

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE

POŚWIĘCONE HISTORII I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ

WYDAWANE PRZEZ

TOWARZYSTWO LITERACKIE

IMIENIA

ADAMA MICKIEWICZA

ZE STALEM WSPÓLPRACOWNICTWEM

ALEKSANDRA BRÜCKNERA, IGNACEGO CHRZANOWSKIEGO, K. M. GÓRSKIEGO, JÓZEFA KALLENBACHA, STANISŁAWA PTASZYCKIEGO, STANISŁAWA WINDAKIEWICZA

POD REDAKCJĄ

WILHELMA BRUCHNALSKIEGO, BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

I EDWARDA POREBOWICZA.

J. N. 2134 2.

J. N. 2248.



Rocznik I.

WE LWOWIE

NAKŁADEM TOW. LITERACKIEGO IM. A. MICKIEWICZA

Z drukarni E. Winiarza

1902.

SKŁADY GŁÓWNE:

Gubrynowicz i Schmidt
we Lwowie.

E. Wende i Spółka
w Warszawie.

120 lat istnienia
„Pamiętnika Literackiego”

Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE POŚWIĘCONE HISTORII
I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ

Rocznik CXIII, zeszyt 4

IBL INSTYTUT BADAŃ
LITERACKICH PAN
WYDAWNICTWO
WARSZAWA 2022



Z A Ł O Ż O N Y W R O K U 1 9 0 2
P R Z E Z T O W A R Z Y S T W O L I T E R A C K I E
I M I E N I A A D A M A M I C K I E W I C Z A

Komitet redakcyjny: GRAŻYNA BORKOWSKA (redaktor naczelny), TERESA KOSTKIEWICZOWA (zastępca redaktora naczelnego), ANNA CZABANOWSKA-WRÓBEL, ADAM DZIADEK, LUIGI MARINELLI, ALEKSANDRA OSZCZĘDA, ANDRZEJ SKRENDO, AGATA STANKOWSKA, PAWEŁ STĘPIEŃ, KRZYSZTOF TRYBUŚ

Sekretarz redakcji: AGNIESZKA MAGREL

Projekt okładki: JOANNA MUCHO

Opracowanie redakcyjne i korekta: INEZ KROPIDŁO, MICHAŁ KUNIK, AGNIESZKA MAGREL, ZOFIA SMOLSKA, WIKTORIA TWOREK, DOROTA UCHEREK

Tłumaczenie streszczeń: TOMASZ P. GÓRSKI

Opracowanie typograficzne i łamanie: **erte**

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

© Copyright by Instytut Badań Literackich PAN
and Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza,
Wrocław-Warszawa 2022

Objętość: ark. wyd. 20,5; ark. druk. 16,75
Nakład: 400 egz.

Szanownej i Drogiej Pani Profesor
ALEKSANDRZE OKOPIEŃ-SŁAWIŃSKIEJ

wybitnej uczonej, niedościgłej znawczyni teorii literatury,
autorce licznych znakomych prac
z zakresu komunikacyjnej teorii dzieła literackiego,
semantyki poetyckiej oraz sztuki interpretacji tekstu

– z okazji 90 rocznicy urodzin

REDAKCJA

TREŚĆ ZESZYTU

	Str.
Dedykacja zeszytu Profesor Aleksandrze Okopień-Sławińskiej	5

1. ROZPRAWY I ARTYKUŁY

Maciej Libich, Miejsca zapalne. Przestrzenie wojenne Leopolda Buczkowskiego	9
Andrzej Niewiadomski, Leo Lipski: od topografii wnętrza do geografii wyobrażonej . . .	37
Marta Tomczok, Powieść mityczna o Zagładzie. Uwagi wstępne	55
Piotr Weiser, „...dziś w stanie pola na tablicy nie ma ani jednego juda”. „Erntefest” w grypsach z Majdanka	73
Aniła Jarzyna, Zagłada gatunków według Wiktora Woroszyńskiego – czyli (nie) więcej niż egzemplifikacja	91
Tatiana Czerska, Wokół wiersza „Kobiety internowane” Wiktora Woroszyńskiego	115
Anna Sobieska, „Czerwone Ewy”. Sowiecka emancypacja na łamach polskiej prasy międzywojennej (rozpoznanie wstępne)	127
Zbigniew Kloch, Kępińskiego narracja o człowieku	147

Zagadnienia języka artystycznego

Wojciech Krysztofiak, Aleksandra Gad, Antysemicki kontekst znaczenia czasownika „obrażać”. Objasnienie historyczno-kognitywne	159
---	-----

2. MATERIAŁY I NOTATKI

Zdzisław Jerzy Adamczyk, Tajemnice rodzinne Stefana Żeromskiego. Rewelacje z Moskwy	175
Hanna Gosk, Jeśli nie humaniści, to kto? Kilka słów o „Prozie wybranej” Leo Lipskiego (Wołowiec 2022)	197

3. RECENZJE I PRZEGLĄDY

Sławomir Buryła, Zalety i słabości myślenia contra. Rec.: Tomasz Żukowski, Pod presją. Co mówią o Zagładzie ci, którym odbieramy głos. Warszawa 2021	203
Marta Tomczok, Bez pośrednictwa interpretacji. Rec.: Sławomir Jacek Żurek, Odpamiętywanie polsko-żydowskie. Szkice – studia – interpretacje. Lublin 2021. „Źródła i Monografie”. [T.] 517	212
Tomasz Żukowski, Pierwszy rekonesans. Rec.: Arkadiusz Morawiec, Literatura polska wobec ludobójstwa. Rekonesans. Łódź 2018	221
Andrzej Juchniewicz, Scalanie Ficowskiego. Rec.: Jerzy Kandziora, Poeta w labiryncie historii. Studia o pisarskich rolach Jerzego Ficowskiego. Gdańsk 2017	227
Antoni Zając, Fikcyjnie o Zagładzie – literatura polska, czeska i słowacka. Rec.: Handbook of Polish, Czech, and Slovak Holocaust Fiction. Works and Contexts. Edited by Elisa-Maria Hiemer, Jiří Holý, Agata Firlej, and Hana Nichtburgerová. Berlin–Boston 2021	236
Sławomir Buryła, Nowa synteza literatury łagrowej. Rec.: Tadeusz Sucharski, Literatura polska z sowieckiego „domu niewoli”. Poetyka. Aksjologia. Twórcy. Kraków 2021. „Biblioteka Pana Cogito”	243
Tomasz Sobieraj, On wraca!... Proza poetycka Stanisława Przybyszewskiego w wydaniu krytycznym. Rec.: Stanisław Przybyszewski, Proza poetycka. Pentalogia: Requiem aeternam. – Z cyklu Wigilii. – De profundis. – Androgyne. – Nad morzem. Wstęp, edycja, komentarze i dodatek krytyczny Gabriela Matuszek-Stec. (Kraków 2022). Dzieła literackie. Edycja krytyczna w jedenastu tomach. T. 1	251

Andrzej Juchniewicz, Odtajnianie kanonu literatury węgierskiej. Rec.: Kinga Piotrowiak-Junkiert, Od idylli do ironii. Literatura węgierska wobec Zagłady w latach 1944–1948. Poznań 2020	256
--	-----

4. DYSKUSJE – KORESPONDENCJA

Kamila Budrowska, Kilka uwag w związku z artykułem „Zmierzch edycji krytycznych?” Marii Prussak	265
---	-----

CONTENTS OF THE FASCICLE

Dedication to Professor Aleksandra Okopień-Sławińska	Page 5
--	-----------

1. TREATISES AND ARTICLES

Maciej Libich, Trouble Spots. Leopold Buczkowski's War Spaces	9
Andrzej Niewiadomski, Leo Lipski: from Internal Topography to Imagined Geography	37
Marta Tomczok, A Mythical Novel about the Holocaust. Introductory Remarks	55
Piotr Weiser, „...dziś w stanie pola na tablicy nie ma ani jednego juda [...Today on the Board Not a Single Jude]”. “Erntefest [Harvest]” in the Prison Jargon of Majdanek	73
Anita Jarzyna, A Holocaust of Genres According to Wiktor Woroszyński or (No) More than Exemplification	91
Tatiana Czernska, On Wiktor Woroszyński's Poem “Kobiety internowane” (“Interned Women”)	115
Anna Sobieska, “Red Evas”. Soviet Emancipation in Polish Interwar Press (Introductory Examination)	127
Zbigniew Kloch, Kępiński's Narration on a Man	147

Problems of Artistic Language

Wojciech Krysztofiak, Aleksandra Gad, Anti-Semitic Context of the Meaning of the Verb “Obrażać” (“to Abuse”). A Historical-Cognitive Explanation	159
--	-----

2. MATERIALS AND NOTES

Zdzisław Jerzy Adamczyk, Secrets of Stefan Żeromski's Family. Sensations from Moscow	175
Hanna Gosk, If Not Humanities Scholars, Then Who? A Few Remarks on Leo Lipski's “Proza wybrana” (“Selected Prose”) (Wołowiec 2022)	197

3. REVIEWS AND SURVEYS. – 4. DISCUSSION – CORRESPONDENCE

MACIEJ LIBICH Uniwersytet Warszawski

**MIEJSCA ZAPALNE PRZESTRZENIE WOJENNE LEOPOLDA
BUCZKOWSKIEGO**

We wstępie do *Krótkiego kalendarium życia i twórczości Leopolda Buczkowskiego* Jan Tomkowski pisał:

Prócz swoich powieści, rzeźb, rysunków i kompozycji Leopold Buczkowski pozostawił jeszcze jedno dzieło, z którego istnienia dopiero teraz zdajemy sobie sprawę. Tym dziełem jest niezwykle tajemnicza biografia – bez wątpienia bogata i barwna, ale również wzbogacana i ubarwiana przez wielkiego artystę¹.

Tomkowski w tych dwóch zdaniach nie tylko ujął istotę pracy nad niezwykle dzielnym dziełem czy raczej „życiodziełem”, jakie stworzył Leopold Buczkowski, przewidział też kierunki, w których zmierzać będą kolejne analizy jego spuścizny artystycznej. Coraz więcej badaczy kładzie nacisk na życiorys autora *Wertepów*: nieustannie opowiadany i dopowiadany, konstruowany i rekonstruowany, fabularyzowany, a nawet konfabulowany. Intuicję Tomkowskiego o niepewnym statusie biografii pisarza potwierdza Hanna Kirchner, mówiąc, że Buczkowski traktował swój życiorys „jak tekst, w którym może twórczo gospodarować, kładąc jakby na trywialne szczegóły poetycką siatkę [...]”². O skłonności do kreowania alternatywnych historii własnego życia wspominał też sam artysta; w *Żywych dialogach*, przygotowanych wspólnie z Zygmuntem Trziszka, określił swoją biografię mianem „poliwersyjnej” (ŻD 115³). Owa „poliwersyjność” objawia się w taki sposób, że niemal każda z historii przywoływanych przez Buczkowskiego posiada kilka wariantywnych wersji, które niekiedy różnią się od siebie tylko w najdrobniejszych detalach, a czasem zdają się pochodzić z całkowicie odmiennych porządków. Mamy zatem do czynienia z biografią z jednej strony nieuporządkowaną („potrzeba porządkowania wynika ze słabości” <ŻD 116> – stwierdza Buczkowski) i nieustannie modyfikowaną, z drugiej zaś: niekompletną czy wręcz wybrakowaną; z jej wypełnieniem od wielu lat nie

¹ J. Tomkowski, *Krótkie kalendarium życia i twórczości Leopolda Buczkowskiego*. W zb.: *Wspomnienia o Leopoldzie Buczkowskim*. Red. ... Ossa 2005, s. 255.

² H. Kirchner, *Pan Leopold. Rysunek z pamięci*. W zb.: jw., s. 75.

³ Skrótem ŻD odsyłam do książki *Żywe dialogi* L. Buczkowskiego i Z. Trziszki (Bydgoszcz 1989). Ponadto stosuję skróty do innych dzieł Buczkowskiego: DW = *Dziennik wojenny*. Wstęp, posł. S. Buryła. Oprac. tekstu S. Buryła, R. Sioma. Olsztyn 2001; PŻ = *Proza żywa*. [Wstęp Z. Trziszka]. Bydgoszcz 1986; W = *Wszystko jest dialogiem*. Warszawa 1984; Z = *Znakiem tego, dialogizujemy dalej*. W: *Dziennik wojenny*. Liczby po skrótach wskazują stronicę.

mogą uporać się najwybitniejsi znawcy życia i twórczości autora *Czarnego potoku*. Stąd też symptomatyczne słowa Kirchner zanotowane niemalże dwie dekady temu:

Do dziś nie wiem, które fakty z publikowanych biografii Leopolda, także mojego autorstwa, są prawdą, a które tylko należą do „kompozycji istnienia” autorstwa pisarza. Próby dociekań, dziś już bardzo trudne, gdy nie żyją najważniejsi świadkowie, każą nam spojrzeć prawdzie w oczy: nie da się już w pełni oddzielić faktów od legendy pisarza o sobie⁴.

Rzeczywiście, bracia i żona Buczkowskiego nie żyją od co najmniej kilkunastu lat, a jego dzieci – Agnieszka Wood oraz Tadeusz Buczkowski – mieszkają za granicą, odpowiednio w Wielkiej Brytanii i w Chorwacji, w związku z czym kontakt z nimi jest, naturalnie, utrudniony. Oboje przyznają się też do luk w pamięci. „Po latach to i owo weryfikowałam u Tadzia, ale on o wielu rzeczach nie mógł wiedzieć” – dodaje Kirchner⁵. Nie pomagają również bardzo mała ilość materiałów, które zawierałyby jakiegokolwiek informacje o życiu Buczkowskiego. Stwierdzenie Kirchner jest jednak dyskusyjne; badania nad biografią Buczkowskiego, szczególnie te prowadzone w ostatnich latach, związane ze zwrotem archiwalnym, wydają się wyjątkowo produktywne. Tego, że wciąż możemy dowiedzieć się czegoś o „samotniku z Konstancina”, dowodzą choćby monograficzny numer „Kontekstów” z 2015 roku, liczne artykuły Sławomira Buryły, Piotra Sadzika, Radosława Siomy, książka i eseje Agnieszki Karpowicz, a także niezwykle interesujące kwerendy archiwalne Justyny Staroń, która opracowała część korespondencji pisarza⁶. Pytanie o to, czy dziś da się jeszcze pozyskać nowe fakty z życia Buczkowskiego, wydaje się zatem źle postawione; powinniśmy pytać raczej, czy w ogóle warto, skoro w zebranie nawet strzępków informacji trzeba włożyć tak wielki wysiłek⁷.

Dylemat ten jest kontrowersyjny tylko z pozoru – teksty o twórczości Buczkowskiego pisane były dotychczas a to w duchu strukturalistycznym (Ryszard Nycz,

⁴ Kirchner, *op. cit.*, s. 76.

⁵ *Ibidem*.

⁶ Zob. np. S. Buryła, „Czarny potok” i archiwum. „Forum Poetyki” 2020, nr 21. – P. Sadzik: *Wykoleić język, wykoleić historię. „Anarchiwum” Leopolda Buczkowskiego. „Konteksty” 2015, nr 3; – – – –. Traumatografie Leopolda Buczkowskiego. „Rana. Literatura – Doświadczenie – Tożsamość” 2020, nr 1; Rozpylenia. Marańskie montaż Leopolda Buczkowskiego. W zb.: *Marani literatury polskiej*. Red. P. Bogalecki, A. Lipszyc. Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2020. – A. Karpowicz: *Kolaż. Awangardowy gest kreacji. Themerson, Buczkowski, Białoszewski*. Warszawa 2007; *W muzeum pamięci. Kolekcja Leopolda Buczkowskiego*. W zb.: *...zimą bywa się pisarzem... O Leopoldzie Buczkowskim*. Red. S. Buryła, A. Karpowicz, R. Sioma. Kraków 2008. – J. Staroń: *Biografie Buczkowskiego (w świetle zachowanych archiwaliów i wspomnień)*. W zb.: *Warsztaty młodych edytorów*. Rabka 2013; *Przejawy uczuć w zapisie doświadczeń. Między kartami listów męża do żony. „Konteksty” 2015, nr 3.**

⁷ W artykule *Przejawy uczuć w zapisie doświadczeń* Staroń poświęca niemal 10 stron, by ustalić kilka informacji biograficznych dotyczących Buczkowskiego, posiłkując się przy tym nie tylko publikacjami badaczy, lecz także materiałami znalezionymi w archiwum Muzeum Literatury. Nic zatem dziwnego, że w biogramie autora *Czarnego potoku*, zamieszczonym na stronie internetowej Muzeum Konstancina, Staroń pisze: „Odtworzenie biografii Leopolda Buczkowskiego jest zadaniem niemalże na miarę rozprawy doktorskiej” (J. Staroń, *Leopold Wincenty Buczkowski – prozaik, poeta, malarz, ilustrator, rzeźbiarz*. Na stronie: http://www.muzeumkonstancina.pl/1021_leopold_wincenty_buczowski_prozaik_poeta_malarz_ilustrator_rzezbiarz (data dostępu: 2 I 2020)).

Maria Indyk⁸), a to historycznoliterackim (Zygmunt Trziszka, Bogdan Owczarek, Tadeusz Błażejowski⁹), a to za pomocą schematów pojęciowych zaczerpniętych z Lacanowskiej psychoanalizy (Dawid Skrabek¹⁰), przy czym w większości tych omówień życiorys Buczkowskiego miał marginalne znaczenie; nawet dwaj monografisci, Błażejowski i Trziszka, poświęcili tej kwestii niewiele uwagi, ponieważ bardziej interesowała ich proza Buczkowskiego. Nasuwa się zatem pewna wątpliwość: czy nie można kontynuować badań nad powieściami i wierszami autora *Pierwszej świętności*, nie zagłębiając się bardziej, niż to potrzebne, w jego biografie?

Wszystko wskazuje, że nie. Biografia Buczkowskiego zdaje się mieć nieredukowalne znaczenie dla zrozumienia jego prozy, w szczególności tej z pierwszego okresu twórczego, czyli *Wertepów*, *dzienników wojennych*, *Czarnego potoku* oraz *Doryckiego krążanka*. Podobne przekonanie wyraża Tomkowski, który źródła wczesnych tekstów Buczkowskiego doszukiwał się w jego doświadczeniach wojennych, twierdząc, że *Dorycki krążanek* jest „ostatnią powieścią »autobiograficzną«, wywodzącą się bezpośrednio z osobistych przeżyć, gromadzącą – według określenia pisarza – bardziej »wrażenia« niż »idee«”¹¹. Wskazują na to również wypowiedzi samego Buczkowskiego, który nazywał swoje powieści „dokumentami-opusami”¹², a siebie samego „dokumentalistą”:

Byłem na wojnie, byłem w samoobronie i dywersji. Byłem „dokumentalistą” nie tylko w powstaniu warszawskim. Staralem się być wszędzie. Ten багаż odesłałem w świat w postaci *Czarnego potoku* – i w dalszych dokumentach. Krytycy powiadają, że to są powieści. [ŻD 16]

Traktowanie owych słów jako zachęty, aby odczytywać dzieła Buczkowskiego za pomocą najprostszego, tradycyjnego klucza autobiograficznego – tj. dokonywania hermeneutycznego badania związków między dostępnymi materiałami dotyczącymi życia pisarza a stworzonymi przezeń powieściami, które miałyby stanowić literackie opracowanie faktów biograficznych – byłoby oczywiście pomyłką, u Buczkowskiego nie występuje bowiem taki podmiot, któremu można by przyporządkować wyraźne cechy autora tekstu. Taką lekturę utrudniają w dość radykalny sposób – lub w ogóle uniemożliwiają – wspomniana „poliwersyjność” biografii piszącego, a także nieprzejrzysty, poszatkowany i rozproszony język narracji; po utworach Buczkowskiego zdaje się raczej krążyć jego widmo, niełatwe do uchwycenia i nazwania. Nie oznacza to, że u Buczkowskiego nie pojawiają się transpozycje na linii: źródłowe doświadczenie → zapis diarystyczny → zdanie w powieści. Wręcz przeciwnie, przesłedzenie tego wymaga tylko wnikliwej lektury tekstów (pracy tej podjął się już zresztą Buryła¹³). Trzeba jednak zaznaczyć, że odkrywanie wątków autobiograficz-

⁸ R. Nyc z, *O kolażu tekstowym. (Na materiale prozy Leopolda Buczkowskiego)*, „Teksty” 1978, nr 4. – M. Indyk, *Granice spójności narracji. Proza Leopolda Buczkowskiego*. Wrocław 1987.

⁹ Z. Trziszka, *Leopold Buczkowski*. Warszawa 1987. – B. Owczarek: *Próba rekonstrukcji poetyki Leopolda Buczkowskiego*. W zb.: ...zimną bywa się pisarzem...; *O kilku ideach ważnych dla rozumienia prozy Leopolda Buczkowskiego*. „Pamiętnik Literacki” 2014, nr 3. – T. Błażejowski, *Przemoc świata. Pisarstwo Leopolda Buczkowskiego*. Wyd. 2. Łódź 2005.

¹⁰ D. Skrabek, *Leopold Buczkowski: traumatyczna tkanka prozy*. W zb.: ...zimną bywa się pisarzem...

¹¹ Tomkowski, wstęp w zb.: *Wspomnienia o Leopoldzie Buczkowskim*, s. 8.

¹² Trziszka, *op. cit.*, s. 8.

¹³ S. Buryła, *Zagłada inaczej opowiedziana*. „Konteksty” 2015, nr 3.

nych w prozach Buczkowskiego musi wykroczyć poza dychotomiczny podział na fakt i fikcję; wyjść z panautobiograficznego założenia, zgodnie z którym każdy tekst i każde dzieło literackie animowane jest przez ruch egzystencji autora, systematycznie budującego swoją (najszerzej rozumianą) autobiografię¹⁴. Powieści Buczkowskiego to w końcu „dokumenty zbudowane z wielu tekstów, wspomnień, śledztw, dochodzeń, scenariuszy, relacji zapośredniczonych zwielokrotnioną mową zależną – prawdziwe archiwum”¹⁵.

Nie ulega przy tym wątpliwości, że życiorys Buczkowskiego miał zasadniczy wpływ na kształt jego twórczości, szczególnie tej najwcześniejszej. I nie wyrażam tu wcale prostej myśli, że doświadczenie wojny przełożyło się na potrzebę (czy wręcz konieczność) pisania o wojnie. Odwołuję się tu raczej do wyraźnie podkreślonej przez Błażejewskiego tezy: „Doświadczenie wojenne Leopolda Buczkowskiego było tak porażające, że i świadectwo tego doświadczenia nie mogło okazać się inne”¹⁶. Sam Buczkowski wspominał o tym w podobnych słowach co najmniej kilkakrotnie, wskazując na багаż przeżyć, który pozwolił mu przedstawić wojnę w tak oryginalny sposób. Wśród tych przeżyć wymienić trzeba: prawdopodobny udział Buczkowskiego w kampanii wrześniowej, dezercję lub zwolnienie z armii albo wzięcie do niemieckiej niewoli, świadectwo Zagłady, eksterminowania ludności polskiej, ukraińskiej i żydowskiej, niszczenia podolskich wsi, brutalne zamordowanie dwóch młodszych braci, ucieczkę przed UPA, wreszcie – czynny udział w walkach partyzanckich na Podolu i w powstaniu warszawskim, ukrywanie się w żoliborskich piwnicach, a także pobyt w pruszkowskim obozie przejściowym Dulag 121, w którym panowały bardzo trudne warunki¹⁷. Buczkowski z drugiej wojny światowej wyszedł obciążony doświadczeniami jak mało kto; nic dziwnego, że w swoich dziełach przekraczał zastane techniki opisu świata, tworząc właściwie nowy rodzaj awangardowej, eksperymentalnej literatury – do dziś skutecznie wymykającej się próbom całościowego ujęcia. Jak zatem nakreślić (i weryfikować) biografię Buczkowskiego? Gdzie szukać materiałów, które mogłyby służyć jako stelaż do dalszych

¹⁴ Zob. S. Doubrovsky, *Autobiographiques. De Corneille à Sartre*. Paris 1988. Zdaniem Doubrovsky'ego, „nie ma tekstu literackiego, który by nie był animowany przez »ruch egzystencji« autora” (cyt. za: R. Lubas-Bartoszyńska, *Między autobiografią a literaturą*. Warszawa 1993, s. 9). Szeroka i uogólniająca teoria, jaką proponuje Doubrovsky, może mieć zasadnicze znaczenie podczas lektury dzieł Buczkowskiego, ponieważ upewnia czytelnika, że nawet w przypadku fikcjonalnej powieści objęte się z przełożeniem życiowych doświadczeń na słowa, na opowieść. Z podobnych założeń wychodzą badacze tacy jak M. E. Blanchard (*The Critique of Autobiography*, „Comparative Literature” t. 34 [1982], nr 2) oraz J. Olney (*Autobiography and the Cultural Moment. A Thematic, Historical, and Bibliographical Introduction*. W: *Autobiography. Essays Theoretical and Critical. Course Book*. Princeton, N. J., 2014). Pierwszy przyjął, zgodnie z teorią Doubrovsky'ego, że wszystko, co kreuje pisarz, można uznać za twórczość autobiograficzną, bo wynika ona bezpośrednio z przeżyć i doświadczeń autora, drugi zaś – że dzieła literata, niczym w archiwum, składają się na jego szeroko pojętą autobiografię, tzn. każdy jego tekst staje się częścią korpusu, który podlega autobiograficznej interpretacji. W tym sensie utwory Buczkowskiego byłyby właśnie elementem jego autobiografii, a ich odczytywanie – szukaniem gestów autobiograficznych, które objawiać się mogą nawet w tak prostej postaci jak przenoszenie osobistych zapisków diarystycznych do dzieła fikcjonalnego.

¹⁵ Karpowicz, *W muzeum pamięci*, s. 121.

¹⁶ Błażejewski, *op. cit.*, s. 43.

¹⁷ Zob. Z. Zaboriski, *Durchgangslager 121. Niemiecka zbrodnia specjalna*. Pruszków 2010, s. 9.

badani nad zapisem doświadczenia wojennego w prozie autora *Czarnego potoku*? Jest kilka źródeł informacji, jednak w znacznej większości okazują się one niewystarzczające, w dodatku często przeczą sobie nawzajem.

Pierwszym źródłem są oczywiście słowniki wydawane przez Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, niemniej – jak dowodzi Staroń – *Słownik współczesnych pisarzy polskich* pod redakcją Ewy Korzeniewskiej zawiera błędy, ponieważ kontaminuje życiorysy Leopolda Buczkowskiego i Mariana Buczkowskiego¹⁸. Pomyłki dotyczą również m.in. momentu przyjęcia Buczkowskiego na Akademię Sztuk Pięknych czy charakteru i czasu trwania jego znajomości z Julianem Fałatem¹⁹; całość wydaje się niewiarygodna i wymaga rewizji. Kolejnym źródłem winna być monografia Trziszki poświęcona Buczkowskiemu, rozdział zatytułowany *Zarys biografii* jest jednak wyjątkowo skromny (cztery i pół strony niewielkiego formatu) i urywa się na roku 1945, a przy tym nie mówi zbyt dużo ani o dzieciństwie Buczkowskiego, ani o jego doświadczeniach wojennych. Skonfrontowanie rozdziału – a także kalendarium zamieszczonego na końcu dzieła – z materiałami archiwalnymi ujawnia liczne nieścisłości, co pozwala stwierdzić, że również temu źródłu nie należy w pełni ufać. Właściwie to samo można powiedzieć o książce Błażejewskiego, która nie zawiera nawet rozdziału biograficznego i w której autor niemal od razu przechodzi do analizy *Wertepów*. Podobnie jest we wstępie i w posłowiu Buryły do *Dziennika wojennego* – nacisk położono tam raczej na historię w ujęciu makro niż mikro, a o życiu Buczkowskiego pisze się niewiele.

Badacze mają też do dyspozycji biogram Buczkowskiego opracowany przez Karpowicz w „Kontekstach”²⁰ – to rzetelna kompilacja informacji z wymienionych wcześniej źródeł. Wymienić trzeba także, przywoływany tu już, tom wspomnień o Buczkowskim, w którym warto zwrócić uwagę na cytowane teksty – te autorstwa Kirchner oraz *Krótkie kalendarium [...] Tomkowskiego*²¹ – i czytać je jako swego rodzaju przeciwagę dla kalendarium Trziszki. Trzeba pamiętać również o kilku nieskatalogowanych listach Tadeusza Buczkowskiego do Kirchner, które znajdują się w Muzeum Literatury i obfitują w informacje biograficzne – w szczególności dotyczące wczesnych lat życia pisarza. Ostatnim źródłem są oczywiście trzy wywiady-poliłogi Buczkowskiego i Trziszki, jednak należy traktować je z dużą ostrożnością: do dziś nie wiadomo, jaka część materiału faktycznie pochodzi od Buczkowskiego, a jaka dopisywana była później przez Trziszkę²²; poza tym, co podkreślano wcześ-

¹⁸ Staroń, *Biografie Buczkowskiego [...]*, s. 86.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ Leopold Buczkowski: *biogram i bibliografia*. Oprac. A. Karpowicz. „Konteksty” 2015, nr 3.

²¹ Buryła („Czarny potok” i archiwum, s. 160) pisze: „Z dostępnych biogramów »samotnika z Konstancina« najbardziej wiarygodny wydaje się ten zamieszczony w książce *Wspomnienia o Leopoldzie Buczkowskim*. Ma on jednak swoje braki – przede wszystkim pomija wiele informacji dotyczących aktywności artystycznej”.

²² Zweryfikowanie tego okazać się może skomplikowanym zadaniem. Kasety z nagraniami są w posiadaniu wdowy po Z. Trziszce, przechowywane w nie najlepszych warunkach i powoli niszczące. Kilka lat temu Buryła i Karpowicz próbowali uzyskać grant na ich zbadanie; niestety – bezskutecznie. Zob. więcej na ten temat: S. Buryła, *Edytorskie aspekty twórczości Leopolda Buczkowskiego. Rekonesans*. W zb.: *...zimą bywa się pisarzem...* Starania o grant na oczyszczenie, digitalizację i transkrypcję kaset ponowili w 2022 roku Karpowicz, Sadzik oraz piszący te słowa.

niej, opowieści Buczkowskiego powtarzają się wielokrotnie w trzech publikacjach – czasem w identycznej formie, czasem w nieco zmienionej, czasem zaś jako zupełnie sprzeczne ze sobą wersje; bez pogłębionej kwerendy archiwalnej nie sposób ustalić, co jest prawdą, a co przeinaczeniem lub po prostu zmyśleniem: „Jego [tj. Buczkowskiego] wypowiedzi [...] należy traktować na prawach fikcyjotwórstwa. Proza mówiona musi przecież korzystać z inwencji improwizatorskiej” – konstatawał Trziszka²³. A jednak *Wszystko jest dialogiem, Proza żywa, Żywe dialogi* oraz *Znakiem tego, dialogizujemy dalej* stanowią materiał o ogromnej wadze – nie tylko objaśniają bowiem niektóre z literackich skłonności Buczkowskiego, lecz także stawiają pytania o niejasne miejsca w jego życiorysie (choć zazwyczaj proponują kilka odpowiedzi naraz).

Na koniec wspomnieć należy również o źródłach internetowych. Najistotniejszy wydaje się obszerny biogram pisarza opublikowany przez Staroń na stronie Muzeum Konstancina; blisko mu do tekstu o aspiracjach naukowych, co potwierdza obszerna bibliografia²⁴. Warto przyrzeć się też biogramowi Buczkowskiego na stronie Muzeum Powstania Warszawskiego – zamieszczono w nim informacje, które nie pojawiały się w książkach i artykułach poświęconych pisarzowi, a mówią o losach artysty podczas powstania²⁵. Oprócz tego na portalu YouTube łatwo odszukać biograficzny film dokumentalny o autorze *Wertepów*, wyreżyserowany przez Ignacego Szczepańskiego, a noszący tytuł *Wieczysty wrot*²⁶ – choć większość wypowiedzi Buczkowskiego z filmu powtarza się w rozmowach z Trziszka, drobne przesunięcia w ich treści umożliwiają spojrzenie z odmiennej perspektywy.

Spróbujmy więc uściślić niepewne informacje, zebrać wszystkie pytania, na jakie wciąż brakuje odpowiedzi, i prześledzić losy Leopolda Buczkowskiego podczas drugiej wojny światowej.

Żołnierz kampanii wrześniowej?

Leopold Buczkowski urodził się 15 XI 1905 na Podolu, w Nakwaszy, niewielkiej wsi znajdującej się obecnie na Ukrainie, na styku trzech obwodów: lwowskiego, rówieńskiego i tarnopolskiego; ówczesnie zaś – pod zaborem austriackim, tuż obok granicy z zaborem rosyjskim. „Niezwyczajnej topografii pogórza podolskiego odpowiadały niezwykłości ludzkiego środowiska. Były to rozdroża świata: etniczne, kulturalne, polityczne” – pisał Trziszka²⁷. Gdy Buczkowski wspominał najwcześniejsze lata życia, opowiadał o nich w podobnych słowach, podkreślając wpływ, jaki na język jego dzieł wywarła wieloetniczność i wielokulturowość miejsca urodzenia:

Siedem narodowości w jednej klasie. Dosłownie: Polacy, Ukraińcy, dwóch Rosjan, kilku Żydów, trzech Czechów z pobliskiej kolonii chmielarzy, nawet jakiś Węgier się znalazł i Rumun. Co za odmien-

²³ Trziszka, *op. cit.*, s. 20.

²⁴ Staroń, *Leopold Wincenty Buczkowski [...]*.

²⁵ *Leopold Buczkowski*. Na stronie: <https://www.1944.pl/powstancze-biogramy/leopold-buczkowski,4857.html> (data dostępu: 2 I 2020).

²⁶ *Wieczysty wrot*. Reż. I. Szczepański. Polska 1983. Film obejrzeć można m.in. na portalu YouTube: <https://www.youtube.com/watch?v=dBGIAmkPp54> (data dostępu: 2 I 2020).

²⁷ Trziszka, *op. cit.*, s. 25.

ne temperamenty? Ile skontrastowanych mentalności? To wszystko oglądałem, przysłuchiwałem się. Między nami tworzył się przedziwny melanż językowy. Jakieś skrótory zdań, migi, gesty itd. [W 30]

– lub:

Urodziłem się w 1905 roku, w innym świecie niż dzisiejszy. Przede wszystkim był to świat wielonarodowościowy. Proszę sobie wyobrazić, że w szkole powszechnej byli uczniowie aż siedmiu narodowości, a w gimnazjum – pięciu. Pięć temperamentów, pięć wyobraźni, pięć psychicznych konstytucji. Ulice wielonarodowościowe, sklepy, piekarnie w rękach właścicieli różnych narodowości. [PŻ 235]²⁸

Buczkowski był synem Anny z domu Zając, córki organisty kościelnego z Jarosławia, i Tomasza Buczkowskiego, snycerza, który parał się również innymi pracami, a który dał się poznać jako człowiek niezwykle utalentowany manualnie – wybudował m.in. czteroizbowy dom dla rodziny: „Był cieślą, budowniczym, chemikiem, świetnie jeździł konno” (ZD 33). Talent do prac ręcznych Leopold zapewne odziedziczył po ojcu, choć we wspomnieniach podkreślał, że to dziadek, z zawodu rzeźbiarz, nauczył go swojego rzemiosła („ciosalem nagrobki w piaskowcu, najczęściej »płaczących aniołów«²⁹, bo to po dziadku mam ten talent rzeźbienia”, ZD 10). Dom w Konstancinie, gdzie autor *Wertepów* mieszkał od początku lat pięćdziesiątych XX wieku aż do śmierci, pełen był właśnie obrazów i rzeźb, którymi artysta próbował zagospodarować surową przestrzeń. Buczkowski ilustrował również książki (w pewnym momencie stanowiło to jego jedyne źródło utrzymania), komponował, grał na akordeonie, fortepianie, skrzypcach i flecie, miał niecodzienną pamięć do melodii i świetny słuch muzyczny, choć do końca życia pozostał muzykiem amatorem wygrywającym żydowskie piosenki weselne, przyspiewki i marsze pogrzebowe. Jak wspominał – w drugiej dekadzie XX wieku przez kilka lat był członkiem wiejskiej kapeli, grywał na weselach i pogrzebach.

Buczkowski miał jedną siostrę, Wandę, oraz pięciu braci: dwóch starszych (Józef, Stefan) i trzech młodszych (Marian, Tadeusz, Zygmunt). Największy wpływ na Buczkowskiego wywarł zapewne Marian, ponieważ – jeszcze przed Leopoldem – został pisarzem; opublikował głośną powieść *Tragiczne pokolenie*, którą nazywano manifestem młodej generacji pisarzy. Spekuluje się, że Marian odegrał niemałą rolę podczas ustalania ostatecznego kształtu *Wertepów*, być może nawet nadał im bardziej czytelną formę, upraszczając skomplikowane piarstwo Leopolda, choć obecnie jest to raczej nie do udowodnienia (bracia od końca lat pięćdziesiątych pozo-

²⁸ Podobne wypowiedzi pojawiają się w dialogach jeszcze kilkakrotnie: „Wyrastałem w oazie słów świeżych, niezdeprecjonowanych. To moje szczęście. To kosmiczne rozmieszczenie ludzi, to rodzaje i różnice nasłonecznienia dają w rezultacie inną wartość zapachową, nie tylko pszenicy. Także ludzie są inni tam, gdzie orzechy laskowe tak pachną. To problemy genetyczne. To sprawy spermostatyczne. Myśmy dużo wynieśli z tych popiołów galicyjskich”; „To, że urodziłem się w ciekawej scenerii, to ważna rzecz. Skrótory, napięcia, struktury tego świata, którego doświadczałem” (PŻ 41); „Urodziłem się w takim bogatym miejscu, bogatym w zjawiska, wydarzenia. [...] Co to za fenomen!” (Z 166).

²⁹ Z tą wersją wydarzeń polemizował M. Kratochwil, który w liście do Buczkowskiego z 1986 roku stwierdzał: „Co się tyczy Twojego samoopisu, znajduję tam wiele sprzeczności, gdy mówisz o Swej przeszłości. [...] Cały wspomnieniowy dział traci fantazją – ale muszę przyznać, że ta fantazja to i Twoja siła jako poety [...]. Piszesz, że robiłeś Anioły płaczące w piaskowcu – ależ Ty, Bracie, bujasz – No, ale powiedziałem Sobie, to Salvador Dali w literaturze i Basta” (Muzeum Literatury, sygn. 1646, t. 3, k. 85v–86r <zachowano oryginalną pisownię>. Cyt. za: Staron, *Biografie Buczkowskiego [...]*, s. 89).

stawali w konflikcie i nie utrzymywali ze sobą kontaktów), wydaje się zresztą mało prawdopodobne – o tym jednak później.

1 VIII 1914 Buczkowski, liczący wtedy 9 lat, zaczyna uczęszczać do szkoły ludowej w Nakwaszy, jeszcze – jak zauważa Tomkowski – jako poddany austriacki³⁰. Leczą kilka dni wcześniej, 28 lipca, wybucha pierwsza wojna światowa; Rosja podejmuje walki zbrojne z Austrią, w związku z czym Buczkowski musi przerwać naukę. Jesienią „ziemie polskie należące do Austrii zajmują Rosjanie, ustala się linia frontu. Wraz z innymi dziećmi [...] Buczkowski zostaje objęty nauką i opieką przez 22 pułk strzelców sybirskich”³¹. W tym samym roku jego rodzina przenosi się do Podkamina, miejscowości oddalonej o 5 kilometrów na południe od Nakwaszy. To miasteczko „o ciekawej i długiej historii, [...] zwane »Częstochową wschodu«”³² ze względu na coroczne odpusty, na które zjeżdżało się kilkadziesiąt tysięcy pielgrzymów. W roku 1918 dobiega końca pierwsza wojna światowa, a Buczkowski przygotowujący jest do egzaminów wstępnych do gimnazjum im. Józefa Korzeniowskiego w Brodach – miejscowości oddalonej już o ponad 20 kilometrów od Podkamina. Lata powojenne autor *Czarnego potoku* wspomina jako jedne z najtrudniejszych:

Potem przyszła najgorsza bieda, to były lata 1918–1920, tyfus, głód, wszy, brak soli. Ojciec wrócił zimą 1918/1919 z frontu włoskiego nad Piawę, wrócił na zgliszcza domowe. Trochę się pomęczył i umarł. [ŻD 10]

Pisarz nagina tu jednak fakty, ponieważ jego ojciec – przynajmniej tak wynika z kalendarium Trziszki – żył aż do 1924 roku, czyli jeszcze 5, 6 lat. W roku 1920 15-letni Leopold został przyjęty do gimnazjum w Brodach i trafił do bursy prowadzonej przez dominikanów. Z głodu kradł wówczas chleb wypiekany przez siostry zakonne: „Gimnazjum. Bieda w internacie. Codziennie ćwierć litra zupy kminkowej i kromka chleba do greki i łaciny. Zastanawiam się dzisiaj – dlaczego zupa kminowa? Czy dlatego, że wiatropędna?” (ŻD 10).

Od tego momentu ustalenie prawdziwej wersji wydarzeń zaczyna być bardziej skomplikowane, a informacje badaczy i badaczek różnią się od siebie, niekiedy diametralnie. Pewne jest, że Buczkowski nie kończy gimnazjum w Brodach, pytaniem pozostaje tylko: kiedy przerywa naukę? Ustalenia Tomkowskiego wskazują na rok 1924, tak samo pisze Staroń w biografii na stronie Muzeum Konstancina, natomiast w kalendarium Trziszki widnieje rok 1926. Prędko pojawiają się kolejne sprzeczności: Tomkowski podaje, że w 1924 roku Buczkowski poznał Mariana Kratochwila, dziś nieco zapomnianego, choć niezwykle ciekawego malarza, który przez kilkanaście lat zatrzymywał się u Buczkowskich podczas wakacji. Staroń w biografii Buczkowskiego datuje to wydarzenie dopiero na rok 1928. Dotarcie do prawdziwej wersji jest ważne, pozwoli bowiem ustalić, kiedy rozpoczęło się zainteresowanie Buczkowskiego malarstwem i grafiką. Z tym wiąże się kolejne pytanie: czy Buczkowski rzeczywiście pobierał naukę w szkole technicznej w Bielsku-Białej, gdzie rzekomo miał uczyć się rysunku? Tomkowski mówi o tym w kontekście ro-

³⁰ Tomkowski, *Krótkie kalendarium [...]*, s. 257.

³¹ Trziszka, *op. cit.*, s. 173.

³² Tomkowski, *Krótkie kalendarium [...]*, s. 257.

ku 1925, Trziszka podaje rok 1926, Staroń zaś nie zabiera głosu w tej sprawie. Badacze są natomiast zgodni, że w roku 1928 Buczkowski otrzymał powołanie do wojska i służył w krakowskim 5. Dywizjonie Pancernym: „A co dalej? Służba wojskowa. Bo jestem, proszę cię, tylko prostym żołnierzem – kierowcą wozu amunicyjnego, na starej nówce” (ŻD 10). Ze względu na zły stan zdrowia (to informacje Staroń i Trziszki) Buczkowski został zwolniony i zaczął pracować w Krakowie jako taksówkarz, uczęszczając jednocześnie, jako wolny słuchacz, na wykłady Stanisława Pigonia, Stefana Kołaczekowskiego oraz Ignacego Chrzanowskiego.

Trziszka pisze, że jeszcze w 1929 roku przyszły autor *Wertepów* uczestniczył w zajęciach profesora Odonu Bujwida, dzięki któremu poznał Fałata („byłem [...] uczniem Juliana Fałata w Wilkowicach-Bystrej”, ŻD 10) i od którego otrzymał list polecający do Adama Skoczyłasa, na Akademię Sztuk Pięknych. Według Tomkowskiego w tym samym roku Buczkowski pobierał lekcje rysunku w pracowni lwowskiego malarza Stanisława Batowskiego. Odmienne informacje podają IBL-owskie słowniki. *Słownik współczesnych pisarzy polskich* pod redakcją Korzeniewskiej informuje, że Buczkowski poznał Fałata, po czym zamieszkał u niego i uczył się od niego rysunku, w 1932 roku przeprowadził się do Warszawy i do 1935 odbywał studia na ASP. *Słownik Współcześni polscy pisarze i badacze literatury* opracowany pod kierunkiem Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szałagan mówi zaś, że Buczkowski studiował na ASP w latach 1931–1932 pod kierunkiem Tadeusza Pruszkowskiego. Staroń dokonuje ciekawej rewizji tych informacji, korzystając z ustaleń Kirchner, która dotarła do teczek osobowej Buczkowskiego na ASP. Wynika z niej, że pisarz wstąpił na Akademię w 1929 roku i rozpoczął studia w lutym 1930. Jeszcze w 1933 roku składał podanie o stypendium, którym chciał zapłacić za czesne z poprzedniego roku; prawdopodobnie wtedy porzucił studia, o czym wspominał zresztą Kratochwil: „Dla wolnego duchem Leopolda, będącego zawsze dla siebie najlepszym mistrzem, akademicka freblówka była na dłuższą metę nie do zniesienia”³³. Kwestia ta nie ma zasadniczego znaczenia dla dalszej części wywodu, jednak doskonale pokazuje, jak wiele sprzecznych wersji życiorysu Buczkowskiego można znaleźć w poświęconych mu publikacjach, ale również – a nawet przede wszystkim – jak wiele pracy będzie kosztowało przyszłych badaczy ustalenie prawdziwej wersji wydarzeń.

Najpewniej niedługo po tym, jak zrezygnował z ASP, Buczkowski wrócił w rodzinne strony, na Podole. Staroń nie podaje tu konkretnej daty, Tomkowski mówi o roku 1934, Trziszka zaś – o 1935. Prawdopodobnie rację ma Tomkowski. Po rzuceniu studiów Buczkowski jeszcze przez jakiś czas przebywał w Warszawie, gdzie pracował (trudno stwierdzić, jak długo) w drukarni braci Koziańskich w charakterze litografa. Wypowiadał się bardzo pejoratywnie o tym etapie swojego życia: „Rok 1934, najgorszy okres stagnacji i bezrobocia” (PŻ 240). Pewne jest w każdym razie, że od 1935 roku mieszkał już w Podkamieniu, a tam – według relacji Trziszki – próbował uruchomić warsztat snycerski ojca, udzielał się też w Towarzystwie Szkoły Ludowej, gdzie wystawiono jedną lub dwie jego sztuki (w różnych miejscach pojawiają się dwa tytuły: *Zabójstwo* oraz *Czaszka w sieni*), dziś zaginione i niemożliwe do odzyskania, ponieważ autor zostawił je razem z innymi rękopisami w ro-

³³ M. Kratochwil, *Leopold Buczkowski – mój brat – w – sztuce*. „Akant” 1998, nr 13, s. 7.

dzinnym domu, z którego Buczkowscy musieli uciekać przez Lwów do Warszawy – i który ostatecznie spłonął.

W tym samym roku, tj. w 1935, Buczkowskiego do podjęcia pracy nad literaturą zainspirowała pewna sytuacja – pisarz asystował wiejskiemu lekarzowi, Chaimowi Goldbergowi (który wynajmował kwaterę w domu Buczkowskich), jako protokolant podczas sekcji zwłok ubożego koniokrada:

Kiedy wróciłem po studiach do rodzinnego domu, mieszkający u nas Chaim, lekarz, zaproponował mi pomoc przy sekcji zwłok... w charakterze protokolanta. Miałem dostać za to pięćdziesiąt złotych. Zgodziłem się. Okazało się, że chłopci zabili w polu chudego, głodnego, biednego koniokrada, który ukradł wymizerowanego konia. Staliśmy nad biedaczyskiem i robili sekcję. W pewnym momencie lekarz powiedział: Treść żołądka – trzy pieczone kartofle. Przyznam się, że właśnie przy tych trzech pieczonych kartoflach stałem się pisarzem. Otworzył się przede mną ogrom zagadnień we wszystkich możliwych podtekstach. [ŻD 11]

Ten epizod z życia występuje w każdym z autobiograficznych tekstów Buczkowskiego, również w filmie *Wieczysty wrot*. Prawdopodobnie to wówczas Buczkowski zaczął myśleć (czy nawet pracować?) nad *Wertepami* (pierwotny tytuł: *Dolinoszczęśna*), które ukażą się jednak dopiero dekadę później, w 1947 roku: „Leopold podawał rozbieżne daty, kiedy to miała powstawać jego pierwsza powieść – najczęściej pojawiające się wersje w różnych źródłach wskazują na lata 1935–1937” – stwierdza Staroń³⁴. Wtedy też Buczkowski pisał pierwsze utwory poetyckie. Dwa z nich, *Upał* oraz *Lato*, drukował na łamach „Gazety Polskiej” (nr 263 z roku 1936) pod pseudonimem Paweł Makutra. Trziszka podaje tu błędną informację, jakoby Buczkowski w 1936 roku opublikował w lwowskim dwutygodniku „Sygnały” fragment *Wertepów* o tytule *Miasnyci*, w 1937 roku miałby zaś ukończyć całość. *Miasnyci* ukazali się dopiero w 1938 roku w numerze 43 pisma. Czy Buczkowski rzeczywiście skończył debiutancką powieść w 1937? Być może. Jeśli wierzyć jego słowom, praca nad *Wertepami* nie mogła trwać dłużej niż do roku 1938, opowiadał on bowiem, że jeszcze przed wojną w wydaniu utworu po raz pierwszy przeszkodziła cenzura: „*Wertepy* były przed wojną przewencyjnie zatrzymane przez Komisariat Rządu”; „[...] Wisiały te wertepy [!] godzinami na szubienicy, gdzie je stryczkami dławili, a potem kroili anatomicznie dla pożytku konowałów od literatury”³⁵. Pewne jest zaś, że w roku 1944 Buczkowski podjął kolejną próbę wydrukowania powieści (w tym przypadku pod pseudonimem Leopold Sewaryński), którą kupił od niego Czesław Miłosz w imieniu Wiesława Ryńcy. Ryńca w trakcie wojny „skupował prace pisarzy i uczonych celem wydania ich po wojnie. Większość prac spłonęła w czasie powstania warszawskiego w mieszkaniu Czesława Miłosza” – zaznacza Staroń³⁶, powołując się na *Autoportret przekorny* Miłosza.

1 IX 1939 wybuchła druga wojna światowa. Od tego momentu losy Buczkowskiego stają się jeszcze trudniejsze do zrekonstruowania, nie dysponujemy bowiem właściwie żadnymi dokumentami z owego okresu oprócz świadectw samego pisarza.

³⁴ Staroń, *Leopold Wincenty Buczkowski [...]*.

³⁵ Z. Taranienko, *Rozmowa z Leopoldem Buczkowskim*. „Argumenty” 1971, nr 13, s. 9. R. Sioma w artykule „*Nie ma nienawiści*”. *Obraz Ukraińca w „sadze podolskiej” Leopolda Buczkowskiego* opublikowanym w „Kontekstach” (2015, nr 3) podważa tę wersję wydarzeń.

³⁶ Staroń, *Leopold Wincenty Buczkowski [...]*.

Pytania należy stawiać więc ze świadomością, że na odpowiedzi trzeba będzie jeszcze poczekać – jeśli w ogóle uda się je uzyskać. O początku drugiej wojny światowej Trziszka pisze w kalendarium bardzo skąpo: „Po wybuchu wojny Buczkowski przebywa nadal w okolicy rodzinnej”³⁷. Kolejne zdania dotyczą już 1942 roku. U Staroń pojawia się wprawdzie informacja o możliwym uczestnictwie Buczkowskiego w kampanii wrześniowej, jednak niekonkretna: „Wraz z wybuchem wojny rozpoczął walkę w partyzantce (jego udział w kampanii wrześniowej jest niepewny), wzięty do niewoli, zbiegł do Podkamienia”³⁸. Obszerniejsza notatka znalazła się w kalendarium Tomkowskiego:

Początek drugiej wojny światowej. Zmobilizowany, uczestniczy w kampanii wrześniowej. Ucieka z niewoli, chroni się w Podkamieniu okupowanym przez Armię Czerwoną („Jak w dwudziestym roku parli tędy głodni i obdarci, w takim samym stanie pojawili się w 1939”). Zdaniem syna pisarza, Tadeusza Buczkowskiego, udział ojca w kampanii wrześniowej uznać należy za problematyczny³⁹.

Nieco światła na tę sprawę zdaje się rzucać tekst Kirchner, w którym zawarte zostały bardziej szczegółowe, a przynajmniej możliwe do zweryfikowania informacje. Badaczka odnotowuje:

Wciąż jeszcze autosaga Pana Leopolda. Wybuchła wojna. Zapisałam zdanko: „Zdezerterował z 219. plutonu pionierskiego (?), ale Ludwik Herman (?) zwerbował go do robienia plakatów *Do broni!*”. Nic więcej o jego udziale w kampanii wrześniowej. Wkrótce przecież na te tereny wkroczyła Armia Czerwona. Nigdy o latach 1939–1941 nie mówił⁴⁰.

Pobieżna kwerenda nie przynosi jednak żadnych informacji ani o Ludwiku Hermanie, ani o 219 plutonie pionierskim. Kwestie te wymagają z pewnością znacznie obszerniejszych badań, które potwierdzałyby, czy cokolwiek z opowieści Buczkowskiego – notowanej przez literaturoznawczynię być może w pośpiechu, być może w chwili, gdy nie istniała sposobność dopytania pisarza o więcej detali, a być może przytaczanej po jakimś czasie z pamięci (symptomatyczne znaki zapytania w nawiasach) – jest zgodne z prawdą. Rzeczywiście, jak mówi Kirchner, Buczkowski niechętnie wypowiadał się o pierwszych miesiącach wojny, dopiero pod koniec życia zaczął wspominać ten okres nieco obszerniej; w ciekawy sposób potwierdza to urywek tekstu, który w założeniu miał być, jak się wydaje, początkiem czwartego tomu rozmów Buczkowskiego z Trziszką. Chodzi o cytowane już *Znakiem tego, dialogizujemy dalej* opublikowane w książkowym wydaniu *Dziennika wojennego*. Ilość zawartych tam informacji, a także ich względnie uporządkowany układ chronologiczny przerastają swoim znaczeniem chyba wszystkie trzy tomy rozmów – prace nad książką przerwała niestety śmierć Buczkowskiego w kwietniu 1989.

Wróćmy jednak do wcześniejszych części dialogów. W *Prozie żywej* pojawia się niezwykle ciekawy fragment, w którym Buczkowski wspomina o doświadczeniach z wojennego frontu:

Piotrków 1939. Przedpole bitwy, przychodzi straszny ogień niemiecki, bo to był bardzo intensywny ogień, oprócz broni ręcznej broń maszynowa i szybkostrzelne działka przeciwpancerne, i jeszcze wala

³⁷ Trziszka, *op. cit.*, s. 174.

³⁸ Staroń, *Leopold Wincenty Buczkowski [...]*.

³⁹ Tomkowski, *Krótkie kalendarium [...]*, s. 259.

⁴⁰ Kirchner, *Pan Leopold*, s. 87.

duże działa, do tego jeszcze z flanki szły, obstrzalał czołgów, tak że zagęszczenie pola strzałów było straszne. Od tego ognia z krzaków dochodzi rozpaczliwe wołanie polskiego strzelca. Wskroś tego strzelania słychać: „Jezu, Jezu, sanitariusz”.

Przez lornetkę obserwuję przedpole, bo w tym pijanym zwidzie nie myśli się o śmierci. Z takiego przykurczu patrzę, żeby uniknąć rozjechania przez czołg, bo to najgłupsza śmierć na wojnie – być rozdeptanym przez żelazne cielsko.

Widzę, jak sanitariusz przedziera się, przekrada przez krzaki w stronę tego rannego i gdy już jest przy nim, pierwsze, co robi, to odpina mu zegarek. Zabiera i odsuwa się, a ja, widząc to wszystko, wpadłem w straszną pasję i zacząłem bardzo kurwić, bo w tym napięciu byłem pijany, a dowódca plutonu powiada: nie darmo pana matka opowiadała mi, że pan jest strasznie ordynarny, hy, hy. Rozumiesz! I bądź tu mądry, zabrana koszulka, sprzątnięty zegarek. [PŻ 206]

Przytoczona historia nie wydaje się jednak wiarygodna. Po pierwsze, nigdy wcześniej i nigdy później Buczkowski – który o kampanii wrześniowej wspominał kilkakrotnie, a wszystkie jego opowieści miały ze sobą coś wspólnego – nie mówił o Piotrkowie Trybunalskim jako o miejscu, gdzie miałyby walczyć z okupantem. Po drugie, Piotrków pojawia się w dalszej części biografii Buczkowskiego; to właśnie tuż obok tego miasta, we wsi Gacki, pisarz spędził kilka miesięcy, dochodząc do zdrowia po ucieczce z transportu w głąb Rzeszy. Jeśli weźmie się pod uwagę skłonności Buczkowskiego do kontaminowania różnych historii z własnego życia, wniosek nasuwa się sam. Po trzecie wreszcie, zastrzeżenie budzi przebieg opowieści, a dokładniej jej zakończenie, skąd bowiem dowódca plutonu miałyby znać matkę Buczkowskiego? Czy – co oczywiście najbardziej prawdopodobne – chodzi tu o wojskowy żart, a wypowiedź należy odczytywać jako ironiczną? A może zmyślony jest jedynie anegdotyczny finał i reszta historii zdarzyła się naprawdę? Trzeba by skonfrontować zapiski Kirchner o 219 plutonie pionierskim, dowiedzieć się, czy taka formacja w ogóle istniała, a jeśli tak – czy uczestniczyła w bitwie pod Piotrkowem Trybunalskim, która toczyła się w dniach 4–6 IX 1939. Relacja Buczkowskiego wprawdzie dość skrupulatnie oddaje i trudność walk, na co wskazują również historycy zajmujący się drugą wojną światową, i udział czołgów oraz dział przeciwpancernych, niemniej jest możliwe, że pisarz usłyszał od kogoś, jak wyglądała bitwa, lub – co nawet bardziej prawdopodobne – po prostu zapoznał się z relacjami na jej temat, gdy pod koniec życia coraz częściej czytywał notatki, dzienniki i wspomnienia żołnierzy.

Nie mamy więc żadnej pewności, czy Buczkowski walczył pod Piotrkowem, zarazem jego opowieści o uczestnictwie w kampanii wrześniowej powtarzają się na kartach rozmów-rzek w podobnej postaci. Na początku *Żywych dialogów* Buczkowski na pytanie Trziszki, do jakiej pracy jest zdolny, zaczyna od słów: „Jako prosty żołnierz, ciężko doświadczony w polu [...]” (ŻD 13), co wskazywałoby na jego czynny udział w kampanii. W kolejnym fragmencie mówi:

Dziwiłeś się, że ja robię z siebie na siłę żołnierza. Nie robiłem. Byłem żołnierzem, bo był nim każdy. Żołnierze byli bezpieczniejsi, bo uzbrojeni.

Cyville to tarcze strzelnicze? – mówisz.

Tak, tarcze, a ja byłem żołnierzem, który zdezerterował.

Raz jeden i dlatego żyję. [...]

„Dezerter” czy dezterter? [ŻD 74]

Dezercja pojawia się również w późniejszych opowieściach. Są one jednak sprzeczne choćby z historią z Piotrkowa:

Akurat ludzie wykopują kartofle, a tu mówią: – Wojna. Taka odsłona we wrześniu 1939 roku. Zostawiam te kartofle i idę na wojaczkę. Raptem długa seria z karabinu i to dodaje mi takiej energii, że pędzę wprost do najbliższej chałupy. Karabin zostawiłem w sieni i chodu na strych. A Niemcy już są. Takim byłem bohaterem. To we wrześniu 1939 roku, stąd rozeznanie o statusie „dezertera”. Instynkt samozachowawczy zadziwiał, rzucam się do ucieczki. Uratowałem się. I pisz teraz powieść „wrześniowo”-putramentowa, to nie do przyjęcia. [Z 172]

Jeszcze inną wersję podaje Buczkowski w jednym z listów do Marii Lizińczyk, dziennikarki ze szczecińskiego radia, z którą autor *Czarnego potoku* korespondował w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Pisz: „Moja codzienność – prawie do dupy. Jestem od maja bez grosza. Nic nie wydaję, żyję z renty starego portfela, za tzw. »udział w wojnie« – bitwa pod Iłżą, czerwonka (*colitis*) w następstwie niedoszłych śliwek jedzonych w marszu”⁴¹. Opowieść ta nie pojawia się w żadnym ze znanych źródeł, łączy się jednak w zaskakujący sposób z historią bitwy pod Piotrkowem Trybunalskim. Otóż w obu starciach brali udział żołnierze należący do Armii „Prusy”, dowodzonej przez generała Stefana Dąba-Biernackiego; w Piotrkowie walczyli żołnierze z grupy północnej, a w Iłży – południowej. W skład grupy północnej wchodziła 13 Kresowa Dywizja Piechoty, której jednostki przed wojną stacjonowały w Brodach. Gdyby Buczkowski miał trafić do wojska, najprawdopodobniej zmobilizowano by go właśnie w rejonie brodzkim. I choć żołnierze walczący pod Piotrkowem nie brali udziału w bitwie pod Iłżą, nie jest wykluczone – nawet jeśli mało prawdopodobne – że część z nich, uciekając przed Niemcami, znalazła się w okolicach Iłży, niecałe 150 kilometrów dalej. Czy w taki sposób Buczkowski otarłby się o dwie ważne bitwy kampanii wrześniowej? A może obie te historie to tylko wytwór jego wyobraźni, dodatkowo podsycanej lekturami? W przyszłości należałoby uważnie przyrzeć się tym tropom.

Ostatecznie więcej tu niewiadomych niż pewników, choć prawdopodobne wydaje się, że Buczkowski rzeczywiście brał udział w kampanii wrześniowej, być może doświadczył nawet ciężkich walk, choć brakuje dowodów, aby to potwierdzić. O tym zaś, że został wzięty do niewoli, mówią zarówno ustalenia Staroń, jak i biogram artysty na stronie Muzeum Powstania Warszawskiego; skąd jednak pochodzą te informacje? Poza tym, jeśli pisarz rzeczywiście zdezerterował – o czym wspominał w *Żywych dialogach*, w *Znakiem tego, dialogizujemy dalej*, a także opowiadał Kirchner – to w jaki sposób mógłby zostać wzięty do niewoli? Jeśli natomiast faktycznie uczestniczył w walkach z okupantem, jest możliwe, że trafił do niemieckiej niewoli; dlaczego wszakże miano by go wypuścić (w dodatku tak prędko)? Czy wolno zatem przypuszczać, jakoby Buczkowski uciekł z niewoli? We wspomnieniach nic o tym nie mówi.

Zakładam jednak, że w pierwszych miesiącach inwazji Rzeszy Niemieckiej na Polskę pisarz miał swój udział w historii. Doświadczył przy tym okrucieństwa i chaosu wojny totalnej, widać to m.in. w znaczących powtórzeniach pewnych elementów jego opowieści, jakkolwiek forma tego udziału pozostaje zagadką. Rozpad i atrofie znanego, koherentnego świata – rzeczywistości, którą przedstawił w *Wertepach* – Buczkowski zacznie niebawem odnotowywać w dzienniku.

⁴¹ L. Buczkowski, list do M. Lizińczyk, z V–VII 1981. Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza.

Podole. Piekło rodzinnych stron

Zanim przyjrzymy się dalszym losom Buczkowskiego podczas drugiej wojny światowej, warto przypomnieć kilka faktów historycznych. Związek Radziecki dokonał 17 IX 1939 zbrojnej napaści na Polskę. Od tej chwili rozpoczęła się trwająca niemal dwa lata okupacja części ziem polskich przez Armię Czerwoną, mająca na celu „pozbawienie ludności woli oporu i zaprowadzenie nowego ładu społecznego; dysponując rozbudowanym aparatem policyjnym (NKWD), [władze okupacyjnej] stosowały terror wobec wszystkich narodów (Polaków, Żydów, Białorusinów, Ukraińców i Litwinów) i warstw społecznych”⁴². Represje ze strony ZSRR trwały do połowy 1941 roku, kiedy Rzesza Niemiecka rozpoczęła operację „Barbarossa” – Armia Czerwona musiała cofnąć się pod naporem wrogich wojsk, na ziemiach uprzednio przez nią okupowanych zapanował chaos, a żołnierze niemieccy konsekwentnie realizowali plan eksterminacji ludności żydowskiej, mordując również narodowości terroryzowane wcześniej przez ZSRR. Jak pisze Dawid Szkoła, Podole „dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, traciło swoich mieszkańców w zastraszającym tempie. Chałupy, kamienice i ulice pustoszały. Noc rozświetlały tylko luny palących się zabudowań i wsi [...]”⁴³. Z dniem 14 X 1942 do życia powołana została Ukraińska Powstańcza Armia, która w szczytowym momencie liczyła 30 tysięcy żołnierzy: „Kłęski nazistów na Wschodzie sprawiły między innymi, że wiosną 1943 [...] UPA rozpoczęła regularną falę prześladowań wymierzoną w społeczność polską”⁴⁴. Liczbę ofiar tych krwawych i okrutnych represji – które do dziś zdają się stanowić obszar historycznie nieprzepracowany i nie w pełni zbadany – szacuje się na około 100 tysięcy osób. Anarchię, jaka zapanowała wówczas na Podolu, opisuje Buryła:

Powiat brodzki, krzemieniecki i okolice Podkamienia znajdowały się w strefie działań UPA-Północ, choć sięgała tu również UPA-Południe. Mogli się też pojawiać melnykowcy (latem 1943 roku dokonali napadu na Kały i Wiśniowiec w powiecie krzemienieckim). Do tego dodać należy ukraińską policję [...] na usługach Niemców. Z ochotników ukraińskich do 1941 tworzone były z kolei formacje *hiwis*, wykorzystywane głównie do działań poza frontem. Grasowało dużo „dzikich” band chłopskich [...], najczęściej niezwiązanych z żadnym ugrupowaniem i wykorzystujących stan wojny do mordowania i rabowania⁴⁵.

Buczkowski znów przedstawia kilka wersji wydarzeń, jednak w każdej z nich o Armii Czerwonej wypowiada się pejoratywnie, niekiedy obraźliwie. Jeszcze zanim opowie o swoim uczestnictwie w kampanii wrześniowej, wspomina: „Jak w dwudziestym roku parli tędy głodni i obdarci, w takim samym stanie pojawili się w 1939. Głodni, obdarci, zdesperowani... Bez chleba, bez butów. Żadnej formy nie uzyskali przez te lata” (Z 167). Później dodaje: „Skowronki, skowronki... To było wcześniej, już 19 września 1939 roku. A tu przychodzą bolszewicy. Wbiegam prosto w ich ręce. Zdziwienie, zakłopotanie” (Z 172–173). Po chwili stwierdza zaś: „Katakлизmy znałem

⁴² Okupacja sowiecka ziem polskich. Hasło w: *Encyklopedia powszechna PWN*. Na stronie: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/3950665/okupacja-sowiecka-ziem-polskich.html> (data dostępu: 2 I 2020).

⁴³ D. Szkoła, *Bejt znaczy dom*. Łódź 2019, s. 227.

⁴⁴ S. Buryła, wstęp. DW 14.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 17.

różne, ale jak weszli Sowieci, to było z niczym nieporównywalne. Ani miary, ani wiary. Nie wiadomo było, czego się trzymać” (Z 173). Jeszcze inaczej jest w *Prozie żywej*: „Przyszli bolszewicy, tak się u nas mówiło – bolszewicy” (PŻ 94). Jaką zatem należy przyjąć wersję wydarzeń? Czy Buczkowski wpadł na żołnierzy Armii Czerwonej, wracając z frontu (lub po ucieczce z niemieckiej niewoli?), czy to oni zastali go na Podolu? Czasowniki, których używa pisarz („pojawił się”, „przyszli”, „weszli”, ale też „wbiegam prosto w ich ręce”), utrudniają ustalenie jednej wersji wydarzeń, co, nawiasem mówiąc, po raz kolejny dowodzi zdolności Buczkowskiego do wytworzenia autobiograficznej fikcji.

Prawdopodobnie niedługo po zajęciu wschodnich ziem polskich przez ZSRR – być może jeszcze w 1939 roku – doszło do incydentu, o którym Buczkowski wspomina w dwóch tekstach: *Prozie żywej* i *Znakiem tego, dialogizujemy dalej*. Szansa, że opisywana sytuacja miała miejsce, wydaje się o tyle prawdopodobna, że, po pierwsze, zdarzenie nie dotyczy bezpośrednio Buczkowskiego, lecz jego brata Mariana i jego żony, uciekających przed Niemcami z Warszawy do Podkamina, a po drugie – zmieniają się jedynie drobne akcenty opowieści. Obie przytaczam w możliwie najszerszym kształcie. *Z Prozy żywej*:

Przyszli bolszewicy [...]. Znalazłem z nimi wspólny język, bo dobrze mówiłem po ukraińsku, ale mój brat Marian [...] zachowywał się wyniośle, zawsze taki był. Prochowiec, laseczka, kapelusz. Zachowywał się jak hrabia. [...] W nocy raban, przyszli po żonę Mariana. Miejscowy Ukrainiec wskazał na nią, że to *bieżenka* [czyli uciekająca przed Niemcami, podejrzana o szpiegostwo – M. L.]. Wyciągali ją z łóżka, a ona nie chciała wstać. Enkawudysta wylał na nią wiadro wody, drugi uderzył za operanie się. I wyobraź sobie, że to postępowanie ją uratowało. Marian złożył [...] skargę u prokuratora w Kijowie. Oskarżenie za pobicie w nocy. [...] Śledztwo [...] spowodowało powrót żony Mariana do domu. Wróciła aż zza Omska, tuż przed nadejściem Niemców w 1941 roku. [PŻ 94]

Ze Znakiem tego, dialogizujemy dalej:

Przyszli enkawudyści i zabrali ze sobą Ziute, żonę mojego brata Mariana. Ukraiński enkawudysta nie mógł się jej dobrać, wylał na nią wiadro wody. To naruszenie opisałem w petycji, którą wiozę do Lwowa. Planuję zawieźć i wiozę. [...] Trzeba dostać się do pociągu z Kijowa na Lwów, ale pociąg służył sowieckim rabusiom, którzy zabierali wszystko. [Z 173]

Podstawowe fakty są takie same: niezapowiedziana wizyta NKWD, brutalne metody policjantów, petycja do władz (lub sprawa w sądzie) z uwagi na złe potraktowanie kobiety. W drugiej wersji to jednak Buczkowski zajmuje kluczowe miejsce, a jego rola jest wyraźniej zaakcentowana – to on pisze petycję, wsiada w pociąg do Lwowa i dostarcza ją do odpowiednich służb (po drodze ma jeszcze kłopoty z kontrolerem, ponieważ nie kupił biletu).

Dalsza rekonstrukcja wydarzeń od chwili wybuchu wojny ponownie się komplikuje – w przypadku większości sytuacji, o których opowiada Buczkowski, nie pojawiają się ani daty, ani określenia mogące pomóc w identyfikacji i uporządkowaniu faktów. Kluczowy punkt odniesienia stanowi oczywiście rzeź w podkaminskim klasztorze dominikanów, której w marcu 1944 dokonali żołnierze UPA i w której zginęli dwaj bracia Buczkowskiego. Oprócz tego – nie mamy żadnych innych danych i możemy opierać się wyłącznie na opowieściach samego autora. Nawet notatki dziennikowe, choć datowane, powstawały w takim chaosie, że ostatecznie raczej prowokują pytania, niż oferują odpowiedzi.

W swoim kalendarium Tomkowski jako istotny dla Buczkowskiego rok po wy-

buchu wojny podaje 1941, u Trziszki pierwsza data to 1942, u Staroń jeszcze później – 1943. Tomkowski pisze:

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej [...]. Podczas okupacji hitlerowskiej [Buczowski] jest świadkiem eksterminacji ludności żydowskiej Podola. Walczy w oddziale samoobrony. Na gruzach spalonej przez Niemców biblioteki znajduje egzemplarz książki Thomasa Carlyle'a *Sartor Resartus*⁴⁶;

Trziszka: „Okolo r. 1942 wstepuje do grupy samoobrony, wraz z m.in. Goldbergiem, Walichnowskim, Gryblińskim”⁴⁷; Staroń: „W 1943 roku poznał swoją przyszłą żonę – Marię Paprocka, w majątku Sulikowskich na Podolu, razem z nią i młodszymi braćmi – Tadeuszem i Zygmuntem, przystąpili do pracy w konspiracji”⁴⁸. Uporządkujmy te informacje. Fakt, że Buczowski był świadkiem eksterminacji Żydów, mordowanych nie tylko przez niemieckich żołnierzy, ale i polskich chłopów, jest więcej niż pewny; choć pisarz nie mówi o tym niemal ani razu w dialogach, dowodzą tego wstrząsające słowa z dziennika, np. z 1 XI 1943: „Znowu chłopci z pałkami pognali w las gonić tych w schronach; rabują ubrania (fachmany!); goli ludzie błakają się po mrozie i o głodzie” (DW 30). Przytoczę również jeden z nielicznych fragmentów z wywiadów-rzek dotyczących Zagłady:

Miałem znajomą, to była Żydówka, i ona tuż przed wojną [...] urodziła dziecko. Jest okupacja i ona musi się ukrywać. Dziecko ma cztery lata i ta pani prosi, żeby jej dziecko przechować kilka tygodni. Ja się tego podjąłem, ale wiadomo, że ludzie obserwują; skąd nagle dziecko? Jednego dnia odbywa się taka żandarmiska gonitwa uliczkami, a do mnie na podwórce wkrada się taka, niby to babina, a to szpiclówka, która chciała naprowadzić patrol na to dziecko. [Z 170]

Ten czas – „gigantycznego brutalizmu, który się rodził” – Buczowski nazwał potem „apokalipsą rozstrzeliwań” (PŻ 74). Poświęcił mu zresztą swoje najbardziej wstrząsające powieści: *Czarny potok*, *Dorycki krążganek* i *Pierwszą świetność*. Dwie pierwsze mówią o działaniach ruchu żydowskiej samoobrony.

Kolejnym ciekawym tropem z kalendarium Tomkowskiego jest *Sartor Resartus* (*Łatacz pozszywany/połatany*) Carlyle'a, aczkolwiek występowanie tej książki wymaga szerszych wyjaśnień. To tekst, który powraca niemal w każdym ze świadectw Buczowskiego. Znaczną część pierwszego tomu rozmów – *Wszystko jest dialogiem* – zajmuje właśnie przekład *Sartora Resartusa*, którego dokonali Buczowski z Trziszka. Lektura tego filozoficznego dzieła miała być dla autora *Czarnego potoku* jednym z fundamentalnych doświadczeń intelektualnych. Dzięki niej Buczowski zaczął myśleć o granicach i możliwościach literatury; wyznaczała ona dla pisarza nie tylko perspektywę poznawcze, lecz w ogóle – ontologię świata: „Buczowski nie naśladuje wszystkich chwytów formalnych Carlyle'a, raczej przejmuje w całości jego filozofię, filozofię świata i dzieła literackiego, i stąd niemożliwość uwolnienia się od jego wpływu” – pisał Trziszka⁴⁹. Historię o odnalezieniu tekstu w bibliotece spalonej przez Niemców Buczowski opowiada swojemu rozmówcy po wielokroć, zwykle w bardzo podobny sposób, choć z biegiem czasu pojawia się coraz więcej interesujących szczegółów. W *Żywych dialogach* jest to np. tylko kilka zdań: „Sokrates nie

⁴⁶ Tomkowski, *Krótkie kalendarium [...]*, s. 260.

⁴⁷ Trziszka, *op. cit.*, s. 174–175.

⁴⁸ Staroń, *Leopold Wincenty Buczowski [...]*.

⁴⁹ Trziszka, *op. cit.*, s. 78.

zrobił na mnie takiego wrażenia jak Carlyle [...]. Pracę tę znalazłem na gruzach spalonej przez Niemców w 1941 roku biblioteki w Sasowie, dokąd jeździłem rowerem”, natomiast w kilkustronicowym *Znakiem tego, dialogizujemy dalej* historia ta nabiera pełniejszego wymiaru:

Inna postać grozy. Znowu groza grozy, ten najstraszniejszy czas po 1939. Ciężko pobity w tiurmie [czyli więzieniu – M. L.] drohobyckiej mój brat Tadeusz. Dał ktoś znać, że znalazł się koło Podhorców. Wziąłem rower i pojechałem tam, dotarłem do Sasowa, a tam był zlikwidowany już obóz koncentracyjny. On się dopalał, góry trupów niedopalonych. Chodzę po zgłiszczach, a między popiołami spalona biblioteka kahałowa. [...] I kiedy znalazłem się przy tych wypalonych książkach, zostałem jak zahipnotyzowany. Sięgnąłem i przeczytałem: Tomasz Carlyle, *Sartor Resartus*. [Z 168]

Znów jednak pojawiają się wątpliwości. Czy Buczkowski rzeczywiście, jak mówi, „jeździł rowerem” do Sasowa? Miejscość ta oddalona jest od Podkamienia o niemal 40 kilometrów, trudno byłoby więc uznać taką wyprawę za coś zwyczajnego. Może zatem bardziej prawdopodobne, że Tadeusza rzeczywiście pobito, a Leopold pojechał, aby się nim zająć?⁵⁰ Nie dysponujemy wszakże żadnymi dowodami na to; nie ma też kogo spytać – ani rodziny, ani bliskich – Tadeusz Buczkowski został bowiem zamordowany w 1944 roku przez ukraińskich nacjonalistów. Ciekawi zresztą jeszcze inny element tej historii, mianowicie: biblioteka. W *Żywych dialogach* to po prostu jedna z bibliotek spalonych przez Niemców, natomiast w *Znakiem tego, dialogizujemy dalej* jest to już biblioteka kahałowa, czyli księgozbiór należący do społeczności żydowskiej: „Jeśli scena ta wydaje się w kontekście Buczkowskiego porażająco emblematyczna, wynika to z faktu, że przy spopielonych resztkach żydowskiego świata zostanie on w sposób jak najbardziej dosłowny” – pisze Sadzik w tekście o związkach Buczkowskiego z Żydami i żydowską kulturą⁵¹. Relacja ta jest dziś nierzadko pomijana w badaniach nad autorem *Wertepów* oraz jego twórczością, Sadzik dostrzega jednak kilka wątków koniecznych do przeanalizowania w najbliższej przyszłości: pierwszy – znajomość z Lechosławą Amit-Chmielowską; drugi – rysunki Buczkowskiego przedstawiające żydowskich partyzantów, które artysta przygotował z okazji odbywającej się w 1954 roku wystawy *Powstanie w getcie warszawskim*; trzeci – znajomość z Mieczysławem Mussilem, Sprawiedliwym wśród Narodów Świata, lwowskim malarzem, który ukrywał w swoim mieszkaniu na warszawskim Żoliborzu 14 Żydów, podczas powstania w getcie przynosił kanalami żywność dla walczących, a jego żona, Irena Ulanowska, wyprowadzała z getta dzieci i organizowała im kryjówki u znajomych; wreszcie zaś czwarty – prawdopodobna przynależność Buczkowskiego do oddziałów żydowskiego podziemia, na co wskazywałaby m.in. rozpoczynająca *Dorycki krążganek* niejednoznaczna dedykacja Buczkowskiego: „Pamięci moich poległych braci”. Czy chodzi tu bowiem o Tadeusza i Zygmunta Buczkowskich, zamordowanych przez UPA, czy może o metaforycznie rozumianych żydowskich braci poległych w walce z okupantem?⁵²

⁵⁰ W ostatnich zdaniach *Znakiem tego, dialogizujemy dalej* Buczkowski dopowiada jeszcze historię o pojmaniu Tadeusza: „Tadeusz, ten starszy od Zygmunta, już przed wojną był oficerem. Bardzo energiczny, utalentowany, chciał przedostać się na Węgry, ale Sowietci złapali go i zamknęli w drohobyckim więzieniu. Tam mu tak zmasakrowali głowę, że zupełnie stracił słuch” (Z 174).

⁵¹ S a d z i k, *Rozpylenia*, s. 374.

⁵² Zob. *ibidem*, s. 398.

Pisarz najpewniej brał udział w formach oporu, jakie zawiązały się w trakcie wojny. Niekonkretne wspomnienia i tropy rozsiane są po jego wszystkich dziełach. Trziszka wzmiankuje o grupie samoobrony, do której mieli zaliczać się „Goldberg, Walichnowski i Grybliński”, nazwiska te jednak nic nie mówią, nawet w kontekście opowieści Buczkowskiego – autor, jak zwykle, kluczy, by nie zdradzić żadnych konkretnych informacji, aczkolwiek dość otwarcie wypowiada się o przynależności do jakichś struktur militarnych:

Nie będę tej tajemnicy zabierał ze sobą, [...] Akowcy, bechowcy to żołnierze, żołnierze konspiracji. Zanim przystąpiłem do samoobrony, ukrywałem się [...], potem luźno należałem do „formacji”. To przeżytek, taka przynależność w czasie wojny totalnej. Zorientowałem się, że to „harcerzenie”. Tam w Podkameniu, wedle formalnego starszeństwa, „gwiazdek”, naszą „formacją” kierował kadet, bo był po podchorążówce. Nic nie rozumiał z sytuacji, „totalnego stanu wyjątku”. [ŻD 74]

Nie zdradza przy tym roli, jaką sam odgrywał w samoobronie. Później mówi jednak:

Otóż pod patronatem Franciszka Bjaka z ramienia ROCH-a prowadziliśmy taką „obronę kulturalną”, chodziło o ocalenie polskości na okupowanych terenach. Niemcy byli już pod Kijowem, ginęły biblioteki, dzieła sztuki. Mieliśmy zewidencjonować, co ocalało. Opisać, pofotografować. Takie było zadanie. Zgłosił się do mnie Franio Morawiecki i przedstawił zadanie: jedziemy, powiada. We dwójkę, jako dokumentaliści. [ŻD 74]

Przedtem Buczkowski dodaje zaś: „Byłem na wojnie, byłem w samoobronie i dywersji. Byłem »dokumentalistą« nie tylko w powstaniu warszawskim” (ŻD 16), by po jakimś czasie dopowiedzieć:

Przypadek konspiracyjny, o którym wspomniałem, łączy się z faktem ratowania kultury. Jak się dało, ratowaliśmy biblioteki i archiwa. Zawartość archiwów dotyczyła różnych spraw. Czytałem wiele z nich i pozostało to we mnie. W bardzo groźnych okolicznościach czytanie jakichś papierów, a wyobrażenia przesuwająca treści jak elipsą już w inną sytuację [...]. [ŻD 28]

Mieszają się tu pojęcia, terminy i możliwe daty; prawdopodobne wydaje się wszak, że Buczkowski rzeczywiście ratował, dokumentował i fotografował archiwa. Z 3500 zdjęć, które zrobił, zachowało się tylko kilkadziesiąt. Znaczną ich część można obejrzeć w wirtualnym Muzeum Konstancina – to fotografie robione na Podolu jeszcze przed wybuchem wojny, w latach trzydziestych⁵³ – natomiast reszta, z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, znajduje się w zbiorach Muzeum Sztuki w Łodzi, odkupiona niedawno od Tadeusza Buczkowskiego. Czy Leopold Buczkowski brał jednak udział w walkach zbrojnych? Trzeba by prześledzić następujące tropy: spróbować dowiedzieć się, kim byli i czym zajmowali się Franciszek Bjak (czy nie zaszła tu przypadkiem pomyłka przy transkrypcji nagranych materiałów i w nazwisku nie brakuje samogłoski? A może to przeoczenie korekty, którą zajmowało się wydawnictwo Pomorze? Czy rzeczywiście istniał taki człowiek?) oraz Franio (a może Franciszek?) Morawiecki. Czy obaj należeli do ROCH-a, czyli do powstałej w 1940 roku chrześcijańsko-ludowej partii konspiracyjnej? Jeśli tak – czy nie zachowały się żadne dokumenty, które potwierdzałyby

⁵³ Zob. *Archiwum Leopolda Buczkowskiego*. Na stronie: http://www.muzeumkonstancina.pl/856_archiwum_leopolda_buczkwowskiego (data dostępu: 2 I 2020).

przynależność Buczkowskiego do konspiracji? Czy istnieją w ogóle materiały wyjaśniające, na jakiej zasadzie odbywało się „ratowanie kultury” na Podolu? Wymaga to z pewnością obszernej kwerendy i dokładniejszego zbadania.

W roku 1943 Buczkowski po raz pierwszy spotkał swoją przyszłą żonę, Marię z domu Paprocką. Staroń pisze:

Poznali się w 1943 roku, w majątku państwa Sulikowskich na Podolu. Buczkowski wraz z młodszymi braćmi – Tadeuszem i Zygmuntem – zachęcili do pracy w konspiracji Marię, która dwa lata wcześniej rozpoczęła studia filologiczne na tajnych kompletach w Podkamieniu⁵⁴.

Najpewniej również w tym roku Buczkowski zaczął prowadzić regularny dziennik, a jego pisanie – z dłuższymi przerwami – będzie kontynuował do końca 1945 roku. Pierwsza część, *Grząski sad*, obejmuje lata 1943–1944, aż do kilku dni przed rzezią dokonaną przez UPA w podkamieńskim klasztorze. Także ten epizod z życia autora *Czarnego potoku* doczekał się wariantywnych wersji – pierwszą Buczkowski zanotował w dzienniku, drugą opowiedział niemal pół wieku później Trziszce; wydaje się, że bliżej prawdy stoi jednak zapis diarystyczny. W *Prozie żywej* o zbrodni wołyńskiej jest tylko kilka słów: „Płakałem dwa razy w życiu [...]. Po raz drugi – po rozstrzelaniu moich braci” (PŻ 13). Nieco dłuższy fragment znalazł się w *Znakiem tego, dialogujemy dalej*:

Mnie już wtedy w Nakwaszy nie było, uciekłem do Lwowa, tam w konspiracyjnej drukarni pracowałem. A moi młodsi bracia, Tadeusz i Zygmunt, zostali tam w Nakwaszy. Nigdy bym się nie dowiedział, co się z nimi stało, ale zaraz po wojnie [...] Świętojańscy [...], taka moja daleka rodzina [...], przekazali mi, jak było, jak zamordowano moich braci. [Z 173]

Niewiele z tej późniejszej wersji historii wydaje się zgodne z prawdą. Po pierwsze – w tamtym czasie Buczkowscy od dawna nie mieszkali w Nakwaszy, lecz w Podkamieniu, gdzie miała miejsce rzeź. Po drugie – wiemy nie tylko, że Buczkowski już w 1944 roku zdawał sobie sprawę, jaki los spotkał jego braci, pisał o tym bowiem w dzienniku, ale również, że mógł uczestniczyć w samoobronie klasztoru przed żołnierzami UPA. Przyjrzyjmy się uważnie pozostawionym sprawozdaniom.

Pod datą 31 XII 1943 autor *Doryckiego krużganka* wspomina: „Wymordowano rodzinę Kobyłańskich w Popowcach. Ludność polska z Popowiec i okolicy ucieka do klasztoru” (DW 56). Tego samego dnia, zapewne kilka godzin później, dodaje: „Tłok, smród i zgiełk w tym klasztorze – więcej samogonki jak wody do mycia. Harmider i gówniarstwo jak na odpuszcie. [...] teraz, kiedy straciłem dom swój i książki, i obrazy, zdobywane w nędzy [...]” (DW 57). Buczkowscy 8 grudnia mieszkali jeszcze w domu, do którego Leopold z bratem zwoził saniami drewno (DW 53). Co zatem stało się z domem, dlaczego rodzina musiała go opuścić? Wypowiedź Buczkowskiego z *Prozy żywej* nakazuje sądzić, że został spalony – być może przez UPA, być może przez bandy ukraińskich „chłopów-rizunów”, którzy terroryzowali mieszkańców Podola. Buczkowski nazywa ich „mazepińcami” – pogardliwym określeniem Ukraińców: „Ojcowizna, kiedy trzeba było ją opuszczać. To było tragiczne. Mazepińcy otoczyli dom. Chaim skrył się w takim piecu, wskoczył do głównego przewodu kominowego, ale spalił się razem z domem” (PŻ 102). Prawdopodobnie płonęła

⁵⁴ Staroń, *Przejawy uczuć w zapisie doświadczeń*, s. 7.

wtedy cała wieś – UPA w ten sposób prowadziła swoje okrutne akcje: „palono do mostwa, obiekty publiczne, szkoły, niszczone i bezczeszczone świątynie”⁵⁵. Buczkowski kontynuuje wstrząsającą opowieść: „Krajobraz morderstwa. Śnieg. W śniegu leżeli ludzie i zwierzęta. Niedopalone owce biegały rozpaczliwie z zapaloną wełną, płonęły jak pochodnia, bo wełna tak się pali” (PŻ 102).

Z diariusza wynika jednak, że dom jeszcze w lutym stał nienaruszony, nie został więc spalony w grudniu 1943. Do tego doszło zapewne dopiero kilka miesięcy później: „Co się stanie z moją biblioteką? Zobaczę. Co się stanie z akwarelami?” – pisze Buczkowski 18 II 1944 (DW 58). Dom opuszczono najprawdopodobniej ze względów bezpieczeństwa; rodzina Buczkowskich musiała obawiać się nadchodzącego ataku ukraińskich nacjonalistów, którzy często z wyprzedzeniem próbowali zastraszyć Polaków, aby ci wysiedlili się sami. Wcześniej pisarz odnotowuje: „Którego dnia ludzie poszli się kryć w klasztorze? 8-ego stycznia – jest już blisko 3 tysiące. Lekarza nie ma, leków też. Pożar w Suchowoli” (DW 58). 19 lutego znów pyta: „Co tam w domu? Kto buszuje po naszych pokojach? Co pies, co kot, co kury? Który tam sąsiad z lewa czy z prawa wynosi resztki naszej gospodarki [...] Czy kwiaty zmarzły?” (DW 59). Jeszcze 8 marca zapisuje: „Czy kwiaty zmarzły? [...] Wszystko zginęło i duch naszego domu poszedł w przepaść, w czarną jamę” (DW 59). Czy zatem między końcem lutego a początkiem marca został spalony dom Buczkowskich? Przywołane cytaty na to właśnie wskazują. Według historyków pierwszy napad na Podkamień miał miejsce 9 lutego, drugi – podczas którego zginęło 60 osób – 19 lutego, trzeci zaś, spowodowany przez Niemców, między 12 a 16 marca⁵⁶. Dziennik Buczkowskiego z Podola urywa się na cztery dni przed podkamieńską rzezią; w dalszych partiach diariusza artysta wspomina o niej tylko sporadycznie. Pewne jest przy tym, że – wbrew opowieści ze *Znakiem tego, dialogizujemy dalej* – wiedział, co stało się z jego braćmi. Pod datą 9 IX 1944 zapisze bowiem: „I dziś śnił mi się Tadeusz i Zygmunt. Zbrodnia podkamieniecka dominuje nad wszystkim” (DW 75).

Pytaniem pozostaje, czy Buczkowski brał udział w obronie klasztoru. W budynku znajdowały się podobno dwa karabiny maszynowe. Strzelano z nich do żołnierzy UPA, którzy próbowali rozrąbać siekierami klasztorną bramę. Wtedy też ukraińscy nacjonałiści obiecali wypuścić Polaków wolno, jeśli zostawią broń i pozwolą wejść żołnierzom do środka, po czym – gdy rzeczywiście tak się stało – otworzyli ogień i mordowali polską ludność. Nawet ci, którzy zdołali się wydostać z klasztoru, ginęli chwilę później. Czy Leopold znajdował się wewnątrz klasztoru? A jeśli tak, czy oznacza to, że z niego uciekł? Najprawdopodobniej jednemu z braci Buczkowskich udało się wymknąć ze środka, zamordowano go jednak w trakcie ucieczki⁵⁷, choć

⁵⁵ Buryła, wstęp. DW 15.

⁵⁶ Zob. Z. Hłowski, S. Hłowski, *Podkamień. Apokaliptyczne wzgórze*. Cz. 1. Opole 1994.

⁵⁷ Alternatywną wersję wydarzeń przedstawia Buczkowski w *Znakiem tego, dialogizujemy dalej*, ma ona jednak niewiele wspólnego z rzeczywistością – obalają ją nawet zapiski dziennikowe samego autora: „Tadeusz ocalał, bo sanitariuszki zaniosły go do szpitala. Po jakimś czasie przyszedł do Podkamienia. Często przychodził do Świętojańskich, ale częściej Zygmunt, który douczał siostrzeńców Świętojańskiego, w trybie tajnego nauczania. Tadek chciał przedostać się do sąsiadki. Ludzie bagatelizowali już niebezpieczeństwo. Zaraz też pojawiła się tam młoda dziewczyna, też pewnie banderówka. Zaprowadziła go do tej sąsiadki, ale w chwilę po jej wyjściu weszli do tego domu

inną wersję przedstawiają autorzy listy zamordowanych w Podkamieniu, Czesław Świętojański i Aleksander Wiśniewski, którzy piszą, że Tadeusz Buczkowski został „zabrany z domu swoich sąsiadów Pasieczników i zabity na łanie przy Gościńcu Pieniackim, naprzeciw figury św. Dominika 13.3.1944 r. i tam pochowany”, a Zygmunt Buczkowski – „zabrany z podwórza J. Ślusarczuka, gdy rozmawiał z Belką Batoryną, zamordowany na ruinach w klasztorze [...]” tego samego dnia⁵⁸. Nie podają jednak źródła owych informacji. Jest przy tym pewne, że matka i przyszła żona Buczkowskiego wydostały się z Podola jeszcze przed rzezią wołyńską, autor *Czarnego potoku zaś* – razem ze Stefanem i Marianem – dotarli na warszawski Żoliborz, przejeżdżając wcześniej przez Lwów: „Ostatni raz byłem we Lwowie w marcu 1944 roku. Rosyjska artyleria już ostrzeliwała miasto, więc żandarmi i żołnierze niemieccy czuli się niepewnie, byli zaniepokojeni” (PŻ 231). Na Żoliborzu rodzina Buczkowskiego ulokowała się w mieszkaniu Mariana. Leopold 16 kwietnia w kościele św. Stanisława Kostki wziął ślub z Marią. Trzy miesiące później wybuchło powstanie warszawskie – z podolskiego piekła, samego serca anarchii, chaosu i brutalnego terroru, Buczkowski trafił prosto w środek wyniszczającej wojny.

Warszawa, Żoliborz, piwnica. Buczkowski w powstaniu warszawskim

Wedle relacji Trziszki jeszcze zanim rozpoczęło się powstanie, żona Buczkowskiego (razem z jego matką) ze względu na brak pieniędzy wyjechała do wsi Gacki, gdzie pracowała w majątku Popień jako księgowa⁵⁹. Staroń pisze natomiast, że dopiero „po upadku powstania oboje [tj. Buczkowski z żoną] zostali aresztowani – Maria razem z teściową i szwagierką trafiły do obozu przejściowego w Pruszkowie”⁶⁰. Rację ma tutaj badaczka, wystarczy spojrzeć do dziennikowych notek z 10 i 13 września: „W piwnicy woda. Mama też, ledwo duch się w niej trzyma” (DW 79), „Wyszliśmy z Marią do Aleksandra, ale w drodze obsikali nas kmem; przeleźli w rowie kilka chwil i wrócili speszeni” (DW 81). Powstanie nie zastało więc pisarza samego – mimo to zdecydował się on włączyć do walk o Warszawę. Autor *Doryckiego krużganka* aktywnie w nich uczestniczył; na stronie Muzeum Powstania Warszawskiego znajduje się jego biogram, z którego wyczytać można m.in. pseudonim Buczkowskiego (Buk), jego stopień (strzelec), nazwisko konspiracyjne (Sewaryński –

banderowcy i zaraz go chwycili. Wyprowadzili na szosę i zastrzelili. A Zygmunt był ze Świętojańskim prawie do wejścia Sowietów, ale w ostatniej chwili postanowił przedostać się do takiej niemieckiej kolonii Maliniska, stąd właśnie folksdojczce wyjeżdżali z niemieckim wojskiem. To byli przeważnie folksdojczce. Bardzo chciał dostać się Zygmunt do miasta, a wystarczyło ten jeden dzień ukrywać się. Byłby ocalał. Świętojański prosił, namawiał, ale nie dało się go zatrzymać w tej stodole. [...] Wyszedł na podwórze Ukraińca, a ten zaraz go wskazał banderowcom. Zawlekli go do klasztoru i tam zamordowali” (Z 173). Historia ta budzi same wątpliwości – ani jeden jej fragment nie sprawia wrażenia, aby był prawdziwy. Kwestia wzmierzonych kontaktów z rodziną Świętojańskich, która w ostatnich rozmowach Buczkowskiego z Trziszką zdaje się zajmować jedno z ważniejszych miejsc, powinna zostać gruntownie zbadana.

⁵⁸ Cz. Świętojański, A. Wiśniewski, *Lista zamordowanych w Podkamieniu przez UPA w 1943–1945 r.* Na stronie: http://www.podkamien.pl/viewpage.php?page_id=246 (data dostępu: 13 I 2021).

⁵⁹ Trziszka, *op. cit.*, s. 175.

⁶⁰ Staroń, *Przejawy uczuć w zapisie doświadczeń*, s. 7.

pod tym samym próbował wydać *Wertepy*), adres zamieszkania przed powstaniem (ul. Mysłowicka 13 na Żoliborzu, mieszkanie Mariana Buczkowskiego), a także oddział, do którego należał, i datę wstąpienia do niego („II Obwód »Żywiciel« (Żoliborz) Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej – zgrupowanie »Żyrafa« – 2. kompania – ochotnik dołączył 30.08.1944”)⁶¹.

Na stronie odnotowane zostało również, że Marian Buczkowski pracował w Biurze Informacji i Propagandy AK. Dane te wydają się zbieżne z opowieściami Buczkowskiego – zarówno z dialogów, jak i z dziennika. Być może to właśnie brat nakłonił Leopolda do działań konspiracyjnych w powstaniu, a jego funkcja w BIP umożliwiła Leopoldowi podjęcie się pewnych zadań. Swoją rolę Buczkowski opisywał tak: „Byłem »dokumentalistą« [...] w postaniu warszawskim” (ŻD 16), po czym dodawał:

Dlatego mówię o sobie jako dokumentalście, bo w powstaniu warszawskim byłem raczej agitorem. Na Żoliborzu po sąsiedzku z Mysłowicką, gdzie mieszkał Marian, był dom, gdzie rysowałem afisze przeciw Niemcom i wzywające do walki. [ŻD 74]

Pierwsze dni powstania Buczkowski spędził w mieszkaniu brata: „Mysłowicką w stronę Bohomolca przejeżdża samochód ciężarowy [...]” – to zapis z 1 VIII 1944 (DW 60). Z 2 sierpnia: „O sinym świecie nasi chłopcy ciągną przez Mysłowicką ckm na kołach gumowych” (DW 61). Dziennik w tym momencie urywa się, a Buczkowski wraca do notatek dopiero 17 sierpnia, w dniu, gdy „runęła katedra św. Jana” (DW 61)⁶². Co robił w ciągu tych 15 dni? Nie sposób stwierdzić. Pewne jest, że 20 sierpnia próbował – razem z grupą „Kampinos” – połączyć w akcji zbrojnej Żoliborz ze Starówka, aby umożliwić odbieranie transportów żywności i broni z Dworca Gdańskiego; atak ponowiono również następnego dnia, jednak powstańcy ponieśli ogromne straty: „Nasz wypad w stronę Starego Miasta. Zabici i ranni” (DW 62). Noc spędził Buczkowski w podziemiach szpitala Zmartwychwstanek przy ulicy Krasińskiego. 29 sierpnia relacjonuje: „Farby są i będą nowe plakaty!” (DW 66). Potwierdza się więc fakt, że Buczkowski rysował plakaty i afisze przeciwko Niemcom. Współpracował z nim inny malarz, w dzienniku nazywany Bolkiem: „A na plakatach zrobionych przez Bolka jest też biały gołąb” (DW 69). 31 sierpnia przyjaciel Buczkowskiego traci w powstaniu żonę: „Bo i tak – u Bolka ginie jego żona i pies, z wili jego ani śladu. Kawalek jego jakiegoś obrazu znalazłem u Dziewulskiego” (DW 69). Buryła i Sioma nie wyjaśniają w przypisach, o kogo może chodzić – ustalenie tego należało będzie do zadań przyszłych badaczy. O swoich zajęciach w powstaniu Buczkowski nadmienia raz jeszcze: „5. Powierzyć wykonanie i przechowanie archiwów sekcji dokumentacji Aleksandrowi i Bolesławowi, zaprosić Joannę do współpracy” (DW 77).

Wróćmy na chwilę do dokumentacyjnej działalności Buczkowskiego, który miał fotografować powstanie warszawskie i zbrodnie niemieckich żołnierzy. Dowodów na potwierdzenie tego jest niewiele, wydają się jednak wystarczające. Po śmierci żony Bolka Buczkowski pisze: „Aczkolwiek nieprzytomny, sfotografowałem ją i całe to rumowisko” (DW 70). Później nie wspomina już o robieniu zdjęć (być może aparat

⁶¹ *Leopold Buczkowski*. Na stronie: <https://www.1944.pl/powstancze-biogramy/leopold-buczkowski,4857.html> (data dostępu: 2 I 2021).

⁶² W *Dzienniku wojennym* wpis błędnie oznaczony datą 2 VIII 1944.

uległ zniszczeniu? Być może został skonfiskowany przez Niemców? W końcu Buczkowski – wedle opowieści – był rewidowany przez patrol, który zabrał plecak z rękopisami jego nieznanego utworu, *Rafała Bajca*, nadmienia jednak dość niejasno o kompletowaniu (prawdopodobnie również fotograficznego) archiwum: „Zebrać archiwariuszy naszych batalionów koronnych [?]; materiały pokazać »Stefanowi«” (DW 78). Tego samego dnia, tj. 10 września, mówi dalej o konieczności gromadzenia dokumentów:

Przygotować rejestr strat [...]: straty w Ossolineum, Biblioteka Dominikańska. Odszukać dokumenty Mroczkowskiego, Furmaniaka, odszukać panią Mroczkowska, Brzozowskie. Zabezpieczyć obrazy Mariana [Kratochwila – M. L.]. [DW 79]

Czy chodzi tu o część misji ratowania kultury, o której wzmiankował pisarz w rozmowach z Trziszką? W przyszłości z pewnością warto poświęcić więcej uwagi wspomnianym dokumentom Mroczkowskiego i Furmaniaka, a także ustaleniu, kim byli.

Jakie są dalsze losy Buczkowskiego we wrześniu 1944? Informacje z dziennika stają się coraz mniej konkretne. Oprócz tego, że autor *Czarnego potoku* nadal pracował nad plakatami i dokumentowaniem powstania, często musiał chować się w piwnicach wypełnionych po brzegi – jak mówił – „gównami i czadem trupów” (DW 71). Od 31 sierpnia do 7 września nie prowadzi dziennika. Nocą 7 września razem z innymi żołnierzami pracuje przy kopaniu okopów: „Budy targowe rozbiiera ją, Zgliszcza dookoła. Nocą ryjemy okopy” (DW 70). 9 września spędza noc w piwnicy: „W piwnicy woda, stoimy w tej wodzie; większej makabry chyba nie trzeba” (DW 74). Rano, 10 września, odnotowuje ciszę na froncie. Po południu nad Pragę zjawia się lotnictwo Armii Czerwonej, „ciągłe wybuchy za Wisłą, mniej więcej jak Targówek lub Pelcowizna” (DW 79), Buczkowski gorączkuje z powodu biegunki, którą ma od dwóch tygodni. Od 12 do 13 września lotnictwo sowieckie patroluje Warszawę, bombarduje Niemców i zrzuca ładunki, co pisarz komentuje w optymistycznym tonie: „Radosny dzień, można powiedzieć” (DW 81). Następnie, 13 września, Niemcy wysadzają wszystkie mosty w Warszawie – w tym oba przy Cytadeli; 14 września to zaś dzień najcięższych walk na Żoliborzu. Jak stwierdzają Buryła i Sioma:

Na siły powstańcze uderzyła 25. dywizja pancerna generała Källnera, pragnąc zająć między innymi Marymont. Walki trwały do wieczora. Hitlerowcy mordowali masowo ludność cywilną i powstańców. [DW 81, przypis 269]

Potwierdzają to słowa Buczkowskiego: „Tak dzisiaj strzelają wszyscy do wszystkich, że głowy nie można wysadzić i zorientować się kto, do kogo i skąd” (DW 81). Do 15 września trwa pacyfikacja Marymontu – formacje Wehrmachtu mordują kilkuset cywilów; w dzienniku nie ma już o tym nawet słowa.

Ostatni zapisek Buczkowskiego z powstania warszawskiego pochodzi z 19 września: to czas wzmożonego ognia artyleryjskiego na Żoliborzu, a także wkraczania Niemców w głąb dzielnicy, łapanek i rozstrzeliwań, masowej eksterminacji polskiej ludności cywilnej. Hitlerowscy żołnierze aresztują kobiety z rodziny Buczkowskiego – jego żonę i matkę – które niebawem trafią do obozu przejściowego w Pruszkowie, Duląg 121. Buczkowski, bez żadnych wieści na temat ich losów, krąży po zniszczonej Warszawie, zagubiony i w amoku:

Dziś już jestem sam. Dookoła moc trupa ludzkiego, biegnę poprzez trupy, po trupach – biegnę i nie wiem dokąd. Czy Maria i matka żyją? Co się stało z Ziutą i Tomaszkiem biednym? Cały dzień od świtu bili w nas z artylerii, z minomiotów, potem trzy naloty wykończyły odcinek Dolnego Żoliborza. Podeszli Niemcy z kilkoma czołgami, rozwalają chałupy, podpalają – biją w kobiety i dzieci z kulomiotów. Moc trupa! Biegnę, przysiadam, kucam – unikam śmierci. [DW 82]

Koniec wojny – dzieje *Czarnego potoku*

W roku 1988, może 1989, Buczkowski opowiada Trziszce: „Wynoszę głowę z Powstania Warszawskiego. Cudem ocalałem. Nic nie wiedziałem o losach matki i żony. Znalazłem się w pruszkowskim obozie, pędzą nas do towarowych wagonów i wiozą do obozów” (Z 171). Jego relacja zgadza się z ustaleniami biografów – Trziszka: „Wysiedlony z Warszawy 2 X 1944, znajduje się w obozie przejściowym w Pruszkowie. W Koluszkach ucieka z transportu do Dortmundu i kieruje się do wsi Popień, gdzie odnajduje żonę”; Staroń: „Maria razem z teściową i szwagierką trafiły do obozu przejściowego w Pruszkowie, jej mąż uciekł z transportu do Niemiec i ukrywał się przez krótki czas we wsi Gacki pod Jeżowem”; Tomkowski: „Po upadku powstania przechodzi przez obóz w Pruszkowie. Ucieka z transportu, mieszka przez kilka miesięcy we wsi Gacki pod Jeżowem”⁶³. Trudno powiedzieć, jak wiele dni Buczkowski spędził w Dulagu 121, wiadomo tylko, że już na początku 1945 roku mieszkał w Gackach, gdzie zachorował na zapalenie płuc: „Byłby całkiem wesoły ten nowy rok, gdyby nie moja choroba [...]. I tu tak siedzę w tej mojej gorączce i koszuli pełnej kwasopotu” – odnotowuje 9 stycznia (DW 85).

Zapiski Buczkowskiego są nieregularne, część z nich nie nosi nawet konkretnej daty. Kolejne notatki z choroby pojawiają się 10 stycznia: „Dotychczas to byłem »Ja« – dziś już jestem »Ja« i moje płuca” (DW 87). 11 stycznia gorączka spada, 12 stycznia po chorobie nie ma ani śladu. Buczkowski leczy się cibasolem, który – wedle opowieści – otrzymał od niejakiego Ludwika Spiesa:

Dziwne uczucie, gdy się wyskoczy z jadącego pociągu [...]. Szosa naprzeciwko pola, jakieś krzaki, w krzakach siedzi człowiek, powiada: – Dzień dobry, już po Powstaniu? Już – mówię. A on się przedstawia [...]. Mam trochę leków – mówi ten w krzakach. Otwiera neseser i podaje mi dwa pudełka pastylek kardiazolchinin. I to był ratunek, bo zapadłem później na zapalenie płuc. [Z 172]

Historia ta nosi wszelkie znamiona fikcji, Buczkowski jednak kontynuuje opowieść: „W lutym wyjeżdżam z tych strasznych Gacek do Krakowa” (Z 172). Potwierdza to Staroń: „Zimą 1945 roku [Buczkowscy] zamieszkali w Krakowie przy Żuławskiego 10 m. 16”⁶⁴, gdzie przebywać będą aż do 1950 roku, kiedy to przeniosą się do Konstancina.

Kolejne zapiski dziennikowe pochodzą z maja 1945. 7 maja Buczkowski notuje: „I właśnie dziś umarł tu w Krakowie Tytus Czyżewski” (DW 94). 5 czerwca: „Jeszcze Kraków [...]. A oto narodził mi się 14 maja o godz. 11 mój syn (Tadeusz)” (DW 95). Ostatnia notatka w diariuszu podpisana jest „Kraków, 22 X 1945” (DW 98) –

⁶³ Trziszka, *op. cit.*, s. 175. – Staroń, *Leopold Wincenty Buczkowski [...]*. – Tomkowski, *Krótkie kalendarium [...]*, s. 260.

⁶⁴ Staroń, *Leopold Wincenty Buczkowski [...]*.

wciąż w tonie, jakby sytuacja, w jakiej pisarz się znalazł, była tymczasowa. Rzeczywiście, Buczkowski wielokrotnie wypowiadał się w pejoratywnych słowach o Krakowie; nie lubił tego miasta, określał je jako „rozpadające się” i „nieprzyjemne”. W sierpniu wyjechał do Nagłowic, gdzie krótko pracował na stanowisku kierownika Ośrodka Literacko-Artystycznego (zarządzanego przez Związek Zawodowy Literatów Polskich), jesienią wrócił jednak do Krakowa i podjął się pracy w „Przekroju” jako redaktor techniczny. Wtedy też wstąpił do Związku Polskich Artystów Plastyków i zarabiał, ilustrując książki, współpracował m.in. z wydawcami literatury dla dzieci i młodzieży.

Rok później, na przełomie lipca i sierpnia, podpisał umowę z krakowską oficyną Gebethnera i Wolffa na publikację *Wertepów*; ukazały się one w 1947 roku. Wśród głosów aprobaty – przychylnych recenzji (choćaby Kazimierza Wyki) i nominacji do nagrody „Odrodzenia” – pojawiły się również głosy krytyczne; szczególnie rozdrażniła Buczkowskiego negatywna recenzja Barbary Rafałowskiej, która pisała w duchu znamionym dla tamtych czasów: „Buczkowski nie rozumie wsi, nie widzi w niej wewnętrznego głębokiego nurtu przemian społecznych, nie widzi zespołów ludzkich w ich drodze i dążeniu, w ich zmaganiu się i walce o lepsze jutro”⁶⁵. W liście do żony pisarz ostro skomentował wspomniany tekst:

Załączam „Kuźnicę” z recenzją o *Wertepach* – co też ten babsztył powypisywał! – Kobieta, a ile insty[n]któw rezuna i zwierciana – daj to poczytać <?> Marianowi – ubawi się! Mortkowiczowa radzi mi jak najmocniej zareplikować!⁶⁶

Trziszka w swoim kalendarium stwierdza, że Buczkowski prace nad *Czarnym potokiem* zakończył mniej więcej w 1947 roku, wtedy też podjął pierwsze starania o wydanie powieści. Nie jest to jednak możliwe, co udowadnia wyjątkowo interesująca kwerenda Staroń, która zagłębia się w listy Buczkowskiego do żony. Obala tym samym kilka mitów. Pierwszy i najważniejszy, kilkakrotnie powtarzany przez autora *Wertepów* w licznych wywiadach – że *Czarny potok* powstał w Zakopanem, kiedy Buczkowski leczył gruźlicę: „Z płucami było jednak niedobrze. Pojechałem więc do Zakopanego i na leżaku na przełomie lat 1946–1947 napisałem *Czarny potok*”⁶⁷, lub:

Pisałem ją [tj. książkę *Czarny potok*], leżąc w sanatorium ze swoim zapaleniem płuc, ze swoimi przeżyciami wojennymi, z pamięcią o moich trzech [!] rozstrzelanych braciach, z ucieczkami, obrazem wszystkich dni warszawskiego powstania i pruszkowskiego potem obozu⁶⁸.

W rzeczywistości wyglądało to inaczej. W roku 1947 dwuletni Tadeusz Buczkowski zachorował na płuca, w związku z czym razem z matką wyjechał do Zakopanego, Leopold został zaś w Krakowie. Maria Buczkowska pracowała wtedy w administracji w tamtejszych domach literatów, najpierw w „Lucylli”, następnie w „Wolodyjówce”⁶⁹, co trwało około dwóch lat, podczas których Buczkowscy obficie ze

⁶⁵ B. Rafałowska, „Wertepy”. „Kuźnica” 1947, nr 34, s. 6.

⁶⁶ Cyt. za: Staroń, *Przejawy uczuć w zapisie doświadczeń*, s. 7.

⁶⁷ T. Żółciński, *Pisarz jednej obsesji. Rozmowa z Leopoldem Buczkowskim*. „Magazyn Pomorze – Fakty i Myśli” 1973, nr 2, s. 5. Cyt. za: Staroń, *Leopold Wincenty Buczkowski [...]*.

⁶⁸ K. Kolińska, *U Leopolda Buczkowskiego*. „Stolica” 1987, nr 2, s. 4. Cyt. jaw.

⁶⁹ Zob. *ibidem*.

sobą korespondowali. Co ciekawe, pisarz faktycznie przechodził badania, niemniej z dokumentów przechowywanych w Muzeum Literatury wynika jasno, że w jego płucach nie znaleziono prątków Kocha. Listy do żony przynoszą jednak inne informacje, np. te, że na samym początku 1949 roku Buczkowski śleczął jeszcze nad *Czarnym potokiem*: „Na Sylwestra to ja pracowałem do jedenastej wieczora, napisałem bardzo męczący rozdział, scena w nocy u Xawery, refleksje bardzo złożone i skomplikowane, brutalność” (k. 29)⁷⁰, choć przecież już w 1948 *Czarny potok* musiał być – a przynajmniej jedna z jego wersji – ukończony, skoro Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa” w liście z 8 VII 1948 informowała Buczkowskiego: „Uprzejmie zawiadamiamy, że z powieści Waszej pt. *Czarny potok* nie skorzystamy”⁷¹. W okresie stalinowskim nie ukaże się zresztą drukiem żaden tekst Buczkowskiego.

Tymczasem w podwarszawskim Konstancinie zaczęła osiedlać się rodzina Buczkowskiego –

w willi „Szumin” przy [ulicy] Słowackiego zamieszkał starszy brat Stefan z rodziną, przez kilka lat pomieszkiwał tam Marian Ruth-Buczkowski, również z rodziną, siostra Wanda, a do śmierci (w 1962 r.) przebywała tam matka – Anna⁷².

Również Buczkowski zaczął myśleć o przeprowadzce do stolicy, co argumentował w następujących słowach: „Uważam, że prędzej zarobię na chleb w Warszawie, chodzi tylko o jakiś pokój, a to strasznie ⟨?⟩ trudno” (k. 37)⁷³. We wrześniu 1950 Buczkowscy zamieszkali w Konstancinie przy ulicy Piasta 28 – domek być może znalazł sam Leopold, być może skorzystał też z pomocy, jaką oferował mu brat Stefan – w dwóch pokojach na piętrze, parter zajmowali bowiem lokatorzy kwaterekowi, którzy wyprowadzili się dopiero w 1956 roku, już po tym, jak sytuacja finansowa rodziny Buczkowskich ustabilizowała się. Nie do końca jasne okoliczności odprecyzował Tadeusz Buczkowski w e-mailu do Staroń:

Przydział na mieszkanie dostaliśmy na zlecenie Dybowskiego. Lokatorzy nie zostali wykwaterowani, tylko wyprowadzili się do pobliskiego domu, do mieszkania, które zajmował Janek Gąsiorowski, syn pisarza Gąsiorowskiego, a Jankowi PAX kupił mieszkanie w Warszawie. Sumę ściągaliśmy potem w ratach z honorariów ojca⁷⁴.

W roku 1953 rozpoczyna się postalinowska odwilż. Fragment *Czarnego potoku* ukazuje się w numerze 46 periodyku „Dziś i Jutro”: „Wydawnictwo PAX zwraca się do Buczkowskiego o udostępnienie maszynopisu powieści”⁷⁵, autorem wstępu zostaje Stefan Lichański, redaktor naczelny wspomnianego tygodnika. Tomkowski nie kreśli historii opublikowania książki, niemniej poświadcza: „Na fali zbliżającej się odwilży oficyna PAX wydaje *Czarny potok*, przez wielu (choć nie wszystkich) krytyków i badaczy uznawany za najważniejszą powieść pisarza”⁷⁶.

⁷⁰ Cyt. jw., s. 8.

⁷¹ Buryła, „*Czarny potok*” i archiwum, s. 168.

⁷² Staroń, *Leopold Wincenty Buczkowski [...]*.

⁷³ Cyt. jw.

⁷⁴ Cyt. jw.

⁷⁵ Trziszka, *op. cit.*, s. 175.

⁷⁶ Tomkowski, *Krótkie kalendarium [...]*, s. 261.

Ukazanie się powieści diametralnie zmienia sytuację Buczkowskiego i jego rodziny: „Do 1954 roku bieda u mnie była cholerna” (PŻ 85) – mówił pisarz; jego słowa potwierdzał m.in. Tadeusz Buczkowski. W tym samym roku Leopold podpisuje z PAX-em umowę na wydanie *Doryckiego krużganka*. W 1956 rodzi się jego drugie dziecko, córka Agnieszka. W roku 1957 Buczkowski drukuje *Dorycki krużganek*, swoją trzecią powieść, zamykając tym samym nie tylko trylogię o rozpadzie świata młodości, o obłędzie, brutalności i okrucieństwie wojny, o żydowskiej, polskiej i ukraińskiej tragedii, ale i pierwszy, autobiograficzny okres w swojej twórczości.

Abstract

MACIEJ LIBICH University of Warsaw
ORCID: 0000-0002-8536-3315

TROUBLE SPOTS LEOPOLD BUCZKOWSKI'S WAR SPACES

The paper attempts to reconstruct Leopold Buczkowski's complicated war biography, which today remains the least penetrated period of his life. Resorting to the available sources, especially the ascertainments by Justyna Staroń, Zygmunt Trziszka, Jan Tomkowski, and Hanna Kirchner, as well as including Buczkowski's own statements, the author of the sketch reconstructs the life of Buczkowski until the outbreak of the World War II: the history of September campaign of 1939, the years he spent in the village Podkamień, conspiracy, participation in the Warsaw Uprising, as well as after the war when he produced and completed *Czarny potok* (*Black Torrent*). Questioning for the unclear places in Buczkowski's life, the author strives to restore the most probable train of events and points at those issues that deserve closer attention in future studies.

ANDRZEJ NIEWIADOMSKI Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin

LEO LIPSKI: OD TOPOGRAFII WNEŹRZA DO GEOGRAFII WYOBRAŹONEJ

Badacze zajmujący się twórczością prozatorską Leo Lipskiego zwracali uwagę przede wszystkim na dominujący w jej obrębie aspekt introspekcji i obserwacji antropologicznej, przekładającej się na diagnozę sytuacji kryzysowej nowoczesnego rozumu i podmiotowości, która została okaleczona wskutek doświadczenia zdegenerowanego i nieprzejrzystego świata. Świat Lipskiego definiowany przez krytyków i monografistów jego dorobku jest rzeczywistością zinterioryzowaną. Jak pisał Jarosław Błahy, przywołując w sukurs tezy Georges'a Bataille'a i Michela Foucaulta: „proces twórczy, autokreacja świata przedstawionego w dziele literackim będzie [...] ekspresją zewnętrzną, która zachodzi dzięki doświadczeniu, przeżyciu i odczuciu wnętrza własnego”¹. Tę dominację wnętrza postrzegano albo jako przejaw „zamknięcia w ciele”, co prowadzić miało do ukształtowania się specyficznej „fizjopoetyki” Lipskiego, a w jej obrębie „somatyczność tekstualna sprowadzona została niemal wyłącznie do własnego ciała”², albo też opisywano ją jako przestrzeń wyobraźni, niemal tożsamej z językiem („odwieczny spór między rzeczą i jej wyobrażeniem literatura Lipskiego rozstrzygnęła na korzyść wyobraźni”³) i realizującej czynności kompensacyjne („językowy naddatek”) wobec świata skażonego tanatycznym żywiołem. Jeszcze jednym, istotnym aspektem działań interoryzujących jest kształtowanie się tej wyobraźni w trybie zwycięskiego – chroniącego „przed wpływem”, rozumianym w kategoriach Bloomowskich – dialogu z gigantami nowoczesnej literatury⁴.

To uwewnętrznienie przyjmowane jako niemal pewnik charakteryzujący prozę autora *Piotrusia* skłaniało też badaczy do sięgania po narzędzia psychoanalizy Sigmunda Freuda i Jacques'a Lacana czy tkwiącej korzeniami m.in. w psychoanalizie Bachelardowskiej teorii wyobraźni. Nawet jeśli w dociekaniach poświęconych Lipskiemu pojawia się inny kontekst metodologiczny, czyli osadzenie w tradycyjnym, strukturalistycznym języku dyskursu przestrzennego, to podtrzymana jest teza, jak w książce Hanny Gosk, nie tylko o wyraźnej ewolucji poszukiwań autorskich

¹ J. Błahy, *Literatura jako lustro. O projekcji i odbiciach fizjologicznych w twórczości Leo Lipskiego*. Szczecin 2009, s. 17.

² *Ibidem*, s. 10-11.

³ M. C u b e r, *Trofea wyobraźni. O prozie Leo Lipskiego*. Katowice 2011, s. 14.

⁴ Zob. *ibidem*, s. 72-93, 196-202.

w kierunku dyspozycji wewnętrznych podmiotu, ale też o relatywnie mniejszej wadze samej kategorii przestrzeni:

W późniejszej twórczości Lipskiego zjawiska przestrzenne będą występować w pewnej podrzędności funkcjonalnej wobec pozostałych wielkich figur semantycznych tekstu. Punkt ciężkości przesunie się ku postaciom ze szczególnym uwzględnieniem bohatera-narratora i jego przestrzeni mentalnych⁵.

Podtrzymywaniu kierunku działań interpretacyjnych, skupiających się na penetrowaniu wspomnianych „przestrzeni mentalnych” i cielesności, służyło również przekonanie (któremu zresztą nie zamierzam przeczyć) o autobiograficznym charakterze niemal wszystkich próz Lipskiego. Przy czym ów autobiografizm charakteryzowany był jako spłot perspektywy ściśle osobistej z perspektywą generacyjno-kulturową⁶. I właśnie ten rys autobiograficzny, paradoksalnie, otwiera też możliwość innego trybu dociekań – dotyczą one twórczości autora *Piotrusia*, wychodzą poza praktykę introspekcji i zmiierają w stronę reprezentatywności tego pisarstwa, kondensującego w sobie najważniejsze zagadnienia całości nazywanej epoką⁷. Odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu stratyfikacje przestrzenne wprowadzane przez Lipskiego uniwersalizują (i uwyraźniają) doświadczenie historyczne, a w jakim stopniu próbują je neutralizować oraz w jakiej relacji pozostają do rzeczywistości projekcji i fizjologii, wydaje się kluczowa dla stworzenia niejednostronnego obrazu jego pisarstwa.

O wspomnianym zapleczu autobiograficznym Lipski informuje wprost, wskazując zarazem na generalizujący potencjał takiej strategii twórczej:

Rzecz jasna, poprzez opis jednostkowego doświadczenia (w moim wypadku – jak to zresztą da się stwierdzić u większości pisarzy i czemu nie myślę zaprzeczać – opartego w jak największej mierze na elementach autobiograficznych) chciałem pokazać człowieka w uniwersalnym sensie tego pojęcia – i jego los na ziemi⁸.

Ten ogólny rys projektuje ambiwalencję autobiografizmu Lipskiego: widzianego raz to jako „zamurowanie w ciele”, raz to jako obszar przenikliwej refleksji cywili-

⁵ H. G o s k, *Jesteś sam w swojej drodze. O twórczości Leo Lipskiego*. Izabelin 1998, s. 37. Zob. też dalszą część wywodu (*ibidem*): „Zjawiska przestrzenne pozostają [...] przedmiotowym wykładnikiem zawartej w utworze strategii komunikacyjnej. [...] U Lipskiego rzuca się w oczy eliptyczność konstrukcji przestrzennych wynikająca z tendencji do fragmentaryzacji, segmentacji wywodu, a poza tym im bardziej kategoria przestrzeni będzie się w jego pisarstwie uwewnętrzniała, tym bardziej zacznie nabierać kształtu labiryntu”.

⁶ Zob. *ibidem*, s. 16: „Zarówno debiutancka, jak i późniejsza jego [tj. Lipskiego] proza ma podłoże autobiograficzne. Biografia pisarza znajduje w niej odzwierciedlenie w rozumieniu podkreślającym indywidualność, mały czas historii, zdarzeniowość, jak również w rozumieniu uwzględniającym elementy generacyjnej typowości, dużego czasu historii, całościowych strategii aktywności życiowej, czyli osobowości ujmowanej atemporalnie jako zespół relacji między nawarstwiającymi się doświadczeniami powstałymi na bazie poglądów, czynów, upodobań, stosunków z ludźmi *etc.*”

⁷ G o s k (*ibidem*, s. 18) twierdzi, że biografia Lipskiego „jest jakby streszczeniem opowieści o »dzieciństwie wieku«, co sprawia, iż można ją potraktować jako jedną z dróg do rekonstrukcji całości wyższego rzędu, takich jak okres czy epoka. Pisarz, wprowadzając do swej autobiograficznej twórczości odniesienia symboliczno-biblijne, zechce nadać takiej całości wymiar uniwersalny”.

⁸ L. L i p s k i, *Jak powstawał „Piotruś”*. W: *Paryż ze złota. Teksty rozproszone*. Wybór, oprac., posł. H. G o s k. Izabelin 2002, s. 90. Wszystkie cytaty fragmentów z tego tomu opatruję dalej skrótem PZ. Ponadto stosuję jeszcze skrót P = L. L i p s k i, *Powrót*. Wybór, oprac., wstęp A. M a c i e j o w s k a. Paryż-Kraków-Warszawa 2015. Liczby po skrótach oznaczają stronicę.

zacyjno-kulturowej, diagnozującej modernistyczny kryzys świadomości Zachodu. Warto zastanowić się, czy dzieło Lipskiego, jeśli już próbuje abstrahować od czysto fizjologicznych uwarunkowań egzystencji, wspomaga diagnozę historyczną (historiozoficzną), posługując się również kategoriami przestrzennymi. Zdaje się na to wskazywać ostatnia (a pierwsza pełna) edycja zasadniczego korpusu utworów prozatorskich pisarza⁹, chronologicznie grupująca trzy mikropowieści wraz z pojedynczymi opowiadaniem wokół trzech etapów biografii nadających w kontekście doświadczeń XX wieku znaczenie symboliczne konkretnym miejscom: Krakowowi (jako rzeczywistości samoświadomej, „przejrzałej” kultury Zachodu), sowieckiemu obozowi pracy nad Wołgą (jako rzeczywistości wschodniej barbarii destrukcyjnej wzorce kulturowe wykształcone w obrębie cywilizacji europejskiej i degradującej indywidualną perspektywę postrzegania świata) oraz Izraelowi (jako rzeczywistości zderzenia się różnych wpływów kulturowych w źródłowo religijnym kontekście służącym refleksji nad kryzysowym stanem społeczeństw i jednostek po Zagładzie).

Gdybyśmy zaś przyjrzeni się dodatkowo pozostałym, rozproszonym utworom prozatorskim Lipskiego, moglibyśmy wręcz zaryzykować twierdzenie, że poprzez dominanty przestrzenne i przywoływanie konkretnych realiów z nimi związanych autor *Dnia i nocy* próbuje „nadrobić” deficyty spowodowane brakiem w obrębie własnego szczupłego dorobku diagnoz odnoszących się do wszystkich kluczowych doświadczeń europejskiego umysłu w wieku XX, zarówno tych dotyczących konfrontacji świadomości jednostkowej z historią, jak i tych ewokujących dotkliwoci łącznie się z różnymi postaciami alienacji i wydziedziczenia. Tak dzieje się w przypadku *Sarniego braciszka*, który zwraca uwagę na traumę innego, nazistowskiego, totalitaryzmu i Holocaustu, ale też w przypadku *Paryża ze złota*, zapisków będących mentalnym i fizycznym (chwilowym) powrotem do dawnego centrum zdestruowanego zachodniego świata. Można byłoby więc (prowizorycznie) przyjąć, że Lipski nieco instrumentalnie traktuje kategorię miejsca jako swego rodzaju tła dla zdarzeń o charakterze ilustracyjnym, choć – oczywiście – owa ilustracja nie ma wymiaru schematu. Jednakże pisząc o roli tła w cytowanym wcześniej komentarzu do *Piotrusia*, Lipski wyraźnie eksponuje sensualny wymiar miejsca, jego naoczność i konkretność („niepowtarzalność”), czy wręcz *quasi*-realistyczną konwencję („odmalowanie”) służącą pojawieniu się owych danych w tekście:

Pragnę podkreślić, że ten obraz poniżenia człowieka pragnąłem nakreślić na tle piękna świata – przez odmalowanie niepowtarzalnego uroku krajobrazu perskiego (góry, Teheran), polskiego (kresowego) oraz izraelskiego (droga do Hajfy, a szczególnie miasta Jerozolima, Hajfa i Jafa, w których starałem się podkreślić ich specyficzny charakter). Nawet, jak myślę, zdołałem wydobyć nieco pikantny czar szuku. Poza tym morze, uroda kobiet. Myślę, że to piękno świata umniejsza nieco pesymizm mojej książki – pokazują lepsze, bardziej pociągające elementy świata, które godzą człowieka z rzeczywistością i pokazują jakieś niewyżytkane możliwości lepszego życia. [PZ 91]

Lokowaniu przestrzennemu zostały więc w tej prozie przypisane co najmniej dwie funkcje, autobiografizm zaś każe uznawać bardzo wyraziście wyodrębnione w poszczególnych utworach autora *Dnia i nocy* miejsca za miejsca autobiograficzne, w rozumieniu, jakie nadała temu terminowi Małgorzata Czermińska, mówiąc

⁹ Mowa tu o *Powrocie* Lipskiego.

o „znaczeniowym, symbolicznym odpowiedniku autentycznego miejsca geograficznego oraz związanych z nim kulturowych wyobrażeń”¹⁰. Badaczka jako warunki zaistnienia tej kategorii w tekście literackim wskazuje indywidualny charakter kreacji przestrzennej i dysponowanie „wyobraźnią topograficzną”. Wydaje się, że proza Lipskiego spełnia oba te warunki, ponieważ Kraków z *Niespokojnych*, Paryż z *Paryża ze złota* czy Jerozolima z *Piotrusia*, mimo iż mają „swoją przez wieki kształtowaną kulturową specyfikę, swój wyrazisty mit lokalny”¹¹, zarazem zostały tu naznaczone piętnem indywidualnych doświadczeń weryfikujących wcześniejsze postrzeganie miejsca bądź skłaniających do całkowitej deformacji ich obrazu w postaci albo demitologizacji, albo powtórnej kreacji wyobraźniowej. Przekształcenia, jakich dokonuje Lipski w rzeczywistości przestrzennej, nigdy jednak nie mogą skłaniać do twierdzenia, iż należy on do pisarzy charakteryzowanych w taki oto sposób: „Są [...] raczej obojętni wobec materialnego tła, w którym poruszają się, rozmawiają i działają ich bohaterowie”¹², i sytuujących się na biegunie przeciwnym w stosunku do autorów „skłonnych do obserwowania świata zewnętrznego, obdarzonych dużą wrażliwością zmysłową, zainteresowanych bogactwem konkretnego, z wycuciem znaczenia materialnego szczegółu”¹³.

Cytowany fragment autokomentarza prowokuje raczej do stwierdzenia, że Lipski skłonny był ustalać dla topograficznego detalu istotną rolę, że – w jego mniemaniu – taki detal otwierał nieznane jeszcze możliwości postrzegania świata. Jednak nawet gdybyśmy zatrzymali się na poziomie narzucających się – w kontekście lektury tej prozy i najczęściej podnoszonych przez krytyków i badaczy – diagnoz kryzysu cywilizacyjnego widzianego przez pryzmat ekstremalnych doświadczeń wewnętrznych jednostki, to należałoby kategorycznie odrzucić tezę o wyłącznie „wsobnym” charakterze pisarstwa Lipskiego i jego braku zainteresowania uwarunkowaniami przestrzennymi. Geopoetyka daje natomiast szansę ujżenia jeszcze innych aspektów owej twórczości, począwszy od sprobrematyzowania kulturowej osi Zachód–Wschód, po której poruszają się bohaterowie Lipskiego i która wyznacza, na pierwszy rzut oka, porządek jego miejsc autobiograficznych, kreując także „mapę jego pragnień”¹⁴. Ten punkt wyjścia jest zresztą wyłącznie zakreśleniem warunków brzegowych, wskazujących na fakt, iż – poza wszystkimi spektakularnymi kłeskami procesu poszukiwania uzasadnień własnego istnienia – występuje

¹⁰ M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*. „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 188.

¹¹ *Ibidem*, s. 186. Autorka zauważa, że „Nawet niezbyt twórczy w sensie artystycznym obraz miejsca autobiograficznego z definicji zawiera jakieś elementy związane z losem tej i tylko tej osoby” (*ibidem*).

¹² *Ibidem*, s. 189.

¹³ *Ibidem*, s. 188.

¹⁴ Określenia takiego użył J. Margański w artykule *Północ, Południe i tekst* (w zb.: *Pisarz na emigracji. Mitologie – style – strategie przetrwania*. Red. H. Gosk, A. S. Kowalczyk. Warszawa 2005, s. 269); zob. też tego autora: *Geografia pragnień. Opowieść o Gombrowiczu*. Kraków 2005. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż sformułowanie „mapa jego pragnień” padło w odniesieniu do analizowanej pod kątem topograficzno-kulturowym twórczości Gombrowicza, a zatem człowieka uznawanego za nieobdarzonego „wyobraźnią topograficzną” (zob. Czermińska, *op. cit.*, s. 189). O „pisarzach pozbawionych »zmysłu« geograficznego” wspomina również E. Rybicka (*Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*. Kraków 2014, s. 113), wyłączając jednak Gombrowicza z tego grona. Zob. też przypis 16.

konstrukcja sprowadzalna do wymiaru przestrzennego, pozwalająca się zorientować w świecie, choćby był to świat po obu stronach wspomnianej osi poddany terrorowi różnych sił destrukcyjnych.

Jak zauważyła Czermińska, wrażliwość i niewrażliwość na determinanty reistyczno-przestrzenne, „to raczej dwa bieguny, między którymi sytuuje się każdy pisarz, bliżej jednego bądź drugiego krańca, dlatego u autorów w zasadzie pozbawionych topograficznej wrażliwości zdarzają się niekiedy jej przebłyski”¹⁵. Wydaje się, że Lipski nie tylko miał takie przebłyski, lecz także przywiązywał wagę do konstrukcji, którą można byłoby prowizorycznie nazwać „topograficzną organizacją świata wewnętrznego”, a z czasem (śledząc dokonania pisarskie autora *Piotrusia* w porządku chronologicznym) również polem konfrontacji dwóch typów przestrzeni: topografii wnętrza i geograficznych danych fizycznie istniejącego wycinka rzeczywistości. Trzeba by w tym przypadku, podobnie jak w odniesieniu do twórczości Gombrowicza, mówić o (co najmniej) takim doświadczeniu geograficznym, „które będzie zarazem doświadczeniem egzystencjalnym”¹⁶, choć należałoby wskazywać raczej na umiejscowienie zabiegów pisarskich Lipskiego niemal dokładnie pośrodku obszaru rozciągającego się między biegunami wyznaczonymi przez Czermińską.

Co więcej, wydaje się, że spojrzenie na tę twórczość z perspektywy geopoetyki pozwala, pominiawszy prostoduszne jego ujęcia, mówić o autobiografizmie, dla którego wyznaczenie dominant przestrzennych jest czynnikiem (przynajmniej równie istotnym jak – na innej płaszczyźnie – struktury retoryczne) konstruuującym spójność przekazu i „sprzyja szukaniu pozaliterackich odniesień [...], a zarazem nie spycha z powrotem w naiwny psychologizm”¹⁷. Mimo istniejącej diagnozy odniesienia w tych tekstach, będącego relacją dwóch ich typów: tekstów literackich i tekstu życia twórcy, kategorie przestrzenne pozwalają dostrzec inny porządek modelu świata, powstający na styku struktur literackich i rzeczywistości wobec nich zewnętrznej. Jak pisała Jagoda Wierzejska:

W przypadku utworów Lipskiego [...] nawet wstępna analiza ich „stylu” (za Lejeune'em) i związków wewnętrznych pokazuje, że przez zawile warstwy tekstowe nie przebijemy się do twardego jądra autentyczności, pomimo że wyczuwamy ich ewidentne autentycznością przesycenie¹⁸.

¹⁵ Czermińska, *op. cit.*, s. 190.

¹⁶ Rybicka, *op. cit.*, s. 112. Zob. cały fragment wywodu (*ibidem*): „Kolejnym intrygującym przypadkiem jest twórczość Witolda Gombrowicza, dla którego problematyka geograficzna wydaje się całkowicie marginalna. Gdy weźmie się jednak pod uwagę na przykład jego podróże po Argentynie (a zwłaszcza spotkanie z oceanem w Mar del Plata) czy berlińskie rozdziały dziennika, to wówczas okaże się ona jednym z najbardziej przenikliwych świadectw doświadczenia geograficznego, które będzie zarazem doświadczeniem egzystencjalnym, grunturowanie bowiem przemysłowe pytanie geograficzne »gdzie jestem?« staje się pytaniem egzystencjalnym, w przypadku Gombrowicza wyrwywającym z bezpiecznego loci w nieugruntowane kosmosu”. Doświadczenie Lipskiego to nie tyle wstrząs związany z porzuceniem bezpiecznego miejsca, ponieważ w tej prozie wszystkie miejsca są już u podstaw zdestabilizowane, ile nasilające się z biegiem czasu próby postawienia pytania „gdzie chciałbym być?” (*ibidem*). Zob. też dalszą część rozważań.

¹⁷ Czermińska, *op. cit.*, s. 185. Na temat „retorycznej interpretacji autobiograficznej” w nawiązaniu do twórczości Lipskiego przeciwstawionej tradycyjnemu autobiografizmowi obszernie pisała J. Wierzejska (*Retoryczna interpretacja autobiograficzna. Na przykładzie pisarstwa Andrzeja Bobkowskiego, Zygmunta Haupta i Leo Lipskiego*. Warszawa 2012).

¹⁸ Wierzejska, *op. cit.*, s. 376.

Wydaje się jednak, iż w wielu partiach prozy autora *Piotrusia* znajdziemy ów prześwietlający autentyk, który – to także jego rola – pozwala utrzymać w ryzach obraz rozpadającego się świata. Nie bez znaczenia jest również fakt, że autentyk ten wyłania się stopniowo, spoza kolejnych figur i kreacji podmiotu, choć nie osiąga pełni samoistnego bytowania.

Należałoby zatem mówić o zaistnieniu w prozie Lipskiego miejsc autobiograficznych, rzutujących na porządek biografii, ale też składających się w odniesieniu do tego pisarstwa na pewien model postawy twórczej. Spośród 6 wyróżnionych przez Czermińską rodzajów takich miejsc w dziełach Lipskiego pojawia się ich 5: miejsce obserwowane (Kraków w juveniliach i *Niespokojnych*), wspomniane (Kraków, incydentalnie, w *Sarnim braciszku*), wyobrażone (Kresy w *Piotrusiu* i w *Miasteczku*), przesunięte (Jerozolima, czy szerzej, Izrael w *Piotrusiu*) i dotknięte (Paryż w *Paryżu ze złotą*). Do pełnego obrazu tej twórczości jako związanej w całości z miejscami brakuje jedynie *Dnia i nocy* oraz opowiadań *Pradawna opowieść*, *Powrót* i *Waadi*. Brakuje, gdyż wspomniana taksonomia nie zawiera w sobie kategorii, która wydaje mi się konieczna: kategorii miejsca traumatycznego. Konieczna nie ze względu na postulowaną kompletność przestrzennej perspektywy interpretacji prozy Lipskiego, lecz ze względu na funkcjonowanie miejsc autobiograficznych w kontekście XX-wiecznych przemieszczeń i literatury migracyjnej¹⁹. Owe przemieszczenia przybierały różne postaci i jedną z nich stanowiło przymusowe wygnanie bądź uwięzienie, które stały się także udziałem interesującego nas autora. Badacze wskazują na fakt, iż utwory podejmujące temat ekstremalnych doświadczeń jednostki związanych z wojną, Zagładą, obozami mogą znaleźć miejsce w obrębie dyskursu wygnanczego, już nie tylko poszerzającego rozumienie migracji, lecz będącego istotną częścią literatury nowoczesnej²⁰, a przy tym zawsze związanego z analizą przestrzenną. Miejsce traumatyczne stanowiłoby literackie, wyraźnie zindywidualizowane, wcielenie przestrzeni przymusowo doświadczonej przez wygnanica na skutek działania różnych mechanizmów historycznych²¹, ale także – nieco szerzej – każdej przestrzeni, w której dochodzi do głosu i determinuje ją czynnik, istotnej dla nowoczesnej kultury, świadomości rozpadu, katastrofy, upadku wartości i relatywizacji kategorii do tej pory porządkujących kulturę. Trauma związana z takim miejscem stanowi pochodną bezpośredniego, fizycznego zagrożenia indywidualnej egzystencji, lecz może też stanowić ważny składnik duchowej

¹⁹ Zob. inną (zapewne pierwotną) wersję artykułu Czermińskiej: *Kategoria miejsca autobiograficznego w literaturze doby migracji*. W zb.: *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Red. H. Gosk. Kraków 2012.

²⁰ Zob. J. Święch, *Pomysły do przyszłej historii literatury na wygnaniu*. W zb.: *Kulturowa historia literatury*. Red. A. Łebkowska, W. Bołeki. Warszawa 2015, s. 211: „Traumatyczne doświadczenia związane z wojną, a więc obozy jenieckie i koncentracyjne, sowieckie łagry i Holocaust, traktowane w zachodniej literaturze przedmiotu z całą powagą i ostrością widzenia rzeczy jako jednej z kategorii wygnania, u nas stanowią zaledwie przedmiot jałowych konfrontacji literatury obozowej i łagrowej na zasadzie rekompensat i uzupełnień, wedle mechanicznej zasady, że czego brakuje jednej literaturze, wyrównuje się w drugiej”.

²¹ Czermińska (*Miejsca autobiograficzne*, s. 187) sygnalizuje, że kategoria miejsca autobiograficznego jest odpowiednikiem – „w skali doświadczenia egzystencjalnego jednostki” – miejsc pamięci, jakie wyróżnił „w odniesieniu do przeszłości wspólnoty” P. Nora. W tym kontekście zaistnienie miejsca traumatycznego wydaje się znacznie bardziej uzasadnione.

kondycji wygnańca, niezależnej wprost od wpływu gwałtownych doświadczeń historycznych.

Pisarska biografia Lipskiego urzeczywistnia wszak jedną z konkretnych realizacji szeroko rozumianego etosu wygnańczego²², dlatego niemal każde z miejsc (z pewnymi istotnymi, jak zobaczymy, wyjątkami) może okazać się miejscem traumatycznym; to, które jest obserwowane (dekadenckie obsesje nad wyraz rozwiniętej młodzieńczej świadomości bohaterów w krakowskich „realiach” *Niespokojnych*), i to, które jest przesunięte (izraelskie zmaganie się bohatera *Piotrusia* ze świadomością niestabilności epoki, ze światem „dygoczącym jak w malarii” (P 213)). Istotną cechą przestrzennych ujęć autobiograficznych jest w prozie Lipskiego właśnie przechodność kategoryzacji miejsc, natomiast straumatyzowanie każdego z nich zapewnia możliwość synchronicznego postrzegania świata w stanie rozpadu, paradoksalną jedność w różnorodności. Lipski niejako „napoczyna” poszczególne miejsca, sygnalizując, czym mogłyby być (realizować np. wariant ocalenia przez „przesunięcie”, „wspomnienie”, „wybranie” czy „dotknięcie”), aby zaraz potem zasugerować jednak ich walor traumatyczny, jak chociażby w *Piotrusiu*, gdy bohater mówiąc o swoim pobycie w Rosji (Łagier), słyszy w odpowiedzi, że to nie jest „prawdziwe” świństwo, ponieważ objawia się ono dopiero w „rozkładzie psychicznym” (P 248), zatem czeka na niego tu, w Ziemi Świętej, poza martyrologicznym sztafażem.

Traumatyczność miejsca stanowi więc kategorię nadrzędną, co nie znaczy, że autor *Powrotu* nie różnicuje przestrzennych kontekstów doświadczeń ekstremalnych. Jak widzimy, trudno tu, na skutek swoistego zainfekowania świata przez świadomość kryzysową, wyodrębnić „czyste” warianty miejsc autobiograficznych. A jednak można zaobserwować jakąś ewolucję oglądu przestrzeni w tej prozie. We wczesnych utworach sprzed wojny i w *Niespokojnych* topografia stanowi stosunkowo mało istotną część świata duchowych rozterek bohaterów. Jak zauważyła Gosk:

Ukazując przestrzeń cywilizacji (miasta) lub natury, Lipski komponuje obraz świata, a nie jego podobiznę. Kompozycja owa podporządkowana bywa pewnemu wyobrażeniu, nie zaś realizmowi obserwacji²³.

Należałoby tu dokonać, jak myślę, drobnej korekty: „wyobrażenie” jest nie tyle kreacją, ile formułą zanurzenia konkretnych danych topograficznych w pozbawionej granic przestrzeni wewnętrznej, w przepaści rzeczy i doświadczeń. Słowo to pada nieprzypadkowo. Zarówno Emil, jak i Ewa funkcjonują w kontekście świata, w którym „runęli bogowie, już dawno nadpsuci i nadgnili” (P 57). Ich samotność wiąże się z niepokojem i poszukiwaniami trafiającymi zawsze w próżnię, zawsze

²² Na polskim gruncie najobszerniejsze rozważania dotyczące wygnania odnajdujemy w artykułach J. Świącicha *Homo exul, czyli przygody nowoczesności i Literatura wygnańców* (w: *Nowoczesność. Szkice o literaturze polskiej XX wieku*. Warszawa 2006). Zob. też przypis 20 – angielszczyzna literatura przedmiotu jest bardzo obfita, np. H. Levin, *Literature and Exile*. W: H. Levin, H. Motekat, H. Dieckmann, *Essays in Comparative Literature*. St. Louis, Mo., 1961. – *Altogether Elsewhere: Writers on Exile*. Ed. M. Robinson. Boston, Mass. – London 1994. – E. Said, *Reflections on Exile and Other Essays*. Cambridge, Mass., 2002. – *Culture of Exile: Images of Displacement*. Ed. W. Everett, P. Wagstaff. New York 2004. – H. Zeng, *The Semiotics of Exile in Literature*. New York 2010.

²³ Gosk, *op. cit.*, s. 36.

niewystarczającymi, więc nieznanymi także ukojenia w konkretnym miejscu, bezpiecznym i ograniczonym. Kluczowym doświadczeniem Emila jest właśnie doznanie przepaści, gdy „zobaczył swoją przeszłość, która posuwała go wolno, przymykając mu oczy, na to miejsce straszne i urzekające, na brzeg przepaści, gdzie stał po raz pierwszy twarzą w twarz z przestrzenią” (P 58). Emil, po przygodach lekturowych, doświadcza nie tylko pragnienia nieznanego („Nie chcę tracić czasu na przeżywanie tego, co zostało opisane”, P 58), lecz również, za sprawą Ewy, wkra- cza w to nieznanie („Ewa nie miała trzech duchowych ojców ani biblioteki. Ale było w niej co innego: przepaść, która wciągała jak odkurzacz elektryczny, jak bagno”, P 93).

Niezmiernoność jest więc dana przestrzeni tak na zewnątrz, jak i wewnątrz „ja”. W *Niespokojnych*, gdzie możemy odnaleźć liczne ślady krakowsko-kazimierskich realiów – czy to w postaci ulic w „brudnej i starej” dzielnicy nad rzeką, mostu kolejowego, ulic „średniowiecznych”, krzyżanków między domami, podwórzy, ganków „półśredniowiecznych wspartych na drewnianych słupach” (P 139), kościoła „o łukach barokowych i kapryśnych” (P 144) – dokonuje się zarazem proces odpoznania miasta, którego nazwa nie pada²⁴. To miasto „kręcące się, bełkocące”, miasto-lunapark jest raczej jedną z wielu nowoczesnych metropolii, o zmurszałej tradycji, stanowiącej część nierzeczywistego świata. Żaden z jego topograficznych elementów nie pozwala się zatrzymać na dłużej, nie buduje miejsca oswojonego. Krakowskie pejzaże „miejsca obserwowanego” podlegają więc perspektywicznemu rozszerzeniu, obserwacja nie przybliża do nich, lecz oddala w stronę nieznanego, którego wagę w powieści podkreśla się nieustannie w postaci synonimu alienacji bohaterów. Mamy tu do czynienia z paradoksem; Ewa wykazuje „zmysł orientacyjny”, ale wykorzystuje go jako „wycucie miejsc nieznanych” (P 100). Są one jednocześnie „miejscami niepokoju” prowadzącego ku rozplynięciu się w nieodróżnicowanej przestrzeni, będącej próżnią i zarazem pełną „wszystkiego”. Doskonałym świadectwem procesu przechodzenia miejsca własnego, znanego i „obserwowanego” w rzeczywistość obcą jest epizod, gdzie główną rolę odgrywają ulica i dom:

Wychodźli na ulicę, przy której mieszkała, i ta ulica była ulicą, przy której mieszka Ewa, ze swoimi brudami i tajemnicami. Ale co się stawało stopniowo z ulicą? Z początku widziana jak gdyby z boku, tak że musiała się dziwić i szukać domu, w którym mieszka. Potem rozwierały jej się chrapy, jak psu, co wietrzy; idzie powoli, powoli, rozglądając się po nieznannej okolicy, chociaż wczoraj była jej jeszcze dobrze znana, domy są obce (przypominają budy z filmu *Ludzie za mgłą*), i czuje, czuje (na szczęście jest Emil), że za chwilę nie potrafi sama wrócić do domu, zgubiona w nieznanym mieście, że w ogóle nie ma domu, że jedynym znanym jej miejscem jest skała zwisająca nad morzem, z której wydobywa się, jak opar, historia jej dzieciństwa, parują jej lata małej dziewczynki, z mchu wciśniętego... [P 105]

To właśnie miejsce nad morzem decyduje o stopniu deformacji tego, co znajome. Nie wiadomo, czy miasto, w jakim rozgrywa się akcja, a jego „realia” krakowskie

²⁴ Ślady krakowskiego tła *Niespokojnych* i epizodów z biografii Lipskiego znajdziemy także w juveniliach, zarówno tych drukowanych, jak i pozostających w maszynopisie przechowywanym w Muzeum im. Józefa Czechowicza w Lublinie. Pod jednym z nieopublikowanych egotyków widnieje dedykacja: „Dla Idy – po spacerze, pod mostami, nad Wisłą”. Spacery nad rzeką i pod mostami stanowią istotną część włóczęg powieściowej Ewy, dla której pierwowzorem była adresatka dopisku, Ida Elbinger.

w świetle biografii pisarza narzucają się same, leży nad morzem, czy też w pewnej odległości od niego. Emil w jednym z epizodów powieści przyjeżdża do tego miejsca, porzuciwszy dość odległą, sanatoryjną scenerię gór, co można potraktować jako akt radykalnego przemieszczenia Krakowa, będącego pierwowzorem miasta, zarazem zaś konstruowania mapy przestrzeni nowoczesności, na której świadomość mieszczańska sytuuje się między światem wtajemniczeń intelektualnych podobnych do tych z *Czarodziejskiej góry* Thomasa Manna²⁵, jednak już niewystarczających („Nie chcę tracić czasu na przeżywanie tego, co zostało opisane”), a rzeczywistością morza – nieświadomości, w jakiej zatracą się Ewa-samobójczyni. Włóczęgi bohaterów ulicami miasta i przedmieść są zawsze drogą ku nieznanemu (Ewa „miała zmysł odwrotny do ptaków: wracała do miejsca, którego nie widziała nigdy” (P 100)), choć w przypadku Emila nieznanie jest poszukiwaniem metody ekspresji wykraczającej poza utarte konwencje, a w przypadku Ewy nienasyconym różnorodnością życia²⁶, i włóczęgi te stanowią jednocześnie wybór „wszystkiego”. Nie dziwi więc w tym kontekście rezygnacja z wprowadzenia toponimów ani niechęć do przestrzennego ukonkretnienia rekwizytów.

Należy wszakże pamiętać, że perypetie bohaterów *Niespokojnych* poprzedzone zostały tworzącym ramę narracyjną rozdziałem *Św. Paweł*, ten zaś sygnalizuje niemożność ucieczki od schematów opowiadania i topicznych ujęć, mimo iż nie zapewniają one ocalenia niepowtarzalności traumatycznych doświadczeń nowoczesnych, szczególnie doświadczenia wojny. Wciąż jednak są przywoływane w kontekście indywidualnych przemieszczeń: „Przechodzić wytartą, oślinioną drogę Odyssei. Tysiącami mówią, sepleniąc, ślimacząc się, wyciskają uroczyście swoje męki, jak wagry, swoje nienawiści i zły los” (P 29). Lipski poszukuje formuły takiej transpozycji własnej biografii, która zapewniałaby sukces przedstawienia (choć nie opisu) i siłą rzeczy nawiązuje do antycznego wzoru tułaczki, przysłaniając go wszakże za chwilę innym odniesieniem, do fragmentu *Listu do Rzymian*. Ten, jak twierdzi, „związek odwrócony i podziemny” pozwala wykreować obraz śmierci „starego” człowieka, aby na jego gruzach mógł urodzić się pisarz. Pisarz-apostoł, lecz nie Dobrej Nowiny, raczej „zepsutego” świata ocalanego (incydentalnie) przez literatu-

²⁵ Na temat dialogu Lipskiego z twórczością Th. Manna zob. C u b e r, *op. cit.*, zwłaszcza rozdz. *Pokochać Meduzę, pokonać Meduzę* (Tomasz Mann: „Czarodziejska góra”).

²⁶ Zob. np. P 108: „Tyle możliwych żywotów, tyle różnorodnych. Dławi ją to, że jest ich tyle, TYLE. Tak jak on mówi, że jest tyle książek na ograniczony temat, że jego to dławi. Jej to też zatyka oddech, że nie można żyć wielu żywotami naraz. I wtedy zaczęła powstawać przepaść między nimi. [...] Ale Ewa znajduje się już w tym czasie w stanie, który zbliża się do okrągłości kuli, kiedy wszystko dobre czy złe pochłania z jednakową żarłocznością, kiedy jej jest wszystko jedno, czy ją się kocha, czy nie, czy ją się zdradza, czy nie, bo wszystko jest życiem i wszystkiego należy zaznać, i tak jak kula – toczyć się dalej; jest nienasycona. »Jakkolwiek bądź ludzie do mnie się zbliżają, tak ich przyjmuję, albowiem w s z y s t k i e drogi są moje« – można było o niej powiedzieć. »Ja jestem tym wszystkim« – można było o niej powiedzieć. Wtem stają przed ulicą, która jest szeroka, ciemna i długa, nie widać jej końca, która wygląda jak step, pokryty śniegiem nienaruszonym – biała przestrzeń. Stanęli przed nią i zawahali się. Śnieg był czysty, nietknięty. Zawahali się chwilę i potem poszli dalej, zostawiając głębokie ślady”. Fragment ten zwraca uwagę właśnie na nieznanie, na przestrzeń nieswoistą, w jakiej próbują zaistnieć bohaterowie (w przedśmiertnej wędrówce dziewczyna pisze w bramie „Tu była Ewa”), jednakże nowoczesny nadmiar skazuje ich na mechanizmy alienacyjne.

re i w literaturze. Tak jak Święty Paweł odbywał liczne podróże apostołskie, tak też narrator opowieści, przemawiający z jeszcze nienazwanego (choć bardzo konkretnego) miejsca na trasie XX-wiecznych przemieszczeń, odsłania tu przed czytelnikiem tylko jeden z etapów wędrówki, pierwsze z miejsc traumatycznych, które mogłoby być zarówno miejscem obserwowanym, jak i wspomnianym, lecz nie jest, reprezentuje bowiem cały Zachód i stanowi nieokreślone precyzyjnie terytorium pozwalające postawić wstępną diagnozę obumierającej cywilizacji.

Należałoby więc powiedzieć, że na etapie juveniliów i *Niespokojnych* Lipski stosuje strategię kartografa wyznaczającego przestrzeń Krakowa/Zachodu jako niemal wyłącznie wewnętrzną przestrzeń operacji intelektualnych i emocjonalnych. Tak jak w jednym z najwcześniejszych utworów, będącym szkicem do przyszłej powieści, gdzie w *Przedmowie* deklaruje:

Opowiem ci o tych, co budują w wiecznym niepokoju coraz to bardziej skomplikowane siatki ze swoich myśli, aby oddzielić się i zasłonić przed śmiercią, żeby wspinać się nad nią. Chcą, żeby chociaż te siatki dla drugich zostały. Ale siatki nie mogą być nigdy dość gęste i ludzie muszą coś zawsze zobaczyć²⁷.

Śmierć we wczesnych dziełach Lipskiego jest bardziej skażeniem wewnętrznym niż namacalną rzeczywistością w namacalnej przestrzeni i dopiero prozy sowieckie pozwolą pisarzowi na ukazanie innego nieco jej wymiaru, zdeterminowanego przez wschodnią barbarię. Jak odwrócenie młodzieńczej konstatacji brzmi w tym kontekście początek opowiadania *Waadi*: „Zagęszczenie śmierci w kraju, który zamieszkuje, jest nieprawdopodobne” (P 191). *Dzień i noc*, wraz z trzema opowiadaniem wojennymi, koncentrują się na wyrazistości miejsc: celów ucieczki, więzienia, łagru, szpitala, tym razem lokalizowanych konkretnie, jeszcze bardziej na Wschód od punktu wyjścia, czyli od fantasmagorycznej przestrzeni „miasta”. Już w *Powrocie*, nawiązującym do wrześnieowego exodusu, miasteczko Józefów, „po drugiej stronie Wisły” postrzegane jest jako forpoczta Wschodu („I ludzie, których [Jo] spotkała we wsi, wyglądali jak dzicy. Obnażone kobiety. Nie mieli nawet kur. Żywili się korzonkami i kartoflami. Mieszkali w kurnych chatach”, P 155). Lipski, inaczej niż w *Niespokojnych*, nie wzbrania się tu przed użyciem toponimów; dotkliwosci traumy towarzyszy dotykanie specyficznej, ubogiej topografii niegościnnych terytoriów. W ostatniej z próz wojennych zaczyna wręcz od lokalizacji: „Chcę opowiedzieć o dalekim miejscu w Uzbekistanie, gdzie królował pułkownik K. na wysokim pagórku, na kurwiej górze, jak mówiono” (P 191).

Próbując szukać oryginalnej, odbiegającej od ogółu świadectw, formy przekazu ekstremalnego doświadczenia, Lipski rezygnował z martyrologicznych opowieści, zastępując je konfrontacją „nagiej” rzeczywistości więzienia, obozu, szpitala i świadomości człowieka Zachodu, która przeciwstawiała się absurdowi odrealniającemu ludzi i przedmioty. Rezygnował też z nieokreśloności topografii wnętrza, budując tożsamość bohatera *Dnia i nocy* na jego okcydentalistycznej orientacji. „Ja mówię

²⁷ Maszynopis bez tytułu, w zbiorach Muzeum im. Józefa Czechowicza w Lublinie, brak sygnatury, s. 1. Jest to nieopublikowana nigdy w całości proza *O niepokoju i śmierci*, której fragmenty w postaci odrębnych, krótkich opowiadań L. Lipski drukował w latach trzydziestych w czasopiśmie „Nasz Wyraz”.

tak z tobą, bo ty jesteś zachodni” (P 173) – deklaruje naczelniczka szpitala, Olga, czas liczy się zaś tylko „dla nas – Europejczyków” (P 176). Oś Zachód–Wschód zaczyna porządkować świat autora *Piotrusia*, gdyż dopiero w konfrontacji z „nieważkim” systemem²⁸ odsłania się iluzoryczność poszukiwań bohaterów *Niespokojnych* zmierzających, jak Ewa, ku wyzwoleniu opisywanemu słowami z księgi *Bhagawadgita*. Bohater obozowej prozy Lipskiego wyrzaje swoje dane w korze brzozonej, żeby nie zapomnieć, jak się nazywa, ale zapewne ważniejszym niż ten akt jest próba estetyzowania przez niego łagrowej rzeczywistości, zgodnie z zasadą, że „można deformować tylko to, co istnieje”. Zatem skrupulatnie wylicza poszczególne fakty istnienia: las, budowaną przez więźniów elektrownię, barak techników numer 226, Wołgę, punkt 126, służę, tamę, i problematyzuje zabiegi kreacyjne, jakich na nich dokonuje. Nie tyle efekt końcowy się tu liczy (albo takie natężenie estetyzujących motywów, które usuwa, jak w *Niespokojnych*, na plan dalszy ich indywidualny charakter), ile moment twórczego działania podkreślającego własne, niepowtarzalne istnienie. W tym też sensie bohater jest „zachodni”, natomiast miejsca traumatyczne, rozsiane na terytorium zawłaszczonym przez wschodni reżim, są obszarami związanymi przede wszystkim nie z próbami fizycznej eliminacji jednostki, lecz z pozbawieniem jej możliwości kreacyjnego działania²⁹. Zachodnia świadomość, uznawszy kategorie estetyczne powołane do diagnozowania miejsc własnych, „obserwowanych” za niewystarczające, uruchamia je w kontekście miejsc obcych, zderzywszy się z bolesnym konkretem ich nieprzyjaznej topografii.

To znamienne, że począwszy od *Dnia i nocy* Lipski nie posłuży się już nigdy nieokreślonością miejsca. Jego powroty na Zachód, czy to w postaci wyjazdu paryskiego, czy to w postaci przywołania, jak w *Sarnim braciszku*, zawsze będą nasycone konkretem. Jak sygnalizował w cytowanym na wstępie fragmencie autokomentarza do *Piotrusia*, nawet jeśli celem jest wydobycie „uniwersalnego sensu”, nigdy nie obędzie się bez elementów oddających „piękno świata” i osłabiających ostrze pesymistycznej diagnozy. Wydaje się więc, że w przypadku przyjęcia takiej strategii nie można mówić o miejscach, które waloryzowane byłyby wyłącznie pozytywnie bądź negatywnie. Paryż widziany jest raz to w kontekście „samobójstwa zachodu” i „bezczelnego życia” (PZ 7), raz to w kontekście „pełnej afirmacji otoczenia” i pokrzepiających drobiazgów³⁰, Kraków w jednym krótkim tekście już nie zamienia się w niezidentyfikowane miasto, ale też staje się równocześnie miejscem

²⁸ Zob. znany fragment dialogu z *Dnia i nocy*: „To jest kraj wymyślony. Można deformować tylko to, co istnieje. Wymyślonego nie da się deformować” (P 183).

²⁹ Zob. także znamienne epizody z *Pradawnej opowieści* i *Waadi*, w których odpowiednią na otaczającą zewsząd śmierć jest „opowiadanie bajek”, czy też przywołania w prozach wojennych pieśni F. Schuberta, muzyki F. Mendelssohna, malarstwa A. Renoira i E. Degasa, prozy F. Kafki, Th. Manna i L.-F. Céline’a.

³⁰ Analiza topografii Paryża widzianego oczami Lipskiego jako „miejsca dotkniętego” domagałaby się oddzielnych, subtelnych rozważań. Autor *Paryża ze złota* deklaruje w książce, iż „nie będzie opisywał” (PZ 31) miasta, gdyż wielokrotnie zrobiono to za niego, a jednak pojawia się tu mnóstwo migawkowych obserwacji, przywodzących na myśl także krakowskie realia, co dowodzi łączności obu miejsc, zachowujących jakiś posmak przeszłego i jednocześnie „zepsutych”, czy to przez nowoczesność (zob. choćby uwagę o „nowym, wspaniałym świecie” i „lotnisku de Gaulle’a” (PZ 40)), czy to przez komunistyczny reżim. Znamienne też, że Zachód widzi się „kartograficznie” (epizod z planami Krakowa i Warszawy), a zarazem w „poczuciu nierzeczywistości”.

Tadeusza Peipera, Rafała Taubenschlaga i Joachima Metallmanna, konkretnych ulic Kazimierza wypełnionych życiem i miejscem zagłady, degeneracji form życia zbiorowego. Kiedy z kolei przyjrzymy się *Piotrusiowi* w konfrontacji z *Dniem i nocą*, mogłoby się wydawać, że Wschód jawi się w dwóch wymiarach: sowieckiego zniewolenia oraz niepowtarzalności bliskowschodniej natury i kultury³¹, choć to wewnętrzne pęknięcie nie przebiega także w tym przypadku między dwoma miejscami autobiograficznymi Lipskiego, lecz wewnątrz nich³². Na pewno jednak miejsca dotknięte, wspomniane i przesunięte, przemieniając się w miejsca traumatyczne, zyskują w dojrzałej twórczości pisarza znacznie bardziej konkretny wymiar niż miejsce pozornie obserwowane (bo tak chyba należałoby je nazwać) w *Niespokojnych*, w *Piotrusiu* zaś ów konkret przypomina o sobie nieustannie i wiąże bohatera z miejscem, także dlatego, że staje się ono punktem dojścia całej „apostolskiej” tułaczki i swoistego podsumowania jej rezultatów.

Wędrowki po Ziemi Świętej przywodzą na myśl bardziej przyziemność i niestałość drugiego z apostołów – Piotra – doświadczającego w formie umniejszonej i upokorzonej postaci Piotrusia epoki, „która w swojej dokładności gubi materię” (P 141) i próbuje tę materię odzyskać. Jak twierdził Lipski w cytowanym fragmencie autokomentarza, szczególność fizycznych, zmysłowych doświadczeń, pejzażów i rzeczy odsłania „jakieś niewyzyskane możliwości lepszego życia”. W żadnym z wcześniejszych utworów nie poświęcał on tyle uwagi kolorytowi lokalnemu i „dotykaniu” świata. Pisząc o Wschodzie z perspektywy Palestyny, autor *Piotrusia* ujawnia fascynację rzeczywistością Orientu („W perskich górach jest pięknie, tak pięknie, że byłem prawie obłąkany i miałem tam zamiar zostać”, P 238), lecz wszelkie marzenia o zakorzenieniu się w Persji lub o podróży do Indii są natychmiast kontrowane nie tylko przez lęk o zachowanie świadomości człowieka Zachodu (bo: „Tam to się wcale nie jest” (P 238)), ale też przez realia innego świata wkraczającego w rzeczywistość perskiej („Potem obóz Amerykanów”, P 238) czy arabskiej (Jerozolima, gdzie obok meczetu Omara znajduje się „Grób Chrystusa, Golgota, YMCA, w której jest basen kryty” (P 240)) natury i kultury. Ziemia Święta w *Piotrusiu* staje się polem konfrontacji i jednocześnie przenikania się Wschodu i Zachodu. To tu wspomina się Teheran, miasto rywalizujących ze sobą wywiadów wojskowych, to tu perskie opowieści korespondują z marzeniami malarki Batii o wyjeździe do Paryża, to tu wreszcie pierwsza konkretna lokalizacja, jaką wskazano, jest granicą pomiędzy Tel Awiwem a Jafą, granicą niby wyraźna, ale jednak przepuszczalna:

Na granicy Tel Awiwu i Jafy, gdzie kupowali Żydzi i Arabowie, gdzie był tłum największy, nikt mnie zobaczyć nie mógł, przypuszczam to dziś. Siedziałem tyłem do morza, z lewej Tel Awiw, z prawej wysoki, daleki minaret. Tam był już szuk całkiem arabski. [P 201]

Dopiero tu realizuje się też diagnoza zanotowana w *Niespokojnych*: „Jesteśmy

³¹ Zob. też fragment dotyczący Jaffy, mówiący o organiczności miasta rozwijającego się przez wieki, wypełnionego przez, jak opowiada bohater, „Splątane uliczki, które [...] [lubił] dla samego włóczenia się, dla oczu [...]”, miejsca, „w którym czuło się korzenie i można było zejść aż do korzeni” (P 211).

³² Zob. np. refleksję dotyczącą „wschodniej medytacji” i „dewastacji umysłu przez światło” (P 216) czy też żydowskiej „neurozy” (P 205). Rozważania odnoszące się do ambiwalencji postrzegania miejsca w *Piotrusiu* również wymagałyby oddzielnego wywodu, z którego rezygnuje, koncentrując się na rekonstrukcji prawidłowości stratyfikacji przestrzennych w całej prozie Lipskiego.

rozpięci na przeciwieństwach jak na krzyżu, jak gdyby krzyż był symbolem kultury Zachodu” (P 141). Te przeciwieństwa, skoro mowa o symbolu chrześcijańskim, nie tylko są zderzeniem dwóch wspomnianych kultur i dwóch krajobrazów, są także konfrontacją Południa (nie na darmo ulice palestyńskich miast określa się jako „pozornie podobne do włoskich uliczek” (P 201)) i Północy. I właśnie w tym zderzeniu, jako *quasi*-epifaniczne doświadczenie transformujące wychodek w prywatnym mieszkaniu w świat pożądaný, harmonijny, niemal rajska, pojawia się miejsce wyobrażone Lipskiego: świat polskich północno-wschodnich Kresów, mentalny punkt dojścia, projekcja obszaru uwalniającego od dotkliwego poczucia alienacji, opuszczenia i „ludzkiego dna”. Nie jest to jednak typowe miejsce wyobrażone, ponieważ Lipski nie chce rezygnować ze zmysłowego, ukonkretniającego doświadczenia anturażu, a rzeczywistość kresowego dworu i okolic nie ma zaś nic wspólnego ani z biografią autora, ani z jego koneksjami rodzinnymi, choć w *Piotrusiu* powstaje ono „w sposób podobny do metod badań archeologicznych”³³. Nie stanowi więc czystej kreacji, jego obraz wykreowany został bowiem w oparciu o szczegółowe lektury i świadectwa osób związanych z tą częścią międzywojennej Polski. Warto podkreślić, że Lipski poczytywał sobie za zasługę nie samą sugestywność artystyczną tego obrazu, lecz jego wierność – w konfrontacji z wyraźnie naszkicowanym zamiarem twórczym:

świadomie wybrałem nie świat mego niemal ojczystego Krakowa, ale zupełnie mi obcych Kresów, które znam tylko ze specjalnie przeprowadzonych studiów, widocznie dobrych, skoro kresowiak Czapski znajduje w tym urywku znaną sobie dobrze atmosferę tej części Polski, a nieznamy mi czytelnik z kraju pisze wprost, że opisałem jego wieś rodzinną. [PZ 92]

Można więc mówić o miejscu wyobrażonym uprawdopodobnionym³⁴, oczywiście w odniesieniu do kategorii miejsc autobiograficznych, nie zaś w sensie geografii wyobrażonej, jaką możemy wywieść z lektury prac Edwarda Saida, choć trzeba przyznać, że obraz Kresów Lipskiego prowadzi do powstania takiej geografii, pozbawionej jednak dyskursu legitymizującego postawę polityczną i praktykę polityczną jej twórcy. Geografii, która „działa niejako dwukierunkowo, tworzy obraz nie tylko przedmiotu, ale też podmiotu, nie tylko Orientu, ale i Zachodu, nie tylko »tam«, ale i »tu«”³⁵. Lipski posuwa się bowiem dzięki *Piotrusiowi* (także dzięki opowiadaniu *Miasteczko*) wzdłuż ramion krzyża, na jakim rozpięta

³³ Czermińska, *Miejsca autobiograficzne*, s. 195.

³⁴ Na owo uprawdopodobnienie składają się rzeczywiście, jak wiemy ze świadectwa samego pisarza, gruntowne poszukiwania lekturowe, rozmowy i korespondencja. W samym *Piotrusiu* wspomniane zostały *Przysłowia ludu liteuskiego* L. A. Jucewicza, informacje dotyczące lektur „kresowych” posyłała Lipskiemu z Paryża Ł. Gliksman, zapewne różne kwestie konsultował także wspomniany J. Czapski (w *Paryżu ze złota* pojawia się notka o tym, że Lipski podczas pobytu w Maisons-Lafitte „znajduje” wśród książek dzieło F. Czarnyszewicza, które Czapski ma mu wysłać do Izraela, zatem pewny wydaje się fakt, iż pisarz po powstaniu *Piotrusia* i *Miasteczka* nadal interesował się literaturą „kresową”), zachował się też list J. Giedroycia, gdzie odpowiada on na prośbę Lipskiego związaną z poszukiwaniem „materiałów dotyczących Polesia i Wileńszczyzny” (PZ 174). Wreszcie, *last but not least*, istotną rolę inspirującą w tym względzie odegrała I. Lewulis, pochodząca z Wileńszczyzny, o czym wspomina Maciejowska w *Słowie wstępnym* do najpełniejszej edycji utworów pisarza (P 18–19).

³⁵ Rybicka, *op. cit.*, s. 204.

została zachodnia świadomość, z Południa na Północ, ku „rajskiemu” obszarowi, jednakże zarówno w przypadku miejsc izraelskich, jak i kresowych postulowany świat jest doświadczaniem pogranicza, eliminowaniem „czysto” zachodnich lokalizacji związanych z wewnętrznym kryzysem bądź należących do sfery przebrzmiałych, niedających się wskrzesić spraw (Paryż, Kraków), jak i „czysto” wschodniego piekła martyrologii (Sowiety) czy też nieistnienia (Arabia, Indie).

W tym kontekście należałoby nieco inaczej spojrzeć na podtytuł ostatniej z trzech mikropowieści Lipskiego. Marta Cuber stawiała tezę, że jej „identyfikowanie [...] z fragmentami *Ewangelii według Świętego Łukasza* mówiącymi o Świętym Piotrze, a co za tym idzie – zrozumienie apokryficzności *Piotrusia*, przychodzi z wielkim trudem”³⁶, i interpretowała ów tekst jako historię zaparcia się ojca, także ojców literackich. To prawda, proza ta „nie może być apokryfem którejś z *Ewangelii*”³⁷, ale może za to być apokryfem *Dziejów Apostolskich*, szczególnie w kontekście motywów Pawłowych z *Niespokojnych*, gdzie Lipski wspominając o „odwróconym i podziemnym” związku własnego pisarstwa z fragmentem *Listu do Rzymian*, w istocie sugeruje, że to, co umarło dla rzeczywistości (tak jak chrześcijanin umiera dla świata w Chrystusie), ma szansę odrodzić się (tak jak chrześcijanin zmartwychwstaje w Chrystusie) w sztuce jako ciało chwalebne. Podobnie w *Piotrusiu* i w *Miasteczku*: to, co było nierzeczywiste w *Niespokojnych* i kreowane na nierzeczywiste w *Dniu i nocy* (także w *Pradawnej opowieści*, *Powrocie* i *Waadi*), tu jest namacalne, mimo że (jedynie) wyobrażone.

Sam moment cudownej przemiany obcego klozetu w wygodkę na Kresach i, dalej, w obszar swojskiej mowy można bowiem odczytywać w kontekście męczeńskiej śmierci i opuszczenia. Wołanie do siebie, nie do Boga, słowami psalmu *De profundis* poprzedza opis samotnej izraelskiej nocy, „promenady nad morzem”, prostytutek, kramów, wraz ze świtem, który nie jest związany z aktem „zmartwychwstania”. Bohater Lipskiego ogląda w finale mikropowieści, tuż przed śmiercią rozłożoną na raty, przed „zamurowaniem w ciele” i w izraelskim świetle, możliwość raj. Jego wyobraźniowa wędrówka wiedzie wszak do Piotropola, nie sposób nie dostrzec tego kresowego toponimu, ale i tam, w drodze „wyskakuje krzyż”, „zielony Chrystusek”, a potem „znowu krzyż” (P 252). Na drodze ucieczki *Piotrusia* staje nie tylko symbol, lecz także figura, i tu apokryficzne nawiązanie wydaje się nader czytelne. „Odwrócony i podziemny” związek każe jednak pójść dalej, bo przecież trasa wędrówki, z Kresów na ulicę Allenby czy miejsca nad morzem³⁸, gdzie zaczyna się „konanie, w milczeniu, przez lata” (P 256), jest ześlizgiwaniem się po ramieniu odwróconego Piotrowego krzyża, którego pozostałe dwa ramiona biegnęłyby w stronę Paryża oraz Persji i Indii. Owa apokryficzna opowieść (trzeba też nadmienić, że męczeństwa bohatera nikt nie zauważa, życie toczy się dalej, w „porze przełomu”

³⁶ Cuber, *op. cit.*, s. 200.

³⁷ *Ibidem*, s. 202.

³⁸ Cuber (*ibidem*, s. 194–195) słusznie zauważa, że właśnie włączenie w opowiadanie morza, wody w izraelskich realiach stanowi nawrót do motywu z *Niespokojnych*, gdzie woda symbolizuje przestrzeń śmierci (Ewa, utopiona) i „rozpuszczenia” świadomości. „Bliskość wody oznacza w prozie Lipskiego obcowanie ze śmiercią”, natomiast trudno zgodzić się ze sprzeczną wewnętrzną diagnozą, iż kresowy raj *Piotrusia* jest pełen wody „w marzeniu o wolności od krzyżowego drzewa”.

„nic się nie dzieje” (P 255)) formułuje miejsce wyobrażone, ale zarazem czyni je częścią geografii wyobrażonej, częścią konstrukcji nie tylko kartograficznej. Geografia ta może zrodzić się jedynie na bazie wcześniejszych „ćwiczeń” prozatorskich, wskazujących na „cząstkowość” męki bohaterów Lipskiego. Dopiero ostatnie utwory fabularne kreują wspólnie z poprzednimi swoiste martyrium, artystyczną budowlę usprawiedliwiającą ich wahania i zwątpienia.

Nie oznacza to, iż ów powrót Piotrusia do Rzymu-Jerozolimy jest gestem ostatecznym. Druga podróż na Kresy, w *Miasteczku*, nie została bowiem wyposażona w apokryficzne odniesienie, a zamiast niego otrzymujemy opowieść inicjacyjną, której bohaterką ustanawia się małą dziewczynkę – Olę. To charakterystyczne, że Lipski swój całościowy zamiar twórczy wyłuszcza w krótkim komentarzu, samo zaś opowiadanie, mające być fragmentem większej całości, zarysowuje jedynie przestrzenne tło zdarzeń. Bez względu na nędzę materialną (i moralną) okolicy, co wydaje się trybutem na rzecz uprawdopodobnienia i autentyzmu „atmosfery”, miasteczko jest doskonale przejrzyste, natomiast topografia okolicy nieskomplikowana. Lipski po raz pierwszy (i ostatni) rozpoczyna prozę od klarownego, a zarazem wychodzącego poza lakoniczne podanie czasu i miejsca, zarysowania konturów obszaru:

Miasteczko leżało na skraju szosy. Tuż przed skrzyżowaniem dróg. Na skraju miasteczka było też jasne, zielone jezioro. Nazywali je Jasnoczką. Od głównej szosy uliczka i zaczynają się murowane domy, wreszcie rynek. Na skrzyżowaniu szos stał Chrystus. Murowany. Koło jeziora był nasz Chrystusik: z drzewa, skurczony, zielony, pod daszkiem, który się zapadał. [P 259]

Ów porządek zostaje zachowany także wtedy, gdy pole widzenia się poszerza i pojawiają się inne szczegóły topografii miejsca: jakby symetrycznie względem Jasnoczki umieszczone Jezioro Czarne, „zrujnowany dworek”, będący mieszkaniem Oli i jej matki, apteka, figura Matki Boskiej w rynku, karczma, sklepy, drewniany kościółek św. Wita, okoliczne lasy. Klarowność ta prowadziła by w stronę typowości, lecz Lipski wyraźnie dba o różnego rodzaju charakterystyczne elementy obyczajowości i języka. Panuje nad miejscem wyobrażonym, podczas gdy realia palestyńskie funkcjonują w rozproszeniu i w kontekście nadmiaru. Pisarz wskazuje też na związek *Miasteczka* z „kresowym” fragmentem z *Piotrusia*; w opowiadaniu pojawia się chłopiec o imieniu Piotr – eksperymentator prowokujący Olę do uczestnictwa w kontrowersyjnych doświadczeniach³⁹, pojawia się także ta sama figura Chrystusa czy raczej „zielonego” Chrystusika. To znamienne, że miasteczko leży tuż przed skrzyżowaniem dróg. Motyw chrystologiczny ulega tu jednak wyraźnej modyfikacji, drewniana figura, jej zielony kolor kierują uwagę ku związkowi z drzewem, będącym w zamiarze Lipskiego głównym akcentem symbolicznym kolejnej, niedokończony powieści. Ola wraz z chłopcem Żemajtisem mają zostać przedstawieni czytelnikowi podczas „wspinania się na Wielkie Drzewo”, drzewo poznania i wtajemniczenia:

Czym wyżej, tym silniej elementy zwykłości podlegają transmutacji i, nie zdając sobie z tego spr-

³⁹ Postać ta przywodzi na myśl Domcia z *Doliny Issy* Cz. Miłosza. Inicjacyjny rys tej powieści, podobnie jak jej „koloryt lokalny”, mógł być jedną z wielu inspiracji dla obu przywołanych tu fragmentów prozy Lipskiego.

wy, dziewczynka i stary chłop, wspinając się ku wierzchołkowi, zbliżają się do samej esencji życia, która jest aglutynacją tamtejszości – wody, bagien, drzew, języka mieszanego. [P 258]

Można zatem wnioskować, że przestrzeń miasteczka dopełnia zamiar ukazany we fragmencie *Piotrusia*, leży bowiem u korzeni, u stóp Wielkiego Drzewa, u stóp owego odwróconego krzyża Świętego Piotra, wspinanie się nań stanowi wędrówkę ku alternatywnemu zbawieniu, którego zamysł pojawia się w głowie niezależnie od cudzej ofiary i którego kształt wiąże się z koncepcją szeroko pojętego Wschodu. Świadomość zachodnia jest modyfikowana przez inne warianty istnienia, stąd w cytowanym prologu opowiadania mówi się o „naszym Chrystusiku”, właśnie drewnianym i zielonym, przeciwstawionym murowanej figurze, jakby symbolizującej instytucjonalny ład chrześcijaństwa, choć przecież trudno wskazać, jaką zbiorowość reprezentuje zaimek „nasz”.

Wędrówka bohaterów Lipskiego w miejscu wyobrażonym jest więc zwieńczeniem wędrówki odzwierciedlonej w następstwie miejsc autobiograficznych pisarza. Trzeba pamiętać, że motyw drzewa jako rzeczywistości fascynującej odnajdujemy zresztą nie tylko w *Miasteczku*. Także Jafa jawi się jako miasto-drzewo, przy czym schodzenie do jego korzeni dalekie było od ideału przejrzystości, Piotruś bowiem postrzega je, jak „pomału rośnie lub karłowacieje, z tysiącnymi przybudówkami, a na nich znów przybudówki lub przybudówka i w niej pokoik wielkości klozetu” (P 211). Drzewo stanowi też przedmiot zachwytów malarki Batii o „kirgiskich” oczach, kojarzącej je z malarstwem Chińczyków i *Siddharthą* Hermanna Hessego. Owo archetypiczne pojmowanie drzewa⁴⁰ scala w sobie, „skleja”, „aglutynuje” nie tylko „tamtejszość”, choć jest ona wyjątkowo ważna i Lipski wyraźnie podkreśla wartość miejsca wyobrażonego jako łączącego w sobie pierwiastki „litewsko-białoruskie” i polskie, np. poprzez przywołaną w *Piotrusiu* osobę Jucewicza, jedną z kluczowych postaci litewskiego odrodzenia narodowego, równocześnie badającą folklor białoruski, wzrastającą i kształcącą się w języku polskim. Drzewo jest też koniecznym elementem generalizacji, podstawą geografii wyobrażonej, w której oś drzewa-krzyża funkcjonuje jako płaszczyzna graniczna między Zachodem a Wschodem, a zarazem łączy w trybie wspomnianej aglutynacji pozornie obce sobie pierwiastki. To wyobrażenie Lipskiego nie podlega przecież obsesji nowoczesnej sztuki poszukującej alternatywnych dróg wyjścia z kryzysu duchowego podsycanego historią dwóch wielkich wojennych katastrof. Myśl zwrócona na Wschód, lecz nie rezygnująca z narzędzi, jakimi dysponował Zachód, myśl eklektyczna stanowi wszak, począwszy od nietscheańskich przygód świadomości, stały punkt odniesienia dla takich poszukiwań i Lipski idzie tu tropem swoich wielkich poprzedników, choć jego ujęcie nie jest prostym powtórzeniem⁴¹.

Jednym z elementów charakterystycznych staje się taki właśnie, a nie inny obraz miejsca wyobrażonego, mimo pewnych drastycznych cech, nawiązujący do literackich kreacji kresowego, „polskiego raj”⁴². Rzeczywistości łączącej niemal

⁴⁰ Jungowskie inspiracje Lipskiego sygnalizowałem niegdyś w szkicu *Pomiędzy milczeniem i próbą powieści. Na marginesie drugiego krajowego wydania opowiadań Leo Lipskiego* („Kresy” 1992, nr 12, s. 116).

⁴¹ Zob. *ibidem*, s. 119, ale przede wszystkim: C u b e r, *op. cit.*, s. 196–202.

⁴² Zob. J. B ł o Ń s k i, *Polski raj*. „Tygodnik Powszechny” 1987, nr 51/52. – M. J a n i o n, *Cierni i róża*

bezkolizyjnie różne pierwiastki, w której na martyrologiczny sztafaż (w prozie Lipskiego będący raczej ekspresją alienacji i cierpienia egzystencjalnych) nakłada się świat bujnej przyrody i swojskiego obyczaju, w której możliwe jest scalenie drzewa krzyża z drzewem życia, czy może raczej zamiana tego pierwszego na drugie. Tu dokonuje się także przekształcenie Pawłowego apostołstwa sztuki na Piotrowe, bardziej ludzkie i, można powiedzieć, mniej intelektualne obcowanie z Tajemnicą. Jeśli w *Niespokojnych* rozważania o sztuce prowadzą bohatera w kierunku znalezienia wąskiego obszaru równowagi („Odchylenie w tę czy inną stronę daje dekadentyzm lub prymitywizm. To jest chodzenie po ostrzu brzytwy, fantastycznie wąska *via media*”, P 76), to we fragmencie *Piotrusia* i w *Miasteczku* znajdujemy nieco szerszą ścieżkę, którą jest pień Wielkiego Drzewa wyznaczający jednocześnie oś na mapie. Neutralizuje ona zawieszenie między Zachodem a Wschodem i biegnie z Południa na Północ, zbierając na powierzchni wszystkie „przydatne” w procesie powtórnego zbliżenia „ja” ku światu elementy obu rzeczywistości kulturowych. Co nie wskazuje na to, że pisarz, za sprawą postaci z kart swojej prozy, ma możliwość zbliżenia się „do samej esencji życia”, zamiast niej muszą wystarczyć wprawki, topograficzne przygotowanie aktu transmutacji, praca wyobraźni pozbawiającej się dobrowolnie czysto fantastycznych, nieumotywowanych ekscesów. To byłaby właśnie droga nazywana w *Niespokojnych* drogą „prymitywną, zwycięską i przewrotną”, przy czym epitet „zwycięska” wyrasta tu ponad dwa pozostałe, ponieważ pozwala połączyć to, co „najbardziej proste i wielokrotnie zawile” (P 30). Połączyć także za pomocą linii na mapie wyznaczającej punkt kluczowy, w którym to zwycięstwo mogłoby się dokonać.

Pierwsza mikropowieść Lipskiego, mimo że językowy żywioł kreacyjny odgrywa w niej istotną rolę, nie jest emanacją miejsca wyobrażonego. Działa w niej raczej mechanizm odrealnienia i uogólnienia konkretnego miejsca. Natomiast w *Piotrusiu*, a zwłaszcza w *Miasteczku* mamy do czynienia z mechanizmem urealnienia i uszczegółowienia miejsca „wymyślonego”. Może ono, oczywiście, kierować naszą uwagę ku uniwersaliom, nigdy jednak bez ścisłego związku z realiami topograficznymi. Od tego obszaru, paradoksalnie u kresu twórczości, zaczyna się budowanie całej geografii wyobrażonej, *auto/bio/geo/grafii*⁴³, ale też geografii kultury usiłującej powrócić do źródeł i przezwyciężyć kryzys obcości poznawczej. Nie bez znaczenia jest tu także akt świadomej transformacji nostalgii, kiedy wybiera się nieznaną Kresy zamiast „niemal ojczystego” Krakowa, co skłania do wniosku, że geografia wyobrażona Lipskiego zarówno pełni rolę konstrukcji w jakimś stopniu neutralizującej dotkliwość szeroko pojętej kondycji wygnańczej, jak i pozwala wstąpić na jej kolejny stopień⁴⁴. Literackie zamiary autora *Dnia i nocy* nie mogły zostać zrealizowane, jednakże w ostatnich utworach otrzymaliśmy bardzo wyrazistą podstawę

Ukrainy. W: *Wobec zła*. Chotomów 1989. Nie od rzeczy byłoby przypomnienie o znamiennej wypowiedzi zawartej w jednym z listów Lipskiego na temat prywatnej hierarchii polskich dokonań literackich: „Gdybym pisał historię polskiej literatury, to przeznaczyłbym dla Gombrowicza piętnaście stron, tyle co dla Słowackiego, Norwida, Leśmiana, Witkacego, Schulza; Mickiewiczowi dałbym dwadzieścia” (PZ 178).

⁴³ Zob. E. Rybicka, *Auto/bio/geo/grafie*. „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2013, nr 4.

⁴⁴ Na temat faz kształtowania się świadomości wygnańczej zob. *Altogether Elsewhere*, s. XXI–XXVI. – Świech, *Nowoczesność*, s. 97–101, 120–125.

całościowych stratyfikacji przestrzennych, które wychodzą poza (wyłącznie) „przewrotność” czy „wielokrotną zawilść” topografii wnętrza złapanej w pułapkę degenerującego się „ja”. Tym samym geografia wyobrażona zyskała rolę jednego z istotniejszych elementów, które definiują intrygującą twórczość Leo Lipskiego.

Abstract

ANDRZEJ NIEWIADOMSKI Maria Curie-Skłodowska University, Lublin
ORCID: 0000-0002-3896-5153

LEO LIPSKI: FROM INTERNAL TOPOGRAPHY TO IMAGINED GEOGRAPHY

The article is an attempt to read the works of Leo Lipski (unlike until now) through spatial categories and geopoetical tools. It points out to the significant evolution taking place in this writing, which consisted in moving away from penetrating internal experiences to geographic dominants organising the meanings of subsequent works. Referring to the concepts previously introduced by researchers in different contexts (Małgorzata Czermińska “autobiographical site” and Edward Said “imagined geography”), the author proposes supplementing the taxonomy of the former with a category of “traumatic place”, while in the case of the latter he indicates the potential of employing other sets of applicability. In Lipski’s prose, the imagined geography manifests itself through the creation of a “place imagined as probable”. These categories also allow Lipski’s prose to be seen as a special case of literature of the exiled.

MARTA TOMCZOK Uniwersytet Śląski, Katowice

POWIEŚĆ MITYCZNA O ZAGŁADZIE UWAGI WSTĘPNE

Skrzypce 2.0

Po roku 2012 w Polsce i na świecie zaczęto wydawać coraz więcej powieści kryminalnych i romansowych o Zagładzie. Nie jest to praktyka, którą można łatwo wyjaśnić bądź, rozsypując jej zawiloci, spleść z zaproponowanymi wcześniej przez historyków literatury rozwiązaniami. Za najistotniejsze (i zarazem pomocne) uznać należy uwagi o kiczu holokaustowym oraz opracowania teorii afektów w badaniach nad Zagładą¹. W tym kontekście trzeba by przyjrzeć się baczniej wszystkim powieściom, które zdobyły sławę pomimo niepocholebnych opinii zgłaszanych przez odbiorców amatorskich (odnotowujących anonimowo swoje spostrzeżenia na portalach internetowych) i profesjonalnych (takich jak krytycy literaccy czy blogerzy książkowi). Specyfika owych dzieł polega na tym, że oprócz tego, iż mają one wspólne źródło z wieloma innymi powieściami popularnymi o Zagładzie, zakwalifikowanymi jako romanse, sagi i kryminały holokaustowe, historię traktuje się tu

¹ Jak wspominał S. Buryła (*Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu*. Kraków 2016, s. 87): „Polskojęzyczna literatura przedmiotu dotycząca kiczu w kontekście Szoa jest dość skromna”. Tworzą ją przede wszystkim fragmenty wstępu M. Głowińskiego do pracy zbiorowej *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?* (Red. M. Głowiński [i in.], Kraków 2005; przedruk w: M. Głowiński, *Realia, dyskursy, portrety. Studia i szkice*. Kraków 2011), artykuły J. Leociaka, A. Ubertowskiej i K. Krzemińskiej, które znalazły się w numerze 6 „Zagłady Żydów” z 2010 roku, niektóre uwagi B. Kwiecińskiego pochodzące z pracy *Obrazy i klisze. Między biegunami wizualnej pamięci Zagłady* (Kraków 2012), pojedyncze rozdziały z monografii S. Buryły *Tematy (nie)opisane* (Kraków 2013) i *Wokół Zagłady* (szczególnie rozdział *〈Nie〉banalnie o Zagładzie*) oraz szkic D. Szajnert *Skandal kiczu, kicz skandalu – o filmowych i literackich reprezentacjach Zagłady* (w zb.: *Skandal w tekstach kultury*, Red. M. Urseł [i in.], Warszawa 2013). Wśród istotnych opracowań zagranicznych wymienić należy: A. H. Rosenfeld, *Podwójna śmierć. Rozważania o literaturze Holocaustu*. Przeł. B. Krawcowicz. Warszawa 2003. – I. Kertész, *Język na wygnaniu*. Przeł. E. Sobolewska, E. Cygielska. Warszawa 2004. – S. Friedländer, *Refleksy nazizmu. Esej o kiczu i śmierci*. Przeł. M. Szuster. Wstęp P. Śpiewak. Warszawa 2011. – L. Saltzman, *Awangarda i kicz raz jeszcze. O etyce reprezentacji*. W zb.: *Reprezentacje Holocaustu*. Wybór, oprac. J. Jarniewicz, M. Szuster. Kraków-Warszawa 2014 (przeł. K. Bojarska). – D. Tiffany, *My Silver Planet: A Secret History of Poetry and Kitsch*. Baltimore, Md., 2014. – R. Eaglestone, *The Broken Voice: Reading Post-Holocaust Literature*. Oxford 2017. Z kolei do najważniejszych prac poświęconych związkowi teorii afektywnej z Zagładą zaliczają się: D. Głowacka, *Po tamtej stronie. Świadectwo, afekt, wyobraźnia*. Warszawa 2016. – B. Przymuszała, *Smugi Zagłady. Emocjonalne i konwencjonalne aspekty tekstów ofiar i ich dzieci*. Poznań 2016. – A. Dauksza, *Afektywny modernizm. Nowoczesna literatura polska w interpretacji relacyjnej*. Warszawa 2017.

jako tło dla mitycznych przygód bohatera. Nie przeszkadza to krytyce w opisywaniu tej literatury w kontekście Zagłady. Przeciwnie: ciekawie, a niekiedy intrygująco przedstawiona historia Holokaustu staje się tam największym atutem, na bok odsuwając znacznie poważniejszy problem badawczy, jakim jest rola mitu w opowiadaniu o przeszłości.

Tematem artykułu będzie, rodzące się w polskiej literaturze, zjawisko powieści mitycznej o Zagładzie i jego związki z krytyką afektywną oraz kiczem holokaustowym. Budzący wiele wątpliwości w porównaniu z, częściowo opisanymi, powieściami popularnymi sukces takich książek jak *Król*, a szczególnie *Królestwo Szczepana Twardocha* (traktowane tu jako przykładowy materiał do analizy) daje szansę przemyślenia zarówno kategorii samego kiczu, jak i jego możliwych związków z, inspirującą przedstawicieli studiów holokaustowych, teorią afektów.

W roku 2005, w założycielskim dla badań polskiej literatury Zagłady studium, Michał Głowiński napisał:

Granice między kiczem do szczytu strywializowanym a kiczem wymyślnym, podobnie zresztą jak między kiczem w ogólności a tym, co nim nie jest, nie są rygorystycznie wyznaczone, bywają płynne, a niekiedy nawet mogą się zacierać. [...]

[...] Tam, gdzie pojawiają się relacje z własnych doświadczeń lub własnych obserwacji, teren dostępny dla kiczu wyraźnie się kurczy. W miarę jak z upływem czasu relacjonowanie tego, czego się zażnało, traci swoją dotychczasową dynamikę, domena kiczu może się poszerzać².

W przypadku dwu wspomnianych powieści Twardocha, pisarza kojarzonego dotąd z historią i kulturą Górnego Śląska, a nie z zamiłowaniem varsavianistycznymi³, kicz staje się kategorią, z jednej strony, aż nadto widoczną, z drugiej zaś – niewiele wyjaśniającą. Wymaga zatem konkretnej redefinicji i rozszerzenia znanych koncepcji o takie składowe, w których wzięte zostałyby pod uwagę m.in. instrumentalizacja Zagłady i wykorzystanie jej do celów prywatnych (odpowiadających fantazjom autora), przekroczenie granic empatii, etyki i estetyki, a także uzasadnienie tych transgresji niespodziewanym zadowoleniem odbiorcy z otrzymania mitycznej opowieści o wzlocie i upadku superbohatera. Jednocześnie należy się zastanowić, czy wyjaśnianie za pomocą kiczu bądź analizy retoryczno-ideologicznej fenomenów popkultury w ogóle zdoła uchwycić specyfikę gustu dzisiejszego odbiorcy, jaki sięga poza tradycyjne wartości estetyczne i kształtowany jest głównie przez zjawiska związane z kulturą i psychologią internetu oraz gier komputerowych. W tym wszystkim szczególną, choć nie dość jasną rolę pełni powieść, przez historyków literatury nieraz nazywana świadectwem „zastępczym”⁴, które trzeba brać pod uwagę, gdy mówi się nie tylko o zniekształceniach pamięci Zagłady, ale o jej pamiętaniu w ogóle.

Według Doroty Głowackiej:

wytwory wyobraźni artystycznej i literackiej obrazujące przeżycia ofiar Zagłady są obecnie coraz częściej

² M. Głowiński, *Literatura polska wobec Zagłady. (Rozważania wstępne)*. W: *Realia, dyskursy, portrety*, s. 330–331.

³ Zob. D. Nowacki, *Ulkošem. Szkice o prozie*. Katowice 2013, s. 12. – K. Limanówka, *Wypełnianie białych plam. Śląska przeciw-historia Szczepana Twardocha*. „Historyka” t. 48 (2018).

⁴ Głowacka, *op. cit.*, s. 160.

uznawane za dopuszczalną, a nawet nadrzędną formę świadectwa, ze względu na zdolność wywoływania empatii i przekazywania wiedzy emocjonalnej⁵.

To właśnie pojęcie wiedzy emocjonalnej staje się kluczowe w rekonstruowaniu przeszłości i wytwarzaniu jej obrazu przez współczesnych czytelników prozy. Jak się jednak okaże, nie wiedza historyczna, ale wyobrażenie historii, a niekiedy wyobrażenie na temat samej powieści i jej znaczenia są w stanie zastąpić to, co kiedyś zapewniały badania naukowe, czyli pełną i rzetelną znajomość tekstu literackiego wraz z jego kontekstami.

W roku 2011 w *Drwalu* Michał Witkowski zaproponował rozwinięcie opisywanego zjawiska i skonstruował miniopowieść „Skrzypce” – *treatment*, mówiącą o uczuciu między córką mieszkającego w Warszawie esesmana a skrzypkiem z getta warszawskiego. W ten sposób powstał zaledwie 4-stronicowy, prześmiewczy utwór w stylu pokrewnym wobec scenariusza filmowego, z jednej strony, nawiązujący do sentymentalnych, miłosno-muzycznych narracji o Zagładzie⁶, a z drugiej – sygnalizujący, że przedstawiona treść to nie oryginał, lecz jego przeróbka czy nawet podróbka. „Skrzypce” opierają się na prostym schemacie fabularnym, zbliżonym do mitycznych historii miłosnych. Oto córka bogatego esesmana poznaje biednego muzyka, zakochuje się w nim, pomaga mu opuścić getto, ukrywa go (pod nieobecność ojca) w domu, a następnie zachodzi z nim w ciążę. Ze względu na różnice ekonomiczne i narodowościowe miłość kochanków kończy się niepowodzeniem. Skrzypek umiera w Auschwitz, jego wybranka zaś przegrywa walkę z nowotworem jako samotna staruszka, mieszkająca w Hamburgu. Przeżywa jedynie syn Grety i Joszki, który spisuje historię rodziców i otrzymuje na nią unijne dofinansowanie:

Ponieważ są w niej wszystkie „niezbędne” tematy, dostaje na nią więcej pieniędzy, a po jej ukończeniu i filmowaniu przez Spielberga – mnóstwo nagród. W wersji filmowej dodają jeszcze wątek z osobą homoseksualną i niepełnosprawną, bo filmowcy to jeszcze więksi cwaniacy od pisarzy⁷.

Nie „cwaniactwo” komercyjnej popkultury interesuje jednak Witkowskiego w tej opowieści, ale fenomen współczesnego konstruowania narracji o Zagładzie, niewymagających żadnych innych umiejętności poza jedną: układaniem intrygujących fabuł. Ani wierność faktom, ani nawet oryginalność opowieści nie są podstawą sukcesu tego typu literatury. Tacy pisarze jak Witkowski doskonale wiedzą, że Zagłada wytworzyła i będzie wytwarzać tysiące rozmaitych i różnie napisanych historii. Podstawą popularności opowieści o losach skrzypka i jego niemieckiej kochanki jest mit miłosny, który należy do porządku mityzacji, organizującej tego rodzaju literaturę. W wielu przypadkach polega ona nie na naśladowaniu konkretnej opowieści, ale na wykorzystaniu struktury mitu i na „przeniesieniu warstw znaczeniowych pochodzących z mitologii na dzieła literackie”⁸.

⁵ *Ibidem*, s. 161.

⁶ Zob. M. Á. Anglada, *Skrzypce z Auschwitz*. Przeł. A. Sawicka. Warszawa 2010. – A. Romano-Lax, *Hiszpański smyczek*. Przeł. A. Wajs. Warszawa 2010.

⁷ M. Witkowski, *Drwal*. Warszawa 2011, s. 213.

⁸ P. Dębek, *Mit w literaturze popularnej*. Hasło w: *Słownik literatury popularnej*. Red. T. Żabski. Wyd. 2, popr., uzup. Wrocław 2006, s. 383.

W *Królestwie Szczepana Twardocha* proponuję zobaczyć – wedle sugestii Josepha Campbella – opartą na odwiecznych mitach powieść celebryjącą „tajemnicę rozpadu, którym jest życie w jego trwaniu”⁹. Jednocześnie dzieło to stanowi okazję do sformułowania wstępnych wniosków na temat powieści mitycznej o Zagładzie, odróżnienia jej od innych popularnych powieści zagładowych i przeanalizowania kiczu holokaustowego jako kategorii w znacznym stopniu organizującej omawiany typ utworu. Wraz z poprzedzającym je *Królem, Królestwo* realizuje to, co amerykański antropolog określił mianem „jądra monomitu”, czyli spotykany w obrzędach przejścia wzór wyprawy bohatera obejmujący jego oddzielenie się, inicjację i powrót¹⁰. Za powodzenie obu książek Twardocha odpowiada więc nie szczegółowo zrekonstruowana historia przedwojennej Warszawy czy zbudowanego w jej granicach getta. Tym, co przyciąga czytelników do *Królestwa*, nie jest też jego warstwa społeczna lub polityczna. Proza autora *Wiecznego Grunwaldu* jedynie udaje, że wyjaśnia, „co znaczyło być Żydem w tamtym czasie”¹¹, markuje kobiecą perspektywę narracyjną¹², a także stwarza pozory, jakoby odzwierciedlała – jak to określił Paweł Majewski – „pokrętną afektywność historii”¹³. Pod wierzchnią warstwą tych enuncjacji *Królestwo* zawiera opowieść o superbohaterze, który spełnia warunki, by się podobać, nie jest więc ani przesadnie święty, ani za bardzo narcystyczny, za to reprezentuje nadludzką siłę, charakteryzuje go niebywała witalność i przede wszystkim idealnie uosabia cechy istotne – jak się wydaje – w polskiej mitologii narodowej. A zatem: patriarchyzm, patriotyzm, przywiązanie do tradycji i jednocześnie niewyrażone kłopoty z tożsamością, przerażające się często w krytykę polskości i Polaków.

Co to ma wspólnego z Zagładą? Niewiele, chociaż to właśnie ona – jeśli czytać prozę Twardocha w ściśle historycznym sensie – sprawia wrażenie czołowego tematu *Królestwa*. Ponieważ jego przypadek nie jest odosobniony, a powieści o Zagładzie, które tak bardzo przykuwają uwagę odbiorców i tak mocno wprowadzają w błąd stwarzaniem pozorów, że są o czym innym niż w rzeczywistości, pojawia się coraz więcej, warto spróbować zrozumieć, jaką rolę odgrywa w nich historia, i jednocześnie dostosować do niej uznane, choć może zbyt wąskie w tym przypadku, kategorie badawcze.

⁹ J. Campbell, *Bohater o tysiącu twarzy*. Przeł. A. Jankowski. Wyd. 2, poszerz., popr. Kraków 2013, s. 24.

¹⁰ *Ibidem*, s. 27.

¹¹ Ta mało szczęśliwa opinia, pokazująca bezmiar zaufania, jakim obdarzyli *Królestwo* niektórzy krytycy, pochodzi z recenzji J. Sobolewskiej *Bez znieczulenia* (na stronie: <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/ksiazki/1769468,1,recenzja-ksiazki-szczepan-twardoch-krolestwo.read> (data dostępu: 7 II 2019)).

¹² *Królestwo* zostało nominowane do nagrody kulturalnej Onetu „O!Śnienienia” 2018 w kategorii „Literatura” obok *Kontenera* M. Bieńczyka i *Krótkiej wymiany ognia* Z. Rudzkiej. W uzasadnieniu nominacji podano: „za znakomitą kontynuację bestsellerowego *Króla*, za odwagę w pisaniu o polskim antysemityzmie i Holokauście, za opowieść o wojnie i przetrwaniu z punktu widzenia kobiety” („O!Śnienienia” 2018: nominowani w kategorii Literatura. Na stronie: <https://kultura.onet.pl/wiadomosci/olsnienienia-2018-nominowani-w-kategorii-literatura/c76qh7h> (data dostępu: 7 II 2019)).

¹³ P. Majewski, *Pokrętna afektywność historii. O „Królestwie” Szczepana Twardocha*. Na stronie: <https://kulturaliberalna.pl/2018/11/13/pawel-majewski-recenzja-krolestwo-szczepan-twardoch> (data dostępu: 14 II 2019).

Afekt i kicz

Panuje przekonanie, że dzieło będące kiczem holokaustowym jest bezdyskusyjnie złe i bezwartościowe. Nie ma jednak pewności, co oznacza to stwierdzenie i z czego dokładnie wypływa. Czy kiczem musi być całość dzieła, czy tylko fragment? Jeśli całość, to czy można przypisać jej charakter negocjować i weryfikować, czy też opinia, że coś stanowi kicz, ma wymiar czysto wrażeniowy? Kierując się raczej intuicją niż wiedzą, wiele fragmentów *Królestwa* można uznać za kicz. Należą do nich m.in. zabicie Żydówki przez Jorga Konopkę i śmierć Emilii oraz Daniela w Treblince. Wynika to jednak z nadmiaru afektów występujących w obu scenach, a nie z naruszenia *tabu* reprezentacji. Tematem obu opisów jest bowiem sytuacja graniczna, zatem wylewność, przesadna liczba słów i emfaza są w nich redundantne. Natomiast samo zobrazowanie żydowskiej śmierci odpowiada oczekiwaniom wielu współczesnych odbiorców.

O naruszeniu porządku estetycznego przez autora *Królestwa* pierwsza napisała Kinga Dunin w odniesieniu do wspomnianej ostatniej sceny – zagazowania rodziny Jakuba Szapiry:

Końcówka *Królestwa* – matka opiekująca się synem w kolejce do komory gazowej – to podręcznikowy przykład holokaustowego kiczu. Istnieje coś takiego w literaturze. Twardoch jest niezłym pisarzem, ma talent narracyjny i swój język – ja za nim nie przepadam, wydaje mi się pretensjonalny i nuża mnie te nieustanne, śpiewne powtórzenia, ale to już kwestia gustu – ten fragment jest jednak zupełnie nieznośny¹⁴.

Przeciwne zdania była komentatorka recenzji Pawła Majewskiego, przedstawiająca się jako Ewa Górską: „Scena pożegnania matki z synem w Treblinkach to majstersztyk. Płakałam jak bóbr nad tą parozdaniową »elegią« – nie znam drugiej takiej w literaturze. To polska Niobe”¹⁵. Reakcje obu czytelniczek wydają się zrozumiałe: krytyczka, oceniająca sztukę słowa zawodowo, nie może znieść przesadnej afektywności zakończenia, którą z kolei miłośniczka książek Twardocha uważa za zaletę, gdyż od literatury wymaga silnych wzruszeń i powtarzania znanych wzorów (Emilia jako Niobe), a nie oryginalności czy przełamywania stereotypów. Gdy jednak uwzględnimy słowa Głowińskiego dotyczące płynnej granicy między różnymi rodzajami kiczu, szczególnie zaś między tym, co rzeczywiście jest kiczem, a co nim nie jest, sprawa dyskusyjnego zakończenia *Królestwa* znacznie bardziej się skomplikuje. Trzeba bowiem pamiętać, że niezależnie od występowania w niej kiczu, o powieści Twardocha można długo dyskutować. Problem stanowi więc dokładnie to, o czym wspominał autor *Marcowego gadania* – płynność granic między obszarami fascynacji i irytacji. Dobrze byłoby przyjąć, że są one dwoma biegunami tej samej afektywnej reakcji odbiorcy na dzieło, którą bardzo trudno poddać analizie.

Po przeciwnej stronie, a zatem nie w sferze odbioru, ale konstrukcji tekstu, lokuje zjawisko kiczu holokaustowego Sławomir Buryła. Łącząc je z tak różnymi utworami, jak *Sprawa honoru* Marii Kann, *Flet czarnoksiężnika* Zenona Siekierskiego czy *Fabryka muchotapek* Andrzeja Barta, badacz próbuje znaleźć wyznacz-

¹⁴ K. Dunin, *Okrucieństwo, sentymentalizm, cynizm...* Na stronie: <http://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/kinga-dunin-czyta/okrucienstwo-sentymentalizm-cynizm> (data dostępu: 7 II 2019).

¹⁵ E. Górską, 3.01.19. *Do Pana Szczepana Twardocha*. Komentarz do: Majewski, *op. cit.*

niki formalne decydujące o kiczowatości. Wymienia wśród nich: „bezkompromisową stylistykę”, „tandetne, efekciarskie opisy” (o *Listach miłości* Marii Nurowskiej); „budowanie nieprawdziwego obrazu [Zagłady], który współczesny czytelnik gotów odebrać jako prawdziwy” (o *Esesmanie i Żydówce* Justyny Wydry); „nastawienie na mocniejszy efekt i pornografizację wyobraźni” (o *Więcej gazu, Kameraden!* Krystiana Piwowarskiego); a także „eksploatowanie estetyki krzyku”, „wygłaszanie arbitralnych pouczeń i przestróg – często banalnych i skonwencjonalizowanych, spełniających się w retorycznym popisie” (uwaga ogólna)¹⁶. Większość cech kiczowatości wyodrębnionych przez Buryłę nosi znamiona jego prywatnej oceny i nie jest wyliczeniem cech struktury dzieła, takich jak rodzaj narracji, gatunek czy figura retoryczna. Można zaryzykować stwierdzenie, że słowo „kicz” przede wszystkim oddaje upodobania krytyki w zakresie estetyki dzieła literackiego, natomiast niewiele mówi o nim samym. Przytoczmy raz jeszcze słowa Dunin:

Twardoch jest niezłym pisarzem, ma talent narracyjny i swój język – ja za nim nie przepadam, wydaje mi się pretensjonalny i nużą mnie te nieustanne, śpiewne powtórzenia, ale to już kwestia gustu [...].

Oznaczałyby one, że kiczem holokaustowym w tym przypadku nie są tylko takie opowieści, które różnią się od efektownych narracji Twardocha, np. – jak pisze dalej Dunin – *Maus* Arta Spiegelmana. Z recenzji nie wynika niestety żadna głębsza prawda o kiczu holokaustowym, krytyczka bowiem sprowadza go do „kwestii wrażliwości, która nie jest przecież obiektywna i podzielana przez wszystkich”¹⁷. Znacznie jaśniej tłumaczy zagadnienie Buryła, który z kiczem identyfikuje głównie dzieła przełamujące poetykę XIX-wiecznego realizmu i wysokiego modernizmu, gatunkowo tożsame z literaturą popularną¹⁸. Tymczasem – jak przekonuje Głowiński:

stosowne może być wszystko – nic nie może być stosowne. Krańcowość owa, gdyby odtwarzała rzeczywisty stan rzeczy, świadczyłaby o tym, że nie ma w tej dziedzinie sztywnych reguł, ale też że sfera możliwości jest rozległa i wysoce zróżnicowana. [...] Nie ma języka, nie ma stylu, nie ma wysłowienia, które z góry można byłoby uznać za właściwe i stosowne w dziełach poświęconych Zagładzie – zarówno w literaturze, jak w innych dziedzinach sztuki. Nie obowiązują tu *a priori* określone założenia i reguły¹⁹.

Definicję autora *Czarnych sezonów* należy uznać za wzorcową. Nie tylko wyjaśnia ona bowiem, dlaczego ocena tekstów o Zagładzie musi nosić znamiona subiektywności i jednocześnie być niezwykle zrównoważona, ale przede wszystkim uwzględnia bogactwo i zróżnicowanie formalne tego typu narracji, wobec których kategorie takie jak kicz holokaustowy wydają się zbyt wąskie i nieoperatywne. Wystarczy przypomnieć trudność, jakiej nastreczają badania tużpowojennych relacji²⁰ czy anonimowych listów żydowskich²¹, a zatem tekstów krótkich, utrzyma-

¹⁶ Buryła, *Wokół Zagłady*, s. 88, 93, 100, 103–104.

¹⁷ Dunin, *op. cit.*

¹⁸ Buryła, *Wokół Zagłady*, s. 83.

¹⁹ Głowiński, *Literatura polska wobec Zagłady*, s. 324–325. Podkreśl. M. T.

²⁰ Zob. J. Leociak, *Relacje*. W zb.: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*. Red. S. Buryła, D. Krawczyńska, J. Leociak. Warszawa 2012.

²¹ O jednym z takich listów, wyrzuconym z ciężarówki w Wilnie przez Żydów jadących na śmierć, pisze

nych w stylu potocznym, niekoherentnych, często pośpiesznie przełożonych z jidysz, jak i narracji obszerniejszych, pisanych w nerwach, lęku, sytuacji granicznej (tu choćby poezje Izabeli „Czajki” Stachowicz z tomu *Pieśni żałobne getta* czy dziennik Noemi Szac-Wajnkranc *Przeminęło z ogniem*), by uzmysłwić sobie, że określenia typu „mielizny językowe” czy „płycizny myślowe”, a nawet „schematy” i „banały” nie mogą być wyznacznikiem kiczu, ucinającego – o czym była już mowa – wszelkie dyskusje. Natomiast zjawiska nazywane przez owe terminy będą się pojawiać najzupełniej obiektywnie w tekstach poznawczo wartościowych i, co ważniejsze, autentycznych.

Wydaje się, że problem kiczu holokaustowego powinien być analizowany za pomocą innej, zaproponowanej przez Głowińskiego kategorii – stylu odbioru²². Z pewnością nie jest to styl homologiczny wobec stylu utworu literackiego. Byłby on raczej wynikiem napięć między odbiorcą a tekstem i próbą ich opanowania czy wręcz zredukowania. Kiczem okazałoby się wedle takiej koncepcji to, co nie mieści się w kulturze literackiej reprezentowanej przez określony krąg odbiorców, co ją przekracza, przekształca czy narusza²³. Warto uzmysłwić sobie, jak pisze Głowiński, że „Styl odbioru jest zawsze interpretacją” i chociaż „Odbiorem, w którym czynności interpretacyjne są zwykle w wysokim stopniu uświadomione, jest przede wszystkim odbiór krytyczny”²⁴, w przypadku kiczu sprawa wydaje się dużo bardziej skomplikowana.

Od samego początku kicz oznaczał stosunek odbiorcy do dzieła, nie zaś jego specyfikę²⁵. Kiczem nazywano najpierw niedbale wykonane, niedoskonałe produkty²⁶, a następnie nieprawdziwą sztukę, zastępującą autentyczne wyżyny estetyzmu. Najważniejsze wydawało się nie tyle to, co uznawano za kicz, ile to, dlaczego w ogóle o nim myślano. Kluczową kategorią byłby więc odbiorca, czyli ten, który stwierdza niedoskonałość bądź szmirowatość czegoś, ocenia gorszość jakiegoś obiektu, porównując go z doskonałością innego i ujawniając przy tym swój własny horyzont etyczno-estetyczny²⁷, za pomocą którego dokonuje wartościowania. Ów odbiorca startuje zawsze z pewnej pozycji estetyczno-ideologicznej²⁸, reprezentuje określoną elitę (artystów, intelektualistów, uczonych), jest strażnikiem konkretnych wartości. Ważne, aby zrozumieć, że nie są to wartości oczywiste i stałe, a za słowem „kicz” może kryć się zupełnie inna ideologia niż obrona wysokiego modernizmu czy wznio-

B. Engelking: *Czarna godzina. Rzeczy żydowskie oddane na przechowanie Polakom*. W zb.: *Klucze i kasa. O mieniu żydowskim pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych 1939–1950*. Red. J. Grabowski, D. Libionka. Warszawa 2014, s. 430.

²² M. Głowiński, *Odbiór, konotacje, styl*. W: *Dzieło wobec odbiorcy. Szkice z komunikacji literackiej*. Kraków 1998. *Prace wybrane Michała Głowińskiego*. Red. R. Nycz, T. 3.

²³ Trzeba wszelako pamiętać, że w tym przypadku kicz rysuje się jako biegunowe przeciwieństwo awangardy o zbliżonym do niej oddziaływaniu (jako estetyki wytrącającej z równowagi, niekiedy porażającej, absurdałnej), ale o zupełnie innej funkcji i wymowie.

²⁴ Głowiński, *Odbiór, konotacje, styl*, s. 131.

²⁵ Zob. A. Moles, *Kicz, czyli Sztuka szczęścia. Studium o psychologii kiczu*. Przeł. A. Szczepańska, E. Wende. Słowo wstępne A. Osęka. Warszawa 1978.

²⁶ Zob. *ibidem*, s. 93–119.

²⁷ O etycznym wymiarze kiczu pisali C. Greenberg (*Obrona modernizmu. Wybór esejów*. Przeł. G. Dziański, M. Śpik-Dziańska. Kraków 2006) i Saltzman (*op. cit.*, s. 278–279).

²⁸ Zob. Głowiński, *Odbiór, konotacje, styl*, s. 131.

słości literackiej. Dobrze pokazuje tę prawidłowość atak Dunin na *Królestwo*. Dotyczy on w istocie nie pochwalanej tam przemocy (był to przede wszystkim problem *Króla*), ale właśnie kwestii ideologicznych, które poróżniły krytyczkę i pisarza jeszcze przed wydaniem powieści – w chwili, gdy Twardoch udzielił, zdaniem Dunin, oburzającego wywiadu „Gazecie Wyborczej”. Zaatakował w nim inteligencką lewicę i jej „infantylny” zachowania, samego siebie natomiast przedstawił jako nieinteligenta i „reprezentanta dorabiającej się, indywidualistycznej klasy średniej”²⁹. Według Dunin bulwersująca postawa Twardocha wpłynęła na wymowę jego powieści, bierność głównego bohatera i jego odrażający „tumiwizm”. Ponieważ wszakże konkluzja recenzji zawiera jednoznacznie negatywną ocenę *Królestwa* i sugestie, jakoby wynikała ona przede wszystkim z niewłaściwego przedstawienia Zagłady, należy przypuszczać, że wcześniejsza irytacja autorki *Tabu* oddziaływała na jej opinie w istotny sposób, ale niebezpośrednio.

Nasuwa się następujący wniosek: kicz jest – przynajmniej do pewnego stopnia – stylem odbioru dzieła literackiego (lub jakiegokolwiek innego tekstu kultury) i określa przede wszystkim horyzont światopoglądowy osoby, która stwierdza bądź kwestionuje jego istnienie³⁰. Kategoria ta stanowi niekiedy także efekt niejawnych, ideologicznych przemyśleń odbiorcy, narzucanych dziełu w formie pejoratywnych określeń o charakterze estetyczno-etycznym. Jak przekonują zarówno Głowiński, jak i Imre Kertész czy Robert Eaglestone, kicz jest naturalną konsekwencją tworzenia sztuki po Holokauście i – co brzmi paradoksalnie – wzrostu świadomości samego wydarzenia. Zdaniem autora książki *The Holocaust and the Postmodern*, zjawisko to ma także swoją własną, immanentną ideologię, przypominającą dzieciinną pobożność, która z kolei wiąże się z podstawowym oczekiwaniem odbiorcy wobec kiczu: że przełamie on holokaustowe *tabu*. W przypadku dwu analizowanych przez Eaglestone’a przykładów: rzeźby Jake’a i Dinosa Chapmanów *Piekło* oraz powieści *Chłopiec w pasiastej piżamie* Johna Boyne’a, są nim pokazanie sprawców Zagłady jako potworów oraz tęskniącego za niemieckim przyjacielem, synem komendanta obozu zagłady, żydowskiego dziecka. Trudno jednak sprowadzać kicz holokaustowy do reprezentacji ahistorycznego i apolitycznego, dziwnego świata, wyłączonego ze sfery publicznej (jak pisze o powieści Boyne’a brytyjski badacz³¹). Kicz stanowi medium w rekonstruowaniu lęków i wyobrażeń społecznych. Wyraża niekiedy najbardziej prymitywne potrzeby. Pod tym względem jest zjawiskiem cennym, ponieważ pozwala zorientować się w zbiorowych oczekiwaniach wobec historii i zrozumieć, że często mają one ogromną skalę.

Dla porównania zestawmy zakończenie *Królestwa* z finałem *Rutki* Zbigniewa

²⁹ Dunin, *op. cit.*

³⁰ Jak pisze Eaglestone (*op. cit.*, s. 155): „jest jasne, że kicz w mniejszym stopniu określa zawartość dzieła, przede wszystkim bowiem odnosi się do społecznego ukonstytuowania estetycznych granic”. Z całą pewnością zupełnie inaczej należałoby objaśniać przykłady kiczu, jakie wymienia M. Wallis (*Przeżycie i wartość. Pisma z estetyki i nauki o sztuce 1931–1949*. Kraków 1968, s. 265–269), takie jak rewie, operetki, pocztówki, gipsowe figurki świętych i figurki z marcepanu, manekiny modowe itp. Dla Wallisa są to przykłady nadmiernej śliczności, a zatem przesadnie zintensyfikowanej odmiany piękna, której stwierdzenie – tak jak w przypadku opisywanego tu kiczu holokaustowego – wymaga zaangażowania odbiorcy i ujawnienia przez niego osobistego stosunku do ocenianego obiektu.

³¹ Zob. Eaglestone, *op. cit.*, s. 140, 156–157.

Białasa³². Ponieważ obie powieści pochodzą z 2018 roku i łączy je wiele podobieństw w zakresie stosowanej ideologii, można zaryzykować stwierdzenie, iż odpowiadają one współczesnym oczekiwaniom społecznym co do przedstawiania Zagłady, a przede wszystkim – że maskują zbliżone fantazje i pragnienia obu pisarzy. Hipoteza ta jest tym bardziej prawdopodobna, że obie książki zyskały rozgłos i wystawiono im – głównie w internecie – wiele pozytywnych opinii.

Akcja obu zakończyła się moment przed wprowadzeniem bohaterów do komory gazowej. Emilia i Daniel zdejmują z siebie ubrania i dzielą się lękiem (narrację prowadzi Emilia), z kolei ciało na wpół przytomnej Rutki wiezie na tacce do bramy krematorium Zofia Minc (dialogi, narracja personalna, mowa pozornie zależna). Akcja nie biegnie dalej, zatrzymuje się dokładnie tam, gdzie powinna się zatrzymać: na progu komory gazowej, pozostawiając największe *tabu* Zagłady niewyrażone³³. Granica, jaką naruszają obaj pisarze, dotyczy empatii, która – jak podaje Anna Łebkowska – jest przede wszystkim „kategorią obecną jedynie poprzez swój nieosiągalny wymiar”³⁴. Tymczasem w powieści Białasa z umierającą Rutką sympatyzuje nawet pies oprawców, a dziewczynka *Księgą Koheleta* próbuje wytlumaczyć sobie mechanizm gazowania Żydów:

„Rebe, a te Żydówki, które zachorowały na tyfus albo na cholere i po śmierci ich nie rozbierają, nie obmywają i nie okrywają całunem, tylko wrzucają w pasiakach do pieców, bo tego, jak mówią, wymaga higiena, to czy one odchodzą, jak trzeba?” „Odchodzą, jak trzeba”, powiedział, a jego wargi były sine. „Ogień bowiem oczyszcza jeszcze lepiej niż woda”. [...]

[...]

Mętniejącym wzrokiem spoglądała na psa, a pies patrzył na dziewczynę swoimi mądrymi oczami. Podczas szkolenia nauczono go, że to, co brudne i śmierdzące, jest złe. To, co leży w tacce przed bramą, jest brudne i śmierdzące. To, co pchało tę taczkę, też jest brudne i śmierdzące. Jego pan jest czysty i pachnący. Pies kocha swojego pana.

Człowiek z sonderkommando ujął taczkę, wciągnął ją do środka i zamknął za sobą bramę³⁵.

Monolog Emilii skierowany do syna to nawet większa fantazja (trudno wyobrazić sobie, aby mógł być wypowiedziany na głos, jeszcze trudniej – że w ogóle mógł się zrodzić w głowie przyszłej ofiary, zaskoczony i zdezorientowany sytuacją). Oto jego fragment:

³² *Rutka Z. Białasa* (Kraków 2018) jest fabularyzowaną wersją dziennika Rutki Laskier, prowadzonego przez 14-letnią dziewczynkę w roku 1943, w getcie będzińsko-sosnowieckim. Akcja urywa się niedługo przed transportem rodziny Laskierów do Auschwitz. Białas dopowiada dalsze losy bohaterki, opierając się na szcążkowych doniesieniach świadków, uzupełnia wątek miłosny, ale zasadniczo nie odchodzi od chronologii i problematyki zapisków. Wielu czytelników doceniło te „rozzaśniające” trudną strukturę dziennika cechy powieści i aprobatywnie odniosło się do ambicji autora, który poddał pierwowzór znaczącemu uproszczeniu.

³³ W tej kwestii wystarczy przypomnieć argumentację J.-F. Lyotarda (*Poróżnienie*. Przeł. B. Banasiak. Kraków 2010, s. 7), sformułowaną w odpowiedzi na negacjonistyczną postawę R. Faurissona: „Naprawdę widzieć na własne oczy» komorę gazową byłoby warunkiem dającym prawo do mówienia, że ona istnieje, i do przekonywania niedowiarka. Należy jeszcze dowieść, że w chwili, gdy ją widziano, zabijała. Jedyny dający się przyjąć dowód, że zabiła, jest taki, że za jej sprawą jest się martwym”.

³⁴ A. Łebkowska, *Empatia. O literackich narracjach przełomu XX i XXI wieku*. Kraków 2008, s. 43.

³⁵ Białas, *op. cit.*, s. 124.

Tu się schowaj, kotku mój, tutaj, wewnątrz mnie, w moich ramionach, schowaj się pod moją skórą, wejdź w moje ciało, mam tu dla ciebie w środku miejsce, skurcz się we mnie, zwiń, schowaj w moim brzuchu, w mojej macicy, bądź jak najmniejszy, kotku mój, malutki, i tak schowany pozostań, moje ciało będzie twoim bunkrem [...]. [K 348]³⁶

W obu przypadkach pisarze oddają głos ofiarom. Usłyszenie tego głosu – w pierwszym fragmencie należącego do rzeczywistej osoby, w drugim będącego fikcją – jest wszakże niemożliwe. Kicz czyni tę niemożliwość sytuacją realną, pozwala czytelnikowi wniknąć w świadomość ludzi, którzy wiedzą, że za chwilę umrą, oddać się ułudzie, że można ich strach zrozumieć. Obie sceny służą jednak przede wszystkim ekspresji czegoś znacznie bardziej przerażającego niż Zagłada Żydów (do której reprezentowania nawet się nie zbliżają). Powieść Białas stanowi fantazję narracyjną prawie 60-letniego mężczyzny o byciu 14-letnią Żydówką. Z kolei proza Twardocha, krażąca między kilkoma opowieściami (żony Szapiry, jego syna, a szczególnie Ryfki Kij, opiekującej się bokserem podczas wojny), instrumentalizuje Holocaust w celu opowiedzenia o sytuacji Żydów idących do gazu pojmowanej jako wyobrażenie powrotu do macicy³⁷. Fantazja Twardocha, uznana przez krytykę za dowód feminizacji jego prozy, w istocie jest utkana ze stereotypowo męskich lęków, co widać chociażby w opinii wyrażonej mimochodem przez narratora: „ogólnie kobiety wolą mężczyzn bogatszych od biedniejszych, mężczyźni zaś ładniejsze od brzydszych kobiety. Tak po prostu jest” (K 298).

Białas nie opisuje w szczegółach ubioru więzionej do krematorium Laskier. Twardoch pokazuje natomiast, jak matka i syn się rozbierają („nie musisz się wstydzic za mnie, jestem twoją mamą, tu są same kobiety, to nic takiego, to tylko ciało [...]”, K 348). Próbuje jednak zlekceważyć ich nagość czy wręcz uczynić ją czymś naturalnym. Nie wolno zapominać o tym, że to nagość bezbronnych ofiar, poddana męskiemu spojrzeniu narratora, które – chcąc nie chcąc – reprodukuje sytuację, w jakiej oglądali ją oprawcy. Jakikolwiek komentarz pomijający tę okoliczność lub inaczej „ustawiający” wyobrażnię czytającego rozsadza granice odpowiedzialnej empatii i staje się przyczyną wspomnianej instrumentalizacji.

Opisując swoje wrażenia z pobytu w Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie, Głowacka zwróciła uwagę na fotografię kobiet rozebranych do bielizny, wykonaną w Śkędze na Łotwie w 1941 roku, krótko przed ich rozstrzelaniem. Zastanawiając się, co mogły one wtedy czuć, badaczka pominęła fakt, że zostały utrwalone w uprzedmiotawiającym ich ciała, seksualnym geście oprawcy. Uświadamiając sobie po pewnym czasie to pominięcie, zrozumiała, jak znamienym obiektem namysłu powinno za każdym razem stawać się żydowskie ciało kobiece i jak często rozprasza się ono w doświadczeniu „cierpienia ofiar żydowskich jako jednolitej grupy dotkniętej szczególną przemocą [...]”. Badaczka tłumaczy: „doświadczenia kobiet – ofiar Zagłady – zwłaszcza te, które były nacechowane seksualnością, można określić mianem »podwójnie niewypowiadalnego« [...]”. Dzięki pojęciu wyobraż-

³⁶ Skrótem tym odsyłam do: Sz. Twardoch, *Królestwo*. Kraków 2018, s. 348. Liczby po skrócie wskazują stronicę.

³⁷ W odniesieniu do *Morfiny* przekonująco pisała o tym problemie A. Bielik-Robson: „*Morfina*”, albo *psychoanaliza polskości*. Na stronie: <http://krytykapolityczna.pl/felietony/agata-bielik-robson/morfina-albo-psychoanaliza-polskosci> (data dostępu: 9 II 2019).

ni relacyjnej, opartej nie na potocznie rozumianej empatii, ale na złożonych afektach tworzących skomplikowane powiązania z innymi, można zbudować zupełnie odmienne wyobrażenie historii Zagłady, oderwane od prywatnych, zniekształcających ją obrazów. Wymaga ono jednak afektywnego zaangażowania „w odczucia drugiego człowieka, w tym [w] jego ból i doświadczenie przemocy”³⁸. Wspomniane sceny z prozy Białasa i Twardocha nie mają z nim nic wspólnego. Zamiast tego oferują odbiorcy zaangażowanie w fantazje pisarzy, czyniąc je przedmiotem zainteresowania i mimowolnej adoracji ogółu. Kicz holokaustowy w swojej najszerszej formie byłby więc stylem lektury opartej na fałszywym poczuciu wspólnoty z ofiarami przemocy, sam stając się w ten sposób „łagodną przemocą”³⁹ wobec czytelnika, nierozumiejącego, z czyimi wyobrażeniami się identyfikuje.

Historia i mity

Akcja *Królestwa* obejmuje czasy getta i powstania warszawskiego. Dzięki zastosowanym przez pisarza retrospekcjom i antecedensom niekiedy je także poprzedza lub uzupełnia. Opowiadając losy największego getta w Europie, Twardoch nie wykracza poza ogólną wiedzę na jego temat, nie zajmuje się szczegółowo historią zamkniętej dzielnicy, jej życiem kulturalnym, słynnymi mieszkańcami, działającymi w jej obrębie instytucjami itp. Dotyka tych kwestii naskórkowo, więcej miejsca poświęcając nocnemu życiu dwojga bohaterów, Ryfki Kij i Jakuba Szapiry, którzy reprezentują grupę ocalańców, nazywaną w literaturze „robinsonami getta”⁴⁰.

Jak podaje Jacek Leociak:

Raport Stroopa kończył się stwierdzeniem: „Żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie przestała istnieć”. A jednak w zgliszcach wciąż ukrywali się ludzie. Pierwszy okres życia w gruzach trwał od wybuchu powstania w getcie do początków roku 1944, drugi – od upadku powstania warszawskiego do wyzwolenia⁴¹.

Twardoch uwzględnił w opisach oba okresy, chociaż zasadniczo ich nie różnicuje. Nie przedstawia szczegółowo także wspomnianych powstań. Bardziej interesuje go nocne życie robinsonów, przez autora *Młynów bożych* pokazane następująco:

Z kryjówek wychodziło się tylko po zapadnięciu ciemności. W nocy penetrowano gruzy w poszukiwaniu jedzenia, wody i innych niezbędnych do życia produktów, gotowano posiłki, naprawiano czy maskowano schrony. Pod osłoną nocy można było spotykać gruzowców z innych bunkrów, wymieniać informacje, podejmować wyprawy zwiadowcze, szukać kontaktu ze stroną aryjską⁴².

Tymczasem zamiast „spotykać historię” – bohaterowie Twardocha pozostają zamknięci we własnym, fikcyjnym świecie. Ahistoryczność jego powieści, która wedle wszelkich klasyfikacji ma charakter historyczny, należy uznać, przynajmniej

³⁸ Głowacka, *op. cit.*, s. 186, 188, 192.

³⁹ Określenie J. Leociaka, pochodzące z rozmowy prywatnej.

⁴⁰ J. Leociak, *Epilog: miejsce-po-getcie*. W zb.: B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*. Wyd. 2, zmien., popr., rozszerz. Warszawa 2013, s. 827.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem*, s. 829.

do pewnego stopnia, za wadę. W wielu innych tego typu fabułach, takich jak *Czerwień i czerni* Wojciecha Dutki, *Anagramy z Warszawy* Richarda Zimlera, a nawet wspomniana *Fabryka muchotapek*, autorzy dbają o wyraźniejsze zarysowanie faktów – głównie po to, aby uprawdopodobnić opowieść i uczynić ją narracją *per ipsum* historyczną. Twardoch zaś wprowadza dygresje i zamiast zetknąć Ryfkę Kij z tą lub inną grupą „robinsonów” bądź dokładniej opisać przemysłowe przygody jednego z synów Szapiry, opowiada losy śląskiego żołnierza w niemieckim mundurze: Jorga Konopki urodzonego w Pilchowicach. Z kolei na czas powstania warszawskiego umieszcza bohaterów w mieszkaniu Anny Ziemińskiej, znanej z *Króla*. Wszystko to są „wykręty”, służące temu, aby jak najmniejszym kosztem odtworzyć tło historyczne i ograniczyć się do prawidłowego zaprezentowania planu miasta, po którym poruszają się bohaterowie.

Zapytany przez dziennikarkę o źródła inspiracji i wiedzy na temat Muranowa, Twardoch odpowiedział: „sięgam do literatury przede wszystkim”⁴³. W *Królestwie* trudno jednak znaleźć potwierdzenie tego zapewnienia (chyba że chodzi o literaturę w ogóle, literaturę po prostu). Przyjrzyjmy się kilku szczegółom. Wspomniany Konopka, Ślązak idealny, pozorujący walkę na rzecz Trzeciej Rzeszy, a w istocie sprzyjający Żydom, to przez pisarza postać niepotrzebnie zinfantylizowana, ale i osadzona w fałszywych realiach historycznych:

Z Żydami Konopka nie miał przed wojną wiele do czynienia. Na niemieckim Śląsku nie było takich Żydów jak my, jak Jakub albo ja, wszyscy byli idealnie po niemiecku zasymilowani i wydawało im się, że mogą być Niemcami. [K 161]

Wystarczy sięgnąć do najnowszych źródeł historycznych, by zweryfikować tę opinię. W wydanych w tym samym roku co powieść Twardocha wspomnieniach Włodzimierza Goldkorna urodzonego w 1952 roku w Katowicach znajdziemy informację o dziadku autora, polskim Żydzie, o niemieckojęzycznej babce oraz rodzicach komunistach, którzy po wybuchu wojny uciekli do ZSRR⁴⁴. Obraz Katowic jako środowiska wyłącznie niemieckich Żydów nie pojawia się także w reportażach Mordechaja Canina. Przedwojenny żydowski Śląsk zostaje tam pokazany razem z Zagłębiem, „wśród kopalń węgla, odlewni żelaza i wysokich kominów fabrycznych”⁴⁵. Obraz Górnoszlązków jako ignorantów, dla których Żydzi mieli być egzotyka, jest powieleniem stereotypu i niepotrzebnie zniekształca ich wizerunek, składający się albo z takich ludzi, którzy nie chcieli szkodzić, albo z tych, którzy szkodzili za bardzo (jak strażnik getta, Hans Blaszcok, pedofil, wyraźnie upodobniony do polskich kapo z *Dziewczyzny z Champs Elysées* Gustawa Morcinka). Wszelako odnotowanie w powieści, że Ślązacy przed wojną spotykali na swojej drodze bądź żydowskich Niemców, bądź „chałaciarzy” równie niezwykłych, co „wielbłądy [...] w cyrku w Gleiwitz” (K 162), ma na celu pokazać, że dopiero wyjazd Konopki do Warszawy daje mu szansę poznania „prawdziwych” Żydów. Niejasne pozostaje,

⁴³ M. Juszczyk, „Królestwo”. *Szczepan Twardoch i Maciej Stuhr | rozmowa*, 18'29". Na stronie: <https://www.youtube.com/watch?v=-hJKcG6lxyw&t=1109s> (data dostępu: 11 II 2019).

⁴⁴ W. Goldkorn, *Dziecko w śniegu*. Przeł. J. Maławska. Zdjęcia N. De Benedetti. Wołowiec 2018, s. 30–31.

⁴⁵ M. Canin, *Przez ruiny i zgłiszczca. Podróż po stu zgłodzonych gminach żydowskich w Polsce*. Przeł. M. Adamczyk-Garbowska. Warszawa 2018, s. 433.

czy autor w ten sposób bardziej drwi z samego siebie, czy z utrwalonego wizerunku Ślązaka.

Znacznie poważniejszym problemem jest umieszczenie w narracji stwierdzenia, jakoby śląscy Żydzi, którzy po plebiscycie zamieszkali w Gliwicach, Bytomiu, Wrocławiu i Berlinie, w listopadzie i grudniu 1941 znaleźli się w granicach getta warszawskiego. Nie potwierdzają tego ani Adam Czerniakow, ani Emanuel Ringelblum, z kolei Raul Hilberg podaje, że wielu niemieckich Żydów, w tym zarówno weterani wojenni, jak i starcy, zostało przetransponowanych do Theresienstadt⁴⁶. Dokładne dane na temat transportów Żydów z Berlina znajdują się w dzielnicy miasta Grunewald, na dworcu kolejowym, gdzie na zabytkowych torach (Mahnmal Gleis 17) wypisano wszystkie miejsca deportacji i liczbę wywożonych. Getto warszawskie pojawia się tam obok wielu innych miejsc, takich jak Litzmannstadt Getto, Ryga, Lublin, Auschwitz i Theresienstadt. Tymczasem wydźwięk powieści jest taki, jakoby wszyscy śląscy Żydzi dostali się do getta w Warszawie. Warto wspomnieć, że o ich deportacji z Europy Zachodniej (przede wszystkim z Austrii i Niemiec) pisał także w *Fabryce muchołapek* Bart i chociaż sama powieść nie wywarła – na historykach literatury – wrażenia zniuansowanej, pod względem dbałości o prawdopodobieństwo historyczne stanowić może przykład dobrej praktyki „współdziałania” twórcy z opracowaniami badaczy dziejów.

Ważniejsze od historii są dla Twardocha mity. I to zarówno te, które omawiał Campbell, jak i mity osobowościowe, przeanalizowane przez Umberta Eco na przykładzie m.in. Arsena Lupina czy Tarzana, „papierowych bandytów”, próżniaków i uwodzicielskich narcyzów⁴⁷. Najbardziej interesującą i tajemniczą postacią jest oczywiście Jakub Szapiro, bohater „wyczytany” przez Twardocha z *Kroniki getta warszawskiego*⁴⁸, który – w przeciwieństwie do swojego witalistycznego wcielenia w *Królu* – tym razem milczy. Zagadkowa postawa superherosa, dzięki której głosem powieści staje się jego kochanka i opiekunka, Ryfka Kij, w zasadzie niewiele zmienia w interpretacji postaci. Czytelnik otrzymuje dwie długie (podzielone na części) wypowiedzi: kochanki i syna Szapiry, stanowiące komentarz do jego losów. Ale i te fragmenty – podobnie jak narracja historyczna – umacniają czytelnika w tym, co już wiedział: że Szapiro jest głosem samego pisarza. Co jednak oznacza brak tego głosu? Może właśnie fakt, iż mówi nim kto inny? Letarg Szapiry wykorzystuje chwalać go Kij, która zabija swoją konkurentkę, Ziemińską, nie za to, że prowadziła się w przeddzień powstania warszawskiego z Niemcami, ale za to, że zdradziła w ten sposób jedyne prawdziwego mężczyznę – właśnie Szapirę.

Mit Szapiry w letargu, z którego budzi się on po wojnie, w sytuacji ledwo za-

⁴⁶ R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*. Przeł. J. Giebułtowski. T. 2. Warszawa 2014, s. 521–532.

⁴⁷ U. Eco, *Superman w literaturze masowej. Powieść popularna – między retoryką a ideologią*. Przeł. J. Ugniewska. Wyd. 2. Kraków 2008. Określenie „papierowy bandyta” zaczerpnęłam z książki J. Dunina *Papierowy bandyta. Książka kramarska i brukowa w Polsce* (Łódź 1974).

⁴⁸ Na początku listopada 1941 E. Ringelblum (*Kronika getta warszawskiego. Wrzesień 1939 – styczeń 1943*. Wstęp, red. A. Eisenbach. Przeł. A. Rutkowski. Warszawa 1983, s. 330–331) wspomina o dwu współpracownikach „żółtych” (policji żydowskiej): Andersie, popularnym przed wojną bokserze (według autora: „Makabim” lub „Gwieździe”; w wyjaśnieniu redakcji podaje się, że chodzi o „Makabiego”) i Milku. Obaj byli konfidentami i denuncjowali tylko działaczy politycznych.

markowanej w *Królestwie*, rodzi skojarzenia z rozdziałem *Lalki* Bolesława Prusa *Dusza w letargu*, a właściwie z jego popularną i apokryficzną interpretacją, jaką znaleźć można w eseju Olgi Tokarczuk *Lalka i perta*. Gnostycka wykładnia powieści, zaproponowana przez autorkę *Gry na wielu bębenkach* – jak dowiodła Grażyna Borkowska – nie jest zgodna z intencjami pisarza, zafascynowanego „fenomenem ludzkiej i pozaludzkiej egzystencji, jego alogiczną naturą, paradoksami, zwyczajnością i szaleństwem”⁴⁹. Niepoparta znajomością literatury przedmiotu książka Tokarczuk, która w żaden sposób nie uzupełnia wiedzy historyków sztuki słowa, a wręcz owej wiedzy przeczy, może natomiast pomóc w zrozumieniu oczekiwań popkultury wobec superbohaterów. Tokarczuk jednoznacznie wskazuje na konieczność otrzaśnięcia się Wokulskiego z otępienia, porównując je z atawistycznym śnieniem, jakie stało się udziałem Pawła w drodze do Damaszku⁵⁰ i jakie czeka dopiero bohatera Prusa, oferując mu możliwość „porzucenia tego, co jest, i otwarcia się na to, co jeszcze wydaje się niejasne”⁵¹. To, czego nie wolno było robić z Prusem Tokarczuk jako czytelnicze jego powieści, jak najbardziej wolno jej robić jako autorce popkulturowych scenariuszy, sprowadzających arcydzieła literatury do wiecznych mitów, inspirujących takich jak ona czy Twardoch pisarzy, którzy wierzą bardziej we własne uniwersum niż w dobrze odrobioną lekcję historii.

Dzięki strategii mitotwórcy, markującego zainteresowanie dziejami Europy, tożsamością, konfliktami edypalnymi, a szczególnie współczesną polityką historyczną Polski, Twardoch zdołał nabrać większość czytelników i przekonać ich, że niedopracowana historycznie, kiczowata proza może być prozą doskonałą⁵². Znalazł w ten sposób przede wszystkim medium do ukazania własnych afektywnych rozgrywek, w których figurę Żyda wykorzystał do wyrażenia krytyki polskości, będącej jego prywatną koncepcją napięć polsko-śląskich i żydowsko-polskich⁵³. W rzeczywistości mityczna opowieść o „prześnieniu” przez Żydów Zagłady stała się przede wszystkim produktem sezonowym. Książkę zaczęto reklamować i pokazywać na prywatnych kontach fejsbukowych i profilach instagramowych jako gadżet, z którym dobrze się sfotografować, udając zaangażowanie w zdobywanie wiedzy o przeszłości. Nie jest to nowy trend, choć czeka dopiero na przebadanie. Tzw. wrzucanie publikacji na temat wojny i Zagłady, szczególnie nowych, i umieszczanie ich w komfortowym wystroju własnego mieszkania, w pociągu, w samolocie czy wśród palm

⁴⁹ G. Borkowska, *Zwierciadło „Lalki”*. „Res Publica Nowa” 2002, nr 1, s. 80.

⁵⁰ O. Tokarczuk, *Lalka i perta*. Kraków, s. 23.

⁵¹ *Ibidem*, s. 22.

⁵² Sz. Twardoch w rozmowie z K. Trzeciak (*Szczepan Twardoch – Writers in Motion – Audiowizualna biblioteka pisarzy*. Na stronie: <https://www.youtube.com/watch?v=KZ1GoNqXSLg> (data dostępu: 12 II 2019)) przekonywał, że literatura jest dla niego formą rytuału, koncentrującą się wokół tego, co dla człowieka najcenniejsze, czyli wokół świata, który się rozpadł, świata minionego. Jednocześnie pisarz zasygnalizował, że ów rytuał, na jaki składają się wciąż te same opowieści, stanowi upostaciwienie mitu (choć to ostatnie słowo w wywiadzie nie padło).

⁵³ Charakterystyczna pod tym względem wydaje się wypowiedź Emilii, zwracającej Jakubowi uwagę, iż całe życie zmarnował na udowadnianiu Polakom, że jest lepszy od nich. Kampania wrześnieowa, a szczególnie następne lata wojny miały jego wiarę złamać i zdeptać, z czym bohater nie chciał się pogodzić (K 128). Zob. J. Potkański, *Polityka Zagajewskiego, Świetlickiego i Twardocha*. Na stronie: <http://malyformat.com/2019/01/polityka-zagajewskiego-swietlickiego-i-twardocha> (data dostępu: 12 II 2019).

i leżaków może być traktowane jako przykład grywalizacji, strategii psychologiczno-marketingowej opartej na wykorzystaniu zasad gry do uczynienia tego, co uciążliwe, przykre lub zwykłe, czynnością atrakcyjną i współzawodnictwem⁵⁴. Skoro Zagłada stała się obiektem fantazji literatury i instrumentalizacji pisarzy, może stać się także częścią strategii rynkowych. Zachodzi jednak uzasadniona obawa, że pojęcia kiczu holokaustowego i mitu przestaną wówczas wystarczać do zrozumienia tej sytuacji i będą wymagały wymiany na narzędzia operatywne, ale literaturoznawstwo obce.

Perspektywy powieści mitycznej o Zagładzie

Rozpatrywany w tym artykule przypadek *Królestwa* wykracza poza dotychczasowe kodyfikacje powieści popularnej o Zagładzie, oparte na współzależności między gatunkiem, ideologią i afektem. Wymaga przejrzenia kategorii takich, jak kicz holokaustowy, uznanych za niewygodne, przestarzałe, skażone wartościowaniem. Nasuwa jednak przede wszystkim wiele wątpliwości związanych z rolą historii w powieści o Zagładzie.

Można powtórzyć za Głowińskim, analizującym *Łaskawe* Jonathana Littella, że narracja Twardocha nie jest powieścią historyczną, ale powieścią o historii. Inna byłaby argumentacja tej oceny. Przypomnijmy, iż w przypadku *Łaskawych* chodziło o wykazanie, że powieść historyczna o Zagładzie wciąż pozostaje niemożliwa, ponieważ mimo odniesień do zamkniętego okresu dziejowego obejmuje czasy żywo dyskutowane, stanowiące problem badawczy, etyczny i polityczny, a także pole nieprzerwanie zmieniających się refleksji⁵⁵. Z kolei *Królestwo*, mimo oczywistych nawiązań do faktów i zgodności z historią, przechyla się w stronę opowieści mitycznej, w pewnej mierze uniwersalnej, przewartościowującej historię, która nie jest tu ważna sama przez się, nawet jako prze-pisane świadectwo (jak u Białasa), a tym bardziej jako obszar konfliktów, ale odgrywa rolę scenerii zmagania, stworzonej z myślą o superbohaterze. Mechanizmy tej historii „pracują” głównie po to, aby czytelnik mógł obserwować kolejne przygody Szapiry, rozumiane jako wędrówka ku ocaleniu. Kampania wrześnieowa czy powstanie w getcie stanowią w powieści Twardocha odpowiednik świata w rozpadzie, a także elementy zjawiska przez Henryka Samsonowicza nazwanego „historią prawdziwą”. Zgodnie z tą koncepcją historyk powinien z uwagą przyglądać się przede wszystkim tym faktom, które tkwią w świadomości ludzkiej na równi z legendami, podaniami czy bajkami i nie mogą być łatwo oddzielone od stwierdzeń popartych badaniami⁵⁶.

Dlaczego warto wyodrębnić powieść mityczną spośród innych powieści popularnych? O jej osobności stanowi szczególnie duży ładunek fantazji pisarza, odpowiadającej nie tyle lękom i wyobrażeniom społecznym (będącym domeną powieści gatunkowej), ile złożonej strukturze fabularnej, przez którą przenikają

⁵⁴ Zob. A. Alter, *Uzależnienia 2.0. Dlaczego tak trudno się oprzeć nowym technologiom*. Przeł. A. Gomola. Kraków 2018, s. 287–309.

⁵⁵ M. Głowiński, *Od strony kata*. (O „*Łaskawych*” Jonathana Littella). W: *Realia, dyskursy, portrety*, s. 338.

⁵⁶ Zob. H. Samsonowicz, *O „historii prawdziwej”. Mity, legendy i podania jako źródło historyczne*. Gdańsk 1997.

obsesje piszącego⁵⁷. W tym sensie powieść mityczna przypomina powieść fantazmatyczną, o jakiej wspominał Głowiński przy okazji *Laskawych*⁵⁸. Stanowi ponadto jakość pod wieloma względami niejednoznaczna, myśląca, urastającą do rangi obrazu przeszłości, którym – w oczywistym sensie – nie jest: „A więc ani kicz, ani arcydzieło [...]”⁵⁹. Na odbiorcę powieść taka oddziałuje „podprogowo”, za pomocą inteligentnie spreparowanego przekazu, w którym historia zatracą swoje oblicze, zmieniając się we wspomnianą fantazję (Zagłada jako źródło przeobrażeń jednostki, rytuał przejścia) i gubiąc charakter faktyczny. Warto, badając literaturę popularną o Zagładzie, mieć na uwadze tę dość niebezpieczną, pokrętną jej odmianę, która najczęściej nie wywołuje sprzeciwu estetycznego, lecz sprzyja płynnej lekturze, opartej na identyfikacji z bohaterami. Gdy jednak uświadomimy sobie, że brzuchem wieloryba jest tu poczekalnia do gazu, mitologia stworzona na podstawie niepełnej wiedzy na temat Zagłady okaże się absurdalnym zbiorem przypadkowych wymysłów autora. Jak poucza Samsonowicz, i taka mitologia powinna wywołać refleksję badawczą i stać się źródłem opisu materii ilustracyjnej oraz potrzeb społeczno-politycznych decydujących o żywotności danego mitu⁶⁰. Do najpopularniejszych mitów wykorzystywanych we współczesnej literaturze o Zagładzie należą mity miłosne (Witkowski) i rodzinne (Białas) bądź mitologie chorób (jak w *Duchach Jeremiego* Roberta Rienta czy w powieści *Gwiazd naszych win* Johna Greena). A zatem najzupełniej prywatne z jednej strony, z drugiej – wrażliwe społecznie obszary przesycone afektami, doskonale łączące przeżycia poszczególnych osób z niepojmowalną historią, zyskującą w tym ujęciu bliskie odbiorcy oblicze.

Słabością proponowanego podejścia może być „zmiennokształtny”⁶¹ charakter zarówno mitu, jak i kiczu holokaustowego. Są to kategorie wymagające częstego doprecyzowywania i uwzględniania tak niestabilnych przesłanek, jak światopogląd krytyki literackiej czy upodobania poszczególnych czytelników, obarczone ryzykiem nieweryfikowalności w znacznie poważniejszym stopniu niż ideologie gatunków popularnych. Równocześnie nazwa genologiczna „powieść mityczna o Zagładzie”, oprócz szerokiego spektrum problemów, jakie można nią obejmować, sugeruje tradycjonalizm badań literatury holokaustowej (podobnie zresztą jak dwie wymienione już kategorie). Warto wszakże po ową nazwę sięgać co najmniej z jednego powodu: pojęcie mitu może służyć pomocą w porządkowaniu oczekiwań wobec tekstu, w ocenianiu jego warstwy historycznej oraz w przenoszeniu uwagi na postać głównego bohatera, który stanowi o sile i słabości tego typu powieści.

57 Jako przykład wystarczy przywołać cytowane zakończenie *Królestwa* i zawartą w nim zachętę matki, skierowaną do syna, aby z powrotem znalazł się w jej macicy. Z jednej strony, może ona symbolizować częstą w mitach scenę przebywania bohatera w brzuchu wieloryba, kojarzonym z łonem, a zatem i z odrodzeniem (zob. Campbell, *op. cit.*, s. 74), z drugiej – odnosi się do prywatnej mitologii pisarza, w której słabym mężczyznom towarzyszą kobiety-matki.

58 Terminem „powieść fantazmatyczna” posłużył się S. Chwiniński w rozmowie z A. Franaszką (Erynie wybaczą każdemu. „Tygodnik Powszechny” 2008, nr 40, s. 6) na oznaczenie „hiperrealistycznego opisu świata urojonego, ulepionego z faktów, urazów i obsesji”.

59 Głowiński, *Od strony kata*, s. 336.

60 Samsonowicz, *op. cit.*, s. 25.

61 Campbell, *op. cit.*, s. 319.

Abstract

MARTA TOMCZOK University of Silesia, Katowice
ORCID: 0000-0001-9512-007X

A MYTHICAL NOVEL ABOUT THE HOLOCAUST INTRODUCTORY REMARKS

The article refers to a recently-born phenomenon in Polish literature, namely a mythical novel about the Holocaust, as well as to its connections with affective criticism and the Holocaust kitsch. The success of the books, rising many controversies, as compared to partially examined novels such as Szczepan Twardoch's *Król* (*King*), and especially his *Królestwo* (*Kingdom*) (viewed here as research material), offers a chance for considering both the category of kitsch itself, and its possible connections with affect theory that inspires the representatives of Holocaust studies.

PIOTR WEISER Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa

**„...DZIŚ W STANIE POŁA NA TABLICY NIE MA ANI JEDNEGO JUDA”
„ERNTEFEST” W GRYP SACH Z MAJDANKA**

1

Zbrodnię na tysiącach ofiar popełniono na Majdanku obok ceglanego krematorium. Siedem niedługich godzin wystarczyło do zastrzelenia resztek tutejszych Żydów – zamkniętych w obozie albo przygnanych z okolic. Liczono je na bieżąco: „kirkut olbrzymi powstał, w(edł)g rozmów z esesmanami 22 000 – inni mówią 17 000, ale pierwsze prawdopodobniejsze [...]”¹.

Polacy zabijanie Żydów usłyszeli. Siedzieli zamknięci na blokach, spoglądali przez dziurawe deski, szczegóły poznali dopiero od Niemców – funkcyjnych albo esesmanów. Nie przyjezdnych, którzy puszczały serie pod krematorium, lecz miejscowych, którzy pomagali niby bez entuzjazmu: odprawiali ofiary i łapali niedobitki. Przychodzili do więźniów i zdradzali im szczegóły. Scenki egzekucji widzieli nieliczni Polacy. Kalifaktor pracujący na rewirze, murarze, ocalone na chwile Żydówki. Kobiety o zbrodni mówiły, zabrane ze wszystkimi z Majdanka i skazane na gazkamerę w Auschwitz, mężczyźni z czasem napisali: „Widziałem ostatnią grupę nagich ludzi przed rozstrzelaniem, obok stał radiowóz”², „Widać było rów wypełniony zwłokami ludzkimi, niektórzy byli jeszcze żywi”³.

Zbrodnia przetrwała w kilkunastu migawkach: przedwczesny apel pod barakami, selekcja, nadzieja Żydów, wymarsz, rozpacz Żydów, masy ciągnące pod krematorium. Krótkie pożegnania, rehot antysemitów bez skrupułów, „jedno jednak Hitler dobrze zrobił”, ciepłe rękawiczki dla koleżanki, wyrzuty sumienia. Skoczne kantyleny z rozstawionych w kacecie głośników. „Co to? Co to!” Strach!

¹ Jur [H. J. Szcześniewski], *[Ze snu wyrwał mię rozkaz głośny...]*. W: H. J. Szcześniewski, *Tajemnice szydła. Grypsy z Majdanka 1943–1944* (relacja z pogromu Żydów, z 3–XI 1943). Oprac. B. Hirsza, Z. J. Hirsza. Warszawa 2014, s. 143. Dalej do owej publikacji odsyłam skrótem T. Cyfry po skrócie oznaczają stronicę. W cytowanych grypsach, zarówno pochodzących z tej książki, jak i z innych źródeł zostały poprawione ortografia oraz interpunkcja według obowiązujących dziś zasad.

Problem liczby zabitych omawia T. Kranz w *Egzekucji Żydów na Majdanku 3 listopada 1943 r.* (w zb.: *3–4 listopada 1943. Erntefest. Zapomniany epizod Zagłady*. Red. W. Lenarczyk, D. Libionka. Lublin 2009, s. 33–35).

² J. Wesołowski, *Wspomnienia z pobytu na Majdanku w Lublinie w okresie od 13 lipca 1943 r. do m-ca marca 1944* (1966). Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku (dalej: APMM), sygn. VII/M (*Pamiętniki, wspomnienia, relacje*) - 67, k. 2.

³ A. Zakościelny, *[Podczas okupacji hitlerowskiej...]* (1964). APMM, sygn. VII/M-93, k. 35.

Rzadkie pytania o Opatrzność, „szatan przy robocie”⁴, znacznie częstsze o człowieka. Upiorne sny, „byłem z nimi w rowach”⁵, bezsenna noc. Dehling, esesman, który nagle zniechęcił Niemcy, i Mueller, esesman, który sporo opowiedział Polakom. Szorowali go mydlinami po wszystkim. Szukanie niedobitków na blokach, niesienie ratunku, wypadki donoszenia do Niemców. Przejmowanie obozowych funkcji, opuszczone komanda robocze. Przesilenie. Radykalna zmiana struktury społecznej Majdanka. Obrót żydowskim mieniem na miejscowym czarnym rynku. Spalanie zwłok na kilku stosach. Czytelny komunikat z okolic krematorium wysyłany w stronę Lublina: „Nieraz, kiedy wiatr powiał trupimi wyziewami od strony obozu, przejście szosą lub najbliższymi ulicami miasta było rzeczą niemal niemożliwą”⁶.

Właśnie tak wyglądało w zarysach doświadczenie świadków zbrodni piszących o niej. Dopiero po latach usłyszeli te nazwy – „Erntefest”, który stanowił kryptonim ludobójstwa w okolicach Lublina, oraz „Reinhard”, który pozostał patronem ludobójstwa w okupowanej Polsce. Opowieści na temat zbrodni, setki stron, napisali po wszystkim. Pierwsze w połowie lat czterdziestych XX wieku – profesor, czyściciel pieców, kierownik fabryki, inżynier – większość w dwie dekady później. Zdanie relacji uważali za obowiązek, pamięć jednak za obciążenie. Zapisy apokaliptycznych przeżyć pochodziły z posłusznego przestrzegania zakazu milczenia: „Tęgo strasznego faktu nie wolno nigdy zapomnieć. O tym powinien wiedzieć cały świat, taka była naga prawda”⁷.

Literaturę dokumentu krematoryjnego stworzyłby sceptycyzm – niedowierzenie sobie i nieoczywiste sensory – „kto nie widział, ten nie pojmie”. Zmysły, które wtedy posądzano o dezinformację, i język, który zaraz przegrywał z rzeczywistością – „słowa mi brakło”. Często beznamiętny styl, paradoksalnie podkreślający stan emocjonalny autorów. Powtarzane na okrągło szczegóły i zadawane do znudzenia pytania. Pojedyncze nazwiska żegnanych znajomych: Ciżyk, Nusia, Stella, „pani Braun”, S., Edzio, Halina, Chaja, „moja Zosia”. Takie były źródła tych tekstów – moralitetów, faktografii, makabresek: „Historia mówić będzie o tym piekle, w którym zginęliśmy, i o wielu, i o każdym z osobna, mścić się będzie”⁸.

Informacje o zbrodni część Polaków wysyłała jeszcze z Majdanka. Siedzący w kacie więźniowie nawiązywali nielegalny kontakt z Lublinem: działacze podziemia z dowódcami, zwykli więźniowie z przyjaciółmi. Możliwość tworzyli im zatrudniani tu robotnicy cywilni. Przerzucali grypsy i przynosili paczki. Druty rozciągnięte wokół obozu miały najwyraźniej dziury. Rozmiary tego zjawiska w dziejach kacetów były z pewnością unikatowe. Pierwszy przedstawiał je mecenas Ludwik Christians. Nadawca paczek z żywnością dla ciągle głodującego Majdanka: „Symbolem epoki koncentracyjno-więziennych czasów, które opisuję, stał się »gryps«. Mały, na cienkim papierze drobnym maczkiem zapisany, w większości wypadków z trudem czytelny świstek papieru”⁹.

⁴ W. Kiedrowski, *Na drogach życia*. Pelplin 2004, s. 173.

⁵ W. Wojda, *Przeżyłem piekło Majdanka* (1966). APMM, sygn. VII/M-91, k. 46.

⁶ L. Christians, *Piekło XX wieku. Zbrodnia, hart ducha i miłosierdzie*. Warszawa 1946, s. 125.

⁷ Wojda, *op. cit.*, k. 46.

⁸ K. Wdzięczny, *Dożynki. 3 listopada 1943* (1947). APMM, sygn. VII/M-29, k. 17.

⁹ Christians, *op. cit.*, s. 189.

2

Grypsy w pierwszej kolejności opowiadały o autorach: jeden próbował kontrolować żonę, drugi uspokajał skołatanę serce. Wymiana listów miała dla niego charakter terapii. Zarazem grypsy opisywały na bieżąco codzienność. Zbrodnia została bohaterką kilkunastu tekstów. Znakomite źródło poznania listopadowych wydarzeń stanowiła korespondencja dwóch Henryków: Wieliczańskiego, który pisał do Lusieńki – Teodozji, „kochanienkiewicz”, „najukochańszej”; oraz Szcześniewskiego, który pisał do Babuńki – Kazimiery. Jedne grypsy wzmacniały zazdrosną miłość, drugie właśnie zawiązały piękną przyjaźń nie tylko z adresatkami, matką Babunią i córką Jadwigą, ale z całym otoczeniem: „Kaźda wiadomość o Was jest dla mnie droga i daje życie [...]”¹⁰.

Obydwaj marzyli o bliskiej wolności. Szcześniewski był przypuszczalnie bardziej wstrzemięźliwy niż Wieliczański. Pierwszy czekał na wyzwolenie przez wojsko, drugi liczył na zwolnienie przez władze. Wolność? – niepodległe państwo dla Szcześniewskiego i bezpieczna rodzina dla drugiego. Tęsknota za opuszczonym domem była istotnym motywem grypsów Wieliczańskiego rozedrganych do granic. Plany powrotu przerwała mu dopiero „krwawa środa”. Wcześniej jedno przemieniał w konkretny projekt – niektórzy z więźniów bezgranicznie wierzyli w łapówki – natomiast drugie pozostawiał w sferze wyobraźni. Wszystkie te rachuby zakładały jego chwilową obecność na Majdanku. Wieliczański wyznaczał nawet konkretne daty odzyskania wolności – „święta spędzimy razem”. Przewidywania takie stanowiłyby przedsięwzięcie dość niebezpieczne. Jedno wyjście za druty wymarzył sobie bowiem na dzień zbrodni. Skutek? Tamtego mżystego dnia samotny Henryk przestał mieć marzenia: „Tak bym chciał być u siebie w domu choć na godzinę w dniu 3 listopada, bo tego dnia moja Zosienka kończy 2 latka”¹¹.

Regularność korespondencji utrzymywanej przez obydwu była wręcz zadziwiająca. Dziesiątki kartek zapisywali i przesyłali całymi miesiącami: jeden przez trzy miesiące – od 17 III 1943 do 12 IV 1944; drugi przez osiem – od 15 VIII 1943 do 3 IV 1944. Zresztą kierowali je wtedy także do innych czytelniczek. Szcześniewski do kuzynki – Jaśki, Jasieńki, Jasiątka, Janki, Wieliczański do znajomej. Właśnie za pośrednictwem szlachetnej pani Antoniny Grygowej miał kierować korespondencję do Lusieńki. Został jednocześnie sprawozdawcą podziemnej Sahary. Wywiad AK działał w KL Lublin z polotem. Relacje odbierała od niego akowska specjalistka do spraw obozowych – Elżbieta. Czytała np. wiadomość o transporcie więźniów do Niemiec. O wielkim składzie zestawionym w kwietniu, w którym wywieziono pierwszego Henryka: „Pani Elżbieto. Transport odchodzi dziś do Gross-Rosen”¹².

Wieliczański przesyłał z Majdanka korespondencję, Szcześniewski o sprawach

¹⁰ Jur [Szcześniewski], [Kaźda wiadomość o Was...]. Gryps do „Drogi i Kochanej Babuni” [K. Jarosińskiej] i „Drogich Wszystkich”, z 10 IX 1943. T 62.

¹¹ Henryk [H. Wieliczański], [Uprzejmie zawiadamiam, że koledzy...]. Gryps do „Szanownej Pani Antoniny” [A. Grygowej (taka właśnie forma nazwiska występuje w dokumentach, nie zaś Gryżyna, co byłoby zgodne z zasadami podawanymi przez słownik)], z 19 X 1943. APMM, sygn. IV-39 (Archiwum Organizacji Więźniów), k. 63.

¹² Henryk [Wieliczański], [Transport odchodzi dziś...]. Gryps do „Pani Elżbiety” [W. Szupenko], z 6 IV 1944. APMM, sygn. XII-10 (Centralna Opieka Podziemia OPUS), [k. 679]. Zob. K. Tarkowski,

Majdanka współdecydował. Majdanka rozumianego jako społeczność ofiar stawiających Niemcom metodyczny opór. Obydwaj więźniowie służyli zatem w obozowym państwie podziemnym. Mówiąc półżartem: jeden, w służbie zasadniczej, drugi, w służbie zawodowej. Obydwaj reprezentowali również nieistniejące oficjalnie struktury. Jedną nazwijmy „biurem informacji”, drugą natomiast „sztabem generalnym”. Sztabowiec byłby zarazem na Majdanku szarą eminencją. Planujący ucieczkę za druty kalifaktor otrzymał od niego majątek. Połączył wtedy zaskoczony kilka faktów dotyczących Henryka. Wniosek? „Teraz zrozumiałem, kim był Szczesniowski w obozie”¹³.

Obydwaj na więzienną ścieżkę wkroczyli na Pawiaku. Przywiezieni zostali tym samym transportem. Razem doczekali także ewakuacji kacetu. Dopiero wtedy ich drogi się rozeszły: jeden pojechał do Auschwitz, drugi wyruszył do Leitmeritz. Wcześniej jeszcze Szczesniowski doświadczył w Gross-Rosen kwarantanny cugangu (transportu) z Majdanka. Więźniowie beczynność zabijali interesującymi wykładami: etnologa, podróżnika, pediatry. Szczesniowski natomiast mówił o ustroju harcerstwa w Polsce. Wyrazisty pogląd przedstawił książę Krzysztof Radziwiłł: „Wygłosiłem wówczas dłuższy, naturalnie, wobec braku danych, improwizowany, wykład o konieczności nowego ustroju rolnego”¹⁴.

Zostańmy na Majdanku. Sąsiedzi z pola milczeli o sobie. Owszem, mogli się spotykać osobiście, choćby tylko się kojarzyć. Jeden był znanym w obozie lekarzem, drugi zaczął się udzielać w okolicy kuchni. Okazją do rozmowy na Majdanku byłoby rocznicowe spotkanie więźniów zwiezionych tu prosto z Pawiaka. Szczesniowski zachował podpisy obecnych bez nazwiska doktora Wieliczańskiego. Równocześnie pominął je pośród nieobecnych. Szczesniowski, komendant zamojskiego hufca, pogardzał Żydami, Wieliczański natomiast, znany warszawski pulmonolog, Żydem był *incognito*. Polak z pochodzenia i Polak z przekonania. Grypsy zdradzają niekiedy żydowską przeszłość lekarza. Owszem, można dowieść jej dużo prościej. Marta Grudzińska np. zajrzała Henrykowi Wieliczańskiemu do szuflady. Wygrzebane dokumenty wyglądają wiarygodnie – Halpern z jednej rubryki sugerował pochodzenie, które jednoznacznie wyjaśniało imię Izrael z kolejnej. Schowane dokumenty z polskimi danymi chronił zresztą z wysokości Majdanka: „Kartę pracy, lekarską legitymację przechowaj dobrze, moją metrykę, była ona w książce o niemowlętach, w zlepionej kartce w końcu tej książki – leżała ona w szafie w sypialni”¹⁵.

Sahara. Wywiad AK na Majdanku. Cz. 1–4. Państwowe Muzeum na Majdanku. Na stronie: https://www.majdanek.eu/pl/pow/sahara_wywiad_ak_na_majdanku/81 (data dostępu: 12 VI 2022).

¹³ Z. Pawlak, *Przeżyłem...* Warszawa 1969, s. 205.

¹⁴ K. Radziwiłł, *Moje obozy*. APMM, sygn. VII/M-291, k. 66. Zob. też K. M. Radziwiłł, *Pamiętniki. Od feudalizmu do socjalizmu bezpośrednio*. Warszawa 2000, s. 254–255. – B. Hirs, *Henryk Jerzy Szczesniowski „Żuraw”. 16 września 1910 r. Terebiniec – 4 września 2002 r. Colmar (Francja)*. T 15–41.

¹⁵ Heniek [Wieliczański], *[Dzisiaj niedziela...]*. Gryps do „ukochanej Lusieńki” [T. Wieliczańskiej], z 9 V 1943. APMM, sygn. IV-82, k. 10. Zob. Jur [Szczesniowski], *[Rocznica Pawiakowców]*. Relacja z 18 I 1944. T 229–234. Zob. artykuły M. Grudzińskiej: *Więźniowie z Pawiaka w obozie koncentracyjnym na Majdanku*. „Niepodległość i Pamięć” 2015, nr 4, s. 171–172; *Kiedy ceną za odwagę jest ludzkie życie. Lekarze zatrudnieni w szpitalach obozowych Majdanka*. W zb.: *Cena odwagi. Między ocaleniem życia a ocaleniem człowieczeństwa*. Red. nauk. A. Bartuś, P. Trojański. Oświęcim 2019.

Doktor wyraźnie wierzył w tamto polskie nazwisko. Zarazem dość niefrasobliwie traktował moce sprawcze żydowskiego. Zapowiadał kiedyś przyszłość swojej córeczce. Ojciec ma jeszcze swoje problemy etniczne, nie z tożsamością, lecz z otoczeniem; Zosia na dobre rozgoni duchy przodków. Przeszłość będzie jak wspomnienie jej zębów mlecznych. Owszem, Izrael odczuwa skutki porzuconego żydostwa, Zofia będzie istniała wyłącznie przyszłością. Chyba w ten sposób należałoby rozumieć asymilatorski ton z grypsu: „Złe odziedziczone instynkty widzieć będą [u Zosi Grygi] li tylko w złości powinowaci, ale to nie będzie miało żadnego znaczenia”¹⁶.

Powinowaci byli najbliższymi żony. Wieliczański nie cieszył się estymą Zwolińskich. Podobno to teściowa wykupiła mu bilet na pociąg towarowy do Majdanka. Samotna żona przeżywała teraz wśród najbliższych małe piekielko. Chodziło oczywiście o małżeństwo z Henrykiem. Wstydlivy dla matki i dla brata mezalians. Nie społeczny, pozycji zawodowej doktora trudno cokolwiek zarzucić, ale narodowy. Uskarżał się on więc pani Grygowej: „Niestety [...] rodzina mojej żony egzaminu nie zdała w okresie zwłaszcza mojej nieobecności”¹⁷.

Niedługo ta zabójcza wiedza o doktorze dotarła na Majdankę. Zresztą byłaby dostępna nawet dla postronnych, Henryk bowiem używał obu swoich nazwisk – chociażby jako autor prac medycznych. Szybko zaszantażują go czujni biografowie. Sytuację dobrze rozumiał. Prosił żonę o wzmożenie starań o jego zwolnienie. Czynności takie stanowiły okupacyjne rytuały odprawiane przez małżonki więźniów. Zostały zarazem czarnorynkowym, międzyetnicznym źródłem dochodu. Zarabiali wtedy wszyscy – i polski pośrednik, i niemiecki oficjał. Heniek pisał do żony: „Rusz niebo i ziemię, by mnie zwolnić, bo jeśli się nie pospieszysz, będzie za późno. Tu mi też mego ojca przypomnieli, grożąc zrobieniem użytku z tego właśnie”¹⁸.

Donosy składane na więźniów kamuflujących narodowość odnotowywano przeważnie po „krwawej środzie”. Odtąd jakakolwiek obecność Żydów pozostawała nielegalna. Ewentualne wyjaśnienia osób oskarżonych o pochodzenie były poddawane weryfikacji. Wiele denuncjacji zdarzyło się wśród miejscowych Polek. Korektury listopadowej zbrodni, pojedyncze morderstwa na drodze do pobliskiego krematorium, stanowiły codzienność Majdanka. Doktor swoje ultimatum usłyszał nieco wcześniej. Szantaż dotyczył trzymany na rewirze paczek niejakiego Stefana. Zarazem okazał się dziwnie uczciwy. Biograf zachował milczenie, Wieliczański wyrzucił pakunki. Inaczej podzieliłby los tysięcy lubelskich Żydów. Tymczasem był przerażony: „Jeden z tutejszych lekarzy Niemców, także więzień, ostrzegł mnie, bym się miał na baczności, bo zna sprawę mego ojca”¹⁹.

¹⁶ Heniek [Wieliczański], *[Dostałem Twe długie kochane listy...]*. Gryps do „ukochania Jedyne-go” [T. Wieliczańskiej], z 29 IX 1943. APMM, sygn. IV-82, k. 52.

¹⁷ Zygmunt [Wieliczański], *[Ostatni list Pani głęboko mnie zmartwił...]*. Gryps do „Drogiej Pani Antoniny” [A. Grygowej], z 9 III 1944 [lub później]. APMM, sygn. IV-39, k. 13. Zob. też Heniek [Wieliczański], *[Wyglądam dobrze, jestem zdrow...]*. Gryps do „Ukochanej Żony” [T. Wieliczańskiej], z 26 I 1944. APMM, sygn. IV-82, k. 114.

¹⁸ Heniek [Wieliczański], *[Na początku syn p. Wandy czytał...]*. Gryps do „Drogiej Żony” [T. Wieliczańskiej], z 20 V 1943. APMM, sygn. IV, k. 15. Zob. np. H. Halpern-Wieliczański, *O leceniu pracą w sanatoriach dla chorych na gruźlicę*. Warszawa [1936].

¹⁹ Heniek [Wieliczański], *[Korzystam z uprzejmości Andrzeja...]*. Gryps do „Ukochania Jedyne-go” [T. Wieliczańskiej], z 30 V 1943. APMM, sygn. IV-82, k. 23.

3

„Środa”? Henryk Jerzy przygotował o zbrodni cały reportaż, nie kolejny gryps, ale osobny tekst, Henryk Izrael wspominał o niej jedynie zdawkowo. Trudno zarazem przecenić wzmianki doktora. Oszczędzając wzruszeń adresatce, której zresztą informacji o zbrodni dostarczył kurier, Wieliczański podkreślał znaczenie komunikatu – tak beznamietne, jak jednoznaczne: „W międzyczasie wskutek zaccadzenia zmarł dentysta z całą bez wyjątku rodziną swoją”²⁰.

Dentysta! Wpadł do tych miłosnych grypsów cztery miesiące przed zbrodnią na Żydach. Trudno zdefiniować charakter tej obozowej znajomości Wieliczańskiego. Trwał on w każdym razie w niezręcznej relacji w jego mniemaniu. Może nawet wbrew sobie: latem deklarował, że w ogóle nie widuje dentysty, potem poprawiał, że jednak zjawia się u niego – „bywam tylko jako pacjent”. Jakby uprzedzał zarzuty o podtrzymywanie z dentystą bliższych stosunków. Słowem, miał do niego dystans – nie wszedł na stopę żydowską, ale został na czysto medycznej. Niedługo wszakże przedstawi swej Lusienice prośbę przeczącą temu: „Jeśli będziesz u doktora Kmic., to zaraz mi odpisz, co z córeczką dentysty”²¹.

Dopytywał potem o skutki odwiedzin. Widocznie dentysta z narastającym niepokojem oczekiwał informacji z Ogrodowej, gdzie ukrył córkę. Ponaglał. Kim więc był? Więźniem kacetu z żółtym trójkątem. Praktykującym stomatologiem z majdankowego ambulatorium. Ojcem ukrytego gdzieś dziecka. Niedługo pozna losy swoich bliskich. Chwilę rozpaczy tego człowieka Henryk miał zobaczyć osobiście. Zapewne przekazywał mu wtedy tę tragiczną wiadomość. Gryps z pytaniem o córeczkę wysłał w połowie października 1943, gryps z informacją o reakcji dentysty napisał w listopadzie. Natomiast w którymś liście Lusi nadeszły wieści z Warszawy: „Dentysta, gdy się dowiedział o swej córeczce i żonie, nie mógł leż wstrzymać ze wzruszenia. A teraz – niech mu światłość wiekuista świeci na wieki wieków amen”²².

W pojęciu Henryka dentysta zaczął reprezentować przemijający z impetem świat – ten, który kiedyś porzucił, i ten, który właśnie żegnał. Konkretna osoba stała się obecnie bytem zbiorowym. Pewnego razu przewidywał doktor losy pogorzalców Majdanka. „Mocniej obciążeni los dentysty podziela”: „obciążeni”, czyli mający nielegalną tożsamość, „mocniej”, czyli mający obozowych biografów. Osobiście tę skromną grupę podwyższonego ryzyka opuściłby na dobre. Nie rzeczywiście, ale intencjonalnie. Miałby dwa wyjścia: „podzielić los dentysty” musieli wszyscy wykryci tu Żydzi, „podażyć za dentystą” mogliby też niektórzy etniczni Polacy. Wyrok na pierwszych wydano, dokonano nawet egzekucji, drudzy oczekiwali na

²⁰ Heniek [Wieliczański], [*Piszę krótko, bo huk roboty...*]. Gryps do „Najukochańszej Jedynej Lusienki” [T. Wieliczańskiej], z 8 XI 1943. Jw., k. 70.

²¹ Heniek [Wieliczański], [*Posłałem też kartkę do stolarza...*]. Gryps do „Ukochanej Lusienki” [T. Wieliczańskiej], z 11 X 1943. APMM, sygn. IV-82, k. 57. Zob. Heniek [Wieliczański]: [*Po długiej przerwie...*]. Gryps do „Kochania [...] Najdroższego” [T. Wieliczańskiej], z 18 VI 1943. Jw., k. 29; [*Dziś, w szczęśliwy dzień św. Antoniego...*]. Gryps do „Lusi” [T. Wieliczańskiej], z 5 X [1943]. Jw., k. 54.

²² Heniek [Wieliczański], [*Czuję w tym liście słowa pożegnania z Lublinem...*]. Gryps do „Ukochanej [...] Lusienki” [T. Wieliczańskiej], z 17 XI 1943. Jw., k. 78. Zob. też Heniek [Wieliczański], [*Posłałem też kartkę do stolarza...*], k. 57.

decyzje: „Niewątpliwie grudzień zadecyduje o naszym losie. Jesteśmy gotowi nie pójść za dentystą. Tak czy owak, Bóg z nami”²³.

Kwestia dotycząca oporu podzieli byłych więźniów. Romantycy zapewnią o gotowości do rewolty, zgodnie z heroicznym wzorcem mówienia o obozach, racjonalności opowiedzą o umieraniu ze strachu. Deklaracje oporu, ucieczki na złamanie karków, walki wręcz, choćby plucia na oprawców, oczywiście padły. Często na zasadzie kontrastu w stosunku do bierności Żydów. Tradycyjna krytyka kierowana przeciw nim ustąpiła chwilowo krytyce rezygnacji – „niezdolni do walki”²⁴, „smutni poszli”²⁵, „sami szli na taką rzeź”²⁶, „bierne tłumy”²⁷, „niechętni do życia”²⁸. Niektórzy wzięli tę obojętność za prawdziwe fatum. Zapewniali więc przerażeni o chęci jego przełamania. Henryk Izrael na początku grudnia był odrobinę mniej stanowczy niż Henryk Jerzy we wrześniu. Więźniowie? Postawią się chcącym ich pozabijać Niemcom – jeden zapowiadał odmowę, którą usłyszą, drugi stanowczy sprzeciw, czyli bijatykę. Różnice przypuszczalnie dotyczyły sekwencji przewidywanych wydarzeń. Henryk Izrael myślał o chwili, gdy oprawcy wezwą do wymarszu – *vorwärts!* (naprzód!) – właśnie tego więźniowie mają odmówić, Henryk Jerzy myślał o scenie, gdy przejdą do łapania opornych. Odmowa według doktora poprzedzała sprzeciw według harcerza: „My – heftlingowie polityczni, obiecujemy sobie, że chyba po ciężkiej walce – zaniosą nas tam nieprzytomnych – Ale lepiej się poddać Bożej Opiece i Matki Najświętszej i nie myśleć o tym [...]”²⁹.

Polacy szybko przejrzeni zamiary oprawców wobec Żydów – to, że mieli zginąć wszyscy bez wyjątku, oraz to, że najlepiej, jakby zginęli bez śladów. Jednocześnie pojęcie powszechności rozumieli szeroko. Żydzi zginą pierwsi, Polacy zaraz później. Ostateczną rozprawę uznali za przyszłość naprawdę realną. Teraz do rangi symbolu urósł na blokach Katyń. Esesmani informowali więźniów o rozstrzelaniach, a podziemie potwierdzało proveniencje sprawców. Zaisztniały więc w świadomości wziętego w potrzask majdankowca dwie sytuacje: uśmiercenie przez Sowieców „kwiatu Polski” oraz rozstrzelanie przez Niemców „tłumu Żydów”. Ewentualna wymiana (żydowskich skazańców na Polaków i radzieckich oprawców na Niemców) przeraziła Majdanek. Metoda, predyspozycje, miejsce – wszystko to miejscowi esesmani posiadali na własność. Przerażony więzień szukał pocieszenia u znanej działaczki lubelskiego podziemia: „Obawiamy się w dalszym ciągu Katynia, zwłaszcza

²³ Heniek [Wieliczarński], *[Sprawa tych panów...]*. Gryps do „ukochanej Lusi” [T. Wieliczarńskiej], z 8 XII 1943. Jw., k. 93.

²⁴ H. Nieściór, *640 dni kacetu. Obozowe wspomnienia 1943–1945* (1989). APMM, sygn. VII/M-116, k. 16.

²⁵ B. Jasieńczyk-Burski, *Pawiak, Majdanek, Oświęcim* (1948). APMM, sygn. VII/M-443, k. 129, 133.

²⁶ E. Karabanik, *[Pod numerami tymi...]* (1961). APMM, sygn. VII/M-53, k. 89–90.

²⁷ Z. Grzeźułko, *Trochę wspomnień z Majdanka* (1966). APMM, sygn. VII/M-148, k. 27.

²⁸ W. Burakiewicz-Ślusarczyk, *Człowiek człowiekowi* (1980). APMM, sygn. VII/M-452, k. 39.

²⁹ Jur [Szczęśniewski], *[Tak niedawno – bowiem dziś rano...]*. Gryps do „Babuni [K.] Jarosińskiej” i do „całej Rodziny”, z 28 IX 1943. T 98. Trochę informacji o oporze i bierności Żydów: E. Karabanik: *op. cit.*; *Majdanek – obóz zagłady Polaków i Żydów* (1966). APMM, sygn. VII/M-54, k. 165–167. – S. Chwiejczak, *Kolczasty trakt* (1966). APMM, sygn. VII/M-149, k. 155–156. – Grzeźułko, *op. cit.* – Burakiewicz-Ślusarczyk, *op. cit.* – Nieściór, *op. cit.*

cza po tym, co się działo. Czy może Pani nam coś na ten temat napisać i uspokoić nasze serca”³⁰.

Tymczasem każdy następny dzień przynosił swoje pocieszenia. Polacy szybko zajęli w obozie miejsce Żydów. Zostali mimowolnymi beneficjentami zbrodni. Zaczęli pełnić atrakcyjne funkcje, otrzymali prycze, jedzenie, komanda, rzeczy, a dodatkowo – nadzieje. Nadzieje, żeby nie było, ostrożną! Słowem, dużą niepewność na progu listopada zastąpiła mała stabilizacja na przełomie roku. Lapidarnie sytuację tę ujął na poły anonimowy grypser. Notuje cztery zdania: pierwsze odnosi się do egzekucji i ukazuje godziny, ostatnie opisuje przesilenie i dotyczy tygodni: „Przy radio zaczęła się straszna scena. Pole to sąsiaduje z nami. Od rana do wieczora był koniec. Sądziliśmy i my, że z nami to samo zrobią, no ale skończyło się na Żydach”³¹.

4

Przyjrzyjmy się reportażowi. Tekstowi przedstawiającemu w zarysie to, co wiadomo z późniejszych relacji Polaków. Reportaż tworzą trzy zapisane drobnym maczkiem kartki plus rysunek – sytuacyjny plan egzekucji. Potwierdził wszystkie znane szczegóły podawane przez naocznych świadków: Zakościelnego, Pawłaka, Wesołowskiego. Zmienił jedynie stan skupienia narracji – z dynamicznego opisu w nieporuszony obraz. Zatrzymał choćby taki istotny fragment. Wzrok świadków nie sięgał już właściwie dalej: „Za nowo budowanym po środku placu apelowego barakiem w kierunku baraku L zobaczyłem grupy pędzonych więźniów”³².

Strukturę reportażu w ogólnych zarysach tworzą wzmianki o posiłkach Henryka Szcześniewskiego. Śniadanie zaczyna się od opisów tego, co widział na własne oczy – najpierw rozstawione karabiny, później maszerujące kolumny; wczesny obiad dotyczy tego, co Henryk słyszał potem od innych osób. Spokojne słowo przechodzi u niego dwukrotnie w krzyk – Jur krzyczy na widok tamtych karabinów, później na odgłos tanecznych melodii: „co! to! jest? – słońce wstaje straszną łuną – tarcza ogromna – jeszcze większa łuna – czuje się straszny niepokój – wszyscy domysły snują różne [...]”³³.

Egzekucja otrzymała bowiem ilustrację muzyczną. Radiowóz parkował na obrzeżach obozu, na wielu barakach zawisły megafony. Puszczano proste kantyleny. Autorzy wspomnień najczęściej wymieniali Straussa. Skoczne melodie towarzyszące rozstrzeliwaniu pamiętała większość Polaków – tłumy ciągnące pod krematorium wyostrzyły ich wzrok, słuch zaś nadwreżyły brzmiające nad głowami walce: „jak się okazało, Żydów [...] w przygotowanych rowach mordowano seriami z broni maszynowej, a na wysokim słupie z megafonu płynęły dźwięki fokstrotów [...]”³⁴.

³⁰ [Autor anonimowy], *[Przed chwilą otrzymałem listy od pani i p. Marii...]*. Gryps do „Drogiej Pani Krystyny”, z 14 XI 1943. APMM, sygn. XII-10, [k. 223].

³¹ M. G a n c.[?], *[Przybory do golenia wystataś mi...]*. Gryps do anonimowej adresatki. Jw., k. 223.

³² Z. P a w ł a k, *Przeżyłem...* (1966). APMM, sygn. VII/M-104, k. 133.

³³ J u r [S z c z e ś n i e w s k i], *[Ze snu wyrwał mię rozkaz głośny...]*. T 139.

³⁴ J. N o w a k, *[...Gdy ocenilem siłę mordu...]*. Gryps do Mateczki [S. Malmowej], z 6 XI 1943. W zb.: *Listy z Majdanka*. Wstęp, oprac. Z. Wójcikowska. Lublin 1962, s. 23. Zob. S. Błońska, *Pół roku i parę dni* (b. d.). APMM, sygn. VII/M-699, k. 25. – K a r a b a n i k, *[Pod numerami tymi...]*. –

Pozamykani ludzie nagle zostali słuchaczami. Miesiące za drutami odebrały im ludzką zdolność do zdziwienia – przeżyli niejedną paraliżujący strach i oglądali niejedną przerażającą śmierć. Egzekucja te nadwreżone emocje więźniów Majdan-ka doprowadzała właśnie do skrajności. Owszem, trudno mocniej drzeć ze strachu na widok bardziej podlej śmierci. Puszczane w kacecie melodie miały jednak wprawić więźniów w osłupienie. Przyczynę zdziwienia przeważnie stanowiła nieoczekiwana materializacja wyobrażeń. Wydawały się mieszkać w myślach, tymczasem pojawiły się w świecie. Osłupienie oznacza przecież to, co przekracza wyobraźnię. Właśnie tyle wynikałoby z rozedrganych słów harcerza – „co! to!” Doktor natomiast naturę zjawiska tłumaczył pannie Grydze: „Może w obecnych czasach i utopie zacząć się urzeczywistniać. Tu widzieliśmy rzeczy, które nigdy nawet przyśnić się nie mogły”³⁵.

Rzeczy niewyśnione „zawdzięczali” Polacy „środzie”. Krótco po zbrodni podsumował je doktor Jan Nowak. Człowiek w każdym calu racjonalny, który w życiorysie miał Oświęcim. Kondycję więźniów słuchających rozstrzelania opisywał Mateczce – byli „jak ogłuszeni” albo „jak lunatycy”. Wspominał zarazem sam moment osłupienia. Oświęcim wystawiał emocje na próbę, Majdanek prowadził prosto do klęski. Jeden ukazał możliwości człowieka, i jako oprawcy, i jako świadka, drugi przekroczył wszelkie granice. Nowak pisał: „nie przypuszczałem, że będę świadkiem tego, co można nazwać wstrząsem nadludzkim [...]”³⁶.

W reportażu sporo miejsca poświęcono wyjściu Żydów. Pamiętniki z kacetu „wyjściem” nazywały wymarsz skazańców w stronę krematorium. Henryk wspominał wtedy dwóch znajomych Mietków. Pocieszał blokowego Szydłowera. Zapamiętał katolicyzm Ciżycowi. Chrzesz? Ofiarom nie pozwalał ocaleć, żaden z oprawców nie pytał ich nigdy o religijność, ale Wieliczańskiego jednak ugłaskiwał. Ojcem katolika był szrajber Izaak. Pożegnał on wtedy przerażonych Polaków ze wzniesionymi rękami. Wyglądało to na modlitwę: albo „żegnał” ich z nią, albo „prosił” ich o nią. Henryk dostał do myślenia chwilę po obiedzie. Wiadomości zaczęli właśnie znosić blokführerzy. Usłyszał wtedy o biedakach, którzy dobijali na odchodne targu, negocjowali z Niemcami życie: „jeden dentysta, idąc w kolumnie, krzyczy do jednego szarführera – »Panie Szarführer – niech mię Pan zwolni – za dwa dni skończę bardzo chore Pana zęby« – na to odpowiedź »Scheisse, deine Zähne« [...]”³⁷.

Zostańmy przy jedzeniu. Odbiorca bogatych paczek z żywnością regularnie informował o swoim obozowym jadłospisie. Dziękował nadawcom za wiktuały i opisywał im kulinarne doznania. Zamawiał konkretne produkty: „zamiast fasolki”, którą dostał, „kapustę kiszoną”, którą lubił. Przedwczesna pobudka na zbiórkę nie odebrała Jurowi kalorycznego śniadania. Zarazem tuż po posiłku okazał mu on

M. Michałowicz, *Brunatna dżuma* (1962). APMM, sygn. VII/M-51, k. 25. – J. Kolek, *Pamiętnik dla moich dzieci* (1966). APMM, sygn. VII/M-160, k. 22. – Pawlak, *Przeżyłem...* (1966), k. 142. – S. Sobczyk, *Tamte dni* (1966). APMM, sygn. VII/M-161, k. 17. – Wojda, *op. cit.*, k. 47.

³⁵ Zygmunt [Wieliczański], *[Same radosne rzeczy...]*. Gryps do Panny Zosi [Z. Grygil], z 31 III 1944. APMM, sygn. IV-39, k. 17–18.

³⁶ Nowak, *op. cit.*, s. 23. Zob. też W. Lenarczyk, „Straszny strach”. *Reakcje polskich więźniów KL Lublin na akcję „Erntefest” w świetle grypsów*. W zb.: 3–4 listopada 1943, s. 83–84.

³⁷ Jur [Szczęśniewski], *[Ze snu wyrwał mię rozkaz głośny...]*. T 143.

trzykropkowy dystans: „jeszcze nie świtało – wróciłem do stolarni – i... przygotowałem śniadanie – Cebulka na smalcu i kompot z jabłek + chlebek [...]”³⁸.

Jedzenie przed zbrodnią? Wtedy, gdy Szczęśniewski jadł, nie rozumiał sytuacji, potem, gdy pisał, już wszystko wiedział. Interpunkcja pomogła mu uniknąć niezręczności. Zarazem mogło to być zmruczenie oka do adresatki grypsu. Wielokropek wydawał się bowiem dwuznaczny – dotyczył albo śniadania, które wówczas przygotował, albo mrocznych wydarzeń, które zaraz obserwował. Później zresztą zjadł jeszcze jeden posiłek. Polacy na trzecim polu przejęli od Żydów kuchnię. Na nowego kapo wyznaczono właśnie więźnia, którego harcerz zdrobniale zwał Bolciem. Kotłom potrzebna była obsada, w zasadzie połowa personelu; Bolcio szukał osób zaufanych. Dwoma kotłami zawiadywał przez chwilę pryncypialny Henryk Szczęśniewski. Sukces organizacyjny przypieczerowany został przez popołudniowy posiłek. Natomiast opisom przejmowania kuchni towarzyszyły kolejne wielokropki: „dobiegam i czekam i... dowiaduję się, że Bolcia przyłapał szef i... mianował kapem – tj. głównym wodzem na kuchni [...]”³⁹.

Funkcja kucharza stanowiła dla Henryka synonim zepsucia. Dotąd krytykował pełniących ją przeważnie słowackich Żydów. Użycie wielokropka było w takim razie konieczne. Wyraźnie podkreślał nim autor zaskoczenie więźniów. Bolcio nie zabiegał o awanse, Polacy nie pasowali w kuchni. Czego się jednak nie robiło dla ogółu: „Wszystko poszło nad podziw gładko”⁴⁰.

Więcej o gładkim przejmowaniu kuchni napisał w pamiętnikach Bolcio. Dotąd ten ogrodnik z wykształcenia gotował w majdankowej kuchni pod nadzorem Żydów. Rankiem żydowską obsadę komanda zabrał esesman Mueller. Wyprowadził pod krematorium. Zostali więc, panicznie bojący się podobnego końca, sami Polacy. Złapali wtedy za przydatne do walki rzeczy – „tasaki, noże, tłuczki”. Wkrótce przyszło tam jeszcze paru Niemców – pierwszy esesman szukał schowanych ofiar, drugi spokojnym tonem uspokajał więźniów. Ostatni rozkazał uzupełnić dziesiątkowane komando kilkunastoma Polakami. Dwuznaczną nazwę otrzymanej funkcji – „kapo” – pamiętnikarz wołał jednak przemilczeć. Zapewniał natomiast o gruntownej zmianie stosunków panujących w obozowej kuchni – wysokim morale u kucharzy, poprawie jadłospisu, ciężkiej robocie w komando: „którą rekompensowała w dużej mierze podwójna porcja żywnościowa, a prawdę mówiąc, żarcie do syta”⁴¹.

Zagłada zrobiła wrażenie na Henryku Szczęśniewskim. Radość kolegów z trwającej egzekucji traktował z należną odrazą – „pisać nie chciał”. Ciągłe jednak przedstawiał Żydów skrajnie negatywnie. Przede wszystkim nałogowo kradną. Złodziei miał dzielić na dwie proste kategorie. Kradli kapo oraz Żydzi. Połączenie obu cech, stanowiska i pochodzenia, nie było rzadkością. Ofiarami złodziei padali oczywiście Polacy. Niezbite dowody na ten złodziejski proceder stanowiły informacje od żon ślących przesyłki. Wszelkie ślady po paczkach znikają jeszcze na progu Majdanka:

³⁸ *Ibidem*. T 139.

³⁹ *Ibidem*. T 141.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ B. „Jasieńczyk”-Burski, *Pawiak, Majdank, Oświęcim* (1948). APMM, sygn. VII/M-443, k. 126.

„kilkudziesięciu kapo – <dozorcy> i Żydzi muszą z czegoś żyć!!! – złodziej na złodzieju i złodziejem pogania”⁴².

Kradzież pozostawała ważnym tematem moralisty Henryka. Jego intencje w tym względzie, pomijając epizod w obozowej kuchni, były z pewnością bez zarzutu. Wyjątkowo uczciwy więzień miał zarazem wyjątkową pozycję. Nie przywileje, które zdobył kosztem innych, ale możliwości, które obozowy plebs ominęły: jako harcerz z kontaktami w mieście otrzymywał przesyłki od lubelskich przyjaciół, niekiedy kilogramy jedzenia tygodniowo, jako więźnia z czerwonym winklem w jedzenie zaopatrywały go legalne organizacje – PCK i RGO. Takich możliwości dojadania pozbawieni zostali majdankowi Żydzi. Głodowe racje skazywały ich na ten zupełnie oczywisty wybór: umrzeć albo ukraść. Perspektywa człowieka sytego pomijała takie trywialne ograniczenia. Właśnie tej istotnej różnicy Henryk nie chciał zrozumieć. Mówił o żydowskim chłopcu pochodzącym bodajże z Węgier. Demaskował używane przez niego okropne eufemizmy: „skombinował” zamiast „ukradł”, „zorganizował” zamiast „zabrał”. Opinię wystawił mu jednak niejasną: „zdemoralizowany, choć dobry [...] – szczeniak ma dopiero 19 lat – a złodziej, że aż ha – u nas nie kradnie, ale na innych polach wszystko, co tylko może [...]”⁴³.

Dziewiętnastolatek był dobry, ale niezłe zdemoralizowany. Gdyby jeszcze autor potrafił podać powód zepsucia Millera. Wyjaśniłby wtedy samą naturę kradzieży. Złączenie obydwu cech mówiło o chłopcu naprawdę bardzo dużo: to, że lepszą mógł przynieść do obozu z ojczystego kraju, i to, że gorszą otrzymał od obozu wraz z postęпами głodu. Jedzenie pozostaje kluczem do lektury grypsów Henryka. Najwyraźniej stanowiło ono właściwy Majdankowi kontekst – było zdobyczą, złodziejską pokusą, komunikatem, zasłużoną nagrodą, albo nadzieją. Nie tylko pomagało Ocaleniu, ale nawet określało Ojczyznę. Przede wszystkim jej zajadłych wrogów: „Jedzą ci słowaccy Żydzi polski nasz chleb – – w tej spiżarni Lubelszczyzny i na tę biedną Polskę narzekają – No nic – Bóg najlepiej tę sprawę ureguluje”⁴⁴.

Jedno z najdziwniejszych zdań wypowiedzianych o Żydach! Mogłoby np. dotyczyć krnąbrnych turystów ze Słowacji. Przyjechali na wakacje i utyskują na gospodarzy. Ugoszczeni, wysuwają jakieś absurdalne roszczenia. Najwyraźniej swoją kłopotliwą obecnością zaciągnęli obowiązki wobec Lubelszczyzny. Skoro jedzą, choćby tylko z ukradzionych w kacecie paczek, polski chleb! Tymczasem pozostają wyjątkowo niewdzięczni: „Nienawidzą Polski przez Majdanek i także przez »wybitny charakter większości obozowej« – ale cóż robić – ludzie uczciwi mają u nich mir”⁴⁵.

Widać dostają jeszcze jeden pokarm – chleb prawdy o sobie samych. Polska zatem głodnym słowackim Żydom składała podwójną ofertę: pierwsza to Majdanek, który odbierał im życie w gaskamerach, druga to Charakter, który pokazywano im tam z wyższością. Jedną odrzucali, gdyż chcieli ratować ciała, drugą ignorowali, choćby mieli zatracić dusze: „wybitny charakter większości obozowej”? Byłaby to

⁴² Jurek [Szczęśniewski], *[Dziś znów przynajmniej był oddźwięk...]*. Gryps do „Najdroższych, Kochanych”, z 24 VIII 1943. T 52.

⁴³ Jur [Szczęśniewski], *[Tak niedawno – bowiem dziś rano...]*. T 99.

⁴⁴ Jur [Szczęśniewski], *[Serdeczne dzięki za wszystko...]*. Gryps do „Kochanej Pani Ireny” [I. Jarosińskiej] i „Drogiej Babuni” [K. Jarosińskiej], z 29–30 IX 1943. T 105.

⁴⁵ Jur [Szczęśniewski], *[Tak niedawno – bowiem dziś rano...]*. T 99.

bezwzględna wyższość moralna Polaków okazywana Żydom na najróżniejsze sposoby. Przypuszczalnie za taką właśnie lekcję winni są oni podziękowania Polakom. Inaczej rozumieli to oczywiście Słowacy. Zmuszeni odnajdywać się w obu oferowanych Polskach: tę, która głodziła Majdankiem, próbowali przetrwać; tą, która karmiła Charakterem, musieli pogardzać. Dlatego też dwójako Szcześniewski rozumiał sam proceder okradania Polaków: dosłownie – z kalorycznych przesyłek od zapobiegliwych małżonek; oraz duchowo – z charakternego istnienia we własnym towarzystwie. Chcieli jeść swoje, więcej, chcieli jeść sami: „u nas ciągle złodziejstwa Żydów – Słowaków – najgorsze bestie”⁴⁶; „Żydy strasznie *contra* mnie – szukają powodów – to tylko zazdrość”⁴⁷; „Beduini bez wielbłądów – wątroba się przewraca na ich hardość [...]”⁴⁸.

Jakże inaczej przedstawiał ich więzień nazywający się Józef Korcz. Doskonały obserwator zachowań majdankowców, antropolog stosunków społecznych, pierwszy pamiętnikarz opisujący Majdanek. Bardzo sugestywnie pokazywał zjawisko lagrowania słowackich Żydów. Antropologia w tekście przedstawiała środowisko kalifaktorów z rewiru. Sytuacja obozu preparowała tu nieznanych dotąd ludzi – obnażała instynkty, które promowały egoistów, i uwalniała inklinacje, które pobudzały przemoc. Korcz absolutnie nie umniejszał wad Żydów funkcyjnych. Próbowali przetrwać choćby kosztem pozostałych więźniów Majdanka. Zarazem uważał za stosowne dopytać: „Czy byli gorszymi ludźmi od Polaków czy Ruskich? Nie, byli więcej wrzaskliwi od innych i czuli się pewniej w siodle władzy jako starsi obozowi”⁴⁹.

Henryk Szcześniewski tymczasem uświadamiał sobie cierpienie Żydów. Jeszcze przed listopadem notował przypadki wielu zbrodni. Zarazem pozostał rozdarty. Współczucie było dla niego nie lada wyzwaniem. Nie chwalił mordu, ale osądzał ofiary. Wyraźnie stanął na granicy pogardy. Żydzi? Doświadczenie śmierci nie jest dla nich wystarczającą nauką. Gina tak, jak żyli? Oczywiście, „ze złością na ustach”. Wściekłością pozbawioną czegokolwiek pozytywnego. Kim byłby dla niego Żyd? – tchórzem, który ugłaskuje oprawców, „czapkuje najeźdźcy”; mordercą, który zabija współofiary, „zathłukuje pobratymca”. Prowadzi „dzieci do gazkamery”, a wszystko „za kawałek chleba”⁵⁰. Henryk uprzedził pytanie o polskich Żydów. W pojęciu harcymistrza nawet słowackie kreatury pełniły pożyteczną w obozie funkcję opresyjną. Twierdząc tak, owszem, wzdrygnął się: „nienawidzą Żydów z Polski strasznie i znęcają się nad nimi – w tym miejscu czasem się nie dziwię – Czuję, że te moje myśli są grzeszne – Boga proszę o rozgrzeszenie”⁵¹.

⁴⁶ Jur [Szcześniewski], *[Doszły nas przed chwilą wieści o rewolcie w Jugostawii...]*. Gryps do „Ukochanych”, z 9 IX 1943. T 61.

⁴⁷ Jur [Szcześniewski], *[Przeniesiono mię na kartoflarnię...]*. Gryps do „Kochanej Babuńki” [K. Jarosińskiej] i „Ukochanych Wszystkich”, z 14 X 1943. T 127.

⁴⁸ Jur [Szcześniewski], *[Tęsknota, tęsknota i tęsknota...]*. Gryps do „Babuńki Drogiej” [K. Jarosińskiej] i „Wszystkich [...] Ukochanych”, z 3-4 X 1943. T 116.

⁴⁹ J. Korcz, *Piętnaście miesięcy na Majdanku* (1945). APMM, sygn. VII/M-1, k. 118.

⁵⁰ Jur [Szcześniewski], *[Olbrzymie wrażenia...]*. Gryps do „Drogich Wszystkich”, z 16-17 IX 1943. T 81.

⁵¹ H. J. Szcześniewski, *[Wczoraj wysłałem 4 strony bite...]*. Gryps do „Najdroższego po aniele stróżu i kochanego Przyjaciela Przewielebnego Księdza” [Zdzisława], z 4 IX 1943. T 54-55. Zob. Jur [Szcześniewski], *[Tak niedawno – bowiem dziś rano...]*. T 99.

5

Słowa takie mówił Szcześniewski jeszcze przed „krwawą środą”. Chwilę po zbrodni zastrzelenie grupki Żydów ze stolarni określił słowem „wyrzucenie”. Jakby przede wszystkim stracili pracę. Dotąd utyskiwał na żydowskie towarzystwo, chociaż stolarzy nazwał kiedyś „kolegami”, teraz narzekał na nadmiar obowiązków. Później wspominał o Żydach kilkakrotnie. Zapowiadał np. przybycie na Majdanek kolejnych transportów – z Łodzi i Włoch. Gdyby tu trafiło 80 tys. przedstawicieli śmierci, pozostawiłoby to wrażenie apokaliptyczne. Żydzi znaczyli tyle co śmierć, albo śmierć znaczyła tyle co Żydzi: „Przedpiekle nasze ciągle jest jeszcze przedpiekłem – Ciągle jeszcze Kostucha kraży... i straszy – i jęczy, że ma za mało ofiar – Ciągle spodziewamy się cugangów [...]”⁵².

Oglądał również zde gustowany Henryk Jerzy przedśmiertne zepsucie Polaków. Miało dwie strony: pesymizm, będący jego przyczyną, oraz hedonizm, będący jego rezultatem. Pierwszy zostawił po sobie listopad, drugi co dzień był pobudzany przez alkohol. Szcześniewski w grypsach oba zepsucia powiązał z Żydami. Pesymizm roznosił po obozie ich przypadek, czyli empirycznie stwierdzona możliwość wymordowania całej populacji, hedonizm stanowił pójście za ich przykładem. Umierali przecież, folgując żądom. Jeden był do powtórzenia przez oprawców, drugi zaś do naśladowania przez więźniów: „Zachowują się jak ci ostatni Żydzi i Żydówki, którzy czerpią z życia, co się da – bo... czują śmierć”⁵³.

Później Szcześniewski konsekwentnie opisywał rozluźnienie obozowej obyczajowości Polaków. Grzechem głównym więźniów Majdanka byłoby pijaństwo. Zjawisko powszechne i jednocześnie wstydlive. Alkoholowi nadużywali bowiem ludzie, którym wystawiał świadectwo moralności. Niezręczną sytuację pomagał ratować pewien pułkownik. Nawyki alkoholowe tłumaczył metodą wielokrotnie sprawdzoną. Winni rozpijania więźniów są oczywiście miejscowi Żydzi. Pociąg do picia wódki piętnował Henryk Jerzy na długo przed zbrodnią. Zawodowy harcerz, nie z nazwy, ale z serca, wspierał trzeźwość: „więc pijaństwo – że aż ha – Żydy – Niemcy i Polacy [...]”⁵⁴.

Kiedyś popił także drugi Henryk – „z obrzydzeniem szybko”, „szklanke”, „z butelki przyniesionej”. Stosunek do alkoholu w obozie przedstawił krótko w grypsie do Grygowej – pijał „rzadko” i jeśli „musiał”. Wspominał również o pijackich motywacjach więźniów wychodzących z terenu Majdanka. Oczywiście, komanda zewnętrzne ułatwiała spożywanie alkoholu. Przed szkodliwością picia przestrzegał

⁵² Jerzy [Szcześniewski], *[Z nowym i wielkim dla Polski Rokiem...]*, Poczłtówka noworoczna dla „Ukochanej Babuni” [K. Jarosińskiej], z 1944. T 197. Zob. Jur [Szcześniewski]: *[Dziś akurat 11 listopada...]*. Gryps do „Kochanej Babuni” [K. Jarosińskiej] i „Najdroższych Wszystkich”, z 11 XI 1943. T 147; *[Jakaż ogromna radość – że Bozia pozwala...]*. Gryps do „Ukochanej Babuni” [K. Jarosińskiej] i „Drogich [...] Wszystkich”, z 15 X 1943. T 128; *[Zaczynam się niepokoić o P(anią) Irene...]*. Gryps do „Ukochanych Najdroższych Wielce [...] Życzliwych Wszystkich” i „kochanej Babuni” [K. Jarosińskiej], z 15 IX 1943. T 72.

⁵³ Jur [Szcześniewski], *[Nie do wiary...]*. Gryps do „Najdroższej, Najukochańskiej [...] Babuni” [K. Jarosińskiej], z 6 I 1944. T 204.

⁵⁴ Jur [Szcześniewski], *[Serdeczne dzięki za wszystko...]*. Gryps do „Kochanej Pani Ireny” [I. Jarosińskiej] i „Drożej Babuni” [K. Jarosińskiej], z 29–30 IX 1943. T 102.

także Lusie. Henryk Jerzy był wiecznie głodny, Henryk Izrael zaś ciągle zazdrosny. Jeden pisał o jedzeniu i wspólnych znajomych w mieście, drugi raczej o uczuciach i szansach zwolnienia z obozu. Babunia przekazywała świeże informacje, Lusienka podejmowała wszelkie starania. Zazdrośnik cierpiał na Majdanku podwójnie – jako kryjący tożsamość kandydat na ofiarę oraz jako czujący samotność kandydat na rogakca, prosił, wyjaśniał, wypytywał, straszył, uspokajał, zapewniał, radził: „Nie powinnaś pić wódki, to niezdrowe i obniża godność, własność i samokrytycyzm”⁵⁵, „A może to ten bardzo miły, morowy (!) chłop tak Cię w Twoim własnym mieszkaniu spija wódką”⁵⁶.

Słowem, kacet pozostawał laboratorium nałogowego regulowania uczuć. Alkohol byłby powszechnie znaną rozrywką. Zarazem przyczyną potępianego przez Szcześniewskiego zepsucia wielu miejscowych Polaków. Wódka do kacetu napływała podobnymi kanałami co grypsy. Wigilia obchodzona niedługo po egzekucji stała się teraz pretekstem do popuszczenia wodzy pijaństwu: wódki poszły tu niewyobrażalne ilości – narzekał, ludzie przypominali mu zwykłe świnię. Stracił wtedy nawet odzież. Porwało ją pijane towarzystwo i porzuciło gdzieś na zewnątrz. Argument oficera musiał pocieszyć Henryka Szcześniewskiego: „Jeden z pułkowników kochanych tu będący powiedział dzisiaj, że to pijaństwo Polaków to zemsta Żydów straconych – jak to osądzić – może to i prawda – u nas piją co dzień [...]”⁵⁷. Szcześniewski mógłby wzbogacić katalog tradycyjnych oskarżeń rzucanych na Żydów. Gdyby nie jedno: zmieniony status oskarżonych – z ludzi na cienie. Żydzi-ludzie rozpijali chłopów w karczmach, Żydzi-cienie polewają wódkę z zaświatów.

Chwilę później Szcześniewski przedstawiał pijanych wyznawców Chrystusa. Śpiewali ponoć przed świętami kolędy. Gdyby Nowonarodzony usłyszał je wtedy – Henryk Jerzy utyskiwał, przypuszczalnie uznałby to za wycie zwierząt. Zostałaby mu ucieczka. Takich metafor używał również pewien Michał. Przemiany ludzi w zwierzęta upatrywał zarazem w innej przyczynie – Szcześniewski w działaniu bimbru, tamten w przeżytej „środzie”. Różnicę zdefiniowała moc środków odurzających. Trzeźwienie cofało przemianę, oznaczało powrót do ludzkiej postaci, wyzwolenie – wręcz przeciwnie. Zespół odstawienny rozpoczyna redukcja bimbru w organizmie, zespół poobozowy stwarza mroczna pamięć o przeszłości. Natrętne istnienie pod wpływem zbrodni. Przyszłość jej słuchacza rzeczywiście okazywała się nieciekawa. Zamiast uszlachetnić – mord zezwierzęca; zamiast zaniepokoić – wywołuje zubożenie: „Nie wiem, ale gdy wrócimy, to człowiek, zdaje się, będzie

⁵⁵ Heniek [Wieliczański], *[Piszę w sobotę...]*. Gryps do „Ukochanej Jedynej Lusienki” [T. Wieliczańskiej], z 11–12 IX [1943]. APMM, sygn. IV-82, k. 46.

⁵⁶ Heniek [Wieliczański], *[Wczoraj dostałem twoją kartkę...]*. Gryps do „Ukochanej Jedynej Lusienki” [T. Wieliczańskiej], z 12 IX [1943]. Jw., k. 48. Zob. Heniek [Wieliczański]: *[Piszę w dniu tak dla nas Polaków pamiętnym...]*. Gryps do „Szalonej Pani Antoniny” [A. Grygowej], z 11 XI 1943. APMM, sygn. IV-39, k. 71; *[Za 5–6 tygodni zamierzam wrócić...]*. Gryps do „najmilszej Lusi” [T. Wieliczańskiej], z 23 XI [1943]. APMM, sygn. IV-82, k. 83.

⁵⁷ Jur [Szcześniewski], *[Otrzymałem dziś znowu ładunek arcymity...]*. Gryps do „Babuńki Ukochanej” [K. Jarosińskiej], „Panny Ireny” [I. Jarosińskiej], „Dziadzia” i „Drogich Wszystkich”, z 16 XII 1943. T 175. Zob. Jur [Szcześniewski], *[Święta! Święta! Święta!]*. Gryps do „Ukochanej Babuńki” [K. Jarosińskiej], „Najdroższych Wszystkich”, „Drogiej Panny Ireny” [I. Jarosińskiej], „Kochanych państwa Tadeuszostwa” i Bartosika, z 24–25 XII 1943. T 190.

naprawdę zwierzę. Na ile rzeczy strasznych patrzymy ze spokojem, jak by to musiało być”⁵⁸.

6

Jeszcze o Stwórcy. Obaj więźniowie z pasją piszą o miłosiernym Bogu. Przeważnie zresztą wspominają o Nim w kontekście rzeczy ostatecznych. Pogodzeni z wyrokami Opatrzności, swoje nadzieje przenieśliby w przyszłość. Zdziwiająco! Modlitwy gorliwych więźniów nigdy nie dotyczą bieżących spraw Majdanka. Czyżby unikali sprawdzania możliwości swojego Boga? Przecież istnienie komór gazowych niejeden więzień przyplacił niewiarą. Obrali zatem lepszą metodę – uparte przeczekanie do czasów ostatecznych. Rzeczy ostateczne postrzegali jednak odmiennie – Henryk Izrael wypatrywał zaprowadzenia Boskiego porządku na ziemi, „królestwa”, Henryk Jerzy raczej sprawiedliwego wyroku wydanego po śmierci. Jeden chciał miłosierdzia dla bliskich, drugi sprawiedliwej odpłaty dla wrogów. Miłości, która uspokoi skołataną istnienie, odpłaty, która zaspokoi poczucie krzywdy. Harcerz piszący obozowe grypsy wyraźnie oczekiwał wyrównania rachunków z Żydami. Niemców potępiał, Żydami gardził. „Bez wielbłądowcy”! Jednych trzeba zwyciężyć – uważał – drugich ostatecznie osądzić. Potępić? Pierwszych jako rywali na froncie, drugich jako wrogów po śmierci. Owszem, sens wyroków znał znakomicie, niewiadomą była najwyżej wysokość kary. Tyle właśnie miało znaczyć jego: „no nic – Bóg najlepiej tę sprawę ureguluje”⁵⁹.

Wiele aluzji religijnych czynionych przez grypserów dotyczyło zatem Żydów. Zresztą obaj Henrykowie mówią o nich jednym głosem. Ginący w komorach ludzie odrzucali wiarę w Jezusa. Henryk Jerzy zapowiadał im niedalekie potępienie, Henryk Izrael ograniczał im możliwości zbawienia. Pierwszy groził sądem, „regulacją”, drugi widział jakąś szansę. Zarazem sam z niej korzystał. Pieczęć udanej asymilacji drugiego Henryka przykładał zapewne chrzest. Szczesńiewski urodził się wyznawcą, Wieliczański musiał być konwertytą. Dziwacznie brzmią jego wyszukane modlitwy – greckie chrystologiczne tytuły: „*agios*”, „*atamos*”, „*epigramator*”, „*saos*”, „*eileison*”, „*imus*”. Albo recytowany z pamięci pacierz, formuła wyjęta z rzymskiego *Credo*. Popada zresztą doktor w jakieś ekstazy religijne: „Krzyż my zawsze czcimy i miłujemy. Krzyż, zbawienie nasze, krzyż przecina miecze, krzyż rozwiązuje pęta, krzyż jest na duszy wonnością. Krzyż ten niech nas broni od wszystkiego złego terazniejszego”⁶⁰.

Rozumienie *sacrum* zawdzięczał doktor Majdankowi. Stojąc na granicy zwałupienia, dopiero tu odkrywał modlitwę. Chrześcijańską! Strofował nawet tracącą wiarę Lusieńkę. Chyba to gorliwość neofity nakazywała mu ograniczać Żydom dostęp do zbawienia. Jedyłą szansę dawało im uznanie Bóstwa Jezusa. Ten warunek Wieliczański sprecyzował jakby na pożegnanie niewiernych ofiar. Zbrodnia

⁵⁸ Ganc.[?], *op. cit.*, k. 223.

⁵⁹ Jur [Szczesńiewski], [*Tak niedawno – bowiem dziś rano...*]. T 105. Zob. Jur [Szczesńiewski]: [*Olbrzymie wrażenia...*]. T 81; [*Tęsknota, tęsknota i tęsknota...*]. T 116.

⁶⁰ Heniek [Wieliczański], [*Oto krzyż Pana Judy, rodu Dawida...*]. Gryps do Lusieńki [T. Wieliczańskiej], z 12 IX [1943]. APMM, sygn. IV-82, k. 46.

nabierała rozpędu, miejscowe „gazkamerie” pracowały, zbawienie pozostało wątpliwe. Lusieniec oszczędzał drugi Henryk (Wieliczański) widoku zabijanych. Tylko wyjątkowo i niechętnie wspominał transporty i likwidacje Żydów. Transporty, czyli przewożenie na miejsce zbrodni, likwidacje, czyli popełnianie zbrodni na miejscu. Owszem, wykrzesał z siebie resztki odwagi i opisał w zwięzłej formie sytuację. Każda noc wydaje „gazkameriom” 2 tys. Żydów – zaczął – z Warszawy i Łodzi, z Czech i Holandii. Skończył jednak trywialnie. Jakby ofiary same były sobie winne. Nie zbrodni na sobie, lecz losów po śmierci: „Ale mniejsza z tym, takie widać przeznaczenie ich. Kto uwierzy, zbawion będzie”⁶¹.

Natomiast wiara Henryka Szcześniewskiego wyglądała dość naiwnie. „Bozia”, „Boziu”, „Bozia” – powtarzał to zdrobnienie do przesady. Byłby może doskonałym przykładem stopu metali: polskiego cynku i katolickiej miedzi. Pozostał wyraźnie rozdarty: z jednej strony, żywił przekonanie o grzechu ofiar, samą zbrodnię nazywał przecież „karą”, z drugiej strony, przedstawiał prośby o przebaczenie winy. Ale równowagi między oskarżeniem o niewiarę a prośbami o przebaczenie nie zdołał zachowywać: „Bóg to wszystko będzie sądził – czasem przypomina się biblijne – »nie ukarzę już was Potopem« – ale gaz to samo robi – kara bardzo silna – o Boże, zmiłuj się nad nimi”⁶².

Wcześniej Szcześniewski przedstawił jednozdaniową teologię potępienia. Zarazem zawarł w niej w zwięzłej formie całą swoją wiedzę religijną o współczesnych mu Żydach. Mieli popełnić ciężki grzech przeciwko Bogu. Skoro żydowski grzech był kainowy, zabitym bratem powinien być Jezus. Biblijne związki między Żydami a Bogiem doceniał tylko Szcześniewski. Przymierze? Rozumiał je dwojako – raz, że przed Bogiem wciąż pozostaje ważne, dzieci Boga to dzieci Boga; dwa, że zostało zerwane przez Żydów. Stąd grzesznicy odbierają zasłużoną karę: „Boże, zlituj się nad Twoimi dziećmi – będącymi w grzechu Kainowym – Przepuść, Panie – przepuść ludowi Twojemu”⁶³.

Ostatecznie teodyceę obydwu Henryków różniłyby szczegóły. Przypisanie zbrodni odmiennego motywu. Henryk Jerzy utożsamiał ją z „karą Bożą”, Henryk Izrael uważał za „wolę Bożą”. Pierwszy odczytał najgłębsze intencje Boga, drugi aprobował Jego niezbadane wyroki. Bóg? Według jednego to prokurator, według drugiego to tajemnica. „Środa”? Henryk Jerzy twierdził: „Tragedia – to kara Boża”⁶⁴. Henryk Izrael pisał do Lusienki: „Tak, wola Boża. Bądź spokojna, jak ja jestem, wierząc w opiekę, kierującą naszym przeznaczeniem”⁶⁵.

Obydwaj sens zbrodni rozumieli więc inaczej. Przyszłość również przewidywać mogli odmiennie. Długo bali się losu Żydów. Henryk Jerzy – podobnego, a Henryk Izrael osobistego. Ciągu dalszego „krwawej środy”. Jeden, decyzji nazistów, drugi, donosu kolegów. Ostatni napisał kiedyś o więźniach mających sprawę w Lublinie.

⁶¹ Heniek [Wieliczański], [*Nie gniewaj się na mnie...*]. Gryps do „Lusienki [...] Najdroższej” [T. Wieliczańskiej], z 13 V [1943]. Jw., k. 12.

⁶² Jur [Szcześniewski], [*Tak niedawno – bowiem dziś rano...*]. T 99.

⁶³ Jur [Szcześniewski], [*Olbrzymie wrażenia...*]. T 81.

⁶⁴ Jur [Szcześniewski], [*Ze snu wyrwał mię rozkaz głośny...*]. T 145.

⁶⁵ Heniek [Wieliczański], [*Dostałem twą kartkę z 8-go...*]. Gryps do „Najukochońszej Lusi” [T. Wieliczańskiej], z 16 XI [1943]. APMM, sygn. IV-82, k. 77.

Nie tylko w kontekście chodzenia na wódkę, ale także z uwagi na prymitywne gadulstwo. Posiadali jakieś przepustki do wciąż legalnych instytucji. Później wracali z bliżej nieokreśloną wiedzą o Henryku. Natomiast on wtedy obawiał się na Majdanku własnego cienia: „Zna mnie ½ Lublina. Ja unikam wszelkiego rozgłosu, chcę być pokornego serca”⁶⁶.

Zresztą bałby się nie tylko donosu. Choćby konfrontacji po przesłuchaniu żony, jeśli ta rzeczywiście została aresztowana. Przewidywał kiedyś taki czarny scenariusz. Kobieta milczała, nie wiadomo, czy zamknięta – Henryk panikował. Zarazem brakiem informacji od ukochanej dręczył Grygową: „Muszę wiedzieć, jak ja mam się zachować w razie ewentualnych zeznań na wypadek nieszczęścia z żoną moją”⁶⁷.

Tymczasem skrajnie przerażeni Henrykowie widzieli apokalipsę – anihilację, którą dokonano metodą przemysłową, utylizację, która przybrała powszechny zasięg. „Środe” przetrwali na Majdanku nieliczni Żydzi: Helena, Stella, Krawczuk albo Krawczyk, Erna, Todzia. Wyjątki wykrywane potem dzięki gadatliwym więźniom. Apokalipsa wydała dwa rodzaje Ocalańców: tymczasowych, którzy znaleźli biografów, i przypadkowych, którym pomogła dyskrecja. Drugim okazał się doktor Halpern – przypadkiem natrafił na uczciwego szantażystę i przypadkiem uniknął tu własnych czytelników. Powszechność zbrodni, pozostającej w konflikcie z przypadkiem, odnotował Szcześniewski. Zarazem przestrzeń, której wyludnienie opisał, mogłby rozszerzać – pole-obóz-kraj: „dziś w stanie pola na tablicy nie ma ani jednego juda [...]”⁶⁸.

Abstract

PIOTR WEISER Cardinal Stefan Wyszyński University, Warsaw
ORCID: 0000-0001-8287-4577

“...DZIŚ W STANIE POLA NA TABLICY NIE MA ANI JEDNEGO JUDA [...TODAY ON THE BOARD NOT A SINGLE JUDE]” “ERNTEFEST [HARVEST]” IN THE PRISON JARGON OF MAJDANEK

The paper reports on a crime on 18.000 Jews in Majdanek Nazi concentration camp. Hidden under a codename “Erntefest [Harvest]”, the execution took place on November 3rd, 1943, and was the last stage of Operation Reinhard, consistent acts of murdering Jews in the General Government. The crime was recounted in dozens of camp memories, mostly unpublished, and a dozen or so pieces in prison jargon, the latter of which form the structure of the present paper. It is, first and foremost, a set of letters by Henryk Jerzy Szcześniewski and by Henryk Wieliczański (Izrael Halpern), both corresponding with their relatives with the help of civil workers employed in the camp. It is an excellent example of camp personal document literature.

⁶⁶ Zygmunt [Wieliczański], [*...kuję za ostatni list*]. Uszkodzony gryps do [Z. Grygi], sprzed 30 XI 1943. APMM, sygn. IV-39, k. 52.

⁶⁷ Zygmunt [Wieliczański], [*Dziś wrócił z Warszawy kolega...*]. Gryps do „drogiej Pani Antoniny” [A. Grygowej], z 28 II [1944]. Jw., k. 41.

⁶⁸ Jur [Szcześniewski], [*Ze snu wyrwał mię rozkaz głośny...*]. T 145.

ANITA JARZYNA Uniwersytet Łódzki

ZAGŁADA GATUNKÓW WEDŁUG WIKTORA WOROSZYLSKIEGO – CZYLI (NIE) WIĘCEJ NIŻ EGZEMPLIFIKACJA

jadę na pogrzeb
wymarłych gatunków
słów i dropi i wiązków i wiar i pamiątek
znałem je osobiście miały zostać po mnie
ja zostaję po nich¹

Już wiem że wiersze
to są nekrologi
chwil
miejsc
wysychających rzek
niegdysiejszych śniegów²

1

Ewa Bińczyk w książce *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*, pracy bardzo przydatnej dla moich rozważań, sparafrazowała następującą myśl Clive'a Hamiltona:

z etycznego punktu widzenia nie wystarczy postawić tezę, że ignorowanie problemu destabilizacji warunków życia na Ziemi jest niemoralne. Chodzi przecież o coś dużo poważniejszego niż zbrodnie przeciwko ludzkości³.

Świadoma kontrowersyjnego charakteru przytoczonej diagnozy, retorycznego nadużycia, jakiego można się w niej dopatrywać⁴, chcę w świetle tych słów prze-

¹ J. Ficowski, *Rozkład jazdy*. W: *Inicjał*. Łowicz 1994, s. 29.

² W. Woroszyński, *** (*Już wiem, że wiersze...*). W: *W poszukiwaniu utraconego ciepła i inne wiersze*. Kraków 1988, s. 82.

³ C. Hamilton, *Defiant Earth: The Fate of Humans in the Anthropocene*. Cambridge 2017, s. 148. Cyt. B 161. Skrótem B odsyłam do książki: E. Bińczyk, *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*. Warszawa 2018. Ponadto używam następujących skrótów: K = E. Kolbert, *Szóste wymiarowanie. Historia nienaturalna*. Przeł. T. Grzegorzewska, P. Grzegorzewski. Warszawa 2014. – L = A. Leńkowska, *Oskalpowana Ziemia*. Wyd. 4, zaktualiz. Katowice 1988. – W = W. Woroszyński, *Literatura. Powieść*. Paryż 1977. Numery po skrótach oznaczają stronicę.

⁴ Trzeba wszelako odnotować, że w przywoływanej książce Hamilton opowiada się również za utrzymaniem „pokornej” perspektywy antropocentrycznej ze względu na odpowiedzialność za ludzką (destrukcyjną) sprawczość. Rozważania uczonego wydają się wewnętrznie sprzeczne: z jednej

czytać wiersz Wiktora Woroszyńskiego *Zagłada gatunków* – nie dlatego, że umacnia on wskazane opozycje, ale raczej ze względu na jego potencjał mediacyjny. Tytułowy utwór tomu z 1970 roku, zwłaszcza rozpatrywany w ujęciu krytycznym, wydaje się paradygmataczny dla studiów porównawczych nad ludobójstwami czy dla koncepcji pamięci wielokierunkowej Michaela Rothberga⁵. Co więcej, tekst ten potwierdza, a właściwie wyprzedza rozpoznania na temat analogii między mechanizmami wykluczania pewnych grup etnicznych, prowadzącymi do ich eksterminacji, a przyzwoleniem na zabijanie zwierząt, które to rozpoznania pozwalają doprowadzić fałszu opozycji: człowiek–zwierzę⁶. Jak się jednak okaże, owe spostrzeżenia winny stanowić zaledwie punkt wyjścia do eksplorowania sensów ustanawianych (i kwestionowanych) przez wiersz Woroszyńskiego:

*The buffaloes are gone
And those who saw buffaloes are gone*
Carl Sandburg

Vitus Bering widział jeszcze przed śmiercią syrenę
morską zwaną też mniej romantycznie
krową morską Zorza polarna
przyświecała widowisku lecz Beringowi
zamarzały wasy i serce i dziaśła
były krwawą miazgą i nie doczekał wiosny Uczestnik
jego wyprawy Steller napisał dzieło pod tytułem
De Bestiis Marinis ogłoszone dziesięć lat później Wtedy
wielu myśliwych udało się na nowe łowiska i niebawem
nikt nie mógł już zobaczyć tego bezbronnego stworzenia które
nie śpiewało na zgubę żeglarzom

A jednak
to jest wielki teatr zagłada gatunków Kiedy William
Matthewson obdarzony przydomkiem Buffalo
Bill mierzył bizona celnym choć przekrwionym nieco
okiem lub później gdy ten sam
przydomek nosił William F. Cody licznie przybyła
publiczność przypatrywała się z okien specjalnego pociągu paląc
cygara i wachlując się kapeluszami jak
padały wsiąkały w prerię zaprawdę było
na co popatrzeć jak masywne pękate
usychały niczym liście na kartach
historii naturalnej

strony, zgłasza on sprzeciw wobec stanowisk G. W. F. Hegla i K. Marksa, wskazujących na szczególnie rolę człowieka na Ziemi, z drugiej – sam w innym miejscu podkreśla wyjątkowy status *homo sapiens* (B 159–167).

⁵ Zob. D. Głowacka: *Wprowadzenie*. W: *Po tamtej stronie: świadectwo, afekt, wyobraźnia*. Warszawa 2016; „Nigdy więcej!” *Pamięć o ludobójstwie ludności rdzennej a pamięć o Zagładzie (ze szczególnym uwzględnieniem Kanady)*. W: jw. – A. Morawiec, *Wstęp. Zagłady*. W: *Literatura polska wobec ludobójstwa. Rekonesans*. Łódź 2018. – M. Rothberg, *Pamięć wielokierunkowa. Pamiętanie Zagłady w epoce dekolonizacji*. Przeł. K. Bojarska. Warszawa 2015.

⁶ Szerzej o rozmaitych wariantach literackich tej analogii oraz o jej dyskursywnych konceptualizacjach pisałam w książce *Post-koiné. Studia o nieantropocentrycznych językach (poetyckich)* (Łódź 2019, s. 107–271).

Lecz cóż pierwotne cóż wtórne widowisko oklaski w pewnym kraju oklaskami uczczono pożegnalne kołowanie wróble wdzięczne nie ważyły się przysiąc unosiły się w powietrzu jak nuty ułomne z ostatniego tchu wyciągnięte gdy zaś opadły nie było w nich już nic muzycznego przypominały zmięte kulki gazetowego papieru

Rozmaitość losów Na przykład tur Był ciemny Szedł ławą Ryczał Zataczając się rzeżąc nie pogodzony padł w roku pańskim 1627 Ileż dłużej trzymały się sobole i rosomaki puszystymi kitkami zamiatając ślad pośród oblatującej przestrzeni Słysząc o przebiegłości skazanych gatunków podszywających się pod inne lecz musiała temu towarzyszyć również obawa królika by go nie wzięto za lwa i bolesna niemożność udowodnienia kim jest naprawdę

Tyle historia naturalna A teraz komu starczy wyobraźni dla Prusów chroboczących w ostępie nieufnych dobitych wcześniej niż tur Nie zostawili po sobie okrucchu mowy garnka wiary Nie ma ich w dantejskich pieklach ni rajach Nie ma nigdzie A gdzie są Ormianie anatolijscy których krew spłynęła w pustynię ale nie użyżniła jej Czerwonoskórzy wojownicy o twarzach wymalowanych w rytualne pasy co chroniło przed złym duchem nie uchroniło jednakże przed postęпами komunikacji Ludzie z plemienia Hutu wytepieni w buszu przez ludzi z plemienia Tutsi Kto pamięta kilka może kilkadziesiąt małych narodów północy i południa które ginęły od zmiany klimatu zmiany pożywienia zmiany prawa chciano je uszczęśliwić bądź ukarać oświecić nawrócić skłonić do ustąpienia miejsca potrzebnego w różnych czasach nader doniosłych celach

Ten stary człowiek z miotłą w Górze Kalwarii widział jeszcze swoich współziomków innego wyznania jak odjeżdżali by zamienić się w dym To nie on był sprawcą Był świadkiem Zamiatał chodnik Niewiele jednak umiał o nich powiedzieć gdy pewien literat który ćwierć wieku spędził na obczyźnie powróciwszy wychylony z samochodu pytał Widzieliście ich Jak pana widzę przed sobą I co się z nimi stało Kto to wie A co się stało ze ścianami wśród których

modlili się stukali młotkiem pomstowali rodzili dzieci Wszędzie
mieszkają ludzie Jest im ciasno

Oto więc
przyroda w której nie ma pustych miejsc Wszędzie
wchodzi trawa piasek i głos Duchy bizonów
nie straszą Fala zamknęła się
nad cieniem cienia syreny Są jeszcze
ostatnie nosorożce i liczne jaskółki Ludzie
mają swój teatr Życie
trwa⁷

Pod tekstem umieścił Woroszyński datę powstania (1966 rok) oraz następującą adnotację:

Fakty dotyczące wyniszczenia niektórych zwierząt zaczerpnięte zostały z książki Antoniny Leńkowej pt. *Oskalpowana ziemia* [!], wydanej przez Zakład Ochrony Przyrody PAN, Kraków 1961.

Do wniosków, jakie poeta wyciąga z tej lektury, jeszcze powrócę, także ze względu na rangę wspomnianej pracy autorstwa niesłusznie niedocenionej krakowskiej zoologiki (urodzonej w 1917, a zmarłej w 1995 roku), znanej przede wszystkim z działalności popularyzatorskiej, zaangażowanej w ochronę przyrody, stawiającej przenikliwe i pionierskie diagnozy na temat wpływu człowieka na środowisko⁸.

W pierwszej kolejności w związku z *Zagładą gatunków* nasuwa się ogólna refleksja, na którą naprowadza Bińczyk, gdy analizując retorykę antropocenu, podkreśla, że kluczowe dla szerszej transmisji samej idei antropocenu jest wynalezienie nowego języka (B 76). Badaczka chyba nie bierze pod uwagę roli, jaką w tym procesie może odegrać literatura, stając się swego rodzaju katalizatorem często dość abstrakcyjnych i trudnych do przyswojenia teorii, przekuwanych następnie w narracje i metafory⁹. A przecież wiersz Woroszyńskiego umieszczony w rysującym się tu kontekście z jednej strony otwiera się na odczytania nieantropocentryczne (czy wręcz się ich domaga), z drugiej zaś przechowuje relikty perspektywy antropocentrycznej, daje wgląd w ograniczenia wyobraźni zbiorowej i indywidualnej, co z kolei skłania do namysłu nad trafnością zestawienia, na którym opiera się utwór. Ale problemem wydaje się nie tyle rzekoma niestosowność owego zestawienia, ile ryzyko konceptualnego redukcjonizmu, jaki ta analogia wprowadza. Zresztą nie tylko z tego względu rozpoznania poety wymagają weryfikacji ze współczesnej perspektywy. Mimo wyłaniających się wątpliwości uzasadnione byłoby postawienie pytania o to, czy Woroszyński jest autorem pionierskiego – umownie: pierwszego – polskiego wiersza diagnozującego symptomatyczne skutki praktyk właściwych dla antropocenu¹⁰, zwłaszcza kiedy pamiętać, że ten termin niekoniecznie ma wydźwięk

⁷ W. Woroszyński, *Zagłada gatunków*. W: *Zagłada gatunków*. Warszawa 1970, s. 5–8.

⁸ Zob. Z. Głowaciński, *Wspomnienie poświęcone pamięci Doktor Antoniny Leńkowej*. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1995, z. 5.

⁹ Zob. P. Szaj, *Pamiętnik z końca świata (jaki znamy)*. Lusowo 2022.

¹⁰ Na osobną uwagę zasługiwałoby zestawienie *Zagłady gatunków* z podejmującymi podobną problematykę utworami J. Ficowskiego, takimi jak przytoczony *Rozkład jazdy* czy wiersz *Zamiast* z ostatniego zbioru poety (*Pantareja*. Kraków 2006, s. 43). Ponadto w tej zapewne otwartej konste-

krytyczny wobec działalności człowieka; czasem uchodzi za neutralny, co może prowadzić do groźnych manipulacji i przeinaczeń (B 141–147). Ciekawe również, że wymowa *Zagłady gatunków* zmienia się nieco w zależności od tego, czy czyta się wiersz przez pryzmat autorskich komentarzy, czy się od nich dystansuje. Zamierzam – w dwóch odsłonach – przedstawić interferencje obu wskazanych perspektyw lekturowych, rozbijając jednocześnie antroponormatywny ładunek tekstu.

2

Zagłada gatunków – zarówno wiersz, jak i cały tom – doczekała się nielicznych świadectw odbioru w postaci recenzji czy interpretacji¹¹, zarazem – wciąż zarówno wiersz, jak i tom – należy do dzieł najbardziej rozpoznawalnych w całym dorobku poetyckim Woroszylskiego, słusznie uchodzi za jedno z jego najwybitniejszych dokonań, czego on sam być może był świadomy, skoro kolejny tom, wydany w 1974 roku, zatytułował *Po zagładzie*¹². Szczególne znaczenie tamtego zbioru zdaje się poświadczać przebiegająca w pewnej mierze niezależnie recepcja tytułowej frazy. Przede wszystkim posłużył się nią (wskazując, rzecz jasna, na źródło inspiracji), przewrotnie, by nie powiedzieć: polemicznie, Stanisław Balbus w dziś już kanonicznym artykule z zakresu genologii. Badacz dowodził, że gruntownie opisanemu, trwającemu od romantyzmu zjawisku zanikania tradycyjnych form literackich, rozumianych jako skodyfikowane, utrwalone struktury, towarzyszy re-kreowanie taksonomii w postaci intertekstualnych aluzji gatunkowych, często występujących w tytułach utworów, ale pojawiających się również na płaszczyźnie tematycznej czy konstrukcyjnej¹³. W konsekwencji, podkreśla Balbus, analogia między pojęciem gatunku w naukach przyrodniczych a pojęciem gatunku w literaturoznawstwie nie jest uprawniona¹⁴.

lacji można by wymienić *Dronta na Maskarenach* P. Matywieckiego (w: *Zdarte okładki (1965–2009)*. Wrocław 2009, s. 577–579).

- ¹¹ Zob. J. Łukasiewicz, *Wiktor Woroszyłski: „Zagłada gatunków”*. „Tygodnik Powszechny” 1970, nr 47. – S. Balbus, *Z dziennika lektur poetyckich*. „Życie Literackie” 1971, nr 1. – S. Barańczak, *Zaskoczeni przez historię*. „Nurt” 1971, nr 2. – A. Lisiecka, „*The buffaloes are gone*”. „Na Antenie” (Londyn) 1971, nr 100/101. – L. Szaruga, *Nasylenie gatunków*. „Twórczość” 1971, nr 6.
- ¹² Ciekawe losy tego efemerycznego tomiku zrekonstruował R. Krynicki (*Nota redakcyjna i przypisy*. W: W. Woroszyłski, *Wiersze 1954–1996*. Wybór R. Krynicki. Kraków 2007, s. 340), książkę, po tym jak przeszła ona cenzurę, wydano w 247 egzemplarzach w serii „Generacje” Wydawnictwa Literackiego, ale „nakład został wstrzymany ze względu na nazwisko Czesława Miłosza pod mottem do wiersza *Elegia o końcu świata*, ostatecznie ukazał się bez nazwiska Miłosza”. Zob. też A. Friszke, *Wiktor Woroszyłski. Polityka i literatura*. W: W. Woroszyłski, *Dzienniki*. T. 1: 1953–1982. Oprac. red. A. Dębska. Współpr. red. K. Bizacka. Wybór A. Dębska. Oprac. przypisów K. Rokicki, B. Kaliski, A. Dębska. Warszawa 2017, s. 63. Na relacje między tymi dwoma tomikami Woroszyłskiego zwracali uwagę recenzenci – zob. A. Zawada, *Znaki na Ziemi*. „Twórczość” 1974, nr 7/8. – T. Stryjecki, *Gdy miłość prawdy przestaje być platoniczna*. „Więź” 1974, nr 10.
- ¹³ S. Balbus, „*Zagłada gatunków*”. „Teksty Drugie” 1999, nr 6.
- ¹⁴ Interesującym kontekstem dla przemyśleń Balbusa i – szerzej – dla współczesnej refleksji genologicznej mogłyby być alternatywne konceptualizacje pojęcia gatunku biologicznego, np. propozycja rozpatrywania go w ramach sformułowanego przez E. Viveirosa de Castra (*Pojęcie gatunku*

Z kolei Arkadiusz Morawiec, odwołując się nie do metaforycznego, lecz paradygmatycznego potencjału tej formuły, recenzję monografii Piotra Krupińskiego („*Dlaczego gęsi krzyczały?*” *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*) zatytułował *Zagłada gatunków*. Wskazał tym samym na specyfikę ujęcia zaproponowanego w pracy podejmującej namysł nad utworami, w których zagłada części gatunku ludzkiego stała się katalizatorem refleksji o cierpieniu gatunków pozaludzkich. W owym szkicu wiersz Woroszylskiego wymieniony zostaje wśród tekstów nieuwzględnionych w konstelacji zbudowanej przez Krupińskiego, a wartych uwagi¹⁵. Sam Morawiec stara się wypełnić zaobserwowaną lukę, gdy zajmuje się tym utworem w studium *Prolog. Echa zagłady Ormian*, którym otwiera książkę *Literatura polska wobec ludobójstwa*. Umieszczając *Zagładę gatunków* w dość obszernej serii tematycznej, pewnie kwestie traktuje raczej pobieżnie, toteż jego ustalenia wymagają pogłębienia, zniuansowania oraz dopełnienia:

Znamienne, że zawarta w tym wierszu lista, istna litania wyniszczonych gatunków i narodów, nie jest zhierarchizowana, bo też nie czyni poeta różnicy między mordowaniem przez ludzi zwierząt a wzajemnym mordowaniem się ludzi, tych lub innych. Niewesołe jest również zakończenie utworu – jakby napisanego przez ewolucjonistę, na pewno zaś przez humanistę, którego przytłacza „zrastająca się z przyrodą historia”¹⁶.

Wskazując na *Zagładę gatunków*, badacz sięga do rozpoczętej w tym samym roku, kiedy powstał utwór, a zakończonej, gdy się ukazał, sylwicznej autobiograficznej prozy Woroszylskiego *Literatura. Powieść*¹⁷, której konstrukcja mogłaby stanowić przykład opisanego przez Balbusa zjawiska zmiany funkcjonowania kodu gatunkowego, a w której pośród wielu spraw – w ówczesnych warunkach w znacznej mierze niecenzuralnych¹⁸ – bieżących i minionych, prywatnych i politycznych, oraz rozmaitych zatrudnień twórczych, autor dość obszernie komentuje właśnie ten wiersz, opowiada o jego genezie, o swym zamyśle. Wspomniane fragmenty swoiście dopełniają jedyną, zresztą bardzo lakoniczną, dziennikową notatkę Woroszylskiego, odnoszącą się do owego tekstu, zapisaną 4 II 1966: „Praca nad wierszem *Zagła-*

w historii i antropologii. Przeł. M. Świd a. Jw., 2014, nr 5) „multinaturalistycznego perspektywizmu”, gdzie granice między gatunkami są znaczenie bardziej płynne. Inne ujęcie, osadzone w studiach posthumanistycznych (zwłaszcza w pracach C. Wolfe’a), wywiedzione z literackich wizji (nawiązujących do konwencji *science fiction*) „zacierania genetycznych i poznawczych granic między zwierzętami i ludźmi”, przedstawia U. K. Heise (*Zwrot postludzki. Nowa narracja o gatunkach we współczesnej literaturze amerykańskiej*. W zb.: *Teoria – literatura – życie. Praktykowanie teorii w humanistyce współczesnej*. Red. A. Legeżyńska, R. Nycz. Warszawa 2012 (przeł. K. Bojarska)). Zob. też E. Grosz, *Time Travels: Feminism, Nature, Power*. Durham–London 2005, s. 41.

¹⁵ A. Morawiec, *Zagłada gatunków*. „Teksty Drugie” 2017, nr 2.

¹⁶ A. Morawiec, *Prolog. Echa zagłady Ormian*. W: *Literatura polska wobec ludobójstwa*, s. 52.

¹⁷ Zob. J. Kandzióra, „*Literatura*” Wiktora Woroszylskiego – *poetycka formuła prozy autobiograficznej*. „Pamiętnik Literacki” 1992, z. 1. Zob. też R. Nycz, *Sylwyy współczesne. Problem konstrukcji tekstu*. Wrocław 1984, s. 19–20.

¹⁸ W konsekwencji *Literatura* ukazała się dopiero w 1977 roku, poza cenzurą, w Paryżu. Ciekawe, że Woroszyłski właściwie przewidział taki obrót spraw w jednym z fragmentów, w którym opowiada o swym śnie – rozmowie z wydawcą na temat tej książki: „Wylczył wątki uniemożliwiające wydanie, Borys Pasternak, polityka literacka, wreszcie ta mała wojna w kraju, którego nie nazwał” (W 76).

da gatunków, zaczęłym dwa dni temu. Jakiś wariant chyba ukończony. Niemała satysfakcja”¹⁹.

Wszelako Morawiec w swojej przymiarce interpretacyjnej ze względu na interesujący go temat skoncentrował się tylko na jednym z wątków *Literatury*, w dodatku raczej pobocznym dla odczytania wiersza – na wspomnieniach Woroszylskiego z pobytu w Erywaniu, kiedy po wysłuchaniu opowieści o rzezi Ormian przyglądał się on tańcowi małej dziewczynki, za sprawą pewnych jej gestów naznaczonemu lękiem: „gatunkowym, lękiem odziedziczonym, wpisanym przez rodziców i rodziców rodziców w ciało noworodka” (W 25). Autor zdradza – czego chyba trudno się domyślić bez podpowiedzi – że to doświadczenie stało się jednym ze źródeł wiersza, a zarazem sugeruje, że wiąże się ono również z utworem *Oczy Metakse*, powstałym w 1954 roku podczas podróży na teren dzisiejszej Armenii (lecz niezamieszczonym w żadnym tomiku, opublikowanym dopiero po 20 latach w wyborze poezji²⁰).

W kilku kolejnych zdaniach *Literatury*, pominiętych przez Morawca, przywołuje Woroszylski inne zdarzenie, które niemal tymi samymi słowami opisał w *Zagładzie gatunków* (ale być może w tym przypadku bardziej niż o inspiracji należałoby mówić o reminiscencji, jaka nasunęła się w związku z pomysłem na wiersz). To opowieść o krótkiej wycieczce odbytej w towarzystwie Starego Pisarza oraz jego żony (wiele wskazywałoby na to, że chodzi o Zofię i Melchiora Wańkowiczów) do Góry Kalwarii, gdzie poeta był świadkiem przejmującego wyznania napotkanego mieszkańca:

pochylony człowiek zamiatał chodnik [...], widziałem ich, kiwał głową człowiek z miotłą, jak pana przed sobą widzę, co się z nimi stało, kto to wie, Niemcy wywieźli, spalili czy jak, a kto tutaj teraz mieszka, dopytywał się z auta Stary Pisarz, taki nietutejszy w swoim czarnym garniturze i muszce, ludzie mieszka, burknął jego rozmówca i odwróciwszy się zaczął energiczniej zamiatać chodnik, spłoszyłeś go tym pytaniem, powiedziała Pani, [...], wyobraził sobie, powiedziałem śmiejąc się, że przyjechał pan z Ameryki po spadek. [W 26]

Różnice między tym fragmentem a odpowiadającą mu przedostatnią częścią wiersza są pozornie nieznaczące, wynikają z potrzeby posłużenia się poetyckim skrótem, elipsą, która nie tyle pomija oschłą reakcję mężczyzny na ostatnie pytanie, ile ją niuansuje, może też kamufluje. Z jednej strony, jawi się on jako figura nieledwie symboliczna, figura losu, spokrewniona może z „przewiazującym pomidory” staruszką z *Piosenki o końcu świata* Czesława Miłosza²¹. Z drugiej zaś jego postawa wydaje się jeszcze bardziej niejednoznaczna; zbudowane na przerzutni napięcie między wersami: „To nie on / był sprawcą Był świadkiem”, zwłaszcza z dzisiejszej perspektywy brzmi złowieszczo, niewykluczone, że markuje winę współudziału. Szczególnie gdy dalej starzec zdradza, jak szybko miejsce zgładzonych zostało zajęte przez „współziomków innego wyznania”. Wygłosowe „jest im ciasno” wydaje się bezdusznym usprawiedliwieniem arbitralnie wpisywanym w porządek przyrody, co wszelako zasługuje na osobny komentarz.

Tymczasem w kontekście wymowy *Zagłady gatunków*, zamysłu oraz okoliczno-

¹⁹ Woroszylski, *Dzienniki*, t. 1, s. 191.

²⁰ W. Woroszylski, *Oczy Metakse*. W: *Wybór wierszy*. Warszawa 1974, s. 162–164.

²¹ Cz. Miłosz, *Piosenka o końcu świata*. W: *Wiersze wszystkie*. Kraków 2011, s. 206.

ści powstania wiersza ważniejszy od tych anegdotycznych reminiscencji przekształconych w uniwersalne sceny okazuje się inny ustęp prozy Woroszylskiego – refleksje snute w związku z wieczorem autorskim:

Na zakończenie przeczytałem [...] *Zagładę gatunków*, nie miałem właściwie zamiaru, [...] i naraz zdecydowałem się, bo poczułem, że bez tego wiersza spotkanie będzie wymijające, [...] przeczytałem zatem wiersz, który powstał dwa lata temu, bez związku, naturalnie, z wszystkim, co teraz mogło wydobyc go ze mnie, powstał z inspiracji literackiej, w każdym razie pamiętam dokładnie swoją ówczesną lekturę, była nią praca Antoniny Leńkowej *Oskalpowana ziemia* [!], opowiadająca o wyniszczeniu rozmaitych gatunków zwierząt i roślin, uczona autorka oskarżała cywilizację, lecz mnie się zdawało, że dramat rozgrywa się w scenerii głębszej i trwalszej niż stworzona przez działalność techniczną człowieka i że jest on jednorodny z dramatami sam gatunek ludzki miewającymi za przedmiot. W owoch tygodniach, gdziekolwiek obróciłem wzrok, zdawało mi się, że widzę rozpadlinę, w której pograżają się milcząco czworonogie i dwunogie gromady, brzegi rozpadliny zrastały się błyskawicznie i na rozległej równinie pojawiały się nowe gromady, zacząłem wreszcie, wyliczałem fakty podane przez Leńkową i kazałem im sąsiadować z innymi, nie chciałem wychodzić poza fakty, a jednocześnie chciałem, żeby wreszcie znaczyły więcej niż ich katalog, to „więcej” zaś, które czułem, lecz nie umiałem wysławić, a może bałem się wysławić, żeby wysłowienie nie zmieniło się w „mniej” i „łatwiej”, otóż to „więcej” miało samo bez pośrednictwa słów, przenieść się ze mnie w pole wiersza, wypełnić czerń jego znaków i biel pomiędzy dzy znakami, niestety, autor nigdy nie wie, czy to się stało – odczytując własny utwór, jest przecież obecny całym sobą i nie wie, co tkwi tylko w nim, a co w tekście.

Kiedy teraz, w klubie prasy, skończyłem czytać *Zagładę gatunków*, zapadła niezdecydowana cisza, niezdecydowanie dotyczyło być może kwestii, czy to już koniec, zebrałem papiery, zamknąłem teczkę, wtedy zaczęli klaskać, oklaski trwały dość długo, a ja w popłochu myślałem, czego mi brak, i nie mogłem sobie przypomnieć. Proszę pana, powiedział zmartwiony mężczyzna w garniturze z szerokimi kłapami, ta poezja współczesna jest strasznie trudna, czy ja dobrze zrozumiałem, że to było, tu zawahał się, szukając w pamięci znajomego z gazet terminu, o dyskryminacji rasowej, dokończył z ulgą, Ogarnełło mnie zakłopotanie, wadziłem się z przyrodą, jak wadziłbym się może z Opatrznością, gdybym dawno nie stracił wiary, przytłaczała mnie zrastająca się z przyrodą historia, cóż miałem mu odpowiedzieć, szukał bliżej i może miał rację, choć mnie użyte przez niego słowa wydawały się bez sił i bez nadziei kuśtykać za ginącą w oddali treścią, cóż mi jednak pozostawało, no tak, zawahałem się, można i tak, dziękuję panu, tak właśnie myślałem, odsapnął. [W 21–22]

Ten fragment przeczytany obok omawianego wiersza pozwala bez jakichkolwiek wątpliwości osadzić wieczór autorski w 1968 roku, a także – z uwagi na ów kontekst – pokusić się o mniej oczywiste wyjaśnienie, dlaczego w tomie *Zagłada gatunków* Woroszylski umieścił datę powstania utworu (nie była to wszak jego zwyczajowa praktyka)²² i zwłaszcza przypis do książki Leńkowej. Otóż być może, poza potrzebą uwierzytelnienia informacji przyrodniczych, zależało poecie na zasygnalizowaniu swojego dystansu od narzucających się skojarzeń z ówczesną antysemitką atmosferą, co potwierdza on, relacjonując rozmowę z jednym ze słuchaczy, który doszukiwał się w tekście nazbyt ujednoznaczniającego, wedle autora, prze-

²² Zastanawiające (i właściwie trudno zrozumiałe) jest, że Krynicki, edytor najnowszego wyboru wierszy Woroszylskiego, usunął tę adnotację, choć pod innymi utworami pozostawił daty ich powstania, w przypadku *Zagłady gatunków* nie pojawia się ona nawet w przypisie końcowym, do którego edytor przeniósł informację – w innych wydaniach umieszczaną pod tekstem – o książce Leńkowej (zob. Woroszylski, *Wiersze 1954–1996*, s. 340). To ewidentne sprzeniewierzenie wobec autorskiego gestu (lub redakcyjne niedopatrzenie) może wpływać na rozumienie wiersza – wymowa tekstu pozbawionego daty staje się bardziej uniwersalna, gdyż skojarzenia z ówczesną sytuacją polityczną nie narzucają się tak silnie. Zob. też W. Woroszylski, *Z podróży, ze snu, z umierania. Wiersze 1951–1990*. Poznań 1992, s. 88.

slania. Woroszyński próbuje chyba osłabiać ciężenie swych doświadczeń – ocalałego z Zagłady, potencjalnie prześladowanego za pochodzenie w Polsce końca lat sześćdziesiątych²³. Ciekawe jednak, że również komentatorzy wydobywali właśnie te doraźne sensy wiersza – tak, powołując się na Ryszarda Matuszewskiego, pisze Beata Pawletko:

utwór *Zagłada gatunków* trafnie oddaje przede wszystkim nastroje panujące w Polsce przed marcem 1968 roku i po nim – nagonkę na Żydów, ich przymusową emigrację. Wprawdzie słowo „Żydzi” nie pojawia się tu ani razu, ale nie mamy wątpliwości, że poeta upomina się o ich losy podczas wojny, kiedy pisze o Górze Kalwarii, z której „odjeżdżali, by zamienić się w dym”, czego świadkiem był stary człowiek zamiatający chodnik²⁴.

Oczywiście nie bez znaczenia jest decyzja autora, by z tytułu wiersza uczynić tytuł tomu, na który w 1968 roku w ramach represji za działalność opozycyjną odmówiono mu podpisania umowy²⁵, a który ukazał się w 1970 roku. Niewykluczone, że w obliczu ówczesnej sytuacji politycznej poeta postanowił wykorzystać owe doraźne skojarzenia, jakie wywoływała *Zagłada gatunków*, i w taki sposób wyrazić swój sprzeciw. Inna rzecz, że w istocie jest ten utwór reprezentatywny dla całego zbioru (z wierszami takimi jak *Państwa faszystowskie*), Woroszyński przenikliwie sondował w nim bowiem zależność jednostek oraz grup (głównie ludzkich) od mechanizmów władzy, praw i biegu historii, co nie oznacza zgody uciśnionych na bierność, wprost przeciwnie – skutkuje wezwaniami do obywatelskiego sprzeciwu²⁶. Ale zarazem komentując w *Literaturze* tytułowy wiersz tomu z 1970 roku, poeta dobitnie podkreśla, że przywoływane fakty mają wartość drugorzędna. Tym założeniem wydaje się podporządkowana fragmentaryczna narracja o gatunkach pozaludzkich, co może (choć nie musi) świadczyć o ich zaledwie egzemplifikacyjnej funkcji w tekście. W konsekwencji okazywałyby się, że utwór ten jest wprawdzie interwencyjny, lecz w ograniczonym zakresie.

Znamienne, że w jednym z kolejnych *passusów Literatury* Woroszyński relatywizuje wpływ książki Leńkowej. Reminiscencje z pobytu w Erywanii i Górze Kalwarii domyka następującymi przemyśleniami:

odrętwienie zimowe, prace ulotne, chaotyczne lektury, od niechęcenia podejmowane (a wśród nich – rozprawa Leńkowej), i znienacka – właśnie ta rozpadlina, pogrążanie się w niej, bezgłośnie gromad ludzi i zwierząt, i zwieranie się brzegów, i nowe gromady nad brzegami znów rozwartymi, ale nie rozpadlina ziejąca tak mnie prześladowała, jak zamknięta, na czas jakiś syta ofiary, jej powierzchnia zielenią świeżą porosła, tumultem życia, pełna blasku, wibracji, miłości, śpiewu, rozrodzona ponownie i szczelna bez ubytku jawnego, bez cmentarza, bez szramy, o zbawienne prawo przyrody! więc ku chwale jego ująłem pióro? wiersz posuwał się z trudem, nie chciałem krzyżeć, chciałem słowom zaszcześcić spokój,

²³ Zob. Friszke, *op. cit.*, s. 9–10.

²⁴ B. Pawletko, *Z Woroszyńskim przez lata*. W: Woroszyński, *Dzienniki*, t. 3 (1988–1996. 2019), s. 772. Zob. też R. Matuszewski, *Literatura polska 1939–1991*. Warszawa 1992, s. 305. – Friszke, *op. cit.*, s. 45.

²⁵ Wstrzymanie druku tomików poetyckich było, jak pisze Pawletko (*op. cit.*, s. 773), jednym ze skutków pierwszego, tajnego, zakazu publikacji nałożonego na Woroszyńskiego „w związku z [jego] udziałem w proteście pisarzy przeciw zdjęciu z afisza *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmki”. Zob. też Friszke, *op. cit.*, s. 58.

²⁶ Zob. Barańc z a k, *op. cit.* – R. Mielh o r s k i, *Strategie liryczne w poezji Wiktora Woroszyńskiego*. „Pamiętnik Literacki” 2005, z. 1, s. 25–28.

może szczyptę ironii, tym jednym odcinając się od przyrody, która nie zna ironii, chciałem, żyjący jak wszyscy prawem zapomnienia, wiersz nasycić pamięcią szerszą niż pamięć jednostki czy grupy, pamięcią wszystkiego żywego. [W 26–27]

Uderzające okazuje się zestawienie *Zagłady gatunków* z komentarzami do niej, znacznie bardziej metaforycznymi niż sam wiersz, swoiście reporterski, rzeczowy²⁷ (co nie stoi w sprzeczności z amplifikacyjnym charakterem niektórych obrazów, jak choćby czastki o wymordowaniu wróbli w Chinach) i miejscami – co sygnalizuje autor – ironiczny. Jerzy Kandziora w obszernym studium poświęconym *Literaturze* wskazuje na poetycki rys tej prozy i wymieniając jej specyficzne cechy, podkreśla, że wizja „rozpadliny” należy do kilku lejtmotywów organizujących narrację, każdorazowo wywołuje opowieści o systemowej przemocy (poza Holokaustem będą to rzeź Ormian, powstanie węgierskie z 1956 roku, polski marzec 1968), jest bowiem synonimem rzeczownika „zagłada”, rozumianego szeroko²⁸. W jednym z takich fragmentów Woroszyński opisuje swoje doświadczenia wojenne:

Ta rozpadlina, jak każdy z moich bliskich spędziłem jakiś czas nad jej brzegiem, podpełzała ku stopom, wykonywałem gwałtowne ruchy, żeby odsunąć się od niej, a jednak własne istnienie nad rozpadliną nie tak we mnie utkwilo, może dlatego że mimo wszystko pozostawało ciągle istnieniem, z całą zawartością tego pojęcia, ciekawością, oczekiwaniem, nadzieją, nie tak zatem jak ów powtarzający się widok spychanej do rozpadliny gromady, widok z zewnątrz, z boku, spoza losu piętnującego ofiary stygmatem nieuchronności, wyrzuca z praw pojedynczej egzystencji człowieczej i wciągnięcia w zbiorowy przerób, przegnoj, przebrak historii, to utkwilo we mnie na zawsze, chociaż wówczas, gdy patrzyłem na owe procesje, nie myślałem o nich w ten sposób [...]. [...] szli do rozpadliny rozwartej, zionącej smrodem gazu i gnicia, i gotowej zamknąć się bezszelestnie nad ich głowami. [W 99–100]

To paradoksalne, że posługując się metaforą rozpadliny, Woroszyński właściwie nie wykorzystuje geologicznych sensów tego fachowego pojęcia²⁹, przekuwa je raczej w wyabstrahowany obraz, kojarzący się co najwyżej bardzo swobodnie i niezobowiązująco z wykopaliskami przynoszącymi wiedzę o pięciu wielkich wymieraniach, które poprzedziły pojawienie się gatunku ludzkiego. Podobnie w przywołanych fragmentach *Literatury* poeta instrumentalizuje przyrodę, ale i fałszywie przedstawia jej rzekomą autonomię (tradycyjnie sytuowaną poza dylematami etycznymi), podczas gdy procesy, o jakich napomyka, są wyraźnie związane z działalnością człowieka i wymagają innej ramy konceptualnej. Toteż lektura *Zagłady gatunków* przez pryzmat autorskiego komentarza prowadzi do wniosku, że imponująca książka Leńkowej była wprawdzie bezpośrednim impulsem do powstania wiersza, lecz zarazem ma dla niego akcydentalne znaczenie, została przeczytana wybiórczo, tendencyjnie, czemu, rzecz jasna, trudno zaprzeczać, ale co jednocześnie wypadnie jeszcze zniuansować, ponieważ *Oskalpowana Ziemia* ciekawie rozszczelnia i wzbogaca interpretację. Niemniej odnosząc się do tej pracy, Woroszyński stwierdza, że jemu, inaczej niż „uczoney autorce”, która o wymieranie gatunków „oskarżała cywilizację”, „zdawało się, że dramat rozgrywa się w scenerii głębszej i trwalszej niż stworzona przez działalność techniczną człowieka i że jest on jednorodny z dramatami sam gatunek ludzki miewającymi za przedmiot”. To pozornie równościowe

²⁷ Zob. Szaruga, *op. cit.*, s. 109.

²⁸ Kandziora, *op. cit.*, s. 42, 46–47, 59–60.

²⁹ Zob. W. Mizerski, H. Sylwestrzak, *Słownik geologiczny*. Warszawa 2002.

ujęcie w istocie rozmywa odpowiedzialność, uniewinnia sprawców tego groźnego procesu, ponadto uwzniosła śmierć zwierząt przez niemalże zrównanie animalnego losu z ludzkim, jakby dopiero ta analogia je dowartościowywała. Tymczasem owo zestawienie raczej obnaża antroponormatywne uprzedzenia, a także odwraca uwagę od konieczności autokrytycznego namysłu nad rzeczywistymi przyczynami współczesnej zagłady gatunków, do czego solidarność wręcz zobowiązuje. Oto więc okazywałoby się, że nawet najlepsza intencja nadania – jak deklaruje Woroszylski – głębszego sensu zjawisku, jakim jest wymieranie, może prowadzić do redukcjonizmu. Poeta diagnozuje przy tym problematyczny charakter relacji między przyrodą a historią (podobnie podporządkowanych prawu cyklicznie nawracającej zagłady, która depersonalizuje jednostki³⁰), remedium dostrzega w pracy pamięci, upomina się o „pamięć wszystkiego żywego”, co każe zapytać, czy zrównuje ludzi i nieludzi. Pora zatem sprawdzić, jak te kwestie rezonują w wierszu.

3

Komplikacje, jakie wprowadza *Zagłada gatunków*, zapowiada już tytuł. Posługując się słowem „zagłada”, gdy mówi o zwierzętach, Woroszylski nie odwołuje się wprawdzie jednoznacznie do losu Żydów w czasie drugiej wojny światowej, w każdym razie uwzględnienie tej analogii nie wydaje się konieczne, choć nie można jej wykluczyć³¹, istotne jest natomiast, że poeta nie używa w tym kontekście pozornie neutralnego, a w istocie eufemistycznego rzeczownika „wymieranie”. Zresztą tak samo Leńkowa w odniesieniu do losów poszczególnych ginących gatunków pisze właśnie o „zagładzie” (L 70). (Znaczyłoby to, że niekiedy czasownik „zgałdzić” może pełnić funkcję strony biernej nieprzechodniego czasownika „wymierać”³²). W obu

³⁰ Zob. Kandzióra, *op. cit.*, s. 43, 53.

³¹ Rzeczownika „zagłada” w odniesieniu do Holocaustu używano już w latach czterdziestych (wystarczy wskazać tytuły takich publikacji jak: F. F r i e d m a n, *Zagłada Żydów lwowskich*. Łódź 1945. – G. T a f f e t, *Zagłada Żydów żółkiewskich*. Łódź 1946. – *W 3-cią rocznicę zagłady ghetta w Krakowie* (13 III 1943 – 13 III 1946). Kraków 1946), lecz ponieważ przez kolejne dekady w polskim dyskursie publicystycznym oraz historycznym starano się raczej nie wyodrębnić losu Żydów w czasie wojny, samo to słowo nie wywoływało tak jednoznacznych skojarzeń jak dziś. Świadczą o tym rozważania W. P a n a s a, który w szkicu *Zagłada od zagłady. Szoah w literaturze polskiej* (w: *Pismo i rana. Szkice o problematyce żydowskiej w literaturze polskiej*. Lublin 1996, s. 93), objaśniając ten tytuł, dystansował się zarówno od terminu „Holocaust” (ze względu na jego teologiczne konotacje), jak i od wyrazu „Zagłada”, następująco argumentował swój wybór: „Szoah nie jest synonimem holocaustu. Jest natomiast synonimem polskiego słowa »zagłada«. Dlaczego szoah, a nie »zagłada« czy też »zagłada Żydów«? Nie zamilowanie do wyrazów obcych każe odwzorowywać brzmienie hebrajskie. [...] Położenie w tytule słowa odwołującego się do brzmienia hebrajskiego obok słów polskich ma unaocznic [...] fundamentalną sytuację. Szoah jako znak nieprzekładalności, symbol wydarzenia, które nie jest porównywalne, materialny, naoczny synonim Innego”. Kilkanaście lat później M. A d a m c z y k - G a r b o w s k a i H. D u d a (*Terminy „Holocaust”, „Zagłada” i „Szoa” oraz ich konotacje leksykalno-kulturowe w polszczyźnie potocznej i dyskursie naukowym*. W zb.: *Żydzi i judaizm we współczesnych badaniach polskich*. T. 3. Red. K. P i l a r c z y k. Kraków 2003) dowodzili, że użycie wszystkich trzech wymienionych określeń jest poprawne. Zob. też B. K r u p a, *Opowiedzieć Zagładę. Polska proza i historiografia wobec Holocaustu (1987–2003)*. Kraków 2013, s. 7–9.

³² Odwrotną strategię przyjmuje M. R o b e r t w wierszu ironicznie zatytułowanym *O wymieraniu gatunków* (w: *Superorganizm*. Poznań 2019, s. 46), gdzie refleksje o nadchodzącej samotności

przypadkach chodzi o zasygnalizowanie co najmniej podobieństwa między sytuacją zabijanych masowo zwierząt i ludzi. Zarazem, biorąc pod uwagę to, że w wierszu wlicza się także niektóre narażone na prześladowania grupy etniczne, wątpliwości może wzbudzać zakres znaczeniowy pojęcia gatunku, wszak bywa ono wykorzystywane w dyskursach ksenofobicznych, by odbierać owym wykluczonym zbiorowościom przynależność do *homo sapiens*, co jest wyrazem dyskryminacji i ludzi, i zwierząt³³. Rysowałaby się tu zatem potencjalna krytyka tradycyjnej taksonomii, mimo że z założenia neutralnej, to podatnej również na manipulację. Jednocześnie w dalszej – by tak rzec: ratowniczej³⁴ – perspektywie, niekoniecznie założonej przez autora, tak zatytułowany utwór stwarza szansę, zrazu gorzkiego, przemyślenia dotychczasowego, raczej nikłego doświadczenia gatunkowej wspólnoty, a następnie przepracowania go, odzyskania już poza antropocentrycznymi hierarchiami.

W pierwszych, poświęconych zwierzętom częściach wiersza Woroszyłski korzysta przede wszystkim z dwóch rozdziałów książki Leńkowej (*Kąpiel w krwi nosorożca* oraz *Następcy Buffalo Billa*), przedstawiającej również, jak sygnalizuje znakomity tytuł, inne aspekty negatywnego wpływu człowieka na środowisko³⁵. Ciekawe, że przykłady, które poeta bardzo rzetelnie wynotowuje, odnoszą się w większości do przemocowych praktyk, jakie miały miejsce w minionych wiekach. Tymczasem autorka *Oskalpowanej Ziemi* prowadzi wywód tak, by skupić się na bieżącej sytuacji, podkreśla, że właśnie w XX stuleciu dramatycznie wzrosła liczba gatunków „bezwrotnie straconych” (L 76), a „dalsze istnienie na kuli ziemskiej [...] dużych zwierząt jest [...] przesądzone” (L 73). Bez ogródek stwierdza, że „jeśli wymieranie będzie nadal tak szybkie – zostaniemy wkrótce na Ziemi sami” (L 76). Ale choć pisze, że proces ten jest trudny do powstrzymania, jej diagnozy wydają się zbyt

człowieka na Ziemi wywołują odgłosy armatek hukowych służących do odstraszenia dzików z pól uprawnych.

³³ Zob. J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia*. „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” t. 25 (2015).

³⁴ Zob. E. Domańska, *Historia ratownicza*. „Teksty Drugie” 2014, nr 5.

³⁵ Warto przybliżyć opisane przez Leńkową skutki ludzkiego oddziaływania na środowisko, gdyż zauważenie ich świadczy o przenikliwości autorki: poza wylesieniem i masowym zabijaniem pewnych gatunków, wymienia ona m.in. zanieczyszczenie powietrza i wód oraz ich rosnący deficyt, ponadto pisze – ujmując rzecz w największym skrócie – o przeludnieniu, nadmiernej eksploatacji surowców naturalnych, niezrównoważonej hodowli, szkodliwości stosowania pestycydów i innych środków chemicznych w produkcji żywności, procesie coraz szybciej postępującego stepowienia i pustynnienia dużych obszarów, zaburzeniu naturalnej równowagi przez nieodpowiedzialną ingerencję w ekosystemy, wprowadzanie obcych gatunków, także bakterii oraz wirusów, problemie odpadów radioaktywnych. Z pełnym przekonaniem ponad pół wieku temu stwierdziła, że „znajdujemy się w przededniu katastrofalnej sytuacji, której można by uniknąć” (L 210). Ze współczesnej perspektywy nasuwają się różnorakie zastrzeżenia do owej pracy – od tych odnoszących się do dyskursu, nadto antropocentrycznego stylu wywodu, po kwestie *stricte* merytoryczne, jako że niekiedy oceny autorki wydają się zbyt pobłażliwe, badaczka przystaje na pewne formy eksploatacji (oraz polowań), które obecnie uważa się za bardzo groźne. Poza tym Leńkowa pokłada nadzieję w postępie technicznym jako możliwości uratowania planety, zarazem opowiada się za racjonalną konsumpcją, oszczędnym gospodarowaniem surowcami, zrównoważonym rozwojem. Podczas gdy, jak dowodzi Bińczyk, we współczesnej filozofii postśrodowiskowej antropocenu te postulaty nie są do utrzymania, jest to bowiem „przede wszystkim filozofia trudnej do uniknięcia katastrofy klimatycznej i fiaska dotyczącego zarządzania warunkami planetarnymi” (B 26).

ostrożne w obliczu tempa i skali wciąż postępujących wówczas zniszczeń. Brak podstaw, by wyciągać daleko idące wnioski, jakoby Woroszylski, dobierając przykłady zgładzonych gatunków, nie chciał konfrontować się z sobie współczesnym – szczególnie groźnym – wymiarem owego problemu, choć oczywiście tę ewentualność należy brać pod uwagę. Niemniej – niezależnie od intencji, jakie kierowały poetą – wymieniając zwierzęta dawno wymarłe, poniekąd wskazuje on głębokie korzenie procesu, który dziś przybiera coraz większe rozmiary, ponieważ przez wieki wypracowywaliśmy kulturowe konstrukty i hierarchie pozwalające bagatelizować czy wręcz unieważniać problem oraz nasze sprawstwo. Inna rzecz, że wyłącznie w ludzkiej skali te kilkadziesiąt lat, na jakie wskazuje wiersz Woroszylskiego, można uznać za długi okres, w skali geologicznej bowiem świadczy on o zawrotnym tempie zmian, wszak jesteśmy w stanie je zarejestrować, w dodatku wiemy też, że podlegają im liczne gatunki, których nie zdążymy poznać.

Wymieranie gatunków – objaśnia Elizabeth Kolbert w popularyzatorskiej, lecz bynajmniej nie upraszczającej pracy poświęconej temu zagadnieniu³⁶ – to zjawisko mieszczące się w naturalnym porządku, podobnie jak powstawanie gatunków, ale jeszcze rzadsze i przebiegające znacznie wolniej (K 25–26). Autorka opisuje koleje formowania się tej koncepcji począwszy od XVIII wieku, by następnie przedstawić dowody na to, że żyjemy w czasach „szóstego wielkiego wymierania”. Jego przejawy odnajduje w różnych miejscach planety, wskazuje przy tym na rozmaite przyczyny. W historii Ziemi miało miejsce – jak wiadomo – pięć wielkich wymierań gatunków, a poza nimi doszło również do podobnych, pomniejszych wydarzeń. Wówczas tempo zmian gwałtownie rosło. „Szóste wymieranie” spowodowane zostało wyłącznie przez działalność człowieka, jest więc jednym z symptomów antropocenu. Niemniej zjawisko utraty bioróżnorodności skłania niektórych badaczy, takich jak amerykański historyk środowiska Justin McBrein, do tego, by termin „antropocen” zastąpić terminem „nekrocen” (B 116).

W związku z chronologiczną rozpiętością wiersza Woroszylskiego istotny okazuje się fakt, że od kiedy *homo sapiens* uzyskał dominację na planecie, to on odpowiada za wyginięcie wszystkich gatunków, również megafauny, co nastąpiło u zarania historii ludzkości (K 59, 267–273). Przed ryzykiem relatywizującej wymowy takich ujęć słusznie przestrzega Bińczyk, ponieważ mogą one prowadzić do wniosków, że skoro człowiek zawsze w pewnym stopniu odpowiadał za wymieranie zwierząt i zasadniczo przekształcał środowisko, w zachodzących obecnie gwałtownych zmianach nie należy dopatrywać się niczego wyjątkowego czy groźnego (B 95)³⁷.

³⁶ Rzecz jasna, można by w tym kontekście przywołać bardziej fachowe opracowania problemu, ale książka Kolbert zdaje się poniekąd odpowiadać profilowi *Oskalpowanej Ziemi* Leńkowej. Zob. R. Leakey, R. Lewin, *Szósta katastrofa. Historia życia a przyszłość ludzkości*. Przeł. J. Prószyński. Warszawa 1999. – B. McKibben, *The End of Nature*. New York 2006. – V. Smil, *Harvesting the Biosphere: The Human Impact*. „Population and Development Review” 2011, nr 4. – C. Colebrook, *Essays on Extinction*. T. 1: *Death of the PostHuman*. Ann Arbor, Mich., 2014. – *Extinction studies: Stories of Time, Death and Generations*. Ed. D. B. Rose [i in.]. New York 2017. – E. O. Wilson, *Pół Ziemi. Walka naszej planety o życie*. Przeł. B. Baran. Warszawa 2017.

³⁷ Te kwestie wpisują się, oczywiście, w dyskusje na temat początków antropocenu. Wśród hipotetycznych punktów granicznych nowej epoki geologicznej wymienia się poza fazą „intensywnie-

Rzecz zaś w tym – powtórzę – że antropocen to właśnie efekt długotrwałego oddziaływania czynników antropogenicznych, więc również umacnianego przez stulecia antropocentryzmu³⁸. Jednakże, podkreśla uczona, nieuczciwie jest obarczanie winą za te zjawiska całej ludzkości, kiedy to odpowiedzialność ponoszą głównie kraje rozwinięte (stąd wśród propozycji alternatywnych dla terminu „antropocen” wymienia się także „kapitałocen”) (B 93–103, 114–115), choć niewątpliwie skutki odczuwać będziemy wszyscy jako gatunek, o czym obszernie pisze Dipesh Chakrabarty, który w tej perspektywie rozważa też warunki łączenia porządku historii planetarnej i historii uprzemysłowienia³⁹. Mimo zastrzeżeń zgłaszanych przez myśliciela, czytając wiersz Woroszylskiego, nie sposób nie dostrzec, jak ważne okazuje się dopełnienie (ale nie zastąpienie) analiz środowiskowych, przyrodoznawczych niuanująca i swoiście korygująca refleksją kulturową nasuwającą się w związku z okolicznościami wszystkich masowych mordów wspomnianych w utworze.

Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, wedle jakiego kryterium poeta wybierał przykłady spośród gatunków zwierząt opisanych przez Leńkową (można by zapytać, dlaczego pominął choćby morsa, wydrę morską czy kwagge), z pewnością nie dzielił ich na te definitywnie zgładzone i te zagrożone wyginięciem. Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że kierował się subiektywnymi wrażeniami, impulsami wyobraźni, własnym zaangażowaniem w poszczególne historie przedstawione w *Oskalpowanej Ziemi* – sensacyjne, niewiarygodne, był więc przede wszystkim czytelnikiem, w tamtym czasie, jak przyznawał (i co nie jest bez znaczenia), czytelnikiem trochę znużonym otaczającą go rzeczywistością oraz lekturami. Znamienne, że poświęcone zwierzętom części wiersza łączy metaforyka teatralna (pozbawione jej są natomiast dwie części odnoszące się do ludobójstw), to ona staje się wehikułem gorzkiej ironii poety, który opowiada o widowiskowym charakterze przywoływanych zdarzeń, niekiedy celowo w pewien sposób reżyserowanych przez sprawców – spektakularnie brutalnych i spektakularnie bezmyślnych, krótkowzrocznych. Niejako przy okazji udało się Woroszylskiemu również wskazać, jak odmienne bywały motywacje ludzi przyczyniających się do wymierania poszczególnych gatun-

go wymierania wielkich ssaków”, także okres, „gdy rozpowszechniły się rolnictwo i uprawa ryżu”, „moment wejścia w epokę industrialną, opartą na spalaniu paliw kopalnych”, oraz „procesy Wielkiego Przyspieszenia, wynikające z industrializacji i zacieśniania międzynarodowych relacji handlowych po II wojnie światowej”, i to one zyskują najczęściej zwolenników w gronie uczonych zajmujących się tym problemem (K 78–79, 82–88, 90–91). W istocie powyższe tak odmienne propozycje cezury, chociaż wzbudzają wątpliwości, dają dość dobre wyobrażenie o tym, jak człowiek na przestrzeni swojej historii funkcjonuje w przyrodzie, ustawicznie w nią ingerując, przy czym ważne jest właśnie to, że zapoczątkowane przez nas procesy przebiegały w różnym tempie, które znacząco wzrosło w drugiej połowie XX wieku. Ponadto propozycje te uświadamiają, że – jak pisze Bińczyk (B 93–103) – „kryteria definicyjne” pojęcia, a właściwie idei antropocenu, daleko wykraczają poza nauki geologiczne, funkcjonuje ono w dyskursie nauk społecznych, także jako zjawisko kulturowe czy nawet popkulturowe, co nie powinno jednak odwracać uwagi od faktu, że problem dotyczy „destabilizacji systemów planetarnych, a nie zmian społecznych” (B 102).

³⁸ Bińczyk podkreśla, że „spór o antropocen jest wypadkową dużo wcześniejszego i rozleglejszego sporu o antropocentryzm” (B 267).

³⁹ D. Chakrabarty: *Klimat historii. Cztery tezy*. Przeł. M. Szczesniak. „Teksty Drugie” 2014, nr 5, s. 188–196; *Humanistyka w czasach antropocenu. Kryzys mitycznej Kantowskiej opowieści*. Przeł. K. Dix. „Prace Kulturoznawcze” 2018, nr 1/2.

ków. Tu rysowałaby się interesująca różnica między książką Leńkowej, z której poeta czerpie, a pracą Kolbert: pierwsza autorka koncentruje się na celowych działaniach człowieka wymierzonych przeciw zwierzętom, druga opisuje także wyginiecie pewnych gatunków jako skutek niefortunnych wypadków, dobitnie dowodzi, że do ich wymarcia doprowadziliśmy mimochodem, rozwijając i wykorzystując cechy, które uczyniły nas ludźmi, m.in. kreatywność, przekładająca się na nieposkromioną potrzebę postępu (K 308). Wprawdzie formułując ten sąd, Kolbert wystrzega się tonu usprawiedliwienia, niemniej na wielu poziomach jest to kontrowersyjne stanowisko, podszyte antropocentryzmem, sugeruje też pewnego rodzaju deterministyczne ujęcie, przed czym przestrzega Bińczyk (B 98).

Woroszylski rozumie sprawczość jednak raczej dosłownie, zależy mu na wydobyciu (ale i wykorzystaniu) narzucających się analogii z ludobójstwami. Gdy czytamy jego wiersz, trudno nie dostrzec, że zwierzęta były ofiarami kolonizacji – w przypadku syren morskich i bizonów sytuacja wydaje się ewidentna, zostały one zgładzone w wyniku najazdu obcych na terytoria, gdzie do tej pory czuły się (względnie) bezpieczne, nagle ich życie uległo utowarowieniu: ciała uznano za drogocenny surowiec bądź przeciwnie – za przeszkodę na drodze rzekomej misji cywilizacyjnej. Natomiast tury, które najdłużej przetrwały na ziemiach polskich, wyginęły w następstwie swego rodzaju wewnętrznej kolonizacji, nieprzemyślanych decyzji władców, zaniedbań zarządców lasów. Nieco inaczej należałoby rozpatrywać los wróbla w Chinach, przedstawiony zresztą w wierszu dość enigmatycznie, Woroszylski szyfruje bowiem zastosowane metody zabijania ptaków, zataja też nazwę kraju, w którym dokonano mordu. Trzeba właściwie sięgnąć do książki Leńkowej, by zrozumieć rozbudowany antyfrastyczny obraz „pożęgalnego kołowania wróbla”; uczona tłumaczy:

pozbyto się ich w krótkim czasie w ten sposób, że nie dawano im nigdzie spocząć, ani nawet na chwilę przysiąść na gałązce. Ptaki te, niezbyt wytrwałe w locie, nie mogą długo utrzymać się w powietrzu, dlatego spędzane stale z każdego miejsca padały wreszcie ze zmęczenia martwe na ziemię. [L 78]

Niemniej i ona – być może z obawy przed cenzurą polityczną – referuje tę akcję dość zdawkowo, nie objaśnia przyczyn kuriozalnego przedsięwzięcia oraz inaczej niż gdy przybliży historie zagłady innych gatunków, nie podaje dokładnych czy choćby orientacyjnych dat opisywanych zajęć, poprzestaje na stwierdzeniu, że w Chinach „w pewnym okresie wytepieno wszystkie wróble” (L 78). A przecież owe zdarzenia były wówczas wciąż aktualne, miały miejsce w latach 1958–1960 (więc tuż przed wydaniem książki Leńkowej i kilka lat przed powstaniem wiersza Woroszylskiego), stanowiły część narzuconej przez partię komunistyczną kampanii walki ze szkodnikami⁴⁰, którymi oczywiście te ptaki nie są, są gatunkiem synantropijnym, w dodatku niezwykle pożytecznym w rolnictwie, toteż ich los przypomina pogrom, swego rodzaju mord sąsiedzki.

Ale w kontekście utworu Woroszylskiego warto wziąć pod uwagę również innego rodzaju zależności między masowym zabijaniem zwierząt a masowym zabijaniem ludzi. Są to zależności wykraczające poza ramy mniej lub bardziej arbitralnej analogii, przystępnie wyklada je Leńkowa:

⁴⁰ Zob. A. Kasprolewicz, *Mao i wróble*. „Przekrój” 2019, nr 2.

Celowe niszczenie bizonów miało swoje racje polityczne. Władze USA były zdania, że im szybciej znikną z rozległych prerii stada bizonów, tym prędzej zlikwiduje się różne szczepy Indian, którzy pozbawieni głównego źródła pokarmu, ustąpią miejsca osadnikom lub zginą z głodu. Przy takim nastawieniu władz nie ma się co dziwić, że tempo wybijania bizonów było coraz większe. Akcja przebiegała tak sprawnie, że jeśli nie liczyć zwierząt trzymanyh w ogrodach zoologicznych, z 60 milionów bizonów pozostało ostatecznie na wolności do 1893 r. kilkaset osobników w Kanadzie i zaledwie 20 ocalałych w USA, w Parku Narodowym Yellowstone. [L 75]

Te obserwacje spotykają się z wierszem Carla Sandburga, z którego Woroszyłski zaczerpnął motto *Zagłady gatunków*. Utwór ten – wszystko wskazuje, że nieprzekładany dotąd na język polski⁴¹ (tym bardziej zastanawia, w jaki sposób dotarł do niego poeta nieznający wówczas angielskiego⁴²) – zatytułowany jest znamienne, tyleż eufemistycznie, co aluzyjnie i nobilitująco: *Buffalo Dusk* (Zmierzch bizonów), i pochodzi z tomu *Smoke and Steel*, wydanego w 1920 roku. Klamrowa budowa, lustrzana symetria nagłosowego i wygłosowego dwuwersu, zdaje się oddawać powiązanie losów pewnej grupy ludzi i pewnego gatunku zwierząt:

*The buffaloes are gone.
And those who saw the buffaloes are gone.
Those who saw the buffaloes by thousands and how they
paved the prairie sod into dust with their hoofs,
their great heads down pawing on in a great pageant
of dusk,
Those who saw the buffaloes are gone.
And the buffaloes are gone*⁴³.

Rzecz jasna, Sandburg i Leńkowa doskonale wiedzieli, że nie nastąpiła całkowita zagłada rdzennych ludów Ameryki Północnej ani bizonów. Doszło do tego, co w przypadku genocydów określa się jako ludobójstwo kulturowe, czyli do unicestwienia zbiorowej tożsamości, a co, okazuje się, można odnieść również do sytuacji zwierząt zagrożonych, najczęściej w wyniku naszych działań, wyginieciem i wymagających objęcia szczególną ochroną w – *nomen omen* – rezerwach. Woroszyłskiemu wszelako niekoniecznie zależało na zasygnalizowaniu, że zagłada danego gatunku mogła być środkiem do zagłady pewnej społeczności; przytaczając konkretny epizod z historii eksterminacji bizonów, kiedy to urządzono zawody w polowaniu na nie, a publiczność rzeczywiście przyglądała się temu ze specjalnego pociągu, chciał raczej zwrócić uwagę, że ów proceder, rozmaicie motywowany (oficjalnie chodziło o zdobycie pożywienia oraz umożliwienie budowy linii kolejowej, w czym wielkie stada miały być przeszkodą), szybko zyskał również, a nawet przede wszystkim, wymiar rozrywkowy. Podobnie uwikłania zwierząt w ludobójcze praktyki dopatrzeć się można w dalszej części wiersza, gdy mowa o „małych narodach północy i południa / które ginęły od zmiany klimatu zmiany pożywienia / zmiany

⁴¹ Co jest o tyle zastanawiające, że wiersz ten – jako zapewne kanoniczny – został umieszczony w wyborze amerykańskiej poezji dla dzieci. Zob. *The Random House Book of Poetry for Children*. Selected by J. Prelutsky. Illustr. by A. Lobel. New York 1983, s. 58.

⁴² Kwerendzie prof. Piotra Mitznera zawdzięczam informację, że Woroszyłski zaczął się uczyć języka angielskiego dopiero w 1974 roku.

⁴³ *The Random House Book of Poetry for Children*, s. 58.

prawa”, ponieważ wymienione działania eksterminacyjne, prowadzące do demograficznej zapaści, nierzadko skutkowały (i skutkują) niezamierzonym wyniszczeniem gatunków pozaludzkich. Jako że lektura tego utworu skłania do podobnych rekonfiguracji sensów, zdaje się on sprzyjać rozwijaniu inkluzyjnej niewartościującej refleksji. Oto więc rysowałyby się możliwości czytania dyskursu ludobójstw w niejako szerszej perspektywie dyskursu antropocenu.

Zwłaszcza że organizująca utwór zasada wyliczenia pozwala doszukiwać się w tekście próby ujęcia relacyjnego, stanowiącego alternatywę dla praktyki porównywania zbrodni popełnionych na zwierzętach z ludobójstwami czy różnicowania samych ludobójstw, zresztą autor daleki jest nawet od posługiwania się tym terminem, którego wedle oficjalnej – trzeba pamiętać: upolitycznionej – definicji używać należy tylko w odniesieniu do ściśle określonych wydarzeń; Woroszylski pisze raczej o zbrodniach masowych, o „zagładach”, jak chce je rozumieć Morawiec⁴⁴. Wprawdzie, o czym była już mowa, osobną, przedostatnią część wiersza poeta poświęca zagładzie Żydów, więc na swój sposób wyróżnia Holocaust, może jako najbardziej wyrazisty i najbardziej rozpoznawalny, swoście paradygmatyczny przypadek, stanowiący czytelny punkt odniesienia i rozumienia. Dorota Głowacka, analizując problem pamięci o zagładzie rdzennej ludności Kanady, wskazuje, że właśnie ze względu na te uwarunkowania w narracjach poświęconych owemu problemowi zestawienie z Holocaustem bywa nieuniknione, by dane wydarzenia „włączyć do dominującego systemu wiedzy” i imaginarium, choć zarazem ta analogia pozostaje ryzykowna jako potencjalnie zawłaszczająca, narzuca bowiem ograniczone rozumienie przemocy oraz figury ofiary (antroponormatywnej, europocentrycznej)⁴⁵. W związku z tym Głowacka, podążając za Rothbergiem, domaga się dekolonizacji badań nad ludobójstwem⁴⁶. Byłabym skłonna rozszerzyć ten postulat i upomnieć się o konieczność deantropocentryzacji studiów nad genocydami. A wiersz Woroszylskiego rzeczywiście mógłby okazać się przekonującym argumentem w tej sprawie, choć przede wszystkim poprzez ambiwalencję, jaka się w nim objawia w subwersywnej do pewnego stopnia lekturze.

Niewątpliwie już tytułowa formuła „zagłada gatunków”, nawet bez uruchamiania krytycznej perspektywy, zyskiwałaby w kontekście tego utworu, poza oczywistymi znaczeniami, również emancypacyjną wymowę – jak sygnalizowałam, swoście obwieszczalaby unieważnienie taksonomicznych kategorii (analogicznych do tych, które odpowiadają za rasizm). Jednakże tak sprofilowaną wykładnię zasadniczo komplikuje wers ze zdaniem, które wyraźnie oddziela część wiersza poświęconą eksterminacji zwierząt od tej odnoszącej się do grup etnicznych: „Tyle historia naturalna”. Istotne jest, że ta fraza, co najmniej sugerująca zamiar instrumentalnego potraktowania narracji o pozaludzkich gatunkach, sprowadzenia ich do funkcji animalnej analogii, właściwie nie rzutuje na dwie następujące po niej części, nie prowokuje wyższościowego tonu – aż do swoistej wolty w zakończeniu wiersza. Wszelako w świetle niebudzącego wątpliwości, różnicującego wydzwięku owych słów

⁴⁴ Morawiec, *Wstęp*, s. 16–18.

⁴⁵ Głowacka, „*Nigdy więcej!*”, s. 280–282.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 283.

interesujące jest to, o czym pisała Leńkowa, wyprzedzając o dziesięciolecia ustalenia historyków środowiskowych i poniekąd historyków zwierząt⁴⁷:

Nauka historii jest w głównej mierze nauką o wojnach, z których jedne nie miały większego znaczenia, inne zaważyły na losach całych narodów. Różne też były przyczyny tych wojen, różni przeciwnicy stawali przeciw sobie i zmienne były wyniki ich zmagani. Ale najbardziej zacięta i powszechna wojna, która toczy się już od setek tysięcy lat, nie jest w podręcznikach historii opisana. Dziwna to walka, od samego jej początku po jednej stronie frontu stały nieprzeliczone szeregi potężnych kolosów, po drugiej zaledwie garstka ludzi, lecz ona to właśnie zawsze była góra, wycinała zastepy przeciwników i choć trwało to wieki całe, będzie się mogła niedługo poszczycić, że oto właśnie padną u jej nóg ostatnie niedobitki.

Kim jest ta druga strona? Potężna, liczniejsza, ale zarazem słaba, zawsze przegrywająca. Z kim prowadzą ludzie wojnę niemal od zarania swego istnienia?

Z drzewami. [L 18]

Wobec tych rozważań i faktu, że w miejsce „drzew” można by w tym fragmencie podstawić właściwie dowolny pozaludzki gatunek lub po prostu rzeczownik „zwierzęta”, słowa Woroszylskiego muszą budzić podejrzliwość, choć niewykluczone, że autor posłużył się nimi jako gotową, przezroczystą formułą (w ten sposób w funkcji opisowej, nie wartościującej, użył jej w drugiej części), nie przywiązując wagi do ładunku znaczeń, których jest nośnikiem, ale zasadniczo też nie sprzeciwiając się wynikającej z niej wizji świata. Jeszcze dobitniej niż wywód Leńkowej demaskuje tę frazę podtytuł *Szóstego wymierania* Kolbert – *Historia nienaturalna*. Analogicznie *Zagłada gatunków* stanowi właśnie wypisy z historii nienaturalnej, rejestruje bowiem proces naszego oddziaływania na przyrodę, skutkujący tym, że przejmujemy funkcję już nie siły biologicznej, którą byliśmy zawsze, lecz geologicznej, czego przejawem jest m.in. wpływ człowieka na utratę bioróżnorodności⁴⁸. W rezultacie zaś – i paradoksalnie wbrew deklaracji autora – wiersz przywodzi na myśl współczesne, właściwe dla refleksji na temat antropocenu rozpoznanie, że „historia naturalna i historia człowieka stają się jednością, tworząc geohistorię” (B 128)⁴⁹.

Trzeba odnotować, że zarazem utwór Woroszylskiego nie odbiera zwierzętom sprawczości, ekosystemom autonomii, wreszcie nie unieważnia swoistości ich dziejów. Co więcej, struktura tekstu ciekawie ingeruje w ten zwyczajowy, binarny podział na historię ludzi i historię naturalną, dochodzi tu do swoistego przemieszczenia właściwych im kategorii i wzorców opisu. Oto bowiem część dotycząca pozaludzkich gatunków nie tylko daje wyobrażenie o tym, jak bardzo były one uwarunkowane przez interesy polityczne i gospodarcze, ale każdy z przywołanych epizodów ma cechy tradycyjnej narracji historiograficznej w miniaturze – okoliczności zagłady nakreślone zostały dość szczegółowo, niekiedy wraz z podaniem dat i nazwisk sprawców, bo to jednak ich działaniom poświęca się więcej uwagi. Natomiast opowiadając o ofiarach ludobójstw, Woroszylski zadaje serię pytań o ich losy

⁴⁷ Zob. np. É. Baratay, *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*. Przeł. P. Tarasiewicz. Gdańsk 2014. – J. Małczyński, *Krajobrazy Zagłady. Perspektywa historii środowiskowej*. Warszawa 2018. – M. Praczyk, *Pamięć środowiskowa we wspomnieniach osadników na „Ziemiach Odzyskanych”*. Poznań 2018.

⁴⁸ Zob. Chakrabarty, *Klimat historii*, s. 180.

⁴⁹ Obszernie i z wielu stron przedstawia te kwestie Chakrabarty. Pierwsza z czterech tez jego studium *Klimat historii* (s. 173) brzmi: „Antropogeniczne wyjaśnienia zmiany klimatu oznaczają upadek odwiecznego humanistycznego rozróżnienia na historię naturalną i historię człowieka”.

i udowadnia, że stały się one ofiarami zbiorowej niepamięci, czemu sprzyjała nieświadomość, rzecz jasna, przyroda – piaski pustyni, leśne ostepy, gąszcze dżungli, gdzie mordowano całe społeczności, odbierając ich śmierci status śmierci ludzkiej. Te same społeczności, zauważa poeta, są imaginacyjnie wykluczone z dantejskich przestrzeni, co potwierdza, jak kruchy i arbitralny jest porządek dominującej kultury. Ale nie znaczy to, że zwierzęta – na zasadzie prostej zamiany miejsc – stają się jego beneficjentami. Wszak choć opisując syrenę morską, Woroszylski uruchamia oczywiste skojarzenia, włączające ją w kod mitologiczny, bynajmniej nie wykonuje w ten sposób inkluzywnego gestu, raczej jeszcze bardziej alienuje wymarły gatunek.

Omawiany wiersz cały czas demonstruje logikę właściwą dla antroponormatywnego paradygmatu, w którym manipuluje się kategorią człowieczeństwa. Znamienne również, że inaczej niż zwierzętom autor nie poświęcił osobnych części poszczególnym grupom etnicznym; wyjątek stanowi los Żydów europejskich i oni jednak przedstawieni są jako anonimowa masa, o której „niewiele umiał powiedzieć” nawet świadek ich deportacji. Zarazem *Zagłada gatunków* przewrotnie uświadamia, że pozaludzkie byty z naszej perspektywy historię zyskują dopiero u jej kresu, a wówczas postrzegamy je w kategoriach okazów wartych ochrony, nie jednostek, których życie tak czy inaczej ma wartość, niezależnie od liczebności populacji. To podejście przybiera szczególną postać w drugiej połowie czwartej części, gdzie wymienione zostały dwa rzadkie zagrożone gatunki – sobole i rosomaki – oraz, co może wydać się zaskakujące, pospolite króliki. Te ostatnie przywołane są raczej nie ze względu na pokrewieństwo z zającami, na które przecież często polowano, lecz prawdopodobnie z uwagi na onomastyczną grę słów; wspominając o strachu królika, by nie pomyłono go z lwem, Woroszylski robi aluzję do szczególnej odmiany tego gatunku – królika lwiego odznaczającego się charakterystyczną bujną grzywą. Tym samym poeta obniża tu nieco ton, ale mimo to i mimo że zwierzęta przedstawione są dość zdawkowo, za sprawą umyślnie hiperbolicznej antropomorfizacji, opisującej nie zawsze skuteczne strategie przetrwania, wiersz daje wyobrażenie o ich doświadczeniach w obliczu ciągłego zagrożenia ze strony człowieka. Niemniej nasuwać się może wątpliwość, na ile spójna okazuje się przeprowadzona przez Woroszylskiego punktowo krytyka praktyk przemocy.

Konsekwencje większości nakreślonych do tej pory problemów objawiają się w wygłosowej części utworu, której składnia sugeruje, że bezpośrednio wynika ona z fragmentów poświęconych ludobójstwom, choć zarazem tworzy ramę tematyczną z początkowymi strofoidami:

Oto więc
przyroda w której nie ma pustych miejsc Wszędzie
wchodzi trawa piasek i głos Duchy bizonów
nie straszą Fala zamknęła się
nad cieniem cienia syreny Są jeszcze
ostatnie nosorożce i liczne jaskółki Ludzie
mają swój teatr Życie
trwa

Warto pytać, jak głęboko sięga ironia tej całości. Czy wymienione zwierzęta potraktowane są w niej poważnie, czy jednak z pewnym pobłażaniem dla jakoby

nieuniknionego losu tych przez nas zgładzonych i tych (dopiero) zagrożonych? Kiedy czyta się tę strofę ze współbrzmiającym z nią przesłaniem sformułowanym w jednym z fragmentów *Literatury*, wątpliwości zostają rozwiane, wydaje się ona (zaledwie) przestroga:

Próba zapisu: istotą literatury – sztuki w ogóle? literatury naszego wieku? świadomości naszego wieku? – jest walka z depersonalizacją – niwelizacją? zrównaniem z przyrodą na poziomie grobu masowego? – niezgoda na anonimowość ofiary zbrodni masowej, odczłowieczająca i ją, i świadka – obrona każdego pojedynczego życia, które kończy się pojedynczą śmiercią – pamięć o pojedynczej śmierci – pamięć jako wyraz istnienia – istnienie jako pamięć? literatura jako nieprzemijająca obecność? – nieuległa pamięć każdej istoty przeciw zapomnieniu, zrównaniu, przydeptaniu, spłaszczeniu. [W 152]

Nie jest przy tym bez znaczenia, że podobne obrazy, tyle że bardziej skondensowane, powracają w poezji Woroszylskiego, m.in. w wierszu *Przygody i podróże* („zapadające się w ziemię nieskończone pochody ludów”) oraz – w kilku wariantach – w poemacie *W poszukiwaniu utraconego ciepła*⁵⁰. Zresztą interpretatorzy tej twórczości podkreślają wpisany w nią imperatyw ocalania jednostek⁵¹, w stosunku do którego w *Zagładzie gatunków* losy zwierząt stają się negatywnym punktem odniesienia⁵². Mowa tu bowiem – w domyślnym porównaniu – o niepokoju wywołanym refleksją, że ofiary ludobójstw są jednocześnie ofiarami niepamięci i że ulegając depersonifikacji, podlegają prawom przyrody – ich martwe ciała, niczym ciała zwierząt, porasta trawa, zasypuje piasek, Jawi się to jako uwłaczające, choć przecież mogłoby skłaniać do podważenia wyobrażeń i przekonań wynikających z podtrzymywania fałszywej antroponormatywnej opozycji, zrewidowania statusu pozaludzkiego życia, tak łatwo przez nas dyskredytowanego, bo obywatelstwa się bez naszych rytuałów. W szerszej perspektywie ten utwór uświadamia, że znajomość mechanizmów ludobójczych raczej nie odwołała nas od zamachów na inne gatunki – i *vice versa*, zresztą wciąż owa wiedza nie powstrzymuje nas przed kolejnymi ekobójstwami.

Z tego względu na dalszy komentarz i dyskusję zasługuje wyłaniająca się z wiersza wizja niezakłóconego przyrodniczego cyklu, w którym wedle Woroszylskiego objawiałoby się ostrze dotykającej nas egzystencjalnej ironii. Tymczasem ponieważ warunki życia na Ziemi zmieniają się dziś w przyspieszonym tempie, m.in. z powodu destabilizującego je wymierania gatunków, wiara w nienaruszalną *status quo* – przeświadczenie, że równowaga w środowisku szybko wraca, okazuje się fałszywe,

⁵⁰ W. Woroszyłski: *Przygody i podróże*. W: *Wiersze 1954–1996*, s. 329; *W poszukiwaniu utraconego ciepła*. W: jw., s. 277–294.

⁵¹ Zob. Kandziora, *op. cit.*, s. 55. – Mielhorski, *op. cit.*, s. 28–29.

⁵² Nie oznacza to jednak, że Woroszyłski nie dostrzegał zwierząt jako jednostek. W czasie kiedy zastosowano wobec niego restrykcyjne ograniczenia cenzorskie i pozwolono mu publikować tylko eseje oraz felietony na łamach „Więzi”, jednym z takich tekstów (W. Woroszyłski, *Psia elegia*. „Więź” 1976, nr 4. Przedruk w: W. Woroszyłski, *Na kurczącym się skrawku i inne zapiski z kwartalnym opóźnieniem*. Londyn 1984, s. 121) było pożegnanie psa – Kluchy, pisał: „Śmiał się i płakał jak człowiek i był człowiekiem bardziej od niejednej dwunogiej istoty”. Można by wprowadzić zarzucić tym rozważaniom nadto antroponormatywne ujęcie, niemniej świadczą one o pewnych istotnych myślowych poszukiwaniach autora. To wspomnienie wróciło również w wierszu *Jesień w Konstancinie* z ostatniego tomu poety (*Wiersze 1954–1996*, s. 330): „Oddech Kluchy / na bezsilnych moich kolanach / jej ciężki łeb / i błagalne ślepią”.

anachroniczne (B 152). Co nie znaczy, że Woroszylski nie ma racji – „życie trwa” i będzie trwać (poeta nie twierdzi przy tym, że nie ulegnie ono zmianom), ale w tej sytuacji nagle może objawić się sprawczość przyrody, o której myśleliśmy, że jest bez reszty zdominowana przez człowieka (B 127)⁵³. Ona – niewykluczone, że ubożona – ocaleje; my, zrazu agresywnie zajmujący miejsce zwierząt opisanych w wierszu, prawdopodobnie podzielimy ich los: wciąż pozostając zagrożeniem, jesteśmy też zagrożeni. W gruncie rzeczy więc otwarte zakończenie utworu wymaga dziś dopisania epilogu, a konstatacja „Ludzie mają swój teatr” – korekty, gdy z widzów stajemy aktorami. O naszej odrębności, „wyjątkowości”, której zdaje się bronić Woroszylski, świadczy teraz stopień ingerencji w środowisko, zdolność doprowadzenia do masowego wymierania gatunków, tyle że dotknięci skutkami poczynionych przez siebie zmian, ponownie odkrywamy swą zależność od przyrody.

W związku z tym nasuwa się jeszcze jedna wykładnia tytułu Woroszylskiego. Liczba mnoga we frazie „zagłada gatunków” obejmowałaby również *homo sapiens* i groźbę wymarcia (K 310; B 116), a właściwie perspektywę możliwej autozagłady, choćby w następstwie destabilizacji ładu społecznego, politycznego, potencjalnych konfliktów spowodowanych kryzysem klimatycznym (B 279). Tym samym wizja wywiedziona ze słów Woroszylskiego wpisuje się w rozważania Chakrabarty’ego, który zauważa, że dopiero teraz, w obliczu perspektywy katastrofy planetarnej, rysuje się nasza wspólnota gatunkowa, znacznie ważniejsza niż wspólnoty grup społecznych, klasowych, etnicznych często wobec siebie wrogich, jednocześnie uczony zastrzega, że nie jesteśmy zdolni doświadczyć siebie jako gatunku – jako abstrakcyjnego pojęcia, niemniej musimy poszukiwać analogicznych figur uniwersalności⁵⁴. Czemu wtóruje Bińczyk, gdy pisze, że antropocen wymaga od nas wypracowania innej konceptualizacji człowieczeństwa, statusu, roli człowieka (B 61), przy czym – dodaje gdzie indziej – bardziej niż różnice liczą się międzygatunkowe relacje, zależności (B 134–136)⁵⁵.

Wszystko to potwierdzałoby przypuszczenie, że Woroszylski nie wyciągnął wniosków z lektury książki Leńkowej, nie docenił wagi problemu nadmiernej eksploatacji środowiska, potraktował *Oskalpowaną Ziemię* instrumentalnie, co uniemożliwiło mu dostrzeżenie paradygmatu, w jakim mieszczą się wymienione przykłady. Jednakże wbrew wartościującej, redukcyjnej wymowie zakończenia, rzutującego na tak ciekawie skonstruowane porównanie, poniekąd znoszące antroponormatywną optykę, w wierszu zaistniała międzygatunkowa wspólnota uciemienionych (swoiście odporna na groźną retorykę rywalizacji w cierpieniu). Tyle że właściwie trzeba ją w lekturze odzyskiwać, odkrywając poza wyraźnie analogicznymi doświadczeniami ludzi oraz zwierząt rzeczywiste interferencje między partykularnymi historiami,

⁵³ W innym miejscu (B 273) badaczka omawia rozmaite konceptualizacje relacji człowieka i przyrody – od podporządkowania przyrody człowiekowi po odwrotne.

⁵⁴ Chakrabarty, *Klimat historii*, s. 188–199. Zob. też B 130.

⁵⁵ W ten sposób we współczesnej refleksji odżywają idee kojarzące się z bliskim Sandburgowi projektem fotograficznym sprzed ponad półwiecza autorstwa E. Steichena pt. *The Family of Man* („Rodzina człowieka”), pierwszy raz prezentowanym w Nowym Jorku w Museum of Modern Art (24 I – 8 V 1955). Po latach spotkał się on z krytyką jako nadto uniwersalizujący. Zob. R. Solnit, *Nadzieja w mroku. Nieznane opowieści, niebywale możliwości*. Przeł. A. Dzierzowska, S. Króla k. Kraków 2019, s. 180.

potwierdzające, że nawet niezależne od siebie działania czy to przeciw pewnym społecznościom, czy przeciw środowisku bywają ze sobą sprzężone.

4

Ważny wiersz Woroszylskiego wydaje się dziś dokumentem pewnych czasów, pewnego stanu świadomości, anachronicznej koncepcji przyrody jako niezależnej od człowieka, choć mu podporządkowanej, a także przeświadczenia o ludzkiej autonomii. Wiele tym samym mówi o kształcie zbiorowej wyobraźni, dominującej narracji na temat wpływu człowieka na środowisko, pozbawionej jeszcze radykalnie alarmistycznych tonów.

Najciekawsze okazuje się jednak to, że w *Zagładzie gatunków* można zaobserwować szczególny rozdźwięk między podejmowanym problemem a językiem, jakim się go opisuje i w konsekwencji nazywa, ten zdaje się nie nadażać za perspektywami, które wszelako otwierają się w tekście. Ale mimo różnorodnych zastrzeżeń, byłabym skłonna uznać wiersz Woroszylskiego za symptomatyczny dla antropocenu, także dlatego, że bardzo zależy mu na wyróżnieniu człowieka, co wpisywałoby się w narcystyczne oblicze refleksji o antropocenie, związanej z lękiem przed utratą dotychczasowej pozycji (B 278). Wszak niektórzy uczeni zwracają uwagę na to, że antropocen bywa uznawany za powód do dumy, staje się wtedy skrajnym wyrazem antropocentryzmu, przeświadczenia o ludzkiej supremacji, stąd wołanie o postantropocentryczny antropocen (B 131–133)⁵⁶, w myśl przytaczanej przez Bińczyk diagnozy, że „antropocen to znak naszej potęgi, a zarazem naszej bezsilności” (B 274).

Być może jedyny wiersz, który wyszedł spod pióra Woroszylskiego i bez jakichkolwiek wątpliwości mieściłby się w ramach krytyki antropocenu, nie jest jego autorskim wierszem, lecz wierszem przez niego przetłumaczonym. W roku 1993 poeta opublikował przekład cyklu liryków białoruskiego twórcy Maksima Tanka, wśród nich znajduje się *Na pogrzeb rzeki*, datowany 16 VII 1980, ciekawie korespondujący z wierszem Woroszylskiego, który umieściłam w motcie:

Odowiedzili mnie dziś
Nadrzeczni znajomi i sąsiedzi,
Zaprosili na pogrzeb
Rzeki.

Boże, i któż by pomyślał,
Że ją przeżyjemy!
Tyle było w niej żywotności,
Mocy uzdrowicielskiej,
Figlarności wiosennej!

Od pożegnalnych słów,
Które wygłaszały
Znajome bociany
I żurawie, i czaple,

⁵⁶ Można by w związku z tym wspomnieć o „światlanych wizjach” antropocenu tworzonych przez tzw. ekomodernistów (B 142–155).

I czajki-płaczki,
 Drgnęło nawet
 Stalowe serce żurawia,
 Który kopał grób dla rzeki,
 I trzeba było posłać
 Po pogotowie...
 A poza tym wszystko poszło normalnie.
 Nawet ktoś za ten pogrzeb
 Otrzymał
 Premię⁵⁷.

Trudno wszelako porównywać poziom intelektualnej komplikacji tego wiersza – niewątpliwie przekonującego pomysłową grą słów (zapewne też dzięki staraniom tłumacza), trafnego w swej gorzkiej diagnozie – z problemami, jakie stawia *Zagłada gatunków*. Wiersz Woroszylskiego właśnie ze względu na to, co z dzisiejszej perspektywy nie zostało w nim wypowiedziane, co zostało wypaczone, poniekąd potwierdza, że rzeczywistość antropocenu wykracza poza to, co wyobrażalne, poza znane kategorie⁵⁸, zmusza nas do konfrontowania się z nimi i ma szansę stać się impulsem do pomysłenia alternatywnych form relacji, literackich reprezentacji, a także praktyk dyskursywnych.

Może zatem puentę tych dociekań powinnam wyprowadzić z zupełnie innego porządku: otóż gdy pracowałam nad niniejszym artykułem, zoolodzy donosili o śmierci ostatniego nosorożca sumatrzeńskiego w Malezji, wcześniej w Sudanie zmarł ostatni samiec nosorożca białego północnego; o krytycznym zagrożeniu kilku gatunków nosorożca pisała już Leńkowa, czego echo wybrzmiewa w wygłosowych liniijkach wiersza Woroszylskiego, a czemu szczegółowo przyjrzała się Kolbert, która opisuje „heroiczne wysiłki garstki zapaleńców, by uratować” te zwierzęta przed wyginieciem (K 258). Trudno oczywiście nie zapytać (retorycznie), przed kim się je ratuje i czy istotnie ze względu na nie same zamyka się w ogrodach zoologicznych, ponosząc ogromne koszty utrzymania, generując ślad węglowy. I czy podobne działania nie są punktem dojścia postawy ukazanej w *Zagładzie gatunków* – czy również nie tak należałoby rozumieć słowa „życie trwa”?

Abstract

ANITA JARZYNA University of Łódź
 ORCID: 0000-0001-7527-6085

A HOLOCAUST OF GENRES ACCORDING TO WIKTOR WOROSZYLSKI OR (NO) MORE THAN EXEMPLIFICATION

The paper is a multicontextual interpretation of Wiktor Woroszylski's poem *Zagłada gatunków* (*A Holocaust of Genres*), written in 1966 and published four years later in a volume under the same title. The

⁵⁷ M. Tank, *Wiersze starego poety*. II: *Na pogrzeb rzeki*. Przeł. W. Woroszylski. „Kresy” 1993, nr 13, s. 125–126. Za zwrócenie mi uwagi na ów utwór poetycki dziękuję prof. Piotrowi Mitznerowi.

⁵⁸ Ten aspekt refleksji na temat antropocenu ciekawie rozwijają autorzy i autorki numeru tematycznego pisma „Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej” nr 22 (2018): *Zobaczyć antropocen*.

author of the paper relates the piece to the realia and circumstances in which it was composed (including the anti-Semitic ambiance), compares it to Woroszyński's other pieces, especially to the *silva rerum* autobiographical prose *Literatura. Powieść* (*Literature. A Novel*, 1977), and moves on to prove that the poem foreruns the consideration about the analogy drawn between the mechanisms of exclusion of some ethnic groups leading to their extermination and permission to kill animals. Stressing the significance of the innovative in its time and now falsely forgotten book by Antonina Leńkowa *Oskalpowana Ziemia* (*Scalped Earth*, 1961) to which Woroszyński directly refers, the author of the paper points at the timelessness and strength of the poem to the literary studies reflection over the Anthropocene (the poem can even be thought of as the first Polish piece to reflect on the issue), it interestingly resonates with the works by, *inter alia*, Ewa Bińczyk, Dipesh Chakrabarty and Elizabeth Kolbert, and at the same time preserves the relics of anthropocentric optics, giving insight into the limits of collective and individual memory. Nonetheless, in subversive reading it proves to be a powerful voice for deanthropocentrism of genocide studies.

TATIANA CZERSKA Uniwersytet Szczeciński

WOKÓŁ WIERSZA „KOBIEITY INTERNOWANE” WIKTORA WOROSZYLSKIEGO

Twórczość literacką internowanych – do której należy wiersz Wiktora Woroszylskiego *Kobiety internowane* – traktuje się przede wszystkim jako świadectwo historyczne, służy ona jako źródło do badań socjologicznych i lingwistycznych, nie wyróżnia się walorami estetycznymi, o jej randze decydują aspekty poznawcze. Jak pisze w swoich pracach poświęconych poezji stanu wojennego Danuta Dąbrowska, w wierszach tych następuje maksymalna redukcja poetyki, co przejawia się uproszczeniami stylistycznymi, prozaizacją wypowiedzi, dosłownością¹. Poeci przyjmują strategię świadka, także w przywołanym wierszu spotykamy się z doraźnością, formą wręcz reportażową, fakty mają mówić same za siebie. Dodam, że postawa świadka i wspomniana redukcja poetyki są charakterystyczne dla całej twórczości lirycznej Woroszylskiego. Wiersz *Kobiety internowane* stanowi przykład poezji okolicznościowej, powstał w ośrodku odosobnienia i odnosi się bezpośrednio do realiów stanu wojennego. Otwiera zbiór poetycki *Dziennik internowania II (Darlówko, wiosna – lato – jesień 1982)*, którego fragmenty – wyniesione w postaci grypsów – po raz pierwszy zostały opublikowane w podziemnym piśmie „Wezwanie”²:

A więc to są te przestępczynię
pielęgniarki przadki
doktorzy filologii i chemii
dziewczyny od teleksów i telefonów
niebezpiecznie dla państwa wywleczone z łóżek

¹ D. Dąbrowska, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce w latach 1980–1990*. Szczecin 1998, s. 71. Oto jak badaczka charakteryzuje poezję powstającą po 13 XII 1981 w innej swojej pracy (D. Dąbrowska, *Przestrzenie egzystencji kobiet w poezji stanu wojennego*. „Środkowoeuropejskie Studia Polityczne” 2006, z. 1, s. 193–194): „Jest to poezja najczęściej pozbawiona jakiegokolwiek wartości artystycznej, pisana na doraźne społeczne zamówienie lub będąca wyrazem ekspresji spowodowanej świadomością dziejowej chwili, w której się uczestniczy. Często jej autorami są amatorzy, autorzy jednego wiersza, chociaż poeci profesjonalni również wpisują się w tę doraźność, co fatalnie odbija się na poziomie artystycznym tych tekstów. [...] Poezja stanu wojennego jest zapisem buntu, pragnień i marzeń, ale także tego, jak Polacy chcieliby siebie widzieć, jakimi chcieliby być. W mniejszym stopniu jest to bowiem zapis rzeczywistości tego okresu, chociaż wielu autorów deklaruje chęć spisywania kroniki, tworzenia dokumentu, świadectwa”.

² „Wezwanie. Niezależne pismo literackie” ukazywało się w Warszawie od marca 1982 do czerwca 1989 nakładem wydawnictw „Copyright” i „Przedświt” oraz Oficyny Wydawniczej „Pokolenie”. Początkowo na jego łamach prezentowano świadectwa czasu, głównie relacje, dzienniki, reportaże, felietony i sprawozdania. Ostatecznie stało się ono magazynem kulturalno-literackim.

w nocnych koszulach Przybite do krzyży
 zdrewniałych kręgosłupów przywalone
 twardym wiekiem s u k Z żółcią
 w ustach z krwią spływającą po udach
 z wołaniem w uszach (dziecko na puszczy pokoju)
 z sercem obsuwającym się jak góra w mroku

Nasze bliskie nieznajome
 Ewa Elżbieta Emilia
 Bronisława Halina Helena
 Zenobia Danuta Gabriela Maria
 Urszula Renata Krystyna
 Anna Rozalia Irena Barbara
 Grażyna Jolanta Joanna
 każde imię jak skrzydła trzepot
 za wysoką szybą

Łkające skamieniałe
 upokorzone zacięte śmiejące się
 zalotne nie dostrzegające nikogo
 wywieszające swoje wieczne pranie
 jak sztandary twierdzy

Zapalone
 zapalające papierosa za papierosem
 opalające się w oknie
 spalające się w tym wszystkim

Chodzące na przesłuchania krnąbrnie odmawiające pójścia
 haftujące serwety w kolorowy Eden
 zbierające adresy w książkach do nabożeństwa
 intonujące o zmierzchu *Mury runą runą runą* i *Serce Jezusa*

I ta studentka rumieniąca się i blednąca
 przez nocny konwój porwana pod topór
 procesu i wyroku

I ta szalona

Bohaterki wielkiego głodu
 wielkiego głosu
 wielkiego milczenia
 wielkiego zmęczenia
 i naszych zakazanych spotkań
 w pełnym blasku dnia
 zapędzane za kratę trzaskającym słowem

Raz na miesiąc stające naprzeciw
 zakłopotanej twarzy męża
 i zacierających się rysów tamtego życia
 które było ich
 i przesyła wiadomość czy znak
 ale odbierze go
 rozebrany do naga
 ta co z postaci także jest kobietą

Nie dotknęliśmy ich nigdy
 ale kochamy je
 dziewczęce i dojrzałe

urodziwe i takie sobie
i zagryzamy wargi
z bezsilności i wstydu
że nie potrafimy ich obronić
przed tym
co nam czasem
wydaje się już prawie do zniesienia³

W poezji stanu wojennego Janusz Sławiński dostrzega m.in. taktykę poetyckiego dokumentalizmu:

U [...] podstaw [taktyki poetyckiego dokumentalizmu] znajdowała się dążność do zapisania „prawdy chwili”, a nie esencjalnej lub modelowej prawdy epoki; dążność do pochwycenia i natychmiastowego utrwalenia tego, co pospolicie bywa nazywane konkretem zdarzeń, sytuacji i przeżyć; dążność do zaczepienia mowy o jakies „tu i teraz” – zarówno poprzez jego tematyzację, jak też indeksalnie, stając się jego oznaką⁴.

Ową taktykę cechowały także prozaizacja wypowiedzi oraz dosłowność nazywania, w czym badacz widzi powrót do poetyki Różewiczowskiej⁵. Reprezentatywne dla tego nurtu utwory powstawały w ośrodkach internowania i więzieniach:

cechą wyróżniającą pozostaje to, że sytuacja wypowiedzi jest w nich [tj. w wierszach z czasu stanu wojennego] wyraźnie określona przynajmniej w tym jednym wymiarze: że są nadawane s t a m t a d – z Białoleki, Jaworza, Darłówka, Gołdapi, Strzelec Opolskich, Nowego Wiśnicza, Załęża...⁶

Sami autorzy nazywają swoje utwory dziennikami, grypsami, listami, czyli traktują je jako formy wypowiedzi służące przede wszystkim informowaniu, powiadomianiu, sprawozdaniu. Według Sławińskiego teksty te mają postać niekompletną, szkicową, brulionową. Są przeważnie opatrzone nie tylko sygnaturą miejsca powstania, ale i datą, co powinno sugerować czytelnikowi, że autor pisze pod wpływem emocji, notuje na gorąco, w pośpiechu. Wiersz przypominał zakotwiczony w porcie statek: „twórca z góry uniemożliwił mu wypłynięcie na szerokie wody samowolnych lektur. Miał pozostać już nieodwołalnie przymocowany do dni i miesięcy stanu wojennego”⁷.

Woroszyński został aresztowany 13 XII 1981 na mocy dekretu o stanie wojennym i osadzony najpierw w więzieniu na Białolece, a następnie internowany w Jaworzu,

³ W. Woroszyński, *Kobiety internowane*. W: *Lustro. – Dziennik internowania. – Tutaj*. Ilustr. J. Lebenstein. Londyn 1984, s. 37–38. Na stronie: <https://polona.pl/item/lustro-dziennik-internowania-tutaj> (data dostępu: 4 XI 2022).

⁴ J. Sławiński, *Bez przydziału* (XV). „Teksty Drugie” 2001, nr 6, s. 20.

⁵ *Ibidem*, s. 21.

⁶ *Ibidem*, s. 22. Oprócz *Dziennika internowania I (Białoleka–Jaworze, zima 1981–1982)* i *Dziennika internowania II (Darłówko, wiosna – lato – jesień 1982)* W. Woroszyńskiego do najważniejszych zbiorów poetyckich powstałych w ośrodkach odosobnienia należą następujące tomy: L. Herbst, *Polska więzienna. Dziennik liryczny pisany od 16 lutego do 6 czerwca 1982 r. w Strzelcach Opolskich, Nysie, we Wrocławiu*. Warszawa 1983. – T. Jastrun, *Biała łąka. Dziennik poetycki 9 listopada – 23 grudnia 1982 roku*. [Warszawa 1983]. – G. Musiał, *Listy do brata*. Warszawa 1983. – A. Pawlak: *Brulion wojenny (grudzień 1981 – grudzień 1982)*. [Kraków] 1983; *Zmierch i grypsy*. [Warszawa] 1984. – J. Polkowski, *Ogień. Z notatek 1982–1983*. [Kraków 1983]. – A. Kowalska, *Racja stanu. Wiersze z lat 1974–1984*. Warszawa 1985.

⁷ Sławiński, *op. cit.*, s. 22–23.

w maju 1982 przeniesiono go zaś do Darłówka. Z okresu osadzenia zachowała się korespondencja poety ze Zbigniewem Żakiewiczem – kilka krótkich listów pisanych na odwrocie pocztówek. Stanowią one wyjątkowe świadectwo i dokument tamtych czasów. Jeden z listów, nadany z Jaworza, warto zacytować w całości, ponieważ można z niego odczytać pogarszający się nastrój poety w okresie przebywania w kolejnych ośrodkach odosobnienia:

Drogi Zbyszku,

dopiero teraz dotarła do mnie Twoja kartka z 26 marca, w dodatku tak przywalona pieczęciami, że ostatnie linijki były nie do odcyfrowania (włącznie z podpisem, ale przecież nie myślę, że to od Ciebie). Dzięki, że się odezwałeś – to pokrzepia i cieszy. O sobie powiem Ci krótko, że jakoś się trzymam. Na moje serce i nadciśnienie klimat tu dobry, ale nie wiem, czy tu zostaniemy, raczej wątpię. Martwię się o Jankę, która od wizyty u mnie w styczniu choruje, kilka tygodni leżała w szpitalu, teraz jest w domu, ale z listów wnioskuję, że ciągle z nią nie najlepiej. Natalia pracuje w szkole i prowadzi dom. Jakbyś kiedyś był w Warszawie, zajrzyj do nich, będzie im miło. Na Święta prosiłem o przepustkę, ale nie dostałem odpowiedzi. Na początku trochę pisałem, teraz i to uszło. Za to mam trochę czasu na myślenie. Myślę także o Tobie, Dominice i Waszych Dzieciach; o innych przyjaciółach w Gdańsku; o tym mieście, które tyle dla mnie znaczy; o tym, co mijają, i o tym, co może jednak zostaje. Ściskam mocno Ciebie i całą Rodzinę –

Wiktor⁸

Na twórczość internowanych składają się nie tylko wiersze, piosenki i hasła, ale też literatura dokumentu osobistego w postaci dzienników czy listów. Niektóre zapiski publikowano jeszcze w wydawnictwach drugiego obiegu, dużo z nich już po 1989 roku, przy czym dotyczy to głównie tekstów napisanych przez mężczyzn⁹. Wśród tekstów opublikowanych znalazłam zaledwie jeden autorstwa kobiet – *Internowana, czyli Pamiętnik podwójnie pisany* Muzi Sierotwińskiej-Rewickiej i Bereniki Rewickiej-Ładysz (te same wydarzenia są przedstawiane z perspektywy internowanej matki i jej córki)¹⁰. Inne zapiski kobiet (np. Teresy Klimek, Anny Marczyk) ogłaszano jedynie na łamach prasy, większość prawdopodobnie wciąż pozostaje w archiwach prywatnych, wiele zapewne zostało zarekwirowanych w trakcie rewizji (tak jak część zapisków Klimek czy Woroszylskiego), a nawet zniszczonych przez

⁸ W. Woroszyński, list do Z. Żakiewicza, z 18 IV 1982. W: W. Woroszyński, Z. Żakiewicz, „*Losy noszą nas różnymi drogami*”. *Listy 1969–1996*. Oprac. T. Czerska. Warszawa 2020, s. 117–118.

⁹ Zob. T. Mazowiecki, *Internowanie*. Warszawa 1982. – W. Kuczyński, *Obóz*. Londyn 1983. – J. Mur, *Dziennik internowanego (grudzień 1981 – grudzień 1982)*. Paryż 1985. – A. Szczypiorski, *Z notatnika stanu wojennego*. Poznań 1989. – J. Kula, *Zapiski internowanego*. Katowice 1996. – A. Drawicz, *Wczasy pod łufą*. Warszawa 1997. – A. Kijowski, *Dziennik internowania*. W: *Dziennik 1978–1985*. Oprac. K. Kijowska, J. Błoński. Kraków 1999. – A. Jóźwiakowski, *Internowany we Włodawie i w Lublinie*. Lublin 2004. – W. Bartoszewski, *Dziennik z internowania. Jaworze 15.12.1981 – 19.04.1982*. Warszawa 2006. – T. Dziechciowski, *Dziennik z internowania: Goleniów – Wierzchowo – Pomorskie – Strzebielinek (1981–1982)*. Oprac. M. Marcinkiewicz. Szczecin 2011. – P. Rajski, *Uherce to takie miłe więzienie koło Leska. Dziennik internowanego*. Katowice 2010.

¹⁰ M. Sierotwińska-Rewicka, B. Rewicka-Ładysz, *Internowana, czyli Pamiętnik podwójnie pisany*. Kraków 2006. Do książki tej odsyłam dalej za pomocą skrótu S. Używam też skrótu W = W. Woroszyński, *Dzienniki*. T. 1: 1953–1982. Oprac. red. A. Dębska. Współpr. red. K. Bizacka. Wybór A. Dębska. Oprac. przypisów K. Rokicki, B. Kaliski, A. Dębska. Warszawa 2017. Numery po skrótach oznaczają stronicę.

same autorki. Dzienniki i pozostałe formy twórczości powstałe w obozach dla internowanych przekazywano na zewnątrz za pośrednictwem odwiedzających, w formie grypsów, lub zapisywano na kopertach, w miejscu przeznaczonym na znaczek pocztowy¹¹. Relacje kobiet z internowania znamy przede wszystkim z przeprowadzonych z nimi wywiadów – trafiły one do książek Ewy Kondratowicz *Szminka na sztandarze*, Anny Herbich *Dziewczyny z „Solidarności”* czy Agnieszki Lewandowskiej-Kąkol *Dziewczyny z konspiracyj*¹². Jak piszą Sidonie Smith i Julia Watson, na Zachodzie od średniowiecza po XIX wiek utrzymywała się tradycja tworzenia antologii dotyczących życia (żywoty świętych, kolekcje biografii sławnych kobiet), co za Alison Booth badaczki nazywają prozopografią i definiują jako „praktykę tworzenia zbiorczego studium cech dzielonych przez grupę osób, których poszczególnych biografii często nie można wyróżnić”¹³. Dzięki drugiej fali feminizmu osobiste *life story telling* kobiet stało się przedmiotem zainteresowania historyków i zostało włączone w nurt koncentrujący się na dokumentowaniu i badaniu historii grup dotąd marginalizowanych. Jak czytamy w szkicu Smith i Watson:

Normy przypisywane płci dyktują tematykę, którą uznaje się za wartą upamiętnienia, i rozstrzygają, jakie osoby są wykluczane i pomijane przez wzgląd na ich identyfikację płciową, ale także rasę, przynależność etniczną lub status klasowy oraz role społeczne lub niewidoczność w społeczeństwie¹⁴.

Relacje te charakteryzuje częste odwoływanie się do tradycji i stosowanie wzorców występujących w znanych z literatury rodzinnych przekazach na temat zesłań, więzień czy łagrów: „Nauki przodków pomogły Marzenie przetrwać czas odosobnienia. [...] Ona, na podstawie tych porad, wypracowała własny styl zachowania w śledztwie”¹⁵. W podobnym duchu sytuację internowanych działaczek opozycji interpretuje Janusz Kurtyka w przedmowie do przygotowanego przez historyków Instytutu Pamięci Narodowej opracowania *Kobiety internowane. Gołdap 1982*:

Postąpiły jak pokolenia Polek przed nimi. Wiedzione tradycją lub w spontanicznym odruchu, wszystkie z potrzeby serca, zaangażowały się w solidarną walkę ze zniewalającym systemem. Wstąpiły na drogę powstańczych emisariuszek i łączniczek partyzanckich oddziałów. Czerń stroju i patriotyczną biżuterię zastąpiły związkowym znaczkiem i wpiętym w bluzkę „opornikiem”¹⁶.

Woroszyński zetknął się z internowanymi kobietami w Darłówku, dokąd zostały one przewiezione z obozu w Gołdapi. To przeniesienie stanowiło karę za wydawanie biuletynu informacyjnego, który powstawał na podstawie nasłuchu radiowego (wydawanie gazetki i posiadanie radioodbiornika było zabronione). Przypomnę, że w Gołdapi osadzono wyłącznie kobiety. Obóz mieścił się w Ośrodku Wypoczyn-

¹¹ Zob. A. Marczyk, *Obóz internowanych kobiet – Gołdap ’82*. „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” t. 13 (2006), s. 364.

¹² E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze. Kobiety „Solidarności”. Rozmowy*. Warszawa 2001. – A. Herbich, *Dziewczyny z „Solidarności”*. Kraków 2016. – A. Lewandowska-Kąkol, *Dziewczyny z konspiracyj*. Warszawa 2017.

¹³ S. Smith, J. Watson, *Archiwa zapisów życia: czym i gdzie są?* Przeł. D. Boni Menezes. „Teksty Drugie” 2018, nr 6, s. 190.

¹⁴ *Ibidem*, s. 175.

¹⁵ Lewandowska-Kąkol, *op. cit.*, s. 215. W cytacie mowa o Małgorzacie Kęcik.

¹⁶ J. Kurtyka, *Przestanie Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej*. W zb.: *Kobiety internowane. Gołdap 1982*. Red. E. Rogalewska. Przeł. K. Sawicka. Wyd. 2, uzup. Białystok 2009, s. 5.

kowym Związku Zawodowego Pracowników Prasy, Radia i Telewizji, a funkcjonował od stycznia do lipca 1982. Zarówno on, jak i ośrodek w Darłównu internowane i internowani nazywali „złotą klatką”, oba bowiem zorganizowano na potrzeby propagandy, jako obozy pokazowe, do których zapraszano delegacje krajowe i zagraniczne (np. Międzynarodowego Czerwonego Krzyża) i które pokazywano w reżimowej telewizji.

Warunki panujące w Gołdapi, jeśli porównać je z realiami aresztów śledczych, w których osadzono działaczki opozycji w pierwszych dniach stanu wojennego, mogły wydawać się luksusowe. Większość aresztowanych w nocy z 12 na 13 XII 1981 nie była przygotowana do spędzenia nawet jednej nocy w areszcie, co znalazło wyraz w dziennikach bądź wspomnieniach: kobiety nie miały bielizny na zmianę, środków higienicznych ani leków. Opis tej upokarzającej sytuacji spotykamy u Sierotwińskiej-Rewickiej: wskutek stresu wszystkie aresztowane dostały miesiączkę. Brak ciepłej wody i podpasek uniemożliwił zachowanie odpowiedniej higieny. Aresztowani otrzymali brudne, zniszczone i zapluskwione koce. Autorka wspomina też o ciasnocie w celach i o niejadalnych posiłkach: „Czy trzeba bić, czy maltretować? Wystarczy tak zniszczyć człowieka” (S 15).

Podobnie jak autorki relacji łagrowych, również autorki dzienników i wspomnień z internowania nie pomijają tzw. wstydliwych aspektów życia. W relacjach kobiet z zesłań i łagrów spotykamy więcej weryzmu, naturalizmu i antyestetyzmu niż w relacjach mężczyzn. Także internowane w stanie wojennym autorki koncentrują się na materialnych aspektach egzystencji. W polskiej obyczajowości kobieca fizjologia, temat menstruacji, ciąży, porodu, nadal pozostaje *tabu*. Internowane zwracają uwagę na te warunki więziennej egzystencji, które są szczególnie dotkliwe dla kobiet.

„Życie w Gołdapi płynęło wręcz wczasowo”, pisze Sierotwińska-Rewicka (S 47). W Gołdapi podawano względnie „lepsze” posiłki, czyli np. kaszanke, makaron lub kaszę (zamiast „więziennego” czerstwego chleba, zjełczałej margaryny, połówki jajka na twardo na obiad). Jak czytamy w zapiskach Sierotwińskiej-Rewickiej, jedzenie było wprawdzie marne, lecz serwowano je na porcelanie, nie na blaszanych niedomytych miskach. Ponadto przy pokojach-celach, wyposażonych w wygodne łóżka i meble, znajdowały się łazienki, gdzie niektóre z osadzonych po raz pierwszy od aresztowania mogły wykapać się w wannie z ciepłą wodą. Internowane miały do dyspozycji stołówkę, kawiarnię, świetlicę, pokoje telewizyjne, a także bibliotekę, zawierającą głównie literaturę rozrywkową – kryminały, romanse i książki przygodowe¹⁷. Ośrodek był poza tym atrakcyjnie położony, w otoczeniu lasów i jezior. Ale te rarytasy, jak wspomina Marczyk, nie wpływały dodatnio na samopoczucie osadzonych¹⁸. Lista obowiązujących zakazów była długa, np. zakaz kontaktowania się

¹⁷ Zob. M. Zwolski, *Ośrodek Odosobnienia dla Internowanych Kobiet w Gołdapi (6 I – 24 VII 1982 r.)*. W zb.: jw., s. 19.

¹⁸ Zob. Marczyk, *op. cit.*, s. 360: „Gołdap to już był rarytas, który nas dobijał. Przecież nasi przyjaciele nadal siedzieli w więzieniach. Trudno opisać uczucia, które nami targaly – złość, wściekłość. Wiedzialiśmy, że to zostanie wykorzystane przeciw nam w oficjalnej komunistycznej propagandzie, i zresztą tak się stało! Czuliśmy się okropnie. Tu były łazienki przy pokojach, ale żadnych środków nie otrzymywaliśmy. W kiosku znajdującym się w holu przy recepcji ośrodka mogliśmy zakupić

między pokojami, zbliżania się do okien, opuszczania cel i przebywania na korytarzach czy zaklejania kopert z korespondencją. Internowane miały prawo do widzenia się z rodziną raz w miesiącu (60 minut), do spacerów wyłącznie na tarasach w określonych godzinach (ośrodek był nieogrodzony), do paczek żywnościowych też raz w miesiącu. Żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza pilnujących ośrodka w Gołdapi (z nabitą bronią maszynową) informowano, że internowane są prostytutkami, złodziejkami, terrorystkami, Żydówkami, nazywano je „anarchistkami bez rodzin”, a nawet „odpadkami społeczeństwa”¹⁹. Autorki broszury *Za szklaną ścianą. Raport o obozie odosobnienia dla kobiet w Gołdapi* zwracają uwagę na niejednoznaczność sytuacji, jaką władze stworzyły w tym pokazowym ośrodku:

Pretenjonalne wnętrza: dwa halle z ozdobnymi palmami, miękkimi kanapami, fotelami i kolorowym telewizorem, nadmiar jedzenia i środków higienicznych był czymś nieznośnym i absurdalnym wobec naszego ubezwłasnowolnienia, a zarazem powszechnego niedostatku. (Produktów żywnościowych i środków higienicznych pochodzących z przydzielonych przez Kościół paczek nie pozwolono oddawać rodzinom ani instytucjom, np. miejscowemu szpitalowi. W styczniu za przyjęcie od nas paczek zwolniono z pracy cały personel kuchenny)²⁰.

Niepewność co do losu najbliższych i tęsknota za nimi stale towarzyszyły osadzonym w ośrodkach odosobnienia. Rodziny przez pewien czas były pozbawione jakiegokolwiek informacji o tym, co dzieje się z ich żonami, matkami, córkami czy siostrami. Korespondencja podlegała cenzurze, dlatego listy usiłowano przemycać w trakcie widzeń. W przypadku gdy internowano zarówno ojca, jak i matkę, dzieci, jeśli nie miały zapewnionej opieki ze strony innych członków rodziny, miały być umieszczane w domach dziecka. Głośnym echem odbiła się sprawa Kingi Dunin, której długo nie udzielano informacji na temat losu dziecka. Jeszcze dramatyczniejszej sytuacji doświadczyła Halina Gańska ze Szczecina, odmówiono jej bowiem wydania przepustki na pogrzeb syna. Wśród internowanych znalazły się też kobiety w ciąży – Woroszyłski poświęcił im osobny wiersz *Brzuch Barbary N.* Pozostający na wolności członkowie rodzin osadzonych także poddawani byli szykanom, co z kolei opisuje Rewicka-Ładysz. Kiedy zatrzymano jej matkę, była uczennicą liceum, jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego zaangażowała się w działalność opozycyjną, m.in. redagując czasopismo niezależnej młodzieży licealnej „Vis”. Po aresztowaniu matki była w szkole przesłuchiwana, szykanowana przez część nauczycieli, namawiana przez dyrektora do rezygnacji ze szkoły (S 28).

W książce *Być jak narodowy sztandar. Kobiety i „Solidarność”* Ewa Kondratowicz rozpatruje ośrodek w Gołdapi w kategoriach socjologicznych, również zwracając uwagę na niejednoznaczność sytuacji, w jakiej znalazły się internowane tam kobiety: z jednej strony przebywały one w więzieniu, ale z drugiej – lepsze warunki i lżejsza dyscyplina dawały złudzenie przebywania na wolności. Ta niejednoznacznie zdefiniowana sytuacja stała się dodatkowym źródłem udręki dla osadzonych

np. mydło, szampon... ale nie miałyśmy pieniędzy. Wszelkie środki finansowe musiały być w depozycie”.

¹⁹ *Za szklaną ścianą. Raport o obozie odosobnienia dla kobiet w Gołdapi*. Warszawa 1982. Broszura ta, autorstwa J. Jankowskiej i A. Jawłowskiej, ukazała się anonimowo. Cyt. za: J. Jankowska, *Złota klatka*. „Karta” z. 55 (2008), s. 116.

²⁰ *Za szklaną ścianą*, s. 16.

kobiet. Według badaczki Gołdap była swoistym eksperymentem socjologicznym (władze liczyły, że te nietypowe jak na więzienie warunki „rozbroją” kobiety), dlatego Kondratowicz postanowiła przyjrzeć się gołdapiankom jako grupie społecznej, która mogła stanowić układ odniesienia dla jej członkini²¹. W swoich relacjach „gołdapianki” dość ostrożnie wypowiadają się na temat podziałów między nimi („frakcji, ugrupowań, gwiazdzbiorów”, jak je nazywa Sierotwińska-Rewicka (S 54)), podkreślają natomiast bezwarunkową solidarność w obliczu szykan ze strony nadzorujących funkcjonariuszy. Kondratowicz zwraca uwagę na ogromną aktywność kobiet, obejmującą nie tylko przeciwstawianie się regulaminowi (bunty, głodówki, wywieszanie flag), ale i organizowanie różnorodnych form samokształcenia, wykładów, kursów językowych, zajęć sportowych, tworzenie rękodzieła, inscenizacje teatralne. Ta działalność stanowić miała obronę przed apatią (którą wyzwolić mogły uwięzienie, rozłąka z najbliższymi, nadmiar wolnego czasu, przebywanie w ciasnej przestrzeni z obcymi osobami), można ją też postrzegać jako próbę kontynuacji poza więziennego życia²². Sierotwińska-Rewicka wspomina, że w Gołdapi urządzano nawet seanse spirytystyczne:

Irracjonalizm sytuacji, gdy kobiety z całej Polski (wówczas brakowało tylko Śląska) tylko za swoją działalność, a nie za zbrodziejstwa czy defraudacje, manka czy prostytucję, siedza zamknięte na rubieży Polski, doprowadzał do dziwnych sytuacji i wątpliwych posunięć. Zapanował szal wywoływania duchów. Boże! Cóż te duchy plotły! Chyba tak jak u nas na ziemi nie każdy dopuszczany był do ołtarza. Różne duchy w różnych pokojach podawały sprzeczne informacje. [S 56]

Takie seanse należy również zaliczyć do wielu metod samoobrony psychicznej, jakie stosowały osadzone, podobnie jak humor, żarty i psikusy, np. zakładanie czarnych okularów ulepionemu na tarasie ośrodka bałwanowi.

Osadzone nie zamierzały respektować więziennego regulaminu, dzięki swojej postawie wywalczyły zmianę warunków w ośrodku w Gołdapi. Jeszcze w aresztach organizowały „bunty”, akcje protestacyjne, głodówki, nie przestrzegały zakazów. Kobiety okazały się bardziej niesubordynowane i odważniejsze od mężczyzn, co można zobaczyć porównując zapiski Woroszylskiego ze świadectwami kobiet. Może wynikało to z faktu, że mężczyźni poddawani byli surowszym represjom niż one: w niektórych ośrodkach odosobnienia dochodziło nawet do pobić, np. za niestawienie się na apelu lub bałagan w celi. Sierotwińska-Rewicka po przybyciu z Gołdapi do Darłówka nie kryła zaskoczenia, że osadzeni tam nie bojkotowali regulaminu. Dopiero „gołdapianki” wywalczyły pozwolenie na wykłady koedukacyjne w świetlicy (S 71). Podjęły też głodówkę, domagając się wypuszczenia chorych koleżanek – akcją kierowała Anka Kowalska. Zdaniem Kondratowicz te „przymusowe wczasy” stwarzały kobietom możliwość samorealizacji, rozwoju osobistego: „w Gołdapi kobiety doświadczały specyficznej wolności, pojmowanej jako rodzaj życia, w którym miały czas tylko dla siebie”²³. To nie odbiera oczywiście całej grozy i traumatyczności sytuacji uwięzienia.

²¹ E. Kondratowicz, „Gołdap” – więzienie czy dom kobiet. W: *Być jak narodowy sztandar. Kobiety i „Solidarność”*. Warszawa 2013.

²² Zob. *ibidem*, s. XX.

²³ *Ibidem*, s. 171.

Wróćmy do wiersza Woroszylskiego. Pod datą 29 VI 1982 poeta zanotuje w dzienniku:

Raz jeszcze usiadłem do wiersza *Kobiety internowane*. Ta wersja chyba właściwa. Dałem do przeczytania Andrzejowi Drawiczowi, powiedział, że „bardzo piękny wiersz”. Tego jeszcze nie wiem, ale myślę, że po to się tu znalazłem, żeby napisać ten wiersz. Albo trochę inaczej: to sens, który Opatrzność nadała mojemu znalezieniu się tutaj. [W 627]

Autor pokazuje tekst wiersza także pozostałym kolegom osadzonym w DarłóWKu i odnotowuje ich reakcje: niektórzy chwalą (np. Bronisław Komorowski), innych raża fragmenty o krwi spływającej po kostkach („Dostaję mdłości”, stwierdza jeden z nich <W 628>). Poeta nie wydaje się zaskoczony taką reakcją, ponieważ już wcześniej krytycy zarzucali jego poezji antyestetyzm. Co ciekawe jednak, sam wypowiadając się wcześniej na temat czytanych w rękopisie wierszy Kowalskiej uznaje je za: „Bardzo bolesne i zarazem trochę jakby zbyt natarczywie wystawiające ten ból na pokaz” (W 619). Utwory, o których mowa, będące zapisem doświadczeń z internowania (m.in. przejmujący wiersz *19-500 Gołdap*), weszły do tomu *Racja stanu*, wydrukowanego w podziemnym wydawnictwie „Przedświt” w 1985 roku.

Woroszylski ma okazję zaprezentować swój utwór publiczności 17 VII 1982 w DarłóWKu, w czasie wieczoru autorskiego. Jest wzruszony reakcją osadzonych koleżanek:

I czytając *Kobiety internowane*, zrozumiałem ostatecznie, że to był ten wiersz, który nadał sens całemu wieczorowi – sala była jak naelektryzowana, kobiety wpatrywały się we mnie przejęte, niektóre płakały (Ewa w ostatnim rzędzie, Irena <Żyłan>), ale chyba nie tylko; potem Staszek Ugniewski też przyznał mi się, że miał łzy w oczach), a kiedy skończyłem, była burza oklasków i zaraz Bronka <Mika> z pierwszego rzędu rzuciła mi się na szyję, potem chyba Zenobia, potem Irena, już na dworze Krysztyna. Inne też coś mówiły, między innymi Danusia <Stołecka> – i jej właśnie w obecności Mili i bodaj jeszcze kogoś, opowiedzieliśmy o zastrzeżeniach niektórych kolegów i zapytaliśmy, czy nie czują się obrażone, czy nie rażą ich drastyczności, „krew spływająca po udach” itd. „Oni nie chcą o tym wiedzieć – powiedziała z błyskiem w oku Danusia – to razi ich poczucie estetyczne, a to jest prawda o nas i najpiękniejszy hołd dla nas” (coś w tym rodzaju) [...]. [W 638]

Dwa miesiące później Woroszylski napisze wiersz *Brzuch Barbary N.*, zainspirowany historią Barbary Nowak (wiceprzewodniczącej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Szkole Podstawowej nr 15 w Olsztynie), aresztowanej mimo zaawansowanej ciąży²⁴.

Jak zauważa Kondratowicz, w dziennikach z tego okresu pisanych przez mężczyzn spotkać można krytyczne opinie na temat współosadzonych kobiet²⁵. Postawa Woroszylskiego też nie jest bezdyskusyjna: z jednej strony, tworzy on wiersze świadczące o empatii oraz wrażliwości na los kobiet aresztowanych i przetrzymywanych w ośrodkach odosobnienia; z drugiej – jego wypowiedzi w dzienniku wpisują się w patriarchalny stereotyp, np. kiedy w oknie jednej z nowo przybyłych do DarłóWKa aresztowanej pojawia się kwiatek, Woroszylski notuje: „tak było martwo,

²⁴ Wiersz ten także wszedł do zbioru *Dziennik internowania II*.

²⁵ Kondratowicz, „*Gołdap*” – *więzienie czy dom kobiet*, s. 157. Badaczka przywołuje fragment z dziennika Szczypiorskiego (*op. cit.*, s. 11): „Irytuje mnie ich obcość, ta babskość, inny sposób reagowania na świat, błogosławiony w normalnych warunkach, a tutaj nieznośny, właśnie z powodu inności”.

a wystarczy, że pojawiła się kobieta... (Ale wszyscy wolimy, żeby się nie pojawiła)” (W 662). W tej z pozoru niewinnej uwadze zawiera się charakterystyczne przekonanie, że kobiety trzeba chronić, że powinny się one trzymać z dala od polityki, nie narażać się. Z tych samych powodów Woroszyński przestrzega pozostające na wolności żonę i córkę, żeby nie szarżowały, żeby sobie nie zaszkodziły. Znamienny jest także fakt, że diarysta dystansuje się od urzędzonego przez osadzone w Darłówku kobiety protestu przeciwko przyjętej przez sejm 8 X 1982 ustawy o rozwiązaniu związków zawodowych, w tym „Solidarności”. Co prawda nie potępia zdecydowanie akcji wywieszania flag (w przeciwieństwie do innych kolegów, którzy odrzucili projekt), lecz nie przyłącza się do niej: „Mnie poryw pań (jako poryw) się podoba, ale na wywieszaniu sztandarów nie zależy mi” (W 676). W jego zapiskach przejawia się często pobłażliwość, może nawet pewne lekceważenie dla działań inicjowanych przez kobiety, mężczyźni odbierają takim akcjom powagę i znaczenie, uznając je za niepotrzebny zryw.

Jolanta Chwastyk-Kowalczyk, analizując twórczość internowanych oraz ich korespondencję, dokonuje tradycyjnego rozróżnienia ról płciowych. Osadzonymi są mężczyźni, a kobiety, pozostając na wolności, mają za zadanie wiernie czekać i wspierać swoich mężczyzn duchowo oraz materialnie²⁶. Badaczka nie wspomina o tym, że w ośrodkach odosobnienia znalazły się też kobiety. W popularyzatorskich i edukacyjnych materiałach możemy z kolei przeczytać:

niektóre kobiety angażowały się w przenoszenie do ośrodków internowania nielegalnych materiałów, prasy podziemnej. Wnosiły radia, przemyciły w paczkach aparaty fotograficzne, materiały potrzebne do drukowania i innej nielegalnej działalności²⁷.

Jak zauważa Shana Penn, ten stereotypowy podział ról przydawał się w podziemiu. Komuniści założyli, że w trudnych warunkach stanu wojennego pod nieobecność internowanych mężów kobiety poświęcą się obowiązkom domowym i rodzinnym. Tymczasem stereotyp stał się narzędziem kamuflażu²⁸. Ale wciąż w większości prac poświęconych temu okresowi pokutuje podział na internowanych mężczyzn i nieinternowane kobiety. Być może dzieje się tak dlatego, że – jak stwierdza Dąbrowska – doświadczenie więzienne kobiet w poezji stanu wojennego zostało bardzo słabo odzwierciedlone²⁹. Zdaniem autorki:

Wbrew oczywistym faktom, wbrew dobrze już dziś rozpoznanemu udziałowi kobiet w ruchu solidarnościowym i działalności konspiracyjnej stanu wojennego, w poezji tego okresu przedstawiane są one jako wplątane w męski świat, narzucony im, w którym muszą swoją kondycję i swoje obowiązki rozpoznać, muszą tę nową rzeczywistość oswoić³⁰.

²⁶ J. Chwastyk-Kowalczyk, *Nieformalny ruch kobiet w rzeczywistości stanu wojennego w Polsce*. W zb.: *Ruchy kobiece na ziemiach polskich w XIX i XX wieku. Stan badań i perspektywy*. Red. M. Dajnowicz, A. Miodowski. Białystok 2020.

²⁷ N. Jarska, *Stan wojenny: czas żon, matek i siostr*. Na stronie: <http://www.polska1918-89.pl/pdf/stan-wojenny-czas-zon,-matek-i-siostr,1651.pdf> (data dostępu: 24 IX 2022).

²⁸ Sh. Penn, *Podziemie kobiet*. Przeł. H. Janowska. Wstęp M. Janion. Warszawa 2003, s. 122.

²⁹ Dąbrowska, *Przestrzeń egzystencji kobiet w poezji stanu wojennego*, s. 194. Zmarła w 2018 r. szczyńska badaczka sama była więziona za zaangażowanie w działalność opozycyjną i wydawanie nielegalnej prasy. W więzieniu również prowadziła dziennik, odnaleziony dopiero po jej śmierci.

³⁰ *Ibidem*, s. 197.

Dzienniki i wspomnienia z okresu internowania mają nie tylko walor poznawczy, stanowią przede wszystkim dokument świadomości internowanych, a dzięki paralelnej lekturze zapisków kobiet i mężczyzn możemy zapytać o istniejące w tej świadomości stereotypy rodzaju oraz o wykorzystywanie gotowych klisz budowania własnej relacji ze zdarzeń postrzeganych jako znaczące dla państwa i narodu.

Abstract

TATIANA CZERSKA University of Szczecin
ORCID: 0000-0002-3752-5498

ON WIKTOR WOROSZYŃSKI'S POEM "KOBIECY INTERNOWANE" ("INTERNED WOMEN")

The paper offers an attempt to insight into the experience of internment from a woman's perspective. The starting point here is Wiktor Woroszyński's poem *Kobiety internowane* (*Interned Women*), composed in the poetics typical of that of martial law (characterised in the papers by Danuta Dąbrowska and Janusz Sławiński). The poem and Woroszyński's notes from his diary written in the intern camp are made subject of parallel reading alongside notes and memories recounted by women. The works are not only a testimony, but also a document of female and male authors' awareness, all of which strengthens the stereotypical image of gender roles division and takes advantage of ready-made clichés in building one's own account of the situations that proves vital for the country and nation.

ANNA SOBIESKA Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

„CZERWONE EWY” SOWIECKA EMANCYPACJA NA ŁAMACH POLSKIEJ PRASY MIĘDZYWOJENNEJ (ROZPOZNANIE WSTĘPNE)*

W żadnym bodaj kraju świata kobiety nie zajmują tylu wybitnych stanowisk, co w Związku Sowieckim.

Kobiety sowieckie mają otwarty dostęp do wszystkich dziedzin pracy; prawo gwarantuje im takie same wynagrodzenie, jak mężczyznom; w regule tej nie wolno czynić żadnych wyjątków¹.

Polskie kontakty z rosyjską kulturą od zawsze były jak pole minowe z generującymi napięcie pokładami urazów, lęków, zawiści bądź zazdrośnego uwielbienia. Polskie spojrzenia na to, co ruskie, rosyjskie bądź radzieckie, na Ruś Kijowską, carskie Imperium lub na Rosję czerwoną wiązały się z reguły ze spojrzeniami problematycznymi, naszpikowanymi silnymi emocjami czy wręcz przez nie rozsadzonymi. Temat rozważań nad Rosją i jej kulturą włączano w Polsce zazwyczaj w kontekst uwarunkowań społeczno-politycznych; pisano o swoistej idiosynkrazji i uprzedzeniach, a wyjaśniano je, przywołując ideę samoobrony, postawę narodowo-patriotycznej tradycji nieufności. Dyskutowano o niebezpiecznym uwodzeniu, rzucaniu uroków, podstępny uzależnianiu i zaślepieniu. Polsko-rosyjskie stosunki kulturalne, w tym głównie związki literackie, recepcję dzieł rosyjskiej kultury, idei zrodzonych w jej obrębie, wytworów myśli i wyobraźni, interpretowano w jednowymiarowym, heteronormatywnym kontekście zagrażającej zależności, kwitowano je przy tym najczęściej stemplem rusofilii bądź rusofobii. Nie kwestionuję przydatności, jak i swego rodzaju „romantycznego wdzięku” owych kodyfikacji (zwłaszcza że sama nierzadko reprodukowałam je w swoich konkluzjach badawczych), są one bowiem świadectwem dostrzeżenia uwikłaniowych relacji polskich z kulturą Rosji. Zatrzymują się wszakże na powierzchni zjawiska, nie sięgają najgłębszych struktur bazowych. A przecież w polskim spojrzeniu na Rosję mniej się widziało, więcej tworzyło, i to bardziej niż obraz samej Rosji, w relacji wobec niej budowano własną

* Studium powstało w ramach realizacji projektu grantowego, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki, pt. *Spojrzenie z ukosa... Kultura i literatura rosyjska oczami Polaków (na materiale czasopism polskich okresu międzywojennego). Opracowanie bibliograficznej internetowej bazy danych wraz z kolekcją wybranych publikacji pełnotekstowych* (projekt nr 2012/07/E/HS2/03861).

¹ *Kobiety w Sowietach*. „Świat” 1935, nr 5, s. 14. To jeden z nielicznych głosów polskiego Dwudziestolecia międzywojennego pozytywnie odnoszący się do sowieckiej emancypacji przez pracę. Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie artykuły z prasy z lat 1918–1939 pochodzą od anonimowych autorów.

tożsamość narodową, własną polskość. Można nawet powiedzieć, że odbiór kultury i literatury rosyjskiej stanowił integralną część polskiej świadomości tożsamościowej. Spotkanie z Rosją wyznaczało (i wciąż wyznacza) warunki brzegowe, swoiste *limites* polskiej świadomości i nieświadomości zbiorowej. Jest jak swego rodzaju *trigger*, wywoływacz, bodziec wyzwalaający urazy poukrywane w zakamarkach pamięci długotrwałej. Uaktywniając wspomnienia i przeżycia związane z doświadczeniami traumatycznymi, stawia w stan gotowości siły obronne polskich narracji fantazmatycznych.

Być może, dziś wydaje się, że to nieodpowiedni czas, aby spojrzeć na polsko-rosyjską przeszłość inaczej. A jednak mimo to jestem przekonana, iż nie warto tylko ożywiać traum i przywoływać starych uprzedzeń. Potrzeba wyjść poza nadużywane i nieadekwatne określenia kodyfikujące ocenę dynamiki polsko-rosyjskich spotkań jako opozycję fascynacji wypełnionej poddańczą uległością i frenetycznego, mizoginistycznego uprzedzenia. Warto spojrzeć inaczej, tj. wskazać, jak głęboko obserwowanie, zapisywanie i ocena polsko-rosyjskich spotkań zostały zdeformowane przez uwikłanie w polskie modele ról genderowych i wspierające się na nich idee polskiej tożsamości. Należy uchylić dominujące narracje historyczne, przełamać patriarchalny dyskurs historyczny, zawłaszczony i zdominowany przez głos męski, szczególnie że nie tylko nie pozwolił on w ramach badanej rzeczywistości dostrzec wielu innych aktorów, ale władczo zbudował taki obraz, w polu którego ważne były wyłącznie elementy wzmacniające, utwierdzające i konstruujące męską tożsamość narodową. Czas odczarować pisanie o polsko-rosyjskich spotkaniach, bo splotło się ono zbyt ściśle z męską wersją polskiego kanonu narodowego, męską narracją utrwalającą patriarchalny porządek społeczny, oparty na relacji władzy, siły i przemocy.

Uwzględniając tę pilną potrzebę, za pierwszorzędne zadanie uznać chciałabym: wyławianie z niepamięci, przypomnianie kobiecych świadectw i kobiecego pisarstwa dotyczącego tej sfery, oddanie głosu kobietom polskim wypowiadającym się na temat spotkania z Rosją i kulturą rosyjską; a także przyjrzenie się reprodukowanym w dyskursach męskich figurom i obrazom kobiet rosyjskich, czyli reinterpretację znaczeń tych obrazów, zdekonstruowanie zniekształcających je stereotypów. Interesować mnie więc będą kobiety rzeczywiście istniejące oraz kobiety-symboli, obecne w tekstach kultury i wyobraźni zbiorowej. Przebijanie się przez twardą skorupę fallogocentryzmu, esencjonalistycznej logiki, wreszcie świat polskiego kanonu narodowego splatającego nacjonalizm ze stereotypem męskości, polską tożsamość z religią katolicką, z religijnością – pragnęłabym zacząć od „małego” fragmentu międzywojennych dziejów kontaktów polsko-rosyjskich. Wybór tego a nie innego odcinka spowodowany jest przekonaniem, że z jednej strony właśnie wtedy można mówić o wyraźnych, pozostawianych przez nową świadomość płci, pęknięciach w zdominowanej przez głos męski literaturze i kulturze polskiej, z drugiej strony zaś, percypowana wówczas rzeczywistość kultury radzieckiej zawierała takie komponenty, które najsilniej uderzały w skorupę maskulinistycznej tożsamości narodowej i budziły uśpione demony. Procesy modernizacyjne tak gwałtownie zachodzące w Rosji sowieckiej, przejawiające się w sferze społecznej m.in. w postępującej urbanizacji i uprzemysłowieniu, sekularyzacji norm i zwyczajów, upowszechnieniu oświaty, demokratyzacja towarzysząca tym procesom, przemiany w obyca-

jowości i statusie kobiety, poszerzanie zakresu swobód i równości politycznej stały się niejako kamieniem obrazy dla tych, którzy w Polsce po 1918 roku kurczowo trzymali się tradycji legitymizującej ich władzę.

Emancypacyjny potencjał pracy

Wśród „kobiecych” tematów związanych z recepcją nowej kultury radzieckiej, tematów, które od początku obserwowano z bacznością, znalazło się kilka szczególnych zagadnień. Jednym z nich był sowiecki eksperyment polegający na wprowadzeniu kobiet w świat prac zarezerwowanych dotąd dla mężczyzn, kojarzonych wyłącznie z umiejętnościami męskimi. Wątek emancypującego dla kobiet potencjału pracy wpisywał się w aktualne zainteresowania czytelników i czytelniczek polskiej prasy, nie tylko kobiecej. Głównymi wątkami debat skupionych wokół tego zagadnienia w okresie międzywojennym były kwestie rozszerzającego się rynku pracy dla kobiet, przepisy prawne dotyczące poszczególnych zawodów, praktyki dyskryminujące przy zatrudnianiu i zarobkach, kształcenie zawodowe, w tym właśnie do nowych zawodów. Na łamach prasy kobiecej: „Kobiety Współczesnej”, „Bluszczu”, socjalistycznego „Głosu Kobiet”, katolickiej „Mojej Przyjaciółki” czy „Tygodnika Kobiety”, drukowane były cykle artykułów stanowiące rodzaj przeglądu zawodów i łączonych z nimi predyspozycji płci; przedstawiano pionierki w zawodach do tej pory dla kobiet niedostępnych (weterynarka, pilotka, sportswomenki, tenisistki, pierwsza profesor zwyczajna itd., itp.); publikowano teksty, w których domagano się szacunku i uznania dla społecznej wartości pracy kobiet, prawa do posiadania ambicji zawodowych, poszanowania wyboru ról społecznych. Dyskurs dotyczący pracy kobiet i zainteresowanie ruchami emancypacyjnymi na całym świecie objął także czasopiśmiennictwo nieukierunkowane na czytelniczki. Zagadnienia zawodowej aktywności kobiety poruszały dzienniki i tygodniki ogólne, w nich również roilo się od doniesień o pomysłach umieszczania kobiet na „ciekawych”, jak je określano, placówkach. Notatkom takim towarzyszyły często czarno-białe (z rzadką kolorowe) fotografie, pełniące funkcje informacyjno-sprawozdawcze, fotografie portretowe i wydarzeniowo-reportażowe.

Obraz radzieckiej emancypacji kobiet przez zawodową pracę zarobkową nabierał, warto to jeszcze raz zaakcentować, w każdym takim periodyku specyficznego kolorytu, zależnie od reprezentowanej opcji ideowej, związku z konkretną siłą polityczną, określonymi wartościami. Pisma konserwatywne i liberalne, prawicowe i lewicowe, narodowe, narodowo-katolickie, ludowe, socjalistyczne, komunistyczne... inaczej ujmowały rolę kobiety w ogóle i odmiennie ustosunkowywały się do Rosji oraz rosyjskości. Toteż oceny i scenariusze zawarte w tekstach odnoszących się do spraw rosyjsko-kobiecych spełniały odmiennie funkcje niż relacje podobnych zagadnień z innych krajów, oparte były na własnych schematach ideologicznych.

W periodykach kobiecych, takich jak postępowy, elitarny, skierowany do inteligentek „Bluszcz”, relacje o emancypacji przez pracę wpisywały się zwykle w ramy solidarności kobiecej, w potrzeby wzajemnego wsparcia i pogłębiania poczucia dumy z bycia kobietą. Publicystki – podkreślające sukcesy kobiet w zdobywaniu wykształcenia oraz przecieranie szlaków w zawodach męskich – przybliżały najczęściej sylwetki Amerykanek, Francuzek czy Turczynek, ale przywoływały także imiona

Rosjanek. Czytelniczki „Bluszczu” w ramach stałej rubryki *Kobieta w świecie i w domu* oglądać mogły piękne, „Młode obywatelki Sowietów”: niejaką Ficzenko zastępującą maszynistę mężczyznę „przy turbinie o sile 50 000 koni parowych” w magnitogorskiej fabryce²; Legutinę, „najlepszą robotnicę rolną w kołchozie »Stalin« (okolice Stalingradu) [...]”, która pomyślnie zdała egzamin na kierowcę traktora³; kobiety uzbeckie obsługujące naraz po 8 warsztatów tkackich w fabryce w Taszkencie; inżynierki i techniczki w wielkich tkalniach okręgu przemysłowego iwanowo-wozniesienska, kierowniczkki państwowych trustów jedwabi naturalnych i sztucznych, perfum i mydła takie jak Ziemtionszina czy Woronowa... Czytelniczki „Bluszczu” dowiadywały się o radzieckich kobietach podejmujących się prac nie tylko wymagających użycia dużej siły fizycznej, ale i szkodliwych dla ich zdrowia: o pierwszych górniczkach w kopalniach węgla, które „podobno wywiązują się ze swego zadania znakomicie, czego najlepszym dowodem, że kilka z nich zasłużyło już na pochlebne wyróżnienie za energię i zapał, z jakim spełniają swój obowiązek”⁴, o kobietach zatrudnianych przy robotach murarskich, brukarskich...

Dziś ma się wrażenie, że publikowane na łamach „Bluszczu” wzmianki były mało empatyczne, pojawiały się na zasadach ciekawostki, jak inne im podobne dotyczące Chinek ogrzewających fajerkami zmarznięte ręce i stopy⁵ czy zatrudnianych do wyładunku jęczmienia z duńskich parowców Angielek, które „ciężki wysiłek, jaki stanowi dla mięśni pleców noszenie ciężkich worków zboża, znoszą lepiej niż mężczyźni”⁶. W przedstawieniach tych ujawniała się głęboka klasowość społeczeństwa międzywojennego; są one dowodem na to, w jak dużym stopniu dyskurs po roku 1918 zamknięty był na środowiska robotnicze i chłopskie. Inteligentki czytające to pismo bardziej chyba interesowały się zdjęciami współczesnej monarchini angielskiej w starodawnej karocy⁷ czy córki miliardera amerykańskiego przybijającej własnoręcznie w lasach swego ojca tabliczkę z zakazem polowania⁸.

Doniesienia o kołchożniczkach, kierowniczkach ferm czy szoferkach traktorów mniej przyciągały ich uwagę niż fotografie z konkursu na najpiękniejsze oczy⁹ lub wieści o polskich dziewczętach szkolonych na przyszłe kierowniczkki mleczarni w jedynej w Polsce żeńskiej Szkole Mleczarsko-Serowerskiej w Szafarni¹⁰. Choć trzeba przyznać, że sam fakt podawania nazwisk kobiet radzieckich wchodzących w świat zaludniony dotąd tylko przez mężczyznę potraktować można jako ukłon w stosunku do wysiłku i determinacji jednostek tonących w wielomilionowym anonimowym tłumie. Poza tym komentarze, którymi opatrywane były zdjęcia, eksponujące młodość zatrudnianych bohaterek, starały się chyba w taki niebezpośredni i dyskretny sposób wskazać propagandowy sztafaż radzieckich przedstawień. Wiek tych uśmiechniętych robotnic, mających od szesnastu do dwudziestu paru lat, dowodził przecież

² *Kobieta zastępcą maszynisty przy turbinie o sile 50.000 koni.* „Bluszcz” 1934, nr 39, s. 1226.

³ *Kobieta kieruje traktorem w Sowietach.* Jw., nr 42, s. 1315.

⁴ *Kobiety – górniczki.* Jw., 1932, nr 52/53, s. 19.

⁵ Zob. *Współczesna monarchini w starodawnej karocy.* Jw., nr 49, s. 14.

⁶ *Kobiety pracują w portach.* Jw., 1934, nr 30, s. 938.

⁷ Zob. *Współczesna monarchini w starodawnej karocy.*

⁸ Zob. *Tak się odbywa konkurs na najpiękniejsze oczy.* Jw., nr 48, s. 14.

⁹ *Ibidem.* s. 15.

¹⁰ Zob. *Mleczarki i dobre gospodynie.* Jw., nr 51, s. 15.

nie tylko braku doświadczenia i wykształcenia zawodowego. Zwrócenie uwagi na wiek kryło za sobą także żal, że zarządcy Kraju Rad skazują kobiece piękno i młodość na brutalne zużycie jako narzędzia produkcji. Spowijał je jak gdyby cień przedrukowywanej w wielu pismach, a przywoływanej też w „Bluszczu”, relacji Józefa Engla, polskiego komunisty, „który uwiedziony propagandą i zagrożony więzieniem wyjechał do Z.S.R.R. i po trzyletnim tam pobycie uciekł do Polski”, by zrelacjonować:

Kobiety tam [tj. w ZSRR] bywają nawet ładne, ale bardzo krótko, bo niszczy je praca nad siły. W kopalni była młoda, 18-letnia dziewczyna, pracująca przy maszynie i zarabiająca 4 rb. dziennie. Wyglądała jak staruszka. A wszakże poza robotą w fabryce czy kopalni muszą jeszcze pracować w domu¹¹.

Niestety, ma się wrażenie, choć ocena to może zbyt surowa, że czytelniczki „Bluszczu” bardziej niż utraty zdrowia i sił panicznie bały się owej zmiany wyglądu spowodowanej przez ciężką fizyczną pracę. W świecie zdominowanym przez oko mężczyzny, utożsamiającego wartość kobiety z młodością i zewnętrznym wyglądem, oznaczało to bowiem jeszcze dalej posunięte wykluczenie, bycie bezużyteczną i bez prawa wstępu do świata przyjemności...

Emancypacja jako okrucieństwo i manipulacja

Temat obejmowania przez kobiety stanowisk zarezerwowanych dla mężczyzn, ale ze zwróceniem uwagi na kwestię uciążliwości pewnych prac, a właściwie ich szkodliwości dla urody podjął także „Tygodnik Ilustrowany”. Autor zamieszczonego tam tekstu swoje refleksje o kobiecie sowieckiej oparł na pięciu fotografiach autorstwa doktora Alberta Herrlicha, niemieckiego antropologa (tego, który trzy lata później, w 1935 roku poprowadził słynną niemiecką ekspedycję do Afganistanu (Hindu Kush Expedition)). Te przedstawiały obywatelki Rosji sowieckiej: „konduktor tramwajowy”, kobiety „Przy pracy murarskiej”, przy robotach brukarskich, dziewczęta „Podczas wypoczynku w parku moskiewskim”, żołnierki pełniące „służbę wojskową razem z mężczyznami w tzw. rotach mieszanych”, strażniczki „magazynów nad rzeką Leną”¹².

Po ogólnikowym zastrzeżeniu, powielającym typowe skargi prasy międzywojennej, że „Wiemy o tej kobiecie niewiele, jak w ogóle niewiele wiemy o tym, co się naprawdę dzieje w kraju »*piatiletki*»¹³, temat sowieckiej emancypacji sprowadzony został do przedstawienia kilku domysłów, a właściwie zasugerowania kilku odpowiedzi na pytanie, jak zmieniło się życie kobiety w kraju Sowiec. Wyjaśnienia miały uwydatnić, że „emancypacyjne” zmiany są wynikiem bolszewickich oszustw i manipulacji. Autor ukazywał je jako owoc psychopatologicznych pragnień zaimponowania światu, wywołania rumieńca na twarzy „kapitalistów z Ameryki”, pragnień realizowanych kosztem tłamszenia prawdziwej istoty kobiecości, uciskania natury kobiety: „Jest poza tym kobieta sowiecka przede wszystkim robotnicą, działaczką klasową, pionierką. System rządów wytrawia z jej duszy słodycz, mięk-

¹¹ *Czego nie pokazuje się w Z.S.R.R. Jw.*, 1934, nr 45, s. 1416.

¹² *Kobieta w Sowietach*. „Tygodnik Ilustrowany” 1932, nr 23, s. 363.

¹³ *Ibidem*.

kość i czułość”¹⁴. Emancypacyjne przypadki kobiet, z sukcesem podejmujących się zajęć męskich, ukazane zostały jako wynik nie tyle potrzeb ekonomicznych kraju, wymóg modernizacji, industrializacji, trywialna potrzeba rąk do pracy, co jeszcze dawałoby się wybaczyć rządzącym z uwagi na dobro ogółu społeczeństwa, ile efekt bolszewickiej żądzy rywalizacji, mrzonek o byciu mocarstwem najpotężniejszym i najpierwszym we wszystkich dziedzinach życia, a także w tempie wprowadzanych w nie zmian. Pytanie postawione na koniec to, oczywiście, pytanie retoryczne:

Jak godzi te sprzeczności kobieta sowiecka, za cenę jakich wyrzeczeń wyrabia się na tę dziwną istotę, której nie wolno płakać, od której wymaga się twardej męskiej dłoni, zdolnej nosić karabin, młotem obrabiać kamień na bruk moskiewskiej ulicy?¹⁵

Sugeruje ono, że kobieta nie z własnej woli, ale przemocą została wepchnięta w sterowany i zarządzany przez mężczyzn proces emancypacji, że była w nim bezsilna, bezbronna, bezwiedna odbiorczynią odgórných decyzji.

Sowiecka emancypacja pod szyldem okrucieństwa i bolszewickich manipulacji, a nie osiągnięć ruchów kobiecych w Rosji sowieckiej, stała się tematem pojawiającym się w wielu innych dziennikach i tygodnikach ogólnych. Zasadniczo, ani pierwsze kobiety na traktorach – Natasza Angelina i Gusiewa z ziemi tatarskiej, ścigające się o palmę pierwszeństwa w liczbie zaoranych hektarów, ani Zinaida Pietrowna Troickaja, pierwsza kobieta maszynista, która w latach trzydziestych XX wieku została szefem moskiewskiego okręgu kolejowego¹⁶, nie były przedstawiane jako krzepiący środowiska feministyczne dowód wzrastającej świadomości i samooceny kobiet, nie widziano w nich przykładu osiągnięcia niezależności ekonomicznej i bytowej. Funkcjonowały jako swego rodzaju potwierdzenie kłamliwości ideologii bolszewickiej, rzucane czytelnikom i czytelniczkom na żer dla zaspokojenia niezdrowo rozbudzonej ciekawości, co też tam dzieje się naprawdę u wschodniego sąsiada-degenerata; były efektem dziennikarskiego polowania na preteksty do oburzania się.

Wydaje się, że w takich poszukiwaniach materiału do drwin i szyderstw przodował krakowski tygodnik ilustrowany „Światowid”, typowo komercyjny, nastawiony na sensację. Pismo to w każdym numerze publikowało po kilkadziesiąt czarno-białych i kolorowych fotografii wykonywanych przez czołowych polskich fotografików. Pod względem politycznym charakteryzowało się orientacją pravicową, choć nie było związane z żadną partią (tygodnik miał nakład od 50 tys. do około 80 tys. egzemplarzy, adresowano go do czytelników miejskich). Na łamach „Światowida” w roku 1926 drukowano np. fotoreportaż z moskiewskiego Kongresu kobiet pracujących i zamknięto dyskretywnie konkluzją:

Wiadomą jest rzecza, że bolszewicy są mistrzami w urządzaniu efektownych zjazdów swoich międzynarodowych zwolenników. I na odbywający się w marcu w Moskwie Zjazd kobiet pracujących zdołali oni ściągnąć kobiety rozmaitych narodowości, a fotograf razem z komisarzem bolszewickim nakazali im skutecznie zrobić „przyjemną twarz”¹⁷.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ Zob. *Kobiety w kolejnictwie rosyjskim*. „Czas” 1939, nr 11, s. 10.

¹⁷ *Kongres kobiet pracujących w Moskwie*. „Światowid” 1926, nr 13, s. 3.

Uśmiech, jaki wywoływać by mogły zdjęcia z majowego Zjazdu reprezentantek i reprezentantów kołchozów kozackich w Piatigorsku – fotografie tańczących kobiet w tradycyjnych strojach czy otulonej w biały szal kołchożniczki Chekikaczewej przyjmującej gestem pokoju defiladę oddziałów kozackich – zniknął po odczytaniu tekstu towarzyszącej im notatki. A przypominano w niej o „najdzijszym despotyzmie”, carskim i sowieckim okrucieństwie, jakiego Kozacy i Czerkiesi „zawsze” byli przykładem i symbolem¹⁸. Opublikowane w jeszcze innym numerze obrazy niewinnie uśmiechniętych radzieckich dziewcząt z obozów pionierskich, kołchozów i trustów – które wcale nie wyglądały tak, jakby rząd wytrawił z nich słodycz, miękkość i wdzięk – skwitowano natomiast sardonicznym komentarzem:

Stalin uśmiecha się na setkach fotografii „Sowsojuzfoto” do sowieckich dziewczuch, niczym sułtan do odalisek. Na okrągłej jego twarzy jaśnieje uśmiech, a z oczu bije radość życia. Dyktator Rosji zapomniał już o przelanej krwi i klaszcząc w dłonie, porywa najpiękniejszą kołchożniczkę w trepaka!...

Życie może być piękne nawet w smutnej Rosji. Trzeba tylko na powrót stać się „zgniłym Zachodem”! A więc kobieta, wino i śpiew!...¹⁹

Wprawdzie porównanie kobiet radzieckich do niewolnic z sułtańskiego haremu pracować miało przede wszystkim na plugawość obrazu dyktatora, miało budzić uczucie wstrętu i obrzydzenia, ale zupełnie „przypadkiem” odsłaniało ono mizoginię cechującą międzywojenny dyskurs, kobiety w tej wizji potraktowano natomiast jako nieświadome intencji oprawcy, naiwne kukielki. W podobnym duchu o radzieckich kobietach „po zmianach” napisał w „Światowidzie” inny mizogin, czy raczej seksista ukrywający się pod kryptonimem K. W. (najprawdopodobniej był to współpracujący z „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”, periodykiem wydawanym przez ten sam koncern, Konrad Wrzos). W reportażu z kilkoma wielkoformatowymi fotografiami, świadomie kreując ton – jak sam go nazwał – „pieprzności” (bohaterki felietonu – „czerwone »Ewy«” jako „uzupełnienie do »raju« [sowieckiego]”, to „jedyny pieprzyk w tej mało pieprznej historii”²⁰), sowiecką emancypację zrównywał z „udekretowaniem wolnej miłości”, ze „spuszczeniem kobiety z podwórzowego łańcucha”:

Tatianka chowana do niedawna w stanie na pół niewolniczym w domu ojca-gbura, karmiona truczną tragiromansów, a równocześnie ściskana tak, aby zmieścić się bez reszty między rondle a kołyski swego przyszłego męża-gbura, została nagle spuszczone z podwórzowego łańcucha. Razem z carskim zawalił się dla niej reżim ojcowski i mężowski. [...] [A gdy kobieta znudziła się wolną miłością, jej] egzaltacja zaczęła działać w innym kierunku – zdobywania sobie równych praw i równych korzyści z życia. Dziś kobieta sowiecka jest zatem w transie budownictwa społeczno-gospodarczego i przejmuje się nim tak jak dawna „Tatianka” romansidłami. Stąpa mocno z marszem na czołe, z ogniem w oku i marzy po dawnemu ale o... żelaznych traktorach, którymi ma kierować, o ognistych paszczach gigantycznych pieców, które bryzną strumieniami metalu za jednym ruchem jej drobnej ręki, o tysiącach robotników, którzy będą posłuszni jej skinieniom²¹.

W tym wysoce seksistowskim, siłącym się na dowcipność tekście kobieta radziecka określona została jako „mutacja rozwojowa kobiety rosyjskiej”, „czerwona

¹⁸ *Wracają Kozacy...* Jw., 1936, nr 22, s. 13.

¹⁹ m. d. d., *Towarzysze! W prawo zwrot!* Jw., nr 2, s. 8–9.

²⁰ K. W. [K. W r z o s?], *Ewy czerwonego rajcu*. „Światowid” 1934, nr 1, s. 7–8.

²¹ *Ibidem*, s. 8.

Ewa [która] ma tę samą treść, co i nasza, forma jej jednak uległa znacznej zmianie²². O wszystkim pisano niby żartobliwie, z przymrużeniem oka, ale w gruncie rzeczy istota przekazu była obraźliwa, ujawniała głęboko zakorzenione w kulturze, silnie utrwalone w androcentrycznym społeczeństwie polskim stereotypy związane z płcią. Tekst ten, protekcyjnie i przedmiotowo traktujący kobiety (pochwala najpiękniejszych nóg, omawia sztukę wabienia kobiet „w tzw. wieku interesującym”²³), powielający i utrwalający obiegowe opinie o relacjach damsko-męskich, uwodzeniu i władzy, roli wyglądu kobiety, wzbudza dziś duże zażenowanie. I może dobrze, że nie do końca wiadomo, czy jego autorem był as polskiego reportażu międzywojennego.

Tam kobieta „jest już człowiekiem”

Wątek pracy zarobkowej kobiet (obrazy kobiety radzieckiej jako równej mężczyźnie we wszystkich aspektach aktywności zawodowej) w interesujący sposób rozwijano natomiast w prasie socjalistycznej. Wiele ciekawych tekstów dotyczących tego tematu ogłaszał np. „Głos Kobiety”, choć jego rola była raczej niszowa, jako pisma związanego z PPS-em i ruchem socjalistycznym, mimo iż w szczytowym okresie popularności nakład osiągał 5 tys. egzemplarzy. Od początku istnienia periodyku pojawiały się w nim sporadycznie odniesienia do spraw rosyjskich, ale najczęściej w kontekście apelu o nieufność wobec bolszewickich kłamstw, komunistycznej propagandy. Dopiero w roku 1933, w obliczu kryzysu gospodarczego i zmian politycznych, a także groźnych zmian w podejściu do idei równouprawnienia i pogarszającego się, negatywnego stosunku do pracy zarobkowej kobiet – relacje nabrały siły i wyrazistości. Na kanwie walki z ustawą celibatową w szkolnictwie śląskim czy z dyskryminującymi praktykami polskiego rządu zaradzającego kryzysowi na rynku pracy poprzez zwalnianie mężatek, ogłaszano tam wiele tekstów relacjonujących ustawodawstwo dotyczące owego tematu w Rosji sowieckiej. Oddzielano przy tym wyraźnie negatywną ocenę zbrodniczej działalności Stalina od świadomości zdobyczy sowieckiego ustawodawstwa dla kobiet, służącego za przykład i cel dążeń.

W omówieniach poszczególnych zagadnień (aborcja, równa płaca, dostęp do wykształcenia wyższego, prawa ciężarnej, ochrona socjalna, żłobki, ochrona dzieci nieslubnych) i ich rozwiązań w innych krajach często pojawiały się akapity zestawiające dostępne dane statystyczne z sytuacją w ZSRR²⁴. Wiele też drukowano tekstów poświęconych wyłącznie sprawie kobiet w Rosji sowieckiej. W piśmie tym relacjonowali je Władysława Weychert-Szymanowska, pionierka polskiej andragogiki, Nowinkowa-Ważyncowa, Halina Krahelska i Kazimierz Czapiński, „teolog socjalistycznego obozu”, jak ironicznie nazywała go prasa katolicka. Podkreślali oni

²² *Ibidem*, s. 7, 8.

²³ *Ibidem*, s. 7.

²⁴ Zob. D. K., *Kobiety pozbawione pracy*. „Głos Kobiety” 1934, nr 7/8. – W. Weychert-Szymanowska, *Położenie kobiety pracującej w Sowietach*. Jw. – H. Krahelska, *Praca kobiet w przemyśle metalowym*. Jw., 1939, nr 6.

wyraźnie ogromną, wręcz wybitną rolę, którą „oswobodzona kobieta” odegrała w organizacji całego życia „nowej Rosji”:

W Sowietach kobiety zajmują wszystkie najbardziej odpowiedzialne stanowiska, od przedstawicielek za granicą, ministrów, dyrektorek, sędziów, nauczycielek aż do delegatek fabrycznych²⁵.

Kobieta radziecka „jest uczonym, inżynierem, kieruje całymi kolchozami (wsiami). Jest obywatelką”²⁶; tam kobieta „jest już człowiekiem”²⁷. Wydaje się, że najistotniejszym elementem przekazu pisma było uzmysłowienie czytelniczkom polskim wyzwalającej siły „pracy na siebie”. Przykłady przemian, jakich doświadczały sponiewierane kobiety z Rosji carskiej, kiedy to dzięki dostępowi do pracy budziło się w nich poczucie godności ludzkiej i zaczynały się w nich rozwijać uśpięne pragnienia i talenty, były bardzo sugestywne. To nie pusta debata wokół tego zamieniona w rozmowę o tym, czy aktywność zawodowa dodaje kobiecie, czy ujmuje kobiecości, ale rozmowa o człowieczeństwie.

Prasa lewicująca – taka jak „Głos Kobiet” czy „Lewy Tor”, gdzie na temat spraw kobiecych w kraju Rad wypowiadały się legendarna polska działaczka społeczna Halina Krahelska oraz pisarka Aurelia Wyleżyńska – była jedyną, która tak wiele i z taką pasją wskazywała na emancypacyjny potencjał pracy i ujawniała jej skutki: rozwój samoświadomości kobiet czy ich wzrastającą samoocenę. To tylko tam nie przeoczono, że także urzędniczki państwowe współtworzyły projekt emancypacji w Rosji sowieckiej; tylko tam bez ironii i paternalizmu pisano o niezależności kobiet pochodzenia proletariackiego, robotnic czy chłopek²⁸; o dobrodziejstwie emancypacji dla kobiet muzułmańskich.

Emancypacja jako anarchia obyczajowa i wróg rodziny

W bardzo specyficzny sposób sowiecką emancypację przedstawiała natomiast prasa katolicka. Zainteresowanie eksperymentem emancypacyjnym dyscyplinowano tam często kąśliwymi uwagami o zbyt radykalnych zapędach środowisk feministycznych czy komunizujących. Próbowano te komentarze miarkować, podkreślając uniwersalną aktualność modelu kobiety spełniającej się i realizującej swe powołanie w tradycyjnych rolach. Sprawę dostępu obywaterek Rosji sowieckiej do męskich zawodów, i ogólnie kwestię samodzielności ekonomicznej tych kobiet dzięki podjęciu pracy poza domem, wpisano w dyskusję nad odwiecznym powołaniem kobiety i nad rolą rodziny uświęconej przez religię i tradycję narodową. Mówiąc o Rosjankach, wyrażano zwykle żal i wzdychano nad owym „równym” traktowaniem kobiety i mężczyzny, „równym”, czyli „bez żadnych względów, wyrozumiałości i rycerskiego szacunku” dla kobiety²⁹. Podkreślanie nieporadności i słabości fizycznej kobiet było przy tym częstym sposobem na odstraszenie ewentualnych entuzjastek podobnej

²⁵ *Nie ma za wysokich progów*. Jw., 1936, nr 16, s. 3.

²⁶ K. Czapliński, *W ważnej sprawie. Towarzysze-mężczyźni a ruch kobiecy*. Jw., 1935, nr 9/10, s. 10.

²⁷ *Rozmnażajcie się*. Jw., 1934, nr 1/2, s. 9.

²⁸ Zob. T. Jankowski, *Rola oświaty w ZSRR*. „Lewy Tor” 1935, nr 5.

²⁹ Aramis, *Cuda energii kobiecej w Sowietach*. „Moja Przyjaciółka” 1934, nr 4, s. 2.

emancypacji w Polsce. Sowiecki „upiorny feminizm”, jak określił go Rafał Marcelli Blüth, będący skądinąd doskonałym znawcą i interpretatorem literatury rosyjskiej, ukazywano jako zwrócony w istocie przeciw kobiecie: „I kobieta, i mężczyzna zostali na równi wciągnięci do procesu wytwórczego. Cóż z tego, że organizm kobiecej pracy tej nie wytrzymał?”, doprowadziła ona kobietę do degeneracji fizycznej, „Gorzej jeszcze odbijało się to nieludzkie zrównanie w ofierze dla maszyny na dziedzinie psychicznej kobiet”³⁰. A przecież – jak kontynuował autor –

młody robotnik żyjący w koszarowych warunkach mieszkaniowych, poddawany tresurze maniackiego antyindywidualizmu, zatruty w państwowych jadłodajniach, pozbawiony najprymitywniejszych wygód życiowych, często nawet nieświadomie dla siebie tęsknił zaczął za stałym związkiem rodzinnym z kobietą, mogącą wziąć na siebie troskę o ułatwienie mu koszmarnego w swej szarzyźnie życia codziennego³¹.

Od sowieckiego projektu emancypacyjnego dystansowano się, oskarżając go o promowanie i doprowadzenie do maskulinizacji kobiety; ukazywano go także z przymrużeniem oka jako fanaberie historycznych kobiet bredzących o wyswobodzeniu się z roli „kuchennej niewolnicy” („*kuchonnoje rabstwo*”) i domowej służącej. Ze znacznie gwałtowniejszą reakcją spotkały się natomiast w prasie katolickiej i narodowej zmiany w widzeniu oraz rozumieniu istoty związku małżeńskiego czy roli rodziny. Wydawałoby się, oczywiście, że to nic dziwnego, były przecież sprzeczne z ideałami katolickimi i polską tradycją narodową, którym podporządkował się głos dominujący w polskiej prasie międzywojennej. Warto jednak zastanowić się nad tym, dlaczego reagowano z taką gwałtownością, dlaczego metamorfozę w Kraju Rad odbierano jako tak boleśnie dotykająca, obrażająca narodowe świętości, dlaczego wyzwała ona mowę wstrętu i nienawiści. Narracja towarzysząca zmianom wprowadzanym w radzieckim ustawodawstwie zdefiniowana została w polskim katolicko-narodowym dyskursie międzywojennym jako wyzwanie dla bezpieczeństwa społecznego, zagrożenie dla tożsamości narodowej i religijnej. Obawiano się, że kodyfikowana ustawami rewolucja obyczajów, hasła nowej koncepcji życia płciowego, wyzwolenia seksualnego kobiety, znajdują podatny grunt także u nas. Emancypację kobiet („*raskrieposzczienije ženszcziny*”) kładącą nacisk na podjęcie walki z wszelkimi przejawami mentalności, i stylu życia, i obyczajów określanych przez sowieckich reformatorów i reformatorki jako burżuazyjne oraz na pracę nad przeobrażeniem psychiki kobiecej, oswobodzeniem jej ducha, uznano za zagrażającą tradycyjnemu podziałowi ról genderowych, a więc za początek rozkładu i anarchii. To zaś obudziło czujność tych grup politycznych, które trwaniem przy patriarchalnych wartościach katolickiej tradycji religijnej legitymizowało swą władzę i kontrolę ówczesnego porządku społecznego.

Krytyka emancypacyjnego eksperymentu podjęta na łamach pism katolickich, które – warto przypomnieć – stanowiły procentowo przeważającą większość polskiej prasy Drugiej Rzeczypospolitej, była druzgocąca. Nierzadko posiłkowała się przy tym manipulacją, jakby zgodnie z niesławnym powiedzeniem o celu uświęcającym środki. W poznańskiej „*Tęczy*” np., bogato ilustrowanym miesięczniku społeczno-kulturalnym, gdzie omówiona została przez Feliksa Jordana i Bolesława

³⁰ R. M. Blüth, *Renowacja rodziny w ZSRR*. „*Verbum*” 1936, z. 1, s. 196.

³¹ *Ibidem*, s. 197–198.

Rudzkiego³², w tekstach Marii Czapskiej publikowanych na łamach „Kobiety Współczesnej”, sowiecki projekt emancypacyjny stał się synonimem sprzeniewierzenia się fundamentalnym normom prawa Boskiego i prawa naturalnego, bałwochwalczym i świętokradczym zakwestionowaniem religii, patriotyzmu, tradycji i wolności³³, niszczeniem odwiecznego porządku społecznego i moralnego.

Nowe prawo o małżeństwie, rodzinie i opiece, a także zagwarantowane kobiecie prawo do aborcji uznano za kodyfikowanie swobody obyczajowej i obarczono odpowiedzialnością za anarchię moralną i szerzące się w Rosji zjawiska patologiczne. Konstatowano je przy tym i wyliczano z jakąś niewy tłumaczalną sadystyczną przyjemnością. Powołując się jednocześnie na źródła zagraniczne – rzekomo sprawdzone i rzekomo bezstronne; źródła, „których nie można w żadnym razie posądzać o przeczernianie obrazu”³⁴ – podawano statystyki dotyczące alkoholizmu i kokainomanii młodzieży (szacowanej na 40–90%), przestępczości wśród kobiet i „zwyrodnień różnego rodzaju”³⁵. Przywoływano dane o nędzy dzieci, półnagich, brudnych i pokrytych robactwem, o tysiącach zamarzłych zimą trupów zagłodzonych dzieci zbieranych co noc w Moskwie, o prostytutce porzucanych dzieci, 10–12-letnich dziewczynek; o tysiącach kobiet sponiewieranych i oszukanych, pozostawionych bez żadnych środków do życia, wyniszczonych, pozbawionych na starość oparcia, porzuconych jako bezużyteczne istoty³⁶. Statystyki przeplatano plotkami o planach zagazowania bezdomnych dzieci, o kobietach skarżących się sądom na swoich dawnych mężów-kochanków i za to zsyłanych do obozów koncentracyjnych, gdzie „wszystkie przeważnie padają ofiarą pracy ponad siły i okrutnych tortur fizycznych i moralnych”,

Każda z tych nieszczęśliwych musi być powolną swoim dozorcóm i katóm. Najgorsi z nich są przy tym żydowscy kierownicy obozów, którzy w wyrafinowany wprost sposób znęcają się nad nieszczęśliwymi, prześcigając jeden drugiego w okrucieństwach³⁷.

Dane uwiarygodniano, powołując się na świadectwa naocznych, ale anonimowych świadków i tajemną wiedzę czerpaną dzięki rodzinnym koneksjom (Maria Czapska relacjonowała nieoficjalne wypowiedzi krewniaka Gieorgija Cziczierina, dyplomaty i prawnika, będącego po 1918 roku ludowym komisarzem spraw zagranicznych). Często przy tym używano cytatów z prasy sowieckiej (w Polsce prawo rozpowszechniania przysługiwało ponad 50 periodykom wydawanym w Rosji sowieckiej). Cały ten szczegółowo opisywany koszmar miał stanowić przestrogę dla polskiego czytelnika, a zwłaszcza czytelniczki, aby tej ostatniej nie przemknęło przez głowę sympatyzowanie ze zdobycami bolszewickiej emancypacji. Gdyż:

Los kobiety w raju sowieckim jest więcej niż oplakany. Musi ona nie tylko na równi z mężczyzną pracować i starać się o własny byt, ale także sama musi ponosić wszystkie ciężary macierzyństwa³⁸.

³² F. Jordan, *Odrodzenie rodziny w Rosji sowieckiej*. „Tęcza” 1936, nr 1. – b. r. [B. Rudzki], *Kobieta w raju sowieckim*. Jw., 1937, nr 9.

³³ M. Czapska, *Nędza kobiet i dzieci w Rosji sowieckiej*. „Kobieta Współczesna” 1928, nr 4.

³⁴ *Ibidem*, s. 4.

³⁵ Zob. *ibidem*, s. 5.

³⁶ *Ibidem*, s. 4–5.

³⁷ b. r. [Rudzki], *op. cit.*, s. 69.

³⁸ *Ibidem*, s. 68.

Feministki francuskie, które powitały niegdyś radośnie równouprawnienie kobiety w Rosji sowieckiej, odwracają się teraz ze zgrozą przed ohydą krzywdy kobiety³⁹.

Wszystkie wprowadzane w życie w Rosji sowieckiej zapisy prawne ukierunkowane na umożliwienie „nowej kobiecie” uczestniczenia na równi z mężczyzną w życiu społecznym i politycznym – a więc dotyczące systemu opieki socjalnej, tworzenia izb porodowych, żłobków, przedszkoli, szkół, stołówek, pralni, przychodni, szpitali, sanatoriów, klubów sportowych, kin, teatrów – uznano bezwzględnie nie za pomoc w trudzie wychowania dzieci, ale za dążenie państwa do zagarnięcia funkcji wychowawcy społeczeństwa; podstępna i wyrachowaną próbę zajęcia miejsca rodziny; próbę pozbawienia wpływu, przeniknięcia do podstawowej komórki socjalnej. Wypowiedziom towarzyszyło aprioryczne założenie, że Rosjanie wyzuci z moralności i więzów – zwłaszcza rodzinnych – stali się bardzo łatwym materiałem do ideologicznej obróbki kilku psychopatów zarządzających masą. Nowy porządek, w którym kobiecie zaoferowano równą płacę, zachęcając ją zarazem do samodzielności ekonomicznej, uznano za źródło i przyczynę rozpasania najniższych instynktów; zdziczenia, „ohydnej dekadencji” i wzrastającej zbrodniczości.

Ciekawym, bo niezwykle symptomatycznym przykładem w tym kontekście, był sposób relacjonowania na temat działalności i osoby Aleksandry Kołłataj, Ludowej Komisarz Opieki Społecznej. To z jej imieniem i nazwiskiem zrosły się bowiem opisy nowej sowieckiej obyczajowości, nowej etyki. W polskiej katolicko-narodowej prasie międzywojennej stała się Kołłataj niejako znakiem moralno-obyczajowych przemian, znakiem emancypacji i modernizacji uważanej za synonim zwyrodnienia moralnego, rozwiązłości seksualnej. W typowo fallogocentrycznej perspektywie ideologię bolszewizmu, sam sowiecki dyrektoriat przedstawiano jako męskiego kreatora, wynalazcę idei zniszczenia, a kobietę jako wykonawczynię jego rozkazów, dopełniająca je jedynie swym wyrafinowaniem. Polskie czytelniczki i czytelnicy, jeśli dowiadywali się o Kołłataj, to nie poznawali pierwszej kobiety, która z sukcesem zaistniała w dyplomacji od wieków zdominowanej przez mężczyzn, która zajęła prestiżowe stanowisko ambasadora, i to nie na dalekiej placówce czy misji zagranicznej. O Kołłataj pisano nie jako o działaczkę rewolucyjnej i radykalnej feministce, rzeczniczkę praw kobiet i dzieci, ale jako o propagatorkę prostytucji i rozpusty⁴⁰, słynnej z rozwiązłego życia nierządniczy, rosyjskiej arystokratce, której „wątpliwy styl życia”⁴¹ i skandale – w obliczu znaczących zasług dla komunizmu – nie przeszkodziły w karierze dyplomatycznej. Widziano Kołłataj wyłącznie przez pryzmat rewolucji obyczajowej; idea wolności kobiety, wolności miłości, o jaką walczyła, nowe rozumienie płciowości, które miało doprowadzić do duchowej emancypacji kobiety, w ujęciu polskiej prasy międzywojennej było zaprzeczeniem wolności, zaprzeczeniem instynktowi, pożądliwości umożliwiającym kontrolę państwa nad tak zniewoloną jednostką. Ideę „szklanki wody” oskarżano o cynizm, określono mianem chamskiej rozpusty, ewentualnie „kielichem goryczy upiornego feminizmu”⁴².

³⁹ Czapska, *op. cit.*, s. 4.

⁴⁰ Zob. *Ognisko nierządu. Propagowanie prostytucji w Rosji*. „Kurier Wileński” 1924, nr 15, s. 1.

⁴¹ *Pani Kołłataj [!], poseł sowiecki w Norwegii, słynna z rozwiązłego życia, propagatorka rozpusty*. „Biesiada Literacka” 1925, nr 15, s. 15.

⁴² Blüth, *op. cit.*, s. 197.

Kobieca prasa katolicka wyróżniająca się prowadzeniem nieprzerwanej dyskusji nad moralnymi powinnościami kobiety, obarczająca ją odpowiedzialnością za naród i przetrwanie kultury polskiej, porównując sytuację kobiet w Polsce i w Rosji sowieckiej, dyktowała wyraźnie: „Kobieta w Polsce jest przede wszystkim żoną, matką i panią swego domu”⁴³, jest chroniona „przez religię, przez sakrament małżeństwa, przez tradycję, prawo zwyczajowe, miłość rodzinną. Te wymienione składniki polskiej kultury religijnej i obyczajowej chronią kobietę i bronią jej skuteczniej niż wszystkie paragrafy kodeksu prawnego”⁴⁴, „Bolszewizm rzekomo wrócił kobiecie »wolność«, pozwalając jej na wolną miłość, rozwody, samodzielne życie i uprawniając ją w pracy i płacy z mężczyzną. Jak to »szczęście« wygląda w rzeczywistości?” –

St. Łakomski w książce swojej pt. *Z przeżyć i doświadczeń robotnika polskiego w Z.S.R.R.* pisze:

„Popatrzeć, wszyscy pracują, kobieta jest zupełnie niezależna, w prawach zrównana, prostytutce nie ma. Przyjrzeć się bliżej, pomieszkać razem [...]”⁴⁵.

– wychodzi na jaw, że kobieta tak naprawdę jest kobietą poniewierana, porzucana, zostawiana z dziećmi, których nie może utrzymać, choć „pracuje nad siły w fabrykach (w Rosji sowieckiej kobiety są używane na równi z mężczyznami do tzw. ciężkich robót przy budowach, drogach, w kopalniach i hutach żelaznych) [...]”⁴⁶. Co symptomatyczne, nie zacytowano innych uwag autora tej relacji, dowartościowujących zdobycze emancypacji:

żadna władza na świecie nie zrobiła dla kobiety tyle, co sowiecka. Miliony kobiet wciągnięto do budowy pięciolatki, z nich setki tysięcy poszły do wszelkiego rodzaju szkół, a po ich ukończeniu pozajmowały stanowiska, o jakich na Zachodzie kobiety i marzyć nie śmia. [...] Rząd sowiecki [...] z podziwienia godnym uporem kampanię zaczęta prowadzi intensywnie, a powoływanie na różnego rodzaju stanowiska coraz większej ilości kobiet i współudział ich coraz większy w życiu politycznym i społecznym wyzwała je i stawia w szeregu równorzędnych obywateli kraju⁴⁷.

Przekaz polskiej międzywojennej prasy katolickiej był więc jednoznaczny: „miejsce kobiety” jest „w Rodzinie polskiej”⁴⁸, nie w pracy; toteż radzieckie kobiety powinny z nich brać dobry przykład i odrzucając feministyczne udogodnienia, ulec instynktowi i zacząć rodzić dzieci. Niektóre z nich – jak z satysfakcją odnotowywano – kobiety wiejskie i robotnice „zwierzęco przemęczone”, w udrękach ubóstwa i „zwierzęcych potrzeb »rozrywkowych«” przyjęły na siebie „obowiązek macierzyństwa”⁴⁹. A jeśli starczyło im jeszcze na coś innego czasu i siły, i bardzo chciały zająć się jakąś pracą zarobkową, to ewentualnie dawano im przyzwolenie, by, jak sfotografowane przez zaprzyjaźnionych ze „Światowidem” reporterów agencji „Unionbild” Turkmenki z kołchozu Baydak, w strojach tradycyjnych zajęły się segregowaniem jaj jedwabników⁵⁰.

43 ATMA, *Kobieta w Polsce i w Raju sowieckim*. „Hasło Polki” 1938, nr 3, s. 1.

44 *Ibidem*.

45 Cyt. jw.

46 ATMA, *op. cit.*, s. 1.

47 Łakomski, *op. cit.*, s. 23–24.

48 ATMA, *op. cit.*, s. 1

49 Blüth, *op. cit.*, s. 197.

50 Zob. *Ludzie z kołchozu*. „Światowid” 1934, nr 16, s. 12.

Radzieckie amazonki

Uwagi i komentarze dotyczące wykonywania przez kobiety radzieckie rozmaitych „niekobiecych zawodów” w międzywojennej prasie podlegały swoistej gradacji. „Kobieta w służbie komunikacji tramwajowej”, kobieta konduktor tramwajowy, oceniana była jako stosunkowo „jeszcze niegroźna innowacja”, zwłaszcza że „Paryż od czasów wojny przyzwyczaił [...] świat do podobnych widoków”⁵¹. Kobieta przy pracy murarskiej budziła współczucie i z lekka przerażone okrzyki w stylu dowodzeń Marii Grossek-Koryckiej:

A priori wykluczałabym kobietę z tych zajęć, w których rozrągnięcie, albo ogólniej biorąc i niestała równowaga nerwowa [właściwa naturze kobiecej – A. S.] może się stać przyczyną katastrofy. Nie dopuściłabym kobiet do obsługiwania wielkich maszyn, ani np. do mularstwa. Tysiące mężczyzn mularzy, szklarzy, blacharzy, przechadza się po gzymsach i niebezpiecznych rusztowaniach, przy czym wypadki są bardzo rzadkie. A corocznie zabija się parę kobiet w każdym mieście tylko dlatego, że parę razy do roku myją się okna. Ja nie rozumiem, jak wobec tego można im jeszcze powierzać tę robotę?!⁵²

Litowano się nad górniczkami przesuwającymi ciężkie wagony pod ziemią, traktowanymi jako tania siła robocza, wykorzystywanymi przez mężczyzn, a przy tym narażonymi „na prześladowania przełożonych, sztygarów i różnych funkcjonariuszów na kopalniach. Zdarzają się zgwałcenia i wymuszania pod groźbą pozbawienia pracy”⁵³.

Największe zgorzienie, a raczej paraliżujący strach, budziły jednak kobiety występujące w rolach militarnych. Niektóre z nich – jak np. lotniczka Wiera Mitia-gina, pilotka sterowca „W1”, major lotnictwa F. (?) Mirman wykładająca na sowieckich akademiach wojskowych, kobiety marynarze, w rodzaju 23-letniej Raisy Tatarin pracującej na radzieckim transportowcu, czy Malaginowa, „pierwsza na całym świecie kobieta będąca dyplomowanym kapitanem okrętu”⁵⁴ – wywoływały wprawdzie dość pobłażliwy uśmiech, bo od owej militaryzacji były mocno oddalone. Inne „quasi-militarne” kobiety: lotniczki, pilotki szybowców, spadochroniarki – próbowano traktować jako ewenementy raportowane w działach relacjonujących rekordy sportowe⁵⁵. Natomiast wizja radzieckiej kobiety z bronią – wywoływała popłoch. Za wszelką cenę próbowano więc sprawę unieważniać, dyskredytować czy między bajki wkładać.

Autor artykułu w warszawskim „ABC” – odnosząc się do „Coraz bardziej [...] aktualnej kwestii militaryzacji płci pięknej” jednemu tylko krótkiemu złowieszcemu zdaniu: „W Sowietach istnieją już pułki kobiece [...]”⁵⁶ – próbował odebrać wiarygodność, zapędzając całą szpalnę erudycyjnymi opowieściami o mitycznych bojowniczkach: amazonkach greckich, hinduskich i syjamskich. Przywołując le-

⁵¹ *Kobieta w Sowietach*, s. 363.

⁵² M. Grossek-Korycka, *Świat kobiecy, Felieton*. „Bluszcz” 1924, nr 5, s. 45.

⁵³ *Z raju bolszewickiego*. „Głos Kobiet” 1927, nr 2, s. 13.

⁵⁴ J. R., *Pierwsza kobieta – kapitanem okrętu*. Jw., 1926, nr 11, s. 15.

⁵⁵ Zob. *Kobiety marynarze*. „Kobieta Współczesna” 1931, nr 4. – *Lotniczki w Sowietach*. Jw., nr 19. – *Kobieta w marynarce*. „Bluszcz” 1935, nr 15. – *Lotniczka skacze ze spadochronem z wysokości 6 kilometrów*. Jw., nr 18. – *Sowieckie lotniczki – polskiego pochodzenia*. Jw., nr 48. – *Kobiety w Sowietach*. „Świat” 1935, nr 5.

⁵⁶ *Kobiety spod znaku Marsa. Piękne panie – na ramię broń!* „ABC” 1935, nr 326.

genty o kobiecych armiach z prehistorii, o czeskich kobietach walczących pod wodzą Vlasty, o amazonkach z Florydy, które rozbiły oddziały konkwistadora hiszpańskiego Ferdynanda de Soto; przypominając o niezrealizowanych, aczkolwiek „kuszających” – jak je seksistowsko określił – projektach uformowania batalionów kobiecych w XVIII-wiecznej Francji. W zakończeniu oddawał hołd kobietom uczestniczącym „prawdziwie” w wojnie 1914 roku. Za prawdziwy, a jednocześnie nobliwy i uszlachetniający, uznał zaś fakt służby przeszkolonych i zdyscyplinowanych dziewcząt w pracy w biurach wojskowych, szpitalach, magazynach i kuchni. W świadomości powszechnej, wspieranej przez cenzurowaną udatnie pamięć, aktywność „powołanych pod sztandar dziewcząt” ograniczała się bowiem wyłącznie do zadań gospodarczych i „serwisowych”. Kobieta mogła być pomocą i służą żołnierza, żołnierką być nie mogła. Polskie środowiska kobiece próbowały wprawdzie upominać się o dostrzeżenie i dowartościowanie wagi czynnego udziału kobiet w operacjach zbrojnych.

Na łamach „Bluszczu” czy „Kobiety Współczesnej” opublikowanych zostało wiele tekstów dowodzących żywego zainteresowania „chwalebna” stroną kobiecego kontekstu przeszłości historycznej. Wśród licznych tekstów upamiętniających bojowniczkę polskie ścierające się z carskim okupantem pojawiały się również wspomnienia o rosyjskich aktywistkach narodnickich walczących „o wolność dla uciskanych przez carat narodów – więc i wolność Polski”⁵⁷ czy o rosyjskich rewolucjonistkach 1905 roku. Ich legitymizacja, swoistym *alibi* zaistnienia w polskiej pamięci historycznej była działalność antycarska, często też pochodzenie polskie i przede wszystkim niechęć do rewolucji bolszewickiej. Jeśli przywoływano np. imię Zofii (Sofii) Perowskiej, uczestniczącej w zamachach na cara Aleksandra II, to z dumą podkreślano, że „miała w sobie krew polską”⁵⁸, tak jak Iwan Kalajew, który dokonał udanej napaści na księcia Sergiusza Romanowa, i sam zabójca cara Aleksandra II, Ignacy Hryniewiecki.

Jeśli wspomniano o „Babce rewolucji rosyjskiej”, Katarzynie Breszko-Breszkowskiej – to także nie zabrakło przede wszystkim wiadomości o jej polskim pochodzeniu (że była Polką, choć tylko w 1/4, jej ojciec był synem polskiego arystokraty), no i uwydatnienia jej negatywnego stosunku do bolszewizmu, „czerwonego terroru straszliwszego od terroru carskiego”. Dodatkowym uprawomocnieniem szacunku wobec działalności rosyjskich aktywistek okazywała się martyrologia, otaczany w Polsce wyjątkową estymą fakt spędzenia wielu lat na zesłaniu. Podkreślano, że Breszko-Breszkowskiej przypadł w udziale „nie było jaki honor”, była „pierwszą »kobietą katorżniczką« polityczną w Rosji”, „pierwszą kobietą w dziejach rewolucyjnych świata, z którą tak straszliwie obszedł się tyrański rząd Rosji”, skazując ją nie tylko na katorgę, ale i na chłostę, „Wymierzono jej 40 uderzeń nahajkami [co nie było prawdą, bo z chłosty zrezygnowano w obawie przed rozruchami wśród współwięźniów – A. S.]”⁵⁹.

⁵⁷ f b r., „Babka rewolucji rosyjskiej”. Katarzyna Weryho-Breszkowska. „Kurier Poranny” 1934, nr 262, s. 3.

⁵⁸ *Ibidem*.

⁵⁹ *Ibidem*. Zob. też *Babka rewolucji rosyjskiej*. – I. Zielińska: Katarzyna Breszkowska. „Głos Kobiet” 1934, nr 3/4; Katarzyna Breszkowska. *Jw.*, nr 11/12.

Współczucie i bliskość w doświadczeniu budziła także okoliczność śmierci na wygnaniu, daleko od ojczyzny. Wybaczone Breszko-Breszkowskiej, że zostawiła męża, by „pójść w lud”, ale przemilczano, że porzuciła też nowo narodzone dziecko, uważając, iż role matki i rewolucjonistki są nie do pogodzenia; no i że zachęcała kobiety do wstępowania do głośnych rosyjskich „kobiecych batalionów śmierci”. Batalionów słynnych, lecz nie znanych w Polsce⁶⁰.

Cecylia Walewska, patronująca skądinąd zaangażowaniu w sprawę emancypacji wielu feministkom polskim w okresie Dwudziestolecia międzywojennego, pisała wprawdzie na łamach „Bluszczu” o ich twórczyni, noszącej męskie imię Jaszka (ku czci kochanka kryminalisty), czyli Marii Boczkariowej, niezwykle rosyjskiej chłopce, której udało się sformować z kobiet ochotniczek szturmowe oddziały wojskowe⁶¹. A jednak także w jej relacji, choć opartej na znajomości opublikowanych we Francji pamiętników „rosyjskiej amazonki”, żołnierka upodobniła się bardziej do szlachetnej sanitariuszki wyciągającej rannych z pola bitwy i zarazem znającej życie i słabości męskie, sprytniej „baby”, która rozkazuje swoim bojowniczkom zniszczyć zapasy samogonu zostawianego chytrze przez wroga w zdobywanych okopach, bo przewiduje, że gdy dostaną się w ręce mężczyzn, u których walczyły, doprowadzą do, mówiąc ogólnie, rozluźnienia dyscypliny. W skreślonej przez Walewską skrótovej biografii dowódczyni batalionów kobiecych zabrakło obrazu przedstawiającego kobietę z bronią, kobietę zadającą śmierć. Przywołano natomiast i wyolbrzymiono wątki, które dyskredytowały, być może nieświadomie, męstwo tej kobiety – a mianowicie atak „babskiej” hysterii Jaszki w obliczu wyroku śmierci po aresztowaniu przez żołnierzy bolszewickich i egzaltowany opis namaszczenia i uczczenia przez wiwatujący tłum kobiet i mężczyzn przywódczyni „wiodącej na barykady”. Z jednej więc strony, autorka szkicu biograficznego powieliała typową dla męskiego punktu widzenia postawę wobec kobiet zaangażowanych w walkę zbrojną; pogardliwe traktowanie kobiecych jednostek bojowych jako „surogatu armii” (tak nazwał bataliony kobiece generał Anton Denikin, rozkazując je rozwiązać⁶²). Wszak:

nie ma miejsca dla kobiety na polu śmierci, gdzie króluje strach, gdzie jest krew, brud i poniewierka, gdzie twardnieje serce, a zanika moralność. Istnieje wiele [innych] sposobów służenia państwu i społeczeństwu, które są bardziej zgodne z powołaniem kobiety⁶³.

Z drugiej strony, autorka pozostawała w tradycyjnym kanonie wykorzystywania do walki propagandowej wizerunku kobiety poświęcającej się dla wolności. Tak zresztą były ukazane i inne rewolucjonistki rosyjskie – Maria Spiridonowna, Dora Kapłan (Feiga Chaimowna Rojtblat-Kapłan) znana w Polsce jako Fannie Roid.

Mimo wszystko polscy czytelnicy traktowali te kobiety na odmiennych zasadach – prawie jako nie-Rosjanki, a więc z większą życzliwością. Powszechnie pano-

⁶⁰ Zob. J. D., *Podać broń...* Jw., 1939, nr 12.

⁶¹ C. W[alewska], *Jaszka amazonka XX wieku*. „Bluszcz” 1925, nr 14.

⁶² Warto przypomnieć, że W. Majakowski w doskonale znanym w Polsce poemacie *Dobrze* (*Horoszo*) nazwał kobiety z batalionów Jaszki „głupimi gęsiami Boczkariewowskimi” (pisał o „*Boczkariewskich durach*”).

⁶³ A. I. Denikin, *Głowa XXIX. Surrogaty armii: „riewolucyjnyje” ženskiije batalony*. W: *Oczerki russkoj smuty*. Paryż 1921. Na stronie: http://militera.lib.ru/memo/russian/denikin_ai2/1_29.html (data dostępu: 31 X 2022).

wało natomiast poczucie, że radzieckie kobiety włączane ówczesnie w sowiecką armię są kimś innym, mniej na życzliwość zasługującym. Obraz Rosjanki-żołnierki był nie do przyjęcia, i nie dotyczyło to tylko zamachu na tradycyjny podział ról genderowych. Złączenie kobiety z zadawaniem śmierci wyglądało tylko na sprzeniewierzenie się prawom natury ludzkiej:

Ale oto kobieta z bronią w ręku: jako żołnierz w czynnej służbie i jako strażniczka dalekich sybirskich magazynów. Ćwiczona we władaniu narzędziem śmierci na równi z płcią, powołana odwiecznie do służby wojskowej⁶⁴.

Nie chodziło jednak o to, że zgodnie z męskim punktem widzenia „tego kobieta robić nie może”, bo to się nie da pogodzić z normalnym cyklem kobiety, świat ludzki od kobiety oczekuje „ciągłości bytu”⁶⁵. Radziecka żołnierka oprócz tego, że była znakiem, który odwracał do góry nogami świat tradycyjnie rozumianej kobiecości, podobnie jak traktorzystka, murarka, kobieta w „niekobiecym” zawodzie, była symbolem kontestacji hierarchicznego, autorytarnego podejścia, uosobieniem sił dokonujących zamachu na rzeczywistość uporządkowaną normatywnie, skupiała w sobie wszystkie męskie lęki przed zmianą. Ale prócz tego, że urastała do rangi ikony świata genderowo zaburzonego, niszczyła dotychczasowy system prawd i pewników kultury, godziła głównie w istotę tożsamościowego wzorca Polaka. W odbiorze tego właśnie obrazu dobitnie ujawniały się polskie fantazmaty, „ciemna strona polskiego dziedzictwa”, o której pisała Maria Janion⁶⁶. Rosyjska narodowość, radzieckość żołnierki stawała się jakby podstępny zamachem na świętość polskiego modelu wojownika, wzorzec męskości militarystycznej, w której męstwo stanowiło cnotę identyfikowaną z walką, walecznością, wojowniczością, z „wojną pobożną”.

Ukształtowany jeszcze w XVII i XVIII wieku polski model męskości nie pozwalał określić walecznym tego, kto nie był strażnikiem polskości, chrześcijaństwa, granic i wiary. Radziecka żołnierka uosabiała więc szczególnie „perfidny” zamach na polskość – jako kobieta w roli męskiej, kobieta w roli militarnej i jako komunistka – żeński Antychryst. Godziła w polską zmilitaryzowaną i zmaskulinizowaną tożsamość splecioną z ideologią potrydenckiego katolicyzmu. Wyczuwano, że jej istnienie gwałci rycerski ideał walki uświęconej, dziedziczony wyłącznie przez Polaków jako sukcesorów dawnych rycerzy, sarmackich wojowników, napoleońskich i legionowych ułanów. Figura radzieckiej obywatelki z bronią w ręku stawiała pod znakiem zapytania jedyność polskiego wariantu żołnierskości. Była odbierana jako szydzenie z tradycyjnego etosu walki, także z figury kobiety polskiej jako dopełniającej samopoświęceniem i ofiarniczym cierpieniem wojenny wizerunek Polaka-bogatera walczącego z zewnętrznym wrogiem. Dodatkowo – obraz sowieckiej armii kobiecej ożywia wszystkie stare „rosyjskie” traumy, w tym najświeższe wspomnienia z okresu wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku (w której *nb.* uczestniczyły również

⁶⁴ *Kobieta w Sowietach*.

⁶⁵ Grossek-Korycka, *op. cit.*, s. 45.

⁶⁶ M. Janion, *Mesjanizm to zguba dla Polski*. Na stronie: <https://www.newsweek.pl/kultura/prof-maria-janion-na-kongresie-kultury-polskiej-krytykuje-mesjanizm/c4crvwm> (data dostępu: 10 X 2016).

polskie kobiety, z pierwszego kobiecego oddziału w historii polskiego oręża: Ochotniczej Legii Kobiet, z major Aleksandrą Zagórską na czele, przyszłą generał Marią Wittek i wielu innymi bojowniczkami broniącymi Lwowa).

Zjawisko militaryzacji kobiet w Rosji sowieckiej widziano poza tym jako część zaplanowanego przyszłościowo sowieckiego projektu „hodowli ducha militarnego”⁶⁷. Cała Rosja miała stać się armią gotową do walki. Zgodnie z doniesieniami prasowymi nie tylko kobiety kształtowano na bojowniczki – także dzieci radzieckie miały być od samego początku wychowywane na wojowników. Celowi temu podporządkowany został m.in. przemysł zabawkarski. Aby wzmacniać dzieci w duchu przywiązania do Armii Czerwonej i jej wodzów, przykładano starań, by w ich zabawach „dominującą rolę” odgrywały „tzw. zabawki wojenne, jak np. zabawki ilustrujące walki czerwonych żołnierzy z białogwardzistami, zabawki przedstawiające walkę z Polakami na Ukrainie, zdobycie twierdzy Kronsztadt i stłumienie tam powstania kontrrewolucyjnego oraz zabawki popularyzujące Woroszyłowa i Budennego”⁶⁸.

Nie można więc było pozwolić, żeby to „czerwona Ewa”, kobieta z „raju bolszewickiego” stała się emblematem nowoczesności i patronką przyszłości. Toteż fotografie przedstawiające radzieckie żołnierki pokazywano ku przestrodze. W tekstach prasowych funkcjonowały jako kuriozum wyjęte wprost z gabinetów anatomicznych deformacji petersburskiej Kunstkamery.

Pochwała reżimu konstruowania kobiecej tożsamości

Polski dyskurs prasowy Drugiej Rzeczypospolitej jako zdominowany przez głos męski – na różne sposoby bronił się przed oddziaływaniem sowieckiej emancypacji. „Czerwone Ewy” funkcjonowały w nim jako znak cynizmu systemu bolszewickiego, jako atrapa chytrze podrzucona przez podstępного wroga narodu polskiego stojącego na straży świętych wartości rodziny i tradycji katolickich. „Czerwonym Ewom” przeciwstawiono jako wzór godny naśladowania wizerunki polskich kobiet, ale nie tylko. Były nimi także Rosjanki-emigrantki, arystokratki pozbawione pozycji, majątku, zakładające w Europie Zachodniej ochronki i, co ciekawe, Rosjanki w rolach związanych ze sztuką, zwłaszcza sztuką baletową. To jedyne wyjątki, jakie w prasie tej uczyniono względem kobiece-rosyjskiej kwestii.

Wydawało się, że otoczenie rosyjskich primabalerin ze szczególnym pietyzmem umożliwi bezpieczne wyrażanie zachwyty nad tym, co rosyjskie i kobiece, a równocześnie odciąga uwagę od wielkiej transformacji dokonującej się na oczach świata. Jednak te liczne akty uwielbienia rosyjskich tancerek pozornie tylko nie dotykały fantazmatycznego splotu męskocentrycznej polskości i idei świętej wojny z barbarzyństwem czy despotyzmem Rosji; pozornie nie wchodziły w kolizję z heroicznymi narracjami, narodową mitologią, stereotypami społecznymi. Mnożące się na stronicach polskich dzienników i tygodników fotografie słynnych tancerek jawiły się jak oddech, fałszywego wprawdzie, ale wytchnienia. Podziwiano słynne i utalentowane artystki, takie jak: Tamara Karsawina, Wiera Fokina, Nadieżda Nadież-

⁶⁷ *Sowieckie zabawki wojenne. Hodowla ducha militarnego*. „ABC” 1935, nr 126.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 3.

dina, Lubow Jegorowa, Margarita Froman, Zinaida Werbowa czy Anna Pawłowa⁶⁹, zwłaszcza że ta ostatnia, jak w 1925 roku donosił „Światowid” ku zadowoleniu środowisk katolicko-narodowych: po triumfach na pierwszorzędnym scenach baletowych „postanowiła cofnąć się zupełnie w zacisze domowe i poświęcić się wyłącznie swojemu mężowi i 15 sierotom wojennym rosyjskim, którymi w Paryżu się opiekuje”⁷⁰.

A jednak także w tym ukryciu kobiety, w jego pochwałę, dobrze widać ciemną stronę polskiego dziedzictwa jako – jak pisała Maria Janion w liście do uczestników Kongresu Kultury 2016 – „kultury przywiązania zbiorowej nieświadomości do bólu, którego źródeł dotykamy z największym trudem, po omacku”⁷¹. Kultury – dopowiadziałabym – męskocentrycznej, kultury uciszania świadectw kobiecego doświadczenia, zwłaszcza tego wchodzącego w kolizję z narodową heroiczną mitologią, stereotypami społecznymi, kultury mizoginizmu, homofobii, antysemityzmu. Obrazy kobiet z Rosji sowieckiej, czy były to „czerwone Ewy”, czy baleriny, których ciała wtłoczono w mechanizm represji, polski dyskurs międzywojenny o nich, są tego jeszcze jednym dowodem.

Abstract

ANNA SOBIESKA Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences,
Warsaw
ORCID: 0000-0002-2620-9000

“RED EVAS” SOVIET EMANCIPATION IN POLISH INTERWAR PRESS (INTRODUCTORY EXAMINATION)

The paper surveys the figures and images of the Russian women reproduced in the Polish interwar press discourse. It is an attempt to reinterpret the meanings of the images by deconstructing the gender stereotypes that deform them. The assessment analysis of the emancipation in the Soviet Union recorded in the Polish interwar press concentrates on describing the phenomenon of emancipation through work and through adopting the male roles, e.g. military ones, by the Russian women. In this manner, the Polish-Russian cultural contacts are distorted as being entangled into the Polish models of gender roles and the ideas of Polish identity supporting the roles, deformed by the male version of the Polish national canon, as well as patriarchal social order based on interrelation of power, strength and violence.

⁶⁹ Fotografie takie zamieszczały nie tylko periodyki w typie „Światowida”, „Tygodnika Ilustrowanego”, „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, ale i wiele innych pism: „Wiadomości Literackie”, „Biesiada literacka”, „Gazeta Artystów”, „Czas”, „Bluszcz” itd. Zob. np.: A. Słoniński, *Tamara Karsawina*. „Wiadomości Literackie” 1924, nr 39, s. 5. Zob. też „Światowid” 1924, nr 9, s. 12 (A. Pawłowa). – *Jw.*, nr 10, s. 7 (N. Nadzieźdina). – *Jw.*, nr 13, s. 12 (W. Fokina). – *Jw.*, nr 16, s. 7 (T. Karsawina). – „Biesiada Literacka” 1925, nr 33, s. 8 (E. Pinajewa). – „Światowid” 1925, nr 6, s. 17 (A. Pawłowa). – *Jw.*, nr 15, s. 5 (K. Sacharow). – „Tygodnik Ilustrowany” 1925, nr 8, s. 158 (A. Pawłowa). – „Światowid” 1926, nr 4, s. 12 (K. Bekeffy). – *Jw.*, 1926, nr 7, s. 16 (L. Jegorowa). – *Jw.*, nr 25 (Z. Werbowa). – *Jw.*, nr 35, s. 5 (Z. Werbowa). – *Jw.*, nr 45, s. 7 (M. Froman). – „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1931, nr 26, s. 6 (A. Pawłowa). – „Gazeta Artystów” 1934, nr 5 (W. Fokina).

⁷⁰ *Anna Pawłowa wycofuje się ze sztuki*. „Światowid” 1925, nr 6, s. 17.

⁷¹ Janion, *op. cit.*

ZBIGNIEW KLOCH Uniwersytet Warszawski

KEPIŃSKIEGO NARRACJA O CZŁOWIEKU

Można zapytać, dlaczego ktoś, kto nie jest psychiatrą ani psychologiem, decyduje się pisać o narracji Antoniego Kepińskiego, a więc na temat wybitnego psychiatry, którego książki dotyczą różnych aspektów chorób psychicznych, lecz także zawierają określoną wizję człowieka. Odpowiedź brzmi: z kilku powodów. Po pierwsze, w wymiarze stylistycznym i komunikacyjnym (semiotycznym) ten aspekt spuścizny Kepińskiego nie został zadowalająco skomentowany i zinterpretowany, pomimo wielu istotnych uwag jego biografów i uczniów. Po drugie, socjologowie języka i językoznawcy wiedzą od dawna, że styl jest znacznikiem relacji mówiącego do przedmiotu wypowiedzi oraz świadectwem widzenia świata przez podmiot. Kepiński jako psychiatra musi się więc objawiać w języku, który przyjął dla swoich książek, a mógł je przecież napisać zupełnie inaczej, w stylu typowych podręczników medycznych. Po trzecie, i to stanowi jeszcze jeden aspekt relacji pacjent–choroba–psychiatra wart odnotowania: dostęp lekarza psychiatry do świata chorego jest zapośredniczony w dużej mierze przez język.

Wydaje się, że sposób komunikowania się z pacjentem odgrywa dużo większą rolę przy diagnozowaniu chorób psychicznych niż chorób somatycznych. Tu z pomocą przychodzi skomplikowana aparatura diagnostyczna, dziś także przecież stosowana w psychiatrii, ale w tym przypadku nie dająca jednoznacznych wyników. W obu sytuacjach korzysta się z zasad diagnozy różnicującej, lecz w nieco innym stopniu.

Przekonanie, że wypowiedź zawiera informacje o stanie psychicznym mówiącego, lingwiści znają od dawna¹. Świat chorego psychicznie jest rzeczywistością specyficzną, do której należy dotrzeć, aby pacjenta zrozumieć. Tak sprawy mają się przynajmniej w ujęciu tzw. psychiatrii humanistycznej, do którego to nurtu dzieło i postawa Kepińskiego są zaliczane. Już niejako na początku sytuacji terapeutycznej dochodzi do zderzenia języków (i świadomości) chorego i leczącego. Kepiński miał tej sytuacji pełną i jasną świadomość.

Jeśli psychiatra nie zadowala się tylko naklejeniem etykiety diagnostycznej, lecz stawia sobie ambitny cel poznania drugiego człowieka, wejścia w świat jego przeżyć i rozumienia, dlaczego świat ten w taki właśnie sposób się ukształtował – wówczas z góry musi przyznać się do klęski. Cel bowiem mieści się w nieskończoności. Im bardziej się do niego zbliżać, tym bardziej dalej on ucieka. Można użyć

¹ Zob. E. Sapir, *Mowa jako rys osobowości*. W: *Kultura, język, osobowość. Wybrane eseje*. Przeł. B. Stanosz, R. Zimand. Wstęp A. Wierzbicka. Warszawa 1978.

porównania, że jest to pogoń za słońcem tonącym w morzu; wydaje się, że wystarczy przepłynąć kilka kilometrów, by dotknąć złocistej tarczy².

Wejście w świat psychotyczny jest niezmiernie trudne, właściwie niemożliwe. Chory opowiada o sobie i swoim świecie, co może robić na wiele sposobów, omawianych i klasyfikowanych w podręcznikach psychiatrii. Z perspektywy poznawczej, przyjmowanej przez Kępińskiego, ale z użyciem terminologii lingwistycznej, nie należałoby tu zakładać jakiegoś jednolitego, zawsze dokładnie takiego samego stylu wypowiedzi osób chorych psychicznie, ich sposoby mówienia są bowiem prawie tak różnorodne, jak konkretne przypadki. Nie oznacza to, że nie mogą być skatalogowane, co w psychiatrii robi się od dawna; perseweraacje czy inne charakterystyczne sposoby wypowiadania się łączą się przecież z określonymi rodzajami zaburzeń psychicznych. Wolno zaryzykować stwierdzenie, że język chorego ma wiele cech idiomatycznych, w szerokim rozumieniu terminu. Lingwistyczne pojmowanie stylu jako wyboru elementów znaczących z systemu języka wydaje się w tym przypadku jedynie w pewnym stopniu przydatne. Tu raczej chodzi o strategię komunikacyjną, o sposoby mówienia nakierowane na cel, którym może być świadome bądź nieświadome informowanie o rzeczywistości psychicznej chorego (leksyka, składnia, tempo, pauzy, modulacja głosu, powtarzające się motywy w wypowiedzi). W takim rozumieniu styl jest swoistą, idiomatyczną realizacją strategii³. Skoro każdy język utrwała w wypowiedzianiu pewien obraz świata, konstruuje go także język chorego. Diagnoza psychiatryczna tak lub inaczej musi się więc ocierać o semiotykę.

Charles S. Peirce, twórca semiologii w jednej z dwu podstawowych postaci, w swojej rozbudowanej typologii znaków i metod oznaczania wyróżniał kategorię znaków indeksalnych – tu sposób sygnowania polega na istnieniu wyraźniej zależności między elementami wartości znakowej: znaczącym i znaczymym. To klasa indeksów współtworzących relacje przyczynowo-skutkowe, tak jak w przypadku symptomów obserwowanych w medycynie na długo przed wystąpieniem Peirce'a. Kontynuatorzy i interpretatorzy dzieła Peirce'a poszukiwali cech odróżniających jego myśl od myśli Ferdinanda de Saussure'a, który także postulował powołanie nauki o znakach, lub też zrównywali w pewnym stopniu rozumienie znaku przez przywołanych tu filozofa i językoznawcę. Teoria znaku Peirce'a jest wielce skomplikowana⁴ i nie ma potrzeby szczegółowego jej omawiania w tym miejscu. Podażam więc za interpretacją Romana Jakobsona dotyczącą kategorii znaku indeksalnego:

Funkcjonowanie i n d e k s u opiera się przede wszystkim na realnej, rzeczywistej zależności między *signifiant* i *signifié*, na przykład dym jest indeksem ognia: przysłowiowa mądrość, że „nie ma dymu bez ognia”, pozwala każdej osobie interpretującej dym wnioskować o istnieniu ognia, bez względu na to, czy został on zapalony z zamiarem zwrócenia czyjejs uwagi, czy nie. [...] Przyspieszenie pulsu uważane za prawdopodobny objaw podwyższonej temperatury również jest indeksem⁵.

² A. Kępiński, *Poznanie chorego*. Pośl. M. Orwid. Kraków 2013, s. 7.

³ Rozróżnienie „strategii” i „stylu” zapożyczam z pracy D. Tannen *Co to ma znaczyć?* (Przeł. A. Sylwanowicz. Warszawa 1994). O relacji języka w stosunku do psychiki pisał É. Benveniste (*Remarques sur la fonction du langage dans la découverte freudienne*. W: *Problèmes de linguistique générale*. 1. Paris 1966).

⁴ Zob. T. Komendziński, *Znak i jego ciągłość. Semiotyka C. S. Peirce'a między percepcją i recepcją*. Toruń 1996.

⁵ R. Jakobson, *W poszukiwaniu istoty języka*. W: *W poszukiwaniu istoty języka. Wybór pism*. Wy-

Indeksy mogą być zatem tworzone intencjonalnie lub pojawiać się przypadkowo, niezależnie od woli podmiotu (tropy i ślady zwierząt, odciski palców na miejscu zbrodni, podwyższona temperatura organizmu). W każdej sytuacji potrzebna jest świadomość interpretatora, który potrafi odczytać znak. Używana od lat w medycynie diagnoza różnicująca pozwala interpretować objawy w odniesieniu do ich funkcji medycznej z perspektywy świadomości interpretującego – lekarza. Diagnoza psychologiczna opiera się dodatkowo w dużej mierze na konfrontacji wiedzy lekarza i wypowiedzi chorego, często w pewnym stopniu niezrozumiałej w warstwie symbolicznej i (niekiedy) artykulacyjnej, który to sposób mówienia jest nośnikiem informacji o życiu wewnętrznym pacjenta. Do jego świata trzeba dopiero dotrzeć, aby postawić diagnozę i znaleźć środki zaradcze. Symptomatologia bowiem to w istocie swoista odmiana semiotyki znaku, używana bez konieczności wnikania w zawłości teoretyczne klasyfikacji. Kępiński z pewnością nie czytał Peirce'a, nie ma wzmianek na temat lektury tego filozofa we wspomnieniach o polskim psychiatrze i w jego biografii ani w opracowaniach jego dorobku. Ale intuicyjnie i zgodnie z wiedzą o symptomatologii psychiatrycznej starał się on przede wszystkim zrozumieć, a później zdiagnozować chorego. Ten rodzaj praktyki może się urzeczywistniać wyłącznie poprzez interpretację opowieści i zachowania, traktowanych jako znaki (indeksy, symptomy, objawy), i jest to w istocie jedyny możliwy dostęp do świata pacjenta. Powstaje w efekcie rozmowy, zapośredniczonej z konieczności przez język, oraz interpretacji niejęzykowych aspektów komunikacji z pacjentem. W *Poznaniu chorego* Kępiński umieszcza szereg rozdziałów, które dotyczą znakowych wartości zachowania pacjenta. Píše o wyrazie twarzy, oczu, czoła, mimice, języku, sposobie mówienia, otoczeniu, w jakim ten zazwyczaj przebywa. Są to nośniki informacji o stanach psychicznych człowieka. Rozmowa i jej styl w rozumieniu semiotycznym stanowią dla Kępińskiego jedno z wielu źródeł wiedzy o pacjencie:

Rozmawiając z chorym na schizofrenię, mimo że rozumiemy poszczególne słowa i zdania, mamy duże trudności ze streszczeniem jego wypowiedzi. W końcu bowiem nie wiadomo, o co mu w całej rozmowie chodziło, odnosi się wrażenie pustki mimo dużego nieraz treściowego i formalnego bogactwa wypowiedzi. [...] Natomiast w otępieniu organicznym sprawa przedstawia się odwrotnie. Cel pierwotny [wypowiedzi] jest zachowany, natomiast cele wtórne są znacznie zubożałe. [...] „Organik” często w koło powtarza, o co mu chodzi, nie licząc się z reakcjami rozmówcy i realnymi trudnościami związanymi z jego dążeniem⁶.

Psychiatria zna klasyfikację sposobów wypowiadania się chorych. Dla Kępińskiego wypowiedź ma wszakże nie tyle (albo nie tylko) wartość etykietalną, taksonomiczną. Rozmowa z pacjentem jest przede wszystkim kontaktem z drugim człowiekiem. To relacja z jego językiem, z mową i twarzą. Symptomatologia nie wynika tu z prostej klasyfikacji, gdzie podobnym oznakom (znakom indeksalnym) przyporządkowane są zawsze te same wartości semantyczne. Każdy chory jest inny, tak jak konkretny człowiek różni się od kogoś drugiego. Takie podejście do pacjenta prezentował Kępiński. Można zatem stwierdzić, że tego typu diagnoza opiera się zasadniczo na procedurach heurystycznych, a nie na algorytmach. Oznaki zysku-

bór, red. nauk., wstęp M. R. Mayenowa. T. 1. Warszawa 1989, s. 117–118 (przeł. D. Kurkowska-Urbańska).

⁶ Kępiński, *op. cit.*, s. 150.

ją swą wartość semiotyczną w odniesieniu do historii pacjenta, jego doświadczeń życiowych, przeżyć ujawnianych w rozmowie, wiedzy uzyskiwanej podczas diagnozowania. W tym sensie diagnozowanie chorego nigdy się w zasadzie nie kończy. Trwa, dopóki przebiega proces jego poznawania i utrzymuje się relacja terapeutyczna między lekarzem a pacjentem. Używając nomenklatury semiologicznej, można powiedzieć w pewnym przybliżeniu, że chory jest „tekstem”, który należy „przeczytać”, a wartość tej lektury, jej sens, zmienia się wraz z kolejnymi przybliżeniami i wpływa na świadomość interpretatora (psychiatry). Kontakt z drugim człowiekiem to przede wszystkim relacja, w jaką wchodzi się z jego mową i twarzą:

W stosunkach międzyludzkich w przeciwieństwie do reszty ciała twarz pozostaje zawsze „naga”. [...]

Twarz pozwala zidentyfikować nie tylko osobę, lecz też jej reakcje emocjonalne. Twarz jest najważniejszą częścią społecznego zwierciadła. W niej każdy może obejrzeć samego siebie. Z wyrazu twarzy orientuje się, jak go odbiera druga osoba⁷.

Kontakt z drugim polega na ustaleniu relacji z osobą, tak jak w filozofii Emmanuela Lévinasa. Nie ma pewności, czy Kępiński znał dzieło Lévinasa, lecz powinowactwa z jego filozofią w pracach i postawie polskiego psychiatry zostały już odnotowane⁸. Dla Lévinasa kontakt z drugim człowiekiem to w dużym stopniu relacja z Innym jako „twarzą Drugiego”, a współbycie to budowanie z nim bezpiecznej relacji egzystencjalnej, w wyniku czego Inny przestaje być obcym. Dla Kępińskiego chory, a więc ktoś w pewnym sensie społecznie obcy i często obcy samemu sobie, jest kimś, komu należy pomóc w powrocie do świata, poprzez zmianę relacji z rzeczywistością. U Lévinasa kategoria twarzy – *visage* – nie jest rozumiana anatomicznie, dla Kępińskiego twarz to przede wszystkim oblicze drugiej, konkretnej osoby⁹.

Znakowość twarzy łączy Kępiński z poznaniem drugiego człowieka, które, w przypadku chorego, jest istotnym czynnikiem pracy psychiatry. W „epifanii twarzy” u Lévinasa chodzi o „twarz ponad jej pozorem”, gdyż to „twarz” właśnie może być nośnikiem innego porządku, specyficznie pojmowanego *sacrum*, człowieczeństwa, ale też słabości i niedoli¹⁰. Twarz ukrywa, gdy jest maska, ale i objawia prawdę o Drugim. U Lévinasa twarz stanowi kategorię filozoficzną, która pozwala mu przejść od etyki do istoty bycia, u Kępińskiego – staje się ona przede wszystkim nośnikiem tożsamości człowieka i wskazuje na to, co ukształtowało go jako osobę. Podobnie jak u Lévinasa, relacja z twarzą Innego konstytuuje porządek społeczny i personalne relacje z Drugim. Stosunek do niego przejawia się w kontakcie z jego twarzą:

Twarz zawsze odbija patrzącego. Patrząc na kogoś, widzimy jednocześnie siebie, swoje odbicie społeczne, tj. widzimy, jak dana osoba nas odbiera, z lekceważeniem, lękiem, podziwem, pogardą itp.¹¹

⁷ *Ibidem*, s. 102.

⁸ Zob. J. Maciuszek, *Obraz człowieka w dziele Kępińskiego*. Wrocław 1996, s. 45–53.

⁹ Zob. M. Jędraszewski, *Wobec Innego. Relacje międzypodmiotowe w filozofii Emmanuela Lévinasa*. Poznań 1990. – M. de Saint-Cheron, *Rozmowy z Emmanuelem Lévinasem*. Przeł. K. Kot. Warszawa 2008.

¹⁰ Jędraszewski, *op. cit.*, s. 66–67.

¹¹ A. Kępiński, *Lęk*. Wyd. 2. Warszawa 1987, s. 98.

W naszą twarz wpisane jest nasze życie psychiczne, które stanowi przedmiot poznania psychiatrycznego, mającego prowadzić do ustalenia właściwej relacji terapeutycznej. Relacja twarzy pacjenta i lekarza nie jest dokładnie symetryczna. Lekarz „podchodzi” do twarzy chorego wyposażony w schematy poznawcze, diagnostyczne i jeśli chce wyjść poza repertuar etykiet oznaczających chorobowe przypadki, musi rozwiązać „zagadkę” osoby, z jaką ma do czynienia. Relacja z twarzą łączy się zatem dla Kępińskiego z poznaniem, na co zwrócił uwagę Józef Maciuszek, wskazując też na powinowactwa podejścia Kępińskiego z myślą Lévinasa, Edyty Stein i Romana Ingardena¹². Chory także jest w relacji poznawczej, lecz przeważnie wobec samego siebie. Relacja chory–lekarz według Kępińskiego powinna być przede wszystkim spotkaniem. Kępiński nigdy w swojej praktyce psychiatrycznej nie negował istnienia choroby, można więc stwierdzić, że chodzi tu w istocie o spotkanie dwóch światów. Dla Lévinasa i nawiązującego do jego myśli Józefa Tischnera epifania twarzy ma głównie charakter etyczny¹³, dla Kępińskiego – terapeutyczny. Biografowie psychiatry zgodnie kładą nacisk na jego stosunek do pacjentów, na uwagę i czas, które im poświęcał¹⁴. Spotkanie terapeutyczne dokonuje się dzięki relacji między osobami, a zatem, można powiedzieć, za sprawą relacji twarzy. I poprzez medium języka, rozmowy, dialogu.

Podobnie jak postawa ciała, wyraz twarzy, gestykulacja, tak i głos wchodzi w skład pierwszego wrażenia w kontakcie z drugim człowiekiem. [...] W ten sposób słuchowe pole receptoryczne, wspólnie ze wzrokiem, daje nam bezpośredni obraz drugiego człowieka¹⁵.

Rozmowa jako sposób oddziaływania na chorego nie była dla Kępińskiego jedyną metodą terapii, gdyż, jak wiadomo, stosował on także leki dostępne w czasach jego praktyki medycznej. Techniczne środki diagnostyczne prezentowały się wtedy jeszcze dość ubogo, sprowadzały się najczęściej do badań typu EEG. Dla Kępińskiego człowiek stanowił mechanizm działający na poziomie biologicznym i psychologicznym, „ustrój”, jak to nazywał, funkcjonujący dzięki wymianie informacji z otoczeniem, która jednak w pewnych sytuacjach i warunkach ulegała rozchwianiu. Poznawanie chorego musiało więc uwzględniać wszelkie dostępne medycynie parametry poznania człowieka. Postawę tego rodzaju widać również w języku książek Kępińskiego. Pisane pod koniec życia monografie, zawierające fachową terminologię, klasyfikacje przypadków i ich etiologie oraz łacińskie nazwy zaburzeń, nie były z pewnością typowymi podręcznikami medycznymi. Bez wątplenia nie są to też prace publicystyczne, lecz wypowiedzi, które spełniają kryteria właściwe literaturze naukowej. Kępiński pisze o konkretnych chorobach psychicznych, ich objawach, ale równocześnie opowiada o tym, co nazywamy wnętrzem człowieka, także zdrowego, o naszej duchowości, która odciska się w mowie, zachowaniu, w psychice. Nie używa przy tym na pewno języka etykiet medycznych, choć nie stroni od terminologii fachowej, od typizacji. W tym ujęciu chory jest przede wszystkim człowiekiem i tak też ma być traktowany przez lekarza, o czym świadczy chociażby

¹² Maciuszek, *op. cit.*, s. 42–62.

¹³ J. Tischner, *Filozofia dramatu*. Wyd. 2. Kraków 2012.

¹⁴ Zob. A. Mateja, *Poznawanie Kępińskiego. Biografia psychiatry*. Kraków 2019.

¹⁵ Kępiński, *Poznanie chorego*, s. 139.

słynne motto-dedykacja ze *Schizofrenii*: „Tym, którzy więcej czują i inaczej rozumieją i dlatego bardziej cierpią, a których często nazywamy schizofrenikami”¹⁶. Kępiński pisze w zasadzie o chorobie i chorym tak, jak opowiada się o nieznanym świecie. O rzeczywistości odbieranej przez chorego i o sposobach docierania do niej. To nie jest narracja typowa dla podręcznika psychiatrii. Dzieło Kępińskiego ma w pewnym sensie adres podwójny: są to zarazem książki, w których dzieli się on swoim doświadczeniem medycznym z adeptami psychiatrii, jak i wypowiedzi adresowane do każdego, kogo interesują światy odrębne, rzeczywistość doznań chorego i nasza własna kondycja psychiczna. Być może, z tego właśnie powodu narracje Kępińskiego zawierają analogie, porównania i metafory, jakich nie znajdzie się w typowym podręczniku psychiatrii. Styl i język są tu, z jednej strony, znacznikami osobowości piszącego, z drugiej zaś – próbą oznaczenia i wyjaśnienia świata, do którego zdrowy nie ma w zasadzie dostępu.

I chory, i jego świat stanowią w dużym stopniu zagadkę. Kondycja psychiczna chorego to tylko wariant kondycji człowieka, a zachowanie, choć wydaje się niezrozumiałe, jest wszakże jedną z wielu możliwości naszego bycia w świecie. Świat chorego zostaje przybliżony za pomocą konstrukcji opartych na analogii do wschodów i zachodów słońca, rytmu dnia i nocy, pór roku, prostych porównań i wyrażeń metaforycznych, zbudowanych na uniwersalnych nośnikach sensu, takich jak opozycja blasku i mroku, barw jasnych i ciemnych, szarości czy czerni. Są to podstawowe waloryzacje semantyczne, powszechnie zrozumiałe, które opierają się na elementarnym doświadczeniu. Waloryzacje znane od czasów myślenia mitycznego, pojmowanego jako forma świadomości¹⁷. Aby trwać, człowiek musi istnieć w ciągłej wymianie danych ze środowiskiem, która warunkuje jego działania, wpływa na decyzje. Tę zasadę Kępiński nazywał „metabolizmem informacyjnym”. Jak napisał w przedmowie do *Melancholii* Eugeniusz Brzezicki (uczeń Kępińskiego): „Tym metaforycznym terminem określił [Kępiński] podstawowe zjawisko życia”¹⁸. Wymiana informacyjna przebiega na poziomie biologicznym człowieka i na poziomie reakcji psychologicznych, a zaburzenie jednego z tych porządków prowadzi do zaburzeń psychicznych różnego rodzaju. Zjawisko, które stało się odkryciem i istotą podejścia do zagadnień psychiatrii, nazwano metaforycznie, aby przedstawiany świat był bardziej zrozumiały dla czytelnika, niż gdyby określono je za pomocą terminu medycznego. Ten typ narracji sytuuje więc wypowiedź fachową na styku wiedzy o człowieku i opisu swoistości medycznego przypadku.

Smutek jest dołą człowieka. I nawet najpogodniejszemu trafiają się okresy depresji, gdy wokół niego świat ciemnieje i sam siebie widzi w ciemnych kolorach. Nic też dziwnego, że w psychiatrii, gdzie cierpienie psychiczne przekracza granice przeciętności, depresja, niekiedy zwana przygnębieniem, jest jednym z głównych problemów. W bogactwie obrazów psychopatologicznych można wyodrębnić różne typy depresji. Najstarszym z nich, bo już Hipokratesowi znanym, jest melancholia lub depresja endogenna¹⁹.

¹⁶ A. Kępiński, *Schizofrenia*. Wyd. 2. Warszawa 1974.

¹⁷ Zob. G. Lakoff, M. Johnson, *Metafory w naszym życiu*. Przekł., wstęp T. P. Krzeszowski. Warszawa 1988. – O. Freidenberg, *Obraz i pojęcie*. Przeł. B. Żyłko. Gdańsk 2007.

¹⁸ E. Brzezicki, przedmowa w: A. Kępiński, *Melancholia*. Warszawa 1974, s. VI.

¹⁹ Kępiński, *Melancholia*, s. 1.

Tłumacząc świat chorego, Kępiński odwołuje się, co prawda, do etymologii lub do znaczeń, które są przyjętymi w medycynie nazwami jednostek chorobowych, lecz wyjaśnia je, używając powszechnie zrozumiałego języka. Być może, taki sposób pisania, oscylujący między stylem medycznym a opowieścią o wnętrzu człowieka, przyczynił się do zainteresowania dziełem Kępińskiego jako znanego przedstawiciela psychiatrii humanistycznej, wykraczającego w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku daleko poza kręgi medyczne. Wydaje się, że była to realizacja świadomie przyjętej strategii mówienia o człowieku.

Styl książek Kępińskiego stanowi jedną z wielu wersji dyskursu naukowego, który wiąże się z porządkiem dyscyplin i konwencji dominujących w tym rodzaju piśmiennictwa, innych w języku angielskim, innych w języku francuskim, a konwencje te dodatkowo skorelowane są z odmianami dyskursu różnych dziedzin wiedzy. Dyskurs naukowy to jeden z funkcjonalnych wariantów języka literackiego, wysokiego. W encyklopedycznej charakterystyce dyskursu naukowego jako podstawowe cechy jego stylu wymienia się przewagę zdań hipotaktycznych nad parataktycznymi, zrygoryzowanie logiczne i używanie terminologii znamiennej dla danej dyscypliny. Temu stylowi przypisuje się również tendencję do eliminacji językowych środków obrazowania, gdyż w takim sposobie wypowiedzania się panuje daleko posunięta „abstrakcyjność”, jak to określili autorzy *Stylistyki polskiej*²⁰. Kwestia użycia metafory i wyrażen metaforopodobnych w tym typie dyskursu jest raczej kategorią ilościową, która zależy od dominującej konwencji gatunku. Można dodać, że wiele spośród terminów używanych w pracach filozoficznych było pierwotnie nazwami konkretnymi, jak chociażby „podmiot” (w polszczyźnie dawniej: „to, co podmieciono”, „podstawa”, „podściółka”), które w dyskursie naukowym zyskały inne znaczenia. Kępiński posługuje się metaforą raczej niewyszukana, powszechnie zrozumiała. Ale bywa też tak, że w jego dziele formuła metaforyczna przybiera znaczenie konkretne.

Zmiana kolorytu stanowi bez wątpienia istotę cierpienia. Najlepiej uwidacznia się ten fakt w cyklofrenii, w której z nieznanych nam dotychczas powodów zmienia się dynamika życiowa, a wraz z nią nastroj, czyli koloryt życia. Widząc tego samego człowieka w fazie depresji, a później w fazie manii, odnosimy często wrażenie, że są to inni ludzie, tak bardzo zmiana nastroju zmienia całego człowieka²¹.

Funkcjonalnie rzecz ujmując, książki Kępińskiego zawierają dość dużo wyrażen metaforycznych, jeśli się je porówna z typowym podręcznikiem psychiatrii, gdzie w zasadzie, np. w klasyfikacji zaburzeń psychicznych, nie używa się sformułowań tego rodzaju²². Ale, z drugiej strony, określenie „koloryt życia” jako nazwa nastroju człowieka, często pojawiające się w tekstach Kępińskiego, zachowuje swój sens, znany z dzisiejszej polszczyzny, stając się w pewnych kontekstach terminem medycznym, który w prosty sposób oddaje stan emocjonalny chorego. Kępiński zasadniczo pisze o obrazie klinicznym pacjenta (wystarczy spojrzeć na tytuły podrozdzia-

²⁰ Zob. H. Kurkowska, S. Skorupka, *Stylistyka polska. Zarys*. Wyd. 5, uzup. Warszawa 2001, s. 270–287.

²¹ Kępiński, *Melancholia*, s. 80.

²² Zob. A. Bilikiewicz, *Klasyfikacja zaburzeń psychiatrycznych i zagadnienia nazewnictwa*. W zb.: *Psychiatria. Podręcznik dla studentów medycyny*. Red. ... Wyd. 3, zmien. i uzup. Warszawa 2011.

łów w *Melancholi*), lecz w porządek wypowiedzi wplata uogólnienia odnoszące się do kondycji każdego człowieka – również zdrowego („Smutek jest dołą człowieka”). Z perspektywy implikatur komunikacyjnych styl Kępińskiego ma dwóch adresatów: kogoś, kogo interesuje natura psychiczna człowieka, i adepta psychiatrii, do którego adresowane są terminy medyczne, uściślające wypowiedź.

Wiele wskazuje na to, że u człowieka i u zwierząt wyższych rytm snu i czuwania sterowany jest przez twór siatkowaty (*formatio reticularis*), a rytm dynamiki życiowej – przez międzymózgowie, zwłaszcza przez podwzgórze, oraz przez węchomózgowie²³.

Dzięki takiej konstrukcji wypowiedzeniowej książki Kępińskiego stają się prezentacją autorskiej koncepcji psychiatrii, ale też propagują określone postawy wobec chorego.

To styl sprawia, że dzieło Kępińskiego ma wyraźnie podwójny adres, o czym już wspominałem: skierowane jest do fachowców z branży medycznej, obecnych i przyszłych, oraz do każdego, kogo interesują światy odrębne (jeśli tak można powiedzieć). Ale książki Kępińskiego to nie tyle poszerzone o wiedzę medyczną eseje o człowieku czy rozbudowana popularyzacja myśli psychiatrycznej, co przede wszystkim prace, które spełniają wszelkie wymogi tekstu naukowego. Są tu specjalistyczna terminologia, użycie wyrazów w funkcji znaku pojęcia naukowego (np. „koloryt” na określenie stanów psychicznych), uporządkowany logicznie wywód, zgodność z przyjętymi tezami na temat istoty psychicznego funkcjonowania człowieka. Styl naukowy powstaje na bazie języka ogólnego i, aby być rozumianym, nie może realizować się jako całkowicie sformalizowany²⁴. Jeżeli utworzymy opozycję skrajnych odmian wzorca stylu naukowego, gdzie usytuujemy, z jednej strony, sformalizowany język matematyki, z drugiej zaś – mówienie o rzeczywistości nauki w kategoriach potocznych, to styl książek Kępińskiego należy umieścić pośrodku tej opozycji. W stosunku do typowego podręcznika psychiatrii jest dużo mniej sformalizowany, a w odniesieniu do publicystycznego przedstawiania chorób psychicznych – ogromnie precyzyjny. Oryginalność postawy Kępińskiego jako psychiatry, co zaznacza się także w sposobie pisania jego słynnych książek, polega głównie na tym, że w swojej opowieści o chorobie i chorym psychicznie przyjmuje raz po raz jego punkt widzenia, lecz nie rezygnuje przy tym z perspektywy spojrzenia na sprawę przez psychiatrę. Te dwa punkty widzenia często się nakładają.

Cechą charakterystyczną dla zespołów urojeniowych jest swoista wszechmoc wroga. On wszystko może, jego potęga nie ma granic. Wszystkim potrafi pokierować, na wszystko wpłynąć, nic bez jego wiedzy się nie dzieje itp.²⁵

Pojęcie „zespół urojeniowy” jest powszechnie znanym terminem psychiatrii klinicznej, któremu odpowiada pewne spektrum objawów zauważalnych w zachowaniach i wypowiedziach, traktowanych jako symptomy. Ale Kępiński nie wylicza

²³ Kępiński, *Melancholia*, s. 88.

²⁴ Ten fragment moich uwag zawdzięcza wiele ustaleniom S. Gajdy zawartym w pracy *Styl naukowy* (w zb.: *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*. T. 2: *Współczesny język polski*. Red. J. Bartmiński. Wrocław 1993).

²⁵ Kępiński, *Lęk*, s. 191.

ich i nie odnosi do norm i klasyfikacji jednostek, lecz opisuje poprzez wskazanie na obraz świata chorego, który ulega urojeniom („On [tj. wróg] wszystko może, jego potęga nie ma granic”). Zdanie oznacza perspektywę doświadczenia pacjenta i jego wizję świata. W pewnym przybliżeniu można powiedzieć, że mamy tu do czynienia z mową pozornie zależną – techniką narracyjną znaną z literatury – która przy pozorach prezentacji autorskiej w istocie przedstawia świat wewnętrzny podmiotu, wpisany w narrację psychiatry. Te dwie perspektywy przenikają się niepostrzeżenie, dzięki czemu o chorym nie mówi się jako o jednostce chorobowej, a więc etykietalnie, lecz staje się on równoprawnym podmiotem. To postawa charakterystyczna dla psychiatrii humanistycznej, której Kępiński był przecież prekursorem. Opowiada on o pewnym rodzaju inności psychicznej, aby wskazać drogi funkcjonalnego podejścia do chorego, zrozumieć jego świat i przybliżyć lekarzowi. Inność w chorobie traktuje się nie tyle jako cechę konstytutywną, ile jako nasilenie konkretnej cechy, która dotyczy w istocie nas wszystkich:

Niepokój nerwicowy nie jest [...] jakąś nową jakością; istnieje on w każdym z nas w słabym stopniu i jest związany z oczekiwaniem przyszłości. W nerwicy wzrasta jego nasilenie i stopień utrwalenia. [...]

Nieokreślony niepokój nerwicowy wprowadza nas w zasadnicze zagadnienie życia ludzkiego, mianowicie w zdolność człowieka do rzutowania się w przyszłość²⁶.

Choroba to ilościowe i jakościowe odstępstwo od pewnej normy, ta zaś nie jest czymś stałym i jasno zdefiniowanym. W tekście Kępińskiego przeważają zdania proste, które pełnią funkcję opisu doświadczenia chorego, i uogólnienia dotyczące kondycji każdego człowieka. To prezentacja różnych punktów widzenia, przynależnych różnym światom. Wskazany tu aspekt dzieła Kępińskiego sytuuje jego prace w odniesieniu do czytelnika. Tekst Kępińskiego budowany jest w relacji do konstelacji światów – chorego i psychiatry, podmiotu poznającego. Język chorego i język psychiatry pozostają najczęściej w stałym konflikcie, do którego zniwelowania dąży psychiatria humanistyczna. Do Innego da się dotrzeć wyłącznie poprzez mowę, zgodnie z formułą Lévinasa, że kiedy mówimy, czynimy świat wspólnym²⁷. A o tej rzeczywistości można opowiedzieć jedynie w nośnej konwencji stylistycznej, zgodnie z inną znaną formułą, która głosi, że styl to człowiek²⁸. W aspekcie komunikacyjnym styl Kępińskiego jest przede wszystkim sposobem opowiadania o prawidłowościach i nieprawidłowościach psychologicznego funkcjonowania człowieka.

Styl to również nośnik światopoglądu, który przejawia się m.in. w strategiach i sposobach mówienia o świecie, będących przekąźnikami wypowiedzi. Styl Kępińskiego motywowany jest dążeniem do takiego mówienia o chorobie i chorym, jakie nie redukuje choroby do jednej spośród kategorii znanych z obowiązujących klasyfikacji medycznych i tym samym przywraca choremu podmiotowość. To jedna

²⁶ *Ibidem*, s. 19

²⁷ E. Lévinas, *Totalité et infini. Essai sur l'extériorité*. La Haye 1961, s. 49. Zob. też późniejsze wydanie na stronie internetowej: https://monoskop.org/images/5/56/Levinas_Emanuel_Totalite%20et_infini_essai_sur_l_ext%20riorite%202000.pdf (data dostępu: 22 XI 2020), s. 74: „Parler c'est rendre le monde commun, créer des lieux communs [Mówić to czynić świat wspólnym, tworzyć miejsca wspólne]”.

²⁸ Zob. V. Klemperer, *LTI. Notatnik filologa*. Przekł., oprac. J. Zychowicz. Wyd. 2. Warszawa 1989, s. 18.

z cech podejścia do pacjenta w tak ukierunkowanej psychiatrii, której Kępiński był prekursorem. Ten nurt kontynuowano po jego śmierci – w pracach (i praktyce terapeutycznej) głównych polskich przedstawicieli psychologii humanistycznej: Kazimierza Jankowskiego i Kazimierza Dąbrowskiego²⁹. Styl jest sposobem mówienia, który odnosi się do światopoglądu, tworzy lub współtworzy dyskurs określonego rodzaju. Michel Foucault, w swojej znanej książce o historii szaleństwa, analizuje różnorakie odmiany dyskursu związanego z podejściem w wiekach dawnych do choroby psychicznej, pokazuje, jak na przestrzeni czasu ewoluowało rozumienie szaleństwa i traktowanie chorych. Pisze o relacjach między obłędem a grzechem, o postrzeganiu obłędu jako swoistej hipertrofii rozumu, który miał być uzurpacją wobec mądrości Boga, o praktykach wykluczania, zależnych od działań władzy absolutnej³⁰. Wykluczenia poprzez izolację od zdrowej części społeczeństwa.

Kępińskiego narracja o człowieku wskazuje na pomijaną przez lata prawidłowość: wszyscy w mniejszym lub w większym stopniu przeżywamy podobne stany emocjonalne, a u niektórych z nas stany te utrzymują się szczególnie długo. Stają się dominujące. Styl książek Kępińskiego sprawia, że opowieść o świecie chorób psychicznych może być zrozumiała także dla kogoś, kto trwałych zaburzeń nie doświadczył. To w dużym stopniu opowieść o naturze człowieka w ogóle, głównie o jej aspektach psychicznych, psychologicznych. Chory był dla Kępińskiego przede wszystkim twarzą, osobą o konkretnych doświadczeniach, które odcisnęły się na jej życiu, wpędziły ją w stan chorobowy. Kimś, kogo najpierw należało zrozumieć, aby postawić właściwą diagnozę i podjąć odpowiednie środki zaradcze. „Pytał nie o chorobę (przynajmniej nie od razu i nie tylko o nią), ale o życie. Patrzył na pacjentów, jak na ludzi z biografią”³¹ – ta wypowiedź potwierdza, że życie chorego stanowiło dla Kępińskiego przedmiot szczególnie uważnej „lektury”, rozumienia, któremu służyła rozmowa z pacjentem, prowadząca do interpretacji intencji chorego oraz sposobów jego opowieści o samym sobie i rzeczywistości, w jakiej się porusza: „Podczas dyskusji szukano odpowiedzi na konkretne pytania: Co znaczy, że ktoś słyszy głosy? Co naprawdę mówi pacjentka, która zapewnia, że jest w dwudziestym piątym miesiącu ciąży?”³²

Rozumienie chorego zasadało się więc na próbie zgłębienia jego języka, klasyczna symptomatologia w tym przypadku nie wystarczała, a obserwacje wywiedzione z praktyki klinicznej, zawarte w pisanych eseistycznym stylem książkach Kępińskiego, pozwalały czytelnikom pojąć inność chorego i odnieść wiedzę o prawidłowościach życia psychicznego do siebie samych. Przynajmniej w takim stopniu, w jakim jest to możliwe.

²⁹ K. Jankowski, *Od psychiatrii biologicznej do humanistycznej*. Warszawa 1975. – K. Dąbrowski: *Dezintegracja pozytywna*. Warszawa 1979; *W poszukiwaniu zdrowia psychicznego*. Warszawa 1989.

³⁰ M. Foucault, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*. Przeł. H. Kęszyccka. Wstęp M. Czerwiński. Warszawa 1987.

³¹ Mateja, *op. cit.*, s. 261.

³² *Ibidem*, s. 284.

Abstract

ZBIGNIEW KLOCH University of Warsaw
ORCID: 0000-0002-7832-0368

KĘPIŃSKI'S NARRATION ON A MAN

The article attempts to insight into the books by an eminent psychiatrist Antoni Kępiński from a communicative and stylistic perspective that has been disregarded to this date. It also is a reconstruction of a man's world image and mental illness in Kępiński's work viewed as an effect of disorder in information exchange between the subject and external world. In his description of an illness, Kępiński took advantage of medical terminology, though also employed metaphors and comparisons allowing to better comprehend the mental state of the ill person, the two latter of which undoubtedly added to the popularity of his work among those readers who were not professionally related to psychiatry and psychology. The style of Kępiński's books was motivated by the strive to write about the illness and the ill in such a mode so as not to reduce the illness to one category from among the valid medical classifications, which, in turn, restores the ill's subjectivity.

WOJCIECH KRYSZTOFIAK Uniwersytet Szczeciński
ALEKSANDRA GAD Szczecin

ANTYSEMICKI KONTEKST ZNACZENIA CZASOWNIKA „OBRAŻAĆ” OBJAŚNIENIE HISTORYCZNO-KOGNITYWNE*

Czasownik *obrażać* w ciągu siedmiu wieków zmienił swoje znaczenie. O ile pierwotnie opisywał fizyczne akty uderzania, ranienia, kaleczenia, uszkodzania ciała, o tyle w XV i XVI wieku zaczął być stosowany również w odniesieniu do takich czynności jak znieważanie czy krzywdzenie¹. W artykule chcemy przedstawić model tej zmiany, wykorzystując koncepcję przestrzeni mentalnych wypracowaną w lingwistyce kognitywnej.

W badaniach kognitywnych nad językiem do mechanizmów zmiany znaczenia wyrażeń zalicza się amalgamację². Z każdym wyrażeniem na mocy relacji semantycznych skorelowana jest pewna rodzina przestrzeni mentalnych, zamieszkiwanych przez różnego rodzaju obiekty mentalne. Zakładając, że przekształcenia znaczeń leksemów są powodowane przez zmiany, jakim podlegają językowe obrazy świata kodowane w przestrzeniach mentalnych użytkowników języka, możemy przyjąć hipotezę, iż upowszechniające się w społeczeństwie polskim przekonania antysemickie (antyjudaistyczne) wywołały w XV i XVI wieku specyfikację znaczenia badanego leksemu. Wskutek amalgamacji, do której doszło między pierwotną przestrzenią mentalną czasownika *obrażać* a przestrzenią mentalną czasownika *obrzezać*, ukonstytuowało się obecne znaczenie analizowanego słowa w jego funkcji oznaczania czynności znieważania kogoś.

We współczesnej polszczyźnie czasownik *obrażać* jest często używany po to, by zablokować aktywność uczestników różnych dyskursów polegającą na kreowaniu rozmaitych światów narracyjnych. Stygmatyzując wypowiedzi językowe frazą *ta wypowiedź mnie obraża*, mówiący antywartościują światy narracyjne, co z kolei

* Artykuł został sfinansowany w ramach grantu Narodowego Centrum Nauki nr 2016/21/B/HS1/00821 pt. *Fenomenologiczne mechanizmy prefabrykowania przestrzeni mentalnych*. Niektóre fragmenty pochodzą z nieopublikowanej rozprawy doktorskiej A. Gad *Akty mowy obrażania w języku polskim. Studium pragmatyczne* (Szczecin 2019).

¹ Zob. A. Gad, *Zmiany znaczeniowe czasownika „obrażać”*. W zb.: *Dyskursy trzeciego tysiąclecia*. 3. Red. B. Afeltowicz, E. Pajewska. Szczecin 2015, s. 62.

² Zob. G. Fauconnier, *Mental Spaces: Aspects of Meaning Construction in Natural Language*. Wyd. 2. przejr. Cambridge 1994. – G. Fauconnier, M. Turner, *The Way We Think: Conceptual Blending and the Mind's Hidden Complexities*. New York 2002.

aktywuje w umysłach odbiorców blokadę dedukcyjnego i hermeneutycznego rozumienia ich. Stwierdzenie, że zmiana znaczeniowa czasownika *obrażać* dokonała się w XV i XVI wieku pod wpływem antysemitycznych przekonań użytkowników staropolszczyzny, uzasadnia też ogólniejszą hipotezę. Można sformułować ją następująco: antysemityczne teksty kultury funkcjonują jako narzędzia językowe, za pomocą których uczestnicy dyskursów, stosując praktyki stygmatyzacyjne, zabezpieczają własne światy narracyjne. Implementują oni w umysłach określonej społeczności mechanizmy blokujące prefabrykowanie światów narracyjnych, których dyskursywne rozwijanie zagraża efektywnemu formatowaniu ich światów (np. światów katolickiej narracji).

Model amalgamacji przestrzeni mentalnych

Przestrzeń mentalną pojmujemy jako struktury umysłowe, dzięki którym użytkownicy języka odnoszą się przy użyciu słów do rozmaitych fragmentów światów pozajęzykowych. Owe struktury są syntetyzowane w aktach komunikowania się za pomocą ram, skryptów, modeli poznawczych, domen pojęciowych i innych narzędzi zakodowanych w pamięci agensów. Przestrzeń mentalną można rozszerzać przez dodawanie do nich nowych elementów oraz nowych relacji wiążących stare elementy z nowymi. W trakcie komunikacji umysł wytwarza konfiguracje przestrzeni mentalnych, tworząc jednostki wyższego rzędu, które nazywa się światami narracyjnymi. Te z kolei konstytuują przestrzeń dyskursu, rozumianą jako systemy światów narracyjnych o wspólnym temacie.

Architektura formalna przestrzeni mentalnej

Przestrzeń mentalną można ująć formalnie jako liniowo uporządkowane sekwencje struktur mentalnych o postaci $\langle e_1, \dots, e_k, R_1, \dots, R_n \rangle$, gdzie e_1, \dots, e_k to elementy mentalne różnych kategorii ontologicznych, a R_1, \dots, R_n to relacje wiążące podzbiory tych elementów. Nie muszą być one algebrami³. Przestrzeń mentalną MS można sformalizować jako układ o postaci $\langle M_1, \dots, M_k \rangle$ – gdzie M_1, \dots, M_k to struktury zbudowane z dziedziny obiektów mentalnych $D(M_i)$ oraz zbioru relacji $R(M_i)$ określonych w $D(M_i)$ dla $1 \leq i \leq k$ – spełniający następujące warunki (\aleph stanowi nieskończoność przeliczalną, seq – funkcję następnika, a \vdash jest relacją transformowania się struktur mentalnych, jednej na drugą):

$$\begin{aligned} &(\forall i) (\forall k) [0 \leq i < k \rightarrow M_i \vdash M_{seq(i)}] \\ &(\forall i) (\forall k) [0 \leq i < k \rightarrow D(M_i) \subset D(M_{seq(i)})] \\ &(\forall i) (\forall k) [0 \leq i < k \rightarrow R(M_i) \subset R(M_{seq(i)})] \\ &(\forall i) (\forall k) [0 \leq i \leq k \rightarrow Card(D(M_i)) < \aleph] \\ &(\forall i) (\forall k) [0 \leq i \leq k \rightarrow Card(R(M_i)) < \aleph] \end{aligned}$$

Zgodnie z pierwszym warunkiem pomiędzy strukturami mentalnymi, które w przestrzeni mentalnej następują po sobie bezpośrednio, zachodzi relacja przeksztalczalności, umożliwiająca zdefiniowanie liniowego porządku pomiędzy nimi.

³ Zob. Fauconnier, *op. cit.*, s. 16, 171.

Kolejne dwa warunki wyznaczają to, że dziedzina i zbiór danej struktury mentalnej zawierają się odpowiednio w analogicznych kategoriach struktury powstającej z pierwszej w wyniku transformacji. Dwa ostatnie warunki wskazują, że zarówno dziedziny struktur mentalnych danej przestrzeni, jak i ich zbiory relacji stanowią kategorie skończone.

Z każdą wypowiedzią na mocy odpowiednich relacji semantycznych jest skorelowana określona przestrzeń mentalna, syntetyzowana przez agensa w trakcie wypowiedzania się lub odbioru komunikatu. Niech wypowiedź *Jan obraził Andrzeja, mówiąc mu, że jest głupi, w obecności jego ojca* posłuży za przykład tego, w jaki sposób przestrzeń mentalna jest syntetyzowana podczas wypowiedzania się:

$$\begin{aligned} M_0 &= \langle D(M_0), R(M_0) \rangle, D(M_0) = \{\text{Jan, Andrzej}\}, R(M_0) = \{\text{obrażanie}\} \\ M_1 &= \langle D(M_1), R(M_1) \rangle, D(M_1) = \{\text{Jan, Andrzej, wypowiedź „Andrzej jest głupi”}\}, R(M_1) = \{\text{obrażanie, wypowiedzanie}\} \\ M_2 &= \langle D(M_2), R(M_2) \rangle, D(M_2) = \{\text{Jan, Andrzej, wypowiedź „Andrzej jest głupi”, trzecia osoba}\}, R(M_2) = \{\text{obrażanie, wypowiedzanie, bycie obecnym, bycie ojcem}\} \end{aligned}$$

Przestrzeń mentalna skorelowana z analizowaną wypowiedzią stanowi więc sekwencję struktur mentalnych o postaci $\langle M_0, M_1, M_2 \rangle$.

W każdej wypowiedzi występuje składnik ustalający syntetyzowaną przez umysł przestrzeń mentalną – tzw. generator przestrzeni (*space-builder*). Oto przykłady takich generatorów: [*w 1929*], [*z jej punktu widzenia*], [*Maria ma nadzieję, że*], [*John wierzy, że*]. Użytkownicy języka wykorzystują je do artykułowania tych aktów referencji, których obiekty odniesienia są wyznaczane przez przestrzeń mentalną. Funkcja generatorów polega na strukturyzowaniu informacji i indeksowaniu przestrzeni mentalnej znacznikiem określającym sposób jej rozumienia w danej przestrzeni. Podstawowym znacznikiem jest temat narracji, stanowiący porcję ustrukturuwanej informacji. Generatory przestrzeni mentalnych można więc interpretować jako wyrażenia językowe, za pomocą których użytkownicy języka *explicite* ustalają temat narracji w interakcji komunikatywnej⁴.

Tej samej narracji można przypisać wiele tematów pozwalających uczestnikom akcji komunikatywnej na rozwijanie przestrzeni mentalnych w różnych kierunkach i syntetyzowanie światów narracyjnych, których kolekcje składają się na przestrzenie dyskursów. Tym, co umożliwia tworzenie struktur narracyjnych, jest zdolność umysłu do stosowania schematu identyfikacji obiektów z jednych struktur lub przestrzeni mentalnych z obiektami znajdującymi się w innych strukturach lub przestrzeniach mentalnych⁵. Za przykład zastosowania schematu identyfikacji niech posłuży wypowiedź *Platon jest na górnej półce*. W przestrzeni mentalnej [*Platon*], wytworzonej przez generator *Platon*, obiekt będący starożytnym filozofem stanowi narzędzie identyfikacji obiektu będącego książką filozoficzną w przestrzeni mentalnej [*na półce*]. Odnosząc się do Platona jako filozofa, agens dokonuje aktu referencji do książki autorstwa Platona. Przestrzeń mentalna na temat Platona – która może być rozwijana na tysiące sposobów – umożliwia więc rozwinięcie innej prze-

⁴ Zob. T. van Dijk, *Macrostructures: An Interdisciplinary Study of Global Structures in Discourse, Interaction, and Cognition*. New Jersey 1980, s. 75. – A. Weiyun He, *Discourse Analysis*. W zb.: *The Handbook of Linguistics*. Ed. M. Aronoff, J. Rees-Miller. Oxford 2001, s. 435.

⁵ Zob. Fauconnier, *op. cit.*, s. 3.

strzeni mentalnej i w konsekwencji różnych światów narracyjnych. Odnoszenie się agensa do pewnego obiektu przez odniesienie się do innego obiektu jest określane przez teoretyków przestrzeni mentalnych jako referencja konektorowa.

Amalgamacja przestrzeni mentalnych

Mechanizm referencji konektorowej umożliwia amalgamację dwóch przestrzeni mentalnych. W najprostszej wersji polega on na przeprowadzeniu identyfikacji konektorowej większości obiektów z przestrzeni amalgamowanej z obiektami w przestrzeni amalgamującej. Warunkiem efektywności takiej operacji jest posiadanie przez obie przestrzenie mentalne wspólnej przestrzeni generycznej. W wyniku amalgamacji konstituuje się nowa przestrzeń mentalna z nowymi obiektami mentalnymi, które użytkownicy języka nazywają, tworząc nowe słowa lub złożone wyrażenia bądź zmieniając dotychczasowe znaczenia wyrażań.

Operację amalgamacji można opisać następująco. Niech $A = \langle a_1, \dots, a_n \rangle$ i $B = \langle b_1, \dots, b_n \rangle$ stanowią przestrzenie mentalne o wspólnej przestrzeni generycznej i niech AM_t będzie operacją amalgamacji działającą na przestrzenie $\langle a_1, \dots, a_n \rangle$ i $\langle b_1, \dots, b_n \rangle$ w czasie t . A jest przestrzenią amalgamowaną, a B – amalgamującą. Wówczas możemy przyjąć, że $AM_t(\langle a_1, \dots, a_n \rangle, \langle b_1, \dots, b_n \rangle) = \langle a_i \text{ jako } b_1, \dots, a_n \text{ jako } b_n \rangle$. Operacja *jako* stanowi funkcję metaforyzacji zastosowaną do swoich dwóch argumentów, której wartością jest nowe pojęcie (element mentalny) podlegające leksykalizacji. Między wyrażeniami językowymi a przestrzeniami mentalnymi zachodzi relacja korelacji semantycznej kor_t , determinująca znaczenia wyrażań danego języka w czasie t . Niech relacja kor_t wiąże wyrażenie w_1 z przestrzenią A i wyrażenie w_2 z przestrzenią B . Tę sytuację opiszemy następująco: $kor_t(w_1, A)$ oraz $kor_t(w_2, B)$. Jeśli w wyniku amalgamacji przestrzeni A i B powstaje nowa przestrzeń mentalna o postaci $C = \langle a_i \text{ jako } b_1, \dots, a_n \text{ jako } b_n \rangle$, to użytkownicy języka dla nowej przestrzeni mogą utworzyć nowe wyrażenie językowe w_3 lub skorelować tę przestrzeń z wyrażeniem amalgamowanym w_1 , rozszerzając w ten sposób znaczenie owego wyrażenia. Niech funkcja Sem przyporządkowuje w czasie t wyrażeniom danego języka zbiory skorelowanych z nimi przestrzeni mentalnych: $Sem(w, t) = (\lambda A_i) (kor_t(w, A_i))$, gdzie λ stanowi operator abstrakcji. Powiemy, że wyrażenie w_1 rozszerzyło swoje znaczenie w wyniku amalgamacji pod wpływem wyrażenia w_2 w czasie t^* w stosunku do czasu t wtedy, gdy w czasie t pewna przestrzeń mentalna A_i była skorelowana semantycznie z wyrażeniem w_2 ; w czasie późniejszym t^* z wyrażeniem w_1 była skorelowana semantycznie przestrzeń mentalna A_k , która nie była skorelowana semantycznie z w_1 w czasie t i ponadto A_k jest różne od A_i oraz przestrzeń A_k została wytworzona w wyniku amalgamacji przestrzeni A_i z przestrzenią A_n w czasie t^* , skorelowaną semantycznie w czasie t^* z wyrażeniem w_2 , a także zbiór przestrzeni mentalnych skorelowanych z w_1 w czasie t zawiera się w zbiorze przestrzeni mentalnych skorelowanych z w_1 w czasie t^* :

$$\begin{aligned}
 & t < t^* \text{ (} t \text{ jest wcześniejsze niż } t^* \text{)} \\
 & (\exists A_k, A_n, A) [A_i \in Sem(w_1, t) \wedge A_k \in Sem(w_1, t^*) \in \sim A_k \in Sem(w_1, t) \wedge A_i \neq A_k \wedge kor_{t^*}(w_2, A_n) \wedge A_k = \\
 & AM_{t^*}(A_i, A_n)] \\
 & Sem(w_1, t) \subset Sem(w_1, t^*)
 \end{aligned}$$

Bogdan Walczak wyszczególnia trzy podstawowe warunki wpływające na wia-

rygodność objaśnienia etymologicznego. Zgodnie z pierwszym warunkiem brzmienie danego wyrażenia, dla którego poszukiwane są etymony, musi być tożsame z brzmieniem owych etymonów albo stanowić produkt ich przekształceń fonetycznych na mocy tzw. praw głosowych. Według drugiego warunku znaczenie badanego wyrażenia musi pochodzić od znaczenia etymonu na mocy mechanizmu zawężenia, rozszerzenia lub przesunięcia w wyniku metaforyzacji bądź metonimizacji. Trzeci warunek wyraża to, że muszą istnieć przyczyny w postaci określonych sposobów postrzegania świata przez użytkowników języka, które uruchamiają zmiany fonetyczne lub semantyczne kolejnych etymonów⁶.

W myśl przedstawionych zasad należy przyjąć, że prawdopodobieństwo aktywowania w danym czasie mechanizmu amalgamacji wywołującego zmiany fonetyczne lub semantyczne wyrażen językowych wzrasta, gdy – po pierwsze – amalgamowane przestrzenie są skorelowane z wyrażeniami charakteryzującymi się stycznością fonetyczną (np. wspólnym rdzeniem); gdy – po drugie – amalgamowane przestrzenie mają podobne przestrzenie generyczne, pozwalające użytkownikom języka ustanowić relację metaforyzacji lub metonimizacji pomiędzy nimi; a także gdy – po trzecie – efektem amalgamacji jest rozwinięcie systemu przekonaniowego dzielonego przez pewną wspólnotę komunikatywną w pewnym czasie, umożliwiającą realizację nowych potrzeb referencjalnych.

Nowe przestrzenie mentalne są wytwarzane dzięki przestrzeniom funkcjonującym wśród zasobów referencjalnych danej społeczności komunikatywnej. Użytkownicy języka wykorzystują stare przestrzenie do wytworzenia nowych, które następnie wiążą z określonymi wyrażeniami językowymi. W tym celu nowe wyrażenia są nieraz wytwarzane za pomocą rozmaitych technik słowotwórczych na podstawie znanych wyrażen. Częstym zjawiskiem jest jednak adaptowanie znanych wyrażen do odnoszenia się do nowych fragmentów doświadczanej rzeczywistości. W takich sytuacjach stare wyrażenia zmieniają swoje znaczenie poprzez zawężenie, rozszerzenie lub metonimizację dotychczasowego znaczenia.

Nie wszystkie zasoby semantyczne języka wymagane do wygenerowania nowej przestrzeni mentalnej są równie efektywne. Zaangażowanie obliczeniowe umysłu, które potrzebne jest do wygenerowania nowej przestrzeni mentalnej w wyniku amalgamacji dwóch starych przestrzeni, nie powinno wymagać wielkiego wysiłku intelektualnego. Oznacza to, że przestrzenie mentalne użyte do wygenerowania nowej przestrzeni muszą być względnie nieskomplikowane, a także że wyrażenia językowe z nimi skorelowane powinny pozostawać w relacji styczności fonetycznej, tak by respektować zasadę minimalnego wysiłku (sformułowaną przez George'a Kingsleya Zipfa)⁷. Proces torowania sprawia, że aktywowanie w umyśle fonetycznego zapisu danego wyrażenia oraz skorelowanych z nim przestrzeni mentalnych ułatwia aktywację innego zapisu, pozostającego z nim w relacji styczności fonetycznej i semantycznej. To zjawisko określimy mianem mechanizmu efektywności.

⁶ B. Walczak, *Jak polscy etymologowie definiują zadania etymologii?* W zb.: *Etymologia Slavica. Studia etymologiczne poświęcone prof. Franciszkowi Stawskiemu z okazji setnej rocznicy urodzin*. Red. M. Jakubowicz, Sz. Pogwizd, B. Raszevska-Żurek. Warszawa 2019.

⁷ G. K. Zipf, *Human Behavior and the Principle of Least Effort: An Introduction to Human Ecology*. Cambridge, Mass., 1949.

Zmianę znaczeniową staropolskiego czasownika *obrażać*, jaka dokonała się w XV i XVI wieku, można zatem wyjaśnić następującymi czynnikami: nową potrzebą referencjalną użytkowników języka; tym, że staropolszczyzna dysponowała zasobami semantycznymi w postaci przestrzeni mentalnych czasowników *obrażać* i *obrzezać*; istnieniem mechanizmu efektywności, który pozwalał na amalgamację przestrzeni mentalnych czasowników *obrażać* i *obrzezać* ze względu na ich styczność fonetyczną i semantyczną.

Etymologia czasowników *obrażać* i *obrzezać*

W słowniku Aleksandra Brücknera czasownik *obrazić* się występuje w obrębie hasła *obraza*:

obraza, obrazić się, obraźliwy, jak *uraza*, od tego samego pnia *rěz-*, p. *rzezać*; od 'uderzenia fizycznego' (np. „*obraził* nogę o kamień”) przeniesione na 'moralne'⁸.

Andrzej Bańkowski odnotowuje zarówno znaczenie rzeczownika *obraza*, jak i znaczenie czasownika *obrazić*:

obrazić 'uderzyć, uderzywszy zranić, urazić, znieważyc' XV-XVII, por. *abyś nie obraził o kamień nogi swojej* (Mat. 4, 6) XV; też *obrazić się* o coś 'uderzyć się' XVI-XVII; później tylko 'poczuć się znieważonym; dawać oznaki tego poczucia'; †*ob-raziti*, p. *razić* 1., *ob-*, por. też *wy-obrazić*⁹.

Według Wiesława Borysia czasownik *obrazić* pochodzi od prasłowiańskiego czasownika **obraziti* 'zadać cios, uderzyć, zranić, okaleczyć, ostro oddziaływać na zmysły, na umysł, poruszyć dotknąć, urazić'. Autor twierdzi ponadto, że prasłowiański czasownik **rězati* odnosił się do czynności cięcia, rżnięcia, przecinania, nacinania¹⁰.

Brückner komentuje znaczenie leksemu *obrzazać* następująco: „*obrzazać, obrzazować*, »winnice nie będziesz *obrzazować*«, *Biblia*; p. *rzezać*; dziś *obrzezka*, zamiast *obrzazka*”. Boryś sytuuje ten wyraz w kontekście eksplikacji czasownika *rzezać* 'rżnać, ciąć, krajać': „*obrzezać* (stp. też *obrzazać*) 'rytualnie obciąć napletek’”. W hasle *obrzezać* ze słownika Samuela Bogumiła Lindego znajduje się przykład użycia: „*obrzezać* człowieka na wiarę żydowską, mahometańską”, a także objaśnienie: „*obrzezaniec, obrzazaniec* [...] któremu członek męski obrzezany jest, żyd”. Jan Karłowicz i Jan Łoś podobnie piszą o leksemie *rezać*: „*rezać* = *rzezać*; forma *rzezać* tylko na oznaczenie czynności rytualnej Izraelitów”¹¹. Czasownik *obrzezać* stanowi konkatencję przedrostka *ob-* oraz czasownika *rzezać*, który z kolei jest przekształceniem czasownika **rězati*. Czasowniki *obrażać* i *obrzezać* pochodzą więc od

⁸ A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Wyd. 4. Warszawa 1985, s. 372.

⁹ A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*. Red. A. Mrozowska. T. 2. Warszawa 2000, s. 350.

¹⁰ W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Kraków 2005, s. 375, 511.

¹¹ Brückner, *op. cit.*, s. 372. – Boryś, *op. cit.*, s. 534. – S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*. T. 2, cz. 1. Warszawa 1857, s. 390. – J. Karłowicz, J. Łoś, *Słownik gwar polskich*. T. 5. Kraków 1907, s. 89.

tego samego rdzenia, a niewykluczone, że w XIV i XV wieku były używane synonimicznie.

W językach słowiańskich, choć nie we wszystkich, odpowiedniki znaczeniowe analizowanych polskich czasowników również pochodzą od pnia *rěz-* lub *raz-*. W języku czeskim występuje czasownik *urážet*, a w języku słowackim czasownik *urážat*. Czeskim odpowiednikiem polskiego rzeczownika *zniewaga* jest rzeczownik *urážka*. W języku białoruskim do oznaczania analizowanej czynności używa się czasowników *kryudzić* i *abrażać*. W języku ukraińskim czasownik *obražaty* jest stosowany w celu obrażania i znieważania. W pozostałych językach: rosyjskim, serbskim, chorwackim, bośniackim, słoweńskim, macedońskim oraz bułgarskim, czynności obrażania i znieważania oznaczane są za pomocą czasowników, których etymologia nie opiera się na temacie słowotwórczym *rěz-* lub *raz-*. W języku rosyjskim odpowiednikiem polskich leksemów *obrażać*, *obrazić* są *obižat'*, *oskorblat'*. Z kolei rosyjskie wyrazy z rdzeniem *rěz-*, np. *zariezat'* lub *poriezat'*, *poriezat'sia*, oznaczają skaleczenie się, cięcie, pocięcie się. Użytkownicy języków serbskiego i chorwackiego dla oznaczenia czynności obrażania i znieważania posługują się najczęściej wyrazem *uwrijediti*. W tych językach przekładem rzeczowników *obraza* lub *zniewaga* jest rzeczownik *wreda*. Rdzeń słowotwórczy *rez-* występuje w niektórych wyrazach serbskich i chorwackich (podobnie jak w języku rosyjskim), np. czasowniki *poriezati*, *izrezati*, *rezati* są używane w odniesieniu do czynności cięcia, skaleczenia, pocięcia się. W języku słoweńskim czynności obrażania i znieważania opisuje się za pomocą czasownika *žaliti*. Z kolei *režati* oznacza w tym języku czynność cięcia, a *odrežati* – odcięcia. Język słoweński rozróżnia rdzenie *rež-* i *raž-*, np. czasownik *odražati* oznacza odzwierciedlanie lub odbijanie. W języku bośniackim obrażanie i znieważanie są opisywane za pomocą leksemów *vrijedati*, *vredati*. W tym języku również zachowany jest rdzeń *rez-*, który występuje w czasowniku *rezati*, oznaczającym czynność cięcia. W języku macedońskim rdzeń *rez-* nie funkcjonuje jako rdzeń czasownika oznaczającego obrażanie i znieważanie – *navreduva*. W języku bułgarskim (gdzie występuje wiele zapożyczeń z języków słowiańskich) do oznaczenia czynności obrażania i znieważania używa się takich wyrazów jak *obiždat*, *obida* (*zniewaga*), a do oznaczenia czynności cięcia oraz kalectenia – leksemów z rdzeniem *rez-*, np. *reža*.

Przedstawione przykłady pokazują, że w językach polskim, czeskim, słowackim, ukraińskim i białoruskim czynności znieważania i obrażania są oznaczane za pomocą słów, których rdzeń pochodzi od prasłowiańskiego **rězati*, oznaczającego czynności cięcia, nacinania, przecinania i rżnięcia. W pozostałych językach słowiańskich – rosyjskim, słoweńskim, serbskim, chorwackim, bośniackim, macedońskim i bułgarskim – wyrazy oznaczające czynność obrażania i znieważania nie mają rdzenia pochodzącego od leksemu **rězati*. Należy więc przyjąć, że w społecznościach komunikatywnych języków polskiego, czeskiego, słowackiego, białoruskiego i ukraińskiego funkcjonowały osobliwe potrzeby referencjalne, które wywołały proces kształtowania się wyrazów oznaczających czynności obrażania i znieważania na podstawie prasłowiańskiego etymonu **rězati*. To, że w społecznościach komunikatywnych drugiej grupy języków wyrażenia oznaczające czynności obrażania i znieważania ukształtowały się na podstawie etymonów innych niż **rězati*, pozwa-

la sądzić, że kształtowaniu się leksemów oznaczających analizowane czynności towarzyszyły odmienne potrzeby referencjalne.

We wszystkich językach słowiańskich czynność obrzeżania jest oznaczana czasownikiem wywodzącym się od starosłowiańskiego wyrazu *obreziti* lub *obraziti*, który oznaczał czynność wycięcia, wyciosania, wyrzeźbienia, wyrzucia¹². W językach południowosłowiańskich (serbskim, chorwackim, bośniackim, słoweńskim) czasownikiem służącym do oznaczenia czynności obrzeżania jest *obrezati*. W językach macedońskim i bułgarskim występują, odpowiednio, nieco różniące się brzmieniowo leksemy *obrježuwa* oraz *obrjazvam*. W języku ukraińskim występuje słowo *obrizati*, a w języku rosyjskim czasownik *obrjezat'* stanowi odpowiednik polskiego *obrzezać*. Niemal tak samo brzmią ekwiwalenty rosyjskiego leksemu *obrjezat'* w językach białoruskim, słowackim i czeskim: *abrezać*, *obrezat'*, *obrězat*. Brak analizowanej asymetrii w odniesieniu do wyrażeni występujących w językach słowiańskich, które oznaczają rytualną czynność obrzeżania, wskazuje na to, że te same potrzeby referencjalne słowiańskich społeczności komunikatywnych wymusiły proces przystosowania starosłowiańskich wyrazów *obržati* oraz *obraziti* do praktyk odnoszenia się do rytualnych czynności obrzeżania.

Można więc zasadnie przyjąć hipotezę, iż kontekstowo skorelowane potrzeby referencjalne¹³ użytkowników języków polskiego, czeskiego, słowackiego, ukraińskiego i białoruskiego wymusiły w wymienionych językach procesy etymologicznego kształtowania się wyrażeni oznaczających czynności obrażania oraz obrzeżania na podstawie rdzenia słowotwórczego *řez-* lub *raz-*. Z kolei to, że procesy etymologicznego kształtowania się wyrazów oznaczających czynności obrażania (znieważania) oraz czynności obrzeżania w językach rosyjskim, słoweńskim, serbskim, chorwackim, bośniackim, macedońskim i bułgarskim nie opierały się na wspólnym rdzeniu słowotwórczym, pokazuje, iż potrzeby referencjalne tych użytkowników, wymuszające różne procesy etymologiczne kształtowania znaczeń analizowanych wyrażeni, nie były kontekstowo skorelowane.

Na możliwość kontekstowej korelacji czasowników *obrażać* i *obrzezać* zwracają uwagę autorzy *Słownika staropolskiego*. W haśle *obrażać* występuje odwołanie do hasła *obrzezać*. W obu hasłach jako przykład użycia tych wyrazów figuruje zdanie *Hakym bandzie obrazono mamotrekt kapitulny; kosierżem obrzezano*¹⁴. Rekonstrukcja etymologiczna z obu haseł wskazuje na bliskoznaczność badanych czasowników, a więc na to, że w wielu kontekstach staropolszczyzny analizowane leksemy mogły być używane zamiennie.

¹² Zob. Boryś, *op. cit.*, s. 375. – J. Siatkowski, *Słowiańskie nazwy części ciała w historii i dialektach*. Warszawa 2012, s. 22.

¹³ Potrzeba referencjalna P_1 odniesienia się do rzeczywistości R_1 jest kontekstowo skorelowana z potrzebą referencjalną P_2 odniesienia się do rzeczywistości R_2 w sytuacji s wtedy i tylko wtedy, gdy każdy typowy użytkownik danego języka, jeśli *explicitie* odnosi się do rzeczywistości R_1 w sytuacji s , to odnosi się *explicitie* lub *implicitie* do rzeczywistości R_2 w sytuacji s . Akt odniesienia implicytnego (referencji implicytnej) różni się od aktu odniesienia eksplicytnego (referencji eksplicytniej) tym, że realizuje się w sposób nieświadomiony przez podmiot wykonujący akt odniesienia. Np. jeśli dana osoba odnosi się do jakiegoś drzewa w danej sytuacji, to w tej sytuacji odnosi się (niekiedy tylko *implicitie*) również do liści lub igieł.

¹⁴ *Słownik staropolski*. T. 5. Wrocław 1965, s. 368, 383–385.

Historia zmian znaczenia czasownika *obrażać*

W *Słowniku staropolskim*, rekonstruuującym znaczenia wyrazów do 1500 roku, zostały wyszczególnione cztery znaczenia leksemu *obrazić*: ‘uderzyć kogoś, uszkodzić na ciele, zranić, skaleczyć’, ‘uderzyć coś, trącić, stuknąć, stłuc’, ‘urazić, dotknąć, znieważyc kogoś’, ‘poruszyć, wzruszyć, wstrząsnąć’¹⁵. Najwcześniejsze odnotowane tam zabytki językowe poświadczające użycie tego czasownika pochodzą z lat 1466 i 1471 i jednoznacznie wskazują na posługiwanie się nim w znaczeniu uderzenia, zranienia, skaleczenia i uszkodzenia na ciele (np. *aby nye obraszyl o kamyen nogy thwogyey*). Leksem *obrażać* był w staropolszczyźnie wykorzystywany do oznaczenia fizycznej czynności ranienia, kaleczenia, uderzania. Według Danuty Buttler jego znaczenie odnoszące do czynności znieważania, podobnie jak w przypadku czasowników *przerazić*, *podniecić*, *zachwycić* czy przymiotnika *popędliwy*, reprezentuje kategorię staropolskich wyrazów stanowiącą „zatarłe metafory”. Tak jak czasownik *podniecić*, który pierwotnie był używany do oznaczenia czynności podpalenia, a w toku swojego rozwoju semantycznego zaczął być stosowany do oznaczenia czynności wywołującej emocjonalny stan podniecenia, czasownik *obrażać* rozszerzył swoje znaczenie w XV i XVI wieku i zaczął odnosić się również do czynności znieważenia lub do kierowania obelg pod czyjś adresem¹⁶.

Czasownik *obrażać* nie utracił szybko swojego pierwotnego znaczenia. W antologii *Chrestomatia staropolska. Teksty do roku 1543* – w *Statutach ormiańskich* oraz w *Epistola manu Dei scripta* – Wiesław Wydra i Wojciech R. Rzepka rekonstruuja znaczenia tych wyrażen następująco: *obrazić* ‘zranić, skaleczyć’, *obrażać*, *do śmierci obrażać* ‘zranić śmiertelnie’. Autorzy podają też, że rzeczownik *obrażenie* oznaczał zranienie, poranienie, okaleczenie, a przymiotnik *obrażony* stanowił synonim określeń *ranny*, *okaleczony*¹⁷.

W wieku XVI dominowało pierwotne znaczenie czasownika *obrażać*. Mimo to używanie tego leksemu w znaczeniu znieważania nie należało do rzadkości. *Słownik polszczyzny XVI wieku* odnotowuje pięć znaczeń słowa *obrazić*: ‘uszkodzić, zniszczyć, zepsuć, nadwreżyć, umniejszyć’, ‘skrzywdzić, wyrządzić, szkodę, krzywdę’, ‘znieważyc, urazić, zrazić do siebie, dotknąć’, ‘rozgniewać, poruszyć, wzburzyć, przywieść do gniewu’, ‘zgorszyć, uczynić kogo gorszym, wyrzucić ujemny wpływ, przywieść do grzechu’¹⁸. Szeroki wachlarz kontekstów użycia analizowanego czasownika wskazuje, że był on stosowany w XVI wieku w odniesieniu do obiektów nie tylko ożywionych (ludzi, zwierząt), ale także nieożywionych (kamieni, strzał, kul) oraz istot pozaludzkich (Bóg, Syn Boga). *Obrazić* można było czyjaś majątność, Pana Boga, świętą wolę Boga, Kościół święty, sumienie, sprawiedliwość, czyjś stan, Opatrzność, majestat królewski lub cesarski, konkretnego człowieka, brata, ludzkie ciało i jego członki (serce, kolano, nogę) albo zwierzę (zrebie, bydlę, osła). Wyrządzona szkoda, będąca wynikiem obrażania, mogła dotyczyć pieniędzy, zdrowia, sławy i dobrego

¹⁵ *Ibidem*, s. 368–369.

¹⁶ D. Buttler, *Rozwój semantyczny wyrazów polskich*. Warszawa 1978, s. 98–99.

¹⁷ W. Wydra, W. R. Rzepka, *Chrestomatia staropolska. Teksty do roku 1543*. Wyd. 3. Wrocław 2004, s. 461.

¹⁸ *Słownik polszczyzny XVI wieku*. Red. M. R. Mayenowa, F. Pełowski. T. 19. Warszawa 1990, s. 350–353.

imienia. Obrazić można było ręką, czynkiem lub słowem. W *Zwierciadle* Mikołaj Rej pisze: „słówko czasem rychlej obrazi niżli rączka”. W wieku XVI obrażano za pomocą słów, czynków, grzechów (zdrada ojczyzny, niedbałość, odstępianie od wiary, złe wychowaniem synów), a nawet myśli¹⁹.

W *Słowniku polszczyzny XVI wieku* występuje co najmniej 26 różnych wyrazów współrzędnych. W XVI stuleciu czasownika *obrażać* używano również w stronie zwrotnej w znaczeniu skaleczenia się. W tym czasie funkcjonowały też rzeczowniki współrzędne z analizowanym leksemem, np. *obrażenie*, *obraza* oraz *obraźliwość*. Pierwszy i ostatni z wymienionych rzeczowników były używane w znaczeniu uszkodzenia ciała, a drugi służył do odniesienia się do sytuacji obelgi. Posługiwano się także przysłówkiem *obraźliwie* i imiesłowem *obrażający*. Wielość wyrazów współrzędnych funkcjonujących w polszczyźnie XVI wieku wskazuje na to, że sytuacje obrażania należały do korpusu fenomenów powszechnie konceptualizowanych przez użytkowników języka staropolskiego²⁰.

Ukształtowany w XVI wieku szerokokontekstowy sposób użycia czasownika *obrazić* obowiązywał aż do XX wieku. Linde następująco objaśnia znaczenia wyrazów *obrażać*, *obrażca*, *obraźciel*, *obraza*, *uraz*:

obrazić, *obrażca*, y, m., *obraźciel*, a, m., [...]. Karano ich jak obraźcielów majestatu [...]. Który by na wojnie powinności swej nie czynił, niechaj będzie mian za obrażcę [...]. W rodz. żeńsk. *obraźcielka*.

obraza [...] 'to, czym się kto obraża albo obrazić może' [...]. Którzy zawsze z smakiem jedzą i piją, takim wino piolunkowe bywa obraza. [...] *Obraza*, *obrażenie* abo *obrażanie* kogo, *active*, którym ja kogo obrażam abom obraził, *offensio*. [...] Im godniejsza osoba obrażona, tym większa obraza. [...] Krzywda [...]. Dotykali się rozpalonej szyny, a żadnej obrazy nie odnieśli [...]. Mam obrazę od niego, jestem obrażony od niego, obraził mię: mam krzywdę, cierpię od niego [...]. Mam obrazę do niego, na niego, mam urazę do niego²¹.

uraz [...] raz, skaza, uszkodzenie, rana [...]. Moral. uraz, uraza, obraza [...]²².

Słownik języka polskiego (1861), zwany Słownikiem Wileńskim, oraz *Słownik języka polskiego* (t. 3, 1904), zwany Słownikiem Warszawskim, rejestrują szeroki kontekst znaczeniowy czasownika *obrażać*. Sposoby użycia analizowanego leksemu można zgrupować w cztery klasy: pierwsza obejmuje sposoby jego użycia we współczesnym znaczeniu czasowników *skaleczyć* lub *zranić*, stosowanych w odniesieniu do ludzkiego lub zwierzęcego ciała; do drugiej grupy należą sposoby użycia we współczesnym znaczeniu takich czasowników jak *znieważać*, *zgorzyc*, *nie uszanować*, *sprofanować*, *ubliżyć*; w trzeciej mieszczą się sposoby użycia czasownika *obrazić*, gdy użytkownicy języka odnosili się do sytuacji, w których ktoś uchybia prawu, zasadom obyczajowym, regułom, zwyczajom, swobodom narodowym, powadze sądu, majestatowi króla lub władcy; na czwartą grupę składają się sposoby użycia, gdy użytkownicy języka odnosili się do sytuacji znieważania Boga²³. Dodać należy, że akt obrażania w szerokokontekstowym znaczeniu tego czasownika mógł

¹⁹ Zob. Ga d, *Zmiany znaczeniowe czasownika „obrażać”*, s. 63.

²⁰ Zob. *ibidem*, s. 62–65.

²¹ Linde, *op. cit.*, t. 2, s. 381, 380–381.

²² *Ibidem*, t. 6 (1814), s. 79.

²³ Zob. Ga d, *Zmiany znaczeniowe czasownika „obrażać”*, s. 66.

być dokonany nie tylko przez człowieka, ale również przez zwierzę i rzecz²⁴. W słowniku Romana Zawilińskiego analizowany czasownik pojawia się w ośmiu domenach kontekstowych oraz słownikowych²⁵.

W drugiej połowie XX stulecia i w XXI wieku czasownik *obrazić* zmienił znaczenie. Z uniwersum sposobów użycia została wyrugowana pierwsza grupa znaczeń. Zanikło używanie tego leksemu w znaczeniu fizycznego zranienia, skałeczenia lub uszkodzenia. Witold Doroszewski podkreśla, że zastosowanie czasownika *obrazić* w znaczeniu kałeczenia albo fizycznego uderzenia wyszło z powszechnego użycia²⁶. Stanisław Szober zwraca uwagę na strukturę aktu obrażania. *Obrazić* można kogoś (człowieka) czymś (np. nieufnością) lub obrazić można się na kogoś, na coś (osobę, rzecz), a nawet za kogoś (człowieka obrażonego) lub za coś (kamień obraży – powód obraży: rzecz, zachowanie)²⁷. W podobny sposób czasownik *obrazić* jest objaśniony w *Uniwersalnym słowniku języka polskiego* oraz w *Wielkim słowniku języka polskiego*²⁸.

Współczesne znaczenie czasownika *obrażać* jako efekt amalgamacji przestrzeni mentalnych *obrzezania* i staropolskiego *obrażania*

Można przyjąć hipotezę, że rozszerzenie się w XV i XVI wieku znaczenia staropolskiego czasownika *obrażać* jest rezultatem amalgamacji przestrzeni mentalnych skorelowanych z analizowanymi czasownikami, która została wywołana przez następujące czynniki: nowe potrzeby referencjalne użytkowników staropolszczyzny spowodowane doświadczaniem artefaktów kultury żydowskiej; istnienie zasobów – w postaci czasowników *obrażać* i *obrzezać* – umożliwiających wytworzenie nowej przestrzeni mentalnej; zbieżność fonetyczną czasowników *obrażać* i *obrzezać*, ułatwiająca aktywację mechanizmu amalgamacji.

Pierwszy, masowy napływ Żydów na ziemie polskie dokonał się w XV wieku. O niezwykłej dynamice tego procesu świadczy fakt, iż pod koniec XIV wieku liczba skupisk żydowskich wynosiła 12, a w ostatnich latach XV wieku wzrosła do ponad 100. Historycy oceniają, że u schyłku średniowiecza Żydzi stanowili około jednego procenta ludności osiedlonej na ziemiach polskich²⁹. Mimo przywilejów, które uzyskali w Polsce w okresie panowania Kazimierza Wielkiego i które zostały częściowo utrzymane przez pierwszych królów jagiellońskich, w XV-wiecznych miastach polskich dochodziło do pogromów ludności żydowskiej (tumultów). Konflikty z Żydami wybuchały na tle konkurencji gospodarczej, a potem – w XVI wieku – najczęściej były inspirowane oskarżeniami o znieważanie hostii lub o mord

²⁴ Zob. J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*. T. 3. Kraków 1903, s. 368.

²⁵ R. Zawiliński, *Dobór wyrazów. Słownik wyrazów bliskoznacznych i jednoznacznych do praktycznego użycia*. Kraków 1926, s. 186.

²⁶ *Słownik języka polskiego*. Red. W. Doroszewski. T. 5. Warszawa 1963, s. 526–527.

²⁷ S. Szober, *Słownik poprawnej polszczyzny*. Warszawa 1948, s. 246.

²⁸ *Uniwersalny słownik języka polskiego*. Red. S. Dubisz. Warszawa 2003, s. 38. – *Wielki słownik języka polskiego*. Red. P. Żmigrodzki. Na stronie: <https://www.wsjp.pl> (data dostępu: 14 IV 2021).

²⁹ Zob. H. Zaremska, *Przeszłość w tożsamości diaspory żydowskiej*. W zb.: *Przeszłość w kulturze średniowiecznej Polski*. Red. H. Manikowska. T. 2. Warszawa 2018, s. 478.

rytualny³⁰. Pojawienie się Żydów na ziemiach polskich w XV i w XVI wieku wywołało w umysłach użytkowników staropolszczyzny potrzebę odnoszenia się do nowej, doświadczanej rzeczywistości kulturowej nacechowanej obecnością Żydów.

W umysłach użytkowników staropolszczyzny ukształtowała się przestrzeń mentalna dla nazwy *Żyd*, *Żydzi*. Słowo to było rozumiane jako denotujące osoby, z którymi żaden chrześcijanin nie powinien wchodzić w interakcje. W statutach wielunińsko-kaliskich z 1420 roku, ustanowionych przez biskupa Mikołaja Trąbę, czytamy:

wszystkim chrześcijanom [...] pod karą klątwy bardzo ostro zakazujemy, aby przyjmowali do wspólnoty Żydów lub Żydówki lub ośmielali się z nimi jeść lub pić, albo z nimi odważyli się tańczyć lub pisać na swych godach lub biesiadach, aby chrześcijanie nie kupowali od Żydów mięsa wystawionego na sprzedaż albo inną żywność, aby przypadkiem przez to Żydzi za pomocą oszukańczych machinacji nie zatruli chrześcijan, których mają za wrogów [...]³¹.

Jan Długosz o Kazimierzu Wielkim i Żydach pisze w *Kronikach* w następujący sposób:

Na prośbę rzecznej Estery, Żydówki i miłośnicy swojej, ponadawał Żydom w królestwie polskim mieszkającym wielkie wolności i przywileje [...], które wielu poczytywało za fałszywe, a w których była niemała krzywda i obraza Boża. Te obrzydłe nadania po dziś dzień się jeszcze utrzymują³².

Przywołane teksty źródłowe potwierdzają, że w XV wieku na ziemiach polskich utrwalił się negatywny wizerunek Żydów, oskarżanych o profanowanie hostii i dokonywanie mordów rytualnych na chrześcijańskich dzieciach³³. Zjawisko to upowszechniło się w Europie Zachodniej już pod koniec XIII wieku, po tym jak ustanowiono święto Bożego Ciała.

Obraz Żyda, jaki ukształtował się w XVI wieku w Polsce, najlepiej oddaje fragment opisu historii Szymona z Trydentu, znajdujący się w *Żywotach świętych* Piotra Skargi:

Taki jest pożytek tych nieszczęsnych Żydów, okrom wielu innych szkód, które Kościołowi i Rzeczypospolitej, z jadu wrodzonego ku chrześcianom, czynią. Ich rabinowie wykład *Pisma Świątego* starego zakonu psują, wszyscy wielokroć na dzień imię Pana naszego Jezusa srodze i haniebnie bluźnią; here-

³⁰ Autorzy *Dziejów Polski* (Red. J. Topolski, Warszawa 1976, s. 169) stwierdzają, że w średniowieczu „Motywami nielicznych jeszcze starc chrześcijan z Żydami mieszkającymi w miastach była konkurencja gospodarcza”. Według H. Węgrzynek („Czarna legenda” Żydów. *Procesy o rzekome mordy rytualne w dawnej Polsce*, Warszawa 1995, s. 91) oskarżenie Żydów o mordowanie dzieci chrześcijańskich było wplecione w strukturę narracyjną upowszechnianą w Europie w XIV i XV wieku, a obejmującą trzy podstawowe wątki: mord na chrześcijańskim dziecku miał stanowić powtórzenie męki Chrystusa na krzyżu; krew dziecka miała służyć do leczenia ran po obrzezaniu oraz do wypieku macy; części ciała zamordowanego dziecka były spożywane przez Żydów.

³¹ Cyt. za: J. Drabina, *Wierzenia, religie, wspólnoty wyznaniowe w średniowiecznej Polsce i na Litwie i ich koegzystencja*, Kraków 1994, s. 171–172.

³² Cyt. za: R. Szućka, *1000 lat historii Żydów polskich. Podróż przez wieki*, B. m. r., s. 28. Na stronie: https://www.polin.pl/sites/default/files/podrecznik_1000_lat_historii_zydow_polskich_podroz_przez_wieki_web.pdf (data dostępu: 18 XI 2022).

³³ Antropologowie kultury wskazują, że obraz Żyda mordującego chrześcijańskie dziecko dla krwi utrzymuje się na ziemiach polskich od późnego średniowiecza aż do XIX wieku. Uzasadnieniu tej tezy poświęcona jest praca J. Tokarskiej-Bakir *Legenda o krwi. Antropologia przesądu* (Warszawa 2008). Jak twierdzą niektórzy badacze, na przełomie XX i XXI stulecia pojawiły się próby ożywienia legendy żydowskiego mordu rytualnego – zob. R. Weinberg, *The Blood Libel in Eastern Europe*. „Jewish History” t. 26 (2012).

tykom zbroi na Kościół [...] dodają. Czarnoksiężta ucza, lichwę w chrześciani wmwiają [...], stan kupiecki psują [...], niewiasty chrześcijańskie, które im służą, do wszeteczeństwa przywodzą na wzgardę wielką krwi chrześcijańskiej³⁴.

Przytoczona wypowiedź jest zgodna z ówczesnym stereotypem, według którego Żydzi „wytaczają [...] krew z hostii oraz dzieci chrześcijańskich, ponieważ rodzą się ślepi i uzyskują wzrok dopiero po przetarciu nią oczu”³⁵. Staropolski obraz Żydów najpełniej przedstawia paszkwil *Prognosticon, albo Zalecenie ciełęcia smrodliwego* Origanusza, uczonego działającego w Czechach, Niemczech i w Polsce na przełomie XVI i XVII wieku, wydany w 1629 roku po łacinie. Autor przypisuje Żydom następujące atrybuty – w odniesieniu do cech narodowych: „niemoralni”, „skłonni do złego”, „zdraycy Koronni”, „krzyżownicy Boży”, „katowie chrześcijańscy”; w odniesieniu do zapachu: „bezecni śmierdziuchowie”, „śmierdziuchowie smrodliwi”, „psi śmierdzący”; w odniesieniu do *sacrum*: „mający paszcze szatańskie”, „diabelscy synowie”, „zaślepieni czarownicy”; w odniesieniu do cech charakteru: „lotrowscy szalbierze”, „wykretni fałszerze”, „zdraycy”, „zdraycy przekleci”, „cygańscy oszustowie”³⁶. Alina Cała zauważa, że w literaturze staropolskiej postać Żyda była prefabrykowana w kontekście negatywnym już na poziomie tytułów dzieł: *Błędy talmudowe* Jana Dantyszka (1540), *Okazanie kilku błędów z nierozlicznego bluźnierstwa* Jana Górskiego (1569), *Żydowskie okrucieństwa nad Najświętszym Sakramentem i dziatkami chrześcijańskimi* Szymona Hubickiego (1602), *Swawola wyuzdana żydowska* Bazylego Waglickiego (1648), *Złość żydowska przeciw Bogu* Gaudentego Pikulskiego (1758)³⁷.

Napływ Żydów na ziemię polskie w XV wieku wykreował wśród użytkowników staropolszczyzny nowe potrzeby referencjalne. Akty odniesienia do Żyda lub Żydów wymusiły potrzebę skonstruowania przestrzeni mentalnej Żyda w jej ramach: postregano go m.in. jako tego, który jest obrzezany i dokonuje aktów obrzezania. Za pomocą czasownika *obrzezać* odnoszono się do szczególnej podklasy czynności obrażania, którą można nazwać kategorią „żydowskiego obrażania”. Na gruncie ówczesnych sposobów używania obu czasowników powiedzenie, iż obrzezanie jest obrażaniem, miało charakter analityczny. Obrzezanie stanowiło wzorcową egzemplifikację czynności obrażania jako czynności kaleczenia i ranienia. Tym samym konstytutywnym atrybutem Żyda w przestrzeni mentalnej tego pojęcia był fakt, że Żyd obraża. Zbieżność fonetyczna analizowanych czasowników ułatwiła realizację procesu amalgamacji przestrzeni mentalnej czasownika *obrażać* z przestrzenią mentalną czasownika *obrzezać*.

W staropolskiej przestrzeni mentalnej [Żydzi] tkwią dwa fundamentalne atrybuty definiujące Żyda: „Żydzi ukrzyżowali Jezusa Chrystusa”, „Żydzi zabijają

³⁴ P. Skarga, *Żywoty świętych Staroego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok [...]*. Wilno 1780, s. 197. Na stronie: <https://polona.pl/item/zywoty-swietych-starego-y-nowego-zakonu-na-každy-dzien-przez-caly-rok-wybrane-z-MTI1MDI1/111/#info:metadata> (data dostępu: 18 XI 2022).

³⁵ J. Ta z b i r, *Żydzi w opinii staropolskiej*. W: *Świat panów Pasków. Eseje i studia*. Łódź 1986, s. 215.

³⁶ A. B o r k o w s k i, *W kręgu literatury antyżydowskiej w dawnej Polsce – „Prognosticon, albo Zalecenie ciełęcia smrodliwego [...]”*. „Pamiętnik Literacki” 2013, z. 3, s. 202–203.

³⁷ A. C a ł a, *Postać Żyda w literaturze polskiej*. Na stronie: <https://studylibpl.com/doc/1292826/posta%C4%87-%C5%BCyda-w-literaturze-polskiej> (data dostępu: 14 IV 2021).

chrześcijańskie dzieci dla ich krwi”. Cechy te, przez generyczną przestrzeń (podmiot, działanie, skutek), wyznaczają dwa elementy kategorii skutku: „cierpienie Chrystusa”, „cierpienie dziecka”. Z kolei staropolska przestrzeń mentalna obrzezania, generowana przez przestrzeń generyczną (podmiot, działanie, skutek), obejmuje takie elementy jak: podmiot – „Żyd”; działanie – „cięcie”, „nacinanie”, „kaleczenie dziecka”; skutek – „cierpienie dziecka”. W wyniku fuzji tych dwóch przestrzeni powstaje nowa przestrzeń mentalna [*Żyd i obrzezanie*]. Funkcjonują w niej następujące relacje odpowiedniości (parafrazy): „obrzezanie dziecka” jest jak „zabijanie chrześcijańskich dzieci dla ich krwi”; „zabijanie chrześcijańskich dzieci dla ich krwi” jest jak „ukrzyżowanie Jezusa Chrystusa”; „cierpienie dziecka podczas obrzezania” jest jak „cierpienie dziecka podczas zabijania go dla krwi”; „cierpienie dziecka podczas zabijania go dla krwi” jest jak „cierpienie Chrystusa podczas ukrzyżowania”.

Staropolska przestrzeń mentalna dla czasownika *obrażać* (w znaczeniu kaleczenia), generowana przez przestrzeń generyczną (podmiot, działanie, skutek), obejmowała następujące elementy: podmiot – *osoba, rzecz, zwierzę*; działanie – *cięcie, rzezanie, rażenie, kaleczenie*; skutek – *rana, krew, szkoda*. Zgodnie z tym schematem obrażenie kogoś bądź czegoś oznaczało działanie cięcia, rzeźnięcia, rażenia lub kaleczenia, którego skutkiem była rana z krwią na ciele osoby czy zwierzęcia albo szkoda wyrządzona rzeczy. Amalgamacja przestrzeni mentalnej czasownika *obrażać* z przestrzenią mentalną [*Żyd i obrzezanie*] doprowadziła do wytworzenia nowych znaczeń czasownika *obrażać*, ukonstytuowanych przez amalgamat „obrażania” jako „obrzezania”. Oba działania są cięciem, rzeźnięciem oraz kaleczeniem, skutkiem – rana. *Obrzezanie* ma jeszcze dodatkowy atrybut, którym jest „cierpienie dziecka”, pozostające w analogii do „cierpienia chrześcijańskiego dziecka podczas zabijania go dla krwi” oraz do „cierpienia Jezusa podczas ukrzyżowania Go”. Przypisanie tej dodatkowej cechy obrażaniu (jako elementowi w przestrzeni mentalnej) rozszerza znaczenie czasownika *obrażać*. Obrażanie staje się działaniem powodującym nie tylko ranę cielesną lub szkodę fizyczną, ale również ranę przypominającą cierpienie chrześcijańskiego dziecka bądź cierpienie Chrystusa. Wedle staropolskich skryptów mentalnych kategoria chrześcijańskiego dziecka obejmuje pojęcie niewinności³⁸: wyzwolenie się od grzechu pierworodnego przez chrzest i wcielenie Boga w ukrzyżowane dziecko Marii (Chrystusa). Kategoria Chrystusa obejmuje zaś pojęcie najwyższego dobra. Zatem zadawanie ran (wywołujących cierpienie chrześcijańskiego dziecka lub cierpienie Chrystusa) jest aktem niszczącym niewinność oraz najwyższe dobro (Chrystusa). Obrażanie jako obrzezanie staje się więc aktem niszczącym czyjaś niewinność i jego dobro. Na gruncie języka staropolskiego powiedzenie komuś, iż obraża on kogoś, oznaczało przenośnie, że zachowuje się on jak Żyd w stosunku do osoby obrażanej, niszcząc jej niewinność i dobro. Objaśnienie znaczenia słownikowego czasownika *obrażać* w języku staro-

³⁸ Kategorią niewinności dziecka w kontekście zabijania dzieci przez Żydów posłużył się F. Jaroszewicz w utworze hagiograficznym *Matka świętych Polska* (cyt. za: K. Sokołowska, *Dziecko i dzieciństwo w hagiografii staropolskiej*. „Poznańskie Studia Teologiczne” t. 23 (2009), s. 230): „niepodobna [...] zabitych niewiniątek policzyć (bo jest ich tysiącami), umyśliłem tych męczeństwo tu położyć, o których wiem autentycznie i którzy za mego życia krew przez nienawiść żydowską ku wierze Chrystusowej przelali”.

polskim jako zachowywania się jak Żyd w stosunku do kogoś nie stanowiłoby zatem błędu.

Skonstruowany model procesu amalgamacji przestrzeni mentalnych analizowanych czasowników może zostać wykorzystany do wyjaśnienia, dlaczego zanikł sposób użycia czasownika *obrażać* w znaczeniu ranienia w sensie fizycznym. Kiedy dany leksem stosuje się w dwóch niewspółmiernych znaczeniach, wzrasta prawdopodobieństwo zaniku sposobu użycia w jednym z tych znaczeń. Obrażanie jako czynność kaleczenia lub ranienia w sensie fizycznym jest niewspółmierne kategorialnie z czynnością zachowywania się jak Żyd w stosunku do drugiej osoby. To, że kamień obraża nogę, jest czymś niewspółmiernym w stosunku do tego, że ktoś zachowuje się jak Żyd w stosunku do drugiej osoby. Skutki pierwszego typu działań nie mają sakralnego znaczenia, podczas gdy skutki działań drugiego typu są nacechowane treścią sakralną. Dlatego znaczenie czasownika *obrażać* rozumianego jako kaleczenie lub ranienie w sensie fizycznym musiało wyjść z użycia. Proces ten zakończył się dopiero w drugiej połowie XX wieku, pozostawiając *residuum* w postaci rzeczownika *obrażenie*, który obejmuje dawne znaczenie czasownika *obrażać*.

Zaprezentowaną hipotezę potwierdza fakt, iż w językach rosyjskim, słoweńskim, serbskim, chorwackim, bośniackim, macedońskim i bułgarskim przestrzenie mentalne leksemów oznaczających obrażanie (znieważanie) oraz obrzezanie nie były kontekstowo skorelowane. Brak owej korelacji to efekt tego, że w XV i XVI wieku emigracja Żydów na tereny Rosji i Bałkanów była śladowa, w przeciwieństwie do masowego osiedlania się ich na terenach Polski, Ukrainy, Białorusi, Czech i Słowacji. Tam, gdzie w XV i XVI wieku obecność Żydów była śladowa, nie wykształciły się nowe potrzeby referencjalne użytkowników języków i znaczenia czasowników oznaczających akty znieważania konstituowały się w procesach innego typu.

Czasownika *obrażać* używa się we współczesnym języku polskim m.in. w funkcji przypisywania wypowiedziom stygmatu zakazu ich wytwarzania. Mówiąc, że jakaś wypowiedź obraża kogoś lub czyjeś uczucia, użytkownicy języka wykonują akt illokucji, którego skutkiem ma być blokada akcji dyskursywnych realizowanych przy wykorzystaniu określonych słów oraz artykułujących określone treści, służących do prefabrykowania światów tekstowych³⁹. Przywołując punkt widzenia wyznaczony przez to stwierdzenie, możemy wnioskować, że zaprezentowana hipoteza pokazuje, iż obecne strategie komunikacyjne blokowania antyklerykalnego dyskursu w procesach sądowych o obrazę uczuć religijnych posiadają średniowieczną genezę w postaci antysemickiego językowego obrazu świata zakodowanego semantycznie w zasobach języka staropolskiego.

³⁹ Performatywne praktyki ustanawiania faktów obrażania w mowie, np. przy wypowiedzeniu zdania *I znowu mnie obrażasz*, często służą użytkownikom języka jako narzędzia karania uczestników dyskursu, którzy rozwijają jego światy w zakazanych kierunkach z określonych punktów widzenia. Jak się okazuje, praktyki tabuizacji dyskursu mają logiczną naturę i mogą zostać opisane za pomocą narzędzi formalnych logiki matematycznej. Zob. W. Krysztof i a k, *Information Processing in Reasoning in the Environment of Forbidden Sentences*. W zb.: *Thinking: Bioengineering of Science and Art*. Ed. N. Rezaei, A. Saghazadeh. B. m., 2022.

Abstract

WOJCIECH KRYSZTOFIAK University of Szczecin

ORCID: 0000-0003-1543-1121

ALEKSANDRA GAD Szczecin

ANTI-SEMITIC CONTEXT OF THE MEANING OF THE VERB "OBRAŻAC" ("TO ABUSE")
A HISTORICAL-COGNITIVE EXPLANATION

The article aims to present the model of changing the meaning of the verb *obrażać* (*to abuse*) based on the concept of mental spaces developed within the framework of cognitive linguistics. Adopting the assumption that the processes of changing the meanings of lexemes are induced by the changes of linguistic pictures of the world encoded in mental spaces of language users induces formulating a hypothesis that the spread of anti-Semitic (anti-Judaist) convictions in the 15th and 16th c. brought about the specification process of the verb under scrutiny. It can be demonstrated that in effect of primary mental space amalgamation of the verb *obrażać* (*to abuse*) with the mental space of the lexeme *obrzuzać* (*to circumcise*) the present significance of the verb in question has been constructed with the meaning referring to an act of abusing somebody.

ZDZISŁAW JERZY ADAMCZYK Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce

**TAJEMNICE RODZINNE STEFANA ŻEROMSKIEGO REWELACJE
Z MOSKWY**

Początek tego artykułu musi mieć charakter osobisty i wspomnieniowy. W sierpniu 2019 mieszkająca w Moskwie Julia Jakowlewa (znam tylko jej imię i nazwisko; nic więcej o niej nie wiem) zamieściła na internetowym rosyjskim portalu poszukiwań genealogicznych dość niezwykły apel. Napisała o utrzymującej się od dawna w jej rodzinie legendzie, iż jej praprababcia Aleksandra Karpow była siostrą polskiego pisarza Stefana Żeromskiego; prosiła internautów-genealogów o informację, czy polski pisarz Żeromski miał siostrę. Odpowiedziała jej Anna Smolińska z Warszawy (też, niestety, znam jedynie jej imię i nazwisko), która nie tylko przekazała Jakowlewej, iż Aleksandra była najstarszą z czterech sióstr Żeromskiego (spośród nich, dodajmy tutaj, wieku dorosłego dożyły tylko dwie), ale także – niezwykle biegła w poszukiwaniu dokumentów genealogicznych – w prawosławnej parafii św. Mikołaja w Zamościu odnalazła akt małżeństwa zawartego w 1904 r. przez Michaiła Karpowa z Aleksandrą Żeromską, akt, w którym Michaił Karpow – oficjalnie i urzędowo – uznał za swego syna ich przedślubne dziecko, Włodzimierza (Władimira), urodzonego (nie podano miejsca) 6 V 1885 według obowiązującego w Rosji kalendarza juliańskiego, co odpowiada dacie 18 V 1885 w przyjętym w Polsce kalendarzu gregoriańskim. I ten akt małżeństwa razem z informacją o czterech siostrach Żeromskiego pani Smolińska przekazała Jakowlewej. Przysłała go też prof. Beacie Utkowskiej z Uniwersytetu Kieleckiego, z którą od dawna współpracuję przy wydawaniu krytycznej edycji *Pism zebranych* Żeromskiego. Ponieważ 40 lat wcześniej, jeszcze w 1978 r., odnalazłem w Wólce Mławskiej akt zgonu owego Włodzimierza Karpowa, jego grób, a także inne dokumenty odnoszące się do niego i jego żony, mogliśmy Annie Smolińskiej i Julii Jakowlewej zrewanżować się posiadanymi metrykami i informacjami. We wrześniu otrzymaliśmy od pani Smolińskiej skany następných ważnych dokumentów: kartek pocztowych wysyłanych w latach 1895–1917 przez Włodzimierza Karpowa do rodziców i do siostry, jego fotografie, fotografię Aleksandry, jej męża, córki, zięcia i wnuczki – oraz akt zgonu Aleksandry z Żeromskich Karpow w Moskwie 4 V 1940. Dokumenty te ukazują w zupełnie nowym świetle dzieje życia i Aleksandry Żeromskiej, i jej przedmałżeńskiego syna, Włodzimierza. W świetle zupełnie innym niż przedstawiane były dotąd w polskich artykułach i książkach. Bo historia Aleksandry ma u nas bogatą literaturę. Chociaż trafniejsze byłoby powiedzenie, że wokół jej losów narodziła krzywdząca ją, oparta na kłamstwach i pomówieniach czarna legenda.

Czarna legenda Aleksandry Żeromskiej

Legendę tę stworzył, tzn. wymyślił i spopularyzował, Stanisław Piołun-Noyszewski, autor na poły hołsztaplerskiej książki o młodości Żeromskiego¹. Aleksandrę Żeromską przedstawił tam jako dziewczynę piękną, inteligentną i niezależną, która – po śmierci matki (w r. 1879) i powtórnym małżeństwie ojca – nie mogła w domu znieść rządów (czy nawet obecności) macochy, i aż trzykrotnie z tego domu uciekała. Dziś, wiele lat po wydaniu dzienników, a także innych dokumentów odnoszących się do biografii Żeromskiego i jego rodziny, wiadomo, że nic nie upoważnia do mówienia o konflikcie między macochą a Aleksandrą – i że nigdy nie uciekała ona z domu. Gdy Noyszewski pisał swoją książkę, dzienniki nie były jeszcze opublikowane, toteż mógł on zmyślać, ile dusza zapragnie.

Napisał więc, barwnie, ale i gołosłownie, że gdy (nie wiadomo kiedy) uciekała z domu po raz pierwszy, „Nie wzięła z sobą nic, nawet na owinięcie palca, poszła przed siebie piechota, zmyliła przezornie wszelkie drogi, uciekała w posepny świt jesienny” (P 129). Poszukujący córki ojciec dopiero po kilku tygodniach odnalazł ją w Sandomierskiem, gdzie w chłopskim ubiorze pracowała na dniówkę przy kopaniu buraków. Na wiosnę 1882 opuściła dom po raz drugi: „Przywieziono ją siłą niemal, ale nie na długo. Gdy znikła ponownie, zaniechano już poszukiwań” (P 131). Wszelki słuch o niej zaginął:

Po wielu, wielu latach dopiero, zbiegiem okoliczności, wypłynęła na światło dzienne relacja o jej walkach staczanych z życiem. Trzeci *exodus* z domu zaprowadził ją do małego miasteczka w Kieleckiem. Zamieszkała ubogo w Jędrzejowie, odnajmując przy skromnej rodzinie mieszczańskiej małą izdebkę i zarabiając na życie lekcjami, udzielanymi w domach tamtejszej inteligencji pod nazwiskiem przybranym. Wieczorami szyła bieliznę. Zarobki jej były tak skromne, że głód bardzo często pukał do okna dziewczyny. [P 131]

Te informacje – twierdził Piołun-Noyszewski – dotarły do rodziny dopiero po latach, natomiast:

Wiosną roku 1883 Stefan Żeromski wrócił z gimnazjum do domu ciotki swej Józefaty dziwnie zmieniony. Błady był jak chusta, usta zacisnął kurczowo, usiadł przy swym stoliku uczniowskim i twarz ukrył w dłoniach. Na zapytanie siostry ciotecznej, Kazimieri, co mu dolega, powiedział głucho:

– Piorun uderzył we mnie!

Tym gromem była wieść o siostrze. Wieść zgoła niewiarogodna, brutalna. Podały mu ją czyjeś usta niegodziwe, usta usługane a okrutne. Olesia wyszła za mąż za Rosjanina i wyjechała z Polski na zawsze.

Czym był taki postępek w czasach owych, wie każdy z nas. Istota, która się na krok taki ważyła, umierała dla najbliższych.

Umarła tak i Olesia. Aby zaś wpoić we wszystkich przekonanie, że umarła naprawdę, stojący nad grobem ojciec ostatekiem sił zawiadomił całą rodzinę, że otrzymał sprawdzoną, autentyczną wiadomość o śmierci córki swej, Aleksandry.

Było to okrucieństwo. Okrucieństwo uważane w nienormalnych warunkach życia polskiego za cnotę.

Wspomnienie nieszczęśliwej dziewczyny było dziedzina, której nie poruszało się nigdy. Stefan Żeromski do śmierci nie pozwalał wspominać jej imienia, nie przebaczył, nie wyrozumiał, nie zapomniał. Zapiękl się w nim ból, mściwą niepamięć vendetty rodzinnej rzucił na tę mogiłę usypaną za życia. [P 131–132]

¹ S. Piołun-Noyszewski, *Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo i młodość*. Warszawa-Kraków 1928. Dalej do pozycji tej odsyłam skrótem P. Liczby po skrócie oznaczają stronicę.

Nie jest to jedyna w tym okresie wypowiedź Noyszewskiego na temat Olesi; jeszcze przed wydaniem swojej książki, w grudniu 1926, rozmawiał o niej z prof. Wacławem Borowym, który rozmowę ową zrelacjonował i następnie opublikował:

Szerzej opowiadał mi Noyszewski historię starszej siostry Żeromskiego, Aleksandry. Od bardzo młodych lat okazywała ona skłonność do *vagabondage*'u; raz m.in. powędrowała jako bandoska, raz gdzieś się najęła jako służąca. W końcu wyszła za Rosjanina, policjanta czy żandarma carskiego. Stary Żeromski ogłosił, że umarła. W rodzinie nie wspomiano jej nigdy. Dopiero „dwa lata temu” (a więc w 1924 r.?) odezwała się z Rosji przez swego syna. Pragnęła wrócić, ale nie chciała tego zrobić bez zgody rodzeństwa. Żeromski nie chciał o niej słyszeć. Syn jej (katolik) był urzędnikiem kolejowym na jednej ze stacji koło Mławy. Nie wyjeżdżał w czasie ewakuacji personelu kolejowego do Rosji. Niedawno zmarł na tyfus, którym się zaraził od jakiegoś repatrianta.

– „Ta siostra – powiada Piołun – to, krótko mówiąc, *Dzieje grzechu*”².

Informację tę trzeba koniecznie opatrzyć dwiema uwagami. Po pierwsze: tutaj po raz pierwszy, lecz nieostatni, Noyszewski sugerował, że istnieje podobieństwo losów Aleksandry do losów Ewy Pobratyńskiej z *Dziejów grzechu* – złodziejki, dzieciobójczyni, morderczyni, prostytutki. Była to sugestia wręcz haniebna, a jednak znalazła posłuch wśród zajmujących się życiem i twórczością Żeromskiego. Po drugie: z rozmowy z Borowym wynika także, iż w r. 1926, gdy Noyszewski pisał swoją biograficzną książkę o Żeromskim, dysponował sporą wiedzą o losach Aleksandry i jej przedmażeńskim synu, lecz w książce wiedzy tej nie wykorzystał; ograniczył się do kłamliwych opowieści o konflikcie Olesi z macochą i o jej trzech ucieczkach z domu. Aby zrozumieć i właściwie ocenić takie postępowanie Noyszewskiego, warto już tutaj powiedzieć, jaką wartość ma jego biografia – i jak doszło do tego, że powstała.

O wiarygodności Piołun-Noyszewskiego

Książka Piołun-Noyszewskiego powstała w wyniku szczególnego zbiegu okoliczności.

Jak wiadomo, wkrótce po śmierci Żeromskiego rozgorzał spór wokół jego testamentu, w którym cały swój majątek, w tym i prawa autorskie do swych utworów, zapisał on po połowie: partnerce życiowej, Annie z Zawadzkich, oraz ich córce, Monice Żeromskiej; był to zapis nierespektujący ówczesnego prawa rodzinnego, według którego Anna, niebędąca żoną Żeromskiego, a także Monika, będąca dzieckiem nieślubnym, nie mogły po nim dziedziczyć; mogły być przez niego obdarowane, lecz darowizna nie powinna była przekraczać połowy wartości majątku. Na tej podstawie młodsza siostra Żeromskiego, Bolesława Endrychowa, zaskarżyła testament, domagając się, by sąd zmniejszył legaty Anny i Moniki do połowy wartości spadku, drugą połowę przyznał zaś Oktawii Żeromskiej i jej. Do rozprawy sądowej wówczas jednak nie doszło; od żądań Endrychowej odcięła się Oktawia, wkrótce potem rozpoczęły się pertraktacje między prawnikami reprezentującymi interesy Anny i Moniki a reprezentantami interesów Endrychowej i Oktawii Żeromskiej. W drugiej grupie znalazł się także Noyszewski z tej racji, że był kuzynem i Żerom-

² W. Borowy, *Z rozmów i listów o Żeromskim*. „Życie i Myśl” 1951, nr 3/4. Przedruk w: W. Borowy, *O Żeromskim. Rozprawy i szkice*. Wyd. oprac. Z. Stefanowska. Warszawa 1960, s. 273–274.

skiego, i Endrychowej³. Szczegółów owych pertraktacji nie znamy; nie znamy zwłaszcza porozumienia w sprawach majątkowych. Wiadomo natomiast, iż po pewnym czasie Endrychowa gotowa była wycofać pozew – pod warunkiem spełnienia kilku niefinansowych żądań Oktawii: zgody Anny na przeniesienie zwłok Żeromskiego z cmentarza kalwińskiego w Warszawie do Nałęczowa, normalnej księgarskiej edycji *O Adamie Żeromskim wspomnienia*, dotąd opublikowanego na prawach rękopisu tylko w 55 egzemplarzach, oddania do „Chaty” w Nałęczowie kilku fotografii rodzinnych Żeromskiego, wówczas będących w posiadaniu Anny – i wreszcie jej zgody na ogłoszenie drukiem znajdujących się w rękach Oktawii listów Żeromskiego „z tym zastrzeżeniem, że wybór przeznaczonych do publikacji tej listów pisarza dokonany będzie pod kątem oświetlenia rozwoju jego talentu i w związku przyczynowym z jego twórczością”⁴. Z upoważnienia Oktawii Żeromskiej, a pewnie i pod czujnym okiem Jakuba Mortkowicza⁵, wyboru tego miał dokonać właśnie Noyszewski. Po jakimś czasie, nie wiadomo kiedy dokładnie, projekt ów przeobraził się w plan napisania przez niego książki o młodości Żeromskiego, przynoszącej także obszerny wybór fragmentów jego listów do późniejszej żony. Tak doszło do powstania książki, w której blok listów do Oktawii Żeromskiej liczy aż 125 stronic.

Od razu też powiedzmy, że podejmujący się tego zadania Pióhun-Noyszewski nie miał ani potrzebnej do tego wiedzy, ani kwalifikacji intelektualnych i moralnych, chociażby takich, jak elementarna prawdomówność. Urodzony w Kielcach w 1891 r. – ukończył także w Kielcach Szkołę Handlową, potem studiował handel w Wiedniu, następnie przez wiele lat pracował w firmach cukrowniczych. Później zamieszkał w Warszawie i zatrudniony został w Prezydium Rady Ministrów jako referent prasy zagranicznej, nie odbył natomiast żadnych studiów, które pozwoliłyby mu poznać historię literatury, nie obracał się w środowisku literackim, chociaż pisał wiersze, nowele i powieści ocierające się o grafomanię. Spokrewniony z Żeromskim – prawie całą wiedzę o jego młodości czerpał z zasłyszanych w bliższej i dalszej rodzinie opowieści o kuzynie Stefanie i jego krewnych.

W książce, utrzymanej w poetyce gawędy, kilkadziesiąt początkowych stronic poświęcił pradziadkom, dziadkom, ciotkom i wujom autora *Syzyfowych prac*; gdy później opowiadał o nim samym i jego najbliższych, wplótł do swej gawędy liczne nieprawdziwe (niekiedy wręcz niestworzone) relacje krewnych i kolegów Żeromskiego o tym, jak bliskie łączyły ich więzi, jak w czasach młodości mu pomagali, ile im zawdzięczał, itd., itd. Rekordy w dostarczaniu Noyszewskiemu takich zmyśleń i konfabulacji biła „wujenka” Oktawia, która od bardzo dawna cierpiała na okresowe zaburzenia psychiczne, zaostrzające się w miarę upływu lat, a teraz, pragnąc

³ Więcej na temat tego sporu – zob. Z. J. Adamczyk, *Manipulacje i tajemnice. Zagadki późnej biografii Stefana Żeromskiego*. Warszawa 2017, s. 216–232.

⁴ B. Endrychowa, kopia niedatowanego listu do A. Nagórskiego. Bibl. Narodowa, rkps V 14646: *Akta Adama Nagórskiego, adwokata, w sprawie regulacji spadku po śp. Stefanie Żeromskim*, k. 51.

⁵ Jakub Mortkowicz, który od 1920 r. miał monopol na publikowanie utworów Żeromskiego, był zainteresowany, by prawa autorskie dziedziczyła po nim Anna Zawadzka, a nie Oktawia Żeromska. W roku 1913, gdy Żeromski zaczynał bliską współpracę z wydawnictwem Mortkowicza, usiłowała ona temu zapobiec.

zapewne przypomnieć i podkreślić swoją rolę w życiu wielkiego pisarza i swoje zasługi dla niego, zmyślała, co się zowie. Zmyślała, Noyszewski zaś te jej zmyślenia bezkrytycznie utrwał w książce.

Napisał więc, że Oktawia była korektorką w „Wędrowcu” i tam poznała Żeromskiego w okresie, gdy nie przyjmowano do druku jego utworów, że protegowała go w redakcji „Głosu”, dzięki czemu zadebiutował w prasie jako nowelista, że wskutek jej protekcji tekstami Żeromskiego życzliwie zainteresował się Prus, który „wstępującemu w szranki literackie [...] pozwolił na uniknięcie wielu omyłek i rozwój dalszej twórczości posunął wydatnie naprzód” (P 178), że w Rapperswilu urodził się i zmarł w niemowlęctwie pierworodny syn Żeromskich Stefan...

Lista takich zmyśleń „wujenki” jest długa, bardzo długa. Uwierzył także Noyszewski w konfabulację Ludwika Borkowskiej-Zlasnowskiej, która, już po tym, kiedy owdowiała, opowiadała, jak to w czasach szkolnych Żeromski był w niej zakochany, że to ona była prototypem postaci Biruty w *Syzyfowych pracach*, że posiada wiele listów Stefana. Przytoczył również relację wuja, Józefa Saskiego, który napisał mu o kilkutygodniowym pobycie Żeromskiego w warszawskiej Cytadeli w r. 1888 i o tym, jak spotkawszy go w Kielcach, zabrał go do siebie na pół roku do Kurozwek. W książce Noyszewskiego pojawia się wiele bardzo szczegółowych informacji, np. taka, iż Żeromski pod studenckim szynelem ubrany był wówczas tylko w spodnie i więzienną koszulę z numerem 2444 na plecach, gdy zaś całą jego garderobę wrzucił Saski do pieca, „trzeszczało tak, jak gdy się jałowiec podpała”, to znaczy że tyle w tej garderobie było robactwa. Brzmi ta relacja bardzo wiarygodnie, z dzienników wiemy jednak, iż wprawdzie od 8 lipca do końca sierpnia 1888 (czyli nie przez pół roku), na zaproszenie Saskiego, Żeromski przebywał w gościnie w Kurozwekach, ale nigdy nie był więźniem Cytadeli, a parę tygodni poprzedzających przyjazd do Kurozwek spędził w Kielcach w towarzystwie Heleny Radziszewskiej.

Rodzina Żeromskiego (i on sam) przedstawiona jest w książce Noyszewskiego jako część świętokrzysko-sandomierskiej szlachty – Katerłów, Trepków, Żeromskich, Saskich – przeżywającej ciągle czasy swojej świetności. Rodziny te, czy wręcz rody, o rozległych parantelach i wielowiekowych genealogiach, wydały ludzi znakomitych. Owi Trepkowie, Katerlowie, Żeromscy, Schmidtowie, Sascy i inni są w biografii Noyszewskiego osobami wykształconymi, zamożnymi i pobożnymi; także patriotami; wielu z nich uczestniczyło w powstaniu styczniowym. Aby móc w sposób tak sielankowy ich prezentować, autor musiał sam, podobnie jak Oktawia Żeromska, Ludwika Borkowska-Zlasnowska czy Józef Saski – konfabulować i zmyślać.

O Katerlach, rodzinie matki Żeromskiego, Piołun-Noyszewski napisał więc:

Rodzina Katerłów, z pochodzenia włoska, mieszka już w Polsce od kilku wieków i zaliczana jest do tak zwanej „półarystokracji”, dzięki swym spokrewnieniom a zapewne i znacznej zarozumiałości rodowej. Katerlowie z Tyńca byli ludźmi zamożnymi, prowadzili dom pański, a córkom dali wykształcenie staranne i wykwiłtne.

[...]

Katerlanki [...] posiadały dość znaczne posagi, nie licząc słynnych w okolicy klejnotów, których pani matka posiadała ilość pokaźna, dostatnio nimi córki przed ślubem obdzielając. [P 58–60]

Tę informację Noyszewskiego sprostowała Barbara Wachowicz, która na podstawie herbarza Bonieckiego i innych źródeł wykazała, iż Katerlowie byli potomka-

mi nie Włochów, lecz mieszczańskiej rodziny niemieckiej – i lekarzami królów polskich⁶. Posagi Katerlanek też nie były świetne, skoro rodzice Żeromscy żyli nad wyraz skromnie. O wykształceniu Wincentego Żeromskiego napisał Noyszewski: „Mały Wicunio pierwsze swe kroki na ścieżkach wiedzy stawiał w Mokrsku pod okiem wykształconej matki i guwernantek” (P 56), następnie uczył się w szkole wojewódzkiej w Kielcach, potem ukończył Liceum św. Anny w Krakowie i jeszcze praktyczną szkołę rolniczą w Czechach (P 56–57), natomiast wspomniana Barbara Wachowicz odnalazła dokumenty świadczące, iż zaliczył tylko pierwszą klasę krakowskiego liceum⁷. Zresztą gdy się czyta listy ojca do Stefana⁸, widać, że składał on literę do litery bardzo nieporadnie i z najwyższym trudem.

Napisał także Noyszewski o tym, iż Stefan Żeromski opuścił kieleckie gimnazjum bez matury, uczynił to jednak w sposób charakterystyczny dla siebie. Wspominał, że w klasie maturalnej późniejszy autor *Popiołów* miał kłopoty z matematyką i że koledzy pomagali mu przygotować się do egzaminu, że:

Praca ta dała podobno wyniki zupełnie pomyslnie i wśród ogółu kolegów zapanował co do perspektyw egzaminacyjnych Stefanka optymizm.

Niestety, zwierzchność szkolna zajęła stanowisko bardzo surowe. Szkoła rosyjska nie brała w rachubę wybitnych a znanych jej przecie dobrze uzdolnień młodzieńca w kierunku literackim i nie bez ukrytej satysfakcji zapewne zamknęła przed nim wrota przyszłości, odmawiając wydania świadectwa maturalnego. [P 149]

Prawda, jak wiadomo, jest inna. Szkoła rosyjska niczego Stefanowi Żeromskiemu nie zamknęła; sam sobie „zamknął”. Po pisemnym egzaminie z języka rosyjskiego rozchorował się⁹ – i z tego powodu do następnych egzaminów nie przystąpił.

Zdarzają się Noyszewskiemu i kłamstwa znacznie grubsze, a nawet całkiem grube. Będąc sympatykiem ideologii narodowo-demokratycznej i pragnąc zapewne przekonać czytelników swej książki, że i Żeromskiemu ta ideologia była bliska, wysłał z palca opowieść, jak to już na początku swych weterynaryjnych studiów w Warszawie (tj. w latach 1887–1888) Stefan Żeromski zaprzyjaźnił się z Janem Wacławem Machajskim i z Romanem Dmowskim – że byli oni aktywni w ruchu narodowym. Napisał:

Gdy [...] na jednym biegunie nowego życia poczyna się wyłaniać w zasadniczych zarysach organizacja przyszłego ruchu socjalistycznego, Dmowski, Żeromski i Machajski w swoim studenckim azylum kreślą pierwszy ramowy program wszechpolski, który z czasem stał się podstawą programu stronnictwa demokratyczno-narodowego. [P 159]

Spis tego rodzaju kłamstw i bałamuctw w książce Noyszewskiego jest bardzo, bardzo długi; nie warto go kontynuować. Warto natomiast zauważyć, że podobnymi kłamstwami i zmyśleniami karmił Noyszewski swych czytelników i w latach późniejszych, albowiem taką swoją radosną twórczość uprawiał do końca Dwudziestolecia międzywojennego – uznawany za najwybitniejszego znawcę i najwyższy autorytet w kwestiach związanych z biografią autora *Przedwiośnia*. Przypatrzmy

⁶ B. Wachowicz, *Ciebie jedną kocham*. Wyd. 2. Warszawa 1987, s. 176.

⁷ *Ibidem*, s. 173–175.

⁸ Rękopisy tych listów przechowywane są w Bibl. Narodowej, sygn. akc. 17218, t. 44.

⁹ Jak wiemy z dzienników, od prostytutki zaraził się chorobą weneryczną.

się może jeszcze jednemu przykładowi takiej jego osobistej i osobliwej „polityki historycznej”.

Jak wiadomo, po raz ostatni w życiu Żeromski przyjechał do Kielc latem 1903. Kończył wówczas pisanie *Popiołów*, wybrał się więc do Sandomierza, by na nowo zobaczyć miejsca, gdzie miała się toczyć akcja ostatnich rozdziałów jego nowej powieści. Zarówno w drodze do Sandomierza, jak i w drodze powrotnej na kilka dni zatrzymał się w Kielcach. I o tym jego pobycie w mieście młodości napisał Noyszewski:

Żeromski był w Kielcach ostatni raz [...] w sierpniu 1903 r. Bawił tam wówczas z Gustawem Danilowskim. [...] wspólnie spędzili około 10 dni, stołując się, jako goście, u ciotecznego brata Żeromskiego, Bronisława Saskiego. Z owych to czasów pochodzi egzemplarz *Dumy o hetmanie*, dedykowany pięknie Bronisławostwu Saskim 13 sierpnia 1903 r. [...] ¹⁰.

Tutaj Piolun-Noyszewski „uświetnił” swego wuja, ciotecznego brata matki, w r. 1903 właściciela apteki, zatrudnionego zarazem na stanowisku asesora do spraw farmacji w Wydziale Lekarskim zaborczego rosyjskiego Rządu Gubernialnego w Kielcach. Nie wiadomo, czy w czasie tych swych dwóch krótkich pobytów w Kielcach Żeromski w ogóle spotkał się z Bronisławem Saskim. Jak wiemy z dzienników, w okresie gimnazjalnym wspominał o nim z nieukrywaną niechęcią czy wręcz z odrazą. Na pewno nie ofiarował mu wówczas *Dumy o hetmanie*. Nie mógł ofiarować, gdyż napisał ją i wydał dopiero pięć lat później, w 1908 roku.

Jak widać, Noyszewski korzystał z każdej sposobności, by uświetnić i wywyżżyć ludzi ze swego środowiska rodzinnego; niekiedy takie „sposobności” zmyślał. Z niechęcią czy wręcz z nieukrywaną wrogością mówił tylko o dwóch osobach z kręgu rodzinnego: o macosze Żeromskiego, Antoninie z Zeitheimów, oraz o jego siostrze Aleksandrze. Macochę – najzupełniej bezpodstawnie, a nawet wbrew znanym faktom – obwiniał o doprowadzenie do ruiny Ciekot, insynuował też, że po śmierci Wincentego Żeromskiego zagarnęła ona resztki majątku, pozbawiając Stefana i jego siostry środków do życia. Co pisał na temat Aleksandry Żeromskiej – już wiemy. Powody tej jego wrogości, być może, uda się chociaż po części wyjaśnić w dalszych fragmentach tego artykułu. Teraz wróćmy do czarnej legendy Aleksandry.

Czarnej legendy ciąg dalszy

Noyszewski był pierwszym, który sugerował podobieństwo losów Aleksandry Żeromskiej do losu Ewy Pobratyńskiej z *Dziejów grzechu*; minęło parę lat i zaczęły się pojawiać artykuły innych autorów – twórczo rozwijających jego zmyślenia. Wiadac w tych artykułach pogoń za sensacją i obyczajowym skandalem – i to nie tylko w „brukowych” dziennikach, ale i w tygodniku tak skądinąd poważnym i ambitnym, jak „Wiadomości Literackie”. W roku 1936 (w nrze 50) opublikowały one tekst Stefana Spyry pt. *U źródle „Dziejów grzechu”* – co się zowie sensacyjny. Jego autor, który rok wcześniej wędrował po krainie świętokrzyskiej, zrelacjonował tutaj swoją rozmowę na temat losów Aleksandry z chłopem z Wilkowa, Antonim Kołomańskim,

¹⁰ S. Piolun-Noyszewski, *Żeromski na jarmarku. Zawodna pamięć p. Zaborowskiego. Parzysty i nieparzysty kult „Wiadomości Literackich”*. „Warszawski Dziennik Narodowy” 1936, nr 353, z 24 XII.

stryjecznym bratem Katarzyny z Kołomańskich, żony Ignacego Karpińskiego, sąsiada i przyjaciela Żeromskich¹¹.

Kołomański opowiedział Spyrze, a później „Wiadomości Literackie” ochoczo to opublikowały, iż Aleksandra Żeromska miała romans ze stangretem z Ciekot, Jędrkiem Kowalikiem pochodzącym z pobliskiej wsi Krajno:

Był to dorodny młodzieniec, niezdradzający wyglądem chłopskiego pochodzenia. Silny, postawny, pięknie i godnie prezentował się na kozle pojazdu. Dlatego to używano go tylko do „świętecznych” wyjazdów kareta na msze do klasztoru św. Katarzyny, z wizytami w sąsiedztwo i w osobistych sprawach starego pana Żeromskiego do Kielc.

[...]

W nim to zakochała się nieszczęśliwa Olesia. [...] Następstwem romansu [Olesi z Jędrkiem] była ciaża. [...]

Wprawdzie zrazu trudno uwierzyć, że ona, ambitna córka szlachecka, panna ze dworu, oddała się stangretowi-słudze. Lecz, jak wiadomo, podobne mezaliansy zdarzają się często. Tajemnicze są bowiem drogi, którymi chadza instynkt kobiecy, osobliwie zaś instynkt zdrażniony. [...]

Biedna dziewczyna – według dalszych relacyj Kołomańskiego – unikając hariby i lękając się kłątwy ojcowskiej i rodziny, cichaczem uciekła do Warszawy, aby tu spędzić plód.

Dalsze jej losy nie są bliżej znane. Mieszkała pono – jak pisze Noyszewski – w Jędrzejowie (dlaczego właśnie w Jędrzejowie, czyżby przez pamięć dla Jędrka?), zarabiała lekcjami, nocą szyła bieliznę. Życie jej było ciężkie i smutne. Wtem jak grom z jasnego nieba spadła wiadomość, że wyszła za mąż za Moskala i że wyjechała z Polski na zawsze. Rodzina jej się wyrzekła, ojciec ogłosił za umarłą.

[...]

Jędrzek Kowalik – jak pamięta Kołomański – został, oczywiście, natychmiast zwolniony ze służby. Poszedł „na bandosy”. Lecz niebawem wrócił w strony rodzinne złamany, słaby i zgaszony. Dziwiono się ogólnie: okazały, zdrowy i silny niegdyś mężczyzna wraca cały, bez widocznego kalectwa, a taki zmarł. Tymczasem jego tajemnica kryła się głębiej. Wrócił – z przestrzelonymi kulą genitaliami. Tak, istotnie. Gdzie i jak się to stało, nikt nie wiedział, a on sam nie mówił.

[...]

Nie dowierzając relacjom Kołomańskiego starałem się znaleźć potwierdzenie ich u innych świadków. W klasztorze św. Katarzyny odszukałem staruszkę (dziś zapewne już nie żyje), która przychodziła codziennie do sióstr zakonnych na łyżkę strawy. Nazywa się Szafrancowa. Pochodzi z tego samego, co i Jędrzek, Krajna. W owych czasach służyła we dworze Żeromskich jako dziewczka do pomocy kucharce. Potwierdziła w całości opowiadanie Kołomańskiego¹².

Trudno tutaj komentować takt owego pana Spyrzy, trudno nie uśmiechać się, gdy na arbitra w sprawie prawdziwości wypowiedzi swego rozmówcy przywołuje on babcię Szafrancową, na dodatek już zapewne nieżyjącą, albo przenikliwość Spyrzy, gdy domyśla się, iż Aleksandra Żeromska mogła zamieszkać w Jędrzejowie „przez pamięć dla Jędrka”. Nie da się jednak nie zauważyć, iż ów autor nie miał pojęcia nawet o sytuacji materialnej dzierżawców Ciekot. Żeromski – jak od dawna wiadomo – należał do „najniezamożniejszych” uczniów kieleckiego gimnazjum, jego rodzice jeździli nie jakąś kareta, lecz skromnym wózkiem, a ich domowy furman (nie „stangret”) nazywał się Józek Michta.

¹¹ Ignacy Karpiński (1829–1910), dzierżawca sąsiadującego z Ciekotami folwarku w Wilkowie, ożenił się w 1867 r. z Katarzyną Kołomańską (1849–1919), chłopką, prawdziwą wiejską pięknoscia; Karpińscy nie mieli dzieci. Do Żeromskiego – od 1887 r. – docierały plotki, że Karpiński miał romans z Aleksandrą i że to on był ojcem jej dziecka; jak świadczą zapisy w dziennikach, nie do końca wierzył on w te plotki, ale też ich nie odrzucał. Rozmówca Spyrzy, stryjeczny brat Katarzyny Karpińskiej, mógł powtarzać opowieść zasłyszaną przed laty od niej. Niebezinteresowna.

¹² S. Spyrza, *U źródeł „Dziejów grzechu”*. „Wiadomości Literackie” 1936, nr 50, z 29 XI.

Wydrukowany w „Wiadomościach Literackich” artykuł Spyry, choć przecież niedorzeczny, wywołał spore zainteresowanie. Oburzył on Noyszewskiego¹³, co odnotowujemy z pewnym rozbawieniem, bo przecież w swojej książce poczynał on sobie tak samo jak Kołomański czy Spyra. W odpowiedzi na te rewelacje Spyry powstały także aż dwa – równie kłamliwe – artykuły polemiczne, których autorem był niejaki Józef Prus-Płonka z Sosnowca; oba opublikowane w lutym 1938: jeden w „Wiadomościach Literackich”, drugi w „Kurierze Literacko-Naukowym”. One też zasługują na uwagę.

Artykuł Płonki w „Wiadomościach Literackich” rozpoczyna się informacją, iż w dniu 3 I 1938:

zmarła siostra Stefana Żeromskiego Aleksandra (Olesia) Moskal-Sokolina, po ciężkich i niezwykłych kolejach życia. Zmarła w biedzie, nikomu nieznaną, wśród obcych ludzi, z dala od rodziny Żeromskich¹⁴.

Autor artykułu, podający się za krewnego zmarłej, zapowiada, że dopiero on przekaże pełną prawdę o niej. Za Noyszewskim powtarza, że Aleksandra Żeromska trzykrotnie uciekała z domu, za Spyrą zaś, że znała się, a nawet przyjaźniła z Jędrkiem Kowalikiem, który się w niej kochał, zaprzecza jednak pogłoskom o ich romansie. Píše, iż przed rokiem wysłał jej do przeczytania artykuł Spyry, na który odpowiedziała mu listem:

Nie wstydę się tego powiedzieć, że uciekałam z domu i że cała atmosfera domowa zabijała mnie, ale nie upadłam jeszcze tak nisko, żeby pierwszemu lepszemu oddawać się. Takich życzliwych mi jak Kowalik miałam w życiu dziesiątki, i czy każdemu miałam się oddawać?¹⁵

Dalej Prus-Płonka twierdził, iż na wybór drogi życiowej Aleksandry istotny wpływ miały broszury socjalistyczne, jakie Żeromski przywoził do domu w Ciekotach i tam je zostawiał, gdy wracał do szkoły. To lektura owych broszur sprawiła, że Oleńka zapragnęła być użyteczna, że „w jednej z oficyn dworskich w Ciekotach” uczyła czytać chłopskie dzieci, że po śmierci matki, nie mogąc się porozumieć z macochą, uciekła z domu, w czym pomagał jej Kowalik, że po trzeciej ucieczce z domu zamieszkała w Jędrzejowie i została nauczycielką u mieszczanina Kowalskiego, że wkrótce potem wyszła za mąż jednak nie za Rosjanina, lecz za Polaka nazwiskiem Franciszek Sokolin, który „sprzyjał Rosji” i dlatego nazywano go Moskałem, że z małżeństwa tego miała pięciu synów i trzy córki. Jeden z jej synów był nauczycielem, inny „zginął w wojnie bolszewickiej jako ochotnik polski”. Po śmierci męża utrzymywał ją syn, Stanisław: „Gdy umierała, prosiła, aby jej do trumny włożono *Dzieje grzechu i Wierną rzekę*”¹⁶.

W drugim artykule¹⁷ Prus-Płonka powtarza krótko informacje podane w „Wiadomościach Literackich”, przede wszystkim jednak cytuje obszernie fragmenty listów rzekomej Aleksandry Żeromskiej skierowane do niego, listów, w których opowiada

¹³ Pioletun-Noyszewski, *Żeromski na jarmarku*.

¹⁴ J. Prus-Płonka, *Tragedia w rodzinie Żeromskiego*. „Wiadomości Literackie” 1938, nr 6, z 6 II.

¹⁵ Cyt. jw.

¹⁶ Prus-Płonka, *op. cit.*

¹⁷ J. Prus-Płonka, *Z dzieciństwa Żeromskiego*. „Kurier Literacko-Naukowy” 1938, nr 9, z 28 II (dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” 1938, nr 59).

ona głównie o bracie i o atmosferze panującej w domu rodzinnym. Obydwa artykuły Płonki ilustrowane są fotografiami: w „Wiadomościach Literackich” zdjęcie przedstawia całą postać Aleksandry z Żeromskich Moskał-Sokoliny; fotografia w „Kurierze Literacko-Naukowym” – tylko jej głowę i twarz; to drugie znajduje się w zbiorach Narodowego Archiwum Cyfrowego (*Aleksandra Sokolina z Żeromskich. Fotografia portretowa*, sygn. 1985) i bywa przedrukowywane w publikacjach poświęconych Żeromskiemu jako zdjęcie jego siostry. A przecież i ten artykuł – tak jak artykuł Spyry – jest konfabulacją i nieprawdą. Nie wiadomo tylko, czy Prus-Płonka nie zachował należytej ostrożności i wskutek tego padł ofiarą jakiejś niezrównoważonej psychicznie kobiety, czy też raczej sam – nie wiadomo z jakich powodów – całą tę historię wymyślił.

Wypadałoby tu odnotować jeszcze jedną opowieść o losach Olesi. Na artykuł Płonki w „Kurierze Literacko-Naukowym” zareagował Adam Ostrowski, syn generała Wojciecha Ostrowskiego, plenipotentą właściciela folwarku Ciekoty, dzierżawionego przez Wincentego Żeromskiego¹⁸. Także on wyraził opinię na temat powodów rzekomej ucieczki Aleksandry z domu rodzinnego, a przy okazji wypowiedział się w kwestii statusu finansowego Żeromskich:

W latach 1878–9 bywałem w Ciekotach [...] po odbiór rat dzierżawnych, których Żeromski nigdy w swoim czasie nie płacił.

Zabudowania w Ciekotach były stare, nędzne, krzywe, zaniedbane; ów dwór, niby taki sam jak sopolcowski, to rzeczywiście był mały, krzywy, odrapany, stary dworek z małym ganeczkiem na dwóch słupkach. [...] drzwi na prost wejścia do ganku prowadziły do obszernej kuchni, w której był straszny nieporządek, bo tam miały pomieszczenie, jak sam to sprawdzałem, gdy przechodziłem w nocy, dwa cielęta i kilkanaście kaczek i gęsi. Powietrze było tam okropne.

[...]

Ciekoty był to najgorszy folwark w majoracie; z całego dwustumorgowego obszaru obsiewano coś trzydzieści morgów, reszta ziemi były to mokre pastwiska, gdzie chłopci pasali bydło, płacąc Żeromskiemu od każdej sztuki.

[...]

Muszę dodać, że bieda, jaka stałe panowała u Żeromskich, przyczyniła się z pewnością do ucieczki z domu Olesi Żeromskiej¹⁹.

Pojawiła się więc jeszcze i taka interpretacja rzekomej ucieczki (czy ucieczek) Aleksandry Żeromskiej z rodzinnego domu.

Po opublikowaniu dzienników

Konfabulacje i kłamstwa na temat losów Aleksandry Żeromskiej, tak jak inne zmyślenia opublikowane w książce Noyszewskiego – przez cały okres międzywojenny były bezkarne. Nie w tym sensie, że ich autorom nie groziły sankcje, bo za takie kłamstwa sankcje nie grożą i dziś. Były bezkarne, gdyż nie istniała możliwość sprawdzenia ich wiarygodności. Całe archiwum Żeromskiego – autografy dzienników, dokumenty biograficzne (legitymacje, zaświadczenia, paszporty), wielki zespół

¹⁸ A. Ostrowski, *Ciekoty Żeromskich*. „Kurier Literacko-Naukowy” 1938, nr 11, z 14 III. Może tutaj warto przypomnieć sobie, co Noyszewski wypisywał o Katerlach („półarystokracji”) i klejnotach panien Katerlanek.

¹⁹ *Ibidem*.

listów do niego – znajdowało się w Konstancinie w rękach Anny Zawadzkiej i Moniki Żeromskiej. Nikt (poza nimi i ich znajomymi) nie miał do niego dostępu. Dopiero po r. 1945, gdy po wojennej tułaczce autografy dzienników trafiły do Biblioteki Narodowej, gdy paniom Żeromskim nie udało się zablokować ich wydania, gdy wreszcie w latach 1953–1956 zostały opublikowane i gdy ponadto wypłynęły inne dokumenty, możliwa stała się weryfikacja dotychczasowych opowieści o życiu Żeromskiego, a więc również o losach Aleksandry. I taka weryfikacja nastąpiła. Już w r. 1953, w pierwszym tomie pierwszego wydania *Dzienników*, Jerzy Kądziała stwierdzał w jednym z przypisów:

wbrew relacji St. Piołun-Noyszewskiego [...] Żeromski [...] utrzymywał kontakt ze starszą swą siostrą Olesią; a że na utrzymaniu tych kontaktów zależało i ojcu, świadczy o tym list Wincentego Żeromskiego do syna [...], w którym ojciec zapytuje Stefana: „do Olesi czyś napisał?...”²⁰

Powtórzył ten przypis w drugiej edycji *Dzienników*. Powtórzył, lecz z tej nowej wiedzy nie wyciągnął właściwych wniosków. Nie obudziło w nim czujności przyłapanie Noyszewskiego na oczywistych kłamstwach, toteż w wydanej w r. 1976 bogato udokumentowanej książce *Młodość Stefana Żeromskiego* nadal rozwodził się o konflikcie Aleksandry Żeromskiej z macochą i o jej trzech ucieczkach z domu rodzinnego – na koniec zaś skonstatował, iż Olesia, „ażeby odciąć się na zawsze od zniechęconej macochy, po pewnym czasie wyszła za mąż za podoficera żandarmerii, Michała Karpowa, i wyjechała do Sosnowca, a następnie w głąb Rosji”²¹.

Przeczytajmy jeszcze raz to zdanie: Aleksandra wyszła za mąż za Rosjanina, podoficera rosyjskiej żandarmerii – ażeby odciąć się od zniechęconej macochy! Teza to bardzo odważna, a zarazem przecież kompletnie niedorzeczna. Czyżby Aleksandra nie miała innej możliwości „odcięcia się” od macochy? Musiała w tym celu wyjść za mąż za Rosjanina? I to jeszcze podoficera żandarmerii? Jednak opinia ta, powtarzana nawet przez wybitnych historyków literatury, zdomowała się w tzw. obiegu wiedzy o życiu autora *Przedwiośnia*. I trzyma się mocno.

Noyszewski nie wyciągnął z lektury dzienników zbyt wielu wniosków, pojawiły się jednak publikacje dopuszczające inne niż rozpowszechniane przez niego interpretacje losów Aleksandry. Hanna Mortkowicz-Olczakowa w swej wydanej jeszcze w 1964 r. książce *O Stefanie Żeromskim. Ze wspomnień i dokumentów* siostrom Żeromskiego poświęciła jeden kilkustronicowy rozdział. Nie troszcząc się zbytnio ani o logiczną spójność wywodu, ani o chronologię przedstawianych zdarzeń, potworzyła za Noyszewskim informacje o ucieczkach Aleksandry z domu i o jej kon-

²⁰ S. Żeromski, *Przypisy do tomiku 3/III. W: Dzienniki*. T. 1: 1882–1886. Warszawa 1953, s. 478, przypis 25. Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty z dziennika Żeromskiego pochodzą z tego tomu. Autor przypisów, J. Kądziała, przywołuje tutaj niedatowany list W. Żeromskiego do syna, ucznia – jak wynika z treści listu, klasy szóstej, mieszkającego na stacji u p. Czaplickiej. Jak wiemy, uczniem klasy szóstej S. Żeromski był dwukrotnie (bo klasę szóstą powtarzał), ale jako szóstoklasista na stacji u Czaplickich mieszkał tylko w roku szkolnym 1882/83, tj. w ostatnim roku życia ojca (W. Żeromski zmarł 22 IX 1883). Jak wiemy z zapisów w dzienniku, w dniu 12 XII 1882 prosił syna: „Stefanie! Ja, ja już może umrę, pamiętaj ty o siostrach!” Przed śmiercią nie wyrzekł się Aleksandry – i wiedział także, gdzie poza domem mieszkała. W roku 1953 Kądziała znał te fakty, a jednak z uporem powtarzał informację o ucieczkach z domu i konflikcie z macochą.

²¹ J. Kądziała, *Młodość Stefana Żeromskiego*. Warszawa 1976, s. 42.

flikcie z macochą, ale cały obszerny akapit przeznaczyła też na plotki na temat jej romansu z Ignacym Karpińskim: „Przetwała do dziś legenda o romansie Olesi z najbliższym sąsiadem Ciekot, Karpińskim z Wilkowa, który bałamucił dziewczynę. Plotki te, chociaż niesprawdzone, bolały brata”. Dalej autorka przytoczyła z dziennika (z r. 1887) kilka poświęconych Karpińskiemu zapisów Żeromskiego:

Jeżeli prawdą jest, co mi mówiono o nim – to strasznie on podły, niebывale, niesłychanie podły. Czasem spoglądałem mu w oczy i sięgałem do dna duszy, do głębi... Nie – chyba by nie był podły do takiego stopnia. [...]

Gdyby nie te straszne rany, jakie mi nikczemnie zadał – lubiłbym go może²².

Mortkowicz-Olczakowa nie posunęła się tutaj do sugestii, że efektem tego romansu była ciąża Aleksandry. Zachowała chwalebna powściągliwość. W następnym akapicie już takich zahamowań nie miała. Powtórzyła za Noyszewskim, iż Żeromski z nikim o starszej siostrze nie rozmawiał, dodała też od siebie, że „Tylko w jego literaturze odzywały się od czasu do czasu echa tragedii siostry. Odnajdujemy je w dramacie *Grzech*, w niektórych fragmentach *Dziejów grzechu*”²³.

O romansie Aleksandry Żeromskiej z Karpińskim napomynała w swej książce *Ciebie jedną kocham* Barbara Wachowicz; także ona powtórzyła za Noyszewskim informacje o konflikcie Olesi z macochą i o ucieczkach z domu, napisała jednak zarazem, iż „stugębna plotka, grzebiąca się w życiorysach naszych wielkich, powiada, że właśnie za nią «śmigał» sąsiad z Wilkowa, Ignacy Karpiński, że *Dzieje grzechu* są w jakimś sensie dziejami Olesi”²⁴.

Co wiedział i co ujawniał Stefan Żeromski?

Konfrontację tej czarnej legendy z dzisiejszą wiedzą o biografii Stefana Żeromskiego wypada zacząć od pytania, ile prawdy jest w twierdzeniu Noyszewskiego, iż dowiedziawszy się o małżeństwie Aleksandry z Rosjaninem i jej wyjeździe do Rosji, na całe życie wyrzekł się on siostry, „nie pozwalał wspominać jej imienia, nie przebaczył, nie wyrozumiał, nie zapomniał”. A właściwie od dwóch pytań: 1) co Żeromski wiedział o losach Aleksandry, oraz 2) czy i jak wiedzę tę ujawniał. Odpowiedź na owe pytania musi być kaleka, gdyż zaginęła lub została celowo zniszczona duża część korespondencji rodzinnej Żeromskiego²⁵. Korespondował on przecież z siostrami, z macochą i z kuzynami, lecz z tej korespondencji ocalało jedynie kilka listów

²² H. Mortkowicz-Olczakowa, *O Stefanie Żeromskim. Ze wspomnień i dokumentów*. Warszawa 1964, s. 32.

²³ *Ibidem*, s. 31–33.

²⁴ Wachowicz, *op. cit.*, s. 189.

²⁵ Do śmierci Żeromskiego wielki zbiór (kilka tysięcy) otrzymywanych przezeń listów – uporządkowanych przez niego, ułożonych w alfabetycznym porządku nazwisk nadawców i opisanych – znajdował się w jego domu w Konstancinie i pozostawał tam aż do r. 1936, czyli przez 11 lat po jego śmierci. W tym czasie Anna i Monika Żeromskie wycofały z tego zbioru (w testamencie zapisanego Polskiemu PEN Clubowi) i zatrzymały dla siebie parę setek listów mogących mieć dla nich wartość majątkową; wiadomo także, że z upoważnienia Anny kolekcję listów do Żeromskiego „porządkował” i jakieś listy z niej usuwał J. Lorentowicz. Część korespondencji mogła również zaginać później, w czasie drugiej wojny światowej. Nie wiadomo, kiedy przepadły listy od sióstr i macochy. Więcej na temat losów zbioru listów do Żeromskiego – zob. Adamczyk, *op. cit.*, s. 29–46.

ojca z lat 1881–1883 oraz trzy listy ciotecznej siostrzenicy Żeromskiego, Ludwiki Borkowskiej (potem Zlasnowskiej), z 1880 roku. Ale nawet w tych strzępkach korespondencji odnaleźć można ważne informacje.

Wiadomo więc, że Stefan Żeromski nie był przeciwny powtórnemu małżeństwu ojca i że z pewnością akceptowała je także Aleksandra; do takiego twierdzenia zdaje się upoważniać fragment jednego z zachowanych listów wspomnianej Borkowskiej. Wcześniej straciła ona matkę, ojciec pozostawił ją pod opieką krewnych, sam zaś rozpoczął pracę w służbie leśnej w guberni radomskiej i losami córki się nie interesował. Na początku 1880 r. ciotki oddały Borkowską na pensję (z internatem) Emilii Peck w Suchedniowie. Wcześniej uczyła się na pensji w Kielcach; teraz – osamotniona w nowym miejscu – pisywała do Żeromskiego listy, w których skarżyła się na suchedniowską nudę i wypytywała, co się dzieje z kuzynami mieszkającymi w Kielcach i jego okolicach. W liście z 15 II 1880 chciała się dowiedzieć, czy Stefan na „ostatki” był u ojca (Wincentego Żeromskiego nazywa w tym liście „Dziadzia”), a przy tej okazji dopytywała: „podobno Olesia jest słabą, cóż jest jej, mój drogi, przynajmniej ty do mnie pisz [...]. Cóż Dziadzio, nie żeni się z Tomaszewską, nie przyjdzie to do celu?”²⁶. Wynika stąd po pierwsze, że Aleksandra mieszkała wówczas z ojcem w Ciekotach, po drugie zaś, że już pod koniec 1879 r., czyli zaledwie w cztery miesiące po tym, gdy owdowiał, ojciec Stefana swatany był (przez rodzinę?, przez przyjaciół?) z jakąś nieznaną nam panią Tomaszewską. Powód takich zabiegów mógł być tylko jeden: ojcu Stefana i Aleksandry potrzebna była żona, która schorowanego i niedołączniejącego „Dziadzie” otoczyłaby opieką i pomogła mu w zarządzaniu dzierżawionym folwarkiem w Ciekotach. Wówczas, w lutym 1880 do powtórnego małżeństwa ojca nie doszło, doszło jednak dziewięć miesięcy później. W dniu 21 XI 1880 liczący lat 61 Wincenty Żeromski poślubił liczącą lat 37 pannę Antoninę Zeithem, prowadzącą w Kielcach stancję, na której w roku szkolnym 1878/79 mieszkał Stefan. Wolno się domyślać, jakimi motywami mógł się kierować „pan młody” zyskujący dzięki temu aktowi opiekę i wsparcie; trudniej jednak dociec, czym się kierowała „panna młoda”²⁷.

I Stefan Żeromski, i jego siostra znali stan zdrowia ojca, uświadamiali sobie także mizerną kondycję finansową rodziny, nie było więc powodów, dla których mieliby zniechęcić macochę. Poza gołosłownymi twierdzeniami Noyszewskiego

²⁶ Rękopis listu w Bibl. Narodowej, sygn. akc. 17218, t. 44.

²⁷ Antonina Zeithem (ur. w 1843 w Kielcach, zm. w 1920 r. w Wólce Mławskiej) pochodziła z mieszczańskiej rodziny urzędniczej. Jej ojciec, Józef, był rachmistrzem w kieleckim Urzędzie Kontroli Skarbowej, około 1850 r. przeniesiony został do pracy w Siedlcach, gdzie objął funkcję naczelnika tamtejszego Urzędu Kontroli Skarbowej; potem wrócił do Kielc. Tam też mieszkał brat Antoniny, Wiktorian Zeithem, o którym wiemy, że był piwowarem i że miał żonę, mieszkała również młodsza siostra Antoniny – Feliksa, od 1879 r. żona Edmunda Kłodnickiego, urzędnika w kieleckiej rosyjskiej Izbie Skarbowej. Zeithemowie przyjaźnili się z rodziną Stanisława Łatkiewicza (także urzędnika) i jego żony, Salomei z Karpińskich, siostry wspomnianego już (zob. przypis 11) Ignacego Karpińskiego z Wilkowa. Tenże Karpiński w lutym 1879 był świadkiem na ślubie Kłodnickich; być może to on doprowadził do finału plan ożenienia „Dziadzi”. W roku 1880 nie żyli już rodzice Antoniny, mieszkający w Kielcach jej siostra i brat założyli rodziny, mężatką była najbliższa jej uczuciowo siostra Helena (od 1877 r. żona Leona Radziszewskiego); małżeństwo z Wincentym Żeromskim i zamieszkanie w Ciekotach (dwa kilometry od Wilkowa) mogło ją zainteresować, wprowadzało ją bowiem w środowisko ludzi, których znała i wśród których czuła się dobrze.

nic za tym nie przemawia. Stefan, którego łączyła niesłychanie bliska relacja z matką, od razu macochę zaakceptował; w dziennikach pisał o niej wyłącznie z szacunkiem, sympatią i niemal z synowskim przywiązaniem. Dlaczego miałaby ją nienawidzić Aleksandra?

Z całą pewnością Żeromski wiedział też o losach siostry do końca 1883 r., a także w latach następnych; świadczą o tym jego dzienniki, chociaż w zachowanych tomikach imię Aleksandry pojawia się jedynie dwukrotnie: 25 IX 1883 oraz 6 XI 1883. W dniu 25 IX, nazajutrz po pogrzebie ojca na cmentarzu parafialnym w Leszczynach zanotował, iż do Kielc „Przyjechała Olesia. Nie była na pogrzebie... Ona najbiedniejsza”. I zacytował fragment popularnego wówczas wiersza Jana Nepomucena Jaśkowskiego: „Biada jest każdemu człowiekowi samemu, lecz stokroć samotnej kobiecie”. Z tego zapisu wynika, że Aleksandra była w stanie przyjechać na pogrzeb ojca, jednak z jakichś powodów wolała nie spotkać się ze zgromadzonymi przy tej smutnej okazji kuzynami i sąsiadami. Dziś, gdy wiele o jej losie wiemy, wolno przypuszczać, iż przyczyna takiej jej decyzji tkwiła być może w widocznej już jej panińskiej ciąży, ale przecież mogło się to wiązać z jakąś inną przyczyną. Żeromski nie musiał się domyslać, bo przyczynę tę znał, lecz jej nie ujawnił. Nie napisał także, w jakim celu nazajutrz po pogrzebie Olesia przyjechała do Kielc, choć to akurat czytelnik dziennika może sam odgadnąć. Wdowa po zmarłym Wincentym Żeromskim i jego dorosłe dzieci spotkali się wówczas z generałem Wojciechem Ostrowskim, plenipotentem właściciela Ciekot, by rozmawiać z nim, czy kontrakt na dzierżawę ciekockiego folwarku może trwać nadal, czy też ma zostać rozwiązany. Dziennik nie informuje jednak, iż w spotkaniu z Ostrowskim uczestniczyła także Olesia. W dniu 6 XI – znowu niezwykle lakonicznie – Żeromski napisał: „Dziś list od ciotki Trepkowej i Olesi...” Nie „listy”, lecz „list”. Wiedział więc, że Aleksandra mieszkała w tym okresie w Chobrzeżanach u ciotki Tekli z Katerłów Trepkowej, starszej siostry zmarłej w 1879 r. Józefy Żeromskiej. Wiedział, ale i tej wiedzy nie powierzał nawet dziennikowi.

Z końcem 1883 r. Olesia znika z kart diariusza; znika w tym sensie, że nie pojawiają się już informacje o tym, gdzie ona jest i czym się zajmuje; Żeromski albo tego nie wie, albo wie, lecz nie chce tej wiedzy ujawniać. W sierpniu 1885 dochodzą do niego słuchy, iż młodszą jego siostrę, 16-letnią wówczas Bolesławę, która po śmierci rodziców znajdowała się pod opieką Teofila Saskiego i jego żony w Rudzie Zajączkowskiej, przywieźli oni do Kielc i zostawili na środku rynku. Napisał o tym w dzienniku pod datą 24 VIII 1885:

Przez parę dni tułała się po mieście, w końcu znalazła miejsce służącej u wicegubernatora. Dziś, przechodząc ulicą Poczтовую, widziałem ją stojącą w bramie. Przeszedłem koło niej, udając, że jej nie widzę. Tak... ja tak postąpiłem. I nie wyrzucam sobie tego. Niech się na tej czarnej kartce zapiszą wszystkie wyroki losu. Biedna matko moja, jakżem szczęśliwy, że śpisz na wieki: nie wiesz, że dwie twoje córki są kobietami upadłymi²⁸.

Wyraził więc tutaj także swą opinię o Aleksandrze. Podobnie pisał o obu siostrach jeszcze parokrotnie. Czy oznacza to, iż dotarły do niego jakieś nowe wiado-

²⁸ S. Żeromski, *Dzienniki*. Oprac., przedm. J. Kądziela. T. 2. Wyd. 2, uzup. Warszawa 1964, s. 248.

mości o losach Olesi, które kazały mu zmienić stosunek do niej? Czy dopiero teraz odczuwał, jak bardzo ciąży mu powinność opieki nad siostrami?

Wkrótce potem znikają i takie zapisy. Ostatnie zarejestrowane w dziennikach echa wiedzy na temat Aleksandry pojawiają się w cytowanych już fragmentach z 1887 r., gdy z żalem, goryczą i niemal pogardą pisał o Karpińskim, podejrzewając, iż to on był sprawcą jej nieszczęść.

W latach późniejszych, kiedy już zrezygnował z prowadzenia dziennika, także posiadał sporą wiedzę o losach Aleksandry i jej syna. Na poparcie tego twierdzenia można powołać dwa świadectwa.

Pierwsze z nich to datowany 3 X 1923 list Oktawii Żeromskiej do Felicji Sul-kowskiej, przyjaciółki z Nałęczowa, list znajdujący się obecnie w rękach autora niniejszego artykułu. Oktawia Żeromska relacjonuje tam swoje spotkanie z Anną Zawadzka, która wcześniej odwiedziła ją w jej warszawskim mieszkaniu:

Ona widać boi się, że ja przeżyję Stefana, i przyszła wywiedzieć się, jak ja rozumiem, kto będzie miał prawo do spadku po nim. Nie wiedziała, że Stefan ma [...] siostrę rodzoną – bardzo biedna, która ma 2-je dorastających dzieci, i drugą, już nieżyjącą, ale pozostał po niej syn.

W tym liście Oktawii siostrą „bardzo biedną” była niechybnie Bolesława, po mężu Endrychowa, siostrą drugą, „już nieżyjącą” – Aleksandra, a jej synem Włodzimierz Karpow. Z żoną Żeromski rozstał się w r. 1918, potem więcej się z nią nie kontaktował, toteż w r. 1923 posiadała ona taką wiedzę o sytuacji rodzinnej męża, jaką on dysponował przed 1918 rokiem. Zapewne sądził wówczas, iż Olesia już nie żyje, wiedział natomiast, że żyje jej syn.

Drugie świadectwo przechowywane jest w zbiorach rękopisów Muzeum Literatury w Warszawie, w tomie o nazwie *Notatki Stefana Żeromskiego z lektury* (sygn. 478). W foliowych kopertach znajdują się tutaj uszkodzone (częściowo przegniłe i zbutwiałe, bo przeleżały w gruzach warszawskiej Starówki od 1944 do 1951 r.), a potem poddane konserwacji kartki z notosu Żeromskiego zawierającego wypisy z lektur różnych utworów. W trakcie konserwacji okazało się, iż niektórych kart nie da się uratować; te zostały komisyjnie spalone. Na wszystkich kartkach umieszczonych w foliowych kopertach tekst jest w większym lub mniejszym stopniu niekompletny. Na jednej z kart znajduje się nie notatka z lektury, lecz wpisany ręką Żeromskiego adres: „Mława / stacja / ulica Kościelna / 3 / Włodzim / Kar”. To owa kartka przed wielu laty zaprowadziła autora tego artykułu do Mławy i pomogła dotrzeć do aktu zgonu oraz grobu Włodzimierza Karpowa, a także spotkać proboszcza w Wólce, ks. Mariana Czapłę, który wcześniej poznał mławskie losy i Włodzimierza Karpowa, i Antoniny Żeromskiej – oraz napisał o nich w prowadzonej przez siebie kronice parafialnej, w r. 1978 pozwolił zaś fragmenty tej kroniki skopiować...

Żeromski wiedział więc o istnieniu syna Aleksandry i posiadał jego polski adres. Nigdy najprawdopodobniej nie dowiemy się na pewno, kto i kiedy przekazał mu te informacje, domysły prowadzą jednak w stronę macochy. Wiemy o niej bardzo mało. Znamy wyłącznie daty jej urodzin, ślubu i zgonu; poza tym tylko tyle, ile Żeromski napisał o niej w dziennikach, tj. w latach 1882–1891. Nie wiemy, do kiedy mieszkała i prowadziła stancję w Kielcach, nie wiemy, kiedy zamieszkała – przy Helenie Radziszewskiej – w Mławie. Przez wiele lat utrzymywała bliskie stosunki z pasierbem i jego rodziną. W Muzeum Stefana Żeromskiego w Nałęczowie znajduje się zdjęcie

Adasia z babcią Antoniną – wykonane nie wiadomo przez kogo, kiedy i gdzie; nie wiadomo nawet, kiedy trafiło ono do nałęczowskiej „Chaty”. Na tej fotografii Adaś wygląda na chłopca w wieku 8–9 lat; zdjęcie zrobione zostało zapewne przed wyjazdem Żeromskich do Paryża jesienią 1909. Relacje Antoniny Żeromskiej z pasierbem niewątpliwie układały się dobrze, spotykała się z nim i jego rodzina. Między 1891 a 1908 r. Stefan Żeromski często podróżował po kraju i po świecie, musiał więc korespondować z macochą. Nie wiadomo, czy przechowywała ona listy pasierba; natomiast Żeromski jej listy zatrzymał i dopiero po jego śmierci przepadły one w niejasnych okolicznościach. Ocalał tylko jeden – napisany przez macochę w Wólce Mławskiej zapewne w r. 1919 i zawierający podziękowanie za wsparcie finansowe. Zachował się w teczce listów opatrzonej nazwą *Żądania pomocy materialnej*, czyli nie w teczce opatrzonej nazwiskiem nadawczyni. Ponieważ zaś zachował się, mogliśmy przeczytać, iż Antonina zwraca się do Żeromskiego: „Kochany Stefanie”, a podpisuje się pod listem: „Twoja, Cię kochająca przybrana matka A. Żeromska”.

Jeśli pozostawała w tak dobrych stosunkach z pasierbem, to może kontaktowała się także z Aleksandrą, a może i z obiema pasierbicami?

W świetle dokumentów. Losy Aleksandry Żeromskiej

Aleksandra Żeromska urodziła się 12 V 1861 w Strawczyni (jej ojciec dzierżawił tam wówczas folwark), dzieciństwo spędziła jednak w Ciekotach, dzierżawionych przez ojca od r. 1871 do śmierci w 1883 roku. W sierpniu 1879 zmarła matka Aleksandry; z listu Borkowskiej do Żeromskiego z lutego 1880 możemy wyczytać, że mieszkała wtedy (i „była słabą”) w domu w Ciekotach; potem – nie wiadomo kiedy i dlaczego – opuściła dom rodzinny. Przez jakiś czas mieszkała u ciotki Tekli Terepkowej w Chobrzeżanach. Następna udokumentowana informacja o losach siostry Stefana Żeromskiego pochodzi dopiero z 1887 roku. W *Księdze ludności stałej w Jędrzejowie*, pod datą 14 XI 1887 (starego stylu), tj. 26 XI w naszym kalendarzu, zapisana została Aleksandra Stanisława Żeromska, panna, szlachcianka, córka Wincentego i Józefy z Katerłów, urodzona 12 V 1861 we wsi S n o c h o w i c e w powiecie kieleckim. Wszystkie jej dane biograficzne zanotowano poprawnie – z wyjątkiem miejsca urodzenia – i ta zmiana nie była raczej omyłką urzędnika, lecz świadomym wprowadzeniem w błąd; prawdopodobnie po to, by na podstawie zapisu w *Księdze ludności* niemożliwe było odszukanie jej najbliższej rodziny.

W roku 1887 Aleksandra na pewno miała już panięńskie dziecko – i pozostawała w związku z Michałem Karpowem, który nie był jednak ani podoficerem straży ziemskiej (tj. policji), ani żandarmerii, ale strażnikiem granicznym, funkcjonariuszem służby podległej rosyjskim władzom celnym, a ściślej – gubernialnym zarządowi akcyzy. W tamtym czasie akcyzie podlegały nie tylko wyroby alkoholowe i tytoniowe, lecz również sól, cukier, nafta, zapalki. Przemysł takich towarów ograniczał wpływy z podatków, toteż owe rosyjskie służby celne były bardzo liczne; zatrudnienie znajdowali tam – raczej na podrzędnych stanowiskach – także Polacy. Takim granicznym „strażnikiem tabacznym” był np. w młodości Konstanty Machajski, ojciec przyjaciela Stefana Żeromskiego, Jana Wacława Machajskiego, ale też ojciec Stefana, Wincenty Żeromski, w latach 1846–1853 był urzędnikiem w komorze celnej w Michałowicach. Dostępne są ponadto informacje, że Michał Pawłowicz

Karpow był wtedy żonaty i że z żoną, która została w głębi Rosji, nie utrzymywał kontaktów. Nie wiadomo natomiast, ani gdzie wówczas Michaił Karpow pełnił służbę, ani – gdzie i kiedy poznali się z Aleksandrą. Na skutek tego wpisu do *Księgi ludności* przestała ona już być mieszkanką Kielc (choć w Kielcach mieszkała jej macocha), stała się legalną mieszkanką Jędrzejowa – oddzieloną od rodziny z powodu adnotacji, iż urodziła się w Snochowicach. O późniejszym życiu Aleksandry dowiadujemy się z dokumentów nadesłanych przez Jakowlewą i Smolińską. Siostra Żeromskiego mieszkała zapewne z synkiem i z Karpowem, który po jakimś czasie służbowo przeniesiony został z VII Zarządu Akcyzy w Kielcach do IV Zarządu Akcyzy w Zamościu i Siedlcach; tam w Chełmskiem 18 V 1888 przyszła na świat córka Aleksandry i Michaiła – Irena (Irina), też dziecko przedmażeńskie. Wbrew temu, co pisał Noyszewski, a za nim powtarzali inni – Aleksandra nie wyjechała wtedy z Karpowem do Rosji. Michaił Karpow rozpoczął starania o unieważnienie swego małżeństwa, 24 IX 1903 otrzymał postanowienie Chełmsko-Warszawskiej Konsystorii Duchownej o unieważnieniu jego ślubu z Paraską Kallinikową oraz zgodę na powtórny ożenek, a 24 X 1904 w prawosławnej cerkwi św. Mikołaja w Zamościu poślubił Aleksandrę Żeromską. Oto – w przekładzie na język polski – najważniejsze fragmenty spisane go wówczas aktu małżeństwa:

Czynimy wiadomym, że w obecności świadków: Andrieja Piotrowicza Wieczesława, pomocnika nadzorcy czwartego okręgu drugiego odcinka Lubelskiego Urzędu Akcyzy, Sekretarza Kolegialnego, lat 31, oraz nadzorcy czwartego okręgu drugiego odcinka Lubelskiego Urzędu Akcyzy, Michaiła Iwanowicza Szmatkowskiego, lat 29 mającego, zamieszkałego w mieście Zamościu, w dniu dzisiejszym zawarty został religijny związek małżeński pomiędzy Michaiłem Karpowem, młodszym strażnikiem straży skarbowych dochodów karczmianych czwartego okręgu drugiego odcinka Lubelskiego Urzędu Akcyzy [...], urodzonym we wsi Sawwino guberni moskiewskiej, powiatu bogorodzkiego, lat 44 mającym, synem Pawła Wasilewicza i Aleksandry Timofiejewej, małżonków Karpowych – i Aleksandrą Żeromską, panną, mieszkanką osady Jędrzejów guberni kieleckiej, lat 42 mającą, szlachcianką, córką Wincentego i Józefy z Kastorskich [!], zamieszkałą w osadzie Jędrzejów. [...] Oświadczyli oni, że ich nieslubne dziecko, urodzone przed zawarciem małżeństwa, we współzyciu między nimi, syna Władimira, urodzonego szóstego maja tysiąc osiemset osiemdziesiątego piątego roku, niniejszym aktem małżeńskim uznają za swojego własnego i, na podstawie art. dwieście dziewięćdziesiątego pierwszego Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego, zapewniają mu utrzymanie i prawa zgodnego z prawem bytu.

Pod tym aktem, sporządzonym, rzecz jasna, po rosyjsku, także po rosyjsku podpisali się Karpow, świadkowie i pop; po polsku podpisała się tylko Aleksandra Żeromska.

Jest w tej metryce coś zastanawiającego. Aleksandra miała dwoje dzieci „przedślubnych”: Włodzimierza i Irenę; Michaił Karpow w metryce ślubu za swego syna uznaje wyłącznie Włodzimierza; nie znajdujemy w niej żadnej wzmianki o Irenie. Wy tłumaczenie takiej niekonsekwencji może być chyba tylko jedno. Ten zapis o synu stanowił namiastkę prawosławnej metryki urodzenia i chrztu Włodzimierza; metryki trochę niepełnej, bo nie ma tam wiadomości o miejscu urodzin, zawierającej wszakże informacje najistotniejsze: o rodzicach i o dacie urodzenia. Jeśli Irenie taka namiastka metryki nie była potrzebna, to można się domyślać, że taką metrykę już posiadała; najprawdopodobniej wkrótce po narodzinach została ochrzczona w cerkwi. Sytuacja Włodzimierza musiała być inna; zapewne prawosławnej metryki urodzin i chrztu dotąd nie posiadał. W dniu ślubu swoich rodziców miał już 19 lat. Wcześniej uczył się niewątpliwie w jakiejś rosyjskiej szkole podstawowej, potem był

uczniem Szkoły Technicznej w Chełmie. Metryka urodzenia i chrztu była wtedy dokumentem nieodzownym przy zapisywaniu do szkoły, Włodzimierz więc musiał posiadać jakąś metrykę. Czy posiadał, a jeśli tak, to jaką? Znowu otwiera się pole do najróżniejszych domysłów...

Aż do wybuchu pierwszej wojny światowej Aleksandra mieszkała z mężem na ziemiach polskich, najdłużej chyba w Tyszowcach w pobliżu Zamościa. Zajmowała się domem i rodziną, także córką, zięciem i wnukami. Po wybuchu wojny Michaił Karpow – wraz z całym zarządem zamojsko-siedleckiej akcyzy – ewakuowany został w głąb Rosji; znalazł się w Kostromie. Aleksandra z córką Ireną i jej dziećmi również wyjechała i zamieszkała w Moskwie. Nie wiemy, jak wtedy wyglądało życie jej i jej rodziny. Michaił Karpow zmarł, zapewne w Moskwie, w 1937 r.; ona przeżyła go o kilka lat. Zmarła (na dezynteryę) w Moskwie 4 V 1940; pochowana została na Cmentarzu Wagańkowskim.

W świetle dokumentów. Losy Włodzimierza Karpowa

Życie syna Aleksandry potoczyło się drogą odmienną. Musiał wiedzieć, iż Michaił Karpow nie jest jego biologicznym ojcem²⁹ – i ta świadomość była zapewne powodem owej odmienności. O dzieciństwie i wczesnej młodości Włodzimierza właściwie nic nie wiadomo. Z kilku otrzymanych od Jakowlewej i Smolińskiej skanów jego fotografii oraz kilku pocztówek, jakie wysyłał do rodziców i do siostry³⁰, zdaje się wynikać, iż do szkoły elementarnej chodził on w Tyszowcach, gdzie mieszkali rodzice, ale potem zaczął żyć jakby obok rodziny. W latach 1900–1903 był uczniem Szkoły Technicznej w Chełmie, którą ukończył jako technik kolejowy; mieszkał wówczas w internacie, do domu rodzinnego przyjeżdżał zapewne tylko na święta i wakacje; po r. 1903 pracował lub odbywał praktykę zawodową na stacji Krzywda (linia kolejowa Łuków–Dęblin), po czym, prawdopodobnie przed r. 1908, przyjął posadę na stacji Wólka Mławska. W roku 1908 zrobił sobie w Mławie fotograficzny portret, który we wrześniu wysłał stąd rodzicom, w kwietniu 1911 był już zaś żonaty z Polką, Zofią Krzywicką; wynika to z kartki z życzeniami wielkanocnymi, wysłanej z Mławy do rodziców, kartki podpisanej inicjałami i nazwiskiem: S. W. i I. Karpow; co oznaczało: Sofija (tj. Zofia), Włodzimierz i Irena Karpow. Włodzimierz składał zatem życzenia w imieniu nie tylko własnym, ale także żony oraz siostry, która wówczas również znalazła się, zapewne przygodnie, w Mławie. Na kartce nie położył żadnej daty, ze stempla pocztowego Mławy wynika, iż nadana została 17 IV 1911, co odpowiada dacie 30 IV 1911 w naszym kalendarzu. Nie wiemy, kiedy i gdzie się ożenił; czy ślub brał w kościele katolickim, czy w prawosławnej cerkwi; nie mamy żadnych informacji o jego żonie; metryki ich ślubu nie udało się dotąd odnaleźć. Znaków zapytania wokół tego zatrudnienia i tego małżeństwa jest zresztą dużo więcej.

Jak wiemy, krótko po r. 1900 naczelnikiem stacji w Wólce Mławskiej został Leon

²⁹ Gdyby tej wiedzy nie miał, wyrósłby pewnie na Rosjanina i w r. 1914 wyjechał z wszystkimi do Rosji.

³⁰ Listy W. Karpowa do jego rosyjskiej rodziny nie są znane; zachowały się jedynie ilustrowane pocztówki, bo te zbierała Irena. Treść tych kartek była z reguły niezwykle lapidarna i konwencjonalna; ograniczała się do życzeń i pozdrowień.

Radziszewski, mąż Heleny z Zeitheimów, młodszej siostry Antoniny Żeromskiej, która także po r. 1900, choć chyba nie przed r. 1904 zamieszkała w Mławie. W maju 1904 Leon Radziszewski zmarł, owdowiała Helena pozostała zaś w Wólce Mławskiej i podjęła pracę jako kasjerka w kasie biletowej.

Ponieważ wkrótce potem znalazł tutaj zatrudnienie i osiadł na stałe Włodzimierz Karpow, nieodparcie nasuwa się pytanie, czy to jego mławskie spotkanie z macochą jego matki (tj. ze swą przyrodnią babką) i z jej siostrą było dziełem przypadku, jakiegoś cudownego zbiegu okoliczności, czy też działała tutaj nieznana nam ukryta sprężyna, która do tego spotkania doprowadziła. Dokumenty nadesłane z Moskwy nic na ten temat nie mówią, pewne światło na ową kwestię rzuca natomiast dokument zupełnie odmiennego rodzaju – niepublikowany dotąd fragment kroniki parafii w Wólce Mławskiej, piszącemu te słowa udostępnionej w 1978 r. przez ks. Mariana Czapłę:

**Odnażenie grobu matki pisarza, Stefana Żeromskiego, na cmentarzu
parafii Przemienienia Pańskiego w Mławie**

Niecodzienny fakt został odkryty w czasie rozmowy ze staruszką p. Dobosiewicz, mieszkanką Mławy, która jako dawna parafianka przyjechała pomodlić się w kościele tutejszym. Miejscowy proboszcz, ks. kan. mgr Marian Czapla, dowiadyuje się, że na tutejszym cmentarzu grzebalnym spoczywają zwłoki śp. Antoniny Żeromskiej, macochy pisarza Stefana Żeromskiego. Zbadane akta zgonu wykazały, że w 1920 roku w październiku zmarła: 14 X 1920 r. lat 75 śp. Antonina Żeromska z domu Zeithejm, urodzona w Kielcach. Różne były przypuszczenia, skąd by matka Wielkiego Pisarza tu się znalazła. Dopiero tę tajemnicę wyjaśniła p. Zofia Lipińska, lat 75 mająca, zam. Graniczna 72. P. Antonina przyjechała do Mławy około 1910 roku, bo tu mieszkała jej siostra zameżna za Radziszewskim (była już wdową), który był naczelnikiem PKP w Mławie. Wdowa ta pracowała w miejscowej kasie PKP, miała 2 córki: Helenę i Zofię. P. Żeromska, choć była macochą Stefana, wychowała Pisarza, bo matkę swą stracił Stefan w piątym roku życia. Syn darzył ją miłością i odnosił się do niej jak do własnej matki. P. Antonina mieszkała najpierw u Żyda Goldsteina, ul. Kościelna, a potem w domu Krzywickich, znanych obywateli w Mławie. P. Antonina żyła skromnie, była niewiaścą średniego wzrostu, zajmowała 2 pokoje i małą kuchenkę, w bibliotece miała sporo książek, może nawet i Syna-pisarza, przyjaźniła się z Smolińską, która była przedszkolanką w przedszkolu, gdzie dziś mieszka organista, z p. Napiórkowską i p. Dobosiewicz, z rodziną Karpow i Kapaon, które to rodziny z prawosławia przeszły na katolicyzm; również p. Antonina przyjaźniła się z rodz. naczelnika PKP Ziemińskimi i Rożnowskimi. Wyżej wymienione panie były starymi pannami. Relatorka, p. Lipińska, była pomocnicą Antoniny Żeromskiej jako młoda dziewczyna. Z czego się utrzymywała, relatorka nie wie dokładnie, ale przypuszczać należy, że syn Pisarz łożył na jej utrzymanie. Prawdopodobnie – mówi p. Lipińska – widziała raz Pisarza u swej matki. Raczej żadnych stosunków kulturowych p. Żeromska nie utrzymywała z miejscową inteligencją. Jest wersja, niesprawdzona, że Karpow był synem Antoniny Żeromskiej, ale to zostawimy biografowi życia matki Pisarza³¹.

W tej relacji najbardziej interesujące są wiadomości, iż Antonina Żeromska mieszkała „w domu Krzywickich, znanych obywateli w Mławie”, a więc może u teściów Włodzimierza, że przyjaźniła się z rodziną Karpowów, że miejscowa plotka głosiła nawet, iż Włodzimierz Karpow jest jej (nieślubnym zapewne) synem.

Nie wszystkie, rzecz jasna, informacje podawane ks. Czapli przez panie Dobo-

³¹ W roku 1978 przekazałem ks. M. Czapli posiadane wówczas przeze mnie informacje o losach Aleksandry Żeromskiej i o jej dziecku. Być może, pod ich wpływem zmienił on ostatnie zdanie w przytoczonym tu fragmencie kroniki parafialnej. Teraz kończy się ono słowami: „że Karpow był synem Aleksandry Żeromskiej, starszej siostry Pisarza, ale to zostawmy biografowi życia matki Pisarza”.

siewicz i Lipińską są prawdziwe i ściśle, zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że syn Aleksandry nie znalazł się w Mławie jakimś nieoczekiwanym trafem. Gdyby przybył tam przez przypadek – nieznająca jego tożsamości Antonina musiałaby przypadkiem zamieszkać u Krzywickich, przypadkiem zaprzyjaźnić się ze swoim przyrodnim wnukiem i jego żoną, przypadkiem pozostawać z nimi w przyjaźni na tyle bliskiej, że rodziła ona podejrzenia i plotki. Liczba takich cudownych zbiegów okoliczności musiałaby być znacznie dłuższa. Toteż nieubłagana logika faktów podpowiada inną zupełnie hipotetyczną historię.

Nie ma żadnej pewności, że podana przy okazji ślubu rodziców data narodzin Włodzimierza (6 V 1885) jest prawdziwa; równie dobrze mógł się urodzić kilka lub więcej niż kilka miesięcy wcześniej. Niewątpliwie jednak przed 1900 r., gdy Włodzimierz miał kilka lat, Aleksandra i jej mąż stanęli przed koniecznością podjęcia decyzji w sprawie wyboru dla niego szkoły, a w konsekwencji i zawodu. Zdecydowali się na szkołę kształcąca pracowników kolei... Dlaczego właśnie taką? Dlaczego wybrali dla niego pracę tak odległą od zawodu i aspiracji zawodowych „przyszywanego” ojca? Wybór taki byłby bardziej zrozumiały, gdyby w realizacji przyjętego planu uczestniczył Radziszewski, który na zarządzanej przez siebie stacji kolejowej mógł młodego Karpowa zatrudnić. Aby jednak w taką historię jego losów można było uwierzyć, trzeba przyjąć, iż plan ten zaakceptowali matka Włodzimierza i jego przybrany ojciec, że w realizację owego planu zaangażował się Leon Radziszewski, a gdy w 1904 r. zmarł – zaangażowała się jego żona, że był ponadto ktoś (wszystko wskazuje na to, iż była to Antonina!), kto przez lata utrzymywał łączność i z Aleksandrą, i z Radziszewskimi. Szkopuł w tym, że nie udało się natrafić na strzęp żadnego dokumentu, na żadną informację, która mogłaby wesprzeć tę gołosłowną hipotezę...

Ale z drugiej strony... Czy, opierając się na przedstawionych tutaj faktach, da się zbudować jakaś inną sensowną hipotezę?

Pamiętając o tych hipotezach i domysłach, wróćmy jednak do relacjonowania losów Włodzimierza Karpowa. Wiadomo, że do wybuchu pierwszej wojny światowej mieszkał z żoną w Mławie; jeszcze w listopadzie 1913 w mławskiej cerkwi prawosławnej był „poręczycielem” (odpowiednik naszego świadka) na ślubie Konstantego Łuczyna z Kazimierą Ławrynowicz. Wybuch wojny zmienił wszystko. W roku 1915 zarząd akcyzy zamojsko-siedleckiej (a z nim i Michaił Karpow) został ewakuowany w głąb Rosji, do Kostromy; Aleksandra z córką i jej dziećmi także wyjechała i zamieszkała w Moskwie (przy ul. Niżnaja Masłowka); życzenia noworoczne na r. 1916 Włodzimierz wysłał matce już pod ten właśnie adres; na nowy rok dołączył do niej zapewne i Michaił Karpow, ale w r. 1917 kartki do przybranego ojca Włodzimierz kierował do Zarządu Akcyzy w Kostromie. On sam pod koniec 1915 i w początkach 1916 r. był na jakimś kursie czy szkoleniu w Brześciu i – jak pisał do matki – na święta przyjeżdżał do Mławy. Po kilku miesiącach przeniesiony został do pracy w Czerniowcach, lecz w 1917 r. zdołał wrócić do Mławy. Antoniny Żeromskiej i Heleny Radziszewskiej już tam najprawdopodobniej nie zastał. Nie wiadomo kiedy, lecz zapewne w pierwszych miesiącach wojny – być może w ramach ewakuacji pracowników kolei – obie znalazły się w Moskwie. W „Kalendarzu Polskim. Roczniku Wychodźstwa Polskiego w Rosji na rok 1916”, w stanowiącej jego część *Księdze adresowej Polaków w Rosji*, obie występują jako mieszkające w Moskwie: Helena Radwan-Radziszewska z Mławy pod adresem III Samiotiecznyj nr 13 m. 21, Anto-

nina Żeromska z Mławy pod adresem Wasilewskaja nr 11 m. 24. Nie wiadomo, czemu mieszkały pod różnymi adresami. Być może obie знаły moskiewski adres Aleksandry, nie wiadomo jednak, by któraś z nich spotkała się z nią; czy choćby próbowała się z nią spotkać.

Obie wróciły do kraju zapewne w 1919 roku. Antonina zamieszkała na nowo w Mławie; nie udało się ustalić, jakie były losy Heleny. Miała przecież trzy zameżne córki; nie wiemy, gdzie one wówczas mieszkały. Może zatrzymała się u którejś z nich? Może mieszkała i pracowała nadal w Wólce Mławskiej...

Włodzimierz Karpow spokojnie pracował i obracał się w kręgu kolegów-kolejarzy z Wólki Mławskiej. W styczniu 1919 był ojcem chrzestnym małego Antosia Krzywickiego, syna Kazimierza, właściciela domu w Wólce, oraz Longiny z Ławrynowiczów, a w październiku tego roku – świadkiem na ślubie Klemensa Ławrynowicza z Bronisławą Wiśniewską; w tym samym miesiącu jego żona podawała do chrztu córkę Antoniego Kapaona i Jadwigi z Hoffmanów. W dniu 20 X 1920 zmarła Antonina Żeromska. Na pogrzebie nie pojawił się chyba nikt z rodziny; nie udało się ustalić, czy uczestniczyła w nim Helena Radziszewska. W dwa lata później, 26 IX 1922, zmarł Włodzimierz Karpow. Także i na ten pogrzeb – poza żoną – być może nie przybył nikt z jego rodziny. Aleksandra z pewnością nigdy nie stanęła przy grobie syna.

W akcie zgonu Włodzimierza, spisany na podstawie informacji dwóch zgłaszających jego śmierć kolegów-urzędników z Wólki, zanotowane zostały takie jego personalia: „miejsce jego urodzenia niewiadome, syn Michaiła Karpowa, imię matki niewiadome”. Metryka podaje więc nieprawdziwą informację o ojcu, a także zataja wiadomości o matce, ponieważ Włodzimierz ukrywał tę informację przed swoim środowiskiem koleżeńskim. Kogo – i przed kim – wówczas chronił? Czyżby wuja Stefana i kieleckie środowisko rodzinne? Na życzenie matki albo przyrodniej babki? Czy z własnej woli?

W rekonstruowanej tutaj historii Aleksandry, Michaiła i Włodzimierza ciągle więcej jest znaków zapytania niż pewników, stale za mało o nich wiemy. Chyba jest to jednak niewiedza szlachetniejszej próby niż ta, w jakiej żyliśmy, zanim Julia Jakowlewa z Moskwy w rosyjskim Internecie ogłosiła, iż poszukuje informacji o polskim pisarzu, bracie jej praprababki Aleksandry Karpow z Żeromskich.

Abstract

ZDZISŁAW JERZY ADAMCZYK Jan Kochanowski Univeristy, Kielce
ORCID: 0000-0001-6287-8853

SECRETS OF STEFAN ŻEROMSKI'S FAMILY SENSATIONS FROM MOSCOW

The paper was produced as a response to an unusual plea located in the Russian Internet in September 2019. Yuliya Yakovleva, a Russian-born Muscovite, a great-granddaughter of Aleksandra Karpova, née Żeromska, enquired Internet users about their knowledge whether her great-grandmother mentioned above might have been a sister of the Polish writer Stefan Żeromski, and she followed with a request about the delivery of further information about this case. As a consequence of a chain of sympathetic intermediaries, the author of the paper entered into contact with Yakovleva and came into possession of numerous information and scans of biographical documents, which resulted in writing the article about the dramatic life of Żeromski's elder sister.

HANNA GOSK Uniwersytet Warszawski

JEŚLI NIE HUMANIŚCI, TO KTO? KILKA SŁÓW O „PROZIE WYBRANEJ” LEO LIPSKIEGO (WOŁOWIEC 2022)

W kwietniu 2022 w Wydawnictwie „Czarne” ukazał się tom pism Leo Lipskiego *Proza wybrana*, w opracowaniu i ze wstępem Agnieszki Maciejowskiej, znajomej twórcy, i jego partnerki, Łucji Gliksman, przyjaźniącej się z obojgiem przez 6 ostatnich lat życia autora *Piotrusia*. Maciejowska już wcześniej wiele zrobiła dla upowszechnienia twórczości tego pisarza w Polsce¹. Książka jest interesująca. Kilkoma uwagami na temat jednego z jej aspektów chciałabym podzielić się ze środowiskiem naukowym i czytelnikami ceniącymi spuściznę Lipskiego.

Proza wybrana – według Magdaleny Budzińskiej, zastępczyni redaktor naczelnej Wydawnictwa „Czarne”, z którą korespondowałam, nim rzecz się ukazała – nie miała „na celu publikacji niedostępnych dotąd tekstów pisarza, ale stworzenie tomu prozy wybranej, uwzględniającej korpus tekstów »klasycznych« uzupełniony o utwory mniej znane, słabo dostępne w druku i kilka niepublikowanych”². Na moją prośbę wydawnictwo przysłało mi spis treści planowanej edycji, wzbudziła w nim moje zainteresowanie pozycja *Wybór listów do Ireny Lewulis*³. Czytelnicy znający życie i twórczość Lipskiego wiedzą, że Irena Lewulis to druga wielka miłość pisarza⁴ – kobieta, która na początku lat pięćdziesiątych XX wieku opuściła Izrael wraz z mężem, Waclawem, i wyjechała do Australii. Z Lipskim nigdy więcej się nie spotkała. Autor *Piotrusia* prowadził z nią korespondencję, której nie dane mi było zobaczyć, gdy – przygotowując edycję rozproszonych tekstów Lipskiego⁵ – odwiedziłam w Tel Awiwie Łucję Gliksman, dysponentkę spuścizny pisarza. Dowiedziałam się wtedy, że to intymne listy, nienadające się do publikacji wcześniej niż za dwadzieścia kilka lat. Rzeczywiście, po zdeponowaniu dokumentów Lipskiego (rękopisów, maszynopisów utworów, notatek, listów i in.) w Archiwum Emigracji Biblioteki

¹ Dzięki inicjatywie A. Maciejowskiej Oficyna Druków Niskonakładowych opublikowała w roku 1995 tom *Piotruś*, zawierający tytułową mikropowieść oraz opowiadania: *Waadi, Powrót, Miasteczko, Sarni braciszek*, a w roku 1998 powieść *Niespokojni*. We współpracy Instytutu Książki z Instytutem Literackim „Kultury” ukazał się w roku 2015 tom *Powrót* (Wstęp, oprac. A. Maciejowska. Paryż–Warszawa), scalający wcześniej opublikowane utwory L. Lipskiego.

² M. Budzińska, e-mail do H. Gosk, z 29 XI 2021.

³ W *Prozie wybranej* L. Lipskiego (Wybór, oprac., wstęp A. Maciejowska. Wołowiec 2022) ta pozycja znajduje się na s. 239–270. Kolejne cytaty z tego wydania lokalizuję w tekście, podając w nawiasie numer strony.

⁴ Pierwszą była Ida Elbinger, która zginęła podczas niemieckiej okupacji w Krakowie.

⁵ L. Lipski, *Paryż ze złota. Teksty rozproszone*. Wybór, oprac., posł. H. Gosk. Izabelin 2002.

Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu okazało się, iż części z nich – zgodnie z życzeniem Gliksman – dotyczy klauzula dostępności sięgająca 2025 roku. Na kilka miesięcy przed śmiercią w 2002 roku Gliksman podarowała Bibliotece UMK owo archiwum Lipskiego, zaznaczając, by „nie było nikomu pokazywane przez 25 lat od daty darowizny”⁶.

Skany, które tu zamieszczam, mówią o stopniowym przesyłaniu dokumentów pisarza od 1999 roku i o przyzwoleniu Gliksman na upublicznianie jedynie tekstów literackich autora *Piotrusia*. Jeśli przyjąć, że liczymy 25 lat od roku 1999 (być może, pierwsze przesyłki pojawiły się pod koniec roku 1999), to karencja dotycząca dokumentów, które nie są utworami literackimi, upływałaby w 2024 roku, jeśli zaś skoncentrować się na 2002 roku, gdy całe archiwum dotarło do Torunia – to miałyby w 2027 roku. Za moment zdjęcia karencji uznano rok 2025. Żaden rachunek nie wskazuje jednak na rok 2022, kiedy to *Proza wybrana* upubliczniła intymne listy Lipskiego do Lewulis.

Zanim Wydawnictwo „Czarne” wydrukowało ów tom, zwróciłam się do zawiadującego Archiwum Emigracji dra hab. Mirosława Supruniuka z pytaniem, czy korespondencja z Lewulis znajduje się w Toruniu i mimo karencji była komukolwiek udostępniana. Poczta elektroniczną otrzymałam taką odpowiedź:

Szanowna Pani Profesor,

polecilem dziś rano sprawdzić, kto korzystał z korespondencji i jakie listy I. Lewulis posiadamy oraz czy były kiedykolwiek udostępniane.

Okazało się, że:

a) nie posiadamy żadnych listów I. Lewulis. Nie było ich w archiwum LL. Wg informacji od A. Maciejowskiej, Lucja Gliksman zniszczyła te listy. Pani Maciejowska posiada kopie tych listów, to wiem od niej.

b) NIKOMU nie były udostępniane żadne korespondencje z Archiwum LL⁷.

Poprosiłam więc o spis zawartości archiwum Lipskiego, które zostało zdeponowane w Toruniu, i dzięki uprzejmości dyrektora Biblioteki UMK, Krzysztofa Nierzwickiego, otrzymałam ten materiał. Na s. 3 owego spisu widnieje pozycja „nr. 9. Brudnopisy listów do: J. Giedroyc, W. Gombrowicz, J. Holcman, I. Lewulis, inne k. 12”⁸. Na s. 12 zaś znajduje się pozycja opatrzona znakiem AE/LL/XXVI *Korespondencja*: „– L – osoby: – Lewulis. 1. Lewulis Irena 1947–1956., b. d. k. 10”.

Archiwum Emigracji posiada więc jakieś listy do (a może także od?) Lewulis. Co zniszczyła Gliksman, trudno powiedzieć. Wiadomo, że była bardzo zazdrosna o wszystkie kobiety w życiu Lipskiego. Jak wspomniałam, mnie nie pozwoliła nawet

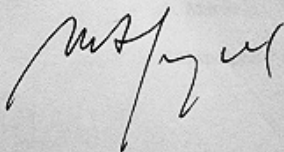
⁶ Akt darowizny udostępniony mi został przez dyrektora Biblioteki UMK, pana Krzysztofa Nierzwickiego, któremu bardzo dziękuję za życzliwość i wszystkie informacje.

⁷ M. Supruniuk, e-mail do H. Gosk, z 29 XI 2021.

⁸ K. Nierzwicki, e-mail do H. Gosk, z 21 XI 2021. Podkreśl. H. G. W spisie zawartości na s. 9 jest też pozycja opatrzona znakiem AE/LL/XX. Są tu listy Ł. Gliksman z lat 1958–1959, 1960, 1968–1970 oraz 1975–1994, a także L. Lipskiego do Ł. Gliksman z lat 1950–1970. Podczas konferencji naukowej *Doświadczenie – pamięć – pismo: życie i twórczość Leo Lipskiego*, zorganizowanej online na Uniwersytecie Warszawskim w dniach 25–26 XI 2021, A. Maciejowska (Wystąpienie. Na stronie: <https://www.youtube.com/watch?v=4P7Y5trddLU&list=PLKsGUS7QZcJxSxGENaLc0bSGroRtAeZwuf&index=3> (data dostępu: 19 IV 2022)) zasugerowała, że na nieupublicznianiu przez 25 lat właśnie tej korespondencji mogło zależeć Gliksman.

Archiwum Leo Lipskiego i Łucji Gliksman zostało podarowane UMK w roku 1999, ale docierało w transportach od 1999 do 2002 roku. Ostatni fragment otrzymaliśmy od Agnieszki Maciejowskiej po śmierci Ł. Gliksman.

Oba archiwa były darem Łucji Gliksman, na podstawie Aktu darowizny.



3.44/2012

AKT DAROWIZNY

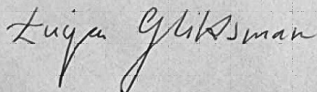
Ja, niżej podpisana, Łucja Gliksman, zamieszkała 35 Khen Bd, Apt. 3, Tel Aviv, Israel, podaruję dla Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu moje papiery literackie i osobiste, a także będące pod moją opieką całe archiwum literackie Wielkiego Pisarza Leo Lipskiego. Darowizna moja warta jest 200 dolarów, ale nie jest na sprzedaż tylko dla Uniwersytetu.

Jednocześnie informuję, że przekazuję majątkowe prawa autorskie do dzieł moich i Leo Lipskiego po połowie p. Agnieszce Maciejowskiej i p. Mirosławowi Supruniuk. A wszelkie zyski mają być przeznaczone na promocję twórczości pisarzy polskich z Izraela.

Zastrzegam także, by archiwum L.Lipskiego nie było nikomu pokazywane przez 25 lat od daty darowizny. Jedynie teksty literackie mogą być drukowane i pokazywane za zgodą Mirosława Supruniuk.

21-go sierpnia 2002 roku

Łucja Gliksman



dotknąć paczki listów związanych z osobą Lewulis. Tak czy inaczej, intymna korespondencja Lipskiego na pewno została objęta karencją, na co zwracałam uwagę zarówno Wydawnictwu „Czarne”, jak i Archiwum Emigracji.

Na moje pytania dotyczące planowanej publikacji Mirosław Supruniuk odpowiedział w imieniu Archiwum Emigracji:

Szanowna Pani Profesor,

rzeczywiście, wyraziliśmy zgodę na druk rękopisów i maszynopisów tekstów literackich, które przygotowała do edycji Pani Maciejowska, właśnie dlatego, że ona je przygotowała, i udostępniliśmy jej te materiały w czytelni, by mogła porównać, jako że była w posiadaniu niewiernych kopii, a zależało nam, by edycja była pozbawiona błędów. Przy okazji odkryła jakieś nowe teksty, wcześniej nie znane, a zachowane w zeszytach brudnopisów. Niemniej, nie wykonujemy kopii żadnych materiałów, poza maszynopisami literackimi. Nie wiem także nic o korespondencji z Lewulis. Jeśli będzie drukowana, to nie na podstawie kopii z AE. Pani Maciejowska miała dostęp do spuścizny, zanim ona trafiła do Torunia, i wiem, że wykonała wiele kopii, uzyskując od Pani Gliksman prawo do ich wykorzystania⁹.

Maciejowska przyznaje, że na prośbę Gliksman porządkowała po śmierci Lipskiego jego mieszkanie i wtedy zrobiła kopie korespondencji. Nie ośmielę się snuć przypuszczeń co do tego, czy kopie wykonano za zgodą Gliksman, która, przekazując papiery pisarza do Torunia, objęła przecież karencją wszystko poza utworami literackimi. Wiedziała o istnieniu tych kopii i nie uważała za stosowne wypowiedzieć się na ich temat? Kopii listów intymnych Lipskiego karencja nie obowiązywała?

W imieniu Wydawnictwa „Czarne” redaktor Budzińska przysłała mi taką elektroniczną wiadomość: „otrzymaliśmy zgodę na publikację wszystkich uwzględnionych tekstów, także listów, od dysponenta praw autorskich Lipskiego i wykonawcy testamentu Łucji Gliksman”¹⁰. Dodała też oficjalne stanowisko Archiwum Emigracji przekazane Wydawnictwu przez dra Supruniuka, które brzmiało:

Zastrzeżenia darczyńcy, czyli p. Łucji Gliksman, co do ograniczenia dostępu do archiwum Leo Lipskiego do roku 2025, dotyczyły WYŁĄCZNIE materiałów złożonych w Archiwum Emigracji. Nie mamy żadnego wpływu, i nie chcemy mieć, na udostępnianie archiwaliów związanych z Leo Lipskim w innych miejscach, np. w Instytucie Literackim w Paryżu, gdzie są maszynopisy i rękopisy jego prac, czy u osób prywatnych. Zwłaszcza że nie posiadamy żadnej wiedzy, co i komu p. Gliksman udostępniła. Karencja nie dotyczyła drukowanych i niedrukowanych utworów literackich, co do których decyzję pozostawiono właścicielom praw autorskich. W archiwum L. Lipskiego w Archiwum Emigracji nie ma oryginałów listów L. Lipskiego do Ireny Lewulis. Nie mogą więc one podlegać karencji. Jeśli posiadacie Państwo wiarygodne kopie tych listów, nie mam zastrzeżeń co do ich wykorzystania¹¹.

Redaktor Budzińska zakończyła swój e-mail niezbyt precyzyjnym zdaniem: „Listy Lipskiego do Ireny Lewulis otrzymała bezpośrednio od Łucji Gliksman Agnieszka Maciejowska. Udostępniamy je z jej zbiorów”¹². Albo Wydawnictwo nie wiedziało, że to kopie wykonane przy porządkowaniu mieszkania zmarłego pisarza, albo nie przejmowało się sprzecznością między wolą Gliksman na temat karencji dotyczącej wszystkiego, co nie jest utworem lite-

⁹ M. Supruniuk, e-mail do H. Gosk, z 27 XI 2021.

¹⁰ M. Budzińska, e-mail do H. Gosk, z 29 XI 2021.

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Ibidem*. Podkreśl. H. G.

rackim Lipskiego, a sugerowanym tu przekazaniem przez nią intymnych listów twórcy osobie trzeciej (co przecież nie uwalniało listów od karencji).

Następnego dnia Wydawnictwo „Czarne” uznało za wskazane jeszcze raz zapewnić mnie o dochowaniu wszystkich reguł prawnych przy edycji korespondencji Lipskiego z Lewulis. W liście red. Budzińskiej przeczytałam:

Szanowna Pani,

wydawnictwo dochowało należytej staranności prawnej przy przygotowywaniu tej edycji. Skontaktowaliśmy się i skonsultowaliśmy wybór tekstów ze spadkobiercą Łucji Gliksman. Listy Ireny Lewulis nie zostały objęte karencją nałożoną na materiały przekazane do Archiwum Emigracji, dlatego zatem jako wydawca mielibyśmy arbitralnie tę karencję nakładać? Osobami decydującymi o upublicznieniu tych listów, a także mającymi jako jedyne prawo wypowiadać się w sprawie testamentu i jego zapisów, są spadkobierca praw autorskich Lipskiego prof. Supruniuk oraz Agnieszka Maciejowska, której listy te zostały przez Łucję Gliksman udostępnione¹³.

Jeśli to nie przejęzyczenie, prawdą jest, że „listy Ireny Lewulis nie zostały objęte karencją”, ale też nie one znalazły się w tomie przygotowanym przez Wydawnictwo „Czarne”, lecz listy Lipskiego do Lewulis, te zaś karencja obejmuje.

Proza wybrana Lipskiego to dla koneserów i znawców tego piarstwa bardzo ważna publikacja. Zapewne posłuży jako materiał do kolejnych opracowań twórczości tego autora. Nie jest, co prawda, wydaniem naukowym, więc trudno ustosunkowywać się do wszystkich niedoskonałości tej edycji. Można tylko wspomnieć, że na ponad 400 stronicach pojawia się zaledwie kilkanaście (nie zawsze precyzyjnych) przypisów. Np. taki:

Zgodnie z wolą spadkobierczyni Lipskiego Łucji Gliksman jego archiwum, przekazane Archiwum Emigracji w Toruniu, pozostaje do 2025 roku częściowo zamknięte. Sporą jego część miałam okazję przeglądać w latach 1991–2004, a niektóre dokumenty mogłam kopiować. [s. 6, przypis 2; podkreśl. H. G.]¹⁴

Zainteresowany czytelnik nie dowie się, co kryje fraza „częściowo zamknięte” ani z jaką częścią (otwartą? zamkniętą?) Maciejowska miała okazję się zapoznać i co skopiowała.

Informacja dotycząca podstaw edycji *Wyboru listów do Ireny Lewulis* mówi, że pochodzą one z „archiwum Agnieszki Maciejowskiej [zawierającego] kopie oryginałów udostępnionych przez Łucję Gliksman” (s. 409). Niepokoi w tym sformułowaniu fraza „udostępnionych przez Łucję Gliksman”, tę samą, która wyraziła życzenie objęcia m.in. korespondencji Lipskiego 25-letnią karencją.

I jeszcze jedno. Zapis na stronie redakcyjnej tomu brzmi: „*Utwory Powrót, Waadi, Niespokojni, Dzień i noc, Pradawna opowieść, Piotruś, Miasteczko, Sarni braciszek* – prawa w domenie publicznej. Pozostałe utwory w tomie – Copyright by Mirosław A. Supruniuk 2022” (s. 4).

Kto więc dysponuje prawami do materiałów objętych karencją do roku 2025, które znalazły się w *Prozie wybranej*?

¹³ M. Budzińska, e-mail do H. Gosk, z 30 XI 2021. Podkreśl. H. G.

¹⁴ A przypis 11 na s. 19 brzmi: „Pismo Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej”, i ma wyjaśniać etap życia M. Chmielowca w Bombaju (1943–1948), gdzie redagował pismo „Polak w Indiach”. Informacja nie zawiera żadnej lokalizacji owego Pisma Delegatury...

Na pytanie zadane 16 XII 2021 dyrektorowi Biblioteki UMK, czy Archiwum Emigracji będzie nadal przestrzegało zasad karencji w odniesieniu do korespondencji: Lipski – Lewulis, nawet wtedy gdy zostanie ona upubliczniona na podstawie kopii wykonanych przez Maciejowską, otrzymałam taką odpowiedź: „My mamy oryginały¹⁵. A to właśnie ich dotyczy karencja, więc zapewne tak. Nie mamy innego wyjścia”.

Doceniam konsekwencję Agnieszki Maciejowskiej, entuzjastki twórczości Lipskiego, autorki *Prozy wybranej*, oraz wkład pracy w skompletowanie dotąd niepublikowanych tekstów prozatorskich tego pisarza. Również jej skromność dochodzącą do głosu w notce, w której przyznaje, że czasem myliła się, zbyt nieostrożnie kojarząc teksty Lipskiego z rzeczywistością¹⁶. Każde wzbogacenie wiedzy o tej twórczości jest istotne, nawet jeśli, tak jak w tym przypadku, nowa edycja z pewnym trudem, być może, będzie szukała właściwego adresata, ponieważ dla nieprofesjonalisty jest prawdopodobnie zbyt specjalistyczna, dla eksperta zaś nie dość precyzyjnie operuje aparatem naukowym. Niewątpliwie, zachęca do zadawania różnych pytań. Np. – co właściwie stało na przeszkodzie, by owe listy opublikować w czasie przewidzianym karencją? Dlaczego musiały ukazać się w 2022 roku? Kwestia złamania karencji dotyczącej publikowania m.in. intymnej korespondencji pisarza pozostaje w tym kontekście nie tyle problemem prawnym, ile etycznym.

Jeśli humaniści nie będą w swojej pracy zachowywać się etycznie, to kto?

Abstract

HANNA GOSK University of Warsaw
ORCID: 0000-0002-9336-6889

IF NOT HUMANITIES SCHOLARS, THEN WHO? A FEW REMARKS ON LEO LIPSKI'S "PROZA WYBRANA" ("SELECTED PROSE") (WOŁOWIEC 2022)

The paper discusses the ethical aspects of issuing Leo Lipski's volume *Proza wybrana (Selected Prose)* by Czarne Publishing House, prepared by Agnieszka Maciejowska, and in doing so it devotes attention to the issues of preserving the waiting period for launching Lipski's intimate letters to Irena Lewulis. The letters in question, following the will of Lucja Gliksman, the writer's friend and carer, were to have been revealed to readers 25 years after transferring them to the Archives of Polish Emigration, University Library of Nicolaus Copernicus University in Toruń. The letters appeared on the market earlier, in 2022. Thus, there emerges the question why the edition fails to comply with the will of the letter's donor.

¹⁵ W kolejnym SMS-ie pojawił się dopisek: „Wg jego [tj. Supruniuka] zapewnień, listów, o których Pani Profesor wspominała, nie posiadamy”. Można tylko zapytać, co w takim razie kryje się pod wcześniej cytowanymi pozycjami w spisie zawartości archiwum Lipskiego i z czym Maciejowska porównywała swoje niewyraźne kopie, by uniknąć ewentualnych błędów przy ich publikacji.

¹⁶ Zob. s. 29, przypis 17, w którym ogólnikowo mówi się o zbyt pośpiesznym kojarzeniu tekstów pisarza z rzeczywistością, co zdarzyło się Maciejowskiej we wstępie do *Pourrotu*, gdzie na s. 30 połączyła dokonany przez Lipskiego negatywny opis jakiejś postaci kobiecej z osobą Gliksman. Później okazało się, że notatka pochodziła z roku 1945, gdy Lipski jeszcze Gliksman nie znał.

3. R E C E N Z J E I P R Z E G L A D Y

Pamiętnik Literacki CXIII, 2022, z. 4, PL ISSN 0031-0514

DOI: 10.18318/pl.2022.4.12

SŁAWOMIR BURYŁA Uniwersytet Warszawski

ZALETY I SŁABOŚCI MYŚLENIA CONTRA

Tomasz Żukowski, *POD PRESJĄ. CO MÓWIĄ O ZAGŁADZIE CI, KTÓRYM ODBIERAMY GŁOS.* (Recenzja naukowa: Katarzyna Kuczyńska-Koschany. Indeks: Waldemar Chamala). Warszawa 2021. Wielka Litera / Instytut Badań Literackich PAN – Wydawnictwo, ss. 296.

Ze szkicami Tomasza Żukowskiego zebranymi w pracy *Pod presją* można było się zetknąć już wcześniej. Ukazywały się one bowiem w ciągu ostatniej dekady w publikacjach zbiorowych oraz w czasopiśmie.

Żukowski przedmiotem analiz czyni autorów uznanych, niekiedy takich, których dzieła doczekały się okazałej liczby opracowań. Niemniej jednak otrzymujemy teksty oryginalne i warte lektury. Badacz z równą swobodą i ciekawie interpretuje utwory poetyckie, jak i prozatorskie. Przy tym – daleki od mód obowiązujących w obszarze tzw. nowej humanistyki – oferuje odkrywcze często interpretacje w obrębie stosowanych już metodologii.

W tytułowym szkicu *Pod presją* – otwierającym cały tom – Żukowski wyznacza pole badawcze i formułuje podstawowe kwestie:

Książka, którą oddaję w ręce Czytelników, jest próbą nakreślenia mapy nacisków, jakim podlega mówienie o Zagładzie w Polsce. Innymi słowy – zbadania warunków kształtujących wypowiedzi o eksterminacji Żydów. [s. 8]

Nieco dalej zastanawia się autor:

z czym właściwie mamy do czynienia, gdy czytamy okupacyjne relacje. W jakim stopniu zdają one sprawę z rzeczywistości, a w jakiej są odbiciem obrazu kreowanego i umacnianego przez społeczne praktyki. Czy przypadkiem polska kultura nie przegląda się w wizerunku, który sama wytwarza, a świadkowie służą jej przede wszystkim do tego, żeby uwiarygodnić autoportret. [s. 8]

Jest to z pewnością zestaw ważnych problemów i wątpliwości. Żukowskiemu chodzi o nakreślenie warunków wypowiedziania tragedii Żydów. Te warunki wyznacza polska tradycja kulturowa, skonstruowana z autostereotypów, jak i z – budowanego najczęściej na zasadzie zaprzeczeń – kontrobrazu Żydów. Kulturą większościową, ustanawiającą reguły tego, co polskie i antypolskie, patriotyczne i antypatriotyczne, dobre i złe dla wspólnoty, była kultura polska. Żydzi chcąc do niej przynależeć, musieli uznać – referuje Żukowski powszechnie przekonania –

ważność tych zasad (sprawą innego rządu jest kwestia, że nawet gdy to uczynili, nie zawsze przyjęcie było w ogóle możliwe lub odbywało się w sposób bezkolizyjny). Można jednak zadać pytanie: dlaczego w Niemczech, gdzie procesy asymilacji i włączenia do wspólnoty narodu przebiegały z większym nasileniem, niemal „wzorcowo” w porównaniu z Polską XIX wieku i początków kolejnego, nie uchroniło to obywateli Trzeciej Rzeszy pochodzenia żydowskiego od okrutnych konsekwencji „ustaw norymberskich”?

Żukowski reprezentuje lewicowe stanowisko w refleksji nad Zagładą. Wokół tej tradycji światopoglądowej stale krąży myśl autora monografii *Pod presją*¹. Jest on świadom, że jego wywód może się nie spodobać osobom o przekonaniach konserwatywnych. Lewicowe ujęcie prowadzi Żukowskiego do przeciwstawienia społeczeństwa (kategorii socjologicznej) i Ojczyzny. Z przykrością zauważa więc badacz, że w Polsce większość obywateli wybiera Ojczyznę. A należałoby inaczej. Dlaczego? Oto odpowiedź:

W obronie wizerunku wspólnoty tkwi naddatek. Wskazuje on, że nie umiemy oddzielić się od obrazu ojców, tych realnych, ale pewnie bardziej tych wyobrażonych. Ludzie czują się dotknięci, kiedy na jaw wychodzi jakieś naganne zachowanie przodków, jakby stanowili z nimi jedność. Bronią obrazu przeszłości i są przekonani, że bronią samych siebie. [s. 21]

Wniosek: „Zacznijmy od próby przecięcia tej pępowiny” (s. 21). Otóż nie. Ci, którzy nie chcą korekty wizerunku, zareagują odcięciem innej pępowiny. Jest to pępowina łącząca ich z tymi rodakami, którzy popełniali zbrodnie. To dziedzictwo nie jest naszym dziedzictwem (nie jest polskim dziedzictwem), za Jedwabne odpowiadają konkretne osoby, a nie naród – oto perspektywa drugiej strony. Odrębnym zagadnieniem jest odpowiedź na pytanie, czy w warunkach wyboru Ojczyzny nie można dokonać zabiegów na autowizerunku. Żukowski autorytatywnie uznaje, że nie. Skąd ta pewność? Usunięcie kategorii Ojczyzny, narodu nic nie zmieni. To zresztą wielki temat lewicy – niechętniej i podejrzliwie wobec pojęcia narodu, zawsze w sposób konieczny łączącej go z nacjonalizmem, ksenofobią, rasizmem i kulturowym wstecznictwem.

Rozdział 1 nosi tytuł *Savoir-vivre*. „Spowiedź” *Calka Perechodnika*. Żukowski bierze pod lupę to, co decyduje o sile *Spowiedzi*. Jest to ironia, za której pomocą *Perechodnik* obnaża stereotypy kultury większościowej. W jej ramach Żydom chcącym przeżyć nie pozostaje nic innego jak wystąpić przeciwko żydowskości. Zaniegowanie swojego żydostwa i zaliczenie się do (ocalającej) kultury polskiej było warunkiem przetrwania. Czytamy u Żukowskiego: „On sam [tj. *Perechodnik*] zmuszony jest uczestniczyć w rytuałach potwierdzających normy ustanowione przez grupę dominującą” (s. 24).

Ironia rozbija hipokryzję. „Pokazuje, że w figurze »to nie my, to Niemcy« chodzi o polski udział w Zagładzie i o to, żeby nie stał się on przedmiotem dyskursu” (s. 30). To celna uwaga. Jej ostrze skierowano również przeciwko współplemioncom (postę-

¹ Z tego kręgu wywodzi się książka T. Żukowskiego *Wielki retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów* (Warszawa 2018).

powanie Żydowskiej Służby Porządkowej²). Calek jest bezwzględny także wobec siebie. Gdyby Żukowski sięgnął po pierwsze wydanie pamiętnika *Perechodnika*, o którym na pewno wie, okazałoby się, że jego tytuł brzmi: *Czy ja jestem mordercą?* Ironia – którą tak ciekawie analizuje badacz – została zatem zwrócona nie tylko przeciw Polakom i wzorcom kultury większościowej³.

Żukowski o ratownikach portretowanych na kartach *Spowiedzi* pisze: „Sytuację komplikuje dodatkowo fakt, że pomocy udzielają ludzie, którzy często uznają wykluczenie i związane z nim stereotypy za normę” (s. 46). To *casus* Zofii Kossak-Szczuckiej. Powstaje pytanie, czy to właśnie wzór kultury w wydaniu ludowym (katolicyzmu ludowego), nie intelektualnym, łącząc uprzedzenia z zasadą „Nie zabijaj”, nie jest właśnie tym, który najbardziej opierał się zbrodni. Żukowski nie bierze tego pod uwagę. Czy nie stał się on (bezkrytycznym) zakładnikiem ustaleń nowej szkoły badań nad Holocaustem, która ukazała okrutny, przerażający obraz prowincji?⁴ Odwróciła ten dotychczas obowiązujący? Radykalnie przemodelowała ona obraz prowincji i nie pozwala pomieścić w sobie (w jednym zbiorze) żarliwej wiary i wrogości do „zabójców Chrystusa”, stereotypowych wyobrażeń i gotowości do ratowania. Uprzedzenia religijne i kulturowe nie musiały wszak oznaczać odmowy ratowania⁵. Zapewne autorowi książki *Pod presją* taki sąd jawi się jako wewnętrznie niespójny. Sięgnijmy – za Żukowskim – po *Protest* Kossak-Szczuckiej. Tekst jest dwoisty: oprócz opowiedzenia się po stronie mordowanych Żydów i wołania o udzielanie im pomocy znajdziemy treści wrogie, antysemickie. Nie przekreślają one wszakże odwagi jednej z kluczowych działaczek Żegoty. *Nb.* można odnieść wrażenie, że od pewnego czasu osoba Kossak w dyskursie medialnym o ratowaniu Żydów jest spychana na dalszy plan, mimo że to autorka *Protestu* była założycielką Żegoty.

Kiedy Żukowski wchodzi na pole właściwe publicystyce historycznej, *Pod presją* traci najwięcej na oryginalności. Zilustrujmy to dwoma przykładami:

Zła dopuszczają się ludzie, których nie wolno identyfikować z polskością. Stąd powtarzające się do znudzenia jeszcze dziś roztrząsania, czy zbrodnie lub niegodziwości Polaków wobec żydowskich współobywateli obciążają naród, czy też nie. Koronny argument w tych sporach to figura „nie wolno uogólniać”. Sugeruje ona, że przypadki indywidualne nie dają podstaw do wyrokowania o narodzie, czymkolwiek by on był. [s. 37]

Czy Żukowski chce powiedzieć, że przypadki zbrodni popełnianych przez Polaków należą do dziejów całego narodu lub że na podstawie części należy wnioskować o całości? Dlaczego zatem badacz stara się konsekwentnie przestrzegać rozróżnie-

² Na temat Żydowskiej Służby Porządkowej i jej niechlubnej roli zob. monografię K. Person *Policjanci. Wizerunek Żydowskiej Służby Porządkowej w getcie warszawskim* (Warszawa 2018).

³ Zob. J. Ławski, *Narracja i wyniszczenie. O „Spowiedzi” Calka Perechodnika*. „Teksty Drugie” 2005, nr 4.

⁴ Wykorzystując ustalenia nowej szkoły badań nad Holocaustem, K. Koprowska w pracy *Postronni? Zagłada w relacjach chłopskich świadków* (Kraków 2018) dokonała ciekawej analizy obrazu okupacji na polskiej wsi.

⁵ Zob. B. Stanisławczyk, *Czterdzieści twardych. Wojenne losy Polaków i Żydów. Opowieści prawdziwe*. Warszawa 1997.

nia między Niemcami a „nazistami”, tak by nie obwiniać wszystkich Niemców? *Nb.* termin „naziści” jako ten, który ma zabezpieczyć przed obarczaniem winą za hitleryzm wszystkich obywateli Niemiec, jest kontrowersyjny. Bywa bowiem używany do umniejszania niemieckiego udziału w genezie i rozwoju hitleryzmu. Tymczasem obywatele niemieccy popierający politykę nazistów, a niekiedy angażujący się wprost w akcję prześladowań osób pochodzenia żydowskiego w Trzeciej Rzeszy, stanowili znacznie większy procent społeczeństwa, niż do niedawna sądziliśmy⁶. Na pewno nie była to wąska grupa członków NSDAP. Partia Hitlera miała wysokie poparcie społeczne, ludobójstwa zaś dokonywały nie tylko organizacje podlegające Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). Wiemy przecież o mordach na Wschodzie popełnianych przez Wehrmacht.

Przytoczmy kolejny dyskusyjny *passus*: „Te warunki – zakorzenione w kulturze reguły życia społecznego – sprawiają, zdaniem Perechodnika, że nazistom udało się przeprowadzić w Polsce to, co wydawało się nie do pomyślenia” (s. 39). Co znaczy ten sąd pozostawiony bez komentarza? Można go postrzegać jako załącznik do znanego twierdzenia, że hitlerowcy budowali obozy koncentracyjne na terenach polskich z tego powodu, że tu właśnie był największy antysemityzm.

Rozdział 2, *Wykluczeni*. *Władysław Szlengel*, dobrze ilustruje nieprzeciętne umiejętności interpretacyjne Żukowskiego. Wrażliwość i erudycja, połączone z dociekliwością, skutkują inspirującym artykułem o liryce największego poety warszawskiego getta. Badacz trafia w sedno, gdy mówi o zbudowanej z prowokacji fakturze tekstów autora *Co czytałem umarłym*:

Swoistość komunikatu z getta polega na ironii, która pozwala współistnieć sprzecznościom i utrzymywać je w ciągłym napięciu. Szlengel bierze stronę banału. Mówi z marginesu, ujawniając charakterystyczną dla niego mieszanke koszmaru, trywialności, wstydu i współczucia, które nie mogą znaleźć dla siebie stosownej formy wśród uznanych w kulturze sposobów mówienia. [s. 70]

Istota poezji Szlengla zasadza się na zespoleniu powagi z ironią, tragizmu z komicznością, na balansowaniu między codziennością i pozorną zwyczajnością a oczekiwaniem nieuchronnej katastrofy. Ironia, groteska, poetyka *pure nonsense'u* ma wszakże swoją granicę. Wyznacza ją wiedza o świecie zewnętrznym – grozie wyziewającej z rzeczywistości (*Mała stacja Treblinka, Dajcie mi spokój*).

Drobna uwaga: podnosząc kwestię żydowskiej własności zagrabionej przez polskich sąsiadów, Żukowski przywołuje prace historyków niemal wyłącznie z Centrum Badań nad Zagładą Żydów przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN⁷. Skoro piszemy o literaturze, to warto sięgnąć również po literaturę i opracowania z zakresu literaturoznawstwa⁸.

W rozdziale 3, zatytułowanym „*Kręgiem ostrym rozdarty na pół*”. *Krzysztof Kamil Baczyński*, Żukowski podejmuje zagadnienie, które było przedmiotem dys-

⁶ Zob. m.in. D. J. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*. Przeł. W. Horabik. Warszawa 1999.

⁷ Zob. *Klucze i kasa. O mieniu żydowskim w Polsce pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych 1939–1950*. Red. J. Grabowski, D. Libionka. Warszawa 2014.

⁸ Zob. S. Buryła, *Nowe Eldorado*. W: *Tematy (nie)opisane*. Kraków 2013.

kusji już w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, zanim powstał jego tekst⁹. Szkic o autorze *Pokolenia* – obok dwóch innych, poświęconych Władysławowi Szlenglowi i Adolfowi Rudnickiemu – jawi się jako najciekawszy w recenzowanym tomie. Wywód Żukowskiego w sprawie wątków holokaustowych w poezji Baczyńskiego jest modelem przykładowym filologicznej analizy, detektywistycznej docieklivosti. Sięgając po argument, jakim są datacje pod wierszami poety, badacz naprowadza na ich odniesienia do okupacyjnych dziejów warszawskiej dzielnicy zamkniętej.

Żukowski rozpoczyna swój tekst od uwagi o „poecie, zdawałoby się, *par excellence* narodowym” (s. 89). Dlaczego „zdawałoby się”? Czy odwołania do Zagłady czynią Baczyńskiego poetą nienarodowym (mniej narodowym)? Czy przejście od „wierności narodowi do solidarności z ginącymi”, deklarowany solidaryzm z żydowskimi ofiarami, oznacza, że Baczyński przestaje być polskim (narodowym) poetą?

Wskażmy na inny problem. Jeśli dobrze rozumiem intencje Żukowskiego, sugeruje on, że najbardziej pierwotne wzorce kultury polskiej nie pozwalały Baczyńskiemu zostać przy podwójnej identyfikacji: żydowskiej i polskiej. Jak czytamy, „poezja Baczyńskiego próbuje wprowadzić żydowskie losy w emblematyczne centrum polskiej tożsamości i więzi grupowej” (s. 125). To wprowadzenie miało odbywać się poprzez romantyczny obraz grobu męczenników, ale za pośrednictwem współczucia, solidarności z cierpiącymi ofiarami. Gdzie jednak dowody na to, że poeta miał takie dylematy, albo gdzie świadectwa, że chciał on zostać Żydem, że przed wojną i w czasie wojny czuł się Żydem?

W tekście „*Kręgiem ostrym rozdarty na pół*” napotykamy następującą uogólniającą konstatację: „Jak we wszystkich niemal wierszach Baczyńskiego aluzyjne obrazy pozostają niejednoznaczne – mogą odnosić się zarówno do walk polskiego podziemia, jak i do starć w getcie [...]” (s. 120). Słowo „niemal” ma charakter asekuracyjny. W ilu i w jakich dokładnie wierszach, zapytajmy.

Rozdział 4 stanowi artykuł *Żydzi i polska wspólnota. Ballady o Szoa*. To interesująca „impresja” na temat gatunku, który z Holokaustem nie bywa kojarzony. Żukowski na przykładzie *Ballad i romansów* Władysława Broniewskiego, *Jeszcze* Wisławy Szymborskiej, liryki Władysława Szlengla ukazuje, z jednej strony, przemiany gatunkowe, a z drugiej – trwałość ballady w narodowej pamięci, przede wszystkim zaś jej zdolność do wyrażania doświadczeń tak skrajnych jak Zagłada.

Przejdźmy do spraw wątpliwych. Żukowski wymaga, aby autor *Bagnetu na broń*, będący w momencie powstawania *Ballad i romansów* w szeregach Armii Andersa¹⁰ kilka tysięcy kilometrów od kraju, znał ciemną stronę polskiej wsi w czasie okupacji. Czy nie jest to nakładanie na lirykę obowiązków właściwych tekstowi historycznemu? Badacz spogląda na poetę oczyma współczesnej samoświadomości histo-

⁹ Zob. np. N. Gross, *Poeci i Szoa. Obraz Zagłady Żydów*. Sosnowiec 1993. – J. Roztropowicz-Clark, *Wódz powstańców, poeta bohater*. „Teksty Drugie” 1994, nr 2. – P. Kunciewicz, *Pasje Natana Grossa*. „Przeгляд” 2002, nr 33, z 19 VIII.

¹⁰ *Nb.* gdy Żukowski pisze o antysemityzmie w Armii Andersa, należałoby odesłać do książki T. Gąsowskiego *Pod sztandarami Orła Białego* (Kraków 2002).

rycznej, aktualnego stanu wiedzy. Oskarżając Broniewskiego, że ten nie ma dostatecznego rozpoznania w relacjach polsko-żydowskich, a wręcz je zakłamuje, Żukowski jest niesprawiedliwy i stronniczy. To już nie interpretacja, to szukanie dowodów pod wcześniej przyjętą tezę. Teza zaś jest prosta: Broniewski świadomie ukrywa i fałszuje rzeczywistość, wybiela, idealizuje wbrew faktom.

Żukowski widzi „ograniczone współczucie i nieadekwatną pomoc” (s. 136) jako dominujące w relacjach polsko-żydowskich w czasie okupacji. Ta uwaga, choć prawdziwa, może przesuwac wywód na teren łatwego moralizatorstwa. Czy nie wchodzimy tu na obszar „żądania bohaterstwa”? Jak łatwo nam żądać bohaterstwa w bibliotecznym zaciszu. Żukowski – i nie tylko on – niewystarczająco akcentuje siłę strachu, lęku, w jakim żyły ofiary, ale i ich potencjalni ratownicy. Nie wolno zapominać o prawdzie fundamentalnej: heroizm, bohaterstwo jest darem, którego nie możemy od nikogo wymagać. Oczywiście, chodzi o przypadki odmowy pomocy, a nie o aktywny udział w jakichkolwiek formach napiętnowania prześladowanych czy wręcz mordy. Tych nie da się usprawiedliwić. Kiedy mówię o moralizatorstwie, mam na myśli fakt, że Żukowski niemal zawsze oskarża, a prawie nigdy nie próbuje zrozumieć (co nie znaczy: usprawiedliwiać).

To, o czym możemy z całą pewnością orzec, to fakt, że dość długo błędnie widzieliśmy skalę udzielonej pomocy. Komunistyczna polityka historyczna spotykała się tu z oczekiwaniami (i pragnieniami) samego społeczeństwa. Sądę jednak, że literatura w tym zakłamywaniu (gdy dokładnie się z nią zapoznać) miała o wiele mniejszy udział, niż to zakłada autor książki *Pod presją*. Obiegowa konstatacja – powtarzana chętnie przez Żukowskiego – jest prawdziwa, ale równocześnie nieprecyzyjna. Jeśli rozumieć ją nominalnie, znaczyłaby, że wyłącznie *Campo di Fiori* i *Biedny chrześcijanin patrzy na getto* były głosami sprzeciwu. Dlaczego powtarzać tę tezę i nie brać pod uwagę dzienników wojennych Zofii Nałkowskiej (także passusów zniszczonych przez nią z lęku przed rewizją gestapo)? Wystarczy też przywołać dziennik Zygmunta Klukowskiego albo reportaż *Powstanie na Mokotowie* Jerzego Pytlakowskiego. W tym ostatnim autor wspomina o przypadku zamordowania kilku Żydów w czasie powstania warszawskiego.

Poezja i proza polska nie pomijają milczeniem żadnej z „prawd niechcianych”: szmalcownictwo, grabież mienia żydowskiego, donosy, otwarta wrogość wobec Żydów, podwójna moralność chrześcijańska, zadowolenie z faktu wyeliminowania przez Hitlera ludności żydowskiej z polskiej społeczności, a nawet mordy na Żydach (choćby znakomite, ale zapomniane opowiadanie Stanisława Wygodzkiego *Błogosławione niech będą ręce*). Współczesne spory o polskiego świadka ukazują inną jego rolę – rzadko bywa on biernym obserwatorem (część badaczy kwestionuje zresztą kategorię bierności)¹¹. To wszakże wiedza, którą posiadliśmy w ostatnich dwóch dekadach.

Żukowski analizuje następujący fragment z *Ballad i romansów*:

I przejeżdżał bolejący Pan Jezus,
SS-mani go wiedli na męki,

¹¹ Zob. m.in. *Świadek: czym jest i jak się staje?* Red. A. Dauksza, K. Koprońska. Warszawa 2019.

postawili ich oboje pod miedza,
potem wzięli karabiny do ręki.

„Słuchaj, Jezu, słuchaj, Ryfka, *Sie Juden*,
za koronę cierniową, za te włosy rude,
za to, żeście nadzy, za to, żeśmy winni,
obojeście umrzeć powinni”.

Dopisuje do niego taki oto komentarz:

Esesmani wypowiadają [...] kwestię, która ostatecznie podważa tradycyjny schemat podziału na swoich i obcych. Zamiast „za to, żeście winni”, którego można spodziewać się w oskarżeniu, mówią „za to, żeśmy winni”. Owo „my” odnosi się przede wszystkim do nich samych, ale obejmuje przecież także widzów i słuchaczy. [s. 145]

Nie znajduję żadnego argumentu na rzecz tego, by wypowiedziom oprawców nadać szerszy zakres. Badacz zatem ustawia hitlerowskich zbrodniarzy na równi z chrześcijańskimi sąsiadami. Przeczą temu nie tylko wyraźne wskazania tekstowe (słowa w cudzysłowie jednoznacznie odsyłają do Niemców), ale pamięć o wiedzy Broniewskiego – ułomnej i niepełnej w porównaniu z dzisiejszą wiedzą o przebiegu Zagłady na okupowanych ziemiach polskich.

W rozdziale 5, zatytułowanym *Zbiorowa nieświadomość. Czesław Miłosz*, przedmiotem analizy Żukowski czyni *Campo di Fiori*. Ten artykuł nie wnosi wiele nowego do dotychczasowej recepcji słynnego liryku. Żukowski podąża tropami już znanymi. Doceniając jego pomysły interpretacyjne, z niektórymi jednak nie mogę się zgodzić. To bowiem stapanie po cienkim lodzie. Na temat datacji pod *Campo di Fiori* badacz stwierdza: „Podpis »Warszawa – Wielkanoc 1943« jest w tym kontekście ważny, bo w cyklu roku liturgicznego to właśnie moment ostatecznego zwycięstwa nad przeciwnikami Chrystusa” (s. 183). Czas Wielkiej Nocy stanowi bez wątpienia kontekst znaczący. Po Miłoszu wielokrotnie przekonywała o tym literatura polska (*Wielki Tydzień* Jerzego Andrzejewskiego, *Wielkanoc* Adolfa Rudnickiego, *Miasto niepokonane* Kazimierza Brandysa, *Rozmowy z katem* Kazimierza Moczarskiego, *Zdążyć przed Panem Bogiem* Hanny Krall). Jednakże w utworze Miłosza nie da się wyszukać związku między tą datą a wizją chrześcijańskiego zwycięstwa nad przeciwnikami Chrystusa. Nie można dowiedzieć, że umieszczając datę „Wielkanoc 1943” noblista właśnie to chciał wydobyć – skrywaną radość Polaków z unicestwienia wrogów chrześcijaństwa (czyli Żydów).

Rozdział 6, *Obraz życzeniowy. Stefan Otwinowski*, opowiada o zapomnianym dramacie Otwinowskiego pt. *Wielkanoc*. Może należałoby doprecyzować: słusznie zapomnianym. Utwór po latach jeszcze bardziej jawi się jako naiwna próba opisanie stosunków polsko-żydowskich przed wojną i w czasie wojny. *Wielkanoc* jest bowiem intelektualnie płytką opowieścią o wyznaniu i odkupieniu win, o pojednaniu połączonym z wiarą w lepszy świat. Zarzucając Otwinowskiemu infantyizm, nie można przypisywać mu złej woli. Żukowski wszakże nie chce tego dostrzec. Czytamy:

Demonstracja wobec świata, jaką jest powstanie, to komunikat o Zagładzie jako żydowskim nie-szczęściu, ale jednocześnie świadectwo jedności Żydów i Polaków. Powstańcy uwalniają więc polską społeczność od podejrzenia o współudział w eksterminacji. [s. 213; podkreśl. S. B.]

Kto w 1946 roku tak myślał? Kto zakładał wtedy jakikolwiek stopień współodpowiedzialności Polski za Holokaust? Nie tylko autor *Wielkanocy*, ale nikt inny w kraju nie mógł przyjąć podobnego założenia. Zresztą sprawa polskiego współudziału w Szoa to rzecz i dziś mocno dyskusyjna (czy jest to adekwatny termin, czy oddaje on właściwie okupacyjną rzeczywistość?). Żukowski nie doprecyzowuje, co ma na myśli. Chyba że obojętność na powstanie w getcie uważa za formę owego współudziału w masowej eksterminacji Żydów.

W rozdziale 7 pojawia się pisarz, który nie ma szczęścia do wnikliwych krytyków. Znakomita monografia Józefa Wróbla jest wyjątkiem¹². Stąd cieszy ten ciekawy szkic Żukowskiego, opatrzonego tytułem *Do ludzkości via Polska. Adolf Rudnicki*¹³. Siegnijmy jednak po kilka przykładów rodzących wątpliwości. Czytamy: „Można wskazać autorów – choć znajdzie się ich niewiele – którzy z premedytacją łamią milcząco przyjęte zakazy” (s. 222). Te zakazy z kolei konstytuują „granice opowieści o tym, co spotkało Żydów w Polsce, i narzucają reguły, którym musi się podporządkować wypowiedziana po polsku opowieść o Holokauście” (s. 222). Żukowski przywołuje – jako tych „łamiących przyjęte zakazy” – Henryka Grynberga oraz Jerzego Kosińskiego. Dla ścisłości dopowiedzmy, że *Malowany ptak* nie zalicza się do literatury polskiej. Grynberg zaś nie należy do wyjątków. Wystarczy wymienić Tadeusza Różewicza, Leopolda Buczkowskiego, Tadeusza Borowskiego, niektóre opowiadania Stanisława Wygodzkiego.

Żukowski powiada, że „Holokaust stał się problemem dla Europy, ponieważ przygotowało go trwające od wieków wykluczenie, zakorzenione zarówno w chrześcijańskiej tradycji, jak i, niestety, w wielu planach modernizacji społeczeństwa” (s. 223). Czemu „niestety”? Czy gdyby odpowiedzialnością w całości obarczyć wyłącznie chrześcijaństwo, byłaby to wtedy informacja łatwiejsza do przyjęcia? Poza tym w wymiarze technicznym XX-wieczna cywilizacja wsparta XX-wiecznymi teoriami społecznymi i biologicznymi znalazła swojego realizatora w państwie – laickim, antychrześcijańskim. Źródła wykluczenia (te główne) tkwią w chrześcijaństwie oraz w rywalizacji religijnej, niemniej wykluczenie nie musiało koniecznie prowadzić do mordy, chociaż go ułatwiało. Ludobójczy system zbudował totalitaryzm wrogi wobec chrześcijaństwa. To państwo było organizatorem i wykonawcą ludobójczych planów.

W innym miejscu napotykaśmy następujący sąd: „Po wyzwoleniu starano się wprowadzać temat Zagłady do głównego nurtu większościowej pamięci, włączając go w narrację o polskiej martyrologii, tyle że wykluczenie zniknęło wtedy z pola widzenia” (s. 224). To kolejny przykład pisania poza kontekstem. Kto wykluczał? Wykluczali ci, którzy przejęli władzę polityczną w Polsce. Kto wówczas manipulował pamięcią? Ci, którzy sprawowali nad nią pieczę – komuniści. Dopiero wtedy należałoby dodać, że fakt ten zbiegał się z odczuciami większości społeczeństwa oraz że służył interesom również tych, którzy byli daleko od komunistycznej wizji świata.

¹² J. Wróbel, *Miara cierpienia. O pisarstwie Adolfa Rudnickiego*. Kraków 2004.

¹³ Trzeba tu wymienić jedną z najbardziej interesujących w ostatnich latach publikacji – mimo że nie dotyczy ona Holokaustu – poświęconych prozie Rudnickiego: G. J a n i k, *Żydowskie (nie)męskości. O przedwojennej twórczości Adolfa Rudnickiego*. Katowice 2019.

W rozdziale 8, *Autobiografia z piętnem*. „Drewniany karabin” Tadeusza Różewicza, badacz konsekwentnie dowodzi, że „pytanie o miejsce, z którego Różewicz mówi o Zagładzie, jest jednocześnie pytaniem o warunki wypowiedzania w polskiej kulturze doświadczenia innego niż większościowe” (s. 267). Lektura *Autobiografii z piętnem* pokazuje jednak, że związek Różewicza z Zagładą jest bardziej złożony. *Niepokój* przyjmuje perspektywę uniwersalistyczną – tak jak *Pożegnanie z Marią* Tadeusza Borowskiego – w której żydowskość i polskość nie mają znaczenia. Plan krytyki kultury Zachodu jest rozpięty ponad kategoriami etnicznymi. Trzeba to przyjąć. Co nie oznacza, że nie wolno szukać śladów Holokaustu u Różewicza (współcześni badacze czynią to dość często)¹⁴. Tyle że strategia Żukowskiego polega na „dopowiadaniu”. Cała recenzowana monografia opiera się na tej regule: z jednej strony ujawnienie i odsłonięcie ukrytego, z drugiej dopowiadanie i osłabianie ewentualnych wątpliwości, a kiedy to możliwe – domykanie. Zasada podejrzliwej lektury – występująca również w *Wielkim retuszu* – wiedzie Żukowskiego do brania za złą monetę wszystkiego, co znajdzie on w rodzimej prozie i poezji wątpliwego z punktu widzenia dzisiejszej wiedzy oraz świadomości. Niekiedy prowadzi to do tropienia przejawów złej woli także u autorów, u których jej nie ma (Błoński, Bartoszewski).

Pod presją – podobnie jak *Wielki retusz* – co jakiś czas przechodzi z obszaru dyskursu naukowego na stronę publicystyki, swobodnie formułując arbitralne sądy. W jednym z ostatnich szkiców badacz ponownie nawiązuje do wiersza noblisty *Biedny chrześcijanin patrzy na getto* i do słynnego eseju Błońskiego, w którym mówi on, że Miłosz uratował „honor polskiej poezji”. Czytamy zatem w *Autobiografii z piętnem*: „Choć nie potrafię przejąć się honorem Polski ani polskiej literatury, a tym bardziej budować na nim zbiorowego dobrego samopoczucia, rozumiem ulgę Błońskiego, że znalazł się ktoś, kto zauważył i chciał opłakać ofiary” (s. 266). W tym krótkim sądzie – zapewne za sprawą długu, jaki spłaca się tu publicystycznej dezynwolturze – znalazł się ponownie wniosek, o którym już mówiliśmy: rzekomego splamionego honoru literatury polskiej, bronionej jedynie przez Miłosza. Żeby nie powtarzać tytułów wymienionych wcześniej, przywołajmy tylko *Odczytanie popiołów* Jerzego Ficowskiego.

Abstract

SŁAWOMIR BURYŁA University of Warsaw
ORCID: 0000-0001-9838-0467

STRENGTHS AND WEAKNESSES OF THINKING AGAINST

The author reviews Tomasz Żukowski's monograph *Pod presją. Co mówią o Zagładzie ci, którym odbieramy głos* (*Under the Pressure. What Do Those We Silence Say about the Holocaust?*): reveals the advantages and weaknesses of thinking against the accepted convictions about the Polish-Jewish relations during the World War II.

¹⁴ Zob. np. *Niepokoje. Twórczość Tadeusza Różewicza wobec Zagłady*. Red. P. Krupiński. Warszawa 2014.

MARTA TOMCZOK Uniwersytet Śląski, Katowice

BEZ POŚREDNICTWA INTERPRETACJI

Sławomir Jacek Żurek, ODPAMIĘTYWANIE POLSKO-ŻYDOWSKIE. SZKICE – STUDIA – INTERPRETACJE. (Recenzenci: Daniel Kalinowski, Jarosław Ławski. Indeks osób: Elżbieta Maria Żurek). Lublin 2021. Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, ss. 346 + 2 nlb. „Źródła i Monografie”. [T.] 517. Studia pod redakcją Sławomira Jacka Żurka. Tom 11.

W ostatnich 20 latach badania nad Zagładą w Polsce rozwijały się wokół sześciu kluczowych pojęć: stosowności, formy, reprezentacji, traumy, pamięci i świadka. Nie sposób sobie dziś wyobrazić pracy o Zagładzie, która by je pomijała bądź nie starała się włączyć w dyskusję o nich. W monografii *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?*, przygotowanej przez zespół Michała Głowińskiego i wydanej w 2005 roku, zostało zaproponowanych wiele założeń dotyczących badania literatury Zagłady; założeń związanych z narratywizacją świadectw ocalałych i z zastosowaniem prac Haydena White'a do badań literatury dokumentu osobistego i literatury pozagładowej czy z ustanowieniem kanonu form mówienia o ludobójstwie¹. Służyć temu miały artykuły na temat powieści, komiksu, gatunków poezji zagładowej i zjawisk ogólniejszych, takich jak fałszerstwa relacji ocalałych czy miejsce humoru w opowieściach o Zagładzie. Inspiracją dla pierwszej obszernej polskiej monografii literatury o Zagładzie i metodach jej badania stał się wydany rok wcześniej numer „Literatury na Świecie”, w którym przedrukowano prace globalnej czołówki znawców problemu: Berela Langa, Lawrence'a L. Langer i wspomnianego White'a². To właśnie ich książki, takie jak *Nazistowskie ludobójstwo. Akt i idea* oraz *Świadectwa Zagłady. W rumowisku pamięci* czy *Proza historyczna*³, określiły na lata horyzont badań holokaustowych w Polsce, ściśle profilując i kształtując nie tylko toczące się wokół niego dyskusje, ale też poetykę rozpraw literaturoznawczych. Książki Aleksandry Ubertowskiej, Bartłomieja Krupy czy Pawła Wolskiego jako jedne z pierwszych takich polskich studiów na temat Zagłady próbowały zarówno rozstrzygać różnice między poszczególnymi koncepcjami zagranicznymi, jak i wyznaczać im miejsce w warunkach rodzimej humanistyki⁴.

W ostatnich kilku latach horyzont polskich badań nad Holokaustem zdominowały prace należące do tzw. nowej humanistyki, poświęcone afektywnym i niean-

¹ *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?* Red. M. Głowiński [i in.]. Kraków 2005.

² „Literatura na Świecie” 2004, nr 1/2. Znalazły się w niej również m.in. prace (bądź fragmenty prac) E. Lévinasa, E. van Alphen czy J. E. Younga.

³ L. Langer: *Nazistowskie ludobójstwo. Akt i idea*. Przeł. A. Ziębińska-Witek. Lublin 2006; *Świadectwa Zagłady. W rumowisku pamięci*. Przeł. M. Szuster. Warszawa 2015. – H. White, *Proza historyczna*. Red. E. Domańska. Przeł. R. Borysławski [i in.]. Kraków 2009.

⁴ A. Ubertowska, *Świadectwo – trauma – głos. Literackie reprezentacje Holokaustu*. Kraków 2007. – B. Krupa, *Opowiedzieć Zagładę. Polska proza i historiografia wobec Holocaustu (1987–2003)*. Kraków 2013. – P. Wolski, *Tadeusz Borowski – Primo Levi. Prze-pisywanie literatury Holocaustu*. Warszawa 2013.

tropocentrycznym przedstawieniem przeszłości, reprezentowanym przez namysł nad impulsami, drgnieniami i odczuciami oraz nie-ludzkimi aktorami sceny historycznej (jak rośliny bądź zwierzęta). Napisane pod wpływem nowych metod prace Agnieszki Daukszy, Anity Jarzyny czy Jana Borowicza przewartościowały dominującą w dotychczasowych studiach perspektywę mocnej ludzkiej podmiotowości⁵. Inspiracją stały się dla nich nazwiska zupełnie innych myślicieli niż poprzednio wymienieni – późnego Jacques'a Derridy, Jill Bennett, Briana Massumiego, Gilles'a Deleuze'a i Félixa Guattariego.

Zbiór szkiców Sławomira Jacka Żurka, lubelskiego historyka i dydaktyka literatury, *Odpamiętywanie polsko-żydowskie. Szkice – studia – interpretacje*, podsumowuje przede wszystkim dotychczasową pracę autora. Zawiera zarówno studia nawiązujące do problematyki, której badacz poświęcił rozprawę doktorską⁶, jak i rozwinięcia prac nad leksykonem *Literatura polska w Izraelu*⁷. W monografii zabrakło odniesień do dwu innych ważnych obszarów badań Żurka – twórczości Henryka Grynberga i Aleksandra Wata⁸, co wydaje się znaczące nie tylko z czysto obiektywnych powodów (trudno się w nieskończoność powtarzać czy na siłę szukać nowych sposobów czytania tekstów już opracowanych).

Koncepcja *Odpamiętywania* polega na zebraniu rozmaitych, rozsianych tu i ówdzie refleksji, notatek, uwag i spostrzeżeń o charakterze leksykograficznym, a nawet encyklopedycznym – opisujących raczej niż interpretujących, bez kłopotu dających się więc zaprezentować w postaci wyliczeń i zestawień. Monografię uzupełnia 20-stronicowa bibliografia zawierająca katalog publikacji 80 pisarzy przynajmniej raz przez Żurka wspomnianych (co może sprawiać wrażenie wykonania bardzo żmudnej pracy); katalog ten jest tym bardziej interesujący, że zawiera również dzieła opublikowane w prasie, m.in. przez Natana Grossa czy Arnolda Śluckiego. Zasada kolacjonowania dominuje jednak także w poszczególnych rozdziałach *Odpamiętywania*. Jest to najchętniej stosowana przez badacza „metoda” gromadzenia materiału, pozwalająca nadać pracy imponujące rozmiary, ale jałowa, gdy idzie o jego interpretację. Zazwyczaj zresztą najślabszą część poszczególnych studiów stanowią wnioski. Mimo iż Żurek pracowicie gromadzi różne dane, przypomina tytuły i daty, z niebytu odławia nazwiska, czyni to, unikając rozbudowanego komentarza i jak gdyby pomijając fakt, że przedmiotem jego działań są teksty literac-

⁵ A. Dauksza, *Afektywny modernizm. Nowoczesna literatura polska w interpretacji relacyjnej*. Warszawa 2017. – A. Jarzyna, *Post-koiné. Studia o nieantropocentrycznych językach (poetyckich)*. Łódź 2019. – J. Borowicz, *Pamięć perwersyjna. Pozyccie polskiego świadka Zagłady*. Warszawa 2020.

⁶ Część druga monografii, *Cztery strony czasu. Wędrówki pisarskie Arnolda Śluckiego*, koresponduje z dysertacją *Synowie światła – synowie ciemności. Sakralne motywy żydowskie w poezji Arnolda Śluckiego* (podaje za portalem Nauka Polska: <https://nauka-polska.pl/#/profile/research?id=86618&k=bqgmo8> [data dostępu: 28 XII 2021]), opublikowaną w roku 1999 jako „...lotny trud póstistnienia”. *O motywach judaistycznych w poezji Arnolda Śluckiego*.

⁷ K. Famulska-Ciesielska, S. J. Żurek, *Literatura polska w Izraelu. Leksykon*. Kraków-Budapeszt 2012. Chodzi tu o część trzecią *Odpamiętywania*, zatytułowaną *Dwie ziemie i dwa nieba. Literackie obrazy polsko-izraelskie*.

⁸ Pierwszemu z nich uczony poświęcił pracę magisterską, obydwu – książkę *Synowie księżycy. Zapisy poetyckie Aleksandra Wata i Henryka Grynberga w świetle tradycji i teologii żydowskiej* (Lublin 2004), na podstawie której otrzymał stopień doktora habilitowanego.

kie, a nie dane bibliometryczne. Wiele mówi o tej praktyce zakończenie jednego z ciekawszych, choć bardzo skrótowo napisanych rozdziałów: *Mityczny fenomen Kresów w poezji polsko-żydowskiej*, na który składają się niewielkie notki o polsko-żydowskich poetach związanych z pograniczem: Władysławie Szlenglu, Romanie Brandstaetterze, Horacym Safrinie, Maurycym Szymlu, Andzie Eker, Danielu Ihrze, Karolu Dresdnerze i Jakubie Lewittesie. „Omówienie” twórczości ostatniego z poetów na podstawie fragmentów dwu strof wyjętych z jego *Modlitwy* pozwala badaczowi „odnieść się” do zagadnienia pogromów na Wschodzie, z różnych względów rzadziej podejmowanego zarówno w pracach historyków, jak i w samej literaturze⁹. Komentarz ów jest jednak więcej niż lapidarny – ogranicza się do słów o „pogromach przeprowadzanych na tutejszych społecznościach żydowskich przez żołnierzy przede wszystkim ukraińskich, ale także bolszewickich, jak również polskich”, w przypadku *Modlitwy* zaś – do uwagi, że „przypomina [ona] ofiary jednego z takich okrutnych wydarzeń” (s. 101).

Podobnie skrótowy charakter ma kolejny rozdział: *Poezja polsko-żydowska a dziecko*. Autor gromadzi w nim różne, nie zawsze zrozumiałe zestawione informacje – o dominacji dziecka w kulturze żydowskiej, o poetyckich debiutach twórców polsko-żydowskich na przełomie XIX i XX wieku, o lubianych przez dzieci świętach, powracających w wierszach ogłaszanych na łamach „Chwili” (m.in. przez Szymła), wreszcie o postępowości syjonizmu, związanego z młodzieńczą wiarą w przyszłość, w możliwość życia poza regułami religii i polityki. Szkoda jednak, że o wszystkich tych fundamentalnych kwestiach badacz pisze zaledwie w dwu zdaniach (tyle poświęca przypomnieniu, czym był na początku XX wieku syjonizm, zresztą nie przytaczając żadnego źródła bibliograficznego), a swoje refleksje zamyka aż nazbyt dwuznacznym wnioskiem dotyczącym roli dziecka w poezji inspirowanej syjonizmem. Jeśli nieco uniesie się wzrok i dojrzy horyzont czasowy tej wypowiedzi (Zagłada), stwierdzenia, skądinąd parafrazujące myśl Szymła, jakoby „dziecięca otwartość, zapał i ciekawość” były „przepustką do wspaniałego nowego, modernistycznego świata” (s. 118), dla każdego choć trochę wrażliwego czytelnika okażą się po prostu nieporozumieniem.

Odpamiętywanie czytać trzeba, zauważając nie tylko jego niedostatki, wynikające z przyjętej przez Żurka poetyki katalogowania, a nie z rozwijania możliwości interpretacyjnych omawianych tekstów („Więcej tu pytań niż odpowiedzi...”, napisze autor w błyskotliwym i wyjątkowo obszernym rozdziale poświęconym *Starym kamieniom* Franciszki Arnsztajnowej i Józefa Czechowicza, na s. 44). Monografia ta stara się być także syntezą różnego typu aktywności badawczych skoncentrowanych wokół literatury polsko-żydowskiej; właśnie syntezą aktywności, a nie wiedzy czy metod badania tekstów literackich. Rządzi nią bowiem, z jednej strony, zasada prezentowania rozdziałów bardzo różnie przygotowanych pod względem szczegółowości analiz, tak że niekiedy trudno zrozumieć, dlaczego jedne

⁹ Na ten temat zob. bardzo obszerny tom *Europa nieprowincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej) w latach 1772–1999* (Red. K. Jasiewicz. Warszawa–Londyn 1999), a w nim zwłaszcza studium Sz. Spektora *Żydzi wołyńscy w Polsce międzywojennej i w okresie II wojny światowej (1920–1944)*.

z nich (jak szkice o działalności publicystycznej Słuckiego czy o *Piotrusiu Leo Lipskiego*) są bardziej rozbudowane, a inne (jak *Cienie żydowskiego Lublina w poezji polskiej XX i XXI wieku*) pozostają powierzchownymi notatkami z lektury przypadkowych książek. Z drugiej strony – w *Odpamiętywaniu* widać wycofywanie się z teologicznej i kabalistycznej hermeneutyki. W pierwszych rozdziałach monografii Żurek omawia jeszcze literaturę bardzo głęboko zanurzoną w judaizmie, jak wiersze Arnsztajnowej i Czechowicza czy prozę Szaloma Asza, więc wysuptywanie z nich języka tradycyjnej antropologii i stosowanie wobec niego nawet tak osobliwych działań, jak kabalistyczne zestawienia liczb i liter, teoretycznie wynika z rzeczywistości, w jakiej wzrastali twórcy. Ta część książki – jak pisała w 2006 roku Anna Sobolewska o *Synach księżycy*, podziwiając kunszt interpretacyjny jej autora, zajmującego się wówczas poezją Wata – „przywraca [...] splendor wielkiego dziedzictwa rabinów i kabalistów [...]”¹⁰.

W *Odpamiętywaniu* ów proces kończy się jednak po pierwszym rozdziale. Wszystkie późniejsze, na czele ze wspomnianym już 50-stronicowym studium biograficznym poświęconym poezji i publicystyce Słuckiego, ujawniają coś zupełnie odwrotnego niż praca o Grynbergu i Wacie – coraz bardziej widoczne rozejście się kultury polskiej i żydowskiej, która powraca we współczesnych tekstach właściwie wyłącznie jako echo czy powidok nieobecnego, zapomnianego świata. Wymaga więc już nie tyle imponujących interpretacji skoncentrowanych na tradycji, ile przede wszystkim znajomości kontekstów historycznego, społecznego, politycznego, ideologicznego i filozoficznego, które przekształcają i różnicują tę tradycję. Pozostawienie jej w dawnym lub tylko nieznacznie zmodyfikowanym kształcie unowocześnionych idei kabalistycznych (tak czytam słowa takie, jak „zamiana”, „przesunięcie” czy „przetawienie”, pojawiające się najpierw w studium o *Starych kamieniach*, a później powracające jako „rekonstrukcje”, „transfiguracje” i „subwersje” w ostatnim rozdziale, dotyczącym miejsca Zagłady w literaturze najnowszej) czyni z powojennej kultury polskiej osobliwy, wręcz surrealny fantom, z rzeczywistością mający tyle wspólnego, co Kabała ze strukturalizmem. Być może, dałoby się bardziej przekonująco połączyć obie te tradycje przy pewnym wysiłku ze strony autora i nawiązaniu do *Lęku przed wpływem* Harolda Blooma (opierającego swoje analizy na pojęciach *clinamen*, *tessera* i *kenosis*) czy nawet do polskich studiów nad kerygmatyką (np. Ireneusza Piekarskiego i Adama Regiewiczza). Wymagałoby to jednak od autora *Odpamiętywania* innego określenia warunków lektury.

Podstawowy problem książki Żurka leży więc nie tyle w nieopisaniu bądź niewłaściwym opisaniu jej koncepcji. Przeciwnie, koncepcja omawianej pracy wydaje się ciekawa m.in. dlatego, że pokazuje swobodne „uwalnianie się” tekstów od tradycji religijnej, przypominające ścieranie się złocien na srebrnej biżuterii. Wprawdzie autor *Odpamiętywania* nigdzie nie wyjaśnia logiki układu treści w odniesieniu do zmiennych losów tradycji żydowskiej w kulturze polskiej, ale już pobieżna analiza tego układu umożliwi sformułowanie wniosku, że mamy do czynienia z procesem nie odpamiętywania, lecz kurczenia się i znikania, co w luriańskiej tradycji kaba-

¹⁰ A. Sobolewska, *Z alchemiczną precyzją*, „Teksty Drugie” 2006, nr 3, s. 77.

listycznej można oddać słowem „*cimcum*”, oznaczającym wycofywanie się Boga z jakiegoś miejsca, „pójście Boga na wygnanie w głąb Samego Siebie”¹¹.

„Wygnanie” tradycji żydowskiej „w głąb” jej samej nazywa Żurek – o ile faktycznie towarzyszą jego dyskursowi ambicje metakrytyczne – topiką Zagłady, a zatem zestawem mocno skostniałych obrazów, których żywotność i zdolność do przemieszczania się można obserwować jeszcze w poezji Słuckiego (choćby w sugestywnych *Idolach*, interpretowanych przez Żurka jednak wyłącznie jako tekst kodujący trudne symbole judaistyczne), ale już nie w powieściach Szczepana Twardocha czy Andrzeja Barta. Topika Zagłady, skatalogowana najpierw przez Władysława Panasę, a później przez Sławomira Buryłę¹², trochę jak w innym wierszu Słuckiego, zatytułowanym *Totem*, nie pełni wszakże aż tak wyraźnie określonej funkcji, jaką przewidują dla niej badacze; pomaga raczej:

raj nam uprzatnąć
z boskich tez
i z naszych snów świeckich¹³.

Staje się zestawem gotowych obrazów:

jednostką pamięci kulturowej, obrazem magazynującym wiele jej, dziś często niejasnych czy zapoznanych, treści, archiwum. Podobnie jak literatura, ulega zagęszczeniu, które nie zawsze da się rozsuplać, zrozumieć czy rozrzedzić¹⁴.

Żurek próbuje jednak zobaczyć w topice Zagłady język ponadczasowy i bardzo szczególny, pomijając fakt, że w dzisiejszych warunkach antykwaryczne narzędzie topiki należałoby unowocześnić tak, aby odpowiadało ono nowym technologiom naukowym:

Realizująca obłąkańczą ideologię epoki pieców krematoryjnych i innych bestialstw wymaga szczególnego opisu, takiego, który byłby nośny przez następne pokolenia. Samo wypełnienie luk w dotychczasowym repozytorium pojęć to zbyt mało. W tej sytuacji niezbędne okazuje się stworzenie osobnej topiki Zagłady. [s. 230]

Można śmiało stwierdzić, że topika nie tworzy owego specyficznego opisu, ale przeciwnie, ona go dezawuuje, rozmywa, czyni czymś z definicji „wspólnym” (*loci communes*). O szczególności i indywidualności deskrypcji Zagłady mogą natomiast zaświadczać dokumenty – zarówno urzędowe, jak i literackie. Dlatego nie sposób podzielać przekonania badacza, że za pomocą topiki Zagłady uda się zrozumieć rozwarstwienia współczesnej kultury i dotrzeć do głęboko ukrytych pokładów historii żydowskiej. Jest ona – jak dowiodła Monika Polit na przykładzie postaci Supermana – tak dobrze wymieszana z kulturą nieżydowską, że toposy raczej umacniają i unaoczniają owo splecenie, nie mogą jednak odpowiadać za jakakol-

¹¹ G. Scholem, *Mistycyzm żydowski i jego główne kierunki*. Przeł. I. Kania. Wstęp M. Galas. Warszawa 1997, s. 322.

¹² W. Panasa, *Topika judajska*. W: *Pismo i rana. Szkice o problematyce żydowskiej w literaturze polskiej*. Lublin 1996. – S. Buryła, *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu*. Kraków 2016.

¹³ A. Słucki, *Totem*. W: *Biografia anioła*. Wstęp R. Matuszewski. Warszawa 1982, s. 207.

¹⁴ M. Tomczok, „Nachleben” a topika Zagłady. „Ruch Literacki” 2019, z. 4, s. 400.

wiek indywidualizację, zwłaszcza za tak szczególną jak ta zapisana w historii Holocaustu¹⁵.

Rozpoznanie na temat topiki otwierają ostatnia, najbardziej dyskusyjną część pracy Żurka. Znalazły się w niej omówienia niektórych powieści na temat Zagłady napisanych przez polskich autorów po 2000 roku. Ustawienie granicy akurat w tym właśnie miejscu nie zostaje jednak w ogóle wyjaśnione. Badaczowi nie chodzi ani o przeanalizowanie narracji pojedwabiańskich, czyli opowieści wygenerowanych na podstawie schematu narracyjnego *Sąsiadów* Jana Tomasza Grossa, ani o przyjrzenie się rosnącej liczbie powieści gatunkowych w rodzaju kryminałów czy romanсів holokaustowych, ani nawet o skompletowanie narracji postpamięciowych. Żurek nie tworzy żadnego kompletnego zestawu, ale wybiera do analizy kilka przypadkowych tytułów, jak *Cadyk i dziewczyna* Anny Boleckiej, *Włoskie szpilki* Magdaleny Tulli, *Święto trąbek* Marty Masady, *Pensjonat* Piotra Pazińskiego, *Kieszonkowy atlas kobiet* Sylwii Chutnik czy *Więcej gazu, Kameraden!* Krystiana Piwowarskiego, i próbuje przedstawić je za pomocą wyjątkowo enigmatycznie zdefiniowanej formuły, którą nazywa rekonstrukcją. Na podstawie wymienionych w przypisach 444–446 tytułów prac naukowych poświęconych zjawisku rekonstrukcji, dobranych jeszcze bardziej przypadkowo niż tytuły analizowanych powieści, badacz nazywa rekonstrukcją:

zabieg narracyjno-fabularny mający na celu docieranie do świadomości czytelnika z przekazem, czym był Holocaust i jakie znaczenie dla współczesności można mu przypisać. Ten środek to odbudowanie, odnowienie, odtworzenie pamięci (w sensie konstruktury kulturowego) dokonywane przez autorów drugiego i trzeciego pokolenia, zatem niebędących jej świadkami. [s. 239]

Zakładając, że właściwie każda współczesna narracja na temat Zagłady „ma na celu docieranie do świadomości czytelnika z przekazem, czym był Holocaust i jakie znaczenie dla współczesności można mu przypisać”, odrzuca się nie tylko zdobycze poststrukturalizmu, o którym pisze Żurek na kolejnej stronie, że trzeba go koniecznie włączyć do studiów nad Zagładą (choć zrobiła to już w 2007 roku w *Świadectwie – traumie – głosie. Literackich reprezentacjach Holocaustu* Ubertowska); odrzuca się także literackość samej literatury, która nie jest rekonstrukcją, ale konstrukcją, jak bowiem czytamy u Stanleya Fisha:

wszystkie przedmioty są tworzone, nie zaś odkrywane, zaś tworzone są poprzez strategie interpretacyjne, które wprawiamy w ruch. Nie popycha to jednak wcale w stronę subiektywizmu, ponieważ środki do ich tworzenia mają charakter skonwencjonalizowany i społeczny¹⁶.

Co zaś najistotniejsze, odrzuca się – a raczej ignoruje – te wszystkie dyskusje, które ukształtowały literaturoznawczą wiedzę o Zagładzie, z narratywizmem włącznie. Ostatecznie jednak rekonstrukcje okazują się jeszcze czym innym – „reprezentatywnymi przykładami nowatorskiego połączenia judajskich i zagładowych źródeł

¹⁵ M. Polit, *Żydowski pierwowzór Supermana, czyli o strykowskim siłaczu, który zawojował świat*. Wykład wygłoszony 26 IV 2014 w ramach finału plebiscytu „Nauczyciel Akademicki Roku” na Uniwersytecie Warszawskim. Na stronie: <https://www.youtube.com/watch?v=JN1fpWSOE6M> (data dostępu: 28 XII 2021).

¹⁶ S. Fish, *Jak rozpoznać wiersz, gdy się go widzi*. W: *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*. Red., przedm. A. Szahaj. Wstęp R. Rorty. Kraków 2002, s. 91 (przeł. A. Grzeliński).

topicznych, z równoczesnym wykorzystaniem mechanizmów charakterystycznych dla obu typów kultur”, choć badacz wspomina także o „pustych miejscach” jako „synonimie przestrzeni, którą opuściła chwała Boga [...]” (ale nie kojarzy ich już z topiką Zagłady) (s. 254–255). Gdy jednak czyta się podsumowanie rozdziału poświęconego rekonstrukjom, rozpoczynające się od słów:

Chcąc zrozumieć, czym była Zagłada, trzeba założyć metafizyczne okulary pozwalające dostrzec, że tragiczne przerwanie egzystencji żydowskich mieszkańców Polski dokonało się w sensie cielesnym. [s. 265]

– można postawić pytanie, czy aby na pewno ma ten wywód cokolwiek wspólnego z sensem.

Jeszcze trudniej zrozumieć transfigurację, kategorię wprowadzoną przez Żurka w kolejnym rozdziale na oznaczenie „mówienia w utworze o kulturowych konsekwencjach Zagłady odczuwanych w czasach obecnych, z uwzględnieniem lub bez uwzględnienia jej realiów, w dodatku przez kogoś, kto nie był ani uczestnikiem, ani świadkiem tej hekatombi. Utwory z reguły są skierowane do osób pozostających w analogicznej sytuacji odbiorczej co autor, a więc tych, które w stosunku do Holocaustu posiadają relację jedynie wtórną (o ile w ogóle ją posiadają)” (s. 270).

Podobnie jak w poprzednim przypadku, inspiracji do owej definicji dostarczają Żurkowi rozliczne i bardzo różne prace: dziennikarza telewizyjnego, krytyka i działacza Stanisława Piskora (*Transfiguracje. Wybór esejów teoretycznych*), gnostyczki Catharose de Petri (*Transfiguracja*) czy filozofki i historyczki sztuki Moniki Bakke (*Bio-transfiguracje. Sztuka i estetyka posthumanizmu*). Warto zatrzymać się przy definicji de Petri, która mówi:

Transfiguracja jest gnostyczną metodą dokonania endury, to znaczy pełnego zastąpienia śmiertelnej, wyobcowanej, związanej z ziemią istoty ludzkiej przez pierwotnego, nieśmiertelnego, boskiego człowieka, prawdziwego człowieka-Ducha, zgodnie z boskim planem stworzenia¹⁷.

Jak łatwo się domyślić, w transfiguracjach holokaustowych nie chodzi o żaden gnostycyzm, większość powieści opisywanych przez autora *Odpamiętywania* nie ma też nic wspólnego z przeistoczeniem w sensie religijnym. Zbiór tekstów analizowanych w tym rozdziale z niewielkimi różnicami pokrywa się z materiałem omówionym w rozdziale poprzednim (w zbiorze tym pojawiają się *Noc żywych Żydów* Igora Ostachowicza, *Skaza, Włoskie szpilki* i *Szum Tulli, Zagłada, Zmierzchy i poranki* oraz *Bociany nad powiatem Piotra Szewca, Pensjonat Pazińskiego, Święto trąbek* Masady, 39,9 Moniki Rakusy). Czym zatem różni się transfiguracja od rekonstrukcji? Różnice są nie tylko nieostre, prawdopodobnie w ogóle nie istnieją, ponieważ rekonstrukcja nie jest w rzeczywistości rekonstrukcją, ale raczej – jeśli pozostać przy tym samym źródłosłowie – konstrukcją, czyli działaniem służącym wytworzeniu nowej opowieści o Zagładzie, za której sprawą (jak chce Żurek w śródtytułach) można „zobaczyć w sobie Żyda / zobaczyć w Żydzie człowieka” (s. 248), a nawet – „zobaczyć »puste miejsce« / zobaczyć sens [...]” (s. 254). Z kolei transfiguracja wydaje się działaniem zbliżonym – jak sugerowałam wcześniej – do lektury kabalistycznej, opiera się bowiem na przeświadczeniu, że autor ukrył w tekście

¹⁷ C. de Petri, *Transfiguracja*. Wieluń 2004, s. 9.

swoją tajemną wiedzę (w przypadku literatury najnowszej dotycząca jednak nie kultury żydowskiej, lecz Zagłady), zadaniem czytelnika jest więc „odkodować całe przesłanie”, choć już nawet „sam kontakt z nim może wywołać refleksję nad tym, po co w XXI wieku zajmować się Holocaustem i dlaczego z użyciem właśnie tak zadziwiających metod” (s. 289).

Trzeba niestety przyznać, że na ostatnią z wątpliwości autor nie udziela odpowiedzi. Niejasne też pozostaje, dlaczego Żurek stawia znak równości między intencjami autorów-świadków, takich jak Wat, Grynberg czy Słucki, w których przypadku tradycja żydowska i Zagłada są częścią ich własnego doświadczenia, a intencjami autorów piszących o Zagładzie z zupełnie innej perspektywy (skądinąd owo pisanie Żurek ocenia po prostu jak prace uczniów w szkole: „przywołani twórcy wykazali się dobrą orientacją w poruszonym temacie i zdawali sobie sprawę z potrzeby wykreowania go w specjalny, niekonwencjonalny sposób”, s. 289). Ani rekonstrukcja, ani transfiguracja – tak, jak je definiuje Żurek – nie są więc żadnymi narzędziami umożliwiającymi, po pierwsze, odróżnienie literatury Zagłady od literatury o Zagładzie, po drugie zaś, zrozumienie, co stoi za decyzją poszczególnych pisarzy, by umieścić akcję kryminału w latach czterdziestych XX wieku w obozie w Sobiborze lub za murami getta warszawskiego. A przecież właśnie uzasadnienie tych wyborów – czyli chyba najtrudniejsze zadanie stojące przed kulturą współczesną, dzięki któremu ma ona szansę zbliżyć się do potrzeb społeczeństwa i rzeczywistości – wydaje się dziś kluczowe dla każdego literaturoznawcy zajmującego się najnowszymi narracjami o Zagładzie.

Trzecią kategorią zaproponowaną w *Odpamiętywaniu* jest subwersja, czyli „prowokacyjny zabieg artystyczny sięgający po przekraczanie *tabu*, krytykę patosu i kiczu, obnażanie stereotypów oraz popkulturowych klisz”.

Subwersja pomaga kreować specyficzny obraz świata współczesnego, wciąż – mimo upływu lat – znaczonego doświadczeniem Szoah. Taki zapis jego reminiscencji ma uświadomić czytelnikowi istnienie uruchomionych Zagładą i niedających się zatrzymać pewnych mechanizmów społecznych, a także faktu mimowolnego sprzężenia z nimi jego egzystencji. [s. 291]

Tego wyjątkowo niejasno wyłożonego „znaczenia” subwersji, które właściwie mogłoby się odnosić do każdego utworu literackiego na temat Zagłady, w dalszej części rozdziału autor używa zamiennie z pojęciami brutalizacji, seksualizacji czy skandalizowania. W rozdziale zabrakło narracji najważniejszych dla zilustrowania tego problemu, jak *Kompleks Portnoya* Philipa Rotha, *Patrz pod: Miłość* Dawida Grosmana czy *Wieczory kaluki* Howarda Jacobsona. Przykłady Żurek wybiera te same co w poprzednich rozdziałach, choć wyszczególnia *Noc żywych Żydów* i inne opowieści, w których zjawiają się duchy bądź potwory Żydów (lub duchy i potwory Polaków). Trudno zrozumieć, dlaczego popularna hauntologia, wielokrotnie opisywana w ostatnich latach w odniesieniu do Zagłady¹⁸ i sama w sobie wymagająca dość ostrożnego podejścia, staje się w pracy Żurka subwersją, czyli pojęciem omawianym przez filozofki takie jak Julia Kristeva czy Judith Butler jako destabilizacja

¹⁸ Zob. A. Ubertowska, *Rysa, dukt, odcisk (nie)obecności. O spektrologiach Zagłady*, „Teksty Drugie” 2016, nr 2. – Z. Dziuban, *The „Spectral Turn”: Jewish Ghosts in the Polish Post-Holocaust Imaginaire*. Bielefeld 2019.

ojcowskiego porządku i działanie noszące w sobie potencjał naruszenia symbolicznego¹⁹. Należy również dodać, że cała ostatnia część monografii, dotycząca literatury najnowszej, nie opiera się na aktualnym stanie badań, pomija bowiem nie tylko większość literatury w języku angielskim dotyczącej studiów nad Zagładą, ale także wielkie prace powstałe w ostatnich latach, m.in. zbiór *Marani literatury polskiej* pod redakcją Piotra Bogaleckiego i Adama Lipszyca, artykuły Jacka Leociaka na temat kiczu holokaustowego i Danuty Szajnert o pornografizacji, książkę *Przemoc filosemicka? Nowe polskie narracje o Żydach po roku 2000* Elżbiety Janickiej i Tomasza Żukowskiego, a przede wszystkim bardzo bogatą recepcję krytycznoliteracką wymienionych wcześniej zbiorów opowiadań i powieści, której duża część jest dostępna w internecie.

Tytuł pracy Sławomira Jacka Żurka oznacza 'przypominanie sobie, wydobywanie z niepamięci, wspomnianie'. Badacz nazywa te procesy wszakże rzadziej używanym słowem, czyli „odpamiętywaniem”, kładąc nacisk na trudność i pionierskość swoich działań. Tłumacząc ich sens we wstępie, zatytułowanym *Dlaczego „odpamiętywanie”?*, nie powołuje się jednak na żadne wcześniejsze prace, z których wyrasta jego książka, zbywa też milczeniem Haydena White'a, Berela Langa i Lawrence'a L. Langera. Nie pisze również nic o intensywnie rozwijających się w Polsce badaniach nad kulturą pamięci (poświadczonych publikacjami Romy Sendyki i jej zespołu, Marii Kobielskiej czy Justyny Tabaszewskiej). A gdy sięga po czyjeś koncepcje – jak w przypadku tytułu ostatniej części monografii, brzmiącego przecież *W tekstowym świecie Zagłady. O najnowszej literaturze polskiej* – zdaje się zapominać, że to właśnie w *Tekstowym świecie* Ryszarda Nycza, książce opublikowanej po raz pierwszy w 1993 roku, została przypomniana dość kłopotliwa uwaga Friedricha Nietzschego: „móc tekst odczytać jako tekst bez pośrednictwa interpretacji, jest najpóźniejszą formą »doświadczenia wewnętrznego«, być może nawet niemożliwą”²⁰.

Abstract

MARTA TOMCZOK University of Silesia, Katowice
ORCID: 0000-0001-9512-007X

WITHOUT MEDIATORY INTERPRETATION

The reviewer of Sławomir Jacek Żurek's book *Odpamiętywanie polsko-żydowskie. Szkice – studia – interpretacje (Polish-Jewish Re-Remembering. Sketches – Studies – Interpretations, 2021)* accurately discusses the literary-historical and literary-theoretical context connected with this publication. She focuses on its synthetic character and numerous examples of incohesion, both of which make Żurek's study ambitious in its intention but split and understated in many places.

¹⁹ J. Butler, *Uwikłani w płęć. Feminizm i polityka tożsamości*. Przeł. K. Krasuska. Wstęp O. Tokarczuk. Warszawa 2008, s. 168.

²⁰ F. Nietzsche, *Wola mocy. Próba przemiany wszystkich wartości. (Studia i fragmenty)*. Przeł. S. Frycz, K. Drzewiecki. Warszawa 1910, s. 298. Cyt. za: R. Nycz, *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*. Wyd. 2. Kraków 2000, s. 67.

PIERWSZY REKONESANS

Arkadiusz Morawiec, *LITERATURA POLSKA WOBEC LUDOBÓJSTWA. REKONESANS*. (Recenzent: Michał Głowiński). Łódź 2018. Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, ss. 416.

Ludobójstwo w XX wieku to nie tylko Holocaust. Od rzezi Ormian do Somalii nowoczesny świat przygląda się czystkom etnicznym (i masowym masakrom na odmiennym tle), które przebiegają wedle podobnych scenariuszy. Arkadiusz Morawiec postanowił rozpoznać obraz tego typu wydarzeń w kulturze polskiej.

Świadomy toczącej się od końca lat czterdziestych dyskusji o wyjątkowości i niepowtarzalności Zagłady, zdecydował się postawić ją obok innych ludobójstw. Stwarza tym samym okazję do zarysowania panoramy literackich reakcji na zbrodnie przeciw ludzkości. To bardzo dobra i potrzebna idea, która otwiera możliwości namysłu na wielu poziomach.

Jak wypada ten rekonesans?

Co można znaleźć w książce

Tom przygotowany przez Morawca składa się ze studiów omawiających wybrane aspekty konkretnych tekstów. Każdy, kto lubi filologiczną robotę, przeczyta książkę z niekłamaną przyjemnością. Wszyscy – z zawodowego obowiązku – staramy się opanować literaturę przedmiotu i znaleźć dla interpretowanych zjawisk szerokie konteksty, sięgając możliwie najgłębiej do zbiorów bibliotecznych. Morawiec jest w tej dyscyplinie mistrzem.

Czytelnicy „Pamiętnika Literackiego” znają zapewne z doświadczenia pracę nad literaturą przedmiotu – bywa ona męcząca, a miejscami wręcz nudna. Przypadek Morawca jest inny. Ponad 400 stron jego studiów czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Autor dysponuje imponującym warsztatem, a przy tym potrafi wybierać z masy dostępnych informacji te, które okazują się odkrywczymi i inspirującymi. Zestawienia źródeł, z jakimi nas zapoznaje, tworzą ciekawe panoramy. Czytelnik wkracza na nowe obszary, ale dostaje też nowe wiadomości o tym, co – wydawałoby się – zna już całkiem dobrze.

Książka porusza tematy zagłady Żydów i Romów, masowych morderstw popełnionych na chorych psychicznie oraz rzezi Ormian, a w epilogu – zatytułowanym *To się powtarza na naszych oczach* – mowa o masakrze w Srebrenicy.

Przedstawię pokrótce problematykę wybranych rozdziałów, żeby dać pojęcie o sposobie pracy autora. W pierwszym studium Morawiec przygląda się tekstom, w których pojawia się temat rzezi Ormian. Najważniejszym jest bodaj *Choucas* Zofii Nałkowskiej. Ocalała z pogromów panna Hovsepien to osoba, która „już coś widziała. Tylko z nią nie można było o tym mówić” (cyt. s. 33). Przywoływane fragmenty zainteresują każdego, kto myślał nad wypracowanym przez Nałkowską w *Medalionach* sposobem mówienia o Zagładzie. Jej szczególne widzenie, niezwykła wrażliwość na kontekst społeczny i na mechanizmy działania dużych grup, ma

zapowiedź w przekonaniu wypowiedzianym przez jedną z bohaterek *Choucas*, która stwierdza, że rzeź Ormian była straszniejsza niż wszystko dotąd, ale „nie była inna” (cyt. s. 34).

Z pierwszego rozdziału dowiadujemy się także np. o powieści Franza Werfla *Czterdzieści dni Musa Dah*, wydanej w 1933 roku w Berlinie, oraz o jej prawdopodobnym echu, wzmiance o Musa Dagħ – górze, na której kilka tysięcy Ormian skutecznie broniło się przed Turkami – w zbiorze *Co czytałem umarłym* Władysława Szlengla. Morawiec zaledwie notuje tę informację, nie poddając jej dalszej refleksji, ale mimo to robi ona wrażenie i z całą pewnością jest warta zapamiętania. To tylko jeden z wielu przykładów interesujących odniesień i połączeń, o których możemy dowiedzieć się z książki.

W literaturze powojennej historia zagłady Ormian była rzadko podejmowana i pojawiała się raczej na marginesie zainteresowań polskiej literatury i publicystyki. Wzmiankuje się ją często w pojedynczych zdaniach lub akapitach. Morawiec przytacza teksty publicystyczne, relacje z podróży oraz poezje podejmujące temat. Wśród ich autorów znaleźli się twórcy skądinąd znani, tacy jak Zbigniew Herbert czy Ryszard Kapuściński, ale także niemal zupełnie już zapomniani.

Osobne studium dotyczy *Przedwiośnia* Stefana Żeromskiego, a ściślej: epizodu w Baku, gdzie tłem akcji są rewolucja i masakra Ormian. Fragmenty o Baku – potraktowane jako zapis ludobójstwa – okazują się interesujące ze względu na wykorzystane środki. Żeromski sięga po naturalistyczne obrazy zabarwione sarkazmem i swoistą ironią. Morawiec łączy je z fragmentami mówiącymi o Nawłoci, stawiając tezę o antyutopijnym charakterze powieści. Sporo miejsca poświęca też dyskusji nad relacją między obrazem nakreślonym przez Żeromskiego a wiedzą historyczną o wydarzeniach w Baku. Wydobywa komentarze historyków oraz omawia możliwe źródła, z których czerpał informacje o tym mieście sam Żeromski.

Sześć z jedenastu studiów z tomu dotyczy Zagłady. Autor skupia się – jak w całej książce – nad filologicznymi kontekstami omawianych dzieł. W studium o Szlenglu omawia dokładnie legendę o jego śmierci, zestawia dostępne źródła informacji na ten temat oraz śledzi ścieżki kształtowania się przekonań dominujących w literaturze przedmiotu i w kulturze. Czytamy świadectwa i zapoznajemy się z ciekawymi szczegółami wojennej biografii Szlengla istotnymi dla odczytania jego wierszy – np. o próbie szukania ratunku po aryjskiej stronie. Znajdziemy tam też interesujące sugestie, jak choćby spostrzeżenie, że „strażnik kret” z wiersza *Biedny chrześcijanin patrzy na getto* Czesława Miłosza to echo obrazu Szlengla, który w *Oknie na tamtą stronę* pisał:

żydowskie robaki... krety
powinni i muszą być ślepi.

Niezwykle zajmujące jest studium na temat znanych wierszy *Warkoczyk* i *Rzeź chłopców* Tadeusza Różewicza, zatytułowane *Różewicza wycieczka do muzeum (i biblioteki)*. Okazuje się, że oświęcimskie teksty poety są w dużej mierze dosłownym cytatem z relacji Rudolfa Redera, więźnia obozu zagłady w Bełżcu, któremu udało się przeżyć i złożyć zeznania przed Wojewódzką Żydowską Komisją Historyczną w Krakowie. Zostały one później opublikowane w książce *Bełżec* (Kraków 1946). Fragmenty zaczerpnięte z tej książki znalazły się także w *Pułapce*. Morawiec stawia

pytanie o stosunek Różewicza do tego, co „tekstualne”, ale nie rozwija wątku. Świadectwa, zeznania i sprawozdania okazują się po wojnie ważnymi lekturami poety. Podobnie jak przywołane osobno opowiadania Tadeusza Borowskiego.

Dwa studia poświęcone są *Medalionom* Nałkowskiej. Noszą znamienne tytuły *O „Medalionach” Nałkowskiej. Dopowiedzenia* i *Coś z niczego? „Profesor Spanner” (raz jeszcze)*. Autor rzeczywiście zbiera i dopowiada – niejednokrotnie w bardzo interesujący sposób – wątki już poruszone. Polemizuje z przekonaniem, że *Medaliony* są wierne wysłuchanym przez pisarkę świadectwom. Jak przyznaje, „zmiany są (stosunkowo!) niewielkie, jednak istotny okazuje się nie ich rozmiar czy liczba, lecz jakość oraz [...] konsekwencje [...] dla wymowy ideowej utworów” (s. 189).

Morawiec wskazuje przede wszystkim stylizowanie autentycznych wypowiedzi czy wręcz cytatów z protokołów na nieporadność lub „niedowład stylistyczny”. Nałkowska jeszcze przed wojną była wyczulona na frazy „gotowe”, które w ustach prostych bohaterów wydawały się „cudze”, „przerastające” ich poziom (s. 205). Zmiany w wypowiedziach Michała Podchlebnika – Michała P. z opowiadania *Człowiek jest mocny* – świadczą o unikaniu tego rodzaju dysonansów. Równie ciekawe są porównania wskazujące na dodawanie do wypowiedzi słów „ludzie” i „ludzki”, które niejednokrotnie zastępują określenie „Żydzi”.

Czytając studia o Nałkowskiej, odnosiłem wrażenie, że pisarstwo, a więc poszukiwanie efektów literackich i sztuka tworzenia literatury, traktowane jest z dozą podejrzliwości. Autor cytuje wspomnienia, w których mowa o zainteresowaniu Nałkowskiej konkretem, np. konstrukcją samochodu – komory gazowej:

chlęnęła tę wiedzę, traktując ją jako materiał, który można i wręcz należy literacko wykorzystać, wyzyskać. [...] Zainteresowanie pisarki szczegółami dotyczącymi ruchomej komory gazowej (*Sonderwagen*) wydaje się przejawem ciekawości raczej literatki (wszak nie miała ona wykształcenia technicznego) niż członka komisji śledczej. [cyt. s. 195]

Zaraz potem przywołany zostaje nieco uszczypliwy głos Heleny Boguszwskiej: „W naszych relacjach z Oświęcimi i Brzezinki chciała widzieć obrazy, zawsze tylko obrazy, budowane z mnóstwa szczegółów... Jak to Nałkowska!” (cyt. s. 195).

Współczesna humanistyka, choćby twórczość Michela Foucaulta – autora, który stał się już przecież klasykiem – uświadamia, że technika i związane z nią praktyki stanowią ważne źródło wiedzy o kulturze. W swoich zainteresowaniach i sposobie obserwacji Nałkowska jest raczej niezwykle jak na lata czterdzieste nowoczesna i przenikliwa. Wydaje się, że Morawiec nie docenia literatury jako sposobu poznania, w którym *mimesis* nie jest po prostu zmyśleniem, ale środkiem odkrywania i rozumienia rzeczywistości. Stąd być może zanotowane przez Wacława Barcikowskiego zdanie pisarki o *Medalionach* – „Nic nie wymyśliłam” (cyt. s. 199) – potraktowane tu zostaje jako przedmiot krytycznej dekonstrukcji. Literackość *Medalionów* okazuje się w takim świetle synonimem fałszu.

Drugi poświęcony Nałkowskiej rozdział nosi tytuł *Coś z niczego?* i dotyczy właśnie domniemanej fikcji. Autor rekonstruuje w nim wojenną historię laboratorium w gdańskim Instytucie Anatomicznym opisanego w opowiadaniu *Profesor Spanner*, a także okoliczności, w których sformułowano oskarżenie Spannera o produkcję mydła z ludzkich włosów. Formułuje przy tym wniosek: do opowiadania Nałkowskiej „z pewnością należałoby dodać więcej [...] przypisów objaśniających »prawdziwą

rzeczywistość opowiadania *Profesor Spanner*” (s. 232). Pada też zarzut, że Nałkowska „miała kłopot” z prawdą (s. 227). Warto się nad tymi stwierdzeniami zatrzymać.

Radzieckie władze okupacyjne, podobnie jak polski Urząd Bezpieczeństwa, chciały widzieć w gdańskim laboratorium „fabrykę”, co nie było prawdą, a czemu jednak – dodajmy – trudno się dziwić po traumie wojny i okupacji. Początek całej sprawie dał dziennikarz Stanisław Strąbski, który wykorzystał historię Spannera jako temat sensacyjnego artykułu.

Morawiec przyznaje, że działalność Spannera „naruszała (zapewne nie tylko formułowane przez kodeks lekarski) normy etyczne” (s. 221). Sam Spanner zeznał – i znów trudno się spodziewać innych zeznań w roku 1947 – że substancja „pod względem chemicznym będąca mydłem potrzebna mu była do impregnacji ruchomych preparatów stawowych, natomiast ze skóry sporządzano preparaty niezbędne do kształcenia studentów” (s. 226). Główny świadek, Zygmunt Mazur, któremu z powodu podpisania volkslisty groziły represje, mógł – tu autor przytacza sugestie Tadeusza Skutnika, dziennikarza „Dziennika Bałtyckiego”, z roku 2000 – być „odpowiednio przygotowany” przez organy śledcze (s. 222).

Spór dotyczy legendy o produkcji mydła z ludzkich włosów, którą czytelnicy połączyli z tekstem Nałkowskiej, i wyobrażenia, które stało się symbolem. Głębiej – sposobu, w jaki literatura opisuje rzeczywistość.

Jak to w takich przypadkach bywa, u Nałkowskiej literackie obrazy mają swoje znaczenia. Morawiec nie zajmuje się nimi programowo. W jego ujęciu prawda dotyczy przede wszystkim – jeśli nie jedynie – faktów. Zaczniemy w takim razie od faktów. Zdaniem Morawca, Nałkowska dopuściła się przekłamania, a autor wyciąga ten wniosek ufając obronie Spannera i nie ufając zeznaniom Mazura, choć obaj byli w podobnej sytuacji: ratowali samych siebie, jeden przed sądem w Hamburgu, drugi – w Gdańsku. Jerzy Kornacki, który tuż po wojnie przeciwstawiał się traktowaniu laboratorium jako fabryki i któremu Morawiec wierzy, notuje ironicznie, iż „śledztwo wykazało na szczęście, że dr Spanner, jak najbardziej prywatnie, czyli dla potrzeb anatomicznych, zarządził fabrykację – żeby mieć do szorowania stołów, podług itp.” Czyli jednak.

W samym opowiadaniu nie ma nic o fabryce mydła. Nie jest ono ilustracją też Strąbskiego ani też nie zostało napisane po to, by dostarczyć dowodów oskarżycielom Spannera. Jest inne i osobne. Znajdziemy w nim szczegółowy opis laboratorium, przedsięwzięcia o niewielkiej skali, które Nałkowska wybiera ze względu na to, że dużo mówi o kulturze – o tym, że faszyzm nie był ekscesem, ale wpisywał się w mieszczański etos. Właśnie o tę gospodarską zapobiegliwość znanego profesora głównie tu chodzi.

Nałkowska posługuje się środkami literackimi – pisze opowiadanie. Traktuje literaturę jak sposób poznania. Występowała zresztą zawsze jako pisarka i przy tym intelektualistka, nie jako dziennikarka czy reporterka. Jeśli zastanowić się nad jej tekstem, prowadzi on do podobnych wniosków jak te, które w formie filozoficznej rozwijali w tym samym czasie Theodor W. Adorno czy później Hannah Arendt. Przypis o okolicznościach, w których Nałkowska poznała laboratorium profesora Spannera, jest niewątpliwie ważny, a jednak tytuł tego przypisu, *Coś z niczego?*, sugerujący, że tekst Nałkowskiej to rodzaj wydmuszki, mającej niewiele wspólnego z rzeczywistością, jest nieuprawniony. *Medaliony* nie mają „kłopotu z prawdą”,

odslaniają ją, tyle że na sposób, o którym Morawiec z niewiadomych powodów nie chce nic wiedzieć.

Czego w książce nie znajdziemy

Tytuł tomu Morawca, *Literatura polska wobec ludobójstwa. Rekonesans*, rozbudza nadzieje. Niestety, prezentowane tam studia, bez cienia wątpliwości cenne i interesujące, nie dają wstępnego rozpoznania problematyki ludobójstwa w polskiej literaturze. Pójdźmy za wojskowym terminem – rekonesans pozwala zdobyć wiedzę o polu walki i rozmieszczeniu sił przeciwnika. Jak pisali Niccolò Machiavelli i Carl von Clausewitz, strategia jest nauką o człowieku. Żeby wygrać, trzeba zrozumieć działania wroga na polu walki. Zwiadowca musi mieć zatem umysł generała, innymi słowy: zinterpretować to, co widzi. Generał, który rozpocząłby działania na podstawie informacji dostarczonych przez Morawca, zagubiłby się z kretesem.

Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że Morawiec stawia sobie zadania filologiczne i programowo nie wchodzi w interpretację omawianych zjawisk. Nie dowiemy się zatem, jak zdaniem autora pokrewieństwo między obrazami kreta u Szlengla i Miłosza może zmienić nasze rozumienie wiersza *Biedny chrześcijanin patrzy na getto* ani co może znaczyć wykorzystanie przez Różewicza tekstu Redera w słynnym *Warkoczyku*. A przecież w obu przypadkach spostrzeżenia przedstawione w *Literaturze polskiej wobec ludobójstwa* aż proszą się o komentarz interpretacyjny. Co więcej, namysł nad ich sensem może w wielu punktach zmienić nasze rozumienie konkretnych utworów, a także wpłynąć na postrzeganie szerszych zjawisk.

Autor ma pełne prawo zatrzymać się w miejscu, które uzna za stosowne. To oczywiste, że aby zabrać się w ogóle za pracę rozpoznawania stosunku polskiej literatury do ludobójstwa czy ludobójstw, trzeba najpierw wyznaczyć korpus tekstów, do których będziemy się odnosić, wskazać i zestawić interesujące nas fragmenty. Morawiec robi to po części, ale niezwykle wybiórczo. W rozdziałach książki, jak w świetle punktowego reflektora, oglądamy fragmenty – ale zawsze jedynie fragmenty – dużo szerszego pola, niekiedy, jak w przypadku *Zagłady*, zaskakująco wąskie i ograniczone. Nie dowiadujemy się niczego o ich ewentualnym powiązaniu, o wstępnej chociażby i prowizorycznej mapie obszaru, o który pytamy.

Nie wiem, czy tytułowy problem da się zarysować jako problem czysto filologiczny i zamknąć wyłącznie w domenie historii literatury. Kwestii ludobójstwa i ludobójstw nie sposób w polskiej kulturze adekwatnie zrozumieć bez kontekstu dyskursywnego i społecznego. Literatura to przecież część komunikacji społecznej. W tym przypadku fakt ten jest bez porównania ważniejszy niż w innych sytuacjach, dajmy na to kiedy zajmiemy się formami w poezji eksperymentalnej.

Zagłada ma w Polsce zupełnie odmienny status niż wszystkie pozostałe ludobójstwa. Nie tylko dlatego, że jej ofiarami byli polscy obywatele i że dokonała się ona w Polsce. Opowieść o niej pełni specyficzne funkcje społeczne i rozgrywane w niej stawki dotyczą nie tyle ofiar, ile samych opowiadających. Dlatego już w czasie eksterminacji polskich Żydów mówienie o niej budziło tak duże emocje. Sytuacja ta trwa do dziś.

Powiązanie narracji o *Zagładzie* z kwestiami polskiej samooceny i tożsamości sprawia, że te same środki literackie użyte do opisu podobnych wydarzeń mogą mieć w kulturze sensy zasadniczo odmienne niż w przypadku innych masowych

zbrodni. Chociażby najbardziej oczywisty – uniwersalizacja. Z ofiar czyni ona ludzi, w intencji takich samych jak my, ale w praktyce mówienia o Zagładzie niejednokrotnie odziera ich z cech, które stały się pretekstem wykluczenia i wyzwalczem agresji. Zniesienie różnicy bywa wtedy równoznaczne z ukryciem przemocy i zabezpiecza nie tyle ofiary, ile samych opowiadających.

Trudno powstrzymać się również od pytania, co polski stosunek do Zagłady mówi o polskim stosunku do ludobójstw w ogóle. Morawiec cofa się przed stawianiem kwestii w ten sposób, słusznie obawiając się nieuprawnionych uogólnień. Nie ma jednego stosunku literatury polskiej do Zagłady ani do żadnej innej kwestii. A jednak zatrzymując się wyłącznie na przypadkach poszczególnych i nie próbując pytać o dominantę tytułowego „wobec”, tracimy z oczu jego główny nurt, który przecież istnieje i którego istnienia wszyscy doświadczamy.

Upraszczać, ale chyba nie aż tak bardzo, można powiedzieć, że gdy chodzi o Zagładę, empatia wobec ofiar napotyka – w głównym nurcie kultury – granicę, którą jest rozpoznanie wykluczenia jako cechy polskiej kultury dominującej. Czy ten fakt łączy się z przedstawianiem innych ludobójstw?

Nie tak dawno, w trakcie kryzysu migracyjnego związanego z wojną w Syrii, prawicowe media sporo pisały o zagrożeniu, jakim są imigranci z Bliskiego Wschodu. Mieliliśmy do czynienia z ludźmi, którzy uciekali przed groźącą im śmiercią, wymierzaną na ślepo w szaleństwie wojny domowej. To może nie ludobójstwo, ale blisko. Kampania medialna uruchomiła silne lęki. W efekcie Polska nie przyjęła uchodźców i nie powstał tu społeczny ruch na rzecz pomocy ofiarom. Przedstawiano ich przy tym za pomocą figur zaskakująco znajomych: jako zagrożenie kultury, nosiciele chorób, groźnych obcych *par excellence*.

To oczywiście fakt pozaliteracki, ale także istotny symptom charakteryzujący polską kulturę. Warto o nim pamiętać ze względu na to, że ofiary – gdy zbliżają się znanadto – przybierają w wyobrażeniach postać bardzo przypominającą nienawistne wyobrażenia o Żydach.

Skoro tak, co dzieje się, kiedy w przypadku ludobójstwa „daleko” zmienia się w „blisko”? Rzeź Ormian, o której Morawiec pisze w dwóch rozdziałach książki, jest pewnie najlepszym materiałem do tego rodzaju namysłu. Wtedy jednak należałoby zapytać, na ile odległe ludobójstwo staje się naszą sprawą, na ile jest orientalizowane jako znak peryferii, jak ma się do kategorii obcości. Nie da się też uniknąć pytania, jak – np. u Żeromskiego – wydarzenia w Baku mają się do opisów żydowskiej biedoty w Polsce. Nie znam odpowiedzi na te pytania, ale żeby zarysować pole, o którym chce mówić Morawiec, trzeba je koniecznie zadać. Te i pewnie jeszcze wiele innych.

Abstract

TOMASZ ŻUKOWSKI Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences,
Warsaw

ORCID: 0000-0002-9787-9626

THE FIRST RECONNAISSANCE

Arkadiusz Morawiec's book *Literatura polska wobec ludobójstwa. Rekonesans (Polish Literature towards Genocide. Reconnaissance, 2018)* is a collection of studies about the texts on the Holocaust and other crimes of genocide (from the slaughter of the Armenians to the massacre in Somalia). The author fo-

cuses on a philological analysis, brilliantly tracing selected threads and presenting their origins, though refraining from interpretation. The studies, referring to particular texts or their pieces, do not form a panorama of the topic in Polish literature. In a similar mode, the book neither poses questions about the relations between narrations of the Holocaust and the narrations of other acts of genocide (those that took place away from Poland), nor about cultural circumstances of such narrations.

DOI: 10.18318/pl.2022.4.15

ANDRZEJ JUCHNIEWICZ Uniwersytet Śląski, Katowice

SCALANIE FICOWSKIEGO

Jerzy Kandziora, POETA W LABIRYNCIE HISTORII. STUDIA O PISARSKICH ROLACH JERZEGO FICOWSKIEGO. (Indeks; Joanna Jarzyna). Gdańsk 2017. Fundacja Terytoria Książki, ss. 530.

Książka Jerzego Kandziory, badacza zajmującego się twórczością Stanisława Barańczaka, a także Kazimierza Brandysa, Tadeusza Konwickiego i Wiktora Woroszyńskiego, zatytułowana *Poeta w labiryncie historii. Studia o pisarskich rolach Jerzego Ficowskiego*, jest pierwszą monografią obejmującą wszystkie pola aktywności literackiej autora *Śmierci jednoroźca*. Ficowski był nie tylko poetą¹ i prozaikiem², lecz również poszukiwaczem i badaczem spuścizny Brunona Schulza³ oraz cyganologiem⁴. Przetłumaczył na język polski utwory poetyckie Bronisławy Wajs (Papuszy), *Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie* Icchaka Kacnelsona, a także wiersze zgromadzone w zbiorze *Rodzynki z migdałami*⁵.

Na uwagę zasługuje wyszczególniona w tytule publikacji kategoria historii, której ślady Kandziora dostrzega w tomach poetyckich (*Odczytanie popiołów; Przepowiednie. Pojutrznia*) odzwierciedlających najważniejsze wydarzenia (czynny udział Ficowskiego w drugiej wojnie światowej, bycie świadkiem Zagłady i stanu wojen-

¹ Ficowski opublikował 15 tomów poetyckich. Pierwszy zbiór wierszy, *Ołowiani żołnierze*, wydał w 1948 roku, a ostatni, *Pantareja*, w 2006 roku.

² J. Ficowski, *Czekanie na sen psa*. Kraków 1970.

³ J. Ficowski: *Regiony wielkiej herezji. Szkice o życiu i twórczości Brunona Schulza*. Wyd. 2. Kraków 1975; *Okolice sklepów cynamonowych. Szkice, przyczynki, impresje*. Kraków–Wrocław 1986; *Regiony wielkiej herezji i okolice. Bruno Schulz i jego mitologia*. Sejny 2002. – B. Schulz: *Księga listów*. Zebrał, oprac., wstęp, przypisy, aneks J. Ficowski. Kraków 1975; *Listy, fragmenty, wspomnienia o pisarzu*. Zebrał, oprac. J. Ficowski. Kraków–Wrocław 1984. O randze Ficowskiego jako badacza spuścizny Schulza świadczy to, że był on konsultantem merytorycznym w kwestiach związanych z autorem *Sklepów cynamonowych*.

⁴ J. Ficowski: *Cyganie polscy. Szkice historyczno-obyczajowe*. Warszawa 1953; *Demony cudzego strachu. Wspominki cygańskie*. Warszawa 1986; *Cyganie na polskich drogach*. Wstęp L. Ostalowska. Warszawa 2013.

⁵ Papusza, *Lesie, ojciec mój*. Przekł., wstęp, przypisy J. Ficowski. Warszawa 2013. – I. Kacnelson, *Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie*. Przekł., wstęp, przypisy J. Ficowski. Warszawa 1982. – *Rodzynki z migdałami. Antologia poezji ludowej Żydów polskich*. Przel. J. Ficowski. Wrocław 1988.

nego) oraz labirynt. Zasadność zastosowania metafory „poeta w labiryncie historii” potwierdzają role, jakie przyjmował podczas swojej kariery pisarskiej Ficowski (był sygnatariuszem Memoriału 59, występował w sprawach publicznych mających ogólnopolski zasięg, korespondował z ludźmi niezwiązanymi z polityką, wspierał utalentowanych początkujących wokalistów i umożliwiał im debiut), a także charakterystyczną dla osobowości Ficowskiego nieustanną potrzebę eksplorowania obszarów literacko-antropologicznych, w które obywatele PRL nie zapuszczali się zbyt często. Badacz, tłumacząc znaczenie frazy tytułowej „labirynt historii”, podkreśla:

Wyeksponowany w tytule tej pracy „labirynt historii” w równej mierze co spraw historii w poezji, zbioru tematów historycznych przełożonych na poezję (epoka zaborów, Zagłada, pamięć żołnierza Armii Krajowej), dotyczy poezji w historii. Dotyczy perypetii poezji Ficowskiego, którego od początku wyrazista i osobna wrażliwość poddawana była ciśnieniu czasów powojennych. Wydaje się, że przeróżne plagi i dopusty, jakich doświadczał Ficowski wspólnie z całą polską literaturą, są dla badacza jego poezji momentem szczególnych otwarć i dekompozycji, które wiele o tej poezji i jej „wyporności” mówią, [s. 13]

Biorąc pod uwagę szerokie horyzonty zainteresowań Ficowskiego, trudno wyróżnić dominującą rolę, która pozwoliłaby na wybranie jednego, adekwatnego określenia spośród kilku możliwych⁶. Oczywiście profesją integrującą wszystkie jego pasje była poezja. Jednakże pamiętając o jego pozostałych aktywnościach, wskazywanie na jej pierwszeństwo stwarzałoby szansę hierarchizacji dokonań i zainteresowań, a tego poeta nie stosował wobec swojego dorobku. Strategią Kandziory jest więc złożenie wielowymiarowego portretu Ficowskiego poprzez zaprezentowanie kilku jego obliczy. Dokonania najślynniejszego schulzologa są na tyle różnorodne, że konieczne stało się podzielenie publikacji na 6 rozdziałów, przyjmujących często formę osobnych studiów, w których możliwe było omówienie wszystkich aktywności Ficowskiego. Kandziora dwie pierwsze części monografii poświęcił problemowi historii, w trzeciej zrekonstruował losy znajomości autora *Śmierci jednorożca* z Pappuszą, w czwartej śledził, które piosenki ułożone zostały przez Ficowskiego i jak ten fakt wpływa na poetykę tekstu, w piątej zajął się analizą książek schulzologicznych, z kolei w szóstej zarysował portret Ficowskiego jako niepokornego pisarza i obywatela. Z tego pobieżnego wyliczenia zawartości poszczególnych rozdziałów wynika, że Kandziore interesowało sporządzenie kompletnego kompendium zawierającego komentarze na temat dokonań artystycznych i upowszechniania życia i twórczości Schulza oraz Cyganów. Studia nad wybranymi wierszami i motywami (mimo iż cenne i przynoszące korzyści w postaci deszyfracji zagadek związanych z warszatem poetyckim) ze względu na zawężoną optykę nie przyczyniłyby się do udzielenia odpowiedzi na pytanie „Kim jest Jerzy Ficowski?”

Aby udowodnić, że autor *Regionów wielkiej herezji* był nie tylko zapalonym szperaczem, komentatorem dzieł Schulza, kronikarzem życia Cyganów, poetą o ugruntowanej pozycji na mapie XX-wiecznej poezji, badacz przywołuje wydarzenie, które świadczy o zaangażowaniu Ficowskiego w sprawy wykraczające poza literaturę i tekstowy świat. Otóż Ficowski:

⁶ Poza tym, że Ficowski był świetnym poetą i prozaikiem, był również szperaczem, kolekcjonerem, tropicielem historii, rekonstrukтором innych biografii, admiratorem talentu innych poetów.

W 1999 roku podpisuje list protestacyjny do ministra oświaty i wychowania przeciw podręcznikom historii autorstwa Leszka Andrzeja Szcześniaka, które – czytamy w liście otwartym – „głoszą antysemityzm, szerzą nienawiść między ludźmi, fałszują prawdę historyczną i godzą w dobro polskiego systemu edukacyjnego”. W tym też roku powstaje stowarzyszenie Otwarta Rzeczpospolita, którego Ficowski jest członkiem. Są te wystąpienia Ficowskiego swoistą kroniką, świadectwem kształtowania w wolnym społeczeństwie nowej wrażliwości. Świadczą też o tym, że on, poeta, nie mógł żyć bez kontaktu z dotykającym światem, że pozostając w świecie swojej poezji, swoich autorytetów: Schulza, Leśmiana, Wojtkiewicza, nieustannie trzymał rękę na pulsie świata realnego. [s. 379]

Skoncentrowanie na warsztacie poetyckim, a także wierność Schulzowi i innym arbitrom artystycznym nie uczyniły z Ficowskiego człowieka pozbawionego odruchów obywatelskich, zamkniętego, cyzelującego tomy poetyckie i rekonstruującego losy drohobyckiego autora. Ten rys charakteru poety Kandziora również opisał, dzięki czemu dokonany został proces integracji kilku sfer zainteresowań.

Zaangażowanie Ficowskiego w realizowane przez siebie projekty było autentyczne i pozbawione cienia kalkulacji, o czym świadczy fragment *Do czytelnika z Regionów wielkiej herezji i okolic*:

Przed sześćdziesięciu laty z zapartym tchem stanąłem po raz pierwszy w blasku Mitu nad Mitami, aby zostać już na zawsze jego glosatorem i wyznawcą. Przed wojną na naszym ciasnym poletku kulturalnym, oddalonym od uczęszczanych dróg Europy i odgradzonym od świata, tutejsi znawcy pisanego słowa w większości dostrzegli Schulza i docenili go, bywało, że entuzjastycznie. Ale było za mało czasu, aby zaistnieć naprawdę. Syn kupieckiego rodu Żydów galicyjskich, jeden z największych w literaturze, wkrótce miał zginąć w piekle Zagłady⁷.

O pasji Ficowskiego świadczy opublikowanie w 1975 roku w nowej graficznej szacie książki zawierającej ustalenia o Schulzowskiej spuściznie. Autor *Regionów wielkiej herezji i okolic* zdawał sobie sprawę z faktu, iż jego archiwum zapewne okaże się pomocne dla kolejnych generacji badaczy utworów drohobyczanina:

Istnieją jeszcze zespoły dokumentów, które być może zasłużą na czyjaś uwagę i skomentowane faktograficznie publikacje. Są to listy Józefiny Szelińskiej, narzeczonej Schulza, pisane do mnie w latach 1948–1998, pełne uwag, opinii, wspomnień i – mimo dramatów życiowych – żywej, do końca pielęgnowanej pamięci Brunona Schulza. Drugi zespół cudzych tekstów to ponad tysiąc listów do mnie, dotyczących wielkiego drohobyczanina, jego życia i dzieła, listów nieprzeliczonych respondentów towarzyszących mi w nigdy nieukończonych peregrynacjach do regionów wielkiej herezji i okolic sklepów cynamonowych. Jest wśród tych materiałów niemało przyczynków niewykorzystanych w pełni. To także czekać będzie na edytora⁸.

Intensywna działalność badawcza Ficowskiego wykraczała poza ramy kolekcjonerstwa. We wszystkich książkach autora *Śmierci jednorożca* dotyczących spuścizny Schulza można dostrzec zasadniczy rys, który powoduje, że jego kolejne kroki i posunięcia traciły znamiona chwilowej pasji. Ficowski stał się strażnikiem pamięci o Schulzu, jego rodzinie i Drohobyczu. Jerzy Jarzębski pisał:

Jeśli Schulz jest dziś klasykiem polskiej i światowej literatury, to Ficowski jest najbardziej klasycznym spośród jego badaczy i egzegetów. Nie, nie narzuca innym swoich interpretacji – jest raczej straż-

⁷ Ficowski, *Regiony wielkiej herezji i okolice*, s. 7.

⁸ *Ibidem*, s. 9.

nikiem litery, obrońcą integralności Schulzowskiego przesłania przed wszystkimi, którzy chcieliby je splycić, spłaszczyć, sprowadzić do jakichś własnych potrzeb czy ideologicznych założeń⁹.

Wieloletnie poszukiwania okrucich tego, co wiązało się z autorem *Sklepów cynamonowych*, zawsze kończyły się większymi lub mniejszymi sukcesami. O miśyjności Ficowskiego niewątpliwie świadczą pierwsze stronicie jego publikacji o Schulzu. To właśnie w redagowanych przez siebie wstepach formułował on *expressis verbis* powody uporczywego rekonstruowania życia i twórczości Schulza. W *Regionach wielkiej herezji* wspominał:

Zdobyłem przypadkiem adres Schulza – i napisałem naiwnie, z egzaltacją osiemnastolatka, że może go to nic nie obejdzie, ale niech wie, że jest ktoś, dla kogo *Sklepy* były i są źródłem najwyższego zachwyty i największym objawieniem, że wstyd mi, jak mogłem dotychczas tak nic nie wiedzieć o „największym pisarzu naszych czasów” – i żeby nie pogardził kultem, jakim nieznanym młody człowiek go otacza. Jeszcze pytałem o coś, dziękowałem za wszystko, wyrażałem nieśmiałą nadzieję, że doczekam się odpowiedzi.

Nie wiedziałem, że adres jest już nieaktualny, że Schulz, wyrzucony do małej izdebki w getcie, stoi u kresu życia, nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo nie w porę wybrałem się z tym listem. Dopiero wiosną 1943 roku – kilka miesięcy po tragicznej śmierci pisarza – doszła mnie wiadomość o tej straszliwej stracie. Wówczas, nie mogąc już liczyć, że powiem mu o moich *Sklepiach*, postanowiłem pisać o tym sobie samemu. Był to także jakiś irracjonalny akt czytelniczej wdzięczności. Zresztą sam zachwyty ciekaw był swych uzasadnień, żądał aktywnego przejawu kultu wobec dzieła Schulza. Lektura podsuwała mi obraz jego osobowości jako geniusza z gatunku tych, którzy tworzyli niegdyś wielkie systemy religijne, lub czarownika, mistrza czarnej magii, którego poprzednicy splonęli na średniowiecznych stosach¹⁰.

W przywołanym fragmencie Ficowski zdradza nie tylko fascynację osobą Schulza, lecz również strategię pisania o Schulzu dla siebie (i dla potomnych). Widać więc wyraźnie, że jego pasja badawczo-kolekcjonerska pojawiła się jako wynik podjęcia decyzji o pozostaniu wiernym człowiekowi, który go zafascynował, a który nie miał szansy odpowiedzieć na jego list. Wszystkie działania Ficowskiego wynikały z powinności ciężającej na młodym odkrywcy tekstu drohobyczanina.

Kandzióra, zdając sobie sprawę z tego, iż twórczość Ficowskiego można badać tylko jako zamkniętą i integralną całość (z uwzględnieniem projektów cyganologicznego i schulzowskiego), postanowił zaprezentować każdą z jego profesji w osobnym studium. Decyzja ta sprawiła, że wszystkie rozdziały mogły uzyskać rozbudowany kształt, który bez względu na objętość nie zaburzył proporcji monografii.

Poeta w labiryncie historii to książka pasjonująca z kilku powodów. Po pierwsze, badacz, naświatlając poszczególne role, jakie na przestrzeni lat przybierał Ficowski, nie zapomina o realiach historycznych i rekonstruowaniu kregu przyjaciół autora *Śmierci jednorożca*. Choć centralną postacią pozostaje poeta, to jednak każdorazowo zestawiany jest z innymi osobami, np. z Papuszą i Julianem Tuwimem. Wnikanie w mikroświat Ficowskiego i relacje łączące go z różnymi pisarzami skutkują diagnozami, które okażą się kluczowe dla literaturoznawców zainteresowanych okresem dominacji socrealizmu. Przyjaźń z Tuwimem, który powrócił z emigracji do kraju,

⁹ J. Jarzębski, *Prowincja centrum. Przypisy do Schulza*. Kraków 2005, s. 180.

¹⁰ Ficowski, *Regiony wielkiej herezji*, s. 8–9.

polegała na protekcji, jaką starszy poeta otaczał młodszego. Stanowiła ona również katalizator niepowtarzalnego idiomu Ficowskiego:

Relacji poetyckiej Ficowskiego z Tuwimem nie nazwałbym buntem ucznia przeciw mistrzowi. I nie była to tylko sprawa krótkości trwania ich bezpośredniej znajomości (trzy lata). W istocie współlistniący tutaj egzystencjalna sytuacja opiekuńczości, patronatu Tuwima, wynikłego po części z zagrożeń zewnętrznych, a zarazem sytuacja stłumienia artykulacji realnych różnic między poetami. Była to swego rodzaju sytuacja „obleżonej twierdzy”, odbicie, w jakimś sensie odwrócone, bo wynikłe z potrzeby wzajemnego wsparcia, reguły życia literackiego w tamtym okresie. [...] Wskazałem wcześniej miejsca zasadniczego, choć ukrytego sporu Ficowskiego z Tuwimem: niedostatek konkretnego społecznego, omnipotentnego rymu, dominację emocji. Znaczącym przykładem owej poetyckiej korzyści przez zaprzeczenie stanie się też historia budowania przez Ficowskiego języka wierszy o Zagładzie – w kierunku przeciwnym niż ten, który wyznaczał wczesny, przyjęty przez Tuwima z emocjonalną pochwałą wiersz *Wielki Tydzień*. Tak więc kilkuletnie wejście w orbitę Tuwima i socrealizmu, będące próbą przystosowania się zarówno do socrealizmu, jak i do tradycji Skamandra, na długi czas wytworzyło u Ficowskiego odruch sprzeciwu i umocniło imperatyw wierności wobec własnej wrażliwości. Choć admirowała ona dawnego Tuwima, jego niezwykły talent, poetycką magię i mitologię, „mitorodne słowo”, była jednak wrażliwością odrębną, właściwą awangardzie nowego czasu. [s. 112]

Kandziora sprawił, że monografia literaturoznawcza może stać się lekturą pasjonującą ze względu na umiejętne przemieszczanie się badacza pomiędzy kolejnymi kręgami problemów, a także akcentowanie szczegółów, które mają niebagatelne znaczenie dla zrozumienia wagi, jaką Ficowski przykładał do wszystkich swoich pisarskich ról. W książce *Poeta w labiryncie historii* dostrzegalne są trzy zające się narracje: pierwsza dotyczy warsztatu poety (Kandziora omawia tom *Odczytanie popiołów* i dokonuje interpretacji piosenek autorstwa Ficowskiego), druga wiąże się z aktywnością Ficowskiego na polu scholologii (rekonstruowanie sporów toczonych przez Ficowskiego z Andrzejem Chciukiem i Arturem Sandauerem, wnikliwe analizowanie książek poświęconych Schulzowi, przegląd chwytów i strategii charakterystycznych dla prozy popularnej), trzecia zaś jest odtworzeniem życiorysu głównego bohatera monografii. Integralność wymienionych odnóg narracji czyni z dzieła Kandziory zapis życia i twórczości jednego z najwybitniejszych poetów XX wieku, dlatego pomyślane ono zostało jako bio/geo/grafia. Badacz postuluje powrót do projektów literaturoznawczych, które łączą śledztwo dotyczące biografii i naświetlanie aspektów odnoszących się do wyobraźni poetyckiej oraz krystalizowania się unikatowego języka poetyckiego. Szczątkowość i fragmentaryczność nie interesują Kandziory. W treści publikacji wyjaśnia on, dlaczego zajął się także rekonstruowaniem biografii Ficowskiego:

Tak właśnie jest w wypadku tej powstałej już po śmierci pisarza monografii, w której źródła archiwalne traktuję jako równie ważne co interpretacje utworów. Książka zaskakuje zapewne swoją objętością, ale nie jest to tylko rzecz o Jerzym Ficowskim. Moją intencją było uchwycenie pisarza w sieci relacji – w roli medium, stacji przekazywającej, obserwatora, który wybrał punkt w przestrzeni, gdzie przecinają się ludzkie losy i procesy społeczne, punkt, w jakim działa historia, jej prądy, jej dynamika, a także siły niszczące. Ale działają też wspólnoty kultur, wspólnoty i społeczności, które opierają się owej historii mocą wspólnej tradycji, więzi wewnętrznych. Postać Ficowskiego daje niesłychaną perspektywę dla tego typu obserwacji, bo on jakby miał w sobie potrzebę bycia na szlaku, w punktach przecięć, w których nieprzynależność wiąże się z zaspokajaniem pasji poznawczej. [s. 17]

Jak dotąd wszystkie książki poświęcone Ficowskiemu skupiały się na kilku wybranych problemach, m.in. na reakcji poety na Zagładę (*casus* publikacji Marii

Kobielskiej *Nastrajanie pamięci. Artystyka doświadczenia w poezji Jerzego Ficowskiego*¹¹), na przesłedzeniu wyobraźni romantycznej, a także figur archeologa i grabarza (Marta Baron, *Grzebanie grzebania. Archeolog i grabarz w twórczości Jerzego Ficowskiego*¹²) oraz na wyszczególnieniu empatii i obserwacji jako komplementarnych cech warsztatu pisarskiego (Paulina Czwordon, *Empatia i obserwacja. O poezji Jerzego Ficowskiego*¹³). Poza tym dorobkowi autora *Śmierci jednorożca* poświęciły uwagę Aleksandra Ubertowska w książce *Świadectwo – trauma – głos. Literackie reprezentacje Holokaustu* i Katarzyna Kuczyńska-Koschany w artykule *Ważki i Zagłada*¹⁴. Można by założyć, że o twórczości Ficowskiego napisano już wystarczająco dużo, Kandziora udowadnia jednak, iż poza nawiązaniem do Holokaustu, które powracają w *Odczytaniu popiołów* i w innych tomach poety, warto wyszczególnić i scharakteryzować pozostałe tematy, a także podjąć próbę spojrzenia na jego spuściznę z szerszej perspektywy:

Cechą ról pisarskich Ficowskiego było przekraczanie granic w wielorakim sensie. Bogactwo zainteresowań, poznawcza niecierpliwość i ruchliwość miały w sobie coś z dziecięcej fascynacji światem, niewygasającej ciekawości poszukiwacza i odkrywcy. Wszelka definitywna specjalizacja jest w takiej postawie wykluczona, bo zamykałaby drogę do nowych olśnień. Ale niechęć do zamykania się w gildii profesjonalnych badaczy oznaczała też w pewnym sensie przekraczanie na otwartej społecznej scenie granic ortodoksji czy poprawności systemowej. I ten problem jest jedną z interesujących mnie cech pisarskich ról Ficowskiego. Choć oczywiście nie było to celem pisarza, jego dwa wielkie projekty – cyganologiczny i schulzowski – oznaczały jednocześnie konfrontację z codziennym horyzontem świata realnego socjalizmu. [s. 14]

Poeta w labiryncie historii to publikacja świetnie sproblematyzowana, zawierająca sporo interesujących wątków. Jest osobna i wyjątkowa z wielu względów, jednak szczególnie ważna okazuje się nietypowo pojęta „próba całości”, a więc mikrologiczne studia skoncentrowane na warsztacie artystycznym Ficowskiego, jego podejściu do zadania bycia biografem Schulza, w końcu: na wnikananiu w świat ludzi pamiętających autora *Sklepów cynamonowych*. Należy myśleć o książce Kandziory jako o scalającej kilka wizerunków poety. Badacz nie mógł zdecydować się na pominięcie którejkolwiek ze sfer twórczości Ficowskiego, ponieważ w jego dorobku wszystko wiąże się ze sobą. Taką też zasadę – konstelacyjności – przyjął w swoich świetnych analizach Kandziora. Przyczynkarski sposób lektury dzieł Ficowskiego nie pozwoliłby na dowiedzenie, że dokonywane przez niego wybory tematów godnych opisanego potwierdzały szerokie horyzonty zainteresowań, a chwyt poetyckie przenikały z jednego obszaru twórczości (poezja wysokoartystyczna) do drugiego (piosenka popularna). Uprawianie literaturoznawczego separatyzmu nie ma sensu w przypadku osoby Ficowskiego z jeszcze innego powodu: w jego poezji widać tendencję do ochrony tego, co słabe, kruche i bezbronne, a projekt

¹¹ M. Kobielska, *Nastrajanie pamięci. Artystyka doświadczenia w poezji Jerzego Ficowskiego*. Kraków 2010.

¹² M. Baron, *Grzebanie grzebania. Archeolog i grabarz w twórczości Jerzego Ficowskiego*. Katowice 2014.

¹³ P. Czwordon, *Empatia i obserwacja. O poezji Jerzego Ficowskiego*. Poznań 2010.

¹⁴ A. Ubertowska, *Popioły, analepsis*. W: *Świadectwo – trauma – głos. Literackie reprezentacje Holokaustu*. Kraków 2007. – K. Kuczyńska-Koschany, *Ważki i Zagłada*. „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis”. „Studia Historiolitteraria” t. 16 (2016).

schulzowski i projekt cyganologiczny wnikają w światy zmarginalizowane (ze względu na nieobecność Żydów i niechęć władzy PRL wobec wędrownego stylu życia Cyganów). Za każdym razem autor *Śmierci jednoroźca* opowiada się za kwestiami ważnymi nie tyle w planie globalnym, ile dla niego samego. Ficowski zdaje sobie także sprawę z faktu, że rekonstruując biografię Schulza, może dotrzeć jedynie do świata naznaczonego Zagładą:

Paradoksalnie, zarówno Sandauer, jak i Chciuk czy Kuszczałak, silnie zakorzenieni w Dwudziestoleciu, pamiętając przedwojenny świat zamieszkały przez Żydów, zdolni byli – każdy z innej przyczyny – wpisać Schulzowską biografię, postać pisarza w normalność sprzed Zagłady. To był fragment ich życia, ich habitatu. Zagłada przyszła p o t e m. Tymczasem nad całym trudem rekonstrukcji biografii Schulza przez Ficowskiego unosi się cień Zagłady, któremu powojenny biograf Schulza nie może przeciwstawić konturów przedwojennej rzeczywistości (jak Chciuk), związków z Schulzem typu partnerskiego (jak Chciuk i Sandauer), przedwojennych spotkań, dysput, wspólnej lektury poezji Rilkego i Kafki w oryginalne (jak Kuszczałak). Jest w jakimś sensie odcięty od takich doświadczeń różnica tych pięciu–dziesięciu lat, jakie dzieliły go od Chciuka i Sandauera, oraz trzydziestu trzech lat dzielących go od Kuszczałaka. Lat ważnych, bo tożsamy z zachowaniem w pamięci – powtórzmy – owej wielobarwności świata, do którego Schulz należał, dających w pewnym sensie większą swobodę w podejściu do pisarza. [s. 285]

Ficowski przedstawia więc Schulza przez pryzmat XX-wiecznej historii, ze znanstwem komentuje jego spuściznę i wnika w świat utracony na skutek kataklizmu. Archiwalno-biograficzne projekty dotyczące Schulzowskiej spuścizny miały moc ocalającą (podobnie jak poezja) i wpływały na wyobraźnię poetycką autora *Śmierci jednoroźca*:

Ocalenie Schulza, które definiujemy jako naczelną zasadę tej książki [tj. *Regionów wielkiej herezji*], dokonało się niejako z obopólną korzyścią. Związane było zarówno z daniem nowego życia magicznej wyobraźni Schulzowskiej na obszarze polskiej poezji współczesnej¹⁵, jak i ze wzbogaceniem poezji Ficowskiego, która rodziła się i rozwijała swoje najoryginalniejsze pierwiastki w klimatach schulzowskich, z „pamięcią” o Schulzu. Była to pamięć głęboko przetworzona, wtopiona w żywą inteligencję Ficowskiego, tropiciela cudów świata, wprowadzająca składniki wyobraźni samotnika z Drohobycza w nowe konteksty, odsłony współczesności, w prywatne kosmogonie współczesnego poety. Niezwykły to przypadek przenikania się ponad czasem poetyckich wrażliwości i potencji. [s. 242]

Na uwagę zasługują oprawa graficzna książki oraz fotografie przedstawiające Papuszę, Ficowskiego, Tuwima i innych pisarzy. Na okładce zreproduковано zdjęcie Ficowskiego, które można uznać za szczególnie ważne ze względu na wiek poety. Ze zdjęcia tego spogląda starszy, doświadczony mężczyzna z przerzedzonymi włosami. Jego wizerunek różni się diametralnie od tych zamieszczonych w początkowych partiach książki. Przepuszczalnie projektantowi graficznemu, Stanisławowi Saljowski, zależało na podkreśleniu, że rola, która w przypadku Ficowskiego integrowała wszystkie pozostałe role, to *poeta doctus*. Owo określenie można by uznać za niefortunne gdyby nie fakt, iż w poezji Ficowskiego dostrzegalne są nie tylko odpowiedzialność za los innych, skłonność do filozoficznego ujmowania zjawisk, wrażliwość na upływ czasu, świadomość antropocentrycznych rozczeń człowieka, lecz również pokusa stworzenia modelu wypowiedzi poetyckiej, która sytuowałaby autora poza głównonurtową narracją o XX-wiecznych poetykach i zapewniała mu status poety

¹⁵ Zob. T. Różewicz, *W świetle lamp filijujących*. W: *Niepokój. Wybór wierszy*. Warszawa 2000, s. 664–665.

zaangażowanego społecznie. Biorąc pod uwagę wszystkie wymienione elementy, można stwierdzić, że wybrane zdjęcie idealnie koresponduje z tytułem książki *Kandziory*.

Warto powtórzyć, iż wyjątkowymi walorami recenzowanej publikacji (poza świetnym opracowaniem graficznym) są mikrologiczne analizy poszczególnych utworów i kompozycja całości. Kandziora zdecydował się nie tylko na chronologiczną prezentację pojedynczych dokonań Ficowskiego i interpretację wybranych tomów, lecz także na przedstawianie poety każdorazowo z odmiennej perspektywy. Decyzja okazała się trafna z dwóch powodów. Po pierwsze, czytelnik może zauważyć, że niektóre tematy powracają w wielu jego przedsięwzięciach (przypadek *Odczytania popiołów* i poszukiwania spuścizny Brunona Schulza, jednej z ofiar Holokaustu). Po drugie, Ficowski nigdy nie wyrzekł się żadnej z ról na rzecz innej. Konsekwentnie przygotowywał do druku kolejne tomy poetyckie i zajmował się gromadzeniem materiałów do książek o autorze *Sklepów cynamonowych* i o Cyganach. Najważniejszym dokonaniem Kandziory jest spojrzenie na spuściznę Ficowskiego jako na integralną całość. Badacz nie zdecydował się na porzucenie wątków wykraczających poza główną profesję Ficowskiego, a więc poza bycie poety. Selektywność i hermetyzm w przypadku osobowości intensywnie poszukującej kolejnych wyzwań okazałyby się szkodliwe dla zbudowania satysfakcjonującego obrazu człowieka aktywnego na wielu polach. Zapewne dążenie Kandziory do ukazania pełni możliwości Ficowskiego wiązało się ze sprzeciwem wobec podziału, który wymuszałyby interpretowanie jego dorobku w kategoriach centrum i peryferii. Oczywiście to, co wartościowe, ważne i godne uwagi, znajdowałoby się w obrębie centrum (poezja, proza), wszystko zaś, co wykracza poza profesję poety, uznawano by za marginalne, a więc poboczne, mniej istotne. Kandziora proponuje scalenie kilku obszarów aktywności Ficowskiego i rozpatrywanie jego działalności jako rodzaju konstelacji. Tylko założenie, że każda z aktywności poety była równoważna, a nawet zazębiała się z innymi, pozwoli odkryć potencjał tkwiący w dorobku Ficowskiego. Projekt *Kandziory* okazuje się wzorcowy, a jego sposób niehierarchicznego czytania można zastosować także w innych przypadkach. Wyjątkowo ciekawy przykład stanowi spuścizna Tuwima¹⁶. Trudno oddzielić jego pasję do kolekcjonowania od działalności poetyckiej, dlatego należy przyjąć wszystkie pola działalności autora *Kwiatów polskich* jako ekwiwalentne i spełniające wiele funkcji (m.in. tworzenie antologii wierszy, słowników, autorskich tomów), których opisanie okazuje się równie celowe co prześledzenie ewolucji jego poezji¹⁷. Książkę *Poeta w labiryncie historii* można uznać za jedno z najważniejszych osiągnięć na gruncie rodzimych studiów o Ficowskim. Jej rolą jest głównie uporządkowanie i skomentowanie wszystkich pasji pisarza. Trudno jednak przyjąć, że miałyby ona zamykać dalsze dociekania. Możliwe, iż będzie

¹⁶ Zob. K. Kuczyńska-Koschany, *Julian Tuwim. Pęknięcie*. Łódź 2021.

¹⁷ Na temat twórczości Tuwima zob. m.in.: M. Głowiński, *Poetyka Tuwima a polska tradycja literacka*. Warszawa 1962. – J. Sawicka: „Filozofia słowa” *Juliana Tuwima*. Wrocław 1975; *Julian Tuwim*. Warszawa 1986. – M. Warneńska, *Warsztat Czarodzieja*. Łódź 1975. – A. Węgrzyniak, *Ja głosów świata imitator. Studia o poezji Juliana Tuwima*. Katowice 2005. – *Julian Tuwim. Biografia, twórczość, recepcja*. Red. K. Ratajska, T. Cieślak. Łódź 2007. – P. Matywiecki, *Twarz Tuwima*. Warszawa 2007.

przyczynkiem do powstania pełnowymiarowej biografii Ficowskiego – człowieka na wiele sposobów uwikłanego w historię rozpiętą między Zagładą a zmianą ustroju politycznego.

Jakub Ekier, autor posłowania do wyboru wierszy Ficowskiego zatytułowanego *Gorączka rzeczy*, pisal:

Dlaczego poezja jego wydaje się spójną całością, choć „kolorowe symetrie parzyste” powinny być nie do pogodzenia z faktem, że „nawet już nie ma niczego”? Co sprawia, że poeta krajobrazu tak niezwykły, jakim jest autor cyklu *Z zeszytu do przyrody*, i jednocześnie poeta kulturowej oraz historycznej pamięci, i jednocześnie... Ale nie chcę szufladkować poezji Ficowskiego, by takim katalogiem nie zubożyć spektrum (czyli tęczy) jego lirycznej wrażliwości. Krótko mówiąc zatem: dlaczego poezja Jerzego Ficowskiego jest tak jednorodna?

Przyczyną tego jest czwarta, obok czasu, barw i dźwięku, kategoria składająca się na swoistą fizykę jego poezji: kategorią tą jest przestrzeń¹⁸.

Skoro nie można szufladkować poezji Ficowskiego (dostrzegalne są w niej pierwiastki pozwalające na zaklasyfikowanie jej jako awangardowej, lingwistycznej oraz imaginatywnej), to nie można też wybrać naczelnej roli, która miałaby wiązać się z jego nazwiskiem. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim przypadku ważniejszy jest splot wielu elementów i działań. Próba uchwycenia fenomenu Ficowskiego (nie poety, lecz właśnie artysty) mogła się powieść tylko przy założeniu, że monografista odrzuci pokusę pisania o jednym rodzaju działalności autora *Śmierci jednorozca*.

Poeta w labiryncie historii w sposób mikrologiczny odsłania wszystkie pola aktywności pisarskiej Ficowskiego i pozwala dowartościować nie tylko jego talent poetycki, ale również zaangażowanie w poszukiwanie okrucich wspomnień o Schulzu lub utrwalanie na papierze cygańskich obyczajów. W każdym z wymienionych obszarów odniósł on niewątpliwy sukces, dopiero jednak ich suma uzmysławia czytelnikom fakt, że jego wybory wiązały się z chęcią przekraczania granic, budowania mostów, łączenia, a nie separowania, dzielenia i hierarchizowania.

Abstract

ANDRZEJ JUCHNIEWICZ University of Silesia, Katowice
ORCID: 0000-0001-7037-9907

INTEGRATING FICOWSKI

The review is a discussion about Jerzy Kandziora's book *Poeta w labiryncie historii. Studia o pisarskich rolach Jerzego Ficowskiego* (*A Poet in the Labyrinth of History. Studies on Jerzy Ficowski's Roles as a Writer*, 2017). Kandziora's main assumption was rejection of hierarchising Ficowski's activities, due to which the reader receives both a complete study of the poet's works and a guide to his publications about Bruno Schulz, as well as to setting up the gypsological project. The reviewer highlights the key role of Kandziora's ability of micrological reading of individual poems and discerning attractive strategies of writing about Schulz's biography. The book is a basic study for Schulz's talent admirers and that of Ficowski himself who, which Kandziora evidences, exploited Schulz's imaginery and made it one of the major confluences of his own art.

¹⁸ J. Ekier, posłowie w: J. Ficowski, *Gorączka rzeczy*. Wyboru wierszy dokonał autor. Warszawa 2002, s. 366. Podkreśl. A. J.

FIKcjONALNIE O ZAGŁADZIE – LITERATURA POLSKA, CZESKA I SŁOWACKA

HANDBOOK OF POLISH, CZECH, AND SLOVAK HOLOCAUST FICTION. WORKS AND CONTEXTS. Edited by Elisa-Maria Hiemer, Jiří Holý, Agata Firlej, and Hana Nichtburgerová. Berlin–Boston 2021. Walter de Gruyter GmbH, ss. 506.

Nakładem wydawnictwa De Gruyter ukazał się obszerny tom wieloautorski zatytułowany *Handbook of Polish, Czech, and Slovak Holocaust Fiction. Works and Contexts*. Anglojęzyczna publikacja stanowi efekt końcowy 10-letniej pracy dużej grupy badaczy i badaczek, którzy zajmują się literaturą fikcjonalną poświęconą Zagładzie. Koncepcja książki powstawała stopniowo w trakcie lat seminariów, warsztatów i dyskusji, te zaś, jak czytamy we wprowadzeniu, zaowocowały fundamentalnym wnioskiem: w międzynarodowej, bogatej i dynamicznie rozwijającej się refleksji naukowej nad tekstami literackimi dotyczącymi Zagłady zaskakująco niewiele mówi się o utworach pisanych po polsku, czesku i słowacku – a przecież właśnie w literaturach tych języków odnaleźć można reprezentacje o paradygmatycznym czy przełomowym charakterze. Niektóre z nich zasługują na uwagę choćby dlatego, że powstawały w trybie bezpośredniego, natychmiastowego zapisu *hic et nunc*, jako pozbawione czasowego dystansu próby opowiedzenia o doświadczanych lub obserwowanych wydarzeniach. Ich bezprecedensowa monstrualność wymagała stworzenia nowych (lub radykalnego przetworzenia dotychczasowych) literackich form, technik i języków.

Znaczenie Zagłady dla pamięci zbiorowej społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej jest nie do przecenienia. Nie dziwi więc, że aż do dzisiaj wiele utworów fikcjonalnych powstających we wspomnianych językach odnosi się do wydarzeń związanych z Szoa. Zadaniem szczególnie ważnym jest śledzenie zmian w sposobie ich reprezentacji (z uwzględnieniem aspektów fabularnych, estetycznych i aksjologicznych). Istotne jest również określanie relacji między tymi zmiennymi taktykami a ogólnokulturowymi koniunkturami kolektywnego pamiętania i zapominania, ideologicznego konstruowania historii i poszukiwania narracji ściśle indywidualnych. Zagłada mogła (może) stawać się obiektem tyleż społecznego, co literackiego „prześnienia” czy „retuszowania” (modusem jej reprezentacji jest wtedy znaczący brak)¹, mogła nawracać jako fantomowy przekaz o kryptyczno-aluzyjnym charakterze bądź też jako skrajny, perwersyjny rezultat *memory boom* – narracja naddatkowa, przesadnie aktywna w dostarczaniu szokujących obrazów, zafiksowana na okrucieństwie i przemocy, przewrotnie manipulująca czytelniczymi afektami. Taki tryb opowiadania o Zagładzie określa się mianem „kiczu holokaustowego”².

¹ Zob. A. Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*. Warszawa 2014. – T. Żukowski, *Wielki retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów*. Warszawa 2018.

² Zjawisku temu poświęcono dwa numery tematyczne rocznika „Zagłada Żydów” – nr 6 (2010) i 17 (2021).

Strategie fikcjonalnego pisania o Szoa są w recenzowanym tomie ukazywane kompleksowo i wyczerpująco, co pozwala wypełnić znaczącą (a dostrzeżoną przez członków i członkinie zespołu badawczego) lukę w światowej literaturze przedmiotu, ponadto zaś krytycznie zrewidować pokutujące w niej uproszczenia i nieścisłości. Opisując je, redaktorzy podkreślają m.in. przekonanie o słabości i sztuczności powojennej kultury żydowskiej w krajach postkomunistycznych oraz hipotezę, zgodnie z którą „kultura pamiętania” (w domyśle: o Zagładzie) zaistniała w Europie Środkowo-Wschodniej dopiero po 1989 roku. Warto zwrócić uwagę na przeprowadzoną w przedmowie krótką polemikę ze szkołami badawczymi, które w analizie literatury dotyczącej Szoa przyjmują kryteria „stosowności”, „autentyczności” czy „prawdziwości”. Podważenie prymatu tych kategorii w obliczu fundamentalnej (i tylko zwiększającej się) roli eksperymentu, fikcjonalizacji czy literackich „gier w Zagładę”³ to ważny symptom strategii metodologicznej przyjętej w tomie. Odwołuje się ona – co postrzegam jako dużą zaletę – do kluczowych tendencji i kompleksów tematycznych w najnowszych badaniach nad literaturą zagładową i postzagładową, takich jak „postmodernizowanie Zagłady”⁴, historia środowiskowa⁵ czy narracje o nieheteronormatywnych więźniach obozów koncentracyjnych⁶. Z tego względu *Handbook of Polish, Czech, and Slovak Holocaust Fiction* można zestawzić z innymi najnowszymi publikacjami typu *handbook*, *reference guide* czy *companion*, których celem jest zwykle zaprezentowanie aktualnego stanu badań w danej dziedzinie i zagwarantowanie fundamentu dla dalszych dociekań (tu warto wyróżnić *A Companion to the Holocaust* pod redakcją Simone Gigliotti i Hilary Earl oraz *The Palgrave Handbook of Holocaust Literature and Culture* pod redakcją Victorii Aarons i Phyllis Lassner⁷). O nowatorskim charakterze kompendium przesądzają ponadto dwie okoliczności – jego zakres czasowy (obejmuje ono lata 1943–2018, podczas gdy w przełomowej, niedawno przełożonej na język angielski pracy *Literatura polska wobec Zagłady* – pod redakcją Sławomira Buryły, Doroty Krawczyńskiej i Jacka Leociaka – *terminus ad quem* przypada na rok 1968⁸) oraz fakt, że w światowej

³ Zob. M. C u b e r, *Gry w Zagładę. O poezji i prozie Radostawa Kobierskiego i Agnieszki Kłos*. W: *Metonimie Zagłady. O polskiej prozie lat 1987–2012*. Katowice 2013.

⁴ Zob. M. T o m c z o k, *Realizm postmodernistyczny, abiektałość, wartościowanie. Korzyści z krytycznej refleksji nad postmodernizmem i Zagładą*. „Teksty Drugie” 2019, nr 4.

⁵ Zob. „Teksty Drugie” 2017, nr 2. – J. M a ł c z y ŋ s k i, *Krajobrazy Zagłady. Perspektywa historii środowiskowej*. Warszawa 2018.

⁶ Zob. J. O s t r o w s k a, *Oni. Homoseksualiści w czasie II wojny światowej*. Warszawa 2021.

⁷ *A Companion to the Holocaust*. Ed. S. Gigliotti, H. Earl. Hoboken, N. J., 2020 (zob. też recenzje tej publikacji: A. U b e r t o w s k a, *Nowe geografie, podmioty i media w studiach nad Zagładą*. „A Companion to the Holocaust”. „Zagłada Żydów” nr 17 (2021)). – *The Palgrave Handbook of Holocaust Literature and Culture*. Ed. V. Aarons, Ph. Lassner. Cham 2020.

⁸ *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*. Red. S. Buryła, D. Krawczyńska, J. Leociak. Wyd. 2, popr. Warszawa 2016. – *Polish Literature and the Holocaust (1939–1968)*. Ed. S. Buryła, D. Krawczyńska, J. Leociak. Transl. J. Giebułtowski, A. Brzostowska, K. Kaszorek. Berlin 2020. Szerszy zakres czasowy obejmują dwa następne tomy, powstałe w ramach tego samego projektu badawczego: *Reprezentacje Zagłady w kulturze polskiej (1939–2019)*. 1: *Problematyka Zagłady w filmie i teatrze*. Red. S. Buryła, D. Krawczyńska, J. Leociak. Warszawa 2021. – *Reprezentacje Zagłady w kulturze polskiej (1939–2019)*. 2: *Problematyka Zagłady w sztukach wizualnych i popkulturze*. Red. S. Buryła, D. Krawczyńska, J. Leociak. Warszawa 2021.

literaturze przedmiotu jak dotąd rzadko podejmowano równie ambitne próby komparatystyczne w odniesieniu do zbiorczo traktowanych literatur polskiej, czeskiej i słowackiej.

Pracę otwiera zwięzłe wprowadzenie podzielone na dwie części. Pierwsza z nich prezentuje ramę teoretyczną całości, ponadto zaś określa kryteria doboru tekstów literackich analizowanych w partii zasadniczej, która ma strukturę leksykonu. Znajdziemy tam przeszło 100 haseł, a każde z nich stanowi omówienie jednego utworu, cyklu utworów lub tomu zbierającego większą ich grupę (przeważnie opowiadań bądź wierszy). Redaktorzy podkreślają, że zależało im przede wszystkim na przedstawieniu dorobku autorek i autorów (zarówno żydowskiego, jak i nieżydowskiego pochodzenia), którzy tworzyli w językach rodzimych – to właśnie ich pisarstwo nie znalazło bowiem wystarczającej reprezentacji w światowej literaturze przedmiotu ze względu na barierę językową. Sytuacji nie poprawiły nawet liczne przekłady, a przecież niektóre teksty przedstawiane w *Handbook* w ogóle nie doczekały się tłumaczenia (naliczyłem 19 takich utworów). To kryterium wyboru jest zasadne i wyróżnia recenzowaną publikację na tle rozmaitych prac wieloautorskich, które rażą wtórnością lub niewłaściwie dopasowanym zakresem omawianych zjawisk. Na uwagę polemiczną zasługuje jednak stwierdzenie redaktorów, że „pisarze emigracyjni (tacy jak Jerzy Kosiński, autor *Malowanego ptaka*) cieszyli się międzynarodowym zainteresowaniem, ponieważ [w ich przypadku – A. Z.] nie występowała bariera językowa” (s. 1). Nie jest bowiem tak, że każdy autor emigracyjny, który zdecydował się tworzyć w obcym dla siebie języku, torował sobie tym drogę do uznania krytyków, a w konsekwencji – do kanonu literatury współczesnej. Komplikacji tego prostego obrazu dostarcza chociażby twórczość dwóch pisarzy języka francuskiego: Piotra Rawicza i Brunona Kamińskiego-Durochera. Obaj podjęli decyzję o tworzeniu w języku właściwie sobie nieznanym, który zaczęli przyswajać dopiero wraz z przyjazdem do Francji – ich pozycja była zatem marginalna. Kamiński zdecydował się wręcz na wyraźne podmiotowo-tożsamościowe cięcie, przybierając nazwisko Durocher i zrywając z „samym sobą tamtego języka», a więc z ukrywającą żydowskie korzenie rodziną, z Krakowem lat 30. i w końcu: z traumą wojny”⁹.

Dalszy fragment wprowadzenia nosi nazwę *Why Eastern European Literatures and Why Fiction?* (Dlaczego literatury wschodnioeuropejskie i dlaczego fikcja?). Dla redaktorów szczególnie ważne jest to drugie pytanie¹⁰, które umożliwia im refleksję nad stopniowo słabnącym imperatywem ścisłej literackiej wierności faktom historycznym i trzymania się zasady *decorum* w ich reprezentacji. Bez omówienia pozostaje za to kategoria pozornie oczywista, a fundamentalna dla całości, czyli *Holocaust fiction*. Czy istnieje jakiś zbiór cech, który umożliwia przypisanie konkretnego utworu do tego gatunku lub formy wypowiedzi? Czy przyjęte są jakieś kryteria wewnątrz- lub zewnątrztekstowe? Tymi pytaniami nie zgłaszam zapotrzebowania na poetykę normatywną bądź na drobiazgową typologię *Holocaust fiction*, bo jest to

⁹ J. Bodzińska-Bobkowska, *Polski Rimbaud albo poeta zaginiony*, „Prace Literaturoznawcze” 2020, nr 8, s. 149.

¹⁰ W odniesieniu do pytania pierwszego warto byłoby zastanowić się nad zastosowaniem samego pojęcia Europy Wschodniej – czy nie mamy tu do czynienia raczej z Europą Środkową bądź Środkowo-Wschodnią?

zadanie arcytrudne i przekracza ramy analizowanej przedmowy (ponadto może uchodzić za relikwyt strukturalizmu). Mam raczej na myśli refleksję nad możliwością zastosowania tej kategorii do tekstów, które odnoszą się do Zagłady w sposób niedosłowny: poprzez szyfry, parabole, aluzje czy metonimie, a nawet – znaczące braki, przemilczenia. Tę strategię pisania o Szoa można określić mianem reprezentacji negatywnej lub apofatycznej. Czy do *Holocaust fiction* moglibyśmy zatem zaliczyć np. *Nawrócenie* Andrzeja Kuśniewicza, gdzie w opowieściach o dżumie czy o wielkim wietrze zakodowane są narracje zagładowe?¹¹ Albo *Księżę rozbitków* Sydora Reya, u którego Szoa przedstawione jest jako katastrofa naturalna?¹² Co zaś z powieściami Stanisława Lema, pisarza zarazem pozostawiającego i zacieraającego ślady Zagłady jako wydarzenia istotnego również dla jego biografii?¹³ Szczególnym przypadkiem mogłaby być *Akademia Pana Kleksa* Jana Brzechwy – w tym utworze z 1946 roku badacze odnajdują nieoczywiste aluzje do wojennego losu Żydów¹⁴. Zadane tu pytania nie muszą znaleźć jasnej i konkretnej odpowiedzi. Wydaje się jednak, że precyzyjniejsze zdefiniowanie pojęcia *Holocaust fiction* (które najwyraźniej uznano za intuicyjne i bezsporne) uczyniłoby ramę teoretyczną całego projektu jeszcze bardziej przekonującą¹⁵.

W drugiej części wprowadzenia znajdziemy z kolei zajmujące kilkustronicowe syntezę poświęcone literaturze polskiej oraz (potraktowanym łącznie) literaturom czeskiej i słowackiej. Autorzy tych krótkich artykułów o encyklopedycznym charakterze zarysowują tło historyczne, opisują specyfikę przebiegu zdarzeń składających się na Zagładę, analizując przy tym jej (często odległe w czasie) następstwa. Śledzą również kolejne zależności między zbiorową pamięcią o Szoa (w omawianym

-
- 11 A. Kuśniewicz, *Nawrócenie*. Kraków 1987. Zob. M. Tomczok, *Klimat Zagłady (w perspektywie powieści Pawła Huellego, Tadeusza Konwickiego, Andrzeja Kuśniewicza i Piotra Szeuwa)*. „Wielogłos” 2021, nr 2. – A. Zajac, „Deformacje pamięci wstecznej”. *Nawroty, nawracania i konwersje w „Nawróceniu” Andrzeja Kuśniewicza*. Jw.
- 12 S. Rey, *Księżę rozbitków*. Warszawa 1959. Zob. S. Buryła, *Zagłada widziana zza oceanu*. W: *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu*. Kraków 2016.
- 13 Zob. A. Gajewska: *Gwiazdy i zagłada. Przeszłość w prozie Stanisława Lema*. Poznań 2016; *Stanisław Lem: wypędzony z Wysokiego Zamku. Biografia*. Warszawa 2021.
- 14 Zob. M. Wójcik-Dudek, *Trylogia, która nie krzepi. Alternatywna lektura „Pana Kleksa” Jana Brzechwy*. W: *W(y)czytać Zagładę. Praktyki postpamięci w literaturze XXI wieku dla dzieci i młodzieży*. Katowice 2016. – A. Lipszyc, *Sekret (M)ateusza. Sen, przebudzenie i marańska tożsamość ocalańca w „Akademii Pana Kleksa”*. W zb.: *Marani literatury polskiej*. Red. A. Lipszyc, P. Bogalecki. Kraków 2020. – P. Paziński, *Pamięć Alojzego*. W: *Atrapy stworzenia*. Kraków 2020.
- 15 W kontekście propozycji takich rozróżnień i dystynkcji warto przytoczyć rozważania Tomczok (*Metonimie Zagłady*, s. 5) – zresztą autorki kilku haseł w *Handbook* – która posługuje się podziałem na „literaturę Zagłady” i „literaturę o Zagładzie”: „W największym skrócie: literatura Zagłady to pewien zbiór dzieł napisanych przez ludzi, którzy uczestniczyli w tragedii Holokaustu. To literatura świadków i ocalałych. Zarówno sprzed kilkudziesięciu lat (na przykład Bogdana Wojdowskiego), jak i z czasów nieodległych (Irit Amiel czy Michała Głowińskiego). Literaturę o Zagładzie tworzy wielu bardzo różnych autorów, najczęściej pośrednio związanych z Holokaustem lub niezwiązanych z nim w ogóle. Przed prozą o Zagładzie nie stawiam twardych warunków. Z Zagładą powinien łączyć ją temat. To natomiast, czy jest on traktowany przez pisarza ze szczególną atencją, czy skróto-wo, jest sprawą drugorzędną. Między innymi dlatego ten właśnie obszar – tekstów związanych z Holokaustem najróżniejszymi więzami – stanowi najatrakcyjniejsze pole sztuki właśnie dla czytelnika. To właśnie w tej grupie najczęściej dochodzi do przesunięć, przemieszczeń i przetasowań”.

okresie kształtowaną głównie przez politykę społeczną i historyczną czasów komunizmu) a formami jej reprezentacji w literaturze fikcjonalnej. Warto docenić szczególnie fragmenty poświęcone: świadectwom drugiego i trzeciego pokolenia ofiar Zagłady; Porajmos (czyli eksterminacji ludności z mniejszości etnicznej Romani) oraz konsekwentnemu wymazywaniu tego wydarzenia w ramach polityki historycznej Czech; wreszcie – klerofaszystowskim rządów słowackiego kolaboranta Hitlera, księdza Jozefa Tisy.

W końcowym podrozdziale przedmowy autorzy wyróżniają „wspólne tematy, motywy i strategie” polsko-czesko-słowackiej literatury zagładowej. Sam zamysł tego fragmentu jest bardzo słuszny, a stworzenie mapy takich *loci communes* może stanowić istotny zaczątek dla szerszej, konstelacyjno-mozaikowej narracji (co zauważył Buryła w eseju *Topika Holokaustu. Wstępne rozpoznanie*¹⁶). Ta dwustronicowa częśćka pozostawia jednak niedosyt – nawet przy wzięciu poprawki na konieczne ograniczenia objętościowe – szczególnie ze względu na wcześniejszą deklarację redaktorów o dużym znaczeniu komparatystycznego aspektu ich badań (s. 3). Dobrze więc, że w publikacji znalazł się indeks „tematów, motywów, obrazów, miejsc i chwytów narracyjnych”. To jeden z przykładów potwierdzających ogólną metazasadę strukturalną całej publikacji – raczej enumeracja niż narracja. Jak czytamy:

Redaktorzy chcą nie tyle oceniać literaturę, ile dać wam, czytelnikom, kompilację literatury fikcjonalnej dotyczącej Zagłady napisanej w ciągu ostatnich ośmiu dekad i zaprosić was do czytania, porównywania i wyciągania własnych wniosków. [s. 2–3; podkreśl. A. Z.]

Widać to dobrze w kompozycji głównej części książki: poszczególne czterostrońnicowe wpisy na temat utworów (ewentualnie cykli lub zbiorów utworów) ułożone są w porządku alfabetycznym wedle anglojęzycznej wersji tytułu. Taki wybór determinuje kształt całości, sprawiając, że staje się ona zestawem *de facto* niezależnych od siebie artykułów encyklopedycznych. Wyjątek stanowią jedynie pojawiające się co jakiś czas w hasłach odsyłacze do innych wpisów (np. w sytuacji, gdy dany utwór cechuje się podobną tematyką lub powstawał w zbliżonych okolicznościach). Nawigację zapewniają więc przede wszystkim liczne indeksy i zestawienia, umożliwiające odnalezienie interesującego nas tekstu. Bez wyraźnego podziału (który byłby zagwarantowany dzięki układowi chronologicznemu) sąsiadują ze sobą bezpośrednio literackie świadectwa Szosa i zupełnie współczesne, skomplikowane formalnie zmagania z postpamięciowymi widmami autorstwa pisarzy z drugiego lub trzeciego pokolenia po Zagładzie. Faktycznie więc dostajemy do rąk kompilację, w której samodzielnie musimy sobie wytyczyć lekturowe ścieżki.

Handbook jest nie tyle podręcznikiem, ile publikacją podręczną, czyli taką, do której możemy zajrzeć w toku prowadzenia własnych badań, choćby poszukując nowych sugestii lekturowych, analizując konkretne motywy, rozważając wyjątkowość bądź uniwersalność określonych rozwiązań narracyjnych. Sprawdza się więc doskonale jako rodzaj przewodnika w stylu *reference guide*, strukturalnie podobnego zresztą np. do *Reference Guide to Holocaust Literature* pod redakcją Thomasa Riggsa (znajdziemy tam ułożone alfabetycznie sylwetki pisarzy i pisarek, a następnie krótkie eseje o poszczególnych utworach, uporządkowane

¹⁶ S. Buryła, *Topika Holokaustu. Wstępne rozpoznanie*. W: *Wokół Zagłady*.

wedle tego samego klucza)¹⁷. Ten układ jest uzasadniony i charakteryzuje się funkcjonalnością – zarazem jednak nie potrafię pozbyć się wrażenia, że jeszcze ciekawsze rezultaty mogłoby dać skorzystanie z formuły cechującej się większą narracyjnością, predylekcją do historycznoliterackiego storytellingu. Byłaby to wówczas ryzykowna, ale potrzebna próba opowiedzenia o ewolucji jednego z najważniejszych kompleksów tematycznych (środkowo) europejskiej literatury powojennej, o pisarskich poszukiwaniach odpowiednich form, stylów i technik, które pozwolą na reprezentację bądź przynajmniej odniesienie się do wydarzeń Zagłady. Można wyobrazić sobie ją jako mozaikową, ale chronologicznie uporządkowaną kolekcję esejów (jak w przywoływanym tomie pod redakcją Aarons i Lassner), rzecz zbliżoną do tradycyjnej syntezy historycznoliterackiej (to przypadek prac pod redakcją Leociaka, Buryły i Krawczyńskiej) bądź prezentację naśladującą strukturę słownika (przykład mogą stanowić *Ślady Holokaustu w imaginarium kultury polskiej*, złożone z artykułów-haseł takich jak „mur”, „papiery” czy „pierzyna”, albo szczególnie ciekawy *The Oxford Handbook of Holocaust Studies*, w którym artykuły monograficzne podzielono na pięć kategorii: *Enablers* – „katalizatory” Zagłady; *Protagonists* – bohaterowie; *Settings* – umiejscowienia; *Representations* – reprezentacje; *Aftereffects* – następstwa¹⁸).

Żadnych wątpliwości nie pozostawiają za to układ i treść samych haseł wchodzących w skład głównej części recenzowanej publikacji. To przeszło 100 bardzo udanych mikroanaliz, które przybliżają najistotniejsze utwory polskiej (51 haseł), czeskiej (38 haseł) i słowackiej (23 hasła) literatury mierzącej się z Szoa. Każdorazowo otrzymujemy podstawowe informacje bibliograficzne, esencjonalne streszczenie, zbiór kontekstów istotnych dla zrozumienia utworu oraz omówienie jego podstawowych tematów i zagadnień przewodnich. Znajdziemy tu rzetelne analizy tekstów kanonicznych (*Medaliony* Zofii Nałkowskiej, *Pożegnanie z Marią* Tadeusza Borowskiego, *Śmierć pięknych saren* Oty Pavla czy prozy Arnošta Lustiga, zaskakuje za to brak wiersza *Non omnis moriar* Zuzanny Ginczanki), ale na wyróżnienie zasługują w szczególności artykuły dotyczące utworów mniej znanych i rzadziej tłumaczonych.

Jednym z nich jest hasło autorstwa Marty Tomczok poświęcone powieści *Puste pole* (zapomnianego w Polsce i nieznanego za granicą) Tadeusza Hołuja. Badaczka nadaje tej książce szczególny status, uznając ją za rzadki przykład podważania aksjomatu o „niewinności ofiar nazistowskiego terroru”, stanowiącego polskie *tabu* narodowe (s. 172). Ta opowieść o byłych więźniach Treblinki, którzy po kilkunastu latach poszukują złota na terenie obozu żydowskiego, jest według Tomczok próbą przedstawienia „zagmatwanych przenikań pamięci i rzeczywistości” (s. 173). Autorka wydobywa też wątek ekipy filmowej kręcącej w Treblince film dokumentalny o Zagładzie, zasadnie przywołując zarówno powieść *Pierwsza świętość* Leopolda Buczkowskiego (także nieobecna w recepcji międzynarodowej, zawierająca podobny motyw), jak i *Shoah* Clauda Lanzmanna – film, który wywołał burzę i sprowokował dyskusję o współudziale Polaków w eksterminacji ludności ży-

¹⁷ *Reference Guide to Holocaust Literature*. Ed. Th. Riggs. Detroit, Mich., 2002.

¹⁸ *Ślady Holokaustu w imaginarium kultury polskiej*. Red. J. Kowalska-Leder, P. Dobrosielski, I. Kurz, M. Szpakowska. Warszawa 2017. – *The Oxford Handbook of Holocaust Studies*. Ed. P. Hayes, J. K. Roth. Oxford 2010.

dowskiej. W hasle znajdziemy również cenne metodologicznie nawiązanie do badań nad środowiskową historią Zagłady (bohaterowie Hołuja zastanawiają się bowiem, czy poobozową przestrzeń powinny zarosnąć drzewa, czy też należałoby ją zabetonować). W fascynującym opracowaniu Tomczok brakuje jedynie odniesienia do niedawnej „postkatastroficzej” lektury *Pustego pola* zaprezentowanej przez Katarzynę Adamczak¹⁹.

Zmagania z przeszłością naznaczoną przez deformującą pracę pamięci zajmowały również słowackiego pisarza Juraja Špitza. Jego powieść *Nechcel som byť žid* (Nie chciałem być Żydem) rozpięta jest między narracją autobiograficzną a opowieścią o wielkiej Historii, którą autor snuje, podpierając się faktami, danymi, cytatami z dokumentów. Špitzer konfrontuje się z niewystarczalnością języka, a zarazem paradoksalnie zdobywa się na pewien dystans wobec traumatycznych wydarzeń, prowadząc ironiczną „rozmowę z samym sobą” czy tworząc „sceptyczną parafrazę *Psalmsów*, w której podmiot nie zwraca się już do Boga”, jak pisze autorka hasła, Zora Pruškova. W jej ujęciu Špitzer to twórca nieustannie nawracający ku przeszłości, który usiłuje zrozumieć sens składających się na nią wydarzeń – jako ich uczestnik, świadek, ale i oryginalny, przepełniony sceptycyzmem myśliciel.

Ironia, choć raczej w jej postmodernistycznej odmianie, chętnie posługuje się Radek Mały, najmłodszy spośród czeskich pisarzy prezentowanych w tomie (rocznik 1977). W tomie poetyckim *Vraní zpěvy* (Wronie śpiewy) Mały wykorzystuje tropy i techniki charakterystyczne dla literatury wysokiej – nawiązuje przy tym do twórczości Georga Trakla czy Paula Celana – a jednocześnie przeplata je ludyicznymi rymami, humorem ocierającym się o rubasność czy groteska przekraczająca zagładowe *decorum*. Štěpán Balík zauważa, że choć podobne zabiegi kojarzą się z twórczością powstającą w ostatnich dekadach, wykorzystywano je także wcześniej, by za pomocą dysonansów i szokujących zestawień wzbudzić w czytelniku niepokój, uniemożliwiający mu swobodną, płynną lekturę. Prowokacyjne wiersze Malego wpisują się zatem w tradycję tych reprezentacji Zagłady, które wzbudzają kontrowersje jako bezceremonialne, operujące radykalnymi środkami i naruszające *tabu*. Balík odnotowuje również publiczną debatę o utworze Malego *Buchenwald, 28.11.2000*, który otrzymali do interpretacji uczniowie podczas egzaminu maturalnego. Szczególne poruszenie komentatorów wzbudził wers brzmiący „*Je v tobě Žida půl / a půlka esesáka* [Jesteś w połowie Żydem i w połowie esesmanem]”, na podstawie którego poeta został oskarżony o „relatywizację cierpienia ofiar Szoa” (s. 119). Mamy tu do czynienia z kolejną odsłoną sporu o relację między wolnością artystyczną a etyką pisania (p)o Zagładzie, który na przestrzeni recenzowanego tomu powraca wielokrotnie. Jego ostatnim wcieleniem, jeśli chodzi o literaturę polską, była gorąca dyskusja o epatujących brutalnością wierszach Grzegorza Kwiatkowskiego, wykorzystującego zresztą podobne chwytły co Mały²⁰.

¹⁹ K. Adamczak, *Postcatastrophic Re-Reading of Tadeusz Hołuj's „Puste pole”*. „Poznańskie Studia Slawistyczne” t. 12 (2017). Na stronie: <https://presssto.amu.edu.pl/index.php/pss/article/view/9276> (data dostępu: 7 I 2022).

²⁰ Zob. przede wszystkim M. Tomczok, *Czyściciel grobów*. „Wizje. Aktualnik”, 15 VI 2020. Na stronie: <https://magazynwizje.pl/aktualnik/tomczok-kwiatkowski> (data dostępu: 7 I 2022). –

Nawet te trzy hasła mogą dać pojęcie o imponującym zakresie zagadnień, które poruszają autorzy *Handbook of Polish, Czech, and Slovak Holocaust Fiction*. To publikacja, która nie tyle proponuje syntezę, ile raczej zapewnia wszelkie narzędzia do prowadzenia własnego namysłu nad związkami między fikcją (czy fikcjonalnością) a Zagładą w literaturach Europy Środkowej. Szczególną zaletą prekursorskiego tomu jest wprowadzenie do międzynarodowego obiegu naukowego tekstów pozostających dotychczas poza dostępem badaczy. Decydując się na ich przybliżenie, autorzy *Handbook* poszerzają zastany kanon o nowe spektrum tematów, tropów i zjawisk. W ten sposób powstał rodzaj literaturoznawczego niezbędnika. Następny ruch – porównania, syntezy, a może próby snucia opowieści – należy do tych, którzy zdecydują się trzymać *Handbook* pod ręką, by towarzyszył im w ich własnych eksploracjach.

Abstract

ANTONI ZAJĄC University of Warsaw
ORCID: 0000-0002-8430-5455

FICTIONALLY ABOUT THE HOLOCAUST: POLISH, CZECH, AND SLOVAK LITERATURE

The review examines an English language collaborative publication *Handbook of Polish, Czech, and Slovak Holocaust Fiction. Works and Contexts* (2021). The reviewer explores the basic threads of the book and discusses its place against the background of other recent academic publications about the Holocaust literature in Central and Central-Eastern Europe. Essential role in the article is played by an analysis of methodological framework of the volume and the functionality of its structure in reference to the models of an encyclopaedia, lexicon, or dictionary.

DOI: 10.18318/pl.2022.4.17

SŁAWOMIR BURYŁA Uniwersytet Warszawski

NOWA SYNTEZA LITERATURY ŁAGROWEJ

Tadeusz Sucharski, LITERATURA POLSKA Z SOWIECKIEGO „DOMU NIEWOLI”. POETYKA. AKSJOLOGIA. TWÓRCY. (Recenzje naukowe: Wojciech Ligęza, Maciej Urbanowski). Kraków 2021. Instytut Literatury, ss. 752. „Biblioteka Pana Cogito”. Pod redakcją J. M. Ruszara.

Mówi się niekiedy, że publikacja naukowa stanowi zwieńczenie kilkudziesięciu lat tytanicznej pracy. Bywa w podobnych stwierdzeniach sporo kurtuazji. Nie jest to wszakże przypadek monumentalnej rozprawy Tadeusza Sucharskiego. Mamy bo-

P. Mitzner, *W obronie „czyściciela”*. Jw., 14 VII 2020. Na stronie: <https://magazynwizje.pl/aktualnik/mitzner-kwiatkowski> (data dostępu: 7 I 2022). – S. Obirek, *Szczególne prawa poezji*. Jw., 17 XI 2020. Na stronie: <https://magazynwizje.pl/aktualnik/obirek-kwiatkowski> (data dostępu: 7 I 2022). – M. Tomczok, P. Tomczok, *Oko zimnej ciekawości*. Jw., 14 XII 2020. Na stronie: <https://magazynwizje.pl/aktualnik/tomczok-kwiatkowski-2> (data dostępu: 7 I 2022).

wiem do czynienia nie tylko z dziełem, które podsumowuje wieloletnie badania, ale też takim, którego – z równym znawstwem tematu – nie mógłby napisać nikt inny.

Literatura polska z sowieckiego „domu niewoli” ma trójdziałną kompozycję – część I: *Poetyka*; część II: *Aksjologia*; część III: *Twórcy*. Odnotujmy przy okazji pewną cechę wspólną całej recenzowanej monografii – jej poszczególne komponenty często wzajemnie się oświetlają i „dopowiadają”.

W zakresie części I wchodzi 8 rozdziałów, porównywalnej objętości, zogniskowanych na tematyce genologicznej. Pośród omawianych zagadnień pojawiają się problemy autobiografizmu, przynależności gatunkowej, realizmu, groteski, kwestie wyrażalności doświadczenia granicznego.

W rozdziale I, „*Czyśmy się dowiedzieli naprawdę?*”, Sucharski – podążając za tekstami publicystów, pisarzy i historyków – próbuje odpowiedzieć na pytanie, jak wiedza o aresztowaniach i wysiedleniach, o ich skali i specyfice, ewoluowała w czasie. Śledzi ten proces od najstarszych ustaleń (dokonywanych niemal zaraz po rozpoczęciu antypolskich działań na Wschodzie) po opracowania najnowsze. Szkic ma rzetelny retrospektywny i dokumentujący charakter.

Rozdział II, *Od „Dziejów rodziny Korzeniewskich” po „Syberiadę polską” i dalej... Uwagi o terminologii i chronologii*, jawi się jako kluczowy dla skomplikowanych kwestii genologicznych. Niektóre z wątpliwości są zbieżne z tymi sformułowanymi przez Arkadiusza Morawca w monografii *Literatura w łagrze, lager w literaturze*¹. Należą do nich trudności z zakreśleniem granic między gatunkami. W piśmiennictwie na temat sowieckiego „domu niewoli” dochodzi bowiem do zatarcia różnicy między prozą dokumentu osobistego a literaturą *sensu stricto*. Lecz prymarny dylemat dotyczy przenikania się oraz współlistnienia w jednym tekście kilku form doświadczenia: więziennego, łagrowego, pobytu na zsyłce. Literatura łagrowa – opowiadająca tylko o łagrach – stanowi skromny zbiór. Podobnie rysuje się sprawa utworów traktujących tylko o doświadczeniu więziennym czy o życiu na zsyłce. Rodzą się zatem pytania:

Czy można zaliczyć do literatury „łagrowej” dzieła poświęcone rekonstrukcji vegetacji na „zsyłce”? Albo codzienności jenieckiej, więziennej? A jeżeli nie, to jakiej nazwy użyć, by objąć całość doświadczeń sowieckich? Czy do literatury łagrowej bądź zsyłkowej można przypisać *Na nieludzkiej ziemi* (jedno z kanonicznych dzieł polskiej literatury powojennej w ogóle), jeśli Józef Czapski nie był ani łagiernikiem, ani deportowanym? Jeszcze większe wątpliwości budzi kwestia „zaklasyfikowania” wierszy, których przecież nie wolno wymazywać z horyzontu badawczego. [s. 40]

Wobec przywołanych wyzwań terminologicznych Sucharski proponuje własną kategorię porządkującą: literatura z sowieckiego „domu niewoli”. Miałaby ona pomieścić literaturę jeniecką, więzienną, łagrową, zsyłkową, jak też tę ukazującą codzienność pod okupacją sowiecką na Wschodzie. Bez wątpienia jest to ciekawy trop, pozwalający, po pierwsze, na sprowadzenie do jednej kategorii badawczej różnych obszarów piśmiennictwa, a po drugie – na wydzielenie przywołanych podgrup, zaklasyfikowanych zazwyczaj do jednego zbioru obejmującego pobyt w radzieckich łagrach.

Jakkolwiek w piśmiennictwie z „domu niewoli” dominuje proza, to znajdziemy w nim i przykłady mowy wiązanej. Rozdział III: „*Pejzaż pogardy dla człowieka*”.

¹ A. Morawiec, *Literatura w łagrze, lager w literaturze. Fakt – temat – metafora*. Łódź 2009.

Poetyckie zapisy doświadczenia sowieckiego, ujawnia dość bogatą kolekcję autorów i tekstów. Powstawały one w więzieniach, w obozach, na zsyłce, często miały formę niematerialną. Utrwalone w pamięci – materializowały się po uwolnieniu ich twórców z kazamatów. 40 lat później, po opuszczeniu „domu niewoli”, pojawiła się druga fala publikacji. Ich autorzy wyszli z ZSRR wraz z Armią Andersa. Sucharski słusznie upomina się o wiersze kościuszkowców, „niejednokrotnie przewyższające artystycznie utwory poetów z Korpusu” (s. 68). Często je dezawuuujemy jako przekaz w całości propagandowy. Tymczasem jest wśród nich zespół dzieł, którym trudno odmówić szczerych uczuć patriotycznych. Dają się nawet odnaleźć „jakieś aluzyjne najczęściej namiastki oskarżeń, które wprost wyrażali ich koledzy (?) emigracyjni” (s. 69). Analogicznie jak w dominującym nurcie prozy, również w głównym obszarze liryki góruje funkcja dokumentacyjna. W jej ramach – oprócz przekazywania prawdy o „niehumanitarnej ziemi” – wyrażana jest też wiara w nastanie wolnej Polski (w przypadku kościuszkowców także Polski odrodzonej w nowych warunkach politycznych).

W rozdziale IV, zatytułowanym *Wokół genologii, czyli „sprawozdanie” czy „opowieść”*, Sucharski śledzi pogranicze „fabuły” i „dokumentu”, ścieranie się oraz nakładanie tych dwóch warstw. Niewielka objętość rozdziału nie może nas zmylić. Podjęto tu bowiem zagadnienia, które, z jednej strony, wymagają osobnego studium, a z drugiej – inspirują do autonomicznych poszukiwań, do samodzielnych przemyśleń. Presja dokumentowania była szczególnie silna w pierwszym okresie „po wyzwoleniu” (by nawiązać do tytułu tekstu Barbary Skargi). Jednak „już od początku lat 50. [pamiętniki i wspomnienia] przestały stanowić podstawową formułę wyrażania doświadczeń sowieckich” (s. 120). Ponowne nasilenie takich publikacji ma miejsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Sucharski rozpatrując kategorię dokumentu – za Józefem Czapskim – rozróżnia „raport” od „stopu przeżyć i reakcji”. Ten pierwszy cechuje zazwyczaj wczesne przekazy memuarystyczne, ten drugi – powstające po latach. To rozróżnienie stopniowo traciło na mocy:

Pragnienie wyjścia poza niemal skanonizowany sposób opowiadania doprowadziło do „upowieściowienia” czy też sfikcjonalizowania tekstów o doświadczeniu „niehumanitarnej ziemi”. Zaczęły się pojawiać próby beletryzowania dokumentu, na kanwie wspomnień powstawały utwory fikcyjne. [s. 125]

Znajdziemy jednak autorów, dla których tego rodzaju rozróżnienie było od początku niemożliwe do przeprowadzenia w praktyce pisarskiej. Sucharski przywołuje *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego jako misterny konglomerat sprawozdawczej wierności faktom i „literackiej nadwyżki”. Jak przekonywał Herling, tylko taka kompozycja jest w stanie zrealizować cel najważniejszy – wgląd w filozofię łagru i systemu, który go powołał do życia.

Rozdziały V (*Formuły realizmu w prozie łagrowej*) oraz VII (*Jak opisać „świat piramidalnego absurdu”? Satyra i groteska w prozie łagrowej*) podejmują ten sam problem wyrażalności doświadczenia. Sucharski często zestawia ze sobą paralelnie doświadczenie łagrowe i łagrowe. Niezależnie od ewentualnych różnic między tymi dwoma systemami zbrodni sytuacja ofiary w świecie ogrodzonym drutami, pragnącej wywiązać się ze swojego prymarnego zadania – sporządzenia relacji z tego, co przeżyła – ma wiele wspólnych elementów. Nade wszystko jest nim kluczowe pyta-

nie, jak o tym opowiedzieć. Zarówno w przypadku Auschwitz, jak i Kołomy realizm okazał się tradycją najczęściej eksploatowaną. Nie był to (w każdym razie nie był zbyt często) realizm przeniesiony wprost z XIX wieku. Bywał modyfikowany groteską. Do tego nurtu należą oryginalne teksty o „nie ludzkiej ziemi”: *Rzeka* Pawła Mayewskiego, *Dzień i noc* Leo Lipskiego, *Budujemy kanał* Witolda Olszewskiego. Poetyka groteski trafiała również (choć w mniejszym stopniu) do innych dzieł – w tym do *opus magnum* Herlinga-Grudzińskiego. Można odnieść wrażenie, jakby sama rzeczywistość – jej makabryczna tkanka – domagała się przedstawienia, w którym śmieszność i wzniosłość, tragizm i komizm koegzystują w dziwnym konglomeracie. Niestety, gdy idzie o doświadczenie wojenne, wciąż nie dysponujemy monografią przekrojowo prezentującą różne formy groteski².

Rozdział VI, „Ja” w „domu niewoli”. *Autobiografizm w służbie prawdy i sztuki*, omawia zasadnicze dla tekstów literackich i wspomnieniowych zagadnienie współzależności między biografią a rzeczywistością. Korelacja tych dwóch sfer stanowi fundament samego aktu świadczenia. Na różne sposoby – pośrednio i bezpośrednio – czytelnik jest informowany, celem uwiarygodnienia relacji, że między autorem a narratorem istnieje bezpośredni związek, że to ta sama osoba.

Sucharski nie ogranicza się do tropienia śladów faktograficzności w prozie z sowieckiego „domu niewoli”. Podejmuje też refleksję nad sytuacją świadka (to zresztą temat domagający się pogłębionego szkicu). Jedną z ważniejszych kwestii jest tu „Oscyłowanie między perspektywami narracyjnymi, między świadomością łągową a świadomością pisarza-intelektualisty w wolnym świecie [...]” (s. 177). Nie pozostaje to bez wpływu na sam akt świadczenia (zaświadczenia). Nie tylko późniejsza wiedza zdobyta z dystansu czasowego, w rezultacie podjętych lektur (przykład *Innego świata* Grudzińskiego), ale też światopogląd piszącego pozostawiają swoje piętno na opowieści (relacji). Do tego dochodzą praktyka warsztatowa i przedustawne „założenia artystyczne”. Jak przekonuje Sucharski, najlepszym tego przykładem jest powieść *Błękitne śniegi* Piotra Bednarskiego:

Jej narratorem i bohaterem uczynił autor anonimowego, kilkunastoletniego (późniejszy twórca zesłany został w głąb ZSRR w wieku dwóch lat), wrosniętego w świat sowiecki chłopca. W zakończeniu utworu obdarzył go nawet twórca nazwiskiem tożsamym z własną godnością. Obdarzył go jednak przede wszystkim misją „apostolską”, zupełnie pozbawioną, można by sądzić, jakichkolwiek pierwiastków patriotycznych. [s. 185]

Rozdział VIII, „Dom niewoli”, czyli *Sybir. O kreacji przestrzeni* – zamykający część I – odsyła do rozdziału XI: *Wobec natury, czyli zniewolenie przyrodą i „zmarłych wstanie” w przyrodzie*, kończącego część II. Obydwa traktują bowiem o świecie, którego istotną cechą jest dzika, nieokiełznana, groźna, ale i – niekiedy – fascynująca, natura. Badacz słusznie podnosi problem terminologiczny, wprowadzając rozróżnienie między „Syberią” jako zimnym, pokrytym lasami, odludnym obszarem północno-wschodniej Rosji a „Sybirem”. Ten ostatni jest kategorią polityczno-kulturową:

² Próbę takiego przekrojowego ujęcia stanowi szkic T. Mizerkiewicza *Doświadczenie i komizm – o literaturze wojenno-okupacyjnej* (w: *Niś śmieszno. Studia o komizmie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Poznań 2007).

wyduje się, że akcentowaną w wielu tekstach [...] „inność” [ich autorzy] często [...] próbują zamknąć w „syberyjskości”, a raczej w „sybirskości” [...]. Sybirskości w znaczeniu politycznym, nie geograficznym, jako swego rodzaju synekdochy systemu zniewolenia, który rozciąga się od Zbrucza po Władywostok i Czukotkę. W polskich tekstach rzadziej pojawia się określenie „GUŁag”, częściej „dom niewoli”, „inny świat”, „Sybir”, które włączają doświadczenia setek tysięcy polskich obywateli w połowie wieku XX w kilkukilkowe *continuum* polskiego cierpienia w Rosji. [s. 239]

Sucharski mocno podkreśla wpływ tradycji XIX-wiecznej na XX-wieczne piśmiennictwo o sowieckich więzieniach, łagrach i miejscach zsyłki. Sybir funkcjonuje nierzadko na prawach mitu, prawyobrażenia polskiego losu – cierpienia i niesprawiedliwości, jako uniwersalny wzorzec, po który dość często sięgali autorzy. Fakt ten odnotowywał już Eugeniusz Czaplejewicz w swej monografii z początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku³. Nieredukowalnym składnikiem Sybiru, jego centralnym komponentem, jest przyroda, porażająca nadludzka siłą, potęgą, wobec której człowiek staje bezradny. Najbardziej jaskrawym znakiem tej mocy okazuje się przestrzeń. Z jednej strony, jest ona otwarta, z drugiej zaś – to właśnie bezkres powoduje, że nie można uciec, a zek i zesłaniec czują się zamknięci jak w zonie. Tym samym pojawia się – podnoszona w wielu wspomnieniach i tekstach literackich – metafora Rosji jako małej i wielkiej zony. Pierwsza jest często ogrodzona drutem kolczastym, druga to wielka zona, której strzegą nie tylko granice komunistycznego imperium, ale i przyroda.

Część II: *Aksjologia* – nieco obszerniejsza objętościowo niż część I – jest zogniskowana m.in. na takich zagadnieniach, jak pamięć, patriotyzm, Inny, wiara, śmierć, rozumienie europejskości.

Rozdział I, pt. *Wobec pamięci, czyli „nie wolno ci tego zapomnieć”*, ponownie stawia autora, czytelnika i badacza przed zagadnieniami analogicznymi jak w piśmiennictwie traktującym o okupacji hitlerowskiej. Należy do nich lęk ofiar przed zapomnieniem. Ma on co najmniej dwa wymiary. Pierwszy wiąże się z obawą przed pochowaniem w bezimiennym grobie (co w przypadku „domu niewoli” dodatkowo wzmacniał widok bezkresnych i odludnych obszarów). Drugi wskazuje wizję zapomnienia, śmierci rozplywającej się w tysiącach i milionach anonimowych ofiar, których istnienia nikt nie odnotuje. Sucharski – mając na uwadze rozliczne związki poezji i prozy łagrowej z tradycją romantyczną – dowodzi, że przywoływanie w zapisach wspomnieniowych „imion i losów więźniów, szczególnie umarłych, odgrywa rolę »narodowego pamiętek kościoła«” (s. 275). Podobna praktyka stawała się częścią roli, jaką miał do wypełnienia polski artysta.

Rozdziały II (*Wobec polskości, czyli oblicza patriotyzmu*), III (*Wobec Rosjan, czyli nienawidzić czy współczuć?*), V (*Wobec Azjatów, czyli trudna wspólnota niewoli z Obcym*) oraz VI (*Wobec europejskości, czyli między żarliwą afirmacją a bolesnym zwątpieniem*) – wszystkie one odsyłają do jednej fundamentalnej kwestii: kulturowej konfrontacji Zachodu ze Wschodem.

Fragmentem konfliktu Zachód–Wschód w prozie i poezji z „domu niewoli” jest rozumienie polskości. Jak stwierdza Sucharski, było ono negocjowane w ramach spotkania dwojakiego rodzaju czynników. Pierwsze miały wewnętrzną proveniencję. Na bycie Polakiem składała się łączność z kulturą Zachodu, katolicyzm i antyko-

³ E. Czaplejewicz, *Polska literatura łagrowa*. Warszawa 1992.

munizm. Ale polskość też definiowano w opozycji do Wschodu – szczególnie w opozycji do rosyjskości. W książce *Polskie poszukiwania „innej Rosji”* Sucharski odnotował główne przeciwstawienie: Rosjanin – człowiek radziecki⁴. Ten pierwszy jest zanurzony w tradycji (religia, etyka chrześcijańska, pojmowanie spraw ludzkiej seksualności). Ten drugi to przedstawiciel świata antycywilizacji, odwróconego *Dekalogu*. I owo przeciwstawienie badacz eksploruje w recenzowanej rozprawie.

W tekstach zesłańców Azja ma posmak dzikości, krainy zasiedlanej przez prymitywne ludy (Kirgizów, Uzbeków i Kazachów), ale też równie znana jest stereotypowa jej wizja jako świata egzotycznego, fascynującego, niemal baśniowego. Oczywiście, realia życia na zsyłce często weryfikowały wcześniejsze wyobrażenia. Azjaci okazywali się pomocni, a na pewno nie wrodozy. Zarazem na jednym obszarze prawie zawsze dochodziło do spotkania polskość i rosyjskości:

Umieszczenie relacji Polaków z Kazachami i Uzbekami na płaszczyźnie konfrontacji Europy z Azją zaowocowało w literaturze z „domu niewoli” zaskakującym aliansem polsko-rosyjskim (bez większego zresztą udziału Rosjan), stworzeniem swego rodzaju antyazjatyckiej „koalicji” europejskiej. [s. 404]

Działo się tak nawet wbrew „sojuszowi” (albo ponad nim) zawieranemu przez Polaków z Azjatami jako ludźmi religijnymi (w przeciwieństwie do człowieka sowieckiego).

Bolszewizm wyrzucił Rosjanina z europejskości, sprawił, że dla postronnych obserwatorów jego europejskość stała się o wiele bardziej wątpliwa niż w epoce carskiej. Tymczasem europejskość Polaka nigdy nie jest podważana, więcej – nigdy nawet problematyzowana. Jawi się jako fakt oczywisty. Polak i Europejczyk, tak jak Polska i Europa, stanowią ten sam zbiór. Inaczej jest z sowiecką Rosją, która nie daje się pomieścić ani w europejskości, ani w azjatyckości. Jest antycywilizacją. Wypada zgodzić się z Sucharskim: poczucie wyższości, z jakim Polak spoglądał na człowieka radzieckiego, skrywało w sobie rekompensatę za klęskę wrześnieową i powrót czasów katongi (dokumentowanej przez poezję romantyczną).

Rozdział IV, pt. *Wobec Żydów, czyli ocaleni w „domu niewoli”?*, to bez wątpienia najpełniejsze – w przeprowadzonych do tej pory badaniach – przedstawienie relacji polsko-żydowskich w literaturze łagrowej. Sucharski pieczołowicie rekonstruuje posądzenie Żydów o komunizm i kolaborację z komunistami (znane przecież jeszcze z czasów przedwojennych). Daleki jest od łatwego sięgania po oskarżenie o antysemityzm (choć przecież nie czyni go sferą *tabu*). Poczucie krzywdy było duże – po obydwu stronach. Występowało u – szczególnie okrutnie doświadczonych przez obydwu totalitaryzmy – obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, ale także u Polaków nie podlegających pod ustawy norymberskie.

Sucharski stara się przede wszystkim zrekonstruować świadomość i wiedzę, jakimi dysponowali autorzy wspomnień oraz tekstów literackich w okresie, w którym one powstawały. Do drażliwszych kwestii należały antysemityzm polskich zesłańców czy postawa Żydów w czasie sowieckich rządów na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej (do czerwca 1940 i agresji Niemiec na ZSRR). Dziś – także za sprawą ustaleń historycznych – widzimy inaczej (w sposób bardziej złożony) te

⁴ T. Sucharski, *Polskie poszukiwania „innej Rosji”*. O nurcie rosyjskim w literaturze Drugiej Emigracji. Gdańsk 2008.

zagadnienia. Twórcy literatury łagrowej czy zsyłkowej nie byli jednak wyjątkami i – podobnie jak przeciętni obywatele – łatwo ulegali uogólniającym oraz niesprawiedliwym pogłoskom. Proza z „domu niewoli” jest dziedzicem swojego czasu. Niestety, tak jak i postawa żołnierzy Armii Andersa, którzy dawali odczuć współobywatelom ich żydowskie korzenie⁵.

Również rozdziały VII (*Wobec wiary, czyli o łagrowej potrzebie transcendencji*) oraz kolejny (*Wobec śmierci, czyli w obronie „dostojeństwa” umierających*) – tak jak rozdziały II, III, V i VI – korespondują ze sobą. Analizując pytanie o Boga w kontekście Gułagu, Sucharski po raz kolejny przywołuje twórczość Warłama Szalamowa oraz *Inny świat* Grudzińskiego. Odmienne jednak, niż się to zwykle dzieje, badacz sytuuje autora *Protez* w kręgu religijności laickiej – bliskiej tej reprezentowanej przez doktora Bernarda Rieux z powieści Alberta Camusa. Jak dowodzi lektura tekstów z „nieludzkiej ziemi”, w przypadku nowego typu człowieka, jakim był *homo sovieticus*, niełatwo mówić o przeżyciach mających podłoże religijne (zwłaszcza gdy chodzi o młodsze pokolenie, które wychowania religijnego nie wyniosło z rodzinnego domu). Dla tych zaś, w których zdołano zaszczerpić ideę Boga, był On często negatywnym punktem odniesienia – zazwyczaj pomijanym albo opatrywanym drwiną. Na antypodach podobnego stanowiska umieszcza Sucharski dzieło i osobę Beaty Obertyńskiej (*W domu niewoli*). Tak jak w przypadku ojca Maksymiliana Kolbego⁶ – za tą heroiczną postawą w obozie stoi żarliwy, ortodoksyjny katolicyzm⁷.

Rozdział IX (*Wobec kobiety, czyli „przekleństwo” płci i próby przywracania „zachwianej równowagi”*) ujawnia problem niemal całkowicie pominięty w refleksji nad tekstami dotyczącymi doświadczenia zesłańczego i łagrowego. Sucharski wychodzi poza ogólnie przyjęty model myślowy, w którym kobieta jest albo niewolnicą seksualną (obiektem zaspokajania potrzeb seksualnych), albo Polką dzielnie broniącą cnoty. Ukazuje bogatszy wachlarz zachowań i tematów, niż to jest utrwalone w świadomości powszechnej. Części z tych prawd trudno przedostać się do zbiorowej pamięci, bo radykalnie naruszają *tabu* narodowe. Bodaj najmocniej czyni to obraz miłości między Polką a tubylcem (Rosjaninem). Swoją drogą, warto odnotować widoczną niewspółmierność w piśmiennictwie o drugiej wojnie światowej. Metodologie feministyczna czy genderowa (i nie tylko one) w ostatnich dekadach zajęły się intensywnie analizą sytuacji kobiet i kategorii kobiecości w realiach okupacji hitlerowskiej, czego nie można powiedzieć w odniesieniu do Polek skazanych na życie w imperium sowieckim⁸.

Rozdział X, *Wobec dzieci, czyli „skradzione dzieciństwo” realistycznie i metaforycznie*, również wskazuje na tematykę dotychczas słabo widoczną w tekstach naukowych. Wypada przy tym odnotować, że w przeciwieństwie do bogatej już dziś bibliografii prac dotyczących gehenny żydowskich dzieci w „epoce pieców” mamy

⁵ Zagadnienia te dokładnie omawia – pominięta przez Sucharskiego – monografia T. Gąsowskiego *Pod sztandarami Orła Białego. Kwestia żydowska w Polskich Siłach Zbrojnych w czasie II wojny światowej* (Kraków 2002).

⁶ Zob. A. Werner, *Wysoko. Nie na palcach. O pisarstwie Jana Józefa Szczepańskiego*. Kraków 2003.

⁷ To określenia A. Wenera (*Zwyczajna apokalipsa. Tadeusz Borowski i jego wizja świata obózów*. Warszawa 1971).

⁸ Zob. m.in. J. Ostrowska, *Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej*. Warszawa 2018.

do czynienia ze znacząco mniejszą liczbą opracowań naukowych na temat losów polskich (ale też i żydowskich) dzieci na Wschodzie⁹. Sucharski – tak jak w całej monografii – starając się zarysować możliwie szerokie pole lektur (z obszaru literatury przedmiotowej i podmiotowej) wydobywa pojedyncze dzieła i antologie zasługujące na szczególną uwagę. Zasadnie uwypukla odmienną *Dzieci Syjonu* Henryka Grynberga. Jej istotę widzi tak:

Z pewnością Grynberg pragnie wyrzyczyć cierpienie dzieci ich słowami, ale wie doskonale, że do uzyskania przez nie mocy dosłyszania, czyli przebicia się przez indyferentną kakaofonię rzeczywistości, niezbędna jest siła artysty. Otóż ta siła tkwi właśnie w uporczywym, monotonnym, sprawiającym wrażenie nudnego powtarzaniu tych samych bądź podobnych słów i zdań. Ich zwielokrotnianie potęguje dramatyzm wypowiedzi. W książce Grynberga krzyczy niemal każde zdanie. Z każdym kolejnym pogłębia się i powiększa lamentacja. Głosy indywidualne, anonimowe właściwie, za którymi kryją się jednostkowe tragedie, zebrane razem przekształcają się w głos narodu. [s. 562]

Książka Sucharskiego nie ma „zakończenia”. W przypadku takich publikacji – o charakterze podręcznikowym – trudno o tradycyjne „zakończenie”. W tej roli występuje część III: *Twórcy*. Składają się na nią *Słownik biograficzny ważniejszych twórców literatury doświadczenia sowieckiego* oraz *Kalendarium historyczne*. Stanowią one materiał dokumentacyjny. Całość monografii zamyka zestawienie bibliograficzne. W nim zaś szczególnie cenne są wykazy *Poezja z „domu niewoli”* oraz *Teksty prozą z „domu niewoli”*.

Wiele spośród tematów poruszonych przez Sucharskiego powinno się stać przedmiotem nowych rozpoznań. Ciekawe byłoby wykorzystanie niektórych nurtów nowej humanistyki do omówienia kategorii kobiecości i męskości, problematyki natury, biowładzy.

Wydana w 2009 roku rozprawa Morawca to synteza, na jaką czeka się latami. To samo trzeba powiedzieć o *Literaturze polskiej z sowieckiego „domu niewoli”*. Obydwie monografie zresztą odsyłają do siebie nawzajem. Po pierwsze, doświadczenie łagrowe bezwarunkowo wskazuje na łagrowe – są jak awers i rewers. W tym porządku książka Sucharskiego stanowi uzupełnienie książki Morawca. Po drugie, ich autorzy postawili sobie ten sam cel: przygotowanie potężnego i rzetelnego kompletu wiedzy. I cel ten osiągnęli.

Abstract

SŁAWOMIR BURYŁA University of Warsaw
ORCID: 0000-0001-9838-0467

A NEW SYNTHESIS OF LABOUR CAMP LITERATURE

The paper discusses Tadeusz Sucharski's monograph *Literatura polska z sowieckiego „domu niewoli”* (*Polish Literature from the Soviet “House of Captivity”*), currently the most serious synthesis of labour camp prose and poetry accessible in Polish.

⁹ Ciekawa monografia M. Wróblewskiego *Doświadczenie dzieciństwa. Studium z antropologii literatury* (Toruń 2019) również jest tego dowodem.

ON WRACA!... PROZA POETYCKA STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO W WYDANIU KRYTYCZNYM

Stanisław Przybyszewski, PROZA POETYCKA. PENTALOGIA: REQUIEM AETERNAM. – Z CYKLU WIGILII. – DE PROFUNDIS. – ANDROGYNE. – NAD MORZEM. Wstęp, edycja, komentarze i dodatek krytyczny Gabriela Matuszek-Stec. (Recenzenci: Jarosław Ławski, Tadeusz Linkner). (Kraków 2022). Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, ss. 654. *Dzieła literackie*. Edycja krytyczna w jedenastu tomach. Redakcja naukowa edycji Gabriela Matuszek-Stec. Tom 1.

Twórczość Stanisława Przybyszewskiego, „meteora Młodej Polski”, choć przyciągała i nadal przyciąga uwagę historyków literatury, nie była dotąd obiektem szeroko zakrojonych projektów edytorskich; w znacznej części nie przetrwała swojej epoki i w większości, jeśli nie liczyć paru, bardzo zresztą cennych edycji popularnonaukowych¹, pozostaje w wydaniach niestarannych, niespełniających kanonów edytorstwa naukowego. Przesłonięta cieniem burzliwego życiorysu autora, kontrowersyjna dla wielu jego współczesnych, artystycznie nierówna, zawiera przecież treści o wysokich walorach poznawczych, dzięki czemu stanowi cenny dokument kultury duchowej polskiego i europejskiego modernizmu. W okresie międzywojennym tylko częściowo powiodła się – bodaj najambitniej pomyślana – inicjatywa popularnego wydania dzieł zebranych Przybyszewskiego nakładem lwowskiej oficyny „Lektor”². Otwierać miał ją tom zawierający pięć poematów prozą, scalonych przez pisarza zbiorczą nazwą „pentalogia”.

Dopiero teraz, w 2022 roku, spełniły się „nigdy niezrealizowane autorskie plany” Przybyszewskiego (s. 26). Ukazał się bowiem pierwszy tom przygotowywanej przez zespół badawczy pod kierownictwem Gabrieli Matuszek-Stec edycji krytycznej jego pism, zaplanowanej na 11 tomów. Treść tego tomu – którą kompleksowo opracowała kierowniczką zespołu – dokładnie oddaje niegdysiejszą intencję Przybyszewskiego; składają się nań poematy: *Requiem aeternam* (1900; polska wersja niemieckiego *Totenmesse*, 1893), *Z cyklu Wigilii [Na tym padole płaczu]* (1899; niem. *Vigilien*, 1895), *De profundis* (1900; niem. 1895), *Androgyne* (1900; niem. 1906) oraz *Nad morzem* (1899; niem. *Epipsychydion*, 1900)³. Trzeba dopowiedzieć, że taki układ

¹ Zob. S. Przybyszewski: *Wybór pism*. Oprac. R. Tabor ski. Wrocław 1966. BNI 190 (tę edycję wznowiono w 2006 roku w serii „Skarby »Biblioteki Narodowej«”); *Dzieci szatana. Powieść*. Oprac. tekstu, nota edytorska, przypisy, posł. G. Matuszek. Kraków 1993; *Synagoga szatana i inne eseje*. Wybór, wstęp, przekł. G. Matuszek. Kraków 1995; *Poematy prozą*. Wybór, wstęp, oprac. G. Matuszek. Kraków 2003.

² W latach 1923–1929 Instytut Literacki „Lektor” wydał w 9 nienumerowanych woluminach następujące dzieła: *De profundis*, *Homo sapiens*, *Il regno doloroso*, *Krzyk*, *Powrót*, *Mocny człowiek*, *Synowie ziemi*, *Dzieci szatana*, *Szopen a naród*, *Dzieci nędzy*.

³ Autorka opracowania tomu pentalogii już wcześniej przygotowała popularnonaukową, dwujęzyczną edycję poematów Przybyszewskiego, opublikowaną w 2003 roku przez Wydawnictwo Literackie w serii „Biblioteka Poezji Młodej Polski” jako *Poematy prozą* (zob. przypis 1). Jej zawartość różniła się nieco od treści tomu pierwszego edycji krytycznej, znalazły się w niej bowiem: *Requiem*

pentalogii, zaproponowany przez pisarza już w 1913 roku, nie odzwierciedla chronologii powstania poszczególnych części, wynika raczej z autorskiej koncepcji cyklu, opartej na układzie określonych problemów i stworzonej *post hoc*.

Przekonujące uzasadnienie zainicjowanej właśnie edycji krytycznej przedstawia we wprowadzeniu Matuszek-Stec:

Mamy nadzieję, że pozwoli [ona] odkryć prawdziwe oblicze [...] twórczości [Przybyszewskiego] i ukazać go jako pisarza oryginalnego, prekursorskiego wobec wielu zjawisk literackich, choć czasem także anachronicznego („młodopolskiego”) w stylu i języku, który często był niepoprawny i naruszał standardy wysokiej polszczyzny. Być może wydanie tych utworów otworzy nowe perspektywy badawcze, a pisarza – zabłąkanego w mrocznych, choć ekscytujących labiryntach, pełnych szaleństwa i demonów, ekstatycznych uniesień i skrajnego cierpienia, miłosnych epifanii i udrek, pochłoniętego przez otchłanie nieświadomego i przerażonego przymusem życia – ponownie wprowadzi w obieg czytelniczy. [s. 16–17]

Po lekturze całości można sformułować wniosek jednoznaczny: powstało dzieło nieomal wzorcowe, skonstruowane precyzyjnie i w sposób dogłębnie przemyślany, realizujące bardzo wysokie standardy sztuki edytorskiej, utrzymane na mistrzowskim poziomie wiedzy historycznoliterackiej, nadto piękne graficznie. Tom pierwszy został poprzedzony wprowadzeniem do całej edycji krytycznej oraz rozbudowanym wstępem do wydania pentalogii, który rekonstruuje genezę poszczególnych utworów, zawiera świetną, wielokontekstową ich interpretację o charakterze kulturowym, wieńczy się zaś uwagami o dziejach recepcji oraz stanie badań. Ten wstęp jest bezsprzecznie jedną z największych zalet tomu. Świetnie napisany, erudycyjny, twórczo odwołujący się do literatury przedmiotu, może zaciekać także czytelnika nieprofesjonalistę zainteresowanego Przybyszewskim, jego biografią i dziełem.

Klasyfikacja gatunkowa utworów włączonych do tomu pierwszego wywoływała dyskusje naukowe; w ich trakcie zaproponowano kilka terminów. Pisano o „fantazjach liryczno-psychologicznych”, o „prozie symboliczno-halucynacyjnej” albo „liryczno-asocjacyjnej”, nazywano je „subiektywną epopeją obnażonych nerwów” i „lirycznym eposem doświadczenia wewnętrznego”⁴, sam autor zaś określił je po latach jako „wybuchowe rapsodie”. Gatunek rapsodii, szeroko rozpowszechniony w europejskim modernizmie na przełomie XIX i XX wieku⁵, charakteryzował się niestabilną strukturą wewnętrzną, obejmował pierwiastki różnorodne, pulsował emocjami podmiotu, był bliski estetyce ekspresjonistycznego krzyku. Przybyszewski znalazł w nim znakomity środek do uzewnętrznienia swojej skomplikowanej i burzliwej osobowości. Jak zauważyła Matuszek-Stec:

Za wspólną cechę pentalogii Przybyszewskiego można uznać hybrydyczność i synkretyczność formy, silną metaforyzację języka i łańcuchy asocjacyjne, obecność monologów wewnętrznych i pozorowanych dialogów, a także wewnętrzne napięcia, w których istotną rolę odgrywają antynomie i oksymorony. [s. 27]

aeternam – Totenmesse; Wniebowstąpienie – Himmelfahrt; Z cyklu Wigilii – Vigilien; Na tym padole płaczu – In hac lacrymarum valle; Nad morzem – Epipsychydion; Androgyne.

⁴ Terminy zaproponowali kolejno: M. Głowiński, M. Podraza-Kwiatkowska, J. Marx i W. Gutowski (s. 28).

⁵ Pentalogię Przybyszewskiego sytuuje badaczka w kontekście utworów A. Momberta, R. Dehmla, A. Holza, S. Georgego, J. Schläfa, H. von Hofmannsthala, P. Altenberga, R. M. Rilkego (s. 73).

W swoich poematach pisarz oryginalnie opracował kilka fundamentalnych problemów kultury modernistycznej, nadał im znamiona specyficznego stylu, niewolnego zresztą od pewnej manieryczności, stworzył przenikliwy poznawczo model antropologii filozoficznej, spleciony z wielką metafizyczną wizją. Kompozycyjnym zwornikiem cyklu stał się, zdaniem edytorce, „p o d m i o t [...] t e k s t ó w, p o g r a ż o n y w a p o r i a c h i a m b i w a l e n c j a c h, z n a j d u j ą c y s i ę w s t a n i e r o z p a d u i p o d e j m u j ą c y p r ó b y r e a l i z a c j i u t o p i i j e d n o ś c i” (s. 27). W tym podmiocie skupiają się wszystkie najistotniejsze lęki i dylematy kultury modernistycznej, pulsują wybujałe i nieokiełznane emocje, rozsadzające kompozycję całości. Męski podmiot pentalogii dogłębnie przeżywa skrajne stany psychiczne, ulega działaniu potężnego libido, projektuje wizję świata, w której jego wnętrze – często sfera podświadomości – zdaje się kształtować obrazy o zasięgu metafizycznym. Wstęp do tomu pierwszego przynosi syntetyczną interpretację pentalogii i jej poszczególnych składników, a przy tym uwzględnia rozległą połąkę dotychczasowej literatury przedmiotu, wprowadzając do wcześniejszych ustaleń wiele obserwacji odkrywczych i nowych. Na uwagę zasługuje przejrzysta kompozycja wstępu; rozpoczyna się on od zarysu biografii literackiej Przybyszewskiego i od przedstawienia koncepcji pentalogii, po czym następuje pięć części poświęconych wszystkim poematom cyklu, wreszcie wspomniane już fragmenty o historii recepcji oraz stanie badań.

Za bardzo fortunny pomysł uznaje przypisane poematom metatekstowe formuły interpretacyjne. Pełnią one funkcję pragmatyczną, ewidentnie mają przyciągać uwagę czytelnika. „*Requiem aeternam*”. *Chuć i projekt Androgyne*; „*Z cyklu Wigilii*”. *Zdrada i ból utraty*; „*De profundis*”. *Incest, stany pomroczone i pisanie krwi*; „*Androgyne*”, czyli *nadmiar libido*; „*Nad morzem*”. „*Dusza mojej duszy*” – każdy z tych tytułów zawiera, by tak rzec, jądro problemowe danego poematu. Ich wydźwięk ideowy można w uproszczeniu sprowadzić do tezy o monstualnej, niszczyielskiej sile ludzkiej seksualności, stanowiącej ogólną zasadę bytu, o sile, która człowieka zniewala i czyni swoją ofiarą. Interpretując *Requiem aeternam*, Matuszek-Stec wnikliwie odczytała dramat podmiotu męskiego uwikłanego w niekończącą się walkę między chucią a mózgiem i rozpaczliwie poszukującego androgynicznego zespolenia z pierwiastkiem kobiecym. Androcentryczny trop wszystkich poematów to bardzo interesująca hipoteza badawcza; była ona już formułowana, niemniej tutaj została znacząco rozwinięta i obudowana wieloma kontekstami teoretycznymi. Za przykład może posłużyć – odwołujące się zresztą do ustaleń Pawła Dybła – z ducha Lacanowskie odczytanie poematu *Z cyklu Wigilii*: męska narcystyczna psychika projektuje obraz wyidealizowanej kobiety, która staje się obiektem pożądanym ze względu na „dojmujące poczucie b r a k u” (a więc swego rodzaju „fallusem”) (s. 45), uformowanym przez kompleks kastracji.

W centrum pentalogii sytuuje się poemat *De profundis*, określane też jako powieść, dzieło szokujące tematyką incestową, włączone przez autora w nurt sztuki „straszliwego, nagiego wykrzyku duszy”⁶. Somatyczność utworu przenika całą jego strukturę; jak pisze edytorce: „Bohaterowie c z u j ą s w o j e c i a ł o, d o ś w i a d c z a j ą f i z j o l o g i i b ó l u i s t r a c h u, s ł y s z ą b i c i e s e r c a i p ę d r o z s z a ł a ł e j k r w i, a i c h m ó z g w s t a -

⁶ To określenie znalazło się w autorskiej przedmowie do poematu *De profundis*, zatytułowanej *Pro domo mea*, ogłoszonej osobno pod koniec 1895 roku.

nach napięcia emocjonalnego zalewa krew” (s. 53). Wielopłaszczyznowe doświadczenie ciała splata się w tym poemacie z wizjami o zasięgu nieomal kosmicznym, przenikniętymi ekspresjonistyczną ostrością i monstrialnością. Tuż przed samobójczą śmiercią bohatera w jego chorobliwej imaginacji zarysowuje się taki oto obraz:

ujrzał, jak skłębiony, potworny chaos ludzi poczał się uwalniać ze splotów, rozczłonkowały się w pojedyncze postacie, a wokół kobiety jał wirować strumień ludzkich par w strasznej konwulsyjnej kopulacji. [s. 232]

Nowatorska interpretacja pentalogii Przybyszewskiego osiąga apogeum we fragmencie poświęconym poematowi *Androgyne*. Matuszek-Stec podkreśla jego najistotniejsze treści ideowe, uwypuklając skrajny androcentryzm podmiotu projektującego obraz kobiety, który okazuje się „ilustracją poczucia braku wpisanego w męską egzystencję i ma uzasadnić władcze roszczenia” (s. 62). Wysoką ocenę *Androgyne* tłumaczy badaczka gęstością użytych przez Przybyszewskiego metafor, symboli i synestezji oraz oryginalnym szyfrem „ekspresji miłosno-eschatologicznego doświadczenia”, wykorzystującym „symbolikę spacyjną (ziemi, ognia i morza)” (s. 55). Wspólnym rdzeniem wszystkich części pentalogii okazuje się obsesyjnie przez Przybyszewskiego przeżywana i na różne sposoby przedstawiana metafizyka miłości, przybierająca nieraz postać wręcz mistyczną. Autorka opracowania powiązała tę metafizykę z różnymi tropami kulturowymi, m.in. z myślą Sigmunda Freuda, Jacques’a Lacana i Georges’a Bataille’a.

Pentalogia to ważki dokument epoki, kumulujący – jak udowadnia Matuszek-Stec – kluczowe symbole i wątki swoich czasów; dokument wysoce oryginalny, bo naznaczony sygnaturą autorskiego temperamentu. Charakteryzują ten cykl: nadzwyczajnie dynamiczne i sugestywne obrazowanie w stylu ekspresjonistyczno-symbolicznym, poetyka kontrastów, estetyka krzyku, skrajny subiektywizm i szczerłość w odkrywaniu najgłębszych, mrocznych, psychofizjologicznych tajemnic ludzkiej natury, nietzscheańskie „pisanie krwią”, nastawienie na somatyczność przekazu.

Niestaranność poprzednich wydań Przybyszewskiego, zwłaszcza tych publikowanych za życia pisarza, znajduje przeciwieństwo w najnowszej edycji krytycznej. Zarówno forma tekstów podstawy, jak i konstrukcja wieńczącego tom pierwszy *Dodatku krytycznego* prezentują się nieskazitelnie. Nie sposób też nie docenić *Appendixu*, w którym znalazły się przedmowy do poematów *Totenmesse* oraz *De profundis* (nietłumaczone za życia pisarza na polski) oraz przedmowa do wydania tego drugiego utworu z roku 1922, zatytułowana *Frontispice*, stanowiąca odrębną całość, luźno powiązana z tekstem dzieła.

Ogląd tomu pozwala skonstatować, że wszystko tu przemyślano dogłębnie i opracowano w najdrobniejszych szczegółach, a przyjęte zasady edycji, odnoszące się np. do modernizacji pisowni, są racjonalne i całkowicie uzasadnione. Duża liczba wydań większości poematów wymusiła konieczność kolacjonowania różnych przekazów tekstowych danego utworu (w przypadku *Requiem aeternam* w grę wchodziły trzy warianty tekstu, w tym dwa czasopiśmienne; jeszcze bardziej skomplikowane były dzieje edycji *Z cyklu Wigili*). W każdym przypadku włączono do *Dodatku krytycznego* także niemieckie wersje tekstów, uzupełnione o dokonane przez Matuszek-Stec tłumaczenia na język polski. Konfrontacja obu wariantów językowych – które zresztą nie odwzorowują siebie wiernie, lecz stanowią nieco

odrębne wersje utworów – umożliwiła prześledzenie zmian wprowadzanych przez autora, uwydatnia też różnice między niemieckimi a polskimi wydaniem. Z zestawienia niemiecko- i polskojęzycznej wersji *De profundis* widać, jakie retusze dotknęły tę drugą. Przybyszewski opuścił fragmenty zawierające np. „śmielsze sceny erotyczne”, skrócił fragment z sobowtórem bohatera, wreszcie „zredukował [...] plastyczne przedstawienia ataku panicznego przerażenia, usunął interesujące fizjologiczne opisy stanów bohatera, głównie zaburzeń somatycznych, ataków lęku i histerii” (s. 489). Te pominięte bądź zmodyfikowane przez Przybyszewskiego passusy z wersji niemieckojęzycznej autorka opracowania zamieściła w *Dodatku krytycznym* we własnym przekładzie.

Historie poszczególnych poematów są skomplikowane. Przybyszewski zmagał się z cenzurą, która konfiskowała fragmenty tekstów. Tak było w przypadku *Requiem aeternam*, drukowanym na łamach „Krytyki”, tak było z poematem *De profundis*, którego pierwodruk prasowy w „Życiu” został skonfiskowany. Kompleksowa rekonstrukcja procesu powstawania i publikowania wszystkich części pentalogii znalazła się oczywiście w *Dodatku*.

Wyzwaniem dla każdej edycji krytycznej stają się komentarze do tekstu; edytorzy muszą zdecydować, jakie ich typy wprowadzić. Teksty podstawy opatrzone tutaj komentarzami językowymi, encyklopedycznymi oraz historycznoliterackimi. Liczba tych komentarzy nie jest przesadnie duża. Matuszek-Stec wyjaśniła kwestie najważniejsze bądź takie, których przybliżenie było niezbędne dla przejrzystości znaczeniowej danego utworu. Przykładowo w tekście *De profundis* zrekonstruowała semantykę rzeczownika „sabat” oraz kilku leksemów współcześnie już przestarzałych, przedstawiła kulturowy kontekst motywu złotych podków końskich (pojawiającego się u Juliusza Słowackiego i Stanisława Wyspiańskiego), z kolei w komentarzach do *Requiem aeternam* opisała m.in. boginię Astarte, liczne motywy biblijne, okres kredy, prehistoryczne gady – ichtiozaury.

Pewne zastrzeżenia może wzbudzać pominięcie przypisów encyklopedycznych w przypadku tak ważnych dla europejskiej kultury czasów Przybyszewskiego postaci jak Gabriele D'Annunzio, Maurice Maeterlinck, Ernst Haeckel, Georg Büchner, Karl Vogt czy Jakob Moleschott⁷. Słynne zdanie tego ostatniego, „*Ohne Phosphor kein Gedanke* [Nie ma myśli bez fosforu]”, nie zostało w komentarzu (do tekstu *Frontispice*) opatrzone autorską sygnaturą (s. 353). Zaraz po zdaniu Moleschotta pojawia się interesujący termin „*Odem*” autorstwa Karla von Reichenbacha, interpretowany przez Przybyszewskiego w duchu okultystycznym jako pierwiastek życiotwórczy, mistyczna *vis vitalis*. Nie ma jednak przypisu wyjaśniającego znaczenie terminu. Niedosyt można odczuwać również z powodu braku komentarza odnoszącego się do postaci średniowiecznego mistyka Jana van Ruysbroecka, którego Przybyszewski dwukrotnie przywołał w tekście *Frontispice*, włączając myśl teologa w rozważania nad istotą „nagiej” duszy.

Rzecz jasna, niełatwo było znaleźć optymalne rozwiązanie w kwestii komenta-

⁷ Inni wybitni myśliciele drugiej połowy XIX wieku, D. F. Strauss oraz E. Renan, „otrzymali” przypisy z notami biograficznymi. Oczywiście, „wirtualny” odbiorca tomu może doskonale kojarzyć D'Annunzia i Maeterlincka, tyle że wymaga to odpowiedniej kompetencji kulturowej.

rzy encyklopedycznych i niektórych historyczno-kulturowych, co zresztą stanowi zawsze duże wyzwanie w wydaniach krytycznych. Decyzję edytorstwa należy uszanować, choć wskazane przykłady pominięć wywołują wątpliwości recenzenckie.

Ogólnie jednak mówiąc, pierwszy tom edycji krytycznej pism Przybyszewskiego to wielkie osiągnięcie polskiego edytorstwa naukowego, autentyczny laur w dorobku Matuszek-Stec, a także obiecująca „forpocztą” całego przedsięwzięcia. Wydanie utrzymane jest na bardzo wysokim poziomie; usterki zdarzają się w nim sporadycznie⁸. Obecnie trwają lub znajdują się w fazie projektowej wydania krytyczne pism Stefana Żeromskiego, Bolesława Prusa i Henryka Sienkiewicza. Edycja dzieł Przybyszewskiego tym się dodatkowo wyróżni, iż stworzy podstawę do nowych inicjatyw badawczych, które trudniej byłoby realizować bez wydań krytycznych (nie do przecenienia jest zamykająca *Dodatek krytyczny* obszerna bibliografia podmiotowa i przedmiotowa). Istnieje też szansa na to, że autor *Androgyne* wróci do grona pisarzy czytanych nie tylko przez wąskie grono specjalistów.

Abstract

TOMASZ SOBIERAJ Adam Mickiewicz University, Poznań
ORCID: 0000-0002-4563-5574

HE IS COMING BACK!... STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI'S POETIC PROSE IN CRITICAL EDITION

The first volume of critical edition of Stanisław Przybyszewski's writings, which includes poetic prose, is an exceptional achievement of Polish scientific editorship prepared by Gabriela Matuszek-Stec. The review highlights the content matter and textological significance of the edition. The book contains Przybyszewski's five epic poems: *Requiem aeternam*, *Z cyklu Wigilii (Vigils)*, *De profundis*, *Androgyne*, and *Nad morzem (At the Seaside)*, and is composed of Polish language texts and fragments of their versions in German. Matuszek-Stec foreworded the text with a comprehensive introduction and authored numerous commentaries, as well as considered and carefully reconstructed textual variants of the poems. Przybyszewski's pieces are presented here in their full complexity as pieces of great cognitive valour and high artistic values.

DOI: 10.18318/pl.2022.4.19

ANDRZEJ JUCHNIEWICZ Uniwersytet Śląski, Katowice

ODTAJNIANIE KANONU LITERATURY WĘGERSKIEJ

Kinga Piotrowiak-Junkiert, *OD IDYLLI DO IRONII. LITERATURA WĘGERSKA WOBEC ZAGŁĄDY W LATACH 1944–1948*. (Recenzent: Marta Tomczok). Poznań 2020. Wydawnictwo Naukowe UAM, ss. 296.

Najnowsza książka Kingi Piotrowiak-Junkiert, *Od idylli do ironii. Literatura węgierska wobec Zagłady w latach 1944–1948*, powstała jako efekt badań, które poznań-

⁸ Umknęła korektorskiej uwadze przed wydrukiem usterka na s. 849; w indeksie nazwisk nie odnotowano stronicy przy E. A. Poem.

ska hungarystka zainicjowała już w trakcie przygotowywania swojego magisterium, a następnie kontynuowała w związku z pracą nad dysertacją doktorską opublikowaną w 2014 roku¹. Literaturoznawczyni jest również tłumaczką² i poetką³, co ma niebagatelne znaczenie dla jej sposobu interpretowania egodokumentów i poezji (m.in. Miklósa Radnótiego). Szczególnie w partiach dotyczących poezji węgierskiej, a także we fragmentach zawierających analizy wpływów socjolektów i idiomów na styl poetów piszących o ekstremalnych doświadczeniach, subtelność i słuch tłumaczki gwarantują lekturową satysfakcję. Efektowne mikroanalizy pełnią specjalną funkcję: mają choć w nikłym stopniu uświadomić nieprofesjonalnemu czytelnikowi oddziaływanie tradycji na kształtowanie się węgierszczyzny i idiomów wybranych autorek i autorów oraz szeroki wachlarz strategii artystycznych. Recenzowana książka jest pionierska tak pod względem zakresu materiału, jaki udało się w niej zgromadzić i skomentować, jak również pod względem rekonstrukcji szczytkowej recepcji poszczególnych utworów, a zasada, która organizuje wszystkie rozdziały, polega na śledzeniu przemian gatunkowych i stylistycznych. Drobiazgowo analizy i rozważania nad gatunkami w węgierskim piśmiennictwie poświęconym Zagładzie pozwoliły zrekonstruować jego znacznie bardziej dynamiczny obraz niż ten prezentowany przez węgierskich literaturoznawców do tej pory. Niekwestionowanym atutem publikacji jest dostrzeżenie utworów nowatorskich oraz holdujących tradycyjnym rozwiązaniom formalnym. Korpus tekstów, jaki wyłonił się w trakcie wieloletnich badań Piotrowiak-Junkiert, nie tylko dał możliwość zrewidowania sądów na temat niesatysfakcjonującej liczby książek poświęconych Szooa na Węgrzech, lecz również pozwolił podważyć tezę o nieprzekazywalności i wymykaniu się niektórych doświadczeń próbom literackiego opracowania⁴, a także zakwestionować forsowany przez Berela Langa pogląd o prymacie pisarstwa historycznego/dokumentalnego.

Aby zdać sprawę z monumentalności przedsięwzięcia, wystarczy przywołać słowa autorki, jakie padły we wstępie:

Praca nad rekonstrukcją literackiego korpusu zajęła mi dziesięć lat, przeprowadziłam ponad dwa-
dzieścia kwerend, także archiwalnych, na Węgrzech i w Niemczech (przede wszystkim w Országos
Széchényi Könyvtár w Budapeszcie i Universitätsbibliothek der Humboldt-Universität zu Berlin), cza-
samami będąc pierwszą osobą, która odpieczętowała i rozcina zaklejone pierwodruki. [s. 18]

Zakres czasowy wspomniany w podtytule monografii wyznaczają początek okupacji nazistowskiej na Węgrzech (kraj został zajęty przez III Rzeszę 19 III 1944) i rok wydania jednej z omawianych publikacji (w 1948 roku ukazał się dramat *Voronyezs <Woroneż>* Istvána Örkénya). Dzięki książce Piotrowiak-Junkiert polski

¹ K. Piotrowiak-Junkiert, *Świadomość zwrócona przeciwko sobie samej. Imre Kertész wobec Zagłady*. Warszawa 2014.

² Zob. I. Kertész, *Ostatnia gospoda. Zapiski*. Przekł., przedm. K. Piotrowiak-Junkiert. Warszawa 2016. – G. Röhrig, *Oskubana papuga Rebege. Zmyślone opowieści chasydzkie*. Przeł. K. Piotrowiak-Junkiert. Kraków–Budapeszt 2016. – Z. Halasi, *Droga do pustego nieba*. Przeł. K. Piotrowiak-Junkiert. Warszawa 2017.

³ Zob. K. Piotrowiak-Junkiert, *Pieśni Myrmidonu*. Łódź 2019.

⁴ Zob. J. Leociak, *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*. Warszawa 2009.

czytelnik może prześledzić zróżnicowaną pod względem formalnym i tematycznym literaturę węgierską zaraz po katastrofie i w przededniu podporządkowania się kultury polityce stalinizmu. Wyodrębniony okres okazuje się ważny z dwóch powodów: powstałe wtedy teksty zadają kłam tezie o braku źródeł literackich do zrekonstruowania świadomości ofiar i niedoszłych ofiar węgierskiej Zagłady, które musiały mierzyć się nie tylko z restrykcjami okupanta, lecz również z własną tożsamością (przypadek Ernő Szépa), a także świadczą o konieczności detabuizacji Holokaustu. Zadanie spojrzenia na ludobójstwo z innej perspektywy podejmuje Teréz Rudnóy – autorka powieści *Szabaduló asszonyok. A szabadság első 24 órája* (Wyzwalające się kobiety. Pierwsze 24 godziny wolności), akcentując chęć zemsty upodlonych więźniarek, oraz Anna Dévényi Sándorné, pisząc o braku solidarności pomiędzy ukrywającymi się w piwnicy Żydówkami. Ale to nie jedyne sposoby odbrażawiania Szoa. Badaczka zwraca również uwagę na skłonność węgierskich autorek i autorów do nieoczywistych wyborów gatunków i stylów:

Ich odwaga artystyczna służyła wzmocnieniu przejrzystości intencji, najczęściej wiązało się to z dodatkowym przekazem moralnym i społecznym, a czasami nawet brzmiało jak manifest skierowany do ludzkości. [...] Ich dzieła nie zatarły grozy Zagłady, nie rezygnowały z ocen moralnych, ale nie uwypuklały też przesadnie pozycji autora, nie sprawiły, że „łżejsze” gatunki pomagały zbyt łatwo „wczuć się” w sytuację bohaterów. Były artystyczną odpowiedzią twórców na warunki ich egzystencji. [s. 23]

Omawiana monografia łączy rekonstrukcję faktów historycznych i szeroko zakrojone studia poetologiczne, dzięki czemu możliwe jest „punktowe” prześledzenie reakcji pisarek i pisarzy na kilka różnych rodzajów doświadczeń granicznych związanych z Zagładą na Węgrzech (m.in. ukrywanie się, prace przymusowe, rozstrzelania). Jednymi z najważniejszych zagadnień, które zajmują Piotrowiak-Junkiert, są autoanalizy zawarte w tekstach wybranych twórców dotyczące tożsamości żydowskiej (przykład Szépa i Radnótiego). „Kwestia żydowska” to oprócz tematu Zagłady najistotniejszy problem, z jakim konfrontowali się wybrani przez badaczkę pisarze i pisarki. Konieczność samookreślenia własnej tożsamości i zmierzenia się z piętnem obcości nie skutkuje stawianiem sobie mniejszych wymagań artystycznych. To twórcy niezłomni, zdeterminowani, aby uprawiać literaturę nawet w nieprzychylnych warunkach (*casus notesu* z Bor autorstwa Radnótiego). Piotrowiak-Junkiert, omawiając dorobek literacki Istvána Vasa, podkreśla: „Ukrywał się nie Żyd i nie Węgier, ale poeta i intelektualista. Ktoś, kto dopóki pisze i prowadzi imponujące dyskusje, nie dozna straty” (s. 169).

Jeśli przyrzeć się uważnie poszczególnym rozdziałom, można dostrzec, że przyjmują one formy „małych syntez”, a to dla polskiego czytelnika może być problematyczne, ponieważ badaczka często zarysowuje linie wzajemnych związków pomiędzy danymi tekstami; dla hungarystów jednak każdy z rozdziałów stanie się niewyczerpanym źródłem wiedzy. Autorka wybrała dynamiczny sposób prowadzenia narracji o literaturze węgierskiej, co przekłada się na powroty do książek wznawianych (przykład Örkénya), projektowanie mapy literackiej o rozległej sieci nawiązań i powinowactw. To tylko dowodzi pasji, z jaką Piotrowiak-Junkiert mierzy się z dorobkiem węgierskich prozaiczek/prozaików i poetek/poetów.

Książka *Od idylli do ironii* bez wątpienia stanie się jednym z najważniejszych

kompendiów dotyczących literatury węgierskiej o Zagładzie i wypełni jak dotąd nie zagospodarowaną przez węgierskich badaczy lukę:

Pierwsze wnioski z lektur nie pozostawiały wątpliwości, że literatura węgierska różni się zasadniczo od literatury w krajach, w których opisywano eksterminację Żydów – a myślę tutaj przede wszystkim o literaturze polskiej, będącej dla mnie naturalnym punktem odniesienia, bo w jej poetyce ukształtowało się moje rozumienie i badanie literatury żydowskiej i jest też [ona] oczywistym punktem odniesienia dla czytelników niniejszej książki. [s. 18]

Poszczególne ogniwa publikacji pozwalają prześledzić wybory estetyczne autorek i autorów, którzy po wojnie zamilkli lub postanowili budować nowy porządek polityczny (Vas oddał legitymację partyjną w 1953, a Örkény w 1956 roku). Wieńcząca fragment swoistego podsumowania badań deklaracja wiary w ocalającą moc literatury niewątpliwie stanowiła impuls dla Piotrowiak-Junkiert do poszukiwania literackich reprezentacji Zagłady. Na szczególną uwagę zasługuje wrażliwość, z jaką Piotrowiak-Junkiert śledzi losy wybranych bohaterów monografii, a także rekonstruuje zapisane w egodokumentach doświadczenie. Jej metody deskrypcji rzeczywistości okupacyjnej zbieżne są z tymi, które wypracował Jacek Leociak⁵, jednak nie dąży ona (z powodu dostrzegalnego, znacznego opóźnienia na węgierskim rynku wydawniczym, ponieważ uniemożliwiającego wcześniejszym pokoleniom badaczy konfrontację z faktami) do zinterpretowania jak największej liczby tekstów, ponieważ za sprawą kilku czynników nie wszystkie są w równym stopniu wiarygodne (m.in. ze względu na ingerowanie członków rodziny w treść egodokumentów, perspektywę niebezpośredniego uczestnika opisywanych wydarzeń).

W rozdziale poświęconym diaryście gettovej Piotrowiak-Junkiert poddaje dokładnej analizie dziennik Évy Heyman, który został opublikowany dwukrotnie (w 1947 i w 2011 roku; drugie wydanie ukazało się pod zmienionym tytułem)⁶, a także dziennik Dévényi Sándorné. Zapisy obu autorek lokują się poza męskocentrycznymi i heroicznymi narracjami, ale ze względu na szczególnie status piszących (pierwsza jest dzieckiem, druga natomiast decyduje się donosić ciężę) pozwalają zrozumieć funkcjonowanie jednostki w opresyjnych sytuacjach (groźba deportacji lub bycia zadenuncjowanym), gdy nie ma ona wsparcia w najbliższych (przypadek Dévényi Sándorné) lub gdy zbyt wcześnie mierzy się z problemami, które nie powinny jej dotyczyć (przypadek Heyman). O stopniu zagrożenia i gotowości do poświęceń świadczą słowa zapisane przez nieletnią diarystkę, które Piotrowiak-Junkiert umieściła w części nagłosowej tytułu rozdziału: „Pozwoliłabym się pocałować, żeby tylko nas nie zabijali” (s. 209). Płeć i wiek autorek mają niebagatelne znaczenie, ponieważ determinują nie tylko ich decyzje w kwestii ukrywania się, lecz również sposób formułowania myśli. Dziennik Heyman umożliwia śledzenie zmieniających się okoliczności zewnętrznych, które wpływają na kondycję psychiczną dziewczyn-

⁵ J. Leociak, *Tekst wobec Zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego)*. Wrocław 1997.

⁶ Heyman zginęła w Auschwitz 17 X 1944. Zob. s. 210: „Kuzynka Évy miała ją widzieć w obozie, wspominała o jej dyscyplinie wewnętrznej i walce o przeżycie, a także o zainteresowanym nią doktorze Mengele. Dziewczynka zginęła w lagrze »C«, chociaż długo ukrywały ją pielęgniarki. Niestety, zachorowała na świerzb i musiała znaleźć się na oddziale szpitalnym”.

ki, a także obserwowanie jej reakcji na śmierć najbliższej przyjaciółki. Zestawienie zapisków dorosłej kobiety i dziecka daje sposobność skonfrontowania odmiennych sytuacji egzystencjalnych (Dévényi Sándorné sama podejmuje wszystkie decyzje, natomiast Heyman podlega woli dorosłych) oraz pozwala dostrzec formujący się dopiero światopogląd młodszej diarystki i współlistnienie dwóch perspektyw: dziecięcej i dorosłej (ta druga pojawia się z chwilą uświadomienia sobie stopnia zagrożenia).

Podrozdział monografii o dziecięcym doświadczeniu Zagłady w literaturze węgierskiej koresponduje z polskimi badaniami nad tekstami intymistycznymi⁷, jednak poza dostrzeżeniem podobieństw i paralel należy zaznaczyć, że analizowane przez Piotrowiak-Junkiert dzienniki są swoistym śladem osobistego doświadczenia kobiet muszących zmierzyć się z przeciwnościami, a także walczących o swoją niezależność. Modelowość tych narracji nie powinna przysłonić (i w opowieści badaczki nie przysłania) form oporu wobec nazistowskiej biopolityki i prób poradzenia sobie z traumą dzięki pisaniu.

W wypowiedziach Piotrowiak-Junkiert o tekście Dévényi Sándorné można dostrzec strategie dowartościowywane przez badaczki zorientowanej feministycznie historii Zagłady⁸. Analizując dziennik Dévényi Sándorné, literaturoznawczyni podkreśla kobiecą niezłomność⁹. Szczegółowa interpretacja prób przetrwania (kobieta decyduje się na chrzest) wypada imponująco, a przede wszystkim pozwala na empatyczne współodczuwanie z tymi, których los po wkroczeniu nazistów został przesądzony. Fragmenty monografii poświęcone kobiecie zdeterminowanej, aby urodzić dziecko, poświadczają tezę dotyczącą „różnicy egzystencjalnej” między płaciami (Piotrowiak-Junkiert parafrazuje pojęcie Sylviane Agacinski) oraz wpływ przypadku na losy Żydówek.

Wspomniane dzienniki kobiet nie są jedynymi tekstami kobiecymi poddanymi analizie. Badaczce zależało na uczynieniu widzialnymi świadectw kobiet ze względu na wciąż pokutujące przekonanie, że kanon literatury Zagłady określają męskie narracje (m.in. Icchaka Cukiermana, Henryka Grynberga, Imrego Kertésza, Adolfa Rudnickiego i Bogdana Wojdowskiego). Piotrowiak-Junkiert podąża więc tropem Ubertowskiej, ta natomiast pisze:

Częstotliwość powoływania się na formułę „wzorcowej, normatywnej narracji o Holokauście” – która jest swoistym leitmotivem rozpraw o kobiecym doświadczeniu Zagłady – odsłania tkwiące w owym kanonie ufundowania i hierarchie. Zwraca się bowiem uwagę na fakt, że w ramach kanonu literatury holokaustowej czy też w utrwalonym obrazie Zagłady dominowały pozornie neutralne świadectwa, które operowały skrycie kategorią *gender*, w istocie pozostając zapisem męskiego doświadczenia wojennego (główny nurt i obraz Zagłady kształtowały przecież wspomnienia Tadeusza Borowskiego i Primo Leviego, a nie Charlotte Delbo czy Seweryny Szmaglewskiej, Marka Edelmana i Adama Czerniakowa, a nie Cywii Lubetkin czy Władki Meed)¹⁰.

⁷ Zob. J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*. Wrocław 2009.

⁸ Zob. A. Ubertowska, *Holokaust. Auto(tanato)grafie*. Warszawa 2014 (szczególnie rozdz. *Niewidoczność, sprawczość, podmiot. Perspektywa feministyczna i genderowa w badaniach nad Holokaustem* oraz *Gender i Holokaust: strategie przetrwania, zasady tekstotwórcze*).

⁹ Pisała o niej m.in. Ubertowska (*ibidem*, s. 133).

¹⁰ *Ibidem*, s. 125–126.

W rozdziale poświęconym *Egy halott álmaiból* (Ze snów umarłej) Stefánii Mándy badaczkę interesuje surrealny eksperyment polegający na porzuceniu faktografii na rzecz nowego idiomu: „Poetka postanowiła opowiedzieć o doświadczeniu tak, jak je przeżywała, czyli na granicy rozpoznawalności i wyobraźni. Do tego sposobu odczuwania losu dostosowała język, który próbuje naśladować wybraną estetykę” – (s. 187). Drugim dziełem autorstwa Mándy jest *A szentendrei óratoriumból* (Z szentendreńskiego oratorium) z 1959 roku. Piotrowiak-Junkiert poświęca mu osobny podrozdział zatytułowany *Partytura dekonstrukcji*. „*A szentendrei óratoriumból*”:

W utworze Mándy konsekwentnie rozmontowuje misterną konstrukcję oratorium, bowiem tworzy tekst przeczący definicji gatunku. U pisarki nie mamy już do czynienia z „wielką formą wokalnie-instrumentalną”, ale z czteroczęściową próbą oddania głosu grupom „śpiewaków” (partie chóru, recytatywy i arie). Partie narracyjne zostały przeniesione do recytatywów, tekst nie ma tła muzycznego, a nawet można powiedzieć, że mimo rozpisania na części teoretycznie przeznaczone na występy wokalne jest przeciwwznieśliwy, wykonuje się go czy, mówiąc ściślej, „odmawia za auschwitz w 1959”. [s. 188–189]

W podsumowaniu rozdziału Piotrowiak-Junkiert stwierdza, iż „pisarka celowo wybrała estetykę surreálną, bo jej głównym celem była konfrontacja sztuki ze społeczeństwem odrzucającym tradycyjne formy narracji wojennych, unikającym debaty na temat własnego udziału w wojnie” (s. 192).

Z przywołanych przykładów analiz Dévényi Sándorné, Heyman oraz Mándy wynika wyraźnie, że wnikliwie interpretowane przez badaczkę utwory pogrupować można według dwóch kryteriów. Pierwszym okazuje się potrzeba wypracowania nowatorskiego idiomu, który sprostałby zadaniu zbliżenia czytelnika do okoliczności, w jakich przyszło egzystować autorkom i autorom w czasie wojny, widoczna w pisarstwie Mándy oraz Örkénya (jej przeciwny biegun stanowiłoby akcentowanie akcesu do tradycji literackiej i ponawianie wzorów z przeszłości widoczne w poezji Radnótiego), drugim natomiast (być może uniwersalna w niesprzyjających czasach) potrzeba pozostawienia po sobie śladu (to przypadek analizowanych przez Piotrowiak-Junkiert dzienników). Obie strategie pojawiają się również w poświęconej Zagładzie literaturze polskojęzycznych Żydów, ale zasadniczą różnicą jest brak silnych tendencji modernistycznych (w tym neoklasycznych)¹¹ (s. 102–114).

Jeśli natomiast powrócić do reguły pisania jako autoterapii i pozostawienia po sobie śladu, to w utworach opracowanych przez Piotrowiak-Junkiert imperatyw utrwalenia na papierze doświadczenia wiąże się z zaakcentowaniem kobiecego losu i nowej roli, w jakiej obsadzano kobiety w czasie działań wojennych. Przyjrzenie się analogicznym tekstom polskojęzycznym pozwoliłoby zarysować szereg podobieństw związanych ze stopniem przejęcia kontroli przez kobiety w rodzinach oraz aktywną postawę, mającą na celu zachowanie życia i spójności rodziny (lub grup substytucyjnych). Być może powód, dlaczego narracje kobiece nie różnią się zasadniczo bez

¹¹ Na s. 120 badaczka wyjaśnia: „W *Razglednicach* poeta [tj. Radnóti] zbudował z wątków bukolicznych podobny, ale sięgający do innego repertuaru tekstowego, koncept. Obrazy, do których nawiązał, nie wywodzą się już z Wergiliusza ani Tibullusa, ale pochodziły z bukolik pisanych na ruinach gasnącego świata, w odpowiedzi na I wojnę światową. Tropy pozwalające ściśle ustalić mapę inspiracji są zatarte i trudno je odczytać, bowiem Radnóti w swoich ostatnich idyllach postanowił zbudować lirykę krajobrazową opartą na pojedynczych przymiotnikach i czasownikach, które sam wybrał do tłumaczących wierszy i które później wplótł do autorskiego cyklu”.

względem na miejsce zamieszkania piszących, wyjaśnia teza Myrny Goldenberg – przywoływana zarówno przez Piotrowiak-Junkiart, jak i przez Ubertowską:

kobiety znacznie lepiej znosiły przystosowanie do sytuacji, w której „trzeba było zabić swoje »ja«, żeby przetrwać”. Egzystencja kobiety, zwłaszcza w rozmaitych ujęciach feministycznych, przedstawia się jako seria wywłaszczeń, aktów wyzucia z tożsamości, z prawa do samostanowienia i doświadczania własnego ciała; zrozumiałe staje się zatem, dlaczego odpowiedzią na pobyt w obozie, getcie, który oznaczał ogłocenie ze wszystkiego, co stanowiło o człowieczeństwie ofiar, mogły stać się znane, sprawdzone strategie przetrwania¹².

Nazistowska okupacja nie tylko zagrażała integralności rodzin, lecz również zmuszała kobiety do porzucenia dotychczasowych zajęć, do podjęcia aktywności ekonomicznej.

Omawiane przez Piotrowiak-Junkiart teksty ze względu na sposoby reprezentacji rzeczywistości okupacyjnej i tematy związane z psychiczną i cielesną opresją należałoby rozpatrywać w charakterze przykładów „poetyk doświadczenia”. Jak podkreśla Ryszard Nycz, pisząc o nieuchronnej dyskursywizacji przeżycia, niezależnie od potrzeb i pokus zwrócenia się ku pozajęzykowym dziedzicom, zawsze powinna pojawić się „potrzeba spojrzenia w tej perspektywie na literaturę jako na formę (repertuar form, postaw, strategii) artykulacji doświadczenia (a zatem trochę »od podszewki«)”.

Oznacza to m.in. odwrót od rozumienia poetyki w sensie upowszechnionym przez strukturalizm, tzn. jako nauki o możliwościach literatury i regułach produktywności sensotwórczych struktur (*vide* np. *Poetyka* Todorova) – i powrót do jej starszego, bardziej empirycznego pojmowania jako wiedzy o rzeczywistych (zrealizowanych), formalnych środkach (środkach i sposobach) organizacji doświadczeniowo-wyobrażeniowego materiału twórczego¹³.

Tak właśnie postępuje Piotrowiak-Junkiart, biorąc pod uwagę nie tylko to, co jest przekazywane, ale i to, jaki kształt nadaje się owemu przekazowi. Takie ujęcie skutkuje stworzeniem katalogu form wybieranych przez poszczególnych autorów, aby wyrazić „niewyraźalne”, przy czym trzeba podkreślić finezyjność niektórych strategii.

Wszystkie rozdziały składające się na książkę *Od idylli do ironii* zaprojektowane zostały nie tyle jako autonomiczne całości podlegające regule *case study*, ile jako integralne części projektu o charakterze panoramicznym. Każdy z nich koncentruje się na innym problemie badawczym, ale tym, co okazuje się równie ważne jak wyprowadzanie celnych wniosków o poszczególnych „poetykach Zagłady”, nie są jedynie rekonstrukcje biogramów, lecz los zbiorowości i historia Budapesztu (np. świetny rozdział 7, którego część wstępna poświęcona jest procesowi gettoizacji Budapesztu w latach 1944–1945). Piotrowiak-Junkiart nigdy nie porzuca całościowej perspektywy na rzecz mikrologicznych badań oderwanych od kontekstu nazistowskiej okupacji i terroru (wyłom stanowią oczywiście fragmenty analiz poezji m.in. Radnótiego, jednakże przyświeca im cel zrekonstruowania intertekstualnych

¹² M. Goldenberg, *Different Horrors, Same Hell: Women Remembering the Holocaust*. W zb.: *Thinking the Unthinkable: Meaning of the Holocaust*. Ed. R. S. Gottlieb. New York 1990. Cyt. za: A. Ubertowska, *Świadectwo – trauma – głos. Literackie reprezentacje Holokaustu*. Kraków 2007, s. 177.

¹³ R. Nycz, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*. Warszawa 2012, s. 141.

zależności między utworami reprezentanta trzeciego pokolenia czasopisma „Nyugat” a *Poematem* Henry’ego de Montherlanta, *Jesienią samotnika* Georga Trakla i *Koniami Achillesa* Konstandinosa Kawafisa), unika dygresji, jej wywód jest precyzyjny i poparty licznymi przykładami, co ma niebagatelne znaczenie dla procesu śledzenia przez czytelnika relacji między tekstami „klasyków” a dziełami węgierskich autorów.

Badaczka postawiła przed sobą ambitne zadanie, ponieważ większość utworów omawianych w monografii z 2020 roku nie została przetłumaczona na język polski. Warto również podkreślić, że zajmowanie się węgierską literaturą dotyczącą Zagłady było problematyczne ze względu na wypieraną przez węgierskie społeczeństwo wiedzę o losie żydowskich obywateli kraju, co przełożyło się na niewielkie zainteresowanie badaczy tematem Zagłady¹⁴, na brak niektórych osób w kompendiach i opracowaniach nazwisk poetek i poetów, prozaiczek i prozaików mających żydowską tożsamość (m.in. Rudnóy, Örkénya)¹⁵, a także na spóźnione publikowanie kluczowych książek dotyczących wojennych doświadczeń Żydów. Niewątpliwie również sytuacja polityczna w powojennych Węgrzech uniemożliwiła rzetelne studia nad tekstami poświęconymi okupacji Budapesztu, losom robotników przymusowych żydowskiej narodowości i Zagładzie węgierskich Żydów. Zajęcie się przez Piotrowiak-Junkiért literaturą ofiar nazistowskiej okupacji można uznać za gest, u podłoża jakiego leży odpowiedzialność etyczna i chęć zbliżenia się do nich przez medium sztuki. W niemal każdym z 8 rozdziałów monografii znajdują się fragmenty przyjmujące formę naukowego epitafium dla tych, którzy zostali skazani na zapomnienie:

Konceptualna narracja o klęsce człowieczeństwa mogłaby położyć się cieniem na imponujących obrazach stolicy – metropolitalnego, nowoczesnego społeczeństwa ukazywanych w *Lila akác* czy *Ádámcsutka* (Jabłku Adama) (1935) i zmusić Węgrów do głębokiej refleksji nad Zagładą. Mogłaby, gdyby Zagłady Żydów na Węgrzech nie uczyniono marginalnym tematem w XX-wiecznej historii, który najlepiej przemilczeć i usunąć z podręczników, prozy i poezji. [s. 151]

Imperatyw pamiętania o ofiarach zestawiony został z hipotezą o istnieniu innej wersji kanonu niż ta, którą rekonstruuje Piotrowiak-Junkiért. To konieczne założenie dotyczące literackich badań Zagłady powinno pojawić się w każdej monografii sondującej spuściznę żydowskich pisarek i pisarzy, ponieważ korpus tekstów, a także rozwiązania formalne zastosowane w nieodnalezionych (przepadłych na zawsze) utworach mogłyby posłużyć do sporządzenia syntezy akcentującej inne dominanty stylistyczne i tematyczne. Hungarystka nie feruje więc ostatecznych

14 Zainteresowania literaturoznawców nie wzbudziły ukazujące się od lat siedemdziesiątych XX wieku publikacje dotyczące Zagłady. Wśród nich badaczka wymienia: „*Terelőút* (Objazd) Györgya Gery (1972), *A tolmács* (Tłumacz) Agnes Gergely (1973), *Hajtúkanyar* (Zakret śmierci) Márii Ember (1974), *Az első évtized* (Pierwsza dekada) Pála Bárdosa (1975), *Szeműveg a porban* (Okulary w kurzu) Ervina Gyertyána (1975), *Koniec pewnej sagi rodzinnej* (*Egy családregény vége. Regény*) Pétera Nádasza (1977), [...] *Los utracony* Imrego Kertésza z 1975 roku” (s. 15). Oto komentarz do sporządzonej przez Piotrowiak-Junkiért listy: „wyliczone [...] publikacje nie doprowadziły do debat literackich, nie zwiększyły zainteresowania okresem wojny i problemem odpowiedzialności historycznej za Zagładę, a przede wszystkim nie wywołały tak wyczekiwanych komentarzy literaturoznawczych” (s. 15).

15 Piotrowiak-Junkiért powołuje się na 6-tomową publikację *A magyar irodalom története* (Historia literatury węgierskiej) z 1966 roku (s. 11).

wyroków, ostrożnie stawia tezy pozwalające mniemać, że materiał analityczny został opracowany w pełni.

W kolejnych rozdziałach Piotrowiak-Junkiert stara się (na ile to możliwe) zrekonstruować losy poszczególnych pisarek i pisarzy, unikając sentymentalnego tonu. Jest rzeczowa, a przy tym przekazuje informacje w taki sposób, aby nie lekceważyć podmiotowości ofiar. Podkreśla, iż każdy omawiany przez nią tekst deponuje w sobie osobną historię, która w kilku przypadkach nie kończy się w 1945 roku. Rezultaty badań przeprowadzonych przez literaturoznawczynię okazują się imponujące, ponieważ pozwoliły na przywrócenie społecznej świadomości poetyk autorek i autorów uznanych za nieobecnych i do pewnego stopnia niewidzialnych za sprawą polityki kulturalnej. Rekonstrukcja sposobów czynienia zjawiska Zagłady czymś opisywalnym i pojmowalnym (nawet jeśli podłożem zrozumienia jest afekt) może posłużyć za modelowy przykład pracy z tekstem, opierającej się na *close reading*. Monografia *Od idylli do ironii* sonduje języki wrażliwości, których skuteczność gwarantują po pierwsze eksperyment, po drugie – tradycja, jednak repertuar strategii nie podporządkowuje się regule innowacji lub repetytywności, ponieważ ich horyzontu nie stanowiło dowartościowanie konceptualności, lecz doświadczenia. Największą zasługą Piotrowiak-Junkiert jest prześledzenie w wybranych utworach strategii radzenia sobie z tożsamością żydowską, opresją i przemocą, a także wyszczególnienie form, które zadają kłam tezie o konieczności pisania o Zagładzie w sposób konwencjonalny i sztampowy.

Abstract

ANDRZEJ JUCHNIEWICZ University of Silesia, Katowice
ORCID: 0000-0001-7037-9907

UNVEILING THE CANON OF HUNGARIAN LITERATURE

The review highlights the pioneering character of Kinga Piotrowiak-Junkiert's study *Od idylli do ironii. Literatura węgierska wobec Zagłady w latach 1944–1948 (From Idyll to Irony, Hungarian Literature on the Holocaust between 1944–1948, 2020)*, which can be regarded as the most crucial recently published book on Hungarian literature on the war and the Holocaust. Such assessment results from the fact that the author not only managed to collect the texts which to this day have not been subject of scrutiny, but also made an attempt to rudimentarily reconstruct the reception of selected works. Piotrowiak-Junkiert recreated the awareness of those writers about the Holocaust who later either collaborated with the communist regime or were banned from printing. Regardless of that, each of them formed their own language to narrate about the borderline experiences.

4. D Y S K U S J E – K O R E S P O N D E N C J A

Pamiętnik Literacki CXIII, 2022, z. 4, PL ISSN 0031-0514

DOI: 10.18318/pl.2022.4.20

KAMILA BUDROWSKA Uniwersytet w Białymstoku
ORCID: 0000-0003-3400-3966

KILKA UWAG W ZWIĄZKU Z ARTYKUŁEM „ZMIERZCH EDYCJI KRYTYCZNYCH?” MARII PRUSSAK

W opublikowanym w „Pamiętniku Literackim” artykule *Zmierzch edycji krytycznych?* snuje Maria Prussak rozważania na temat zdecydowanego, jej zdaniem, zapóźnienia polskiego edytorstwa i braku prób unowocześnienia warsztatu¹. Wszechstronną dyskusję z tym tekstem podjął Wojciech Kruszewski², a polemiczna część jego wypowiedzi może stać się inspiracją do pogłębionego namysłu nad kondycją, drogami rozwoju i zadaniami współczesnego polskiego edytorstwa naukowego.

Krytykuje Maria Prussak także edycje uwzględniające istnienie ingerencji cenzuralnych oraz refleksję badawczą na ten temat, w tym serię „Badania Filologiczne nad Cenzurą PRL”³. Na początku tej części wywodu przywołuje przykład wydania *Pamiętnika z powstania warszawskiego*⁴ Mirona Białoszewskiego – z następującym komentarzem:

Zbyt radykalni w rekonstrukcyjnym zapale wydawcy Mirona Białoszewskiego na podstawie rękopisu wprowadzili zmiany do autoryzowanych tekstów, kompilując „nowe – odcenzurowane, poprawione i uzupełnione – edycje” i naruszając delikatną strukturę starannie dopracowanych utworów. Te zabie-

¹ M. Prussak, *Zmierzch edycji krytycznych?* „Pamiętnik Literacki” 2020, z. 4. Przytoczenia z tego artykułu lokalizuję w tekście głównym.

² W. Kruszewski, *Dzieło – horyzont działań edytorskich*. Jw., 2021, z. 1.

³ „Badania Filologiczne nad Cenzurą PRL”. Red. nauk. K. Budrowska. T. 1–10. Warszawa 2012–2022. Serię budują następujące książki: T. 1: „*Lancetem, a nie maczugą*”. *Cenzura wobec literatury i jej twórców w latach 1945–1965*. Red. K. Budrowska, M. Woźniak-Łabieniec. Warszawa 2012. – T. 2: K. Budrowska, *Zatrzymane przez cenzurę. Inedita z połowy wieku XX*. Warszawa 2013. – T. 3: *Literatura w granicach prawa (XIX–XX w.)*. Red. K. Budrowska, E. Dąbrowicz, M. Luł. Warszawa 2013. – T. 4: *Kariera pisarza w PRL-u*. Red. M. Budnik, K. Budrowska, E. Dąbrowicz, K. Kościewicz. Warszawa 2014. – T. 5: *1984. Literatura i kultura schyłkowego PRL-u*. Red. K. Budrowska, W. Gardocki, E. Jurkowska. Warszawa 2015. – T. 6: „*Sztuka czytania między wierszami*”. *Cenzura w komunikacji literackiej w Polsce w latach 1965–1989*. Red. K. Budrowska, M. Kotowska-Kachel. Warszawa 2016. – T. 7: K. Mojsak, *Cenzura wobec „prozy nowocześniejszej”, 1956–1965*. Warszawa 2016. – T. 8: W. Gardocki, *Cenzura wobec literatury polskiej w latach osiemdziesiątych XX w.* Warszawa 2019. – T. 9: A. Wiśniewska-Grabarczyk, *Książki z Mysiej. Literatura w świetle poufnych Biuletynów urzędu cenzury z lat 1945–1956*. Warszawa 2021. – T. 10: K. Budrowska, *Cenzura i okolice. Studia o cenzurze instytucjonalnej w Polsce w latach 1944–1990*. Warszawa 2022.

⁴ M. Białoszewski, *Pamiętnik z powstania warszawskiego*. Przygotowanie edycji tomu [tak w oryginale – K. B.] A. Poprawa. Warszawa 2014.

gi sprawiły jednak, że czytelnik nie ma szansy poznać w całości żadnego z dokumentów wykorzystanych przy konstruowaniu najnowszej, już nieautorskiej wersji *Pamiętnika z powstania warszawskiego*. [s. 35]

Zgadzać się z negatywną opinią autorki artykułu na temat sposobu wydania dzieła Białoszewskiego, wyjaśnić muszę, że wspomniana edycja – chociaż zaopatrzona w krótką *Notę od wydawcy* oraz rejestr najważniejszych zmian⁵ – nie spełnia kryteriów edycji naukowej, a redaktorzy w żaden sposób nie odnieśli się do obszernego stanu badań na temat cenzury. Warto również dodać, że w studiach zogniskowanych na problemie cenzurowania literatury nie używa się określenia „wersja odcenzurowana”, najprawdopodobniej jest to inwencja stylistyczna zatrudnionych w PIW-ie specjalistów od sprzedaży. Wydań popularnych, w których wykorzystuje się wersje tekstu sprzed ingerencji cenzury, pojawia się zresztą coraz więcej, co łączyć można z próbami zainteresowania czytelników utworami wielokrotnie już wznawianymi⁶.

Dalej Prussak odnosi się bezpośrednio do napisanych bądź zredagowanych przeze mnie prac, choć nie podaje ich zapisów bibliograficznych:

Problematyczna jest, oczywista na pozór, sytuacja ingerencji cenzury instytucjonalnej – dzieło dotarło do odbiorców w kształcie narzuconym przez opresyjny urząd, często pod wpływem tych ingerencji zostało przekształcone i uzupełnione przez autora, i jako takie zaczęło funkcjonować w obiegu czytelniczym w konkretnym historycznym momencie. Tym problemom poświęcona jest seria „Badania Filologiczne nad Cenzurą PRL”, redagowana przez Kamilę Budrowską. Inaczej niż autorzy prac zamieszczanych w tej serii sądzę, że przywracanie tekstu sprzed ingerencji cenzury nie może być rekonstruowaniem czegoś, co miałyby zastąpić dzieło, jakie w swoim czasie było czytane, recenzowane i wywierało wpływ na inne teksty kultury. Może być najwyżej traktowane jako jego zablokowana niedyś wersja, udostępniona po latach. Publikowanie dzieł, w których do funkcjonującej już latami książki wkleja się (często odmienną czcionką) fragmenty usunięte przez cenzurę, narusza integralność autoryzowanych wersji. Nie należy wypierać tekstu ogłoszonego przez autora z procesu historycznoliterackiego. [s. 35]

Tu odnotować można zastosowaną w artykule *Zmierzch edycji krytycznych?* strategię niedoczytania i pominięcia. Po pierwsze, tylko niewielką część tekstów zamieszczonych w serii poświęcono problematyce edytorskiej, zdecydowana większość to opracowania historycznoliterackie. Nieprawdą jest, po drugie, że autorzy nielicznych publikowanych w serii wypowiedzi dotyczących edytorstwa w jakimkolwiek miejscu proponowali „rekonstruowanie czegoś, co miałyby z a s t a p i ć [podkreśl. K. B.] dzieło, jakie w swoim czasie było czytane, recenzowane i wywierało wpływ na inne teksty kultury”. Proponują wyłącznie, by zmiany, które wprowadzono pod wpływem zaleceń instytucjonalnej cenzury w wydaniach naukowych, omó-

⁵ Rejestr zmian figuruje jako *Fragmenty usunięte wcześniej przez redakcję i przywrócone w niniejszym wydaniu lub dodane przez Autora podczas radiowego nagrania* (Białoszewski, op. cit., s. 234–248). Jak możemy przeczytać w *Nocie od wydawcy*, w edycji z 2014 r. skompilowano trzy postacie tekstu: wersję z trzeciego wydania *Pamiętnika z powstania warszawskiego* z 1976 r. (ostatniego z życia autora), maszynopis wydania pierwszego z r. 1970 oraz autorskie nagranie „niemal całego” *Pamiętnika*, dokonane między 5 V a 25 VIII 1981 i przechowywane w Archiwum Polskiego Radia.

⁶ Zob. m.in. S. Grzesiuk: *Boso, ale w ostrogach*. Warszawa 2018; *Na marginesie życia*. Warszawa 2018; *Pięć lat kacetu*. Warszawa 2018. Każda z tych publikacji opatrzona została informacją: „pierwsze wydanie bez skreśleń cenzury”.

wić we wstępach do edycji, komentarzach edytorskich, przypisach. Nigdy w tekście głównym – by nie niszczyć integralności tekstu właśnie⁷.

Postulat publikowania fragmentów inną czcionką w serii „Badania Filologiczne nad Cenzurą PRL” również się nie pojawia. Edycja taka wydaje się jednak – wbrew temu, co pisze Prussak – nie tylko do pomyślenia, ale i do przygotowania. Tak bowiem ogłoszono w oryginale, potem także w tłumaczeniach, powieść *Mistrz i Małgorzata* Michaiła Bułhakowa, dzieło genialne, przy tym głęboko i wielokrotnie cenzurowane⁸. Tradycje edytorstwa naukowego są w Rosji długie i niepodważalne, a przecież do takiej edycji – z wcześniej usuniętymi przez cenzurę fragmentami, które zaznaczono odmienną czcionką – doszło. Myślę, że warto zapytać: dlaczego? Może potraktowano ją jako specyficzną, wyjątkową, istniejącą obok szeregu innych jako znamieny przykład?

Za jeden z atutów dobrze rozwijającego się zachodniego edytorstwa uznaje Maria Prussak studia naukowe nad historią tekstu, jego publikacji i recepcji (s. 42). Wydaje się, że badania nad procesem i skutkami cenzurowania dzieł literackich i pokazywanie tak specyficznej, jak cenzorska, recepcji dobrze się w ten nurt wpisuje: uzupełnia bowiem w sposób istotny historię tekstu.

⁷ Zob. np. Budrowska, *Zatrzymane przez cenzurę*, s. 27.

⁸ M. Bułhakow, *Utwory wybrane*. T. 4: *Mistrz i Małgorzata*. Przeł. I. Lewandowska, W. Dąbrowski. Wybór, posł. A. Wołodźko-Butkiewicz. Warszawa 2018. W nocie edytorskiej pojawia się informacja, że jest to wydanie oparte na edycji *Mistrza i Małgorzaty* z 1969 r., ogłoszonej przez Possev-Verlag z Frankfurtu nad Menem, w której opublikowano pełny tekst powieści, zaznaczając kursywą fragmenty usunięte przez sowiecką cenzurę. Natomiast we wskazanym tu polskim wydaniu z r. 2018 owe cenzuralne opustki zaznaczono pogrubieniem. Dziękuję prof. Grzegorzowi Przebindzie oraz dr Iwonie Wiśniewskiej za skonsultowanie owych kwestii.

